Niezwykła historia burzliwej miłości
zwykłej dziewczyny i filmowego gwiazdora

TINA REBER

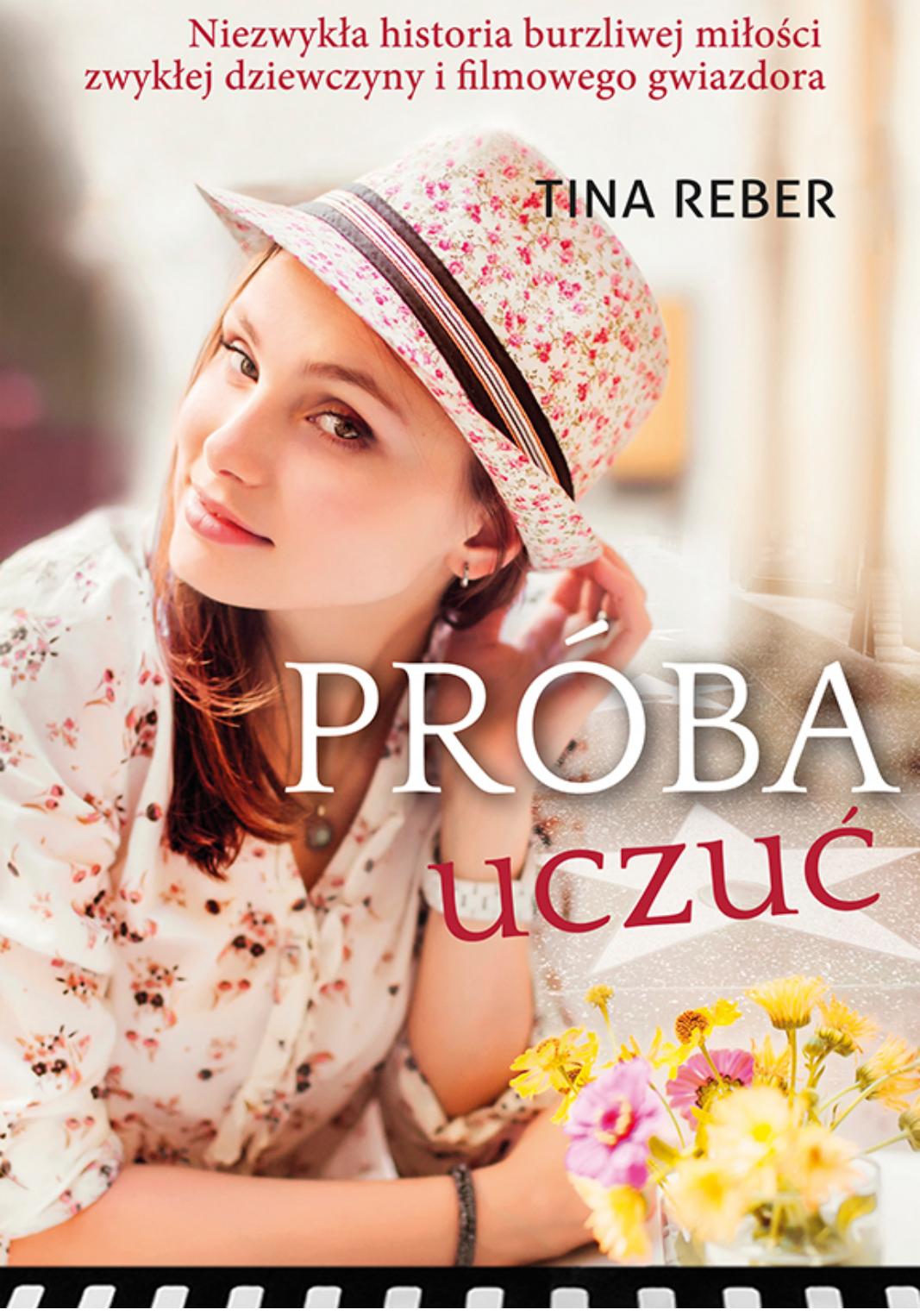

PRÓBA uczuć

TINA REBER

PRÓBA uczuć

przełożyła
Ewa Skórska

Tytuł oryginału: ***Love Unrehearsed***
Projekt okładki: *Katarzyna Konior*
Redakcja: *Izabella Sieńko-Holewa*
Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Elżbieta Steglińska, Maria Śleszyńska, Ewa Krzywicka*

Copyright © 2012 by Tina Reber
First published by Atria Books,
a division of Simon & Schuster, Inc. All rights reserved.
For the cover illustration copyright
© Yuliya Yafimik / Shutterstock
© Andrew Zarivny / Shutterstock
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2014
© for the Polish translation by Ewa Skórska

ISBN 978-83-7758-836-9

Wydawnictwo Akurat
Warszawa 2014
Wydanie I

Mamo, to dla Ciebie.
Miałaś rację, nie ma dnia, żebym za Tobą nie tęskniła.
Dziękuję Ci za całą Twoją mądrość.

Spis treści

6.49
ROZDZIAŁ 1 Przebudzenie
ROZDZIAŁ 2 Odstępstwa
ROZDZIAŁ 3 Pokuta
ROZDZIAŁ 4 Przyjęcie
ROZDZIAŁ 5 Oui
ROZDZIAŁ 6 Podróż
ROZDZIAŁ 7 Poobijana
ROZDZIAŁ 8 Powrót do zdrowia
ROZDZIAŁ 9 Działanie
ROZDZIAŁ 10 Reakcja
ROZDZIAŁ 11 Wyjazd
ROZDZIAŁ 12 Szkielety
ROZDZIAŁ 13 Wyjawione
ROZDZIAŁ 14 Weekend
ROZDZIAŁ 15 Odkrycia
ROZDZIAŁ 16 W blasku jupiterów
ROZDZIAŁ 17 Rozpoznanie
ROZDZIAŁ 18 Gdy pada deszcz
ROZDZIAŁ 19 Korzenie
ROZDZIAŁ 20 Nawrót
ROZDZIAŁ 21 Niestrzeżony
ROZDZIAŁ 22 Fiasko
ROZDZIAŁ 23 Ślub i popioły
ROZDZIAŁ 24 Starcie
ROZDZIAŁ 25 Skończone
ROZDZIAŁ 26 Wyjdź za mnie
EPILOG Nagrodzeni
Dodatkowy rozdział
Domek rybacki dziadka

Podziękowania
Przypisy

6.49

– On jest mój! – wrzeszczała słynna aktorka Lauren Delaney, przepychając się przez tłum. Brutalnie roztrącała niewinnych gapiów.

Jej znana twarz, perfekcyjnie „zrobiona” przez hollywoodzkich stylistów, była teraz dziko wykrzywiona. Lauren wyglądała jak opętana przez demona.

Przerażenie wypełniło moje żyły, rozlewając się po całym ciele. Napięłam mięśnie, przygotowując się na długo oczekiwane starcie.

Mimo obłąkanego wyrazu twarzy ta podstępna suka nadal wyglądała zabójczo w lśniącej srebrzystej sukni i wysokich szpilkach. I najwyraźniej nie miała zamiaru grać dzisiaj fair – gdy tłum się rozstąpił, spostrzegłam błysk światła na długim ostrzu noża, zaciśniętego w jej pięści.

Uciekaj! – słyszałam w swojej głowie.

Byłam gotowa na pyskówkę, na obrzucanie się obelgami – chociaż wolałabym nawsadzać jej w cztery oczy – dopuszczałam wyrywanie sobie włosów czy nawet kilka ciosów w ramach samoobrony. Po tym, co zrobiła, miałam chęć rozedrzeć ją na strzępy i zatańczyć na jej grobie. Ale na pewno nie byłam przygotowana na atak nożem!

Oślepiły mnie tysiące fleszy, gdy paparazzi zlecieli się jak rozzłoszczone pszczoły, kłując mnie w oczy każdym błyskiem. Uniosłam ręce, żeby osłonić twarz przed natrętnymi fotografami. Wtedy Lauren pchnęła mnie ręką w pierś, wybijając powietrze z płuc. Upadłam, uderzając głową w czerwony dywan. Poczułam straszny ból, przed oczami miałam morze czerwieni i białe rozbłyski.

– Odwal się ode mnie! – wrzasnęłam. Złapałam rękę, w której trzymała nóż, broniąc się przed ciosem.

– Naprawdę myślisz, że jesteś jego? – znęcała się Lauren, przysuwając ostrze do mojej twarzy. Siedziała na mnie okrakiem, co dawało jej znaczną przewagę. Ostry koniec noża przejechał po moim policzku. Poczułam zimną stal i zacisnęłam powieki.

– A jesteś gotowa za niego umrzeć, suko?

Nie wiedziała jednego. Gdy wydawało mi się, że straciłam Ryana na zawsze, i tak umarła jakaś część mnie. To właśnie ryzyko związku ze sławnym aktorem – zakładałam, że może złamać mi serce. Na szczęście, gdy już wszystko sobie wyjaśniliśmy, wlało się we mnie nowe życie

i moja poraniona dusza dochodziła do siebie. Teraz przetrwałabym już wszystko.

W czasie szarpaniny z Lauren nagle zapadł mrok i wyrosły złowieszcze ściany z betonowych bloków, odcinając nas od reszty świata. Poczułam strach przed nieuchronną śmiercią, jakby pogrzebano nas żywcem, moje ciało wypełnił chłód.

Próbowałam krzyczeć, ale Lauren zaciskała ręce na mojej krtani, odcinając dopływ powietrza.

I wtedy nagle pojawił się mój ojciec – najpierw ledwie jego zarys, potem bezcielesna zjawa, wreszcie istota materialna. Na jego twarzy malowała się chęć mordu. Rozjuszony przyskoczył do niewysokiego młodego mężczyzny i uderzył go pięścią.

Jego zakrwawione dłonie zacisnęły się na szyi chłopaka, podobnie jak ręce Lauren na mojej. Zaczęli walczyć, przewracając różne przedmioty. Od ściany odpadały jakieś wielkie metalowe odłamki, z łoskotem uderzając o ziemię. Krzyknęłam przerażona, gdy jeden upadł tuż obok mojej głowy. Piekące łzy wypłynęły z kącików oczu.

Usiłowałam skupić wzrok na rozmazanej postaci młodego człowieka, ale mimo starań jego rysy pozostały niewyraźne, a twarz zasłaniały długie, potargane kruczoczarne włosy.

Nagle nie wiadomo dlaczego przestałam bać się o siebie, wszystko stało się nieważne, nawet Lauren czy mój ojciec. Teraz zależało mi tylko na tym, żeby pomóc temu chłopakowi, chciałam go chronić, powstrzymać ojca, nim go zabije!

Młodzieniec, nadal walcząc, spojrzał na mnie.

– Kocham cię, malutka. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Gdzieś w środku wiedziałam, że mówi prawdę. Ale wzdrygnęłam się, widząc, jak jego białe zęby stają się przerażająco czerwone, gdy się do mnie uśmiechnął.

– Nigdy więcej jej nie tkniesz! – wrzeszczał mój ojciec.

Krwawa łza spłynęła po policzku chłopaka. I jeszcze jedna. Chciałam do niego podbiec, objąć go – tak się przecież robi, kiedy ludzie są smutni! Mocne misiowe przytulenie zawsze osusza łzy…

Ale wtedy Lauren mocniej potrząsnęła moją szyją i, obnażając zęby, uniosła nóż.

Gdy patrzyłam, jak opada ostrze, gdy czekałam, aż zabierze mnie śmierć i nadejdzie ciemność, zabrzmiało ostatnie słowo:

– Cięcie!

ROZDZIAŁ 1

Przebudzenie

– Co się dzieje? – Ryan usiadł gwałtownie na łóżku, gdy mój krzyk wyrwał go ze snu.

Poderwałam się, zrzucając kołdrę, spanikowana, że coś mnie przygniata, i potarłam pierś, nadal czując piekący ból. Cholera… jasna cholera, jakie to było rzeczywiste… Dobrze, uspokój się, to tylko sen. To był tylko sen.

Ryan oparł się na hotelowych poduszkach i rozejrzał po pokoju, szukając zagrożenia.

– Tar, wszystko w porządku? – Położył rękę na moim udzie, przysuwając się bliżej. – Co się stało?

Chciałam mu wyjaśnić, ale byłam wystraszona, sparaliżowana, zawieszona między koszmarem a jawą. Próbowałam coś powiedzieć, ale z moich ust wydostawał się tylko chrapliwy, urywany oddech.

Na szczęście szybko zrozumiałam, gdzie jestem. Niecałą dobę temu wyleciałam z Providence na Rhode Island, a teraz drżałam w luksusowym apartamencie hotelowym w Los Angeles, wyrwana ze złego snu.

Ryan ujął mnie za podbródek.

– Spójrz na mnie – polecił krótko i szorstko. A potem odgarnął długie włosy z moich oczu. – Taryn, dobrze się czujesz? Tar? Odpowiedz!

Chwyciłam go za rękę i skinęłam słabo głową.

– Wszystko dobrze… Ja… przepraszam, że cię obudziłam.

– Tym się nie przejmuj – powiedział, przytulając mnie mocniej.

Wyczułam jego szybki puls, gdy trzymał moją rękę, musiałam go przerazić na śmierć.

Odgarnął moje włosy, zakładając kilka kosmyków za uszy.

– Co się stało? Śnił ci się koszmar?

Skinęłam głową, nie chciałam o tym opowiadać.

– Och, kochanie moje – westchnął Ryan. – Chodź do mnie… Uspokój się… – Przytulił mnie do piersi, okrywając nas kołdrami i prześcieradłami.

Miał ciepłą skórę. Gładził dłonią moje plecy, a jego dotyk był taki kojący… Mój urywany oddech zaczął się uspokajać.

– Wszystko w porządku… Jestem przy tobie – mówił Ryan, tuląc mnie i całując w czubek głowy.

W jego ramionach czułam się bezpieczna… Ale tam, na zewnątrz, działy się rzeczy, nad którymi nie miał kontroli. Dość szybko zrozumiałam, jak wiele niebezpieczeństw czyha na celebrytów. I że ja, partnerka sławnego aktora, również znajduję się pod ostrzałem – zaborcze fanki stały się obsesyjnie zazdrosne i pragnęły usunąć mnie z drogi. Nawet zwykli, rozsądni ludzie potrafią zachować się irracjonalnie w obliczu celebrytów, a co dopiero szaleńcy! Wtedy zagrożenie staje się bardzo realne.

Całe szczęście, że Ryan przysłał mi Mike'a na lotnisko – w przeciwnym razie paparazzi zjedliby mnie żywcem. Publiczne oświadczyny Ryana sprawiły, że na moich plecach pojawił się duży, wyraźny cel. Być przelotną miłostką wielkiego aktora to jedno, a nosić na palcu pierścionek zaręczynowy od niego to coś zupełnie innego.

Niepojęte, że wyłuskali mnie z tłumu ludzi spieszących przez lotnisko. Przedzieranie się przez hordy paparazzich przypominało chodzenie po polu minowym. Z jednej strony byłam wdzięczna Mike'owi za opiekę, z drugiej podejrzewałam, że obecność ochroniarza pomogła fotografom mnie rozpoznać.

Nic dziwnego. Mike widniał na każdym zdjęciu zrobionym Ryanowi w ostatnim czasie – trzymał z daleka wielbicielki, upominał paparazzich, obserwował tłum z wyczuciem wytrawnego łowcy. Dzięki swojej posturze i zabójczemu uśmiechowi Mike Murphy stawał się równie popularny, co Ryan Christensen.

– Co cię tak przeraziło?

Szlag… Wzruszyłam ramionami, nie chciałam psuć sobie porannych chwil w jego ramionach, opowiadając o jakichś idiotyzmach.

– To było… Nawet nie pamiętam. Ale już mi lepiej.

Ryan sapnął, czekałam, aż zarzuci mi kłamstwo.

– Znów ci się śniła?

Zesztywniałam w jego objęciach, niepewna, o którą „ją" mu chodzi. Gdy nie odpowiedziałam, uścisnął mnie mocniej.

– Jest w więzieniu, Tar. Już nas nie skrzywdzi.

No… w jednej kwestii miał rację. Faktycznie chodziło o psychopatyczną sukę – tyle że o inną. To nie Angelica, nasza prześladowczyni, nawiedzała moje sny. Ale nie miałam zamiaru tego

prostować.

– Wiem. To tylko głupi sen.

– Nie chcesz go opowiedzieć? Może poczujesz się lepiej, jak to z siebie wyrzucisz?

Chciałabym – tylko jak? Kochanie, twoja supersławna eksdziewczyna, która, jak wiemy, jest wredną suką, właśnie próbowała zadźgać mnie nożem. Aha, czasem w tym śnie zjawia się też mój zmarły ojciec. Cały we krwi, dusi jakiegoś nastolatka z czarnymi włosami. Nie, pewne rzeczy lepiej przemilczeć.

Ryan ziewnął szeroko i wyprostował się, przytulając do mojej pupy tą częścią anatomii, która zupełnie się już rozbudziła. Jego dwudniowy zarost przyjemnie drapał mnie w plecy.

– Dobrze, dam ci spokój, opowiesz, jak będziesz chciała. Która godzina?

Spojrzałam na zegarek na szafce nocnej.

– Dochodzi siódma.

Poczułam powiew chłodu na nagim ciele, gdy przekręcił się pod ciepłymi kołdrami. Usiłowałam zapomnieć o koszmarze, ale mój mózg odtwarzał w kółko niektóre sceny niczym zacięta płyta. Chłopak z czarnymi włosami i czerwonymi zębami śnił mi się kolejny raz. Pojawiał się w moich snach od dawna i nieodmiennie mój ojciec usiłował go zabić.

Ten fragment z Lauren Delaney był nowym i zupełnie zbędnym dodatkiem do koszmaru.

Suka.

Ależ musiała być z siebie dumna, gdy prawie udało jej się doprowadzić do naszego zerwania! Moja wrogość jeszcze się wzmogła, nie chciałam, żeby się do mnie zbliżała, nawet w snach.

Potrząsnęłam głową, jakby mogło mi to pomóc pozbyć się strasznych wizji. No cóż, widocznie mózg próbował jakoś odreagować, w końcu Lauren nigdy mnie nie skrzywdziła w sensie fizycznym. Zadziałała bardziej podstępnie – sfabrykowała dowody sugerujące, że ona i Ryan odnowili stary związek. Serce ściskało mi się na myśl, że zaledwie pięć dni temu szczerze wierzyłam, że rodzice Ryana zjawili się u mnie po jego rzeczy.

Spojrzałam na swój pierścionek z brylantem – gwarancję naszej wspólnej przyszłości, która dawała mi absolutną pewność. Ryan kazał na nim wygrawerować „Na zawsze”.

Przysięgłam sobie, że zrobię wszystko, by udowodnić Lauren

i wszystkim innym, że się mylili. Ryan Christensen był najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła mi się w życiu, jego miłość była niczym niewidzialny płaszcz, który miałam przywilej nosić. Jednak żeby nasz związek przetrwał próbę czasu, musiałam nauczyć się radzić sobie z różnymi rzeczami.

Patrzyłam na Ryana w nikłym świetle, gdy szedł, powłócząc nogami. Muskularna ręka napięła się, podkreślając biceps, gdy zaczesał dłonią potargane włosy. Sunęłam wzrokiem po otwartych do ziewnięcia ustach, po umięśnionym nagim ciele aż do członka, teraz prawie we wzwodzie.

Wszystkie zdjęcia, które mu robiono, wszystkie plakaty z jego podobizną nie oddawały nawet części jego prawdziwej istoty. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, muskularne nagie ciało… Zaczęłam się pogrążać w zakazanych wizjach.

Nigdy nie sądziłam, że tak bardzo pokocham jakiegoś mężczyznę. Ani że on odwzajemni to uczucie w tej samej mierze. Nawet wtedy, gdy wszystko między nami strasznie się pochrzaniło, Ryan nie poddał się, nadal o mnie walczył. Na moich ustach pojawił się uśmieszek, chętnie schrupałabym go na śniadanie.

– Co tam? – spytał sennym głosem, gdy wrócił do łóżka i przytulił się do mnie.

Miałam nadzieję, że jeszcze zaśnie po pobudce, jaką mu zaserwowałam. Jego rodzina i nasi przyjaciele wyszli z apartamentu grubo po północy. Ryan załatwił przyjazd do Los Angeles również Marie, Gary'emu, Pete'owi i Tammy – kolejna niespodzianka, o której nie miałam pojęcia. Z tej okazji palnęłam Marie długie kazanie, jak bardzo nienawidzę takich tajemnic i jak głęboko gdzieś mam to, że Ryan chciał mnie zaskoczyć. W ciągu ostatnich kilku tygodni on i Marie zachowywali się jak konspiratorzy. Spojrzałam na otwartą butelkę szampana na szafce nocnej. Przypomniałam sobie, jak dręczył moje piersi, muskając je brzegiem lodowato zimnej szyjki, doprowadzając mnie do wrzenia. I jak potem zemściłam się, wkładając do ust kostkę lodu i torturując jego sutki z równym zapałem.

– Cały się lepię – mruknął cicho Ryan.

– Właśnie o tym pomyślałam. Ja też się lepię, ale było warto…

– Musimy to powtórzyć – zamruczał mi do ucha. – Może następnym razem użyję miodu?

– Albo rozpuszczonej czekolady.

Odsunął na bok moje włosy, zaczął całować i gryźć moją szyję.

– Koniecznie. Mm… jest tyle rzeczy, które chciałbym rozsmarować na twoim ciele, a potem je zlizać. Ileż to daje możliwości…

Jego żartobliwe łaskotanie przeszyło mnie dreszczem. Utkwił wzrok w moich oczach.

– Nigdy nie pozwoliłbym, żeby coś ci się stało. Wiesz o tym, prawda?

Musiał źle odczytać moją reakcję. Wiedziałam, że chce dobrze, ale pewne rzeczy nie leżały w jego mocy. No, chyba że jakiś facet chciał ze mną porozmawiać, wtedy mój obrońca zazdrośnie podnosił głowę i wkraczał do akcji.

– Wiem.

Ryan ścisnął mi rękę.

– To dobrze. Chodźmy jednak pod prysznic, chciałbym zjeść śniadanie ze wszystkimi, zanim wyjdę. – Wtulił twarz w moją szyję. – Psiakrew, jaki to będzie długi dzień…

Jęknęłam na myśl, że muszę uwolnić się z jego objęć. Wtuliłam się bardziej, przyciskając do ramienia jego głowę.

– Jest mi tak dobrze… A może po prostu znów przykleimy się do siebie?

Zamruczał, kładąc rękę na mojej pupie.

– Kusząca propozycja…

Westchnęłam cicho. Szaleńczo popularny Ryan Christensen miał przed sobą zwariowany dzień, wypełniony kolejnymi wystąpieniami i wywiadami, promującymi premierę jego ostatniego filmu, *Rekompensaty*. Przyleciał do Los Angeles dzień przede mną i już miał za sobą kilka sesji zdjęciowych.

Serce zamierało mi na myśl, że za kilka dni będziemy lecieć do Londynu czy Paryża – miast, w których nigdy nie byłam. Ale chociaż perspektywa podróży po Europie była bardzo ekscytująca, teraz najbardziej cieszyło mnie to, że leżę w jego ramionach i nigdzie się nie wybieram.

– Powiedz, że jesteś chory – szepnęłam. – Skłam, a ja przysięgnę, że to prawda.

Jego pierś zatrzęsła się od śmiechu.

– Davidzie? Odwołaj wszystko, moja piękna narzeczona przykleiła się do mnie i nie zamierza włożyć majtek… Już nigdy!

Parsknęłam śmiechem, Ryan nawinął na palec kosmyk moich włosów.

– Wierz mi, gdyby mój grafik nie był tak napięty, leżelibyśmy nago przez całe dnie, ba, nawet tygodnie.

Wbiłam palce w jego twarde pośladki, rozkoszując się ciepłem i siłą jego ciała.

– Może powinniśmy załatwić sobie miesiąc czy dwa urlopu? Należy nam się po całym tym stresie.

Ryan przycisnął mnie z powrotem do poduszki.

– Dobrze, to będzie nasz priorytet. – Jego piękny uśmiech nagle zbladł, rozjaśniona twarz spoważniała. – Jesteś dla mnie najważniejsza, Tar. I mam nadzieję, że o tym wiesz. – Kilka razy potarł kciukiem mój policzek. W jego oczach pojawiła się czułość, potem żal. – Wiem, że ostatnie tygodnie były ciężkie…

Ciężkie? Mało powiedziane. Były testem, sprawdzającym moją odporność na zmasowany ból serca. Wyjęłam spomiędzy nas lewą rękę. Potarłam przyciśnięty nadgarstek, zaczął boleć. Czasem czułam się tak, jakbym nadal nosiła gips, chociaż zdjęto mi go dwa tygodnie temu.

Ryan skrzywił się.

– Ciągle boli?

Wzruszyłam ramionami.

– Czasem pobolewa. Drętwieje.

Jego oczy zwęziły się, wyraźnie o czymś myślał. Przesunął dłonią po moim brzuchu.

– Czy… byłaś u ginekologa od czasu…?

Skinęłam głową.

– W zeszłym tygodniu, z Marie.

Ryan zacisnął szczęki, chyba zły.

– O co ci chodzi? – Nie zrozumiałam.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie do wiary, że o to pytał, i to takim tonem. W zeszłym tygodniu nagrywał końcowe sceny *Tysiąca mil*. W dodatku zapowiedział, że musi uporządkować to, co do mnie czuje – byliśmy bardzo daleko od szczerych rozmów.

Trącił mnie, domagając się odpowiedzi. Popatrzyłam mu w oczy.

– Co chcesz usłyszeć? – spytałam miękko. – W zeszłym tygodniu prawie nie rozmawialiśmy. Nie sądziłam, że jeszcze ci zależy, i czekałam, aż oznajmisz, że z nami koniec.

Wziął mnie za lewą rękę, całując palce obok pierścionka.

– Kochanie… przepraszam… Wiem, że to spieprzyłem. To było… byłem wściekły… A niech to szlag…

Pogłaskałam go po policzku.

– Oboje to schrzaniliśmy.

Zmarszczył brwi i oparł twarz na mojej ręce.

– Co mówił lekarz?

– Że wszystko wraca do normy. Znów przepisał mi tabletki antykoncepcyjne. Jeśli nic się nie będzie działo, mam przyjść za rok.

Musiał wstrzymywać oddech, bo teraz wypuścił powietrze.

– Dobrze. To wspaniale! – Potarł czoło. – Rany, jak mam ci to wynagrodzić? Wiem, że cię zraniłem, naprawdę. I przysięgam, że przez resztę życia będę próbował to naprawić.

Przełknęłam ślinę. Przecież to moje działanie, moja gwałtowna reakcja omal nie doprowadziła do naszego zerwania.

– To moja wina. Przepraszam, że w ciebie nie wierzyłam.

Spojrzał na mnie.

– Myślę, że dla nas obojga była to trudna lekcja. Taka, która nas wzmocniła i po której szczęśliwie idziemy dalej.

Skinęłam głową. Chciałam zmienić temat, miałam dość trudnych rozmów.

– Ale podoba mi się pomysł, żebyśmy wyjechali gdzieś, tylko we dwoje.

Podniósł się, jego twarz złagodniała.

– Wiesz co, zajrzyjmy do mojego kalendarza i zaplanujmy jakiś urlop. Pojedziemy, gdzie tylko zechcesz, kochanie.

Nachylił się, jego usta znalazły moje. Były takie czułe, kochające… Leżeliśmy razem, ze splecionymi ciałami, wpatrzeni w siebie. Szeptaliśmy co chwila: „kocham cię”.

Był taki piękny, barczysty i nagi… Obejmował mnie muskularnymi rękami, włosy miał potargane po głębokim śnie…

Chociaż usiłowałam o tym nie myśleć, czułam próżne zadowolenie na myśl, że większość fanek oddałaby rękę, nerkę albo członka rodziny, żeby zobaczyć jego nagie ciało. Przykro mi to mówić, moje panie, ale on w całości należy do mnie!

Całowałam go pożądliwie, schodząc w dół po muskularnym ciele, drapiąc paznokciami klatkę piersiową, gryząc, ssąc i pieszcząc jego skórę wilgotnym językiem.

Zacisnął powieki i zapadł się w poduszki, gdy moje wargi i język spoczęły na jego członku. Mieliśmy dla siebie tak mało czasu, chciałam, żeby każda chwila warta była zapamiętania.

– Och, Tar… – wyszeptał. Jego członek sztywniał pod moim dotykiem, palce wsunęły się w moje włosy, ciągnął i naciskał, prowadził

mnie w górę i w dół, gdy dawałam mu rozkosz. Rany, jak mnie to nakręcało… Położyłam rękę na jego piersi i wzięłam go głębiej do ust, patrząc mu prosto w oczy. Ryan jęknął z podniecenia.

Właśnie zaczęłam pieścić go ręką i ustami jednocześnie, gdy w naszą intymność wdarł się dźwięk jego telefonu.

– Cholera, czego? – warknął, patrząc na szafkę nocną. – Kto, do licha, przeszkadza mi w takiej chwili?

Zaśmiałam się w duchu, myśląc o pewnej osobie, która nieodmiennie dzwoniła w najgorszym możliwym momencie. Jakby kierowana szóstym zmysłem, zawsze wyczuwała, kiedy jej syn zaczynał uprawiać seks.

– Zignoruj – mruknęłam, biorąc go najgłębiej, jak mogłam. Chciałam, żeby się odprężył, zapomniał o dzwoniącym telefonie, o swoim zwariowanym grafiku… Sądząc z jego mruczenia i tego, że znów jęknął: „Boże”, za chwilę zapomni, jak pisze się jego imię. Miałam tylko nadzieję, że dzwoniący w końcu da sobie spokój; natarczywy dźwięk był trochę irytujący.

Dwie minuty później telefon znów się rozdzwonił.

– Nie wierzę… – jęknął Ryan. Przekręcił się, sięgając po telefon, ale zabrakło mu kilku centymetrów.

– Mm… – Przytrzymałam go, przyciskając jego biodra do łóżka.

– Tylko wyłączę…

– Nie, sprawdzisz wiadomości. Zostaw go.

– Nie… ja… ooo, ooch… – wyjęczał, z sykiem wciągając powietrze przez zęby. – Cholera, jak cudownie… Mm…

Wiedziałam przecież, co lubi.

Jego ręce błądziły po moim ciele, wsunęły się w moje włosy, a ja usiłowałam nie liczyć w myślach, ile razy dzwonił jego telefon.

Ryan ujął moją twarz i wyjęczał:

– Przestań, kochanie, przestań, nie chcę jeszcze kończyć. – Popatrzyłam na niego, położył mi rękę na szyi, przyciągnął do swoich ust. – Chodź tutaj…

Chciałam wchłonąć go w siebie każdą komórką ciała. Zabrać go do miejsca, gdzie rozkosz i miłość była tak niezbędna jak tlen. Gryzłam jego górną wargę, pragnąc go, pożądając…

Jęczał w moje wargi, objął i jednym szybkim ruchem, bez żadnego wysiłku, przekręcił mnie i znalazł się na górze.

Rozsunął moje uda i wsunął we mnie palce, jednocześnie ssąc moją pierś jak głodne dziecko. Chciałam poczuć w sobie coś więcej, dojmujące

pragnienie przeszywało mnie dreszczem… Ale wszystkie erotyczne myśli zniknęły, gdy cholerny telefon znowu zadzwonił.

– Kur…! – Przekręcił się i gwałtownie chwycił komórkę. Słowo daję, teraz i mnie już zaciekawiło, kto był aż tak natarczywy.

Spojrzał na ekran i warknął.

– To Marla, za każdym razem. Wyłączam go – odpowiedział na niezadane pytanie.

Ledwie skończył, odezwał się telefon stacjonarny. Wściekły, sztywny i bardzo niespełniony facet wyskoczył z łóżka. No, zaraz ktoś będzie miał problem…

– Czego?! – warknął wściekle, uświadamiając dzwoniącemu miotające nim uczucia. – Tak, próbowałem spać. Teraz? A dlaczego? – Zacisnął szczęki. – To nie może zaczekać godzinę? Nie, właśnie się obudziłem. Dobrze. Daj mi dziesięć minut – mruknął. – Powiedziałem: dziesięć minut.

Klnąc, podniósł swoje ubranie z podłogi. Dawno nie widziałam go tak wkurzonego.

– Tar, wstań i się ubierz.

– Dlaczego? Co się dzieje?

Popatrzył na mnie uważnie, wciągając dżinsy na nagie ciało. Zaczęłam się denerwować.

– Hej, co się stało?

Wydął usta z niesmakiem.

– Marla i David zaraz tu będą.

Jęknęłam w duchu. Nie pierwszy raz jego rzecznik i menedżer ładowali się nie w porę w jego życie prywatne. Powiedzieć, że byli apodyktyczni, to co najmniej eufemizm. Ryan, zły, przerzucał ciuchy w otwartej walizce.

– Po co?

Potarł czoło.

– Zdjęcia wyciekły – mruknął.

Przeszył mnie dreszcz niepokoju.

– Jakie zdjęcia? – spytałam, wpatrując się w jego plecy.

– Gdy oświadczyłem ci się w sobotę, ludzie w pubie robili zdjęcia i kręcili filmiki – rzucił przez ramię. – Teraz wszystko jest w necie.

Odetchnęłam głęboko, nadal nie rozumiejąc jego złości. Ręce mu się tak trzęsły, że nie mógł rozdzielić dwóch podkoszulków. Hej, poprosiłeś mnie o rękę publicznie, nic więc dziwnego, że goście robili zdjęcia,

pomyślałam. Niby czego się spodziewałeś?

– No i? Co w tym złego?

Ryan westchnął ciężko i spojrzał na mnie przepraszająco.

– Tar, wiesz, jak to jest. Zdjęcia od razu pojawiły się na stronach fanów i na Twitterze.

Nadal nie rozumiałam. Chyba nie było w tym nic złego… A może?

– Taryn? – Ryan wyrwał mnie z zamyślenia, rzucając mi dżinsy.

Odetchnęłam, wsuwając stopę w nogawkę.

– Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej, że to problem?

– Tar, wiesz dlaczego – mruczał, wciągając podkoszulek przez głowę. – Nie mówmy o tym, dobrze? Proszę…

– Ale…

Wydawał się jednocześnie zrezygnowany i spięty.

– Ale co? Nie chciałem, żebyś się martwiła, dlatego.

Pokręciłam głową.

– To nie… Czuję się zdezorientowana. Gdy wczoraj Mike odbierał nas z lotniska, ostrzegł, że paparazzi szykują się do ataku, spytałam więc, czy zdjąć pierścionek. On zadzwonił do ciebie, a ty kazałeś mi przekazać, cytuję: „Nie waż się nigdy zdejmować tego pierścionka”. Skoro nie było ważne, że ludzie zobaczą moje zdjęcia z pierścionkiem i dowiedzą się o nas, dlaczego nagle dzisiaj to problem?

Ryan zmrużył oczy.

– A zrobiłaś to?

Zesztywniałam, choć wiedziałam, że jego opryskliwy ton nie był skierowany do mnie.

– Co zrobiłam? Zdjęłam pierścionek czy pozwoliłam paparazzim go sfotografować?

Wzruszył ramionami.

– Jedno i drugie.

Zrozumiałam, że chce to wiedzieć, nim zaatakuje go Marla.

– No więc tak, zostawiłam pierścionek na palcu, bo ja też nie chcę go zdejmować, i nie, nie pozwoliłam tym hienom pożywić się na naszym szczęściu. Cały czas trzymałam rękę w kieszeni.

Skinął głową.

– Dobrze, pamiętaj o tym – powiedział, idąc do drzwi, do których ktoś zapukał.

Marla Sullivan, rzeczniczka Ryana, wparowała do salonu i rzuciła mi

uśmiech, który wyglądał jak wyszczerz. Mimo wczesnej pory zdążyła wskoczyć w swój sztywny mundurek. Krótkie czarne włosy miała starannie ułożone, w dłoni ze spiczastymi, pomalowanymi na czerwono paznokciami trzymała dużą czarną torbę.

– Siadaj – poleciła.

Ryan spojrzał na nią ostro i odsunął krzesło przy dużym stole jadalnym.

– „Weekly Reporter", „CV Magazine"… – mówiła zrzędliwie, rzucając pisma na stół. – Jesteś wszędzie. To dlatego unikałeś moich telefonów przez cztery ostatnie dni?

Ryan ledwie rzucił okiem na pisma. Usiadł ciężko na krześle i potarł czoło, odsuwając gazety drugą ręką.

– Widziałem to już. I co z tego?

Przysunęłam się. Po raz pierwszy zobaczyłam ciemne zdjęcia w kiepskiej rozdzielczości. Na jednym Ryan stał na blacie znajomego owalnego stołu, na drugim klęczał przede mną. Utrwalone chwile sobotniej nocy, publiczne oświadczyny w moim pubie, znalazły się we wszystkich tabloidach. Serce mi się ścisnęło. Co za bezczelne nadużycie.

– Co z tego?! Ryan, stoisz na stole pośrodku baru! Co ty sobie w ogóle myślałeś? – naskoczyła na niego jak na dziecko.

Wsparł łokcie na kolanach i złożył głowę na rękach, powstrzymując się od ciętej riposty.

– No, w każdym razie przebiją te zdjęcia, na których ona stoi przemoczona na środku ulicy w Miami – zauważyła Marla chłodno, robiąc spiczastym podbródkiem ruch w moją stronę.

No tak, należało przewidzieć, że w końcu wytknie mi, jaką idiotkę z siebie zrobiłam, stojąc w ulewnym deszczu i rozpaczając, że Ryan zdradził mnie z aktorką Lauren Delaney – gdy w rzeczywistości kręcili scenę do filmu.

Ryan wyprostował się i sapnął głośno.

– Nawet nie próbuj – ostrzegł przez zęby, rzucając jej złe spojrzenie.

Nieważne, że Kyle Trent, mój niedawny ochroniarz, i Lauren Delaney, aktorka i była dziewczyna Ryana, połączyli siły, żeby rozbić nasz związek. Prasę interesowało wyłącznie to, że przyłapałam Ryana na zdradzie. *Złapany na gorącym uczynku!* – głosiły wtedy nagłówki. A teraz wszystkie krzyczały: *Zaręczeni!*

Dwa tygodnie wzlotów i upadków, a wszystko pod czujnym okiem mediów: *Ryan i Lauren znowu razem*, *Taryn przyłapuje Ryana na zdradzie*, *Ryan i Taryn zrywają ze sobą*, *Potajemny lot Ryana do Seaport*.

A teraz nowe zdjęcia – Ryan na stole.

– Ryan, rozmawialiśmy o tym! Chcesz zniszczyć swoją karierę? – Machnęła ręką w moją stronę. Było jasne, że jej zdaniem to ja ją niszczyłam.

– Oczywiście, że nie!

Marla sapnęła, postukała palcem w gazetę.

– Prosiłam cię tylko, żebyś zachował tę lekkomyślną decyzję w tajemnicy. O nic więcej.

Wstrząśnięta krzyknęłam cicho. Lekkomyślną decyzję? Czy to się naprawdę działo? Czy rzeczywiście tu stała, prawiąc kazania mojemu narzeczonemu i zarzucając mu bezczelnie, że jego decyzja o małżeństwie była głupia i lekkomyślna?

– Nie sądzisz, że mogłeś mnie przynajmniej uprzedzić, że chcesz to zrobić? – Pacnęła ręką w gazety na stole. – Ale nie! Wracam sobie spokojnie z Monterey, a to wali mi się na głowę!

Przewróciłam oczami. Co za melodramatyczny występ! Patrzyłam na jej lśniące czarne szpilki, myśląc, że pasują kolorem do jej serca.

– Zaskoczyli mnie. Poza tym to moja sprawa – mruknął Ryan, przyjmując uległą postawę wobec tej dominującej suki. Po raz pierwszy widziałam go w takim stanie. To nie było zachowanie w rodzaju: „chrzańcie się i nie wciskajcie mi kitu”, jakie prezentował reszcie świata. Ta kobieta sprawiła, że jego stanowczość posypała się jak domek z kart. Zacisnęłam usta, żeby się nie odezwać.

– Zaskoczyli cię? – powtórzyła Marla z niedowierzaniem. – I to jest twoje wyjaśnienie?

Rzucił jej nieprzyjazne spojrzenie i zerwał się z krzesła, gdy do drzwi znów ktoś zastukał.

– Witaj, Davidzie – powiedział Ryan bez wyrazu, nie podnosząc wzroku, gdy jego menedżer wszedł do środka. David Ardazzio pokręcił głową, dając wyraz swojemu niezadowoleniu.

Serce zatłukło mi się w piersi. Znakomicie, teraz będą się nad nim znęcać w duecie. Wredna wiedźma i nędzny gnojek przyszli go skopać i zmusić do uległości.

O niech mnie szlag, jeśli pozwolę, żeby dręczyli go za to, że się oświadczył! Zacisnęłam pięści, szykując się do walki.

– Davidzie… – Marla skinęła menedżerowi głową. – No cóż – powiedziała z irytacją. – Zastanówmy się, jak zminimalizować szkody. – Rozłożyła kościste ręce i rzuciła Davidowi gazety. – Obejrzyj sobie, na YouTube są również dwa filmy, jak śpiewa.

– Wiem – odparł David. – No stary, trzeba przyznać, że umiesz rozkręcić imprezę. – Zaśmiał się cicho, zerkając na zdjęcia, choć byłam pewna, że zna je na pamięć.

Ryan zapatrzył się w podłogę, a David spojrzał na mnie nieprzyjaźnie. Nie po raz pierwszy menedżer Ryana miał do mnie pretensje. Stawało się jasne, że nie zostaniemy przyjaciółmi. Niedobrze.

– Nie rozumiem, dlaczego robicie z tego aferę – powiedział w końcu Ryan, zerkając na mnie.

– Ja również – poparłam go. Jeśli w ten sposób reagowali na dobre wiadomości, nie chciałam wiedzieć, jak radzą sobie z tymi naprawdę złymi.

David machnął ręką.

– Nie w tym rzecz, Taryn. Musisz wreszcie zrozumieć, że dalsza kariera Ryana w dużej mierze zależy od tego, jak zostanie przyjęta *Rekompensata*. To jego pierwsza poważna rola w filmie innym niż *Seaside* i krytycy, duże studia, jednym słowem wszyscy, chcą zobaczyć, czy potrafi udźwignąć taki film. To bardzo ważna premiera, chodzi o kontrolę wizerunku.

Kontrolę wizerunku? Popatrzyłam na jedno ze zdjęć.

– Przepraszam, ale wciąż nie rozumiem. Co nasze zaręczyny mają wspólnego z…

Marla odwróciła się w moją stronę.

– Na pewno zrozumiesz, gdy Ryan zacznie dostawać podrzędne role i przestaną napływać pieniądze!

Mogła sobie darować tę minę w rodzaju: „czy to jasne, czy jesteś zbyt głupia, by to zrozumieć?”.

Ryan uderzył pięścią w stół.

– Nigdy tak do niej nie mów! – rzucił ostrzegawczo, grożąc Marli palcem.

– Marlo… – odezwał się David, usiłując załagodzić sytuację.

– Mam gdzieś jego pieniądze – zareagowałam gwałtownie. – Bez względu na to, co myślisz, moje uczucia do niego nie mają nic wspólnego ze sławą czy bogactwem. Chcesz mi powiedzieć, że Ryan przestanie dostawać propozycje, a ludzie przestaną oglądać jego filmy, bo jesteśmy zaręczeni?!

Ryan zacisnął usta.

– Nie, nie – David uniósł rękę, próbując mnie uspokoić. – Aaron i ja byliśmy…

Marla przerwała mu.

– Kariera Ryana dopiero zaczyna rozkwitać i wszystko zależy od decyzji, jakie teraz podejmie. Chcesz, żeby się skończył?

Zesztywniałam.

– Oczywiście, że nie!

– Jezu Chryste… – jęknął Ryan, ale Marla go zignorowała, nie przestając mówić.

– W takim razie oboje musicie zaakceptować fakt, że to, jak postrzega go publiczność, ma ogromny wpływ na jego zdolność marketingową. Nie może się wyróżniać, musi być profesjonalistą, żadnych skandali, żadnych wyrachowanych spryciarzy żerujących na jego sukcesie!

To było niczym policzek w twarz.

– Czyżbyś sugerowała, że do nich należę?

Ryan wyprostował się, szykując do obrony, ale się nie odezwał, czekał, co powie Marla. Przez chwilę myślałam nawet, że zdobędzie się na uprzejmość.

– W tym biznesie negatywny wizerunek może się utrzymywać całymi latami, nierzadko odbijając się na karierze aktora! Ryan jest tutaj, by reklamować nowy film, a nie odpowiadać na pytania o swój wybryk. A teraz jego prywatny występ przyćmiewa premierę *Rekompensaty*! Nie zapominaj, że bardzo wpływowi ludzie płacą za promocję filmu, nie za to, żeby wyjaśniał, dlaczego stoi na stole – rzuciła ostro.

Odwróciła się i spojrzała twardo na Ryana.

– Ile razy mam przypominać, że nie potrzebujesz takiej reklamy?

– Znam swoje obowiązki! – warknął.

– Skoro tak, należało się kontrolować i pamiętać, że wchodzenie na stół w zatłoczonym barze nie jest dobrym pomysłem! – odpaliła.

Ryan wyprostował palce, jakby chciał zasłonić jej usta.

– Naprawdę musisz kłuć mnie tym w oczy? Już zrozumiałem.

– Cóż, ktoś musi zwrócić ci uwagę, że twoje zach…

Aaa!

– Dość! Przestańcie! – wtrąciłam się. – Bez względu na to, kim jesteście, nie splugawicie jednego z naszych najdroższych wspomnień! Nie wywołacie w nas poczucia winy, nie pozwolę na to!

Stanęłam za Ryanem i położyłam mu ręce na ramionach, bojąc się, że jeśli go puszczę, zaczną latać meble i ciała.

– Wszedł na stół i poprosił mnie o rękę. Co w tym takiego? Mówisz tak, jakby był naćpany, gdy to robił! Poza tym jestem pewna, że z tego…

przecieku informacji… można wyciągnąć jakąś korzyść.

Marla patrzyła na mnie, wyraźnie zaskoczona, że odważyłam się odezwać, w końcu przeniosła wzrok na Ryana.

– Ryanie, sądzę, że byłoby lepiej, gdybyśmy kontynuowali to spotkanie sami, na spokojnie omówili plan działań. Taryn ma z pewnością jakieś sprawy do załatwienia…

– Słucham? – Spojrzałam na nią zszokowana, że ośmieliła się proponować wykluczenie mnie z tej rozmowy. Ta suka miała tupet.

Ryan odsunął krzesło, patrząc na mnie.

– Nie przypuszczam. Cokolwiek chcecie powiedzieć, możecie mówić przy mojej narzeczonej, ta sprawa dotyczy również jej. To ja będę decydował, czy jej obecność jest konieczna, czy nie. Zrozumiałaś?

Marla patrzyła na niego oczami bez wyrazu.

– Zrozumiałaś? – powtórzył z naciskiem.

Marla odetchnęła niezadowolona i wyprostowała się na krześle.

– Oczywiście.

Z ulgą usiadłam obok Ryana i poklepałam pod stołem jego udo. Przykrył ręką moją dłoń z pierścionkiem.

– No więc tak… – zaczęła. – Poinformujemy wszystkich przed konferencją prasową, że pytania dotyczące twojego życia osobistego są zabronione. Jedna osoba będzie pilnować, by ignorować te pytania, nie odwracać uwagi od *Rekompensaty* i przyszłej premiery *Seaside*. Te same obwarowania będą obowiązywać w trakcie twoich wystąpień podczas całej kampanii promocyjnej.

Ryan wyglądał tak, jakby ktoś przypiął go do krzesła elektrycznego i stał obok, trzymając palec nad włącznikiem. Może zastanawiał się, jak uciec? Pomasowałam jego plecy, próbując zredukować napięcie.

– Będziesz musiał się pilnować w czasie *Jimmy Collins Show* i w *Night Life* u Nigela Allena. Zastanów się, jak uniknąć takich pytań – mówiła Marla. – Na wypadek gdybym się myliła…

Gdy była zajęta swoją przemową, wzięłam do ręki jedno z pism z rzekomo skandaliczną okładką.

– Musimy się zastanowić nad tematami rozmowy w wywiadzie wstępnym… – kontynuowała.

Z jednej strony usiłowałam jej słuchać, z drugiej – miałam ochotę ją uciszyć. Hm, dla mnie okładka wyglądała całkiem dobrze, w każdym razie w porównaniu z tym, co do tej pory pisano o mnie i o Ryanie. Nawet podpis pod zdjęciem nie był taki zły. Naoczny świadek twierdził, że Ryan zaśpiewał piękną piosenkę, akompaniując sobie na gitarze,

a potem wyznał miłość Taryn Mitchell, właścicielce pubu. Co w tym strasznego?

Słuchając ględzenia Marli, pożałowałam, że nie dysponuję nadludzkimi mocami i nie mogę odciąć jej dopływu tlenu ani cisnąć przez pokój. Wiem, że to podłe, ale sama się o to prosiła, zwłaszcza teraz, gdy wygłaszała kazanie na temat właściwego zachowania i dyktowała Ryanowi odpowiedzi, jakich miał dziś udzielać, aby uniknąć mówienia o naszym związku.

Ryan i ja drgnęliśmy, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Poszłam otworzyć, zadowolona, że coś odrywa mnie od planów zamordowania Marli.

Za drzwiami stała młoda długowłosa blondynka. Poznałam ją od razu, w ciągu ostatnich dwóch dni często widziałam jej rozjaśnioną twarz i sympatyczny uśmiech, gdy rozmawiałyśmy przez komunikator. Na jej ramieniu wisiała wielka torba, do piersi przyciskała grubą kopertę.

– Witaj, wejdź – powiedziałam serdecznie, otwierając szeroko drzwi. Przez całą tę awanturę zupełnie zapomniałam, że Trish, asystentka Marli, miała przyjść i pomóc mi przygotować się do premiery.

Gdy weszła, atmosfera jakby zelżała, łatwiej się oddychało.

– Miło cię wreszcie poznać – powiedziałam.

– Ciebie również. – Trish podskoczyła uradowana i objęła mnie, jakbyśmy były przyjaciółkami z liceum. – Chociaż czuję się tak, jakbym cię znała od dawna. – Zerknęła na swoją szefową, która nie przestawała mówić. – Jak tam?

Wzruszyłam ramionami. Co miałam powiedzieć? Że jej szefowa jest zwykłą suką i mam ochotę zrzucić ją z dachu?

– Wspomniała o oświadczeniu w sprawie waszych zaręczyn? – spytała szeptem.

– O co ci chodzi? Dlaczego się tak zachowujesz? – odezwał się ostro Ryan, usiłując nie podnosić głosu.

Pokręciłam głową.

– Nie, ani słowa.

Marla odchrząknęła, co zabrzmiało, jakby kot dławił się sierścią.

– O to, że działasz pod wpływem impulsu, a potem my musimy sprzątać ten bałagan.

– Jaki bałagan? Zaręczyłem się, co w tym niezwykłego? Nie jestem pierwszym aktorem, który to zrobił… Dlaczego tak jej nie lubisz?

Trish skrzywiła się, a Marla odpowiedziała głośno:

– Nic do niej nie mam. I nie będę miała również do każdej następnej dziewczyny. Jesteś młody, świat stoi przed tobą otworem. A moja praca polega na czuwaniu nad twoim wizerunkiem, tak aby wszystkie drzwi pozostały otwarte.

– Powiedziałem ci już: nie będzie żadnej innej dziewczyny! – Ryan podniósł głos. – Zrozum to wreszcie!

Weszłyśmy do stołowego, Trish postawiła ostrożnie paczkę na stole, niemal się kłaniając.

– To są te nowe materiały reklamowe? – spytała Marla.

– Tak, jeszcze ciepłe – odparła spokojnie Trish.

Marla otworzyła kopertę, niespiesznie studiując jej zawartość. Gdy zaczęła rozwodzić się nad błędem, jaki znalazła, Ryan jej przerwał:

– Skończyliśmy już?

Popatrzyłam na niego. Zniknął ten opanowany, spokojny mężczyzna, którego kochałam, a jego miejsce zajęła bomba zegarowa, gotowa wybuchnąć w każdej chwili. Serce zabiło mi niespokojnie, gdy usłyszałam groźbę w jego głosie.

Marla udała, że nie słyszy. Niewiarygodne.

– Davidzie, musimy umówić spotkanie z Lenem Bainbridge'em. Ustaliliśmy już oferty na wyłączność, Celeste Crawfield zostawiła mi dziesięć wiadomości, „Glam" chce mieć pierwszeństwo na artykuł z okładki. Zaczynają napływać poważne oferty, a oboje wiemy, jakim problemem mogą być dochody z zaręczyn i ślubu. Niech Len zacznie pracować nad kontraktem przedmałżeńskim, zanim majątek zostanie zagrożony i…

Ryan wstał gwałtownie. Krzesło uderzyło o podłogę, wszystkie oczy zwróciły się ku niemu.

– Rozumiem, skończyliśmy. Żegnam wszystkich – złapał gazety ze stołu i rzucił Marli. – Zabierz ten szajs ze sobą.

Marla westchnęła ciężko niczym wyrozumiała, chociaż znużona matka.

– Wiesz przecież, że trzeba załatwić to w świetle prawa…

– Mam to gdzieś! – wrzasnął Ryan. – Nie wasza sprawa! Wynocha!

David spokojnie poprawił rękaw i spojrzał na zegarek. Najwidoczniej wybuchy gniewu wielkich gwiazd stanowiły dla niego chleb powszedni.

– Zadzwonię do prawników, niech się tym zajmą. Twój samochód będzie o dziewiątej…

– Powiedziałem, wynocha, ale już! – wrzasnął Ryan, wskazując głową

drzwi. Na jego szyi nabrzmiały żyły. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie; gdyby krzyknął tak na mnie, już byłabym w windzie.

Pięć sekund później trzasnęły drzwi od naszej sypialni.

Znalazłam go tam, opierał się dłońmi o szybę, głowę miał zwieszoną między ramionami, potrząsał nią, jakby właśnie wyrwał się z ringu, gdzie walczył na śmierć i życie. Nie odzywałam się z obawy, że nawet szept może go zdetonować.

Usiadłam bez słowa na brzegu skotłowanego łóżka, pozwalając mu się wyciszyć i rozmyślając o tym, jak to wiadomość o naszych zaręczynach wywołała półgodzinne kazanie.

Zamiast uścisków, szampana i gratulacji otrzymał od ludzi, którzy kierowali jego życiem, niechęć i złość, wredne oskarżenia i podejrzliwość.

Patrzyłam, jak stoi przy oknie, i zastanawiałam się, czy nie żałuje swoich oświadczyn. Bałam się, że wcześniej czy później któreś z nas zacznie – a tego bym nie chciała.

Stanęłam przy nim. Ryan spojrzał na mnie uważnie, a potem przytulił do swojej piersi.

Nie było czasu na żal.

ROZDZIAŁ 2

Odstępstwa

Ryan właśnie zaczął jeść omlet, gdy jego mały wredny menedżer, David Ardazzio, wszedł do hotelowej restauracji, żeby go zabrać. Ręka Ryana, gładząca pod stołem moje udo, zesztywniała.

David oczywiście poprawił zegarek na ręku, chyba w ten sposób dając do zrozumienia, że pora iść. Oczy mi się zwęziły, gdy patrzyłam na niego, posyłając mu niemy przekaz: „Spróbuj znowu gnębić mojego mężczyznę, a wbiję ci widelec w pierś i sprawdzę, czy masz tam serce!”. Ha! Wystarczył jeden dzień w Los Angeles, żebym stała się wredna i cyniczna.

Cóż, biorąc pod uwagę, że większość ostatnich czterdziestu minut poświęciłam, próbując zetrzeć z twarzy Ryana morderczy wyraz – z czego pięć spędziliśmy pod prysznicem, przepraszając się – moja wrogość była usprawiedliwiona. A przecież mogliśmy inaczej wykorzystać ten czas, na przykład zmywać z siebie pot po porannym seksie albo, jeszcze lepiej, w strugach wody inicjować namiętny seks jako drugą sesję po namiętnym seksie w łóżku.

Niestety, tym razem woda posłużyła nam jedynie do mycia, maskowania rozczarowania i wyrzucenia z głowy przykrych myśli.

Jedynym powodem, dla którego Ryan udawał ożywienie, była jego matka siedząca naprzeciw nas w błogiej niewiedzy. Gdybyśmy tylko wspomnieli o porannej wizycie, zamęczyłaby nas pytaniami. A Bóg mi świadkiem, nie byłam w nastroju na przesłuchanie.

Ryan nałożył sobie pełny talerz. Jego plan dnia przewidywał prywatny wywiad, sesję zdjęciową, otwarty panel prasowy, a na zakończenie wystąpienie w telewizyjnym show Jimmy’ego Collinsa. Nagranie było przewidziane na piątą po południu.

– Gotów, Ry? – spytał Mike Murphy, osobisty ochroniarz Ryana, wstając powoli od dużego stołu. Przycisnął do ust płócienną serwetkę, po czym przeczesał ręką krótkie ciemne włosy. Ryan wrzucił do ust duży kęs.

Cieszyłam się, że przez te ostatnie miesiące Mike nie odstępował Ryana. Był jedyną osobą z jego otoczenia, której w pełni ufałam. Towarzyszył nam w szpitalu, gdy straciłam dziecko, chronił, gdy walczyliśmy z nękającą nas psychopatką, wspierał niezliczoną ilość razy.

Ryan traktował go jak przyjaciela, ja uważałam go za naszego osobistego wybawcę.

Spojrzałam przez stół i spostrzegłam, że Marie usiłuje nie patrzeć w naszą stronę. Byłyśmy przyjaciółkami od lat i znałam to spojrzenie – właśnie w myślach rozbierała Mike'a. Były marine leżał rozciągnięty na stole i błagał ją o litość. Nie winiłam jej – Mike miał trzydzieści dwa lata, był singlem, miał metr dziewięćdziesiąt i muskularne ciało. Powiedzieć, że jest przystojny, oznaczałoby go obrazić.

– Lecę, kochanie – szepnął mi Ryan do ucha i pocałował szybko, wyrywając z rozmyślań. Poklepał się po kieszeni dżinsów. – Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń, telefon jest wyciszony, ale poczuję wibracje. Masz wskazówki Mike'a na dzisiejszą premierę i moją kartę kredytową, czyli wszystko, czego potrzebujesz. Baw się dobrze na zakupach, kupcie wszystko, co uznacie za potrzebne. Rozumiemy się?

– Oczywiście.

Spojrzał na mnie twardo.

– Mówię serio – dodał. Wiedziałam, o co mu chodzi. Miałam wreszcie zacząć wydawać jego pieniądze.

– No przecież wiem! Rozumiem.

– To dobrze.

Pochylił się, żeby pocałować mnie jeszcze raz.

– Kup sobie coś seksownego, żebyś mogła to dla mnie założyć – szepnął, muskając moje usta. – No wiesz…

Było mi miło, że wizja mnie w negliżu poprawia mu nastrój.

– Nie ma sprawy. Seksowna bielizna w każdym kolorze, specjalnie dla ciebie. – Mówiąc to, zauważyłam, że jedna z kelnerek robi nam zdjęcie komórką.

Ryan dotknął mojej brody i uśmiechnął się z naszego sekretu, nieświadom, że ktoś kradnie nam romantyczną chwilę.

– Moja dziewczynka. Do zobaczenia później.

Gdy wszyscy kończyli śniadanie, ja zatopiłam się w myślach.

Sunęłam kawałkiem ananasa po talerzu, nadal czując jego usta na moich, żałując, że musi się tak spieszyć, i nienawidząc tego, że ludzie bezpardonowo kradli naszą intymność.

Marie i Gary, jej mąż, znów zaczęli na siebie cicho warczeć. Ostatnio często się kłócili, ścięli się nawet w niedzielę na naszym przyjęciu zaręczynowym w ich własnym domu. Rozgniewany Gary wsiadł do samochodu i odjechał, a my poczuliśmy się jak natręci. Za każdym razem, gdy pytałam Marie, co się dzieje, machała ręką, mówiąc tylko, że

jej facet ostatnio zachowuje się jak palant.

Nie naciskałam jej, miałam własne problemy. Jak się potem okazało, moja rozpacz i histeria z ostatnich kilku tygodni były żałosną stratą czasu. Gdybym wtedy wiedziała to, co wiem teraz, uniknęłabym rozdzierającego bólu.

Spojrzałam na moją drugą przyjaciółkę, Tammy. Smarowała tost masłem, a jej przyszły mąż, a mój wieloletni przyjaciel, Pete, rozmawiał z bratem Ryana, Nickiem, i jego żoną, Janelle. Ryanowi udało się tu ściągnąć wszystkich ważnych dla nas ludzi – jeszcze jeden powód, dla którego bardzo go kochałam.

Gdy patrzyłam tak na moją „grupę wsparcia", ogarnęły mnie smutne myśli.

Dwa tygodnie temu w Miami zachowałam się jak mała dziewczynka, z płaczem i krzykiem wmawiając wszystkim, że Ryan zdradził mnie z Lauren Delaney – a wszyscy ci ludzie, którzy tu teraz siedzieli, doskonale wiedzieli, że Ryan chce mi się oświadczyć.

Od jak dawna znali jego zamiary? Od tygodni? Miesięcy?

Poczułam się jak idiotka, zniesmaczona swoim irracjonalnym zachowaniem. Moi przyjaciele musieli wyważyć drzwi od sypialni, żeby się do mnie dostać. Byłam wyczerpana fizycznie i psychicznie, zamknęłam się przed całym światem, katując myślami o rzekomej zdradzie Ryana. Nic dziwnego, że Marie uderzyła mnie w twarz, gdy wpadłam w histerię. Pewnie uważali mnie za skończoną kretynkę.

Ale gdy już zaczęłam tonąć, nie potrafiłam przestać, spadałam coraz niżej…

Zapatrzyłam się w biały obrus. Mało brakowało, a zniszczyłabym nasz związek, rozwaliła go! Nie, nigdy więcej nie dopuszczę do czegoś takiego. Ryan jest szczery i ze wszech miar godzien zaufania. Uwielbia mnie, a ja pragnę go bardziej niż następnego oddechu.

– Taryn?

Gdy czyjeś palce dotknęły mojego ramienia, podskoczyłam. Za mną stała Trish, na złocistych włosach miała okulary słoneczne.

– Gotowe? – spytała nas.

Skinęłam głową z uśmiechem, biorąc torebkę. Wielki suburban z szoferem zajechał przed wejście i wszystkie wpakowałyśmy się do środka. Dwadzieścia minut później dotarłyśmy do miejsca, które Marie nazwała „holem całego mnóstwa kiecek" – i miała rację.

– Jezu, co za dzień… – westchnęła Trish, oglądając połyskliwą sukienkę Prady w kolorze burgunda. Odłączyłam się od reszty, szłam za

Trish między rzędami ubrań.

– Pewnie wolisz być tu, niż siedzieć w biurze? – spytałam, widząc, jak cieszy ją ta wyprawa.

– O, nawet nie masz pojęcia – mruknęła. – Zwłaszcza dziś, gdy Marla wkroczyła na ścieżkę wojenną.

Ściągnęłam brwi. Współczułam głęboko wszystkim nieszczęśnikom zmuszonym do codziennych kontaktów z Marlą.

– Ciągle nie wiem, dlaczego się tak wściekła – burknęłam.

– Ja wiem – odparła Trish, sięgając po swój blackberry, który właśnie zapiszczał. – O zaręczynach swojego najważniejszego klienta dowiedziała się z tabloidów. Masz szczęście, że nie widziałaś jej w tamtej chwili, normalnie dostała szału.

– Wiem, że mnie nie znosi – mruknęłam cicho. – A jej niechęć odbija się na Ryanie.

– Nie czuj się wyróżniona, ona generalnie nie cierpi ludzi – odparła spokojnie Trish, wduszając kciukiem kilka przycisków na komórce. – Pracuję z nią od siedmiu lat i nadal mnie tak samo nie lubi.

Obejrzałam metkę na kremowej sukience.

– Nie podobało mi się, jak z nim dziś rozmawiała – powiedziałam szczerze. – Nawrzeszczała na niego, jakby był małym dzieckiem. Miałam ochotę ją walnąć.

– Szkoda, że tego nie zrobiłaś – mruknęła Trish pod nosem.

– Aż tak jej nie cierpisz? – spytałam żartobliwie, idąc za nią do kolejnego wieszaka z sukienkami.

Trish prychnęła.

– Czasem jest jeszcze gorzej. Niestety, w tym mieście niełatwo znaleźć pracę, nieważne, co umiesz. Właśnie dlatego tylu aktorów pracuje jako kelnerzy. A już PR… Jeśli nie jesteś w dobrej firmie, głodujesz. Ponieważ lubię jeść, nauczyłam się trzymać gębę na kłódkę i robić, co mi każą.

Dzisiejsza kłótnia ciągle nie dawała mi spokoju.

– Trish, powiedz mi, czy rzeczywiście źle się stało, że ludzie dowiedzieli się o zaręczynach?

Milczała chwilę.

– Widzisz… To jego prywatna sprawa, która wyszła na jaw. – Przysunęła się do mnie. – Naprawdę stał na stole, gdy ci się oświadczał?

Skinęłam głową z miną winowajcy, a ona uśmiechnęła się szeroko.

– Mogę zobaczyć pierścionek? – spytała podekscytowana. – O rany,

jest przepiękny… A więc tak wyglądają te warte pół miliona… Dobrze, że zdecydował się na Williama Goldberga, jego pierścionki zapierają dech w piersiach. Uwielbiam taki szlif. – Zaśmiała się cicho, oglądając kamień. – Naprawdę, jest wart tego całego zamieszania! Nieskazitelny…

Nie docierało do mnie, co mówi, mózg mi się zamknął przy kwocie, jaką Ryan zapłacił za pierścionek. Potrząsnęłam głową, próbując uciszyć pisk w uszach i walcząc z chęcią utraty przytomności.

– Ee… Co masz na myśli? Jakie zamieszanie?

– Całą intrygę umawiania Ryana z jubilerami – odparła spięta. – Zajęło mi to wiele dni – odparła. – Nie miej mi tego za złe, ale ulżyło mi, że nie możesz przyjechać na wręczenie Oscarów. Stawałam na głowie, usiłując zorganizować to tak, żebyś o niczym nie wiedziała.

Wróciłam myślami do końca lutego, gdy dochodziłam do siebie po wypadku samochodowym i nie mogłam przyjechać na galę rozdania nagród. Spojrzałam znów na pierścionek, dozgonnie wdzięczna Trish.

– Z całego serca dziękuję ci za tę ciężką pracę. Naprawdę, jestem ci szczerze wdzięczna.

A potem do mnie dotarło.

– Czekaj, skoro pomagałaś mu kupić pierścionek, to dlaczego Marla jest taka wściekła? Przecież powinna wiedzieć…

– Wiedziała, że kupił pierścionek, ale jest wredną suką i próbowała… Zresztą to nieważne.

Zmrużyłam oczy, gdy zrozumiałam.

– Próbowała go skłonić, by zmienił zdanie… – mruknęłam. – Niszczę mu karierę.

Trish wyglądała na zdumioną.

– Skąd ta myśl?

Teraz ja się zdziwiłam. Przecież to jej szefowa na każdym kroku dawała mi to do zrozumienia.

– A co z jego fankami? Przestaną go uwielbiać, skoro już nie jest singlem?

Trish zaśmiała się cicho.

– Nie ma takiej opcji, chyba że zacznie grać w słabych filmach. Dlaczego kazała mu unikać tematu zaręczyn w show Jimmy’ego Collinsa…? Niedobrze, niedobrze… – mruczała, kręcąc głową.

Popatrzyłam na nią badawczo. Dlaczego tak uważa? Przecież tak harowała, żeby zadowolić tę wredną sukę…

Trish zacisnęła usta, a potem rozciągnęła je w uśmiechu na widok

małej czarnej.

– Nie sądzisz, że byłaby idealna dla Marie? Moim zdaniem wyglądałaby w niej wspaniale. A właśnie, musisz przymierzyć te sukienki, które dla ciebie wybraliśmy. Teraz, gdy jesteście oficjalnie zaręczeni, mamy wybierać ci stroje na oficjalne imprezy. Pierwsza zasada mody: masz zawsze wiedzieć, kto projektował twoją kreację, to pierwsze pytanie, jakie ci zadadzą.

Ledwie spojrzałam na sukienkę, którą trzymała w ręku.

– Trish, powiedz szczerze. Co on powinien zrobić?

– Nic. Wszystko idzie z konta i…

– Nie mówię o sukienkach, tylko o dzisiejszym wywiadzie. Uważasz, że powinien załatwić to inaczej, a Ryan spodziewał się, że Marla każe mu potwierdzić zaręczyny. Gdyby to zależało od ciebie, co byś mu zasugerowała?

Trish wzdrygnęła się.

– Taryn, nie mogę tego powiedzieć. Gdyby Marla dowiedziała się, że ci radziłam, zabiłaby mnie na miejscu! Nie powinnam…

Szłam za nią wokół okrągłego wieszaka, zastanawiając się, jak ją przekonać. Zależało mi, żeby wygłosiła swoją opinię.

– Dobrze. Gdybym to ja zatrudniła cię jako rzeczniczkę, co byś mi poradziła?

Odwróciła się do mnie i popatrzyła z powagą.

– Nie rozumiesz. Ty nie masz klientów, Marla ma. Mieszkam w klitce, na którą mnie prawie nie stać, mam kiepski samochód i pożyczkę studencką, którą będę spłacać do końca życia.

– Trish… – wyjęczałam. – Przysięgam, nikt się nie dowie. To będzie nasza tajemnica.

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Do licha! – jęknęła, rozglądając się po sklepie. – Jeśli Marla się dowie, że z tobą rozmawiałam, i mnie wyleje, to przysięgam, że gdy już będę bezdomna, wprowadzę się do ciebie i Ryana! Wiadomość o zaręczynach i tak już wyciekła – powiedziała powoli. – Zdjęcia są wszędzie. Wielbicielki marzą o romansie z nim, a gdy zobaczyły, jak stoi na stole, a potem klęczy i prosi cię o rękę… To takie romantyczne! Moim zdaniem powinien być szczery.

Skinęłam głową.

– Ale to jego sprawa i jego wybór – oraz twój oczywiście – czy chcecie zachować wasze życie prywatne w tajemnicy, czy nie.

– Tar? – zawołała Marie z przymierzalni.

Trish spanikowała.

– Cholera, jeśli Marla się dowie, że ci mówiłam…

– Przysięgam, że nic jej nie powiem! Ale chciałabym, żeby Ryan poznał inną opinię, zanim wyjdzie dzisiaj na scenę. Ślepo wierzy we wszystko, co mówi Marla.

Trish spojrzała szybko na drzwi, przez które weszło kilku klientów.

– Już dzwoniła do producenta Jimmy'ego Collinsa.

Wyobraziłam sobie Ryana siedzącego przed kamerami i udzielającego wyważonych, bladych odpowiedzi.

– Pogadasz z nim, jak będzie sam? To będzie miało wpływ na jego karierę!

Trish była wstrząśnięta.

– Taryn, nie! Nie mogę!

– Zrobi z siebie idiotę – mruknęłam.

– Taryn, przymierzyłaś już jakąś sukienkę? – spytała Ellen.

Pokręciłam głową, najpierw musiałabym je zobaczyć. Ellen uniosła niebieską suknię wieczorową, ale byłam zbyt zajęta czym innym, mogłam tylko udawać, że mi się podoba.

– Chodź. – Ellen pociągnęła mnie za rękę, drugą dłonią przywołując stylistkę. – Musisz się skupić, nie mamy wiele czasu.

***

Usiłowałam nie myśleć o porannym kazaniu Marli i cieszyć się resztą dnia, ale gdy zobaczyłam, jak idzie za Ryanem do garderoby za kulisami *Jimmy Collins Show*, nienawiść powróciła. Zwłaszcza że mimo udawanej wesołości, w głębi ducha Ryan był przygnębiony.

Próbowałam dobrze się bawić za nas oboje; poza tym faktycznie byłam podekscytowana tym, że znalazłam się za kulisami sławnego programu. Otuchy dodawała mi świadomość, że są tutaj ojciec Ryana Bill i mój przyjaciel Pete. Rozmawiali z Ryanem o Stanley Cup Layoff, żartując, że wieczorem w restauracji przeniosą się z talerzami pod pierwszy telewizor, jaki zobaczą. Byłam wdzięczna, że brat Ryana zachowuje dla siebie swoje sarkastyczne uwagi; Ryan nie potrzebował dodatkowego stresu.

Marla krążyła wokół swojego podopiecznego, zachowując się tak, jakby był jej własnością, odsuwając każdego, kto próbował się zbliżyć. Gdy niegrzecznie przerwała mu rozmowę z rodziną, poczułam gniew.

W dodatku unikała ze mną kontaktu wzrokowego, jakież to dziecinne i żałosne…

Słuchałam zgnębiona, gdy pouczała Ryana, jak ma odpowiadać w trakcie wywiadu. Usiłowała przewidzieć wszystkie pytania Jimmy'ego Collinsa. Jej serce nadal miało kolor czerni. Gotowałam się w środku, obracając pierścionek na palcu. Musiałam czymś zająć ręce…

Chodziłam tam i z powrotem za czarną skórzaną kanapą, a matka Ryana patrzyła na mnie z niepokojem.

– Taryn, może usiądziesz? – spytała, klepiąc miejsce obok siebie. – Proszę cię.

Pokręciłam głową wpatrzona w Ryana.

– Nie, mamo, dziękuję. Nie chcę.

Trish wśliznęła się do pokoju i rozejrzała szybko, od razu wyczuwając napięcie. Musiała widzieć, że jestem wściekła. Słyszeliśmy, jak Marla mówi do Ryana: „Postaraj się tego nie spieprzyć".

Zacisnęłam palce na oparciu kanapy, powstrzymując się przed uderzeniem jej w twarz. Ellen syknęła niezadowolona i sapnęła głośno, miażdżąc Marlę spojrzeniem.

Trish interweniowała szybko.

– Marlo, przepraszam cię, asystent właśnie powiedział, że szuka cię reżyser.

– Teraz? – zdumiała się, spojrzała na zegarek i wzięła torbę. – Zostań z nim – poleciła.

Ryan siedział w fotelu obrotowym, pocierając czoło. Trish toczyła ze sobą walkę, w końcu podeszła.

– Ryan? Możemy chwilę pogadać?

Poszedł za nią w kąt pokoju.

– Jesteś gotowy? Wszystko w porządku?

Wzruszył ramionami.

– Chyba tak.

– Trish, po prostu mu powiedz! – wysyczałam błagalnie, spoglądając nerwowo na drzwi. Miałyśmy najwyżej dziesięć minut.

– Co masz mi powiedzieć? – zdumiał się Ryan.

Chrząknęła.

– Wiesz, że Collins pewnie i tak spyta cię o zaręczyny?

Ryan westchnął.

– Wiem, chce mieć wyłączność.

– Tak się zastanawiałam… Gdyby nie wskazówki Marli, jak byś postąpił?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, a co?

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Wydaje mi się, że rady Marli mogą się okazać błędne.

Spojrzał na mnie, jakby pytał, dlaczego mu to robimy na pięć minut przed wyjściem na scenę.

– To twoja prywatna sprawa, Ryan, ale spójrz na to w ten sposób: jeśli po tych wszystkich zdjęciach i filmach zaprzeczysz, że jesteś zaręczony, twoja wiarygodność spadnie. – Trish znów spojrzała przez ramię, czy Marli nie ma w zasięgu wzroku.

– Gdy Collins cię zapyta, myślę, że powinieneś potwierdzić. Nie musisz wyciągać żadnych osobistych szczegółów, po prostu bądź otwarty i szczery. Twoje fanki pokochają cię jeszcze bardziej, gdy zaprezentujesz się jako wrażliwy romantyk.

– Boję się tylko, że to niepotrzebnie ściągnie uwagę na Taryn – odparł zmartwiony.

– Mną się nie przejmuj – powiedziałam stanowczo. Ryan rzucił mi szybkie spojrzenie, dając do zrozumienia, że to niemożliwe.

– Jeśli nie potwierdzisz zaręczyn, media będą naciskać, co tylko pogorszy sytuację. Ukrywanie tego wzbudzi niepotrzebną sensację, a Collins i tak wie, że Taryn tu jest.

Ryan skinął głową.

– A jutrzejsza konferencja prasowa?

– Zabezpieczona. Tylko pytania i odpowiedzi, wyłącznie na temat filmu – odparła Trish.

– Przez cały dzień unikałem tego tematu! – jęknął Ryan.

– Wiem, ale Jimmy chce wyjąć asa z rękawa, właśnie tu, przed publicznością, na żywo. Musisz być na to przygotowany. To doskonała historia, dlatego on chce ją mieć. Renegocjuje kontrakt z telewizją i zależy mu na zwiększeniu oglądalności. Jeśli skłoni cię do rozmowy…

Oczy Ryana się rozszerzyły.

– Co? Marla nic o tym nie mówiła!

Trish pogrzebała w torebce, wyjęła jakąś kartkę i podała Ryanowi.

– Twoje wyznanie w świetle reflektorów podniosłoby wskaźniki oglądalności, widzisz? Tak czy inaczej, musisz jakoś odpowiedzieć na jego pytanie.

Ryan powstrzymał przekleństwo.

– A co z jutrzejszym *Night Life*?

– To samo – poradziła Trish, wciskając kartkę do torebki. – Jeśli teraz otworzysz się przed Jimmym, jutro Nigel Allen spróbuje wyciągnąć z ciebie szczegóły. Wskaźnik oglądalności Collinsa podskoczy już przez to, że potwierdzisz zaręczyny. Jeśli oczywiście to zrobisz. Gdy tak się stanie, będziesz miał w kieszeni i Collinsa, i Allena, na potrzeby przyszłego PR-u. Ale teraz o tym nie myśl, skup się na show.

Ryan spojrzał na drzwi prowadzące na główny korytarz.

– Marla nic o tym nie wie, prawda? – Wskazał palcem mnie i Trish.

– Nie – odparłam. – Trish nadstawia karku, broniąc twojego wizerunku.

– Pewnie Marla mnie zwolni – sapnęła asystentka. – Ale tak czy inaczej, możesz sporo z tego wyciągnąć, tylko bądź szczery. Jimmy mówił, że jeśli skłoni cię do wyznania, zaraz potem nawiąże do filmu, robiąc płynne przejście. Byłam przy rozmowie Marli z nim i producentem, zanim przyszedłeś na wstępny wywiad.

Ryan wypuścił powietrze z płuc przez zaciśnięte wargi.

– To będzie łagodne przejście od życia prywatnego do filmu – mówiła dalej Trish. – Ale jeśli już zdecydujesz się mówić o zaręczynach, mów spokojnie, powoli, nie sięgaj po sprawy zbyt osobiste.

– Tricia! – warknęła ostro Marla, stając w drzwiach. Jej wysokie obcasy stukały mocno, gdy szła w naszym kierunku.

Ryan odszedł na bok pogrążony w myślach. Chciałam iść za nim, żeby oddalić się od Marli, ale nie mogłam zostawić Trish samej. Nie po tym, co właśnie dla nas zrobiła.

Trish była przygotowana na to, że Marla będzie zła, że wywołano ją po nic. Poradziła sobie, rzucając szybkie odpowiedzi. Patrzyłam w bok, żeby Marla nie widziała mojego uśmieszku.

Ryan podszedł i wziął mnie za rękę, odciągając od Marli.

– Jak się czujesz? – zapytał szeptem.

Skinęłam głową, że w porządku, cały czas sprawdzając, gdzie jest Marla. Chyba to zauważył, bo westchnął ciężko.

– A ty jak się czujesz? – spytałam.

– Przepraszam, ale jesteśmy gotowi, żeby ulokować pańskich gości – zwrócił się do Ryana mężczyzna z obsługi.

– Do zobaczenia później – szepnął Ryan, przyciągając mnie do szybkiego pocałunku.

– Dobrze, kochanie. Powodzenia! – Patrzyłam, jak idzie za asystentem produkcji.

Naszą grupkę wyprowadzono na korytarz, potem na widownię. Mieliśmy własną sekcję po lewej stronie sceny. Usiadłam obok mamy Ryana. Jego bratowa Janelle siedziała po mojej drugiej stronie. Bill wiercił się na swoim miejscu, z niepokojem czekając, aż Ryan pojawi się na scenie. Ryan był głównym gościem programu i miał wystąpić jako pierwszy.

Janelle przechyliła się do mnie.

– Dobrze się czujesz?

Patrzyłam na jeden z monitorów, bawiąc się pierścionkiem, moje stopy podrygiwały na podłodze.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak, jestem tylko zdenerwowana.

– Czym? – zapytała zdumiona.

Pochyliłam się do niej.

– W mediach pojawiły się zdjęcia z jego oświadczyn.

Janelle westchnęła.

– No to co…? – zaczęła. – A, i pewnie teraz go o to zapytają, tak? – Chyba się ucieszyła.

Pokiwałam głową, nie odrywając wzroku od sceny.

Wstrzymałam oddech, gdy kamera wróciła do gospodarza programu Jimmy'ego Collinsa siedzącego przy swoim stole. Jimmy podniósł czasopismo leżące okładką do blatu.

– Jeśli tylko nie mieszkacie po ciemnej stronie Księżyca, wiecie, że nasz pierwszy gość wypłynął rolą w kasowym przeboju *Seaside*, w którym zagrał podróżującego w czasie płatnego zabójcę Charlesa Conroya. Jest tu dziś z nami, by opowiedzieć o swoim ostatnim filmie, *Rekompensacie*, który pojawi się w kinach już w piątek. Oto i on na okładce „Entertainment Week". Proszę państwa, powitajmy Ryana Christensena!

Muzyka huknęła z głośników, a Ryan wyłonił się zza rogu. Publiczność zerwała się z miejsc, kobiety wpadły w szał, krzyczały i podskakiwały, ich pisk świdrował w uszach.

Ryan pomachał ręką z uśmiechem i potarł czoło. Wyglądał na zdenerwowanego i oszołomionego tym powitaniem.

Usiadł pochylony, niemal chowając głowę między kolana. Wyglądał, jakby szaleństwo widowni trochę go przytłoczyło. Cieszyłam się, że

nadal go to krępuje. Janelle przysunęła się bliżej mnie, z podniecenia trącając mnie łokciem, gdy oklaskiwała swojego szwagra.

– Jak widzisz, twoje wielbicielki znów nie zawiodły! Dzięki, że do nas zajrzałeś. Jak się miewasz? – spytał Jimmy, zaczynając wywiad. Publiczność uspokoiła się trochę i mogliśmy usłyszeć, o czym mówią.

– Dobrze, naprawdę dobrze, dzięki – odparł Ryan. – Dziękuję za zaproszenie.

– No wiesz, nie tylko ty doprowadzasz kobiety do krzyku – zażartował Jimmy. – Gdybym tylko mógł sprawić, żeby kobiety przestały wykrzykiwać do mnie różne świństwa, zrobiłbym to.

Publiczność odpowiedziała śmiechem. Ryan prychnął i napił się ze stojącego przed nim kubka.

– Czasem wykrzykują świństwa również pod moim adresem.

– Słyszałem, że jedna z nich ładnie cię powitała, gdy tu przyjechałeś?

– Tak, zdążyłem wysiąść z samochodu i podpisać kilka zdjęć, podniosłem wzrok, a tu jedna z dziewczyn uniosła podkoszulkę i pokazała mi… – Ryan pokazał co. Wyglądał na skrępowanego i rozbawionego jednocześnie.

Zatkało mnie na wieść, że jakaś laska pokazała cycki mojemu narzeczonemu.

– Chciała, żebyś się na nich podpisał? – Jimmy powtórzył gest Ryana.

– Szczerze powiedziawszy, nie wiem, co mówiła, głównie piszczała i podskakiwała. – Zaśmiał się. – Trudno się rozmawia, jak coś tak podskakuje.

Jimmy się roześmiał.

– Dobre! Czyli jak leci? Gościliśmy cię tu z pół roku temu, rozmawialiśmy wtedy o *Seaside*…

Na hasło *Seaside* kobiety na widowni zareagowały wrzaskiem. Ryan spojrzał na nie, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Widzę, że od tamtej pory reakcje twoich fanek stały się jeszcze gorętsze. Och! – Jimmy potarł ucho. – To dopiero temat! Wiesz, za każdym razem, gdy chcę wprowadzić moją żonę w odpowiedni nastrój, wpadam do sypialni i krzyczę *Seaside*!, a ona od razu zdziera z siebie ubranie.

Ryan zaśmiał się, jakby skrępowany.

– Cieszę się, że to działa.

– Wiesz, bardzo pomaga, jak zakładam maskę Charlesa. Jak widzisz, jesteśmy podobnie zbudowani, więc prawie nie ma różnicy – zażartował

Jimmy i przewrócił oczami, wzbudzając wesołość widowni. – No dobrze, to jak ci się wiedzie?

– Super, naprawdę świetnie. Właśnie wróciłem z Miami, skończyliśmy kręcić film *Tysiąc mil*, to trochę thriller…

Tak jest, kochanie, trzymaj się filmów. Mów dalej.

– A za jakieś dwa tygodnie znów będę na planie, tym razem w Vancouver – dodał Ryan, pocierając nerwowo szyję.

– I co to za film?

– Nosi tytuł *Pętla*, reżyseruje go Jonathan Follweiler. Mam z nim pracować po raz pierwszy, jestem naprawdę podekscytowany. Poza tym muszę trenować wspinaczkę górską, słowo daję, nie mogę się już doczekać. Nigdy nie próbowałem, wiem tylko, że to trochę niebezpieczne.

– Słyszałem, że już zacząłeś przygotowania? No wiesz, wchodzenie na stoły i te sprawy… – wypalił Jimmy, unosząc brwi i poklepując karty, które trzymał na stole, żeby ożywić publiczność. Rozległ się śmiech, Ryan zaczerwienił się zakłopotany.

Jimmy rzucił szybko następne pytanie:

– Skończyliście już kręcić drugą część *Seaside* czy prace nadal trwają?

Ryan poprawił się w fotelu.

– Skończyliśmy, ostatnie sceny nakręciliśmy w grudniu.

Jak na zawołanie, widownia znowu zaczęła krzyczeć.

– Gdzie kręciliście?

– W miasteczku Seaport na Rhode Island, piękne miejsce na wybrzeżu.

– I co, poznałeś tam może kogoś wyjątkowego? – spytał Jimmy głosem wścibskiej matki.

Ryan otworzył i zamknął usta, jakby brakowało mu słów, potarł czoło i poruszył się na swoim miejscu.

A ja zobaczyłam w krótkich rozbłyskach, jak udziela dziewięciu różnych odpowiedzi, jedna po drugiej. Miałam cichą nadzieję, że wspomni o mnie, powie całemu światu, że jest zakochany…

– Poznaliśmy tam wielu wspaniałych ludzi – odparł wykrętnie, uśmiechając się do publiczności, która znowu zaczęła krzyczeć. Ryan spojrzał na mnie, nasze oczy spotkały się na krótką chwilę. – Wszyscy byli dla nas bardzo mili.

Uśmiechnęłam się z dumą do mojego przyszłego męża.

– No dobrze. Ryanie, wiesz, że wszyscy chcą się dowiedzieć, więc

spytam wprost. Krążą różne pogłoski, pojawiły się zdjęcia, jak stoisz na stole… Proszę, nie trzymaj tych nieszczęsnych kobiet w niepewności, powiedz nam wreszcie. Czy jesteś zaręczony?

Odruchowo ścisnęłam poręcze fotela, wstrzymałam oddech i czekałam. Jimmy złamał ustalenia i zaskoczył Ryana.

Ryan parsknął i przez chwilę myślałam, że po prostu powie, wyjawi to, co do tej pory trzymał w ukryciu.

Ale ta chwila minęła równie szybko, jak przyszła.

– A kiedy zdaniem mediów nie byłem zaręczony? – rzucił lekko Ryan, niby żartując. – Ujmę to tak: jestem teraz bardzo, bardzo szczęśliwy i znalazłem się we wspaniałym momencie swojego życia.

Publiczność odpowiedziała krzykiem i brawami, ale dla mnie było już po wszystkim, ulotna chwila minęła. Ani jednej wzmianki o jego życiu osobistym i o kobiecie, której przysięgał wieczną miłość, stojąc na stole w moim pubie, na oczach swoich rodziców, naszych przyjaciół i całego tłumu obcych ludzi.

Moje rozczarowanie było fizycznie odczuwalne, zakłuło tysiącem igieł w rękach i piersi, wypuściłam długo wstrzymywane powietrze.

No dlaczego po prostu…

Janelle spojrzała na mnie przepraszająco, ze współczuciem. Odwróciłam wzrok, nie chciałam jej litości.

Po tym wszystkim, po całym tym szumie medialnym, po spekulacjach na temat naszych zaręczyn, nadal byłam tą częścią jego życia, której się publicznie wypierał.

ROZDZIAŁ 3

Pokuta

– Wow! – westchnął Ryan, wieszając na krześle ciemnoszarą marynarkę, gdy wyszłam z sypialni.

– Co? – spytałam odruchowo. Nie byłam pewna, czy efekt mu się podoba, czy nie. Spędziłam ostatnie dwie godziny w fotelu, malowana, czesana, szczotkowana, moje włosy skręcano i utrwalano lakierem… Czułam się jak chodząca reklama pudru i szminki. Przesunęłam dłońmi po górnej części sukienki bez ramiączek, upewniając się, że wszystko w porządku. Stylistka wybrała sukienkę Versace, czarną, atłasową z szyfonową szarfą, pokrytą srebrną koronką. Wysokie rozcięcie ukazywało udo, materiał spływał po moich krągłościach jak woda. Brylantowy wisiorek w kształcie łzy i identyczne kolczyki dopełniały całości.

– Zapiera dech w piersi – powiedział. Jego uśmiech i zamglone oczy świadczyły o tym, że nie tylko ja mam niegrzeczne myśli.

On również wyglądał wspaniale. Zapragnęłam zerwać z niego koszulę i sunąć językiem po jego muskularnej piersi. Zrobiło mi się gorąco.

– I co ty na to? – spytał niepewnie, obciągając kamizelkę. – Dobrze wyglądam?

Nie po raz pierwszy widziałam go w garniturze, ale dziś miał na sobie trzyczęściowego, szytego na zamówienie stalowego armaniego, w którym wyglądał zabójczo przystojnie. Skinęłam głową, zdekoncentrowana wizjami niedalekiej przyszłości, w której nie ma na sobie nic oprócz rozchełstanej koszuli, odsłaniającej twarde linie mięśni brzucha.

Poprawiłam węzeł czarnego wzorzystego krawata i uśmiechnęłam się.

– Moim zdaniem wyglądasz jak boski amant filmowy.

Ujął w dłonie moją twarz i pocałował mnie delikatnie, z czułym uśmiechem. Wpatrywał się we mnie intensywnie niebieskimi oczami spod długich rzęs.

– Kocham cię – szepnął.

Pocałowałam go i powiedziałam to samo, ale gdzieś w głębi czułam ból. Przez cały dzień usiłowałam pokonać przygnębienie. I chociaż kochałam go z całego serca, czułam się rozczarowana. No dobrze, bardzo rozczarowana.

– Hej! – Wziął mnie za rękę, gdy się odwróciłam. – Co się dzieje?

Nie chciałam teraz, przed premierą, dyskutować o moich urażonych uczuciach, nie chciałam załatwiać tego w tej chwili. Mama zawsze mówiła, że zanim zacznie się działać, najlepiej przespać się z problemem. Może z czasem zobaczę wszystko w innym świetle? Większość ostatniej nocy modliłam się o jakieś objawienie.

– Nic – zbyłam go, uśmiechając się z wysiłkiem.

– Guzik prawda. – Zaśmiał się krótko i poszedł za mną do łazienki. – Myślisz, że nie wiem, kiedy jesteś zła? Daj spokój…

Przyszpilił mnie do umywalki, przywierając piersią do moich pleców. Jego ciepły oddech ogrzewał mi ucho.

– Znam cię lepiej, niż sądzisz.

Przełknęłam ślinę. Kochałam go za to, że przejmował się moimi uczuciami, ale nie wiedziałam, czy chcę o nich mówić, dopóki sama ich sobie nie poukładam.

– Zachowujesz się tak od wczorajszej kolacji, a za każdym razem, gdy pytam, wykręcasz się. Dlatego nie mów mi, że wszystko w porządku. Co się dzieje?

Pocałował mnie czule w nagie ramię.

– To nic takiego… Porozmawiamy o tym później. I tak masz dużo na głowie.

Skrzyżował ręce na moim brzuchu, przyciskając mnie do siebie.

– Nie, nie mam zamiaru tyle czekać. Obiecaliśmy sobie, pamiętasz? Bardziej otwarci i szczerzy. Chcę wiedzieć, co cię dręczy, i to już.

Spojrzałam na jego odbicie w dużym lustrze.

– Teraz – powiedział nowym, rozkazującym tonem.

Poddałam się.

– Myślałam po prostu, że jednak powiesz coś w czasie tamtego show. – Lekkie wzruszenie ramion miało osłabić negatywny przekaz.

– O czym?

Rany, no nie chcę o tym mówić…

– O naszych zaręczynach. Pomyślałam, że skoro nie powiedziałeś nic Jimmy’emu Collinsowi, to może powiesz w *Night Life*, ale tego też nie zrobiłeś. Nie chcę się zachowywać roszczeniowo, ale nie rozumiem, dlaczego nie potwierdzasz naszych zaręczyn, gdy cię o nie pytają.

Miałam tylko nadzieję, że nie z powodów, które mi przyszły do głowy.

Po całych dziesięciu sekundach oderwał ode mnie oczy, sapnął ciężko i puścił mnie. Utkwił wzrok w podłodze i potarł czoło znanym mi

gestem.

Spojrzałam na blat przy umywalce. To wieczne chodzenie wokół mężczyzny na paluszkach…

– Właśnie dlatego nie chciałam ci o tym wspominać. Wiem, że miałeś swoje powody, myślałam tylko… Myślałam, że jestem twoją narzeczoną, a nadal czuję się jak jakiś mroczny sekret.

Opuścił pokrywę sedesu i usiadł.

– Nie jesteś mrocznym sekretem, Taryn. I nigdy nie byłaś.

– Wstydzisz się mnie?

Zbladł, jakbym go uderzyła.

– Jak możesz tak myśleć?

– Zaprzeczyłeś, że jesteś ze mną zaręczony i w telewizji, i w każdym wywiadzie. Nie wiem dlaczego. Co innego mogłam pomyśleć? Przepraszam, ale nic nie poradzę na to, jak się czuję.

– Co, do licha, chcesz, żebym zrobił? – mruknął, kładąc ręce na udach.

Wytrzymałam jego wzrok, nie chcąc, żeby pomyślał, że dążę do kłótni.

– Kocham cię całym moim sercem. Chcę być twoją żoną, twoją partnerką. Chcę stać przy twoim boku, iść z tobą przez życie. Ale w tej chwili nie wiem, co mam robić, jaką rolę grać. Pomóż mi to zrozumieć, Ryan. Pomóż mi być częścią twojego świata.

Sfrustrowany wypuścił powietrze.

– Tar, widzisz, jak to wygląda. Paparazzi i cholerne brukowce odbierają mi wszystko, co dla mnie święte. Dlaczego nasze prywatne życie nie może pozostać prywatne? Gdy im je oddam, co mi pozostanie? Nic!

Poczułam dezorientację, a potem gniew.

– To może posiedzę tutaj? Dzięki temu pozostanę sprawą prywatną – mruknęłam do kafelków na podłodze.

– Nie. Pieprzyć to.

Patrzyłam na koronkę mojej sukienki, czekając na wyjaśnienia.

– Dobrze. Wobec tego odpowiedz na jedno pytanie. Dlaczego to zrobiłeś? Jeśli nie chciałeś, żeby świat dowiedział się o naszych zaręczynach, jeśli to miał być pilnie strzeżony sekret, dlaczego oświadczyłeś mi się publicznie?

– Nie rozumiesz. – Wstał z krótkim westchnieniem i przeszedł obok mnie w stronę drzwi.

Fantastycznie. Jak każdy mój były facet, uciekał, gdy temat stawał się

niewygodny. Śmiało, idź sobie.

– Masz rację, nie rozumiem.

Ryan przeszedł przez próg i zacisnął ręce na framudze, pochylił głowę.

– Nie powiedziałem o tym w czasie show, ponieważ ten dupek chciał wykorzystać moje wyznanie, by podnieść oglądalność.

Odwrócił się i przeszedł od prysznica do drzwi i z powrotem.

– Nie chcę podawać do wiadomości publicznej intymnych szczegółów z naszego życia, Tar. Nie pozwolę, by ktoś wykorzystał je do swoich brudnych celów. To nasze życie i nasza sprawa.

Wciągnęłam szybko powietrze, gdy stanął tuż przede mną.

– Gram w filmach, bo tak zarabiam na życie. Występuję w show po to, żeby rozmawiać o mojej pracy, promować film. Nie idę tam, by opowiadać o życiu osobistym.

– A jednak znaczna część twojego życia staje się własnością publiczną. Zawsze myślałam, że zaręczyny to powód do radości.

Jego twarde spojrzenie złagodniało, wziął mnie za lewą rękę.

– Bo tak jest, Tar. Jesteś dla mnie wszystkim, a nie jakimś tam sekretem. – Prawą dłonią przesunął po moim policzku, sięgając tym dotykiem bardzo głęboko. – Ale nie chcę w byle programie dzielić się z całym światem tym, co dla mnie święte. Ty jesteś moim światem, skarbie. Moim, nie ich. Mogą mieć mnie, ale nie ciebie.

Patrzył na mnie rozdarty.

– W czasie oświadczyn chciałem zaśpiewać ci inną piosenkę. Wszystko było zaplanowane, miałem to zrobić, jak będziemy sami. Ale potem wszystko się pochrzaniło, czas uciekał… – Potarł ręką czoło. – Do licha, wszyscy myśleli, że cię zdradziłem, nawet ty! Dlatego doszedłem do wniosku, że konieczny jest wielki gest.

Odetchnęłam głęboko, zalał mnie żal, że w niego zwątpiłam. Przechylił głowę, żeby pochwycić mój wzrok.

– Byłem wściekły, zraniony, pomyślałem… – Jego dłoń spoczęła na moim policzku. – Tak strasznie się bałem, że cię stracę…

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy powróciły wspomnienia o podłożonym liście miłosnym i mojej fatalnej podróży na Florydę.

– A ja myślałam, że straciłam ciebie.

Pokręcił głową, otarłam wilgoć pod oczami.

– Ta piosenka, którą dla mnie zaśpiewałeś… Uwielbiam ją. Była piękna. I bardzo chciałabym usłyszeć ją jeszcze raz.

Uśmiechnął się.

– Napisałem ją w samolocie. Chciałem, żebyś wiedziała, że traktuję nas bardzo poważnie. Że chcę dzielić z tobą życie. Gdy powiedziałem: „na zawsze”, mówiłem serio. Właśnie dlatego, że jesteś dla mnie wszystkim. Ale ten ja, który wtedy przed tobą klęczał, i ten, który stoi przed tobą teraz, to nie ten sam Ryan, stojący w świetle reflektorów. – Położył rękę na piersi. – Dostają tylko to, co jest na zewnątrz, to, co w środku, pozostaje dla ciebie.

Jego oczy patrzyły prosto w moją duszę, wiedziałam, że mówi szczerze. Położyłam rękę na jego sercu.

– Wiesz, że cię kocham, Ryan. Wszystkie twoje oblicza. Czasami…

– Kochanie, przeszliśmy razem przez tak wiele. – Głos mu się załamał, gdy przesunął kciukiem po moim brzuchu. – Ale są sprawy, o których po prostu nie chcę mówić publicznie, zwłaszcza w telewizji. Dałaś mi spokój i bardzo sobie to cenię. Ze względu na mnie, nie na nich.

– A ja próbuję zrozumieć, jak to wszystko działa. I właśnie dlatego nie chciałam teraz zaczynać tej rozmowy, wolałam najpierw sama to przemyśleć. Czasem po prostu nie rozumiem stanowiska Marli.

– Ja również, ale ufam jej, gdy mówi, co powinienem zrobić. Ma swoje powody, żeby mnie – nas – chronić. Nie chciała, żebym mówił o zaręczynach w telewizji publicznej, mimo że ta historia i tak zaistniała już w mediach. – Wzruszył ramionami i założył kosmyk włosów za moje ucho. – Poza tym za niecałą godzinę i tak dowiedzą się o nas miliony. Bardzo pragnę osłonić się przed tym szaleństwem, jakim jest moje życie, ale wiem, że to nie może trwać wiecznie. Wszystko zmieni się jeszcze dziś wieczorem, ale na moich warunkach. – Uśmiechnął się delikatnie, przesuwając kciukiem po moich ustach.

Poczułam ulgę, ale nie na długo. Dwadzieścia minut później patrzyłam, jak biega po sypialni w szaleńczych poszukiwaniach.

– Zegarek włożyłeś do torby w walizce – powiedziałam.

– Skąd wiedziałaś? Dzięki. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił – mruknął.

Chciałam powiedzieć coś złośliwego, ale sobie darowałam. I tak od lunchu był w podłym humorze – wtedy Trish powiedziała mu o krytycznych komentarzach w porannej prasie. Ryan twierdził, że ma to gdzieś, ale wiedziałam, że jest dokładnie na odwrót.

Zamiast usiąść i się odprężyć, krążył po pokoju, a im dłużej krążył, im bardziej zbliżała się godzina wyjścia, tym bardziej był wzburzony. Wziął marynarkę, odłożył ją z powrotem tylko po to, żeby ją znowu podnieść. Potem poklepał kieszenie, sprawdzając po raz enty, czy ma telefon.

Włożyłam pomadkę do wieczorowej torebki, Ryan odetchnął głośno.

– Czy tu jest gorąco? – odciągnął kołnierzyk, bardzo blady.

Pokręciłam głową. Dla mnie w pokoju było chłodno.

Otarł czoło.

– Cholera, pocę się.

Pomyślałam, że nie chodzi tylko o temperaturę.

– Źle się czujesz?

– Trochę. Kręci mi się w głowie. Rany, jak tu gorąco… – Teraz oddychał jeszcze ciężej, zrobił się biały.

Proszę, nie, nie teraz!

Zrobiłam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy – zapewniłam mu dopływ powietrza.

Gdy do pokoju weszła nasza rodzina i przyjaciele, Ryan siedział oparty o ścianę, zalewany powietrzem z klimatyzacji.

Ellen zajrzała do sypialni przez dwuskrzydłowe drzwi.

– Co się stało?

Nie chciałam, żeby nad nim wisiała, nie pozwoliłam jej wejść.

– Trochę mu niedobrze – skłamałam. – Nic się nie dzieje, potrzebujemy tylko chwili spokoju.

Widziałam go już w takim stanie i było jasne, co jest grane. Choć nigdy by się do tego nie przyznał, był przerażony. I wiedziałam dlaczego.

– Zjedziemy na dół, jak tylko będzie gotów – poinformowałam Davida, gdy wetknął głowę do sypialni. Nie chciałam być opryskliwa, ale ostatnią rzeczą, jakiej Ryan teraz potrzebował, było natręctwo. Cóż, atak lęku rzadko przychodzi w dobrym czasie. Ucieszyłam się, gdy Mike przejął inicjatywę i wyprosił wszystkich z pokoju.

Rozmasowałam Ryanowi plecy i ramiona. Ostatni raz dostał takiego ataku na widok tłumu wielbicielek, kłębiącego się przed moim pubem.

– Lepiej?

Pochylił głowę i kiwnął, nadal ciężko oddychając. Serce mi się ściskało, gdy na niego patrzyłam.

– Mike będzie przy tobie cały czas. Nie pozwoli, by coś ci się stało.

– Wiem – szeptał, próbując wyrównać oddech. – Ale teraz wszystko wygląda inaczej.

– Robiłeś to wiele razy. Wszystko będzie dobrze, fanki cię uwielbiają.

– Nie martwię się o siebie. – Zamachał rękami. – Nie masz pojęcia… Nie wyobrażasz sobie… Nie wiesz, jakie to łatwe. Ktoś w tłumie po

prostu wyjmie nóż, igłę czy… czy broń. Boże, gdyby coś ci się stało…

Nadal był w panice.

– Hej, hej, spokojnie… Oddychaj ze mną. – Objęłam go w pasie rękami i oddychałam powoli, wdech, wydech, mając nadzieję, że to pomoże mu się uspokoić tak, jak poprzednio. – Nikt nas nie skrzywdzi.

Zacisnął dłonie na moich rękach, bardzo mocno, i spojrzał na mnie twardo.

– Żyjemy wśród ludzi obłąkanych. Widziałaś, do czego są zdolne niektóre wielbicielki, więc nie mów mi, że nie ma zagrożenia! Angelica jest tylko jedną z tysięcy… – Gdy jęknęłam cicho, zrozumiał, jak mocno mnie chwycił, rozluźnił uścisk. – Chcę, żebyś trzymała się bardzo blisko ochrony. Jeśli powiedzą, że masz iść, słuchaj ich, dobrze? Nie zadawaj pytań, wykonuj polecenia, rozumiesz?

– Tak.

– Mówię poważnie, Tar. Nigdy nie przeżyłaś czegoś takiego. To będzie szok. Nigdy nie widziałaś takich tłumów. Jeśli coś się stanie, ochrona odgrodzi mnie od ciebie… – W jego głosie pojawił się nowy, alarmujący ton. To już nie była zwykła panika. Znowu ścisnął mnie mocniej. – Staną mi na drodze i nie będę mógł cię ochronić, a Mike…

Przytuliłam się do niego, dygocząc.

– Ryan, proszę. Zaczynasz mnie przerażać. Wszystko rozumiem.

Odetchnął ciężko w moje włosy.

– Zażądam dodatkowej ochrony, chcę mieć pewność, że jesteś pod dobrą opieką.

– Kochanie, uspokój się, cały drżysz… Brałeś dziś leki?

Usiadł na krześle.

– Nie… Podasz mi? Może… może pomogą.

Przekopałam jego torbę w poszukiwaniu tabletek. Nikt nie wiedział, że słynny Ryan Christensen cierpi na agorafobię. Ogromne tłumy budziły w nim przerażenie.

– Przecież wiesz, że musisz je brać regularnie, nie możesz tak sobie zapominać…

Wypił szklankę wody, a ja miałam nadzieję, że leki zdążą zadziałać. Zazwyczaj zaczynał czuć się lepiej już po półgodzinie… Delikatne stukanie do drzwi zaskoczyło nas oboje.

To był Mike. Przebrał się, zmieniając swój codzienny strój na czarny garnitur, białą koszulę i kobaltowy krawat. Wyglądał niesamowicie sexy. Zawsze uważałam, że jest przystojny, ale teraz, wystrojony, wyglądał

bosko.

Spojrzał na Ryana ze zrozumieniem, przejęty i zatroskany.

– Dobrze się czujesz, stary? Twoja brygada naciska, żeby wychodzić, ale jeśli potrzebujesz więcej czasu, tylko powiedz. Dam znać, żeby zaczekali.

Ryan prawie doszedł do siebie, ale nadal był poruszony. Tłumiony strach czaił się pod powierzchnią, mogąc wypłynąć w każdej chwili.

– Jestem gotów. Chodźmy – powiedział i spojrzał ostro na Mike'a. – Potrzebuję dodatkowej ochrony dla Taryn. Co najmniej dwóch gości ma być przy niej, gdy nie jest ze mną. Żadnych wpadek. Rozumiesz?

Mike skinął głową.

– To już załatwione. Mamy dla twojej rodziny cztery osoby w pełnym pogotowiu.

Gdy wysiedliśmy z windy, David od razu nas dopadł.

– Ryan, musimy porozmawiać – rzucił szybko, chwytając go mocno za ramię. Trzymałam narzeczonego za rękę tak długo, jak się dało, dopóki nasze palce się nie rozłączyły. Drań nie zapytał nawet, jak Ryan się czuje!

Przy chodniku stało kilka czarnych sedanów, które miały nas zawieźć na premierę *Rekompensaty*. Marla podeszła szybko do jednego z kierowców, krępego mężczyzny z brodą; David trzymał rękę na plecach Ryana, prowadząc go do pierwszego wozu. Spojrzał szybko w moim kierunku, a potem twardo skinął Marli głową.

Spodziewałam się, że Ryan wróci po mnie po rozmowie z Davidem, ale gdy spróbowałam zobaczyć, dlaczego trwa to tak długo, przysadzisty brodacz zastąpił mi drogę.

– Miałam jechać z… – wskazałam w stronę Ryana.

– Przepraszam, ale pani ma wsiąść do tego samochodu – poinformował mnie kierowca.

– Ale ja jestem jego…

– Zapraszam. – Pchnął mnie lekko do otwartych drzwi.

Ellen była równie zdumiona jak ja.

– Nie powinnaś być razem z Ryanem?

Janelle przesunęła się, żeby zrobić mi miejsce.

Już sama nie wiedziałam, czy mam się kłócić, czy wołać Ryana. W końcu uznałam, że widocznie tak ma być, zebrałam sukienkę i usiadłam obok Janelle. Zresztą nie miałam większego wyboru – nie tylko zablokowano mi przejście, ale samochód Ryana ruszył beze mnie.

Nie tego się spodziewałam. Myślałam, że przyjedziemy na premierę jednym wozem, zwłaszcza że Ryan właśnie przeszedł atak paniki. Gapiłam się w okno, mając cichą nadzieję, że Ryanowi też się to nie podoba – a raczej modląc się, żeby w ogóle o tym pomyślał. A jeśli nie? Uznałam za oczywiste, że pojedziemy jednym samochodem… Próbowałam sobie przypomnieć, czy w ogóle była o tym mowa, przecież powinnam wiedzieć takie rzeczy.

A może miał być sam, gdy przyjedziemy? W końcu to on jest sławnym aktorem, a nie ja. Ale jego mama mówiła…

Chciałam do niego zadzwonić, ale uznałam, że gdybym miała mu towarzyszyć, tobym z nim teraz była. Ryan powinien tego dopilnować.

Ale tego nie zrobił.

W jednej chwili przeszłam od konsternacji do złości. A więc tak ma wyglądać nasza… moja przyszłość?! Żona barmanka trzymana z daleka od sławnego aktora? Rozgniewało mnie to. Taryn – mały, brudny sekret.

Usłyszałam w głowie głos Marli radzącej Ryanowi, żeby może jednak zostawić Taryn w domu. Jej wredny, wstrętny szept, że i tak bym się nudziła, a on nie mógłby pełnić swoich obowiązków i jednocześnie zajmować się mną. Czy przyznałby jej rację?

Sapnęłam zniesmaczona. Zatrudniono całą armię stylistów, żeby wystroić mnie jak lalkę. I po co? Jak długo jeszcze będą uważać, że szkodzę jego wizerunkowi?

Żałowałam, że kierowca nie zaprowadził mnie do samochodu Marie i Tammy. Marie z całą pewnością powiedziałaby mi, jak to wygląda w Hollywood. A Pete usiłowałby mnie przekonać, że Ryan nie chciał mi sprawić przykrości.

Tak czy inaczej, mogłam strawić to raz. Nie ma mowy, żeby taka sytuacja się powtórzyła. Nie teraz, gdy mam na palcu pierścionek z wielkim brylantem. Wisi mi, kim jest mój przyszły mąż. Jako narzeczona mam zamiar stać przy jego boku, nie pozwolę się traktować jak jakaś przygodna panienka. Właśnie tworzyłam w myślach przemowę pod tytułem „dlaczego jestem taka wkurzona”, gdy zadzwonił telefon.

– Tar, dlaczego jedziesz z moimi rodzicami?

Stłumiłam złość i westchnęłam.

– Bo kazano mi wsiąść do ich wozu. Uznałam, że nie chcesz, żebym była z tobą.

Zaklął i kazał mi „czekać na instrukcje”, cokolwiek to miało znaczyć.

Zobaczyłam szczelny tłum napierający na metalowe barierki, nasz samochód zwolnił, ale nie zatrzymał się przed teatrem, jechał dalej

Hollywood Boulevard. Przejechaliśmy kilka przecznic, w końcu skręciliśmy w wąską uliczkę między budynkami.

Bill i Ellen nerwowo wyglądali przez okno, gdy auto stanęło. Kierowca wysiadł i podbiegł, żeby otworzyć mi drzwi.

Patrzyłam, jak David wychodzi z samochodu Ryana, jak zatrzymuje się i poprawia zegarek. Ryan nie czekał, aż Mike podejdzie do jego drzwi, wyskoczył z wozu i podbiegł do mnie.

– Tar, przepraszam! Chodź ze mną, kochanie. – Pociągnął mnie za rękę.

Marla wypadła z samochodu w swoich markowych szpilkach.

– Ktoś mógłby mi wyjaśnić, co się tu dzieje? – spytała szybko. – Mamy bardzo napięty grafik, za pięć minut powinieneś być na dywanie, nie ma czasu na zmiany…

Ryan stanął przede mną i odwrócił się do niej.

– Jeśli jeszcze raz wytniesz mi taki numer… – warknął głośno.

Przycisnęła ręce do piersi w udawanym zaskoczeniu.

– Jaki numer? O czym ty mówisz? Nie, nie, nie! Niech wszyscy wsiądą z powrotem do samochodów! – Zaklaskała w dłonie. Pete patrzył na mnie zmrużonymi oczami, widocznie też się zastanawiał, o co tu chodzi.

– Dobrze wiesz, o czym mówię – odpalił Ryan.

– Obawiam się, że jednak nie.

– Nie wciskaj mi kitu! – wrzasnął. – I ty, i David… Zwolnię was oboje, jeśli jeszcze raz zrobicie coś takiego!

– Hej, zaczekaj – wtrącił się szybko David. – Mówiłem ci, nie miałem nic wspólnego z ustaleniami dotyczącymi dojazdu.

Ryan spiorunował go wzrokiem, a ja prychnęłam w duchu. Zakłamany sukinsyn.

– Przepraszam cię, Ryan, ale nie rozumiem – odezwała się Marla. – Dlaczego jesteś zły?

Trzepotała rzęsami, mówiła zaskoczonym tonem – było jasne, że usiłuje kryć swoje kłamstwa.

Ryan zacisnął zęby, gotując się w środku.

– Mówiłem ci, że czekam tylko do premiery, ani chwili dłużej. Rozmawialiśmy o tym jeszcze dzisiaj! Więc wytłumacz mi, do cholery, dlaczego moją narzeczoną umieszczono w innym samochodzie?

Marla spojrzała na mnie szybko. Ja też czekałam na wyjaśnienia, jednocześnie czując ulgę, że Ryan już nie tyle był zły z powodu tej

sytuacji, co wściekły.

– I właśnie to cię zirytowało? Zabawne – odparła. – Ryanie, to nie jest twoja pierwsza premiera i wiesz, co się zacznie, gdy przyjedziemy. Chodź, wsiadajmy do samochodu, nie możemy się spóźnić. – Wyciągnęła do niego rękę, ale się odsunął.

– Nigdzie nie pojadę, dopóki nie otrzymam odpowiedzi – rzucił wyzywająco.

Westchnęła poirytowana.

– Nie bardzo wiem, jakiej odpowiedzi oczekujesz. Chodzi o promocję twojego wizerunku, twojego filmu, nie o prezentację twojego życia prywatnego. Wiesz, jaki chaos zapanuje po twoim przybyciu, nie dasz rady jednocześnie zajmować się nią i wielbicielkami. To niemożliwe.

– Aha, więc nagle nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia? Więc teraz tak to wygląda?

– To, czego chcesz, i to, co jest dobre dla twojej kariery, to dwie różne rzeczy, Ryanie. Dlatego masz nas, żebyśmy mogli tobą właściwie pokierować.

Poczułam, że Ryan mocniej ściska moją dłoń.

– Wiem, co próbujesz zrobić. Dlatego przestań natychmiast.

– Uważam, że przesadzasz – zbeształa go Marla.

Ryan zmiażdżył ją wzrokiem.

– Przesadzam?

– Synu, co się dzieje? – spytał Bill, wchodząc między nich.

– Nic, tato. Nie przejmuj się – rzucił krótko Ryan, zbywając ojca.

– Tak, reagujesz nieadekwatnie. Masz określone obowiązki wobec studia i producentów i ciąganie jej po dywanie nie jest dobrym pomysłem. Będą chcieli przeprowadzić z nią wywiad! I niby co im powie?

Jezu, ta kobieta doprowadzała mnie do szału!

– Jakoś sobie poradzę – odezwałam się.

Marla zamrugała i wróciła do przemowy.

– Nie przeszła treningu medialnego, nie wie, jak odpowiadać na pytania, a nie możemy ryzykować teraz żadnych wpadek. Udzielisz kilku wywiadów, potem zorganizujemy kilka sesji zdjęcio…

– Nie! – odparł ostro Ryan. – Nie będę tego dłużej ukrywał! Jedzie ze mną i koniec!

Poczułam się jak dziecko, które należało zostawić z nianią.

Marla nadęła się.

– Gdybyś choć raz mnie posłuchał… To jej pierwsza premiera, niech najpierw zobaczy, jak to jest. Niech przywyknie, to może następnym razem…

Nie chciałam narażać go na stres, moje potrzeby musiały zejść na drugi plan.

– Ryan, dajmy temu spokój. Pojadę z twoimi rodzicami, będę stać z boku, do nikogo się nie odezwę. Żadnych fotografów, wywiadów, nic. Obiecuję. Tylko jedźmy już, nie chcę, żebyś się spóźnił przeze mnie.

– Nie! – warknął Ryan; nawet nie drgnął, gdy pociągnęłam go za rękę. – Czekaj, kochanie, to stek bzdur. Cal i Kelly przyjechali spokojnie razem na premierę *Seaside* w Los Angeles, a ja stoję w jakiejś pieprzonej alejce i wykłócam się, żeby przyjechać na moją premierę z moją narzeczoną!

– Ryan, spokojnie, stary. – David usiłował załagodzić sytuację. – Jeśli chcesz, żeby była z tobą w samochodzie, to przecież…

– To ja odpowiadam za twój wizerunek publiczny, Ryan! Ja! – zawołała Marla. – Ledwie znasz tę dziewczynę i już zdążyłeś zrobić jej dziecko, a teraz się z nią zaręczasz! Masz pojęcie, jak to wygląda, na jakiego lekkoducha wychodzisz? Jak długo potrwa, zanim skończy się walką w sądzie? Jeden nierozważny krok, jedna niefortunna wypowiedź i będziesz zrujnowany! Tyle razy rozmawialiśmy o randkach, protokole ochrony, trzymaniu w tajemnicy życia prywatnego, żeby media skupiały się na twojej karierze, ale najwyraźniej puściłeś to mimo uszu! Staram się ochronić twój wizerunek – sapnęła – i gdybyś choć raz zrobił to, co mówię, zamiast zachowywać się jak nabuzowany nastolatek, bardzo ułatwiłbyś mi życie!

Żołądek mi się skręcił, pomyślałam, że zwymiotuję. Zaraz potem zapragnęłam rzucić się w głąb alejki i pobiec na lotnisko. Oto właśnie potwierdzono moje najgorsze obawy – że nie jestem go warta. Wszystko się we mnie trzęsło. Jak nasza miłość ma przetrwać pod ciągłym ostrzałem, wśród wiecznego bólu i oskarżeń?

Ryan spojrzał na nią z pogardą.

– Ach tak… A więc tak to widzisz… O rany… – mruknął. – Czyli to koniec.

– Spokojnie, Ryan – odezwał się znowu David, klepiąc go po ramieniu.

Ryan szarpnął ręką, jego twarz wykrzywił gniew. Przez chwilę bałam się, że uderzy Davida.

– Nie. Pieprzę to. Mam dość – warknął. – Mam dość słuchania twoich

rad, Marlo. Taryn jest urażona, ja jestem w stresie. Prasa zrobiła ze mnie dupka, bo nie powiedziałem otwarcie o swoich zaręczynach. A wszystko dlatego, że słuchałem twoich głupich wskazówek! Od teraz działamy według moich zasad. Będę rozmawiał tylko z Trish, ona przynajmniej bierze pod uwagę moje potrzeby. Powinienem był jej posłuchać…

Niech to szlag, musiał się wygadać! Zacisnęłam powieki.

Marla nie zdołała ukryć zaskoczenia, ale zamaskowała je szybko, oglądając swoje paznokcie.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

Ryan potarł czoło.

– Dobrze, w takim razie… Dobrze. Ułatwię ci życie, Marlo. Znajdę innego rzecznika. I już.

– Nie groź mi, Ryan. To takie niestosowne… Chyba przestajesz rozumieć, na czym polega twoja praca.

Ryan zaśmiał się.

– No i właśnie. To koniec. – Ruszył, ciągnąc mnie za rękę, ale nagle zatrzymał się i spojrzał przez ramię. – Marlo? Zwalniam cię.

Krzyknęłam cicho, zaskoczona. Marla również.

– Ależ, Ryan… nie mów tak… – Podreptała za nami. – Davidzie? – zawołała, szukając wsparcia.

– Ryan, no przecież nie zrobisz tego w środku kampanii – odezwał się David. – Chodź, stary, musisz się uspokoić… Przejdziemy się, ochłoniemy. Nikt nikogo nie zwolnił…

Ryan odepchnął rękę Davida. Mike od razu wszedł między nich.

– No nie wierzę! Kto tu dyktuje warunki, ty czy ja? A może jestem tylko waszą marionetką? Podtrzymuję to, co powiedziałem: została zwolniona. A ty – Ryan dźgnął palcem w twarz Davida – albo zaczniesz zachowywać się inaczej, albo polecisz jako następny. Jesteś na mojej liście płac, pamiętasz? Pracujesz dla mnie. Nie zapominaj o tym.

– Masz umowę z jej firmą!

– No to zrób swoją cholerną robotę i wyciągnij mnie z tego.

Kilka samochodów zatrzymało się z piskiem na końcu alejki, wyskoczyli z nich paparazzi. Ryan zaklął pod nosem.

– Taryn, idziemy. Tato, zabierz mamę do samochodu, już! – warknął. Podbiegłam do otwartych drzwi wozu, Ryan trzymał rękę na moich plecach.

– Ryan! – zawołała Marla.

– Wracaj do domu, Marlo – powiedział, przytrzymując mi drzwi. – Już

dla mnie nie pracujesz.

Paparazzi otoczyli nasz samochód, bez przerwy robiąc zdjęcia. Zasłanialiśmy twarze, chroniąc się przed napastliwymi fleszami.

– Ruszaj! Jedź! – polecił Ryan. Paparazzi biegli przy samochodzie, gdy wyjeżdżaliśmy powoli, wykrzykiwali nasze imiona, licząc, że na nich spojrzymy. Serce mi waliło, czułam się jak w thrillerze z zombi i wyścigami samochodów. Odetchnęłam z ulgą, gdy wyjechaliśmy na główną ulicę.

Ulica była zapchana, powrót do Grauman's Chinese Theatre zajął nam prawie dwadzieścia minut. Ryan ściskał i całował moją dłoń, a ja usiłowałam go wyciszyć, dziękując mu za troskę i przepraszając. Biedak był w gorszym stanie niż ja, a musiał zachować twarz pokerzysty. Nasz samochód stanął przy krawężniku.

O Boże, to już, teraz…! W życiu nie byłam tak zdenerwowana…

Ryan odetchnął długo i głęboko, utkwiwszy wzrok w mojej twarzy.

– Pamiętaj, co ci mówiłem, miej oczy i uszy otwarte. Gotowa?

Ledwie postawił stopę na chodniku, rozległ się wrzask jego fanek. Ogłuszona zamarłam. Ryan pomachał im dłonią, zapiął marynarkę i odwrócił się do otwartych drzwi, żeby podać mi rękę.

A niech to szlag.

Tego, co wtedy przeżyłam, nie oddadzą żadne słowa. I żadne instrukcje nie mogły mnie na to przygotować.

Falujące morze ciał, tysiące ludzi ściśniętych za barierkami, które z trudem powstrzymywały ich napór. Ludzie machali plakatami, książkami i zdjęciami, które Ryan miał podpisać, wszyscy wrzeszczeli z całych sił, żeby zwrócić jego uwagę.

W moim mózgu zapaliły się słowa: „oszalały motłoch" i „o mój Boże, za chwilę umrę".

Nie dziwiłam się już panice Ryana. Tylu ludzi, tak blisko ciebie, wrzeszczących, żeby zwrócić twoją uwagę. To już nie było przerażające, to był horror. Bałam się, że barierki nie wytrzymają, tłum wedrze się na nasz skrawek ziemi i stratuje nas na śmierć. Włączył mi się instynkt przetrwania, zaczęłam się rozpaczliwie rozglądać po czerwonym dywanie, szukając dróg odwrotu.

Po dywanie kręciło się sporo osób, czułam się onieśmielona i przytłoczona. Olbrzymie plakaty *Rekompensaty* wznosiły się nad nami niczym posągi.

Kilka osób szeptało Ryanowi na ucho jakieś instrukcje – wskazówki, dokąd ma iść. Ręka w rękę zrobiliśmy kilka pierwszych kroków,

chronieni przez wiernego Mike'a Murphy'ego.

Fotografowie ustawili się wzdłuż barierek, robiąc zdjęcia, oślepiając nas fleszami i wołając. Wszyscy mieli drogie aparaty, spora grupka miała laptopy, pewnie wrzucali nasze pierwsze zdjęcia do tabloidów i na portale.

Do Ryana podbiegła Trish.

– Dzwoniła do mnie Marla, powiedziała, że mam sobie iść… Ja… nie rozumiem…? – Jej oczy skakały między Ryanem i trzymaną w ręku komórką.

– Marla i ja nie pracujemy już razem – poinformował ją szybko Ryan.

– Co? Ee… jak… – wyjąkała.

Ryan rozdał kilka autografów, uśmiechając się, pozując i pozdrawiając fanów.

– Potrzebujesz pracy? – spytał ją cicho, ściskając moją dłoń.

– Panie Christensen, zapraszam tędy – powiedział jakiś mężczyzna w garniturze, wskazując, żebyśmy szli za nim.

– Trish, potrzebuję rzecznika. W tej chwili – rzucił Ryan, nadal skoncentrowany mimo otaczającego nas chaosu.

Trish otworzyła i zamknęła usta. Ku mojej wielkiej uldze, po chwili skinęła głową i przełączyła się na tryb pracy, umiejętnie obsługując przybycie Ryana.

Cały czas byłam przy nim, nawet gdy przystawał, żeby pozdrowić swoje wielbicielki.

– Ryan, jako pierwszych mamy „Access Hollywood" i „Reelz Channel" – oznajmiła Trish. – Taryn, stań teraz tam, ale patrz na Ryana, gdy będzie mówił. Będą cię filmować. Potrzebuję tu dodatkowej ochrony! – Pociągnęła Ryana za sobą.

Stanęłam z boku, z dumą patrząc na mojego narzeczonego, gdy udzielał krótkich wywiadów. Roztaczał urok i emanował optymizmem, rozsyłał uśmiechy na prawo i lewo, a Trish prowadziła go od mikrofonu do mikrofonu.

Raz po raz każdy kolejny dziennikarz pytał, kiedy zamierzamy się pobrać, a Ryan odpowiadał z uśmiechem: „Nie wiem, dopiero się zaręczyliśmy i jeszcze nie rozmawialiśmy na ten temat".

I tak po prostu nasze zaręczyny zostały oficjalnie potwierdzone.

Dziennikarz z „Entertainment Tonight" złożył nam gratulacje z okazji zaręczyn i spytał o moją opinię na temat filmu. Złowieszczy mikrofon nachylił się do mnie. Czułam, że w ustach mam Saharę. Ryan ścisnął krzepiąco moją dłoń.

– Jeszcze nie miałam okazji go obejrzeć, dziś zobaczę go po raz pierwszy – odparłam z uśmiechem, czując z ulgą, że nie brzmię jak idiotka.

– A ja nie mogę się już doczekać jej reakcji. – Ryan uśmiechnął się do mnie z dumą.

Na szczęście było to tylko jedno pytanie i przeszliśmy do następnego mikrofonu.

Gdy pokonaliśmy kordon dziennikarzy, w całej pełni zrozumiałam wcześniejszą panikę Ryana. Stań, pozuj, uśmiechnij się, odwróć, spójrz tutaj, odpowiedz, podpisz się – a wszystkiemu towarzyszyły podniecone wrzaski tysiąca rozanielonych fanek.

Współdziałanie Ryana z fanami było fascynujące i przerażające jednocześnie. Bałam się o niego, gdy podchodzili kolejno, na szczęście wkrótce dwóch wielkich ochroniarzy zaprowadziło mnie do rodziny Ryana. Stałam tam, a on udzielał kolejnych wywiadów i pozował fotografom. Usiłowałam wyglądać naturalnie w strefie VIP-ów, obok mnie przeszło kilku znanych aktorów. Czułam się tu bezpiecznie i spotkałam znajomych, Cala Reynoldsa i jego żonę Kelly Gael. Ucieszyłam się bardzo, że przyjechali na premierę Ryana.

Gdy rozmawialiśmy, podeszła do mnie elegancko ubrana kobieta o sztywnych, prostych brązowych włosach sięgających do ramion. Była bardzo szczupła i wyglądała na czterdzieści lat, choć w kwestii wieku w Los Angeles nigdy nic nie wiadomo. Miała wyjątkowo ładny uśmiech i różowe policzki.

– Przepraszam, ty pewnie jesteś Taryn? – spytała.

– Tak! Witaj! – Uśmiechnęłam się z sympatią.

Wyciągnęła rękę.

– Jestem Anna, Anna Garrett, jeden z producentów wykonawczych. Trochę to przytłaczające, prawda?

– Tak, dokładnie tak! – odparłam, rozglądając się. – Ale zarazem wspaniałe widowisko.

– Dużo o tobie słyszałam, cieszę się, że mam okazję wreszcie cię poznać. Znasz już mojego męża, prawda? – dodała z dystyngowanym brytyjskim akcentem. Poczułam ukłucie paniki, chyba nie zostanę o nic fałszywie oskarżona…? Anna pociągnęła za rękaw stojącego obok mężczyznę, rozpoznałam go, gdy się odwrócił. To był jedyny reżyser, którego znałam osobiście.

– Ależ oczywiście! Pan Follweiler! Miło pana znów widzieć.

– Taryn, moja droga! – Jonathan Follweiler uśmiechnął się, obejmując

mnie niezręcznie. Jego szara broda kłuła w policzek. – Miło cię widzieć. Jak się miewasz? Widzę, że nie najgorzej?

Skinęłam szybko głową.

– Wyglądasz olśniewająco – skomplementował mnie, patrząc ze szczerym podziwem.

– Pan również dobrze wygląda – odparłam. Z szafirową chusteczką i krawatem było mu bardzo do twarzy.

– Proszę pana? Nie, nie, proszę, mów mi Jonathan. A jak tam nasz chłopiec? – spytał, wyciągając szyję w stronę Ryana.

– Wspaniale. – To była najlepsza odpowiedź, jakiej mogłam udzielić, biorąc pod uwagę wcześniejsze okoliczności. – Nie może się doczekać, kiedy wróci do pracy. – I znajdzie z dala od tego szaleństwa, dodałam w myślach.

– Bardzo dobrze! Powiem ci, że ja również – wyznał cicho. – Przyjeżdżasz z Ryanem do Vancouver?

– Tak, jak tylko wrócimy z trasy promocyjnej po Europie.

Jonathan uśmiechnął się ciepło.

– Znakomicie, ty i Anna będziecie mogły się bliżej poznać.

Poczułam czyjąś rękę na ramieniu. To była Trish.

– Przepraszam, że przerywam… Taryn, jesteśmy gotowi na waszą sesję zdjęciową z Ryanem – oznajmiła.

– Słusznie, idź, idź. – Anna mrugnęła do mnie. – Porozmawiamy później.

– Do zobaczenia na przyjęciu po premierze. – Wychyliłam się, by ich uścisnąć. Byłam w siódmym niebie. Wpływowi ludzie z naszego nowego życia przyjęli mnie do swojego grona!

Ryan powitał mnie z uśmiechem. Chyba poczuł ulgę, że znów mnie widzi, ale gdy stanęłam obok, zmarszczył brwi.

– Jesteś gotowa?

Uśmiechnęłam się krzepiąco i skinęłam głową.

– Jestem.

Wziął mnie za rękę, podeszliśmy do dużej ściany z logo *Rekompensaty*. Szybko przesunął się za mną, stając po mojej prawej stronie.

– Dobrze? – Zaśmiałam się nerwowo. Dlaczego zmienił pozycję?

Nachylił się do mojego ucha.

– Połóż mi rękę na piersi. – Zaśmiał się cicho, żeby wyglądało, że

śmiejemy się z jakiegoś naszego żartu. – Chcę, żeby wszyscy widzieli twój pierścionek – dodał z mocą, patrząc mi czule prosto w oczy. – Albo bierzemy wszystko, albo wracamy do domu. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja, Taryn.

Uśmiechaliśmy się i pozowaliśmy, a fotografowie robili miliony zdjęć. Wykrzykiwali nasze imiona tyle razy, że nie wiedziałam już, w którą stronę mam patrzeć.

Uśmiech Ryana był zaraźliwy.

– Mówiłem ci już, że wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie?

Spojrzałam mu w oczy. Zadowolenie z własnego wyglądu było na końcu mojej listy uczuć – niemal wszystkie wypierała duma z niego.

– Jestem z ciebie taka dumna – powiedziałam z głębi serca.

I uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, gdy oparł czoło o moje.

– Kocham cię – szepnął, a jego palce ujęły mój podbródek. – Nigdy w to nie wątp. – A potem przed obiektywami tysiąca aparatów pocałował mnie czule i delikatnie.

ROZDZIAŁ 4

Przyjęcie

Gdy pierwsze wywiady dobiegły końca, weszliśmy na salę, żeby obejrzeć *Rekompensatę*. Wszelkie wątpliwości zniknęły, teraz byłam już zupełnie pewna swojej roli jako jego narzeczonej.

Trudno mi było skupić się na filmie – Ryan cały czas obserwował moje reakcje. On obejrzał już film w czasie prywatnego pokazu, gdy robili ścieżkę dźwiękową, poza tym nie przepadał za oglądaniem siebie na ekranie. Twierdził, że czuje się wtedy jak narcyz.

W pewnej chwili szepnął z niedowierzaniem:

– Ty płaczesz?!

– Cii… – Szturchnęłam go łokciem i wytarłam mokry policzek. Nie mogłam nic na to poradzić. Bohater Ryana właśnie uratował terroryzowaną nastolatkę przed powieszeniem się w szkolnej stołówce. „Wyciskacz łez” to mało powiedziane.

Ryan, skrępowany moją reakcją, śmiał się cicho i trącał mnie, jakby chciał przerwać moje skupienie. Gdy nie zwracałam na niego uwagi, spojrzał nad moim ramieniem i westchnął, widząc, że jego matka też płacze.

Ujęłam jego dłoń i podniosłam do ust. Nie potrafiłam inaczej wyrazić, jak bardzo jestem poruszona.

– O mój Boże… – westchnęła Marie, odwracając się do nas po skończonym filmie. Ona i Tammy ocierały oczy po dramatycznym zakończeniu. Gdy leciały napisy, wzięłam Ryana za klapy marynarki, przyciągnęłam do siebie i pocałowałam szybko. A potem przytuliłam się do niego, ocierając oczy i usiłując wrócić do rzeczywistości po tej emocjonalnej huśtawce. Mój przyszły mąż był wspaniałym aktorem. Jeszcze nigdy nie czułam się taka dumna z żadnego mężczyzny.

Po niespełna godzinie dotarliśmy do hotelu, w którym odbywało się przyjęcie – moje pierwsze przyjęcie popremierowe.

Nim nasz samochód stanął, Ryan spojrzał na mnie.

– Trzymaj się mnie, dobrze? – udzielił mi ostatnich instrukcji. – Nie puszczaj mojej ręki. Nie patrz na fotografów, nic do nich nie mów. Po prostu idź ze mną.

Puls bił mi w szalonym tempie. Paparazzi obsiedli nasz samochód ze

wszystkich stron, krzycząc, wołając i oświetlając nocne niebo tysiącem fleszy. Mike nie otworzył od razu moich drzwi, najpierw krzyknął do fotografów, żeby się cofnęli. Naprawdę, wożenie Ryana z miejsca na miejsce było niewdzięcznym zadaniem. Ta garstka paparazzich, którzy prześladowali nas na Rhode Island, była niczym w porównaniu z istnymi hordami tutaj. Kilku kamerzystów podeszło bliżej, otaczając nas niczym głodne żmije w porze karmienia. Kilku krzepkich facetów pomagało Mike'owi nas ochraniać. Poczułam, jak ręka Ryana zesztywniała, gdy szedł szybko w stronę wejścia.

Agent Ryana Aaron Lyons powitał nas, gdy weszliśmy do olśniewającej sali balowej. Przytulił mnie delikatnie i pocałował w policzek. Co za ulga, przynajmniej on próbował być serdeczny i miły.

Aaron świetnie wiedział, jak się poruszać w tej sali pełnej pieniędzy i władzy, przedstawiał nas wszystkim liczącym się ludziom i unikał innych, niegodnych naszego cennego czasu. Wobec mnie był uprzedzająco grzeczny, przedstawiał mnie słowami: „narzeczona Ryana, piękna Taryn Mitchell".

Gawędziliśmy z producentami, dyrektorami studia, scenarzystami, operatorami, operatorami dźwięku oraz ich żonami, mężami lub partnerami. Brałam wszystkie wizytówki, które mi podawano. To był hollywoodzki styl nawiązywania kontaktów. Różnił się od zwykłego biznesu, ale nie aż tak, bym nie mogła sobie poradzić.

Jedno było pewne. Niezależnie od dziedziny interesy to interesy i kierują nimi określone zasady. I bardzo często twój sukces albo porażka zależą od umiejętności zrobienia pierwszego wrażenia.

To był świat Ryana i jeśli chciałam w nim przetrwać, musiałam poznać reguły gry. Dlatego zaczęłam od podstaw, co nie było trudne, skoro większość w tej sali stanowili mężczyźni. Mężczyzni zawsze ulegają staremu dobremu urokowi.

Zauroczyłam kolejnego tępaka, co było dla mnie równie łatwe jak oddychanie. Pierwsza zasada biznesu – jeśli chcesz się dowiedzieć, jak to działa, podążaj za pieniędzmi. Dowiedz się, jak się je robi i kto je kontroluje. A potem zacznij mówić tym samym językiem.

Właśnie rozmawialiśmy z filmową partnerką Ryana z *Rekompensaty* Jenną Rayford, Jonathanem Follweilerem i jego żoną Anną, gdy nagle podeszła do nas Marla. Skąd się tu wzięła?! Miała fałszywy uśmieszek na twarzy, co wyglądało, jakby wszystko, co się zdarzyło, brała za dobrą monetę.

– Jonathanie! – zawołała serdecznie, całując powietrze przy jego policzkach. – Jak miło cię znowu widzieć!

Ryan upił łyk piwa i spojrzał w bok, wciągając powietrze przez zęby, jak zawsze, gdy był wkurzony. Ścisnęłam lekko jego dłoń, gorączkowo szukając pretekstu, by się oddalić.

– Chciałam porozmawiać z Kelly i Calem, zanim wyjdą – powiedziałam półgłosem do Ryana, wskazując ich przy stole. – Pójdziesz ze mną?

Ryan nie wahał się, przeprosiliśmy grzecznie i odeszliśmy czym prędzej.

– Och, Ryan…? – zawołała Marla, idąc za nami. – Możemy zamienić słówko?

Cholera, jednak nie dość prędko.

Ryan się zatrzymał.

– Słucham – powiedział szorstko. – Czego chcesz?

– No dajże spokój… Chyba nie gniewasz się jeszcze na mnie? Przecież cała ta sprawa to już przeszłość. Dobrze wiesz, że nie myślałam tych okropnych rzeczy… Chcę, żebyś wiedział, że ci wybaczam.

Ryan parsknął śmiechem.

– Marlo, naprawdę, jesteś jedyna w swoim rodzaju. Nie mogę uwierzyć, że przez te wszystkie lata byłem tak ślepy! Żeby wszystko było jasne: podtrzymuję to, co powiedziałem. Nie jesteś już moim rzecznikiem.

Byłam dumna, że nie zmienił zdania.

Marla poruszyła głową, najwyraźniej zbierając siły. Niemal było widać, jak sączy truciznę w następne zdanie.

– Pozwól tylko przypomnieć sobie, że jeśli zrywasz stosunki ze mną, tym samym zrywasz umowę z całą moją firmą.

– Wiem o tym. – Ryan pozostał niewzruszony. – I nie wątpię, że wystawicie mi rachunek.

Marla wydęła wargi.

– Tricia! – zawołała, pochylając się w stronę baru, gdzie ukrywała się Trish, obserwując nas ukradkiem. Marla niecierpliwie pstryknęła na nią palcami. Rany, nienawidziłam jej za to. Miałam ochotę połamać jej te palce. – Tricio – powiedziała z wymuszonym uśmiechem – pan Christensen nierozważnie zdecydował się zakończyć swoją umowę z firmą Brown and Sullivan. I nie mogę się oprzeć wrażeniu, że masz z tym coś wspólnego.

Trish zmartwiała, kręcąc głową jak w transie.

– Cóż, teraz to i tak nie ma większego znaczenia. Udzieliłam ci

ścisłych instrukcji, a ty je zlekceważyłaś. Nie mogę pozwolić, by moi pracownicy podważali moje decyzje.

– Marlo, sądziłam, że chcesz, żebym… – tłumaczyła się Trish.

Przerwała jej ruchem ręki.

– Jak już wspomniałam, moja droga, teraz to bez znaczenia. Twoja umowa z Brown and Sullivan niniejszym zostaje zerwana w trybie natychmiastowym. W poniedziałek możesz skontaktować się z działem HR w sprawie odbioru rzeczy osobistych. Oddaj mi kartę.

Poczułam się tak, jakbym dostała w splot słoneczny, ścisnęła mi się krtań. To, czego tak bardzo nie chciałam, właśnie rozgrywało się na moich oczach. Czy Ryan mówił poważnie, proponując Tricii pracę?

– Zwalniasz mnie? – spytała zszokowana Trish pełnym bólu głosem, jej wargi drżały.

Marla prychnęła.

– Widzę, że chwytasz w lot – rzuciła protekcjonalnie. – Może w następnej pracy nie będziesz tak perfidna.

Drżącą ręką Trish szukała karty w kopertówce. Miałam ochotę ją przytulić i nawrzeszczeć na Marlę. Rany, co to za zimna, podła sucz!

Ryan potarł czoło.

– Słuchaj, rozumiem, że jesteś na mnie wściekła, ale nie odgrywaj się na niej.

Marla skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie rozumiem, dlaczego miałoby cię to obchodzić – pstryknęła palcami, poganiając Trish. – Nie wykonała moich poleceń.

– Ja je uchyliłem – podkreślił Ryan. – Poprosiłem, żeby została.

– Coś podobnego! A odniosłam wrażenie, że nie potrzebujesz moich usług? – odpaliła złośliwie, strzelając oczami. Trish ze łzami podała jej kartę na łańcuszku.

Zawirowały we mnie złość, wściekłość, niezgoda na to, co się działo, nienawiść i poczucie winy. Ryan stał, bezskutecznie szukając dobrej riposty.

Musiałam coś z tym zrobić.

– Ryan? Czy mi się wydaje, czy Trish jest obecnie wolna? – zainteresowałam się. – Chyba ma wystarczające kwalifikacje, by zajmować się twoim PR-em? – dodałam i posłałam mu nasz prywatny znak: spojrzałam szybko na Marlę i potarłam podbródek, dając do zrozumienia, żeby ją posłał do diabła.

Rozjaśniły mu się oczy, skinął głową.

– Owszem – potwierdził.

– A tak się składa, że szukasz nowego rzecznika… – No, śmiało, zachęciłam go w myślach. Odpal ją! Niech sobie wsadzi tę swoją pracę tam, gdzie słońce nie dochodzi. Nawet jeśli nie mogliśmy zupełnie uratować Trish, przynajmniej odejdzie z twarzą.

– Rozumiem, że wyjaśniliśmy sobie już wszystko? – zwrócił się do Marli niedbałym tonem.

Poczułam złośliwą radość na widok jej wykrzywionej twarzy. Żałowałam, że nie mogę tego nagrać, odtwarzałabym sobie jej minę dla poprawy nastroju.

Ryan ujął moją dłoń i spojrzał na pustą butelkę piwa.

– Jak myślicie, moje panie, chyba czas, by porozmawiać przy tequili o nowej pensji Trish? Jeśli oczywiście chcesz dla mnie pracować…

Trish uśmiechnęła się szeroko.

– I to jak! – zawołała z entuzjazmem.

– Nie zrobisz tego… – Marla próbowała ratować swój autorytet.

Ryan parsknął.

– Nie? No to patrz.

Po dwóch godzinach brylowania wśród obcych ludzi czułam wyrzuty sumienia, że ignoruję moich przyjaciół. Rozejrzałam się, ale spostrzegłam tylko Pete’a przy pustym stole.

– Hej, co tak sam siedzisz? – spytałam i klapnęłam na krzesło obok niego.

Wyglądał na stropionego.

– Nie jestem sam, Gary poszedł do toalety.

– Aha. A dziewczyny? – Rozejrzałam się w poszukiwaniu Tammy i Marie.

Pete wskazał odległy kąt.

– Siedzą tam i paplają. Gary jest wkurzony. Marie bez przerwy obłapia gościa w czarnej koszuli. Może jej coś powiesz, zanim będzie za późno. Gary się upił.

Obejrzałam się. Moje przyjaciółki bawiły się w najlepsze. Nie miałam pojęcia, kim są ci ludzie – facet w czarnej koszuli miał krótkie brązowe włosy i wyglądał jak model. Przypomniałam sobie, że Gary rzeczywiście spędził wieczór przy stole z wściekłą miną.

– Zaraz się tym zajmę. – Wyciągnęłam szyję, żeby się lepiej przyjrzeć. – Po lewej stronie Tammy siedzi Marcia Gay Harden, grała dyrektorkę,

pamiętasz?

Pete skinął głową, ale pewnie niewiele go to obchodziło. Celebryci nie robili na nim wrażenia, no chyba że byli to futboliści czy bejsboliści. Wyglądał na zmęczonego, pewnie chciał się wreszcie położyć. Świetnie go rozumiałam.

– Gdzie Ryan? – spytał.

Zrobiłam nieokreślony ruch głową.

– Gdzieś tam. Rozmawiał z Edwardem Zwickiem… – Pete patrzył na mnie obojętnie. – No, z reżyserem.

– Och, z reżyserem! – odparł złośliwie, jakby to, że mój narzeczony obraca się pośród największych szych Hollywood nie miało większego znaczenia. – Na pewno jesteś na to wszystko gotowa? – spytał poważnie, świdrując mnie wzrokiem, jakby próbował sięgnąć do mojej duszy.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się. W tej sali, pełnej bogactwa i przepychu, oboje czuliśmy się nieswojo.

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Ale tak naprawdę to nie jest świat Ryana. On też czuje się tu skrępowany.

Pete skinął głową.

– Poza tym może to właśnie jest to, co powinnam robić. Przez tak długi czas żyłam na pół gwizdka, prowadząc bar, bo… bo czułam się winna – sapnęłam. – Gdyby tata żył, pewnie siedziałabym teraz nieszczęśliwa za biurkiem na Manhattanie, zamiast być tutaj.

– To możliwe. Albo sama zdobywałabyś sławę.

– O, jasne!

– Przestań, Taryn, dobrze wiesz, że mam rację. Ale zamiast zostać modelką, pozwoliłaś się zgnębić tym idiotkom w szkole.

Nie miałam ochoty na odgrzewanie szkolnych wspomnień. Czułam się wtedy wyalienowana i nękana, wiecznie nękana złośliwościami, bo miałam większy biust i pulchnego kumpla. Nawet Melanie i Marie nie rozumiały, dlaczego tak się przyklejam do Pete’a, ale miałam gdzieś ich opinię. To właśnie Pete pomógł mi, gdy Emily Howard pchnęła mnie na placu zabaw pierwszego dnia w szkole. Przez całe lata był dla mnie bratem, którego nigdy nie miałam.

Gdy dotarliśmy do liceum, Pete wyszczuplał, wyrósł i dołączył do zapaśników. Nie zmieniło się tylko jedno – nadal mnie bronił, na zawsze pozostając moim najlepszym przyjacielem.

Pete pogroził mi palcem.

– Gdy szłaś, obejrzało się za tobą ze dwudziestu facetów. Dziwne, że się nie potknęłaś o wystawione języki. Aż się bałem, że będę musiał dać

im w gębę.

– Och, przestań.

– Nie, to ty przestań. – Pete wyglądał na rozbawionego. – Ale chyba to właśnie lubię w tobie najbardziej, mała. Ze wszystkich ludzi, jakich znam, ty najbardziej umniejszasz swoją wartość, chociaż nie masz ku temu żadnych powodów.

Skrzywiłam się na ten absurd.

– Po prostu byli ciekawi, jak wygląda kobieta, na którą zwrócił uwagę Ryan Christensen, to wszystko.

– Widzisz? Nie umiesz nawet przyjąć komplementu o tym, że nie umiesz przyjmować komplementów. Zawsze była pani enigmą, panno Mitchell. Kompletną sprzecznością.

Popatrzyłam na niego z udawanym oburzeniem.

– Czy właśnie nazwałeś mnie flegmą?!

– Tak, wrzodem na moim tyłku!

Parsknęłam śmiechem. Zawsze mieliśmy dobry kontakt, nawet gdy zakochał się w Melanie, siostrze mojego eks Thomasa. Przez te wszystkie lata często udawałam, że Pete i ja naprawdę jesteśmy rodzeństwem, rozdzielonym w szpitalu na skutek tragicznej pomyłki. Zawsze był przy mnie, bez względu na wszystko, chroniąc mnie jak prawdziwy brat.

– Ryan jest w porządku, Taryn. Naprawdę. I cieszę się, że wszystko się ułożyło. Że w końcu wybrałaś gościa, który nie budzi we mnie pragnienia zmasakrowania mu gęby.

Łaskawca!

– Dzięki – odparłam szczerze. Świadomość, że on i Ryan darzą się szacunkiem, była krzepiąca. – Żałuję tylko, że żadne z was nie powiedziało mi, co się święci – dodałam, przypominając sobie, co działo się ledwie tydzień temu, gdy myślałam, że rodzice Ryana przyjechali po jego rzeczy.

Pete utkwił wzrok w swoim drinku. No trudno, kiedyś musieliśmy o tym pogadać.

– O mały włos, a bym to zrobił. Kilka razy niemal się wygadałem… Nie mogłem patrzeć, jak cierpisz, to mnie dobijało.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś?

Zagrzechotał lodem w szklance. Wahał się.

– Szczerze? Bo nie byłem pewien. Nie wiedziałem, czy Ryan rzeczywiście to zrobi. To znaczy powiedział nam, że taki ma zamiar… Cholera, nawet prosił nas o błogosławieństwo. Ale oboje byliście

w takim stanie… – Wyprostował się i spojrzał mi w oczy. – Gdybyśmy powiedzieli ci, że chce się oświadczyć, a on by tego nie zrobił… Boże… Nie mogłem ci tego zrobić, Taryn.

Pogłaskałam go po ramieniu, uśmierzając jego wyrzuty sumienia.

– Rozumiem. Ale wiesz, czuję się teraz jak rozhisteryzowana idiotka. Gdy zobaczyłam, jak całuje Lauren w restauracji, gdy przeczytałam ten cholerny list… To było takie wiarygodne! Wiem, że nie powinnam nigdy w niego wątpić, ale gdy stałam tam i patrzyłam na nich, miałam wrażenie, że powtórzył się koszmar z Thomasem. Tylko tym razem bolało milion razy bardziej.

Pete wygiął wargi w znajomym, współczującym uśmiechu.

– Wiem, wiem, co mi powiesz – odezwałam się szybko. – Powinnam zostawić to za sobą i nigdy więcej się tak nie zapędzać.

– Tak jest. Ale przede wszystkim masz stale pamiętać, że jesteś z gościem, który kocha cię do szaleństwa.

Zrozumiałam, co chce mi powiedzieć. Thomas, mimo tego, co robił i co sądził o nim Pete, jednak mnie kochał. Nawet powiedział to głośno. Po prostu nie wiedział, jak to okazać.

Pete zerknął w stronę Ryana.

– No popatrz tylko! Wokół niego kręci się tyle kobiet, a on w ogóle nie zwraca na nie uwagi. I tak się dzieje od chwili, gdy przestąpił próg twojego pubu. Jakbyś była jedyną kobietą na ziemi. Bez względu na to, dokąd pójdziesz, Ryan dokładnie wie, gdzie jesteś. Nawet rozmawiając z kimś sławnym i bogatym, i tak ma na ciebie oko. Biedny gość. Jest zupełnie stracony.

Przewróciłam oczami.

– A skoro już mówimy o straconych facetach… Póki pamiętam, Tammy mnie molestuje. Wiesz, że nadal mamy problem ze ślubem? Będziesz druhną, ale nie masz partnera. Nie pytałem jeszcze mojego kuzyna, bo może chciałabyś, żeby drużbą był Ryan… Chcesz, żebym go poprosił?

– O co chcesz mnie poprosić?

Podniosłam głowę zaskoczona. Ryan wyciągnął rękę i pogładził mnie po policzku, witając się w ten sposób. Wszystko inne nagle przestało istnieć. Jego miłość do mnie była obezwładniająca. Nagle poczułam, jakby pojawiło się między nami coś nowego, coś głębokiego, co związało nas jeszcze mocniej. To było tak samo oczywiste, naturalne, jak bicie mojego serca. Ujęłam jego ciepłą dłoń i pocałowałam szybko.

– O, siemasz! – odparł Pete, rzucając mi spojrzenie pod tytułem

„właśnie o tym mówiłem”.

Ryan usiadł na krześle obok mnie, przysuwając się. A ja pomyślałam, jak bardzo chcę się wtulić w jego ramiona i zakończyć ten męczący dzień. Poczułam się tak, jak Pete wyglądał – wyczerpana. Ryan pocałował mnie w obnażone ramię i kusząco przesunął czubkiem nosa po mojej szyi. Cholerny cwaniak.

Pete chrząknął.

– Zastanawiałem się, Ryan, czy chciałbyś być partnerem Taryn na naszym ślubie. Ona ma być druhną. Czułbym się zaszczycony, gdybyś był jednym z moich drużbów.

Ryan osłupiał.

– Naprawdę? O rany… Jasne, pewnie… Chociaż… czekaj… no nie wiem… – plątał się, opierając czoło o moje ramię.

– Myślałam, że nie mamy żadnych planów na pierwszy weekend września? – Wyciągnęłam telefon, żeby sprawdzić jego kalendarz, i przeklęłam się za to, że go wyłączyłam. Czułam, jak znowu ogarnia mnie niepewność.

– Bo tak jest – mruknął. – Nie w tym rzecz. Pete, czuję się zaszczycony, że mnie prosisz, ale nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Wiesz, że wywołuję zamęt, gdziekolwiek się zjawię. Nie chcę wam zepsuć ślubu. To wasz dzień.

Położyłam wieczorową torebkę na stole i westchnęłam, wyobrażając sobie pandemonium, które wybuchnie, jeśli Ryan zjawi się ze mną w kościele. W porannym brukowcu i tak już pojawiła się wiadomość, że najprawdopodobniej Ryan oświadczył mi się dlatego, że jestem w ciąży.

– Pete, Ryan ma rację. Nie chcę paparazzich na waszym ślubie.

– A, pieprzyć ich! Chcę, żebyś tam był – oznajmił Pete z pasją, szarpiąc biały obrus.

Im dłużej o tym myślałam, tym wyraźniej widziałam, jak ślub Tammy niszczą tłumy wielbicielek i setki fotografów pragnących zrobić dobre ujęcie Ryana w smokingu.

– Nie, to nie jest dobry pomysł – powiedziałam z żalem. – Poproś kuzyna.

Ryan chrząknął.

– Hm, nie przypominam sobie, żebym powiedział „nie” – zaprotestował. – Możemy wrócić do tego później, Pete?

Nad czym chciał się zastanawiać? Po zamieszaniu, jakie wywołały zdjęcia z zaręczyn, już widziałam te bzdury, które napiszą pod naszymi zdjęciami z kościoła.

A jak wyglądałby nasz ślub? Oczami wyobraźni ujrzałam śmigłowce w górze i tabuny ochroniarzy ze słuchawkami w uszach, niczym cholerne Secret Service, upewniających się, że ludzie obsługujący przyjęcie nie są szpiegami paparazzich.

Wyobraźnia rozwijała te wizje, a mój lekko wstawiony narzeczony delikatnie ugryzł mnie w kark. Przeszył mnie gorący dreszcz, gdy szepnął mi do ucha:

– Zatańcz ze mną.

Prowadził mnie za rękę na parkiet, lawirując w tłumie. Lustrzana kula pod sufitem rzucała iskry odbitego światła, wciągając mnie w ten niesamowity, magiczny wieczór.

Gładziłam jego kark, gdy mnie przytulił i oparł policzek o moją skroń. Cieszyłam się wspólną chwilą spokoju po stresującym dniu.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Dobrze się bawisz?

Odpowiedziałam uśmiechem i skinęłam głową.

– Tak, bardzo. Dziękuję ci za kolejny wspaniały wieczór.

– Dziękuję ci, że go ze mną dzielisz – powiedział głębokim głosem. – Zaimponowałaś mi rozmową z finansistą z Universalu. Naprawdę dużo wiesz na ten temat.

Wzruszyłam ramionami.

– Wystarczająco dużo, żeby być niebezpieczną. Chcę się tylko możliwie dużo nauczyć o tym biznesie, nic więcej.

– Nauczyć? Wnioskując z miny Jeffa Westfielda, gdy mówiłaś o wskaźnikach ceny i zysku i o sposobach dywersyfikacji czegoś tam, jesteś raczej nauczycielem niż uczniem.

Bardzo w to wątpiłam. Ale fakt, chciałam zrobić wrażenie, żeby nie postrzegano mnie jako pustej cycatej laski.

– Nie sądzisz, że mam rację? Facet właśnie zaproponował ci pracę w Universalu!

– Słowa „gdybyś była w Los Angeles i czegoś potrzebowała, zadzwoń” trudno traktować jako ofertę pracy, Ryan. Po prostu chciał być uprzejmy.

– Jak na kogoś, kto rzekomo umie czytać w ludziach, poważnie się pomyliłaś.

– Za to dobrze mi idzie czytanie w tobie – rzuciłam przebiegle.

– O, czyżby? To o czym teraz myślę? – Posłał mi szelmowski uśmieszek sugerujący różne świństwa.

Uśmiechnęliśmy się oboje i pocałowaliśmy, niegrzecznie, wyzywająco, na oczach setek ludzi. Gdy jego usta rozchyliły się, język dotknął mojego, nie potrafiłam się oprzeć. Posmak whisky i piwa złączył się z szampanem i czekoladą, tworząc naszą własną kompozycję smaku.

– Rany, chciałbym ci zrobić tyle rzeczy… – szepnął w moje usta. – Co powiesz na to, żebyśmy stąd wyszli? Położyłbym cię na łóżku…

– O, doprawdy? – powiedziałam złośliwie, tracąc dech.

– Mhm… – Skinął głową z diabolicznym uśmiechem, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. – A co, nie jesteś w nastroju?

– Ależ nie, jestem – odparłam szybko. – Tylko…

– Tylko?

– No wiesz, tak się zastanawiam… Co konkretnie chciałbyś mi zrobić? Widzisz, wolę wiedzieć, czego mam się spodziewać, zanim zgodzę się wyjść z tego wspaniałego przyjęcia.

Prychnął i zsunął rękę na moją pupę, poruszając naszymi biodrami.

– Myślałem raczej o improwizacji, zobaczymy, co wyniknie, jak już będziemy w pokoju. Jedno mogę powiedzieć już teraz: chcę ci dać coś wielkiego.

Wykrzywiłam się do niego, a potem przygryzłam wargę, jakby się namyślając.

– Mm… czy ja wiem? Spodziewałam się jakichś szczegółów. Mógłbyś się wysilić na lepszy scenariusz.

Przyciągnął nasze ręce do piersi, kołysząc nas w rytm muzyki.

– Co powiesz na „zły glina i prostytutka”? Chętnie zobaczyłbym cię w kajdankach.

Udałam, że prycham wzgardliwie.

– O, widziałam już ten film. Może powinieneś zatrudnić jakiegoś scenarzystę? Mam wrażenie, że widziałam tu kilku, może ci jakiegoś poszukam…

Ryan przyciągnął mnie mocno do siebie, nie zwalniając uścisku na moich rękach.

– Myślę, że to mogłaby być ko… ko… kopo… kooperacja, do licha!

– Super… Kiepski pięciominutowy seks po pijaku – mruknęłam, podpuszczając go jeszcze bardziej.

Ryan spojrzał na mnie z ukosa i wzmocnił uścisk.

– Wierz mi, kobieto, jestem daleki od bycia pijanym. I mam zamiar się z tobą zabawić – szepnął, muskając wargami moje ucho. – Przywiązać twój tyłek do łóżka prześcieradłami. Ukarać za to, że we mnie wątpisz.

Zobaczyć, jak długo wytrzymasz na sobie mój język, nim zaczniesz krzyczeć.

Jego namiętny szept przenikał mnie do głębi. To o języku zabrzmiało pociągająco…

Przesunęłam dłonią po jego twardej piersi do płaskiego brzucha, wyobrażając sobie, że moje paznokcie przemieniają się w szpony, rozdzierają białą koszulę, oddzielającą mnie od jego ciała. Szepnęłam mu do ucha:

– Założę się, że zaśniesz, jak tylko dotkniesz głową do poduszki.

Ujął mnie mocno za szyję, obnażył zęby.

– I przegrasz, kochanie, bo jestem zdecydowany podjąć to wyzwanie.

Wbiłam palce w jego pośladki, przyciskając mocniej jego biodra, jakby już był nagi między moim nogami. Nie obchodziło mnie, że jesteśmy w sali pełnej ludzi.

Muzyka i światła wirowały wokół nas, przyspieszając mój puls. Sunął palcem w dół po mojej szyi, krtani, aż do dekoltu, a ja wyobrażałam sobie, że to jego język.

Ryan westchnął, jakby ze smutkiem i rezygnacją.

– Najgorzej, że wiem, że pod tą seksowną sukienką masz niesamowicie seksowny koronkowy stanik i przezroczyste majteczki, które włożyłaś, gdy myślałaś, że nie patrzę. Muszę ci coś wyznać… patrzyłem ze wszystkich sił.

Trąciłam go delikatnie.

– Hej, to miała być niespodzianka!

Żartobliwość zniknęła, topniejąc w determinacji i pożądaniu. Zaczął mnie całować, mocno, głęboko, przejmując kontrolę nad moimi zmysłami. Wystarczyło, że poczułam jego język, a już pragnęłam otworzyć się przed nim, wpuścić go.

– Nie złość się – mruknął, gdy już przypomniał mi, że ma pełną kontrolę nad moim ciałem. – Jestem aktorem, pamiętasz? Potrafię udać zaskoczenie.

Wyobraziłam sobie, jak niesie mnie szybko do łóżka. Chce udać zaskoczonego? Już ja mu poudaję!

– Kiepski z ciebie podglądacz, mój drogi, skoro nie wspomniałeś o swojej ulubionej części mojej garderoby.

Spojrzał w dół.

– Szpilki?

Pokręciłam głową.

Zareagował tak, jakbym powiedziała, że Święty Mikołaj jednak istnieje. W jego rozszerzonych oczach błysnęła nadzieja. Sunął ręką do mojego uda, szukając potwierdzenia; gdy wymacał górę pończoch, z jego gardła dobył się głęboki jęk.

Ugryzłam go namiętnie w płatek ucha.

– Chcę, żebyś pobawił się ze mną w niegrzecznego doktora.

To już było dla niego za wiele.

– Zerżnę cię w tych szpilkach i pończochach, gdy wrócimy do pokoju, zostań w nich. – Złapał mnie za rękę i poprowadził szybko przez tłum. Nic już nie mogło go powstrzymać, miał misję do spełnienia.

ROZDZIAŁ 5

Oui

Wyczerpana, ale szczęśliwa patrzyłam na kolejny ekskluzywny apartament, oświetlony delikatnie ciepłym blaskiem lampy. Ostatnie jedenaście dni zlało się w nieprzerwany ciąg lotów, wykwintnych posiłków, jazd limuzynami, oślepiających fleszy, krzyczących fanów i oszołomienia.

Usta Ryana pieściły moją szyję, gdy dyszał ciężko, wyczerpany. Płuca bolały mnie od krótkich, płytkich wdechów.

Jego muskularne plecy wygięły się, wpuszczając strugę świeżego powietrza między nasze zlane potem ciała. Poruszył biodrami, pchnął jeszcze raz, budząc w moim ciele kolejny dreszcz, rękami przycisnął moje nadgarstki do łóżka. Poczułam, jak przesuwa nieogolonym podbródkiem po moim policzku, jego oczy spotkały się z moimi.

– Witaj w Paryżu – szepnął cicho, sunąc końcem języka po mojej szyi, smakując mnie, zanim znów zamknął moje wargi swoimi.

Biorąc pod uwagę, że z Heathrow przylecieliśmy dwie i półgodziny temu i że prosto z lotniska pojechaliśmy do tego ekskluzywnego hotelu, nie widziałam zbyt wiele Paryża. Pierwsze, co zrobiliśmy po gorącym flircie w samolocie, to zrzuciliśmy z siebie ubrania i kochaliśmy się na tym nieskazitelnym hotelowym łóżku.

Teraz niemal wszystkie poduszki leżały na podłodze, prześcieradła były pościągane, a mnie nadal przeszywały dreszcze po niesamowitym orgazmie.

Poruszyłam z wysiłkiem wargami, by wymówić jedyne francuskie słowo, jakie znałam:

– *Oui*.

Ryan przyglądał mi się intensywnie, w milczeniu przekazując to, czego nie dało się wyrazić słowami. Zapragnęłam go wchłonąć, wbiłam delikatnie zęby nad jego muskularnym bicepsem i przyciągnęłam go za włosy, żeby ssać płatek ucha. Ryan zamruczał z rozkoszy, nasze wargi znów się połączyły.

Świadomość tego, co się zaraz stanie, tego, że jeszcze ze mną nie skończył, nakręcała mnie jeszcze bardziej. Był uważnym kochankiem i teraz dawał mi chwilę, żebym doszła do siebie, zanim przejdzie do

dalszego ciągu.

Oddech i puls uspokajały się powoli, na moim czole perlił się pot. Nasze ciała, mokre, gorące, splecione, nie mogły się już bardziej połączyć. Pieściłam dłońmi jego muskularne plecy, ramiona, obejmując go jeszcze mocniej, jakbym chciała wbić go w siebie, głębiej, jeszcze głębiej…

Przesunęłam rękami po jego bokach, położyłam dłonie na boskim tyłku, a on zacisnął zęby i znowu we mnie wszedł. Czułam, jaki jest twardy i że mocniej poruszył biodrami w zmysłowej podróży do mojego wnętrza.

Gdyby świat miał się skończyć w tej chwili, umarłabym jako kobieta najzupełniej zaspokojona. Odchyliłam głowę, udostępniając mu szyję, jego zęby pieściły pożądliwie moją skórę w pierwotnym pragnieniu pochłonięcia mnie.

A potem zastygł nagle, odsunął niesforne kosmyki z moich oczu i zapatrzył się we mnie. Jego twarz była łagodna i poważna zarazem. Przełknął ślinę, odetchnął i powiedział:

– *Je t’aime. Je t’adore. Veux-tu m’épouser?*

Jego głęboki głos, uwodzący mnie obcymi słowami, jego dłonie, które znały każdy centymetr mojego ciała, wprawiały mnie w drżenie.

Wsunęłam palce w jego włosy, gdy wodził ustami po mojej twarzy, kącikach ust i szyi. Gdy się ze mną kochał, mogłam tylko całować go zapamiętale, żarłocznie, pożądliwie.

– Nie wiedziałam… że umiesz… mówić… po francusku… – wykrztusiłam z trudem.

Ryan ścisnął moją dolną wargę ustami, wciągając mnie w wir namiętności pocałunkami, językiem, ssaniem. Jednocześnie powoli ruszał biodrami, jakby przypominając, że to jeszcze nie koniec.

– Nie umiem… Ale nauczyłem się kilku zdań, żeby powiedzieć ci je, gdy będziemy w Paryżu, gdy będziemy się kochać.

Jego słowa odebrały mi dech.

– Zaplanowałeś to?

Trącił nosem mój nos i pocałował mnie mocno. Jego język powiedział: „tak”.

– Powiedz mi – jęknęłam. – Przetłumacz, co powiedziałeś… – Ścisnęłam go mięśniami pochwy, wyrywając z niego namiętny jęk.

Odgarnął mi włosy, ujął w dłonie moją twarz i szepnął uwodzicielsko:

– *Ja t’aime* oznacza „kocham cię”.

Jego muskularne nogi drgnęły, gdy stopy znalazły nowy punkt oparcia na łóżku. Rozsunęłam uda jeszcze bardziej, przyjmując go. Jego członek wypełnił moje wnętrze, dając mi jeszcze większą, jeszcze bardziej przejmującą rozkosz. Wypełniał mnie jak żaden mężczyzna przedtem, znaczył moje wnętrze sobą.

Uniósł mi ręce nad głowę, splótł nasze palce i tracąc dech, mówił dalej.

– *Je t'adore* oznacza „uwielbiam cię".

Dreszcz przeszył moją pierś, gdy tak patrzył mi prosto w oczy. Zatapiałam się w miłości do niego, w cudownej świadomości jego obecności, delikatności, czując piętno, jakie odcisnął w moim sercu. Łzy radości napłynęły do moich oczu i spadły na poduszkę.

– I ja cię uwielbiam. Jesteśmy razem… już na zawsze, *mon amour*.

Usta Ryana spoczęły na moich wargach, jego biodra unosiły się i opadały jak nadciągająca nieuchronnie fala. Wewnątrz mnie narastało napięcie, domagające się ulgi.

Nagle przestał się we mnie poruszać.

– *Veux-tu m'épouser* oznacza „czy zostaniesz…" – Pogładził czule kciukami ślady po spływających łzach, wycierając je delikatnie. – Czy wyjdziesz za mnie?

Wciągnęłam głęboko powietrze, gdy zrozumiałam, co do mnie mówi. Nowe łzy wypełniły mi oczy i spłynęły kącikami, w piersi i krtani narastały dojmujące uczucia, czułam się tak, jakbym miała wybuchnąć.

Wyciągnęłam rękę i musnęłam jego twarz. Oczy, dwa błękitne jeziora, lśniły tak samo pięknie jak brylant w moim pierścionku.

Wszedł we mnie mocno.

– Wyjdź za mnie, Taryn. Chcę znów usłyszeć twoje „tak". Powiedz, że mnie pragniesz.

Moje usta poruszyły się z wysiłkiem.

– Pragnę cię. – Przesunęłam palcami po jego szyi. – Potrzebuję cię jak powietrza. Tak. Na zawsze. Dopóki śmierć mnie nie zabierze.

Jego usta zamknęły się na moich, związując jego pytanie i moją odpowiedź w nierozerwalny węzeł.

Chwycił mnie za biodro mocną ręką.

– *Mon amour* – wyszeptał w moje usta. – Jesteś dla mnie domem. Zawsze będziesz dla mnie domem, Taryn.

Objęłam rękami jego ramiona i wtuliłam twarz w szyję, z pasją całując każdy milimetr jego skóry. To, co zaczęło się jako wyzwanie, by kochać

się w każdym kraju, który odwiedzimy, teraz przemieniło się w coś głębszego. To było jak utrwalenie przymierza, skonsumowanie przysięgi, wychodzące daleko poza granice miłości fizycznej.

Wypowiedziałam jedyne słowa, które mogłam, a które teraz zabrzmiały blado:

– Tak bardzo cię kocham…

Poruszył mocniej biodrami, łóżko uderzyło o ścianę. W jego oczach pojawił się wyraz bolesnej przyjemności.

– Ja kocham cię bardziej…

Uśmiechnęłam się i wbiłam palce w jego pośladki, przytrzymując go, pragnąc, żeby wszedł jeszcze, jeszcze głębiej…

Wsunął ręce pod moje ciało, podniósł mnie z ciepłego łóżka. Wspięłam się na niego, a jego ręce poruszały moją pupą, kołysząc mnie do przodu i do tyłu.

Położył się na plecach, pomógł mi ułożyć nogi.

– Weź mnie – poprosił. – Weź mnie całego.

Położyłam ręce pod jego głową, przytrzymując ją, żeby patrzył mi w oczy.

– Jestem twoja aż do dnia, w którym umrę. Na zawsze.

Ryan wsunął rękę w moje włosy.

– Chodź ze mną, kochanie – szepnął błagalnie, przyciskając kciuk do mojego najczulszego miejsca. Ciągnął mnie za sobą nieubłaganie, aż do końca, orgazm rozerwał moje ciało i znowu połączył.

Moja głowa opadła na jego ramię, gdy nadmiar wrażeń wypełnił mnie i przeszedł dreszczem przez ciało.

Ryan jęknął rozdzierająco, jego ciało zadrżało. Poczułam w sobie jego ciepłe nasienie, spajające nas razem już na zawsze.

Gdy golił się w łazience, zadzwoniłam do Marie.

– Znowu mi się oświadczył, po francusku!

– W czasie seksu?

– Mhm…

– O kurczę, Taryn, to najbardziej romantyczna rzecz, o jakiej w życiu słyszałam! A niech mnie! No, Tammy padnie z wrażenia, jak jej opowiem!

Przełożyłam telefon do drugiego ucha, słuchając jej podnieconych krzyków.

– Nie, Marie, proszę cię, nie mów nawet Tammy! To zbyt osobiste… Nie powinnam ci mówić… Tak mi się jakoś… wyrwało. To było takie wspaniałe… Jeszcze nigdy… – W moich oczach znowu stanęły łzy. – Dobra, zmieńmy temat, porozmawiajmy o czymś innym… Co tam u was? Co słychać w pubie?

– Pieprzyć to. Chcę posłuchać o seksie w innych krajach!

– Marie… – jęknęłam.

– Pub nadal stoi, klientów dużo, ale pewnie ucieszy cię wiadomość, że zwariowane fanki odpuściły. Za to szlag trafił tę dużą lodówkę. Rany, nie wierzę, że znów ci się oświadczył. I to po francusku! Och, nienawidzę cię! Boski Ryan Christensen pieprzy się z tobą w Paryżu i szepcze po francusku „kocham cię". Dlaczego to nie ja byłam wtedy w pubie?!

Parsknęłam cicho.

– I tak by ci to nic nie dało. Jesteś mężatką, pamiętasz?

Marie prychnęła, jakby ze złością.

– Mhm, już niedługo.

Wzięłam plecak, żeby wyjąć laptopa, po cichu żałując, że w ogóle o tym napomknęłam.

– Marie, daj spokój. Wiesz przecież, że nie dzwonię po to, żeby się chwalić. Czy my… no, dostaliśmy już podatek należny? A co mówiłaś o lodówce? Dlaczego nie działa?

– Chcesz koniecznie zepsuć sobie wyjazd? – Westchnęła głośno. – Tar, cieszę się, że jesteś szczęśliwa, i wiesz, że mówię szczerze.

– Wiem.

– To dobrze. W takim razie powiedz coś więcej o swojej podróży, to ciekawsze niż tutejsze nowiny. Błagam cię, powiedz, że Ryan chodzi tam nago!

Przekopywałam torbę, szukając kabla z zasilaczem i śmiejąc się.

– W ręczniku.

– O, wal się!

– No, on mówi to samo. Żałuję tylko, że nie mamy więcej czasu w każdym mieście, dwa, trzy dni to prawie nic. Nie mogę uwierzyć, że za trzydzieści kilka godzin będziemy w Barcelonie. Czas tak szybko leci…

– Oo, to może przeleci cię po hiszpańsku? Zadzwonisz do mnie w trakcie? Chciałabym to usłyszeć! Powinien umieścić taką scenę w swoim następnym filmie…

– Marie!

– No co? Daj spokój! Tak bym chciała być z tobą w tej podróży! Może

mogłabym nosić twój bagaż albo coś? Róże zrzucają płatki, gdy Ryan przechodzi?

– Co się dzieje z lodówką?

Marie sapnęła.

– Może by jej pomogło, gdyby ktoś pouprawiał na niej seks.

– Zadzwoń do Gary'ego, na pewno chętnie ci pomoże.

Usłyszałam znajomy odgłos kasy – zabrzęczała zgrzytliwie; stary, dogorywający rupieć. Kolejna rzecz, którą trzeba będzie wymienić.

– Już leci. Nie odzywa się do mnie od powrotu z Los Angeles i, szczerze mówiąc, wisi mi, czy kiedyś zacznie. Mam go powyżej uszu.

– Dlaczego? Co się stało? – Wzdrygnęłam się, gdy Ryan upuścił coś w łazience. Chyba krem do golenia upadł na kafelkową podłogę.

– Pamiętasz tego gościa z przyjęcia po *Rekompensacie*, który myślał, że jestem agentką castingową? Nate, przystojniak z obłędnym tyłkiem?

Wyszperałam go z pamięci. Wysoki, brązowe włosy, szerokie bary i wąska talia. Materiał na okładkę „GQ".

– No i co? Gary się wścieka, bo rozmawiałaś z jakimś gościem?

– Tak. Potem w pokoju urządził mi awanturę. Dostał szału, mówił, że zachowuję się jak dziwka i tak dalej. Zrobiło się… bardzo niemiło.

Przełknęłam ślinę, wyobrażając sobie Gary'ego w gniewie. No, jeśli ją uderzył, zabiję go.

– Jak niemiło?

Cisza.

– Marie… czy on cię uderzył?

Westchnęła.

– Nie, ale przez chwilę myślałam, że to zrobi, taki był wściekły. Powiedział, że nie jest już szczęśliwy i że… że chce rozwodu.

Serce mi się ścisnęło, krzyknęłam cicho.

– Boże, nie! I co mu powiedziałaś?

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Powiedziałam, że jeśli tego właśnie chce, nie ma sprawy. Wiesz, to dojrzewało od dawna.

Cholera.

– Dlaczego nic nie mówiłaś?!

– A o czym tu mówić? Wiesz, jaki on jest. Gdy mówię, co mi przeszkadza, albo się zamyka, albo mnie ignoruje. Mieliśmy poważną kłótnię jeszcze przed wyjazdem do Los Angeles, gdy odkryłam, że znów

wydał trzy tysiące z naszego konta na kolejnego gruchota, w którym będzie grzebał. Powiedziałam, że jestem zła i że zrobił to bez porozumienia ze mną. A on wytknął mi, że i tak więcej zarabia, i dodał bezczelnie, żebym się zamknęła.

– Żartujesz?!

– No właśnie nie. On… nie wiem. Myślę, że kogoś ma.

Poczułam, że kręci mi się w głowie.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Nie jestem pewna, ale takie mam przeczucie. Zrobił się dziwny, ciągle na mnie wrzeszczał; ze trzy tygodnie temu powiedział, że idzie na piwo z Tonym, i nie wrócił na noc. Powiedział, że zasnął u Tony'ego, ale jestem pewna, że kłamał. Nigdy się tak nie zachowywał, a gdy go pytam, o co chodzi, to się wścieka. Dłużej tego nie wytrzymam. Aha, mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, bo od kilku dni mieszkam u ciebie.

Poczułam się okropnie, że głędziłam jej, jak to Ryan powtórnie mi się oświadczył. Byłam tak skupiona na sobie, że nie dostrzegłam jej cierpienia.

– Marie, jesteś moją przyjaciółką. Rób, co chcesz.

– Dzięki. No więc Pete obejrzał lodówkę i powiedział, że szlag trafił kompresor. Gdy wróciliśmy, na podłodze stała woda. Sprawdzałam ceny nowej…

W tej chwili nie interesowała mnie już głupia lodówka.

– Czekaj. Czyli co, chcesz go zostawić?

Sapnęła.

– Wiem tylko, że nie mogę tak żyć, Taryn. On jest nieszczęśliwy i unieszczęśliwia mnie. Coraz bardziej mnie unika, prawie nie rozmawiamy.

– Tak mi przykro…

Usłyszałam, że płacze.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli pomieszkam u ciebie jakiś czas?

Jej ból łamał mi serce.

– Nie, oczywiście, że nie. Zostań, jak długo zechcesz.

Zaklęłam w duchu, wściekła na Gary'ego, a jeszcze bardziej na siebie, że w takiej chwili obciążam ją dodatkowo moimi obowiązkami.

– Aha, dzwoniła jakaś babka z United Fidelity Bank w sprawie twojego taty. Mówiła coś o liście i o tym, że zalega z opłatami za skrytkę w banku. Zostawiła numer telefonu. Aha, i przestaliśmy odbierać telefony. Próbuję odsłuchiwać wiadomości, ale jest ich za dużo.

Jęknęłam. Najwyraźniej sprawy majątkowe moich rodziców i walka z mediami nie miały się skończyć już nigdy.

– Powinnam wrócić.

– Nie, masz się cieszyć swoją podróżą, dbać o siebie i o Ryana i pozwolić innym zająć się całą resztą.

– Nienawidzę się za to, że mnie tam nie ma.

– Tar, jesteś. Jesteś. Nie myśl tak, proszę cię.

Oparłam się o ścianę przy dwuskrzydłowych drzwiach wychodzących na balkon. Na ciemnym niebie płonęła światłami wieża Eiffla, widok był oszałamiający. Moja mama marzyła, by ją zobaczyć, ale nigdy jej się to nie udało.

Po skończonej rozmowie nadal czułam się podle, że zwaliłam wszystko na Marie i wyjechałam w podróż po Europie. I to w chwili, gdy najbardziej mnie potrzebowała.

Z drugiej strony fakt, że ktoś zajmował się barem, dawał mi upragnione wytchnienie od życia, którego nie wybierałam.

Uklękłam, żeby uporządkować bałagan, jaki zrobił Ryan, wywalając plecak na podłogę. Gazeta, którą czytał w samolocie, była zgnieciona w kulę.

Zaciekawiona przejrzałam ją, zatrzymując się na artykule poświęconym sławnemu aktorowi. Pamiętałam, że czytał właśnie tę stronę, bo wkrótce potem zirytowany wrzucił gazetę do plecaka i ścisnął mocno moje palce. Myślałam, że może *Rekompensata* miała złe recenzje, ale na tej stronie nie było nic, co wiązałoby się jakoś z naszym życiem.

Gdy zagłębiłam się w artykuł, odebrało mi dech. Aktorska para zakończyła swój czteroletni związek, oznajmiając, że z powodu kariery ich ścieżki się rozeszły, że oddalili się, a w efekcie rozstali.

Spojrzałam na Ryana. Poprawiał gumkę czarnych bokserek, mogłam delektować się widokiem jego rzeźbionego brzucha. Czy to ten artykuł aż tak go zdenerwował?

Cztery lata. Tyle wytrwali w związku. Cztery żałosne lata. A może dla nich to było długo? Dla mnie zakończenie związku po czterech latach oznaczało głęboką ranę, niosącą ze sobą ból i spustoszenie.

Spojrzałam na komórkę, którą nadal ściskałam w ręku. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że miałabym przeżyć z Ryanem zaledwie cztery lata. A przecież oto właśnie ja byłam absolutnie szczęśliwa, a małżeństwo Marie rozpadało się na moich oczach.

ROZDZIAŁ 6

Podróż

– Boże, jaki Paryż jest piękny! – Ukryta za zasłonką, próbowałam zrobić dobre zdjęcie wschodu słońca nad miastem. – Mamy widok na wieżę Eiffla! – zawołałam podniecona, kręcąc tyłkiem z radości.

Ryan się zaśmiał.

– Na wszystkich twoich zdjęciach będzie odbicie flesza w szybie. Wyłącz flesz i wyjdź na taras – mruknął, myjąc zęby.

Sprawdziłam ustawienia, usiłując zorientować się w nowej cyfrówce.

– Nie mogę! A twoje fanki raczej nie mnie chcą zobaczyć.

Ryan jęknął, przywarł do moich pleców i wyjrzał znad ramienia.

– Ile ich jest?

– Za dużo, żeby policzyć. – Zaciągnęłam zasłonę.

– Możemy tu jeszcze kiedyś przyjechać, sami. Gdy ludzie nie wiedzą, gdzie się mnie spodziewać, wygląda to trochę lepiej. Masz dostęp do mojego grafiku, jeśli chcesz gdzieś wyjechać, po prostu zapisz to w kalendarzu. Ty masz zarządzać moim życiem osobistym, moja przyszła żono.

– O, czyżby? – Uśmiechnęłam się, ale od razu posmutniałam. – Ech, minie trochę czasu, zanim będziesz mógł podróżować dla przyjemności.

Pocałował mnie czule w szyję.

– Wiem. Coś wymyślimy. No i musimy zająć się budową. Najwyższy czas, żebyśmy mieli miejsce, które możemy nazwać domem, nie sądzisz?

Dom… To słowo budziło radość w moim sercu i szeroki uśmiech na twarzy.

– Duży drewniany dom z dużą sypialnią – mruknął, nadal przyciskając usta do mojej szyi. – Jak ci się to podoba?

– Bardzo. Stanowczo potrzebujemy wielkiej sypialni na to wszystko – ujęłam jego sztywnego członka, wbijającego się między moje pośladki. – Przed chwilą kochaliśmy się pod prysznicem! Jesteś niezmordowany!

Położył dłonie na moich piersiach, z jego gardła wydobył się żartobliwy pomruk.

– Nic nie poradzę, że tak na mnie działasz. To twoja wina.

Wyciągając się i prężąc jak kot, objęłam ramieniem jego szyję.

– Gdybyś teraz wyszedł na taras z tą potężną erekcją, serca kilkuset dziewcząt przestałyby bić.

Rozbawiony moją nieopatrznie rzuconą propozycją, wyglądał jak łobuziak, który zamyśla psotę.

– No, skoro nie mam już czasu, żeby cię porządnie zerżnąć, to może chociaż sprawdzimy twoją teorię?

– Nie zrobisz tego! – Spanikowałam.

– Nie denerwuj się tak. – Wciągnął spodnie i podkoszulek i klepnął mnie w pupę, przechodząc obok. – Tylko ty masz przywilej oglądania moich klejnotów, ukochana. Daj aparat.

Boso, z cyfrówką w ręku, wyszedł w poranne słońce. Przez uchylone drzwi patrzyłam, jak podchodzi do balustrady, słuchałam narastających krzyków w dole. To brzmiało jak wrzask tysięcy ptaków, wzbijających się w powietrze. Ryan przechylił się i pomachał ręką, potem zrobił zdjęcia tłumu, krajobrazu i mnie, stojącej w drzwiach. Dołączyłam do niego. To było dziwne uczucie, stać tak i machać wrzeszczącym dziewczynom, jakbym była kimś ważnym.

Hej, my, ludzie na górze, patrzymy na was, ludzie na dole!

Jedno było pewne, te kobiety zgromadziły się przed naszym hotelem i wrzeszczały co sił w płucach nie z mojego powodu… Co za szczęście, że dzieliło nas siedem pięter.

Ryan spojrzał na mnie i uniósł brwi.

– Damy im przedstawienie?

– Nie! Znienawidziłyby mnie do końca!

– Hej, proponuję ci tylko rzetelny pocałunek. Słodkie fotki z języczkiem warte grube miliony!

Zakrztusiłam się.

– Jasne, jakby ktoś chciał zapłacić milion dolarów za zdjęcie naszego pocałunku.

– Śmiej się, śmiej, zobaczysz, co będzie, jak przyjdą oferty zakupu zdjęć ze ślubu.

– Jakich zdjęć ze ślubu?

Ryan zrobił kilka ujęć i obejrzał na wyświetlaczu.

– Naszych, z naszego ślubu. Przeżyjesz szok na widok proponowanych sum. Stań tutaj, zrobię ci zdjęcie na tle wieży.

Oparłam się o poręcz, wstrząśnięta.

– Mówisz serio?

Spojrzał na mnie zza aparatu.

– A wyglądam, jakbym żartował?

Myśl o szeregu zer za fotografie ze ślubu wydała mi się groteskowa.

– Miliony?

– Może nawet kilkanaście. Pod warunkiem że zdecydujemy się je sprzedać. Hej, uśmiechnij się!

Stanął obok mnie, fotografując nas razem.

– I chciałbyś sprzedać nasze zdjęcia?

Zmienił ustawienia aparatu i wzruszył ramionami.

– Szczerze? Nie, bo to nasza prywatność. Ale z drugiej strony, to łatwo zarobione pieniądze za okładkę i rozkładówkę. Moglibyśmy je przeznaczyć na cele charytatywne.

To sprawiało, że pomysł stawał się łatwiejszy do przełknięcia.

– Zastanawiałeś się nad tym? Nad dobroczynnością?

– Oczywiście. Jest tyle możliwości, głodujące dzieci, chore maluchy… – Zwrócił obiektyw na nas i znów pstryknął. – Zresztą jeśli chcesz zająć się dobroczynnością, nie musisz czekać do ślubu. Pogadaj z Trish.

Pomyślałam o pudle pełnym zdjęć w naszym mieszkaniu.

– Trudno sobie wyobrazić, że prywatne zdjęcia mogą mieć jakąś wartość prócz pamiątkowej. Ale jeśli możemy, chciałabym pomóc dzieciom.

– Wzięliśmy udział w kilku akcjach charytatywnych, kręcąc drugą część *Seaside*. A na to, by myśleć o sprzedaży zdjęć ze ślubu, jest jeszcze czas. – Przyciągnął mnie do siebie. – Na razie chciałbym nacieszyć się etapem narzeczeństwa. I to bardzo.

Jego szeroki uśmiech był niepowtarzalny.

– Chcesz mnie całować na oczach tego tłumu?

Uśmiechnął się szatańsko.

– Załóż się o swój boski tyłek, że tak. A także utrwalić ten pocałunek.

Jego usta spoczęły na moich, nim zdążyłam odetchnąć, wypierając z mojej głowy wszelkie myśli.

Odchylił mnie tak, że dotknęłam szklanych drzwi, i wyraźnie rozbawiony całą sytuacją, zrobił nam zdjęcia wyciągniętym aparatem.

– Po jakim czasie nasze zdjęcia znajdą się w internecie? – spytałam żartobliwie, wycofując się do pokoju.

– A kogo to obchodzi? Musisz przestać się martwić takimi rzeczami.

Łatwo mu mówić. Gdy nasz pocałunek wyląduje w tabloidach, na mojej piersi pojawi się nowy cel.

Konferencja prasowa zaczynała się o dziewiątej rano w innym hotelu.

Gdy jechaliśmy limuzyną, podziwiałam przez okno Paryż – i nagle zalało mnie poczucie absolutnego szczęścia. Wsunęłam rękę w dłoń Ryana, zastanawiając się, czy zdołam mu się kiedykolwiek odwdzięczyć.

David, Trish i agent Ryana Aaron jechali samochodem przed nami. Gdy wysiadaliśmy, Mike rozłożył ręce, żeby nas osłaniać. Dziennikarze, paparazzi i grupka fanów krzyczeli, żeby zwrócić naszą uwagę, robili nam także zdjęcia.

– Jak długo tu będziemy? – spytałam Trish z cichą nadzieją, że uda mi się wyskoczyć do eleganckiego sklepu z pamiątkami, a może nawet butiku, w którym dostrzegłam na manekinie piękną skórzaną kurtkę.

Trish spojrzała na zegarek.

– Jakieś trzy godziny.

Ścisnęłam rękę Ryana, chciałam z nim pogadać, zanim skupi się na pracy. Wiedziałam, że gdy zaczną się wywiady, nie będę mu potrzebna – salę przygotowano do wywiadów jeden na jeden, za krzesłem z wysokim oparciem widniał plakat *Rekompensaty*.

– Wyskoczę na małe zakupy, dobrze?

Ryan od razu się spiął.

– Nie.

Poczułam się jak w klatce, skazana na kilka godzin nudy, tak jak przedtem w Londynie. Zaczęłam żałować, że nie zostałam w apartamencie… Ale byłam zdecydowana poszaleć w sklepach tak czy inaczej, z jego błogosławieństwem czy bez.

– Chcę tylko kupić kilka pamiątek i coś eleganckiego na dzisiejszą kolację. Chciałabym zrobić dobre wrażenie.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Pokochają cię bez względu na to, w co będziesz ubrana. Mamy w planach pamiątki w Burberry, więc tym nie musisz się martwić, poza tym jest cały wieszak kreacji, masz z czego wybrać.

Wolałam nie liczyć na łut szczęścia, że wśród prezentów od kreatorów mody znajdą się odpowiednie suknie koktajlowe. Swoją drogą, niesamowite, że gdy jesteś sławny, firmy po prostu dają ci różne rzeczy. Poza tym obiecałam Marie kiczowatą pamiątkę z każdego miasta.

Wskazałam wzrokiem drzwi, nastawiona bojowo.

Ryan jęknął.

– Naprawdę wolałbym, żebyś tego nie robiła… – Było jasne, że nie chce się ze mną spierać, że ulega. – Ale wiem, że nie mogę nalegać, żebyś tu tkwiła. Sprawdź, czy ktoś może pójść z tobą. Na pewno są tutaj przyjaciele Jenny. Po prostu nie idź sama.

Przesunęłam palcami po jego brzuchu. Nie chciałam narzucać się jego koleżance filmowej ani jej rodzinie.

– Wiesz, musisz przestać martwić się takimi rzeczami…

Spiorunował mnie wzrokiem, niemal usłyszałam jak mówi: „zapomnij”.

Zacisnął usta w wąską linię i sprawdził godzinę.

– Nie zgub się. Masz dwie godziny, potem meldujesz się tu z powrotem.

Nie czekałam, aż zmieni zdanie. Cmoknęłam go szybko i ruszyłam do windy, podekscytowana otwierającymi się przede mną możliwościami.

Od wolności dzieliło mnie kilkanaście metrów… Może podjadę taksówką do Luwru? Pomacam wieżę Eiffla? Jutro o dziesiątej lecimy do Barcelony, a dziś wieczorem nie będzie już czasu na zwiedzanie.

Właśnie włożyłam okulary, gdy zobaczyłam przed wejściem do hotelu fotografów i tłumek kobiet. Stanęłam jak wryta kilka metrów od wolności.

Cholera! Poznają mnie czy nie? Czy ktoś zgadnie, kim jestem, jeśli nie będzie przy mnie Ryana?

Chrzanić to. Jest tylko jeden sposób, by się dowiedzieć. Dołączyłam do grupki wychodzących, by przemknąć się niezauważona.

Rady powtarzane tysiące razy, żeby nie nawiązywać kontaktu wzrokowego, zadziałały. Nikt nie podniósł aparatu, tylko jeden mężczyzna szturchnął swojego kompana i oderwał się od ściany hotelu.

Szłam w stronę, z której moim zdaniem przyjechaliśmy. Szukałam witryny z manekinem i skórzaną kurtką. Zerknęłam za siebie i spostrzegłam, że idzie za mną tamtych dwóch podejrzanych typków. Spojrzałam jeszcze raz, puls mi przyspieszył. Niech to szlag! Myślałam, że są fotografami, ale żaden nie miał aparatu. Niedobrze… Na szczęście chodnikami szli ludzie, był środek dnia…

Sklep, sklep, sklep… Gdzie ten sklep, do licha? Przeszłam już trzy przecznice! Gdy jedziesz samochodem, wydaje się, że wszystko jest bliżej.

Wreszcie na końcu ulicy znalazłam upragnioną witrynę i z ulgą weszłam do środka.

Dwaj mężczyźni stanęli jak wryci, zajrzeli przez szybę, czy jestem w środku. Co ich powstrzymało przed wejściem, czyżby ekspozycja damskich majtek? Serce waliło mi jak młotem, nie mogłam się uspokoić.

Bardzo szczupła blondynka o ostrych kościach policzkowych podeszła do mnie, zalewając potokiem francuskich słów. Z intonacji wywnioskowałam, że pyta, czy nie potrzebuję pomocy. Potrzebowałam, nie byłam tylko pewna, czy przy wyborze ubrań, czy żeby pozbyć się natrętów. Zresztą zawsze mogłam wezwać taksówkę i wrócić bezpiecznie do hotelu…

– *Mademoiselle*?

Wpatrywałam się w okno. Mężczyźni przebiegli na drugą stronę zatłoczonej ulicy. Przynajmniej nie sterczeli przed wejściem do sklepu… Może w ogóle dadzą mi spokój?

Sprzedawczyni dotknęła delikatnie mojej ręki, przerywając mi obserwacje.

– *Oui, oui*. Yy… *Parlez vous anglais*?

– *Oui*. Tak. W czym mogę pomóc?

Teraz, gdy przełamałyśmy już barierę językową, mogłam przejść do rzeczy.

Niby oglądając ubrania, zerkałam dyskretnie na ulicę, coraz bardziej zaniepokojona. Boże, kiedy wpadłam w tę paranoję? Przez całe życie niczego się nie bałam, nie oglądałam przez ramię, nie musiałam się martwić, że jakiś dupek z cyfrówką przyłapie mnie na robieniu czegoś kłopotliwego. A teraz byłam szczególnie wyczulona na swoje zachowanie.

Nawet coś tak naturalnego i niewinnego jak dotknięcie biustu czy pośladka mogło zostać utrwalone i znaleźć się na okładce brukowca. Dreszczyk emocji związany z polowaniem na paryskie ciuchy zniknął, zastąpiony przez strach i podejrzliwość. Moja pierwsza wizyta w Paryżu gwałtownie traciła urok.

Zastanowiłam się, jak by to było, gdybym znalazła się tu z Thomasem. No, przynajmniej wtedy nikt by mnie nie prześladował.

Zacisnęłam oczy, przywołując w pamięci jego szorstkość i obcesowość, i przywołałam się do porządku.

Jak mogłam pozwolić sobie na takie myśli! To było nie fair w stosunku do Ryana, przecież nie miał na to żadnego wpływu! A ja nadal panowałam nad sytuacją, doskonale wiedząc, co pociąga za sobą związek z kimś tak sławnym jak Ryan. Musiałam albo pogodzić się z uwagą gapiów, albo dla zachowania anonimowości odrzucić prawdziwą miłość.

Zamiast tego postanowiłam odpuścić sobie skórzaną kurtkę, tym bardziej że kosztowała tysiąc osiemset euro. Nie chciałam wyrzucać w błoto takiej kasy – musiałam przecież kupić nową lodówkę do pubu. Nadal czułam dyskomfort, używając karty Ryana. Większość kobiet nie miałaby nic przeciwko szastaniu jego forsą, ja nie potrafiłam trwonić pieniędzy, których nie zarobiłam. Może gdyby był teraz ze mną, gdybyśmy kupowali razem, ciuch za ponad dwa tysiące dolarów stałby się prezentem. A tak czułam się, jakbym nadużywała jego hojności.

Po ponadgodzinnej wędrówce po okolicznych sklepach, nie dostrzegłszy nigdzie niechcianych towarzyszy, zaczęłam wracać do hotelu ze swoimi skromnymi zakupami. Jednak przy pierwszym skrzyżowaniu znów ich spostrzegłam. Zerwali się z krzeseł w ogródku kawiarenki po drugiej stronie ulicy. Cholera! Poczułam, jak oblewam się zimnym potem. Oni mogli przejść na moją stronę, uliczny ruch uniemożliwiał przejście mnie.

Podeszłam do wysokiego mężczyzny, ubranego z europejskim szykiem. Postanowiłam trzymać się blisko niego. Gdy na mnie spojrzał, uśmiechnęłam się. Musiałam iść bardzo szybko, żeby dotrzymać mu kroku, ale byłam zdecydowana nawet biec. Dwóch dupków szło kilka metrów za mną.

Gdy ujrzałam hotel, poczułam ulgę, niestety, szybko zastąpiła ją panika. Wejście frontowe oblegały fanki. Policja otoczyła chodniki kordonem, napływało coraz więcej ludzi.

Przeciskałam się przez zwarty tłum, usiłując zgubić natrętów. Gdy dotarłam do barierek, policjant zatrzymał mnie, nie dopuszczając do drzwi wejściowych.

– Jestem gościem hotelu, w środku jest mój narzeczony – tłumaczyłam, zniżając głos i grzebiąc w torebce. – Nazywam się Taryn Mitchell i jestem narzeczoną Ryana Christensena.

Policjant uznał to za świetny żart.

– *Oui, mademoiselle*, podobnie jak wszystkie kobiety tutaj!

Zirytowana przetrząsałam gorączkowo torebkę. Niestety nie miałam ani plakietki identyfikacyjnej, ani paszportu.

– Jeśli nie posiada pani dowodu pobytu, nie mogę pani wpuścić. Proszę odsunąć się od wejścia, *s'il vous plait*.

Próbowałam mu wytłumaczyć, robiło się nieprzyjemnie. Podeszło kilku policjantów, zaciekawionych moim problemem, ale szybko zakwalifikowali mnie jako stukniętą wielbicielkę.

Głos policjanta stwardniał.

– *Mademoiselle*, proszę się odsunąć, w tej chwili! Ostrzegam panią!

Zadzwoniłam do Trish, ale włączała się poczta głosowa. Nie miałam numeru Davida, dzwonienie do Ryana było wykluczone. Zdenerwowana, wpadłam w panikę, za chwilę rozładuje mi się telefon! Mike, odbierz, proszę cię… Dlaczego do licha nikt nie odbiera telefonów?

Kobiet było coraz więcej, tłum osiągał monstrualne rozmiary, a moje dwie godziny dobiegały końca. Kobiety w różnym wieku, różnego wzrostu i wagi walczyły o najlepszy widok, najlepsze miejsce do zdobycia autografu. Im bardziej przeciskałam się do wejścia, tym bardziej stawały się nieprzyjazne, niczym głodne zwierzęta pilnujące terenów łowieckich.

Spojrzałam przez ramię. Od dwóch podejrzanych drani dzieliło mnie zaledwie kilka metrów i nadal się zbliżali. Co powinnam zrobić? Nie wyglądali na fotografów, czego mogli chcieć? Chyba nie ośmielą się napastować mnie w tłumie? Może chcieli mnie porwać dla okupu, wiadomo przecież, że Ryan jest bogaty. Jedno ukłucie igły ze środkiem usypiającym i ocknę się w bagażniku, z ustami zaklejonymi taśmą. Nawet gdybym zaczęła krzyczeć, i tak mnie nikt nie usłyszy, a jeśli spróbuję sforsować drewniane barierki, aresztują mnie…

Nadal przeciskałam się między dziewczynami, obrzucana wrogimi spojrzeniami. Jeden z drani, z zaczeską, wpatrywał się we mnie jak głodny tygrys gotów do skoku. Miał ospowatą, nieogoloną twarz, na pewno widniał na szczycie listy francuskich poszukiwanych. Jego wysoki kumpel w czapce gazeciarza zerkał na policjantów, nerwowo strzelając oczami, jakby oglądał mecz tenisowy. Usiłowałam odsunąć się od nich jak najdalej.

Przerażenie ścisnęło mi żołądek, gdy ujrzałam, że typek podnosi czarny przedmiot. Sparaliżowana, nie mogłam oderwać od niego wzroku… I wtedy zaczął robić mi zdjęcia. Włożyłam ciemne okulary i pochyliłam głowę, przeciskając się w stronę wejścia do hotelu, zasłaniając twarz i wbijając się w wąskie przejścia między ludźmi. Byłam zdecydowana dostać się do hotelu, choćby po trupach.

Zadzwoniłam na komórkę Ryana, włączyła się poczta głosowa. W końcu jednak ktoś odebrał.

– Mike! Dzięki ci, Boże! Jestem przed hotelem, ale nie chcą mnie wpuścić!

Ledwie to powiedziałam, ktoś dotknął mojego ramienia.

– Czy pani jest Taryn Mitchell? – spytała młoda kobieta z silnym francuskim akcentem, wyraźnie podekscytowana. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. – To pani, prawda? Mogłabym zrobić sobie z panią zdjęcie? – dopytywała się z entuzjazmem.

Kilka kobiet obok zwróciło na mnie uwagę. Poczułam się jak mysz, dostrzeżona przez głodne koty.

– Mike! – zawołałam do słuchawki. – Proszę, przyjdź po mnie. Jestem przy…

– Mogę dostać pani autograf, *s'il vous plait*? – Ze wszystkich stron wyciągano do mnie długopisy, kartki i aparaty.

Chciałam się cofnąć przed napierającym tłumem i niechcący nadepnęłam komuś na nogę. Odwróciłam się, żeby przeprosić, ale rozgniewana dziewczyna wyładowała na mnie złość, warcząc i popychając mnie mocno.

Zaklęłam pod nosem i odepchnęłam ją w samoobronie. Miałam dość jego wielbicielek. Po niemal roku znoszenia wrednych komentarzy, obraźliwych słów i pogróżek od wszystkich, którzy uważali, że nie jestem godna Ryana, coś we mnie pękło.

Ale wtedy do akcji włączyły się przyjaciółki dziewczyny, wywiązała się szarpanina, trzy na jedną. Dziewczyna w czarnej kurtce uderzyła mnie w twarz, strącając mi okulary, nie wiedziałam, co robić, chronić twarz czy ratować okulary, które były prezentem od Ryana. Inna złapała mnie za włosy, straciłam równowagę. Kolejne mocne pchnięcie i wypuściłam z rąk torbę z zakupami.

Zabolało, gdy uderzyłam bokiem o drewnianą barierkę, straciłam dech. Próbowałam się ratować, rozpaczliwie łapiąc za pas wielkiego mężczyznę przede mną, moja ręka przesunęła się obok kabury z pistoletem.

Chwilę potem leżałam na brzuchu, zaplątana w drewnianą barierkę, otoczona przez mężczyzn wykrzykujących niezrozumiałe słowa.

Ktoś złapał mnie za kurtkę i pchnął do przodu. Chciałam podeprzeć się rękami, ale ugięły się pode mną, gdy przyciśnięto mnie do asfaltu. Poczułam ostry, szarpiący ból, jakby przygniotło mnie dwieście ton, jakby miał mi pęknąć kręgosłup – czyjeś kolano przyciskało mnie do ulicy. Asfalt drapał policzki jak odłamki szkła, próbowałam wyjaśnić to horrendalne nieporozumienie. Spanikowana wołałam, żeby przestali i wreszcie mnie posłuchali, ale nic z tego, czyjaś ręka szarpnęła mnie za włosy, przyciskając mi twarz do ziemi, uciszając mnie. Miedziany posmak krwi wypełnił usta. Chwilę później podniesiono mnie z ulicy i wrzucono na tylne siedzenie samochodu.

W życiu bym nie podejrzewała, że przedpołudniowe wyjście na zakupy zakończy się zakuciem w kajdanki.

ROZDZIAŁ 7

Poobijana

Musiałam mieć rozciętą wargę, strasznie piekło, gdy przesuwałam po niej językiem, chociaż krew już zaschła. Nieprzyjemny miedziany posmak w ustach wywracał mi żołądek na drugą stronę. Moja bluzka była upstrzona brązowymi plamkami krwi. Bolał mnie lewy policzek, a nie mogłam dotknąć twarzy.

Ostatnio czułam się tak zmaltretowana, gdy uderzył we mnie samochód, z tą różnicą, że teraz byłam bardziej upokorzona. Doprawdy, jakie to szczęście, że mogłam doświadczyć tego po raz drugi; chyba powinnam być wdzięczna, że tym razem jednak nie złamałam sobie nadgarstka.

Patrzyłam oszołomiona na stertę dokumentów i teczek wznoszących się na biurku inspektora, usiłując uspokoić zawroty głowy i drżenie całego ciała. Rozpaczliwie pragnęłam cofnąć ostatnie kilka godzin. To już nie była drobna wpadka. To była katastrofa.

Wiedziałam, że muszę zachować spokój. Jeśli nie będę bełkotać przez łzy, szybciej zrozumieją, że tylko zostałam popchnięta, a nie, jak mi zarzucano, chciałam wywołać zamieszki i zaatakować policjanta. Jednak paraliżowała mnie świadomość, że oto zostałam aresztowana w obcym kraju.

Zawartość mojej małej torebki leżała na biurku inspektora, który w tej chwili przyglądał się błyszczykowi do ust, jakby to była broń chemiczna. Ma wiśniowy smak, ty dupku.

– Nie pamiętam nazwy hotelu – powtórzyłam zirytowana. – Naprawdę! Noclegi załatwiał agent Ryana Christensena, z lotniska do hotelu wozi nas szofer… – Głos mi się łamał, kajdanki boleśnie wrzynały się w nadgarstki. – Proszę, pozwólcie mi wykonać jeden telefon, żeby potwierdzić moją tożsamość!

Zostałam zignorowana.

Zmęczona widokiem zadowolonej gęby inspektora, spojrzałam na duży okrągły zegar na ścianie i pociągnęłam nosem. Wywiady Ryana powinny się już skończyć, przejdą do następnego punktu planu – otwartej sesji zdjęciowej. Wyobrażałam sobie, jak się wścieknie, gdy odkryje, gdzie jestem.

W głowie kłębiły mi się myśli. Czy incydent z moim aresztowaniem doprowadzi do zerwania jego umów? Czy będzie tak zniesmaczony, że skończy nasz związek? Cholera, jeśli Marla wpadła w panikę po oświadczynach na stole, jak on zareaguje na to, że aresztowano mnie w Paryżu?

A jeśli mnie zamkną, czy Ryan poleci jutro do Barcelony? Jaką decyzję podejmie? Nie miałam zielonego pojęcia o francuskim prawie, nie wiedziałam, jak długo mogą mnie trzymać. Jeśli długość formularzy wypełnianych przez inspektora była jakimś wskaźnikiem, trochę tutaj posiedzę.

Tymczasem inspektor nadal wygłaszał fałszywe oskarżenia, doprowadzając mnie do szału.

– Nie sięgałam po broń i nie zaatakowałam policjanta – zaprzeczyłam stanowczo. – Dlaczego mi pan nie wierzy?!

W moim mózgu wyświetlało się zdanie: „pięć do dziesięciu lat za napaść na policjanta”. Boże, dlaczego nie posłuchałam Ryana?! Powinnam była zostać w tym pieprzonym hotelu! Wyrzuty sumienia napływały jak fale przypływu, coraz bardziej przygniatając moją pierś.

– Nie ma pani paszportu ani żadnego dowodu tożsamości. Twierdzi pani, że wszystko jest w hotelu, którego nazwy nie potrafi pani podać… – znęcał się nade mną inspektor.

Matko, ależ był wkurzający! Po raz pierwszy znalazłam się poza granicami swojego kraju, nie przyszło mi do głowy, żeby wychodząc z hotelu, wziąć paszport! Nie miałam w torebce prawie nic, uznałam, że karta kredytowa i błyszczyk do ust wystarczą mi w zupełności. Miałam ochotę uderzyć inspektora w twarz. Spojrzałam na stary komputer na jego biurku i powiedziałam:

– Moje nazwisko i podpis są na karcie kredytowej. Jeśli mi pan nie wierzy, proszę wpisać moje nazwisko w wyszukiwarkę, a otrzyma pan aż nadto zdjęć. – Spojrzałam na niego wyzywająco. Kilkaset zdjęć mnie i Ryana powinno być wystarczającym dowodem.

Krzywy uśmieszek wyraźnie świadczył, że inspektor nie ma zamiaru tego robić. Jego bezduszność mnie rozgniewała.

– Muszę zapamiętać, żeby nigdy więcej nie przyjeżdżać do Paryża, skoro tak traktujecie swoich gości. Czy mogę zadzwonić do prawnika, czy to również jest sprzeczne z waszym prawem?

Łajdak zignorował mnie, zajęty pisaniem.

– Paparazzi zrobili mnóstwo zdjęć kolana pańskiego policjanta na moich plecach. Gdy już pojawią się w mediach, nie wpłynie to dobrze na waszą turystykę.

Inspektor Bezmyślny oderwał wzrok do papierów, spojrzał na mnie twardo i warknął coś po francusku. Wnioskując z tonu, nie było to nic miłego.

Ramiona bolały mnie teraz bardziej, niż gdy wbiłam kolano w asfalt.

– A co się stało z tymi kobietami, które mnie zaatakowały i ukradły mi torby z zakupami? Dlaczego nie zakuliście ich w kajdanki?

Znów spiorunował mnie wzrokiem, gdy zadzwonił telefon. Z jego odpowiedzi wyłowiłam słowo *interroge*.

– Cóż, wygląda na to, że ktoś po panią przyjechał – rzucił inspektor Debil.

Serce uwięzło mi w krtani, gdy zobaczyłam, jak Ryan omija mężczyzn w ciemnych garniturach, a za nim idą Mike, Trish, David i Aaron. Słyszałam, jak się z kimś kłóci i domaga się zobaczenia mnie. Wiedziałam, że gdy na mnie spojrzy, wpadnie w szał. Spuściłam głowę.

– Taryn? Wszystko w porządku?

Przykląkł przy moim krześle, przyglądając mi się szeroko otwartymi oczami. Ujął mój podbródek, starając się zrobić to delikatnie.

– Kochanie, co się stało?

Z moich ust wypłynął bełkot.

– Próbowałam wyjaśnić, kim jestem, ale powiedzieli, że zostałam aresztowana… Mój paszport… zostawiłam paszport w pokoju…

Opowiedziałam, jak mnie śledzono, jak otoczyły mnie fanki, jak zostałam popchnięta na barierkę przez wkurzoną dziewczynę, przygnieciona do ziemi przez policjanta i wreszcie aresztowana.

Gdy Ryan oceniał moje obrażenia, na jego twarzy pojawiły się szok, niepokój i wreszcie wściekłość.

Inspektor usiłował przedstawić swoją wersję wydarzeń, ale Ryan przerwał mu gwałtownie, podchodząc do biurka.

– Czterech wielkich mężczyzn przeciwko jednej kobiecie? Ona waży pięćdziesiąt pięć kilo, na litość boską! Potrzebowaliście aż czterech drabów, żeby ją unieszkodliwić?

– Rozumiem pańskie zdenerwowanie…

– Nie! Nie ma pan pojęcia, jak jestem zdenerwowany! Ona tu siedzi i krwawi! A gdyby była w ciąży? Czy pańscy ludzie w ogóle wzięli to pod uwagę, gdy ją atakowali?!

Dystyngowany szczupły mężczyzna w granatowym garniturze i krawacie położył zadbaną dłoń na ramieniu Ryana.

– Panie Christensen, pozwoli pan… – Wyjął portfel z kieszeni

płaszcza i okazał legitymację. – Gerard Bertrand, osobisty asystent premiera. Mam zająć się tą sprawą na jego specjalne polecenie. Usłyszałem już wystarczająco dużo, proszę podać mi teczkę i zdjąć pani kajdanki, w tej chwili.

Odetchnęłam z niebotyczną ulgą. Ryan przyprowadził ze sobą całą kawalerię. No tak, przecież premier i jego rodzina spodziewają się nas dziś na kolacji.

W małym gabinecie zaroiło się od ludzi, wszyscy mówili jednocześnie, francuski i angielski mieszały się ze sobą. W końcu zdjęto mi kajdanki, Ryan ocierał krew z mojego podbródka. Trish nie odrywała telefonu od ucha.

Ryan był zły.

– Przepraszam – tłumaczyłam się zdesperowana, miałam nadzieję, że jednak zdoła mi wybaczyć. To już nie była towarzyska wpadka w rodzaju użycia niewłaściwego widelca w czasie kolacji czy złej wymowy nieznanego słowa. To było coś znacznie, znacznie gorszego.

– Cii… Wszystko będzie dobrze – szepnął, odsuwając mi włosy z policzka i wycierając nową łzę.

Podszedł do nas wysoki mężczyzna z wielkimi wąsami i krzaczastymi siwymi brwiami.

– *Monsieur* Christensen, *mademoiselle* Mitchell, proszę przyjąć nasze najszczersze przeprosiny za to nieporozumienie.

Ryan odsunął wyciągniętą do mnie rękę, znowu zacisnął pięści.

– Nieporozumienie? – warknął. – Proszę na nią popatrzeć! To brutalne potraktowanie nazywa pan nieporozumieniem? A gdybym to ja pobił tak jednego z pańskich chłopaków?

Mike położył rękę na piersi Ryana.

Zupełnie niezmieszany mężczyzna wziął moją teczkę pod pachę.

– Zapewniam pana, że osobiście zbadam tę sprawę. Ma pan moje słowo.

– Pańskie słowo nic dla mnie nie znaczy! Dochodzenie nie naprawi wyrządzonych szkód!

Wstałam, przerywając mu, chciałam wyciągnąć nas z tej potencjalnie niebezpiecznej sytuacji.

– Przepraszam, czy jestem wolna?

Mężczyzna spojrzał na mnie, nikły uśmiech wykrzywił jego wargi.

– *Oui, mademoiselle*. Jak najbardziej. Żadne oskarżenie nie zostanie wniesione.

Skinęłam głową, dotykając zadrapań na twarzy, jakbym w ten sposób mogła je ukryć.

– Czy ktoś mógłby zabrać mnie do hotelu? – Miałam dość upokorzeń i strachu. Pragnienie, żeby złapać torebkę, ciemne okulary i wynieść się w diabły, pchało mnie do drzwi.

Ryan okrył mnie swoją kurtką, położył rękę na moich plecach i wyprowadził na zewnątrz, a potem ulokował na tylnym siedzeniu czekającego na nas sedana.

Trish bez przerwy dzwoniła i wysyłała SMS-y do Bóg wie kogo, starając się wyciszyć całą sprawę.

Ja miałam ochotę zwinąć się w kłębek i umrzeć.

David, wyraźnie zgnębiony, spojrzał na zegarek.

– Musimy jechać do hotelu Britannique na twoją sesję, Ryan. Jeszcze jest czas. Trzeba zapomnieć o tym zamieszaniu i wrócić do ustalonego planu dnia.

– Nie – odparł Ryan spokojnie, przyciskając mnie mocniej do piersi, gdy próbowałam się odsunąć. Bałam się, że jak tylko zostaniemy sami, czeka nas kłótnia.

– Posłuchaj, wiem, że to traumatyczne przeżycie – ciągnął David. – Burberry było jedynie wypełniaczem. Wszyscy przyszli na sesję zdjęciową i czekają na…

– Powiedziałem: nie! – warknął Ryan, poczułam, jak stężał uścisk na moim ramieniu. Pocałował mnie w czoło i odetchnął. – Wracamy do hotelu.

Mimo tego stanowczego oświadczenia David próbował przekonać Ryana do wypełniania planowych zobowiązań nawet wtedy, gdy już weszliśmy do naszego apartamentu.

– Dobrze, w takim razie jak mam wyjaśnić producentom twoją nieobecność na sesji zdjęciowej? Przypominam, że o szóstej jest premiera, musimy wyjechać stąd najpóźniej o piątej trzydzieści.

– Pogadam z producentami – wtrącił się Aaron. – W zaistniałej, jakże niefortunnej sytuacji powinni zrozumieć.

David był nieugięty.

– Ale jeśli chcemy to ukryć, Ryan musi pokazać się na zaplanowanych wydarzeniach! Jego nieobecność tylko potwierdzi podejrzenia, Aaronie, wiesz o tym równie dobrze jak ja!

Nie słuchając dłużej, Ryan wszedł do łazienki.

Trish odpaliła wszystkie znane ludzkości urządzenia elektroniczne i robiła tysiąc rzeczy naraz, próbując zapobiec negatywnym

komentarzom w prasie.

Usiadłam na sofie, pełna poczucia winy, że spowodowałam to wszystko. Pragnęłam zaszyć się w moim mieszkaniu. Mimo starań nie potrafiłam się uspokoić, paraliżujący strach nadal wirował w mojej piersi, niczym tornado wysysając ze mnie inne uczucia.

Nigdy nie byłam w konflikcie z prawem, nawet jako dzieciak, i ten pierwszy raz okazał się straszny. Gdy wygłupiałyśmy się z Marie i moją drugą przyjaciółką Melanie, kilka razy omal nie wpadłyśmy, ale zawsze jakimś cudem w ostatniej chwili nam się udawało. Parę razy Thomas i ja omal nie zostaliśmy aresztowani, na przykład wtedy, gdy gliny zatrzymały nas, jak wracaliśmy z imprezy piwnej na plaży North Bay. Boże, trzęsłam się całą drogę do domu! Albo wtedy, gdy patrol nabrzeża nakrył nas na uprawianiu dzikiego seksu o drugiej nad ranem obok urwiska…

Ale nigdy nie zdarzyło mi się coś takiego jak dziś. Konsekwencje mogły być niewyobrażalne.

Ryan siadł obok mnie, oglądając moje obrażenia. Syczałam odruchowo, szczypało, gdy dotykał policzka ciepłą myjką.

Patrzył na mnie skruszony.

– Przepraszam, kochanie. Próbuję być delikatny, ale musimy oczyścić te zadrapania.

Uwielbiałam go za tę czułość i troskę i jednocześnie pragnęłam wyrwać mu myjkę z rąk. Nie zasłużyłam na tę delikatność.

David skończył rozmowę przez telefon.

– Gdy ty pojedziesz na premierę, asystentka Marcii Gay Harden przyjedzie tu i posiedzi z Taryn. Wszyscy ludzie Jenny są zajęci.

– Nigdzie nie jadę – oznajmił cicho Ryan, dotykając mojej wargi z najwyższą delikatnością.

Wszyscy spojrzeli na niego, nawet ja.

David, który jako utalentowany menedżer przeżywał chyba kryzys, zareagował żywo, perorując głośno, że nie wierzy w to, co usłyszał.

– Powiedziałem, że nie jadę – powtórzył Ryan. David zaczął się spierać, ale Ryan nie zwracał na niego uwagi. Nadal zachowywał się spokojnie – czyżbyśmy mieli do czynienia z ciszą przed burzą?

Poczułam, że ręka mu drży, gdy unosił mój podbródek.

– Zadzwonię do recepcji, potrzebne nam będą leki – powiedział cicho. – Prawie oczyściłem te zadrapania, ale myślę, że powinnaś wejść pod prysznic.

Przytrzymałam jego dłoń.

– Ryan, proszę cię. Dość już napsułam. Musisz jechać.

Jego nozdrza zafalowały.

– Nie zostawię cię w tym stanie.

Wzięłam od niego myjkę, na śnieżnobiałym materiale pojawiły się teraz różowe plamki.

– To tylko kilka godzin… – Uśmiechnęłam się do niego krzepiąco, czując się równie brudna i splamiona jak myjka w moim ręku.

Jego usta zadrżały, pokręcił głową.

– Nie mogę.

Spojrzałam znacząco na Davida. Właśnie miałam zamiar wyświadczyć mu wielką przysługę.

– Możesz zostawić nas samych? – poprosiłam w nadziei, że zrozumie, do czego zmierzam. Mike, niech go Bóg błogosławi, wyprosił wszystkich z apartamentu.

Ryan ściągnął koszulę i cisnął na podłogę.

– Nawet nie próbuj mnie namawiać, żebym pojechał.

Jego ton nie pozostawiał miejsca na dyskusję. Ja z kolei pogodziłam się z faktem, że już i tak nigdzie nie pojadę, a na pewno nie na wystawną kolację z premierem Francji i jego rodziną.

– Świat się nie skończy, jeśli nie pojadę na premierę.

To ty tak myślisz. Świat się może się nie skończy, ale twoje fanki będą niepocieszone.

Otworzył butelkę wody, patrząc na mnie.

– No co?

– Masz zobowiązania – mruknęłam z wahaniem.

– Wali mnie to.

Pokręciłam głową, wiedziałam, że tak nie myśli, to była chwilowa reakcja na to, co narobiłam.

– To twoja kariera, twój film. Nie pozwolę ci tego zaprzepaścić. Nie z mojego powodu – tłumaczyłam, szukając w torebce aspiryny.

Ryan zmarszczył brwi.

– Nie pójdę bez ciebie.

Zatrzymałam się w drodze do łazienki.

– Ależ pójdziesz – odparłam. Gdy odwróciłam się do drzwi, poczułam w żebrach ukłucie bólu.

W łazience uniosłam koszulę i spojrzałam w lustro – moje podejrzenia okazały się słuszne, na wysokości talii miałam wielkiego

czarnogranatowego siniaka długości kilkunastu centymetrów. Przypominał kolorem niebo na zachodzie i bolał. No, przynajmniej nie był po prawej stronie, jak wtedy, gdy potrącił mnie samochód, ale wyglądał cholernie podobnie.

Ryan krzyknął cicho.

– Co to jest? – spytał, wpatrując się we mnie.

Szybko spuściłam koszulę i obciągnęłam ją mocno. Wtedy spostrzegłam rozcięcie na spodzie przedramienia. Ryan zacisnął długie palce na moim nadgarstku. Moją rękę zdobiły spuchnięte, czerwone otarcia.

– To nic takiego. – Cofnęłam rękę.

– O, wręcz przeciwnie.

Przysunął się i próbował podnieść moją koszulę, ale trzymałam mocno za brzeg, naciągając ją.

– Pozwól. Mi. Spojrzeć – polecił Ryan przez zęby. Było jasne, że to nie jest prośba i że jego cierpliwość się wyczerpała.

Zmęczona walką poddałam się. Ryan spojrzał i zmrużył oczy, jakby jego też zabolało.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, wyjąkałam tylko „przepraszam” i opuściłam koszulę, jakbym zasłaniała coś wstydliwego.

– Proszę cię, jedź na premierę. Już wystarczająco zaszkodziłam twojej karierze jak na jeden dzień.

Odkręciłam wodę pod prysznicem, chcąc się umyć i dać upust łzom. Potem chciałam się spakować; przytłaczające uczucie, że zawiodłam, pchało mnie do ucieczki.

– Nie. Najważniejszą rzeczą jest opiekowanie się tobą.

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo pragnęłam zaopiekować się nim…

Przytulił mnie, obejmując ostrożnie, jakbym była bardzo krucha.

– Proszę, przestań przepraszać. Nie masz za co.

Pokręciłam głową, próbując się odsunąć. Rany, nie mógł się bardziej mylić…

– Powinnam była cię słuchać, nie wychodzić sama. A teraz… Naraziłam na upokorzenie nas oboje. Jak możesz być taki miły?

Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. Jedną ręką zakręcił prysznic, w łazience mieliśmy teraz saunę, para unosiła się niczym mgła.

– Myślisz, że gdybym miał inną pracę, nasza pierwsza podróż do Paryża wyglądałaby inaczej?

Spróbowałam go odsunąć.

– Ryan, nie…

Uniósł mój podbródek, nie puszczając mnie.

– Czy prześladowaliby cię paparazzi, gdy spacerujesz po ulicach bezpiecznego miasta? Ale nie, zamiast oglądać z tobą zabytki, zamiast cię chronić, jak przystało na twojego mężczyznę, zostawiłem cię na pastwę losu! Myślisz, że dzięki temu czuję się szczęśliwy, że czuję się ciebie wart? Powiem ci: nie. A teraz, gdy widzę, jak jesteś poraniona…

– Przestań, proszę cię, przestań. To nie twoja wina, nie masz z tym nic wspólnego. To ja uparłam się, żeby wyjść. Nie przypuszczałam, że samotne zakupy okażą się takim problemem. Teraz już wiem, że jest inaczej, nie popełnię drugi raz tego błędu.

Jęknął sfrustrowany.

– Nie obciążaj się tym, Taryn!

– Jak mam tego nie robić? Ty usiłujesz pracować, a ja wdaję się w bijatykę z glinami i trafiam na pierwsze strony gazet! Za każdym razem, gdy chcę coś naprawić, gdy próbuję się w tym odnaleźć, tylko pogarszam sprawę… – Chciałam to z siebie wyrzucić, zanim znowu mi przerwie. – Chcę, żebyś był szczęśliwy, nie mam zamiaru niszczyć twojej kariery. Teraz zaatakują cię media. I to ja będę winna twojego upokorzenia i bólu. Nie masz pojęcia, jak strasznie mi przykro. Powinnam trzymać się na uboczu…

Wyszłam do sypialni i wzięłam kilka ubrań, które wrzuciłam następnie do walizki.

– Co ty robisz?

– Pakuję się.

– Przecież wyjeżdżamy dopiero jutro rano?

Krążyłam po pokoju, zbierając swoje rzeczy i próbując nie utykać. Bolało mnie stłuczone kolano. Jeśli siądę, popłyną łzy, a nie chciałam płakać.

– Spędziłeś dziś dość czasu, zamartwiając się o mnie – mruknęłam. – Proszę cię… musisz szykować się na premierę.

Popatrzył na mnie niespokojnie.

– Kochanie, coś jeszcze cię boli? Zdaje się, że utykasz?

Jeśli się przyznam, na pewno nie pójdzie na premierę. Nie, nie ma mowy. Spróbowałam zagłuszyć ból.

– Nic.

Ryan podszedł do mnie szybkim krokiem, wyrwał mi buty z rąk i cisnął przez pokój.

– Przestań się pakować, do cholery! Której części zdania „nie idę bez ciebie” nie rozumiesz? Czego się spodziewasz, że teraz wyjdę sam, żeby po powrocie odkryć, że się wyniosłaś?

Pokręciłam głową. Na pewno w całej Francji nie było tak dużej mysiej dziury, żebym zdołała się do niej wcisnąć.

– Myślisz, że nie wiem, jak działasz? Że nie widzę, jak ochoczo się dla mnie poświęcasz? Do licha, Taryn! Myślisz, że te wszystkie bzdury aż tyle dla mnie znaczą? Jak mogłaś pomyśleć, że zostawię cię samą po tym, co dzisiaj przeszłaś? – Wrzucił do walizki kilka swoich ubrań. – Chcesz wyjechać? Dobrze! Wyjedziemy. Wrócimy do domu najbliższym lotem.

Odłożyłam kurtkę, jego gniew mnie wystraszył.

– Wcale nie chciałam wyjechać… – A już na pewno się do tego nie przyznam. – Ja tylko… czuję się tak, jakbym to ja ściągała na ciebie kataklizmy. Jestem zła, zniechęcona i sfrustrowana!

Rozcięcie po wewnętrznej stronie wargi zabolało, przypominając mi, że mam podobną ranę również na zewnątrz.

– Nigdy, przenigdy nie postawiłabym cię przed wyborem między mną i karierą, Ryan. Nigdy. I nigdy tego nie zrobię.

Podniosłam buty z podłogi. Nie miałam pojęcia, dlaczego on ze mną wytrzymuje.

– Co powiedziałaś?

Nie zdawałam sobie sprawy, że ostatnie zdanie wygłosiłam na głos.

– Nie wiesz, jak z tobą wytrzymuję?

Niechętnie skinęłam głową.

Ryan złapał krzesło i z mocą przystawił do łóżka. Położył na nim nogi, krzyżując je w kostkach.

– No, chętnie posłucham. Proszę, kontynuuj. Oświeć mnie, jak to z trudem cię toleruję.

Zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że lepiej nie zaczynać tej rozmowy.

– No?! – Wyraźnie tracił cierpliwość. Ja również.

Ciśnięte przeze mnie czarne pantofle od Christiana Louboutina odbiły się od pokrywy walizki. Byłam tak zła, że nie obchodziło mnie, że mogę zniszczyć szpilki za tysiąc dolarów, które kupił mi Ryan.

– Chciałam tylko obejrzeć głupią kurtkę i nawet to skończyło się katastrofą!

Rozejrzał się po pokoju.

– Kupiłaś ją, bo nie widzę żadnych toreb?

– Nie kupiłam.

– Byłaś na zakupach i nic nie kupiłaś?

– Wypuściłam torby, gdy upadłam. Kupiłam kilka prezentów, ale wszystkie przepadły w zamieszaniu.

Ryan usiadł.

– Dużo straciłaś?

Pokręciłam głową.

– To bez znaczenia.

– Dlaczego tak mówisz?

– Użyłam swojej karty, więc to moja strata – mruknęłam.

– Chryste, Tar! – Wstał i zaczął krążyć po pokoju. – Gdzie masz torebkę? – warknął, rozrzucając rzeczy.

– Po co ci?

– Bo teraz naprawdę mnie wkurzyłaś. – Wyrwał mi torbę i odsunął suwak, wyjął moją kartę kredytową i ją obejrzał. – To – powiedział, unosząc ją – jest teraz moje. Zapomnij o niej. – Obejrzał naszą kartę i włożył ją z powrotem do przegródki.

– Czekaj, stój…

Wyjął swój portfel z kieszeni dżinsów i wsunął do niego moją kartę.

– I nie chcę słyszeć, że musisz zatankować swój cholerny samochód! Wtedy też masz używać naszej karty.

To było śmieszne. Wyciągnęłam rękę.

– No przestań… Oddaj mi ją.

Wsunął portfel do kieszeni i spojrzał na mnie twardo.

– Chcesz nosić ten pierścionek?

– Co? – Spojrzałam na swoją dłoń.

– Chcesz zostać moją żoną? Tak czy nie?

Teraz już mnie wystraszył.

– Oczywiście, że chcę być twoją żoną, ale…

– Żadnych „ale”. To proste pytanie. Tak czy nie?

Złożyłam ręce na piersi.

– Tak.

– Co tak?

O Jezu…

– Tak, chcę być twoją żoną.

– Dobrze. W takim razie skończ z tymi bzdurami. Rozumiesz?

– Ryan, ja…

– Rozumiesz?! – krzyknął głośniej. – Nie mam zamiaru więcej się w to bawić, Tar. To wiąże się z moim stylem życia, więc musisz sobie z tym radzić. Ja utrzymuję naszą rodzinę. Ja troszczę się o to, co jest moje. A jeśli kiedykolwiek dotkniesz mojego portfela, żeby wziąć swoją kartę, to Bóg mi świadkiem, że cię związę, zamknę w pokoju i puszczę Guns N' Roses zapętlone w kółko.

Krzyknęłam cicho. Zagrał nie fair.

– Nie zrobisz tego…

– Och, nie zrobię? Sprawdź mnie.

– Nie możesz mi zabrać kar…

– Och, nie mogę? *Welcome to the jungle, baby*. Głos Axla Rose'a, wciąż od nowa. Tego chcesz?

Dotknęłam pękniętej wargi.

– Nie.

– Dobrze. A teraz, skoro już sobie wszystko ustaliliśmy, to może powiesz mi, jak się zaczęła ta cała szopka.

– Obudziłam się.

Spojrzał na mnie groźnie. Siadłam na brzegu łóżka.

– Gdy wychodziłam, przed hotelem prawie nie było ludzi.

– No i?

– Gdy wracałam, były tam setki kobiet. Policja nie chciała wpuścić mnie do hotelu, bo nie miałam dowodu, że tu mieszkam. Usiłowałam podejść bliżej wejścia i wtedy przypadkiem nadepnęłam jakiejś dziewczynie na nogę.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Na nogę? To wszystko – machnął ręką – zaczęło się tylko dlatego, że przypadkiem nadepnęłaś komuś na nogę?

Skinęłam znowu głową, zła, że to wszystko tak głupio brzmi.

– Próbowałam do ciebie dzwonić… – Miałam nadzieję, że z mojej skruszonej miny widać, jak bardzo mi przykro. – Usiłowałam przecisnąć się do wejścia, gdy rozpętało się piekło. Jakieś kobiety rozpoznały mnie i poprosiły o autograf, chciały zrobić mi zdjęcie i wtedy nadepnęłam tej dziewczynie na nogę. Próbowałam przeprosić, ale mnie pchnęła. Wpadłam na kobiety za mną, one mnie odepchnęły, a ja oddałam.

Rozbawiło go to.

– To wcale nie jest śmieszne – mruknęłam.

Przycisnął rękę do ust.

– Nie śmieję się, cieszę się tylko, że potrafisz się bronić.

Nie odpowiedziałam, to było poniżej mojej godności.

– Wyjaśnisz mi w końcu, o co chodzi z tym tolerowaniem cię, czy musimy rozrzucić więcej butów?

Odwróciłam się do niego.

– Sam zacząłeś.

– Tak było – odparł niewzruszony. – A ty nadal unikasz odpowiedzi.

– Dobrze, w porządku. Co chcesz wiedzieć? I Marli, i Davidowi z trudem udaje się ukryć niechęć do mnie. Jedyną osobą, która stara się być miła, jest Aaron, a i tak robi to tylko dla ciebie. I wszyscy sądzą, że chciałam cię złapać na ciążę. – Włożyłam czarne szpilki do otwartej walizki, tym razem delikatniej. – Taryn, mała podstępna kusicielka, która chce cię usidlić i wykraść twoje miliony. – Głęboko zaczerpnęłam powietrza.

– Oboje wiemy, jak zaszłaś w ciążę, kochanie – odparł Ryan spokojnie. – To był wypadek, nie planowaliśmy tego, nie zrobiliśmy tego celowo. To ryzyko, które oboje podjęliśmy. Poza tym gdybym nie chciał mieć z tobą dzieci w przyszłości, od początku używałbym prezerwatyw.

Zastopowało mnie.

– Właśnie, zawsze mnie to zastanawiało…

Uniósł brew.

– Co?

– To, że się nie zabezpieczasz.

Zaśmiał się, jakby z własnego żartu, i spojrzał na mnie.

– Tar, już wtedy, gdy wpadłem do twojego pubu, wiedziałem, że jesteś tą jedyną. Zakochałem się w tobie w chwili, gdy opatrzyłaś mi zadrapania.

Krzyknęłam cicho wstrząśnięta tym wyznaniem.

– Brudne myśli o tym, jak to zostaniesz matką moich dzieci, pojawiły się, gdy dokopałaś mi w bilard. Więc gdy w końcu poszliśmy do łóżka, było mi naprawdę wszystko jedno, czy zajdziesz w ciążę, czy nie. To, że mogłem czuć na sobie twoją skórę, było warte tego ryzyka. A jeśli twoja ciąża miałaby oznaczać, że będziesz przywiązana do mnie na zawsze, tym lepiej.

Miękłam jak wosk. Rozpuściłam się, roztopiłam i znalazłam w niebie.

Otworzył szeroko ramiona, zapraszając mnie. Zwinęłam się na jego kolanach i wtuliłam w szyję, nie mając zamiaru się stąd ruszać. Jego nos

dotknął mojego.

– Wiesz, że pragnę mieć dzieci, więc wisi mi, co sobie myśli Marla czy ktoś inny. Najważniejsze są dla mnie decyzje, które podejmujemy jako para.

Musnęłam ustami jego wargi. Kochałam go bardziej, niż myślałam, że to możliwe.

Ryan się odchylił, a ja oparłam głowę na jego ramieniu.

– Przy okazji – szepnął konspiracyjnie. – Skoro jesteśmy przy Marli… Dowiedziałem się, że w dniu, w którym prosiłem cię o rękę, Marla przyłapała swojego męża, jak pieprzy jedną z barmanek z Chateau pod jej prysznicem.

Oderwałam głowę od jego nagiej piersi.

– Żartujesz!

– To sporo wyjaśnia, nie uważasz?

Skinęłam głową.

– Owszem.

Odgarnął moje włosy do tyłu.

– Trish miała ci o tym powiedzieć, dostała e-maila dziś rano. Chyba właśnie zepsułem jej zabawę.

Wyobraziłam sobie Marlę, jak wchodzi do swojej rezydencji i przyłapuje męża nagiego, z mokrym tyłkiem, w samym środku akcji. Och, gdybym mogła to zobaczyć! Chociaż w sumie znałam ten scenariusz aż za dobrze i właściwie nawet jej współczułam.

– Z barmanką? No, to teraz myśli, że wszystkie barmanki to zdziry…

– Ale to już jej problem, prawda?

Skinęłam głową.

– Prawda.

Ryan sunął ręką po moich plecach, uspokajając mnie.

– Chciałabym, żeby David przestał mnie nienawidzić.

Ryan westchnął.

– David postrzega cię jako rywalkę.

Sposób, w jaki to powiedział, wyraźnie świadczył, że było w tym coś więcej.

– I?

– I… tak naprawdę nie obchodzi mnie, co on myśli.

– Traktuje mnie tak od czasu kolacji z Follweilerem.

– Zgadza się, nie podoba mu się twój wpływ na moją karierę.

– Może powinnam zachować swoje zdanie dla siebie?

Ryan się poruszył.

– Nie ma mowy. Chrzanić to, chcę wiedzieć, co myślisz, masz mniej zblazowane poglądy. Poza tym wiem, co jest przejściowe, a co stałe w moim życiu. – Posadził mnie sobie na kolanie. – Czy chcesz coś jeszcze z siebie wyrzucić, skoro już rozmawiamy?

Dotknęłam spuchniętej wargi i mruknęłam:

– Zostałam dzisiaj aresztowana.

– Nie! Pamiętasz? Nie będzie żadnych zarzutów.

– We wszystkich gazetach pojawią się zdjęcia, jak wpychają mnie do policyjnego wozu.

– I spodziewałaś się, że będę na ciebie zły?

– Szczerze? Tak. A nawet wściekły.

– Bo jestem. Jestem zły jak diabli. Ale nie na ciebie. Jestem wściekły, że tabuny kobiet nie pozwoliły ci wejść do hotelu, że zostałaś zakuta w kajdanki i traktowana jak przestępca oraz pobita. Tak, to doprowadza mnie do pasji.

– Nie potrzebujesz skandali.

Ryan machnął ręką.

– To się zdarza, mam to wpisane w koszty. Poza tym to nie jest żaden skandal, Tar. Wkrótce przeminie, roztrząsanie tego to strata czasu i energii. Tak?

– Tak.

Ryan wstał, nadal trzymając mnie w ramionach.

– Ale z ciebie głuptas. – Uśmiechnął się i pocałował mnie, a potem posadził na łóżku. – Jesteś głodna? Pewnie nie karmili cię w tych kazamatach?

Spojrzałam na niego ponuro, ale był zbyt zajęty czytaniem menu, żeby to zauważyć.

– Umieram z głodu.

Zerknął na mnie.

– Wiesz co, po zastanowieniu, owszem, jestem na ciebie zły. Jeśli tak bardzo chciałaś spróbować wiązania, kajdanek i całej reszty, wystarczyło poprosić, byłbym szczęśliwy. Zgłębienie tej dziedziny mamy dopiero przed sobą, nie musnęliśmy nawet powierzchni…

Cały Ryan, zawsze potrafił obrócić wszystko w żart. Zamówił późny

lunch, a potem zadzwonił do recepcji po krem z antybiotykiem i ibuprom. Ucieszyłam się, że zaraz przyniosą nam jedzenie.

Położyłam się na łóżku i przytuliłam do poduszki.

– Ale i tak musisz pojechać na premierę. Wiesz o tym, prawda?

Ryan wziął do ręki komórkę.

– Davidzie, jak się nazywa ta stylistka, która podróżuje z Jenną? Nie, ta od charakteryzacji… Chciałbym, żebyś ją znalazł i przysłał tu jak najszybciej.

Po skończonej rozmowie położył się na łóżku obok mnie. Zwinęłam się, przytulając do jego piersi.

– Wiem, dlaczego zostałaś aresztowana. I nie interesuje mnie, co napiszą gazety. Za tydzień i tak wszyscy o tym zapomną i ktoś inny stanie się obiektem dnia.

Co za ulga.

– Dziękuję. Cieszę się, że sobie pogadaliśmy.

Przyglądał mi się długo, zobaczyłam smutek w jego oczach.

– Gdy pomyślę, co mogło ci się stać, i nie mówię o podrapanym policzku…

Położyłam palec na jego ustach.

– Cii… przestań.

Przesunął ręką po moim boku, zatrzymując się na brzuchu. Zamknął oczy i przełknął ślinę.

– Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza, Taryn. Zawsze. Zabija mnie sama myśl, że ktoś dzisiaj cię skrzywdził.

Patrzyłam mu prosto w oczy.

– Nie wiem, co takiego zrobiłam, żeby na ciebie zasłużyć. Kocham cię tak bardzo… Ale nie chcę dolewać oliwy do ognia i pokazywać się publicznie w takim stanie. – Ujrzałam w wyobraźni tysiące paparazzich dokumentujących moje obrażenia. – Nie chcę wprawiać cię w zakłopotanie. Obiecuję, że będę czekać, aż wrócisz, nieważne, która będzie godzina.

Zmarszczył brwi.

– Hm, mam inny pomysł. Skoro nalegasz, żebym poszedł na premierę, a stanowczo odmawiam zostawienia cię samej, musimy znaleźć kompromis. Zamówię dla ciebie oddzielny samochód, żeby nie oglądały cię tłumy… Unikniesz pokazywania się publicznie, ale będziesz przy mnie przez resztę tego wieczoru. I to, moja droga, nie podlega żadnej dyskusji.

ROZDZIAŁ 8

Powrót do zdrowia

Jak tylko postawiliśmy bagaże w holu nowo wynajętego mieszkania, Ryan zaczął zdzierać z siebie ubranie. Ściągnął podkoszulek, ukazując muskularne ciało i kaloryfer na brzuchu.

Do ust napłynęła mi ślina, gdy patrzyłam, jak skrada się do mnie niczym głodny, muskularny drapieżnik. Nic dziwnego, że kobiety na całym świecie niemal mdlały na jego widok. Naprawdę był zniewalający. I cały mój.

Z szelmowskim uśmieszkiem rzucił koszulkę na podłogę, idąc w moją stronę, zmuszając mnie do cofania się w głąb słabo oświetlonego pokoju.

Upłynęło sześć dni od incydentu w Paryżu, ale prasa była niezmordowana. Jego ego cierpiało, wbrew oczekiwaniom, *Rekompensata* nie biła rekordów kasowych. Ale Ryan udawał, że nie robi to na nim wrażenia.

– Wygląda na sympatyczne mieszkanko – powiedziałam, nie odrywając wzroku od jego płonących niebieskich oczu. Wszystko poza nimi rozmywało się, tworząc niewyraźną plamę.

Cofnęłam się kilka kroków, wpadłam na krzesło, omal nie tracąc równowagi. Plecak zsunął mi się z ramienia, spadł na podłogę.

Skinął głową, nie zwracając najmniejszej uwagi na wystrój pokoju.

– Znajdź łazienkę.

– Nie chcesz się najpierw rozpakować?

Jego pociemniałe oczy były pełne pożądania.

– Nie. Najpierw seks. Masz pięć sekund, żeby się rozebrać, albo zedrę z ciebie ubrania.

Serce zabiło mi mocniej.

– Już jesteś nakręcony?

Uśmiechnął się lubieżnie.

– To przez ciebie.

– No wiesz, to ty zacząłeś się przechwalać. Naprawdę myślisz, że zdołasz pobić rekord pięciu orgazmów? Nie żebym wątpiła w twoje umiejętności, ale…

– Oo, poczekaj tylko… – Nadal skradał się w moją stronę, po drodze zdejmując skarpetki. – Trzy sekundy. Ściągaj ubranie, Tar. Ale już. A może chcesz, żebym zostawił odcisk dłoni na twoim tyłku?

– Nie zrobisz tego…

Diabeł w jego oczach powiedział: „nawet nie masz pojęcia”.

– Chcesz się przekonać? – Nadal się skradał, zmniejszając odległość. Jego ostrzegawczy ton rozpalił moją skórę. – Mogłoby ci się spodobać…

Zdążyłam zdjąć jeden but i koszulkę, cofając się z każdym krokiem. Zatrzymało mnie łóżko.

– Dobre miejsce na początek. – Ryan złapał przód moich dżinsów i pociągnął mnie na siebie. – Jesteś taka śliczna, gdy się rumienisz – mruknął, przesuwając palcami po moim policzku, delikatnie, z czcią. – Pozwól, że powitam cię w Vancouver. – Rozpiął mi pasek, powoli wyciągając go ze szlufek. – Musimy przeszukać cię gruntownie, żeby mieć pewność, że nie przemycasz nic do Kanady. Zatrzymam ten pasek na wypadek, gdybym musiał cię związać.

Wsunął go do tylnej kieszeni dżinsów.

Mój podkręcony puls jeszcze podskoczył.

Rozpiął mi suwak i włożył ręce pod pośladki, palce wsunęły się tam, gdzie płonęłam.

Znęcał się nade mną przez cały lot, niby niewinnie muskając moje piersi, szepcząc mi do ucha, co chce ze mną zrobić, doprowadzając mnie do wrzenia i torturując.

Zamknął mi usta swoimi, całując nieprzytomnie. Jego zręczne palce rozpinały mi stanik, gdy ja zsuwałam mu dżinsy z bioder, mocno obejmując jego uniesiony członek.

– Dość tej gry wstępnej. Chcę być w tobie. Już! – wyjęczał w moje usta.

Stopą zsunęłam jego dżinsy na ziemię.

– Na co czekasz? Bierz to, co twoje.

– Tak zrobię. Upewniam się tylko, że jesteś gotowa mnie przyjąć. – Opadł na poduszki, zręcznie zakładając moje nogi na swoje biodra, tak żebym go dosiadła.

Krzyknął cicho i jęknął, gdy wszedł we mnie do końca. To było niczym szczęście w czystej postaci, niczym powrót do domu. Byliśmy przytuleni do siebie, jego ręce na moich biodrach pochylały mnie, kołysały do przodu i do tyłu.

Wessałam jego dolną wargę, zatracając się w jego pocałunku, w jego zwinnym języku…

Całował moją brodę, szyję… Ujęłam jego głowę w ręce, gdy zaczął ssać mój sutek. Rozkoszowałam się jego mocnym uściskiem, rozpływając się w nadmiarze odczuć.

A potem nagle odchylił mnie, syknęłam, gdy rozgrzana skóra dotknęła zimnego drewna stolika, wyszedł ze mnie i wypełnił tę nagłą pustkę palcami i ustami. Wygięłam się, jęcząc pod jego dotykiem. Wbił zęby w moje udo, bezlitośnie poruszając palcami w moim wnętrzu.

W chwili gdy dołączył język, rozpadłam się na kawałki.

– To był pierwszy. – Poczułam, że uśmiecha się przebiegle, gdy czule całował moją skórę. Przycisnął mnie do piersi, liżąc moją szyję poniżej ucha. – Spodziewaj się jeszcze pięciu.

Cholera, nie należało rzucać mu wyzwania…

– Wstań – polecił. Przytulił się piersią do moich pleców, objął mnie ręką przez pierś i szybko unosząc nogę, znów we mnie wszedł. Jego druga dłoń zsunęła się do miejsca naszego połączenia. Niech to szlag, ostry seks na stojąco. Sam płonąc, teraz wciągał mnie w ogień.

Pochylił mnie nad kanapą. Jego wilgotne palce zaczęły pocierać moją wrażliwą skórę.

Jeszcze chwila i znów znajdę się na krawędzi.

– Nie przestawaj – poprosiłam bez tchu.

– Jestem blisko – wyjęczał. – Chodź ze mną.

Myśl, że tak bardzo podniecałam tego mężczyznę, przyspieszyła mój orgazm, tym razem jeszcze silniejszy. Wciągając łapczywie powietrze, klnąc, krzyczałam z rozkoszy. A on wbijał się we mnie mocno i głęboko, przedłużając mój zmiatający wszystko orgazm, zawieszając mnie nad przepaścią bólu z rozkoszy.

Jego ręce wbiły się mocniej w moje ciało, gdy skończył, jęcząc przy wytrysku.

Opadliśmy na kanapę, zdyszani i wyczerpani. Leżałam na nim, a on sunął ciepłą ręką po moich plecach, od szyi do kręgosłupa. Jego dotyk był taki kojący.

– Bardzo wygodna kanapa – prychnął.

Zamruczałam. On również.

– Mm, zdrzemnęłabym się.

– O, nic z tego, żadnego spania, to jedynie przerwa. Musimy jeszcze wypróbować prysznic, łóżko i duży stół. Przed tobą jeszcze cztery orgazmy.

Na mojej twarzy rozkwitł szeroki uśmiech.

Telefon Ryana zadzwonił znowu. Na dworze było jasno, ale mnie to nie obchodziło. Leżałam naga pod prześcieradłami, w objęciach ukochanego, balansując na krawędzi między błogostanem a utratą przytomności. Czułam się tak, jakby moje kości zniknęły gdzieś między czwartym i piątym orgazmem. Jednak doprowadził mnie do sześciu.

Ryan pocałował mnie w czoło.

– To co, odebrać?

Jakimś cudem udało mi się skinąć głową.

– Ja już nic nie chcę.

– Na razie… – zaznaczył, całując moją rękę, nadal splecioną z jego dłonią.

Ciekawe, czy wyczuł, że przewróciłam oczami?

Wyłowił komórkę z kieszeni spodni.

– Znów moja matka. Zadzwonię do niej później, po czterech godzinach seksu nie mam siły na pogaduszki.

Moje ciało uświadomiło mi w bolesny sposób, jak strasznie dużo mięśni potrzeba do jednego mizernego uśmiechu.

Gdy Ryan sprawdzał wiadomości, jego komórka znów się odezwała.

– Rany, gorąca linia…

Ja wyłączyłam wcześniej swój telefon i dziwiłam się, że nie zrobił tego samego.

– Cześć, Marie. Nie, nie ma sprawy… Czekaj, powoli, nic nie rozumiem. – Usiadł. – Tak, jest tutaj… Chwilę…

Gdy tylko usłyszałam jej głos, to, jak wymówiła moje imię, zrozumiałam, że stało się coś złego.

– Co się dzieje, Marie?

Pociągnęła nosem.

– Słuchaj, nie chcę ci zawracać głowy, ale mogę pożyczyć twój samochód?

Dziwne…

– Pewnie, śmiało. Wiesz, gdzie są kluczyki. A co, twój się zepsuł?

Usłyszałam krótki sarkastyczny śmiech.

– Nie. Nie mam już wozu.

Ryan wpatrywał się we mnie, usiłując zrozumieć, co się dzieje.

– Gary wpadł tu dziś i zabrał mój samochód.

Spojrzałam na Ryana.

– Jak to, zabrał twój samochód? Odebrał ci go?

Marie wydmuchała nos i wyjaśniła przez łzy wściekłości:

– Dokładnie tak. Oznajmił, że skoro jest na jego nazwisko, to należy do niego. Niech sobie bierze, to i tak był gruchot.

– Dlaczego ten gość zachowuje się jak palant? – zapytał Ryan.

Podniosłam rękę, uciszając go.

– Nie może tak po prostu zabrać ci wozu, nawet jeśli jest zarejestrowany na niego!

– To majątek wspólny – przytaknął Ryan.

Miałam wielką ochotę kopnąć Gary'ego w jaja.

– Musisz spotkać się z prawnikiem, i to szybko.

– Wiem, muszę zadzwonić w kilka miejsc – przyznała moja przyjaciółka ze smutkiem. – Przesadził.

– Marie, dlaczego on się tak zachowuje? – powtórzyłam pytanie Ryana. – Dlaczego jest taki złośliwy i okrutny?

Sapnęła.

– Ty mi powiedz. Widziałam go z nią. Pojechałam do niego do pracy, żeby pogadać, a on stał oparty o jej cholerny samochód. Gdy pojechałam do domu, żeby wziąć kilka swoich rzeczy, nie mogłam otworzyć drzwi. Wymienił zamki, Taryn! Oznajmił, że skoro nigdy nie doceniałam tego, co dla mnie robił, mam sobie radzić bez niego.

Ryan skinął na mnie głową, chciał wiedzieć, co się dzieje.

– Marie, Gary nie może cię nie wpuścić do twojego własnego domu!

– Dużo o tym myślałam. Kłóciliśmy się od tamtej nocy w styczniu, którą spędził z kumplami kawalerami. Zaraz potem zaczął dostawać zagadkowe telefony i SMS-y, a gdy go o nie pytałam, kazał mi pilnować własnego nosa. Nigdy się tak nie zachowywał, Tar. Nigdy.

– Spytałaś go wprost, co się dzieje?

– Tak. – Westchnęła. – Ale nie odpowiada na pytania wprost. Powiedział tylko, że ma dość robienia dla mnie tego wszystkiego, cokolwiek to znaczy. Początkowo myślałam, że spędzamy ze sobą za mało czasu. Ale gdy ja byłam w domu, on siedział w garażu i w czymś dłubał. Ignorował mnie – sapnęła. – Wyciąga bzdury, które wydarzyły się lata temu…

– Jezu… – jęknęłam.

– Zresztą, nieważne. – Pociągnęła nosem. – Nie mówmy o tym. Powiedz mi lepiej, co u ciebie, martwiłam się, gdy wyjechałaś z Paryża.

Nie chciałam rozmawiać teraz o moich bzdurnych problemach.

– Chcesz, żebym wróciła? Wrócę, nie powinnaś być teraz sama. Sprawdzę loty i…

– Nie, nie waż się – przerwała mi. – Ty i Ryan potrzebujecie pobyć razem.

– Ale…

– Nic mi nie będzie. Trzymaj się planu, zobaczymy się, jak wrócisz za kilka tygodni – powiedziała z naciskiem.

Gdy się pożegnałyśmy, Ryan mnie szturchnął.

– Jak ona się trzyma? – zapytał, ale zrozumiał wszystko, jak tylko na mnie spojrzał, z trudem powstrzymywałam łzy wściekłości. – Naprawdę zabrał jej samochód?

Skinęłam głową.

– Przyszedł do baru i zażądał kluczyków.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego. – Ryan przytulił mnie. – To do niego niepodobne.

– A ja mogę. Kłócili się wielokrotnie i Marie na pewno mówiła rzeczy, których potem żałowała. A teraz on próbuje się odegrać, po kolei odbierając jej to, co dał. Boże, muszę coś zrobić… Na razie może korzystać z mojego wozu, ale…

– Powinna wynająć dobrego adwokata, Gary nie może sobie tak pogrywać. Ale jeśli ją zdradza, nie chcę go znać, znasz moje podejście…

Przygarnął mnie, położyłam głowę na jego ramieniu.

– Muszę wracać do domu. Nie mogę obarczać jej prowadzeniem pubu, gdy życie jej się wali. Chcę przy niej być, gdy będzie szła do prawnika. To moja przyjaciółka.

Ryan westchnął.

– Wiem. – Splótł nasze palce. – I ja też postaram się jej pomóc, choćby finansowo, wiesz, że możemy sobie na to pozwolić. Nie mówiąc już o tym, że jestem jej dłużnikiem. Pomogła mi spojrzeć jasno na sytuację, gdy nie potrafiłem sam tego zrobić.

To prawda, Marie bardzo się starała, żeby nie dopuścić do rozpadu naszego związku, choć wydawało się, że nie zdołamy sobie już zaufać. Czy ja też powinnam ratować jej małżeństwo, spróbować naprawić ich stosunki, zanim będzie za późno? W każdym razie na pewno zapłacę za prawnika. Nie pozwolę Gary’emu wyrządzić więcej szkód.

– Tar, powiedz mi prawdę… Jego zachowanie wskazuje na to, że… Czy ona go zdradziła?

Poderwałam głowę.

– Nie. Nie! Nigdy. Podejrzewam, że jest dokładnie na odwrót.

Pomasował mi ramię.

– Kochanie, wiem, że jesteś rozdarta. I wiem, że jestem skończonym egoistą i łajdakiem, ale nie będę kłamał i mówił, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś poleciała do domu. Rozumiem, że chcesz być z nią, ale my też potrzebujemy tego czasu razem.

– Wiem. I na razie nigdzie nie lecę.

Uniósł mój podbródek.

– Nie chcę, żeby przydarzyło nam się coś takiego, żeby nasz związek poszedł w taką stronę. I przysięgam na Boga, nie pozwolę na to. Powiedziałem ci, że zawsze będziesz na pierwszym miejscu, i to prawda. Chciałbym podarować ci cały świat i nigdy bym go nie odebrał, i nie pozwolę, żeby cokolwiek stanęło nam na drodze. Ale jestem związany umowami, bo bez względu na wszystko chcę utrzymać moją rodzinę.

Wtuliłam się w jego pierś.

– Wiem, kochanie. To twoja praca i masz moje pełne wsparcie. Wiem, gdzie jest twoje serce.

Palce Ryana przesunęły się po moich ledwie widocznych bliznach.

– I chcę, żebyś wiedziała, jak to jest być ze mną na planie. Prosiłaś, żebym pomógł ci zrozumieć, a to jedyny sposób, jaki znam, pozwolić ci tego doświadczyć.

Skinęłam głową.

– Ja też tego pragnę. Ale gdy pomyślę, że Marie jest tam sama, że prowadzi mój pub i jednocześnie próbuje nie zwariować… Po prostu chcę jej pomóc. – I zamordować Gary’ego, pomyślałam.

– Dlatego pozwól Cory’emu poprowadzić bar przez kilka dni i powiedz Marie, żeby przyleciała do Vancouver. Niech wyjedzie z Seaport, zmiana otoczenia dobrze jej zrobi.

Zastanowiłam się nad jego propozycją. Czy na pewno tego chce?

– Mówisz poważnie? – Mogłam zamknąć bar na kilka dni, Cory raczej sobie nie poradzi, pracował jako barman niecałe pół roku.

Ryan skinął głową i posłał mi swój krzywy uśmiech.

– Marie jest twoją najlepszą przyjaciółką. Potrzebuje cię. A ja zaczynam jutro treningi kondycyjne. Gdy ja będę zajęty, będziecie mogły pobyć trochę razem, porobić różne rzeczy.

Chwyciłam go za policzek i ucałowałam.

– Dziękuję! Dziękuję, że mnie rozumiesz…

Zacisnął dłoń na moim nadgarstku.

– Hej! Dokąd się wybierasz?

– Chcę sprawdzić loty i kupić bilety.

Ryan przekręcił się na mnie i żartobliwie przycisnął mi głowę do poduszki.

– Nie ruszaj się. Mamy do dyspozycji agenta podróży, zapomniałaś? Załatwię to.

Gdy potem znów leżał w moich ramionach, spytałam, jak mogę się odwdzięczyć. Wyszeptał coś o siódmym i ósmym orgazmie, a ja tak bardzo pragnęłam spłacić dług wdzięczności…

Jak tylko zobaczyłam Marie na lotnisku, jej krzywy uśmieszek zniknął i pojawiły się łzy. Po długich namowach zgodziła się przyjechać. Teraz serce mi się ściskało na widok jej nieszczęścia. Tyle razem przeszłyśmy, miałyśmy za sobą ból, rozpacz, tragedie, ale zawsze, zawsze się wspierałyśmy.

Co jakiś czas życie wystawiało naszą przyjaźń na próbę, ale jej okręt zawsze wychodził cało z ognia walki. Była dla mnie opoką po śmierci mamy, zbawieniem, gdy pogrążałam się w bólu, zadręczałam poczuciem winy. Trzymała mnie, gdy patrzyłam roztrzęsiona, jak sanitariusze podnoszą ciało ojca z podłogi w pubie i przenoszą do karetki.

Omal nie zwariowałam z niepokoju, gdy rozbiła samochód o drzewo dziewięć dni po skończeniu liceum, siedziałam przy niej cały czas.

Byłam druhną na jej ślubie.

A teraz powstawała kolejna bolesna karta w księdze naszej przyjaźni.

Pogłaskałam ją po długich brązowych włosach i przytuliłam mocno.

– Damy radę, przejdziemy przez to. Obiecuję ci.

Po powrocie z porannego treningu wspinaczki Ryan przywitał się z Marie, przytulając ją mocno i długo.

– Chcesz, żebym mu skopał tyłek? – zaproponował miękko. – Zrobię, co zechcesz, tylko powiedz.

Mike stał z boku ze skrzynką piwa w rękach. Chyba czuł się niezręcznie, że nam przerywa.

Ryan poruszył ramionami.

– Pomyślałem, że zechcecie pobyć tylko we dwie, Mike i ja obejrzelibyśmy hokej… – Niczym dwaj mali chłopcy patrzyli z nadzieją, czekając na pozwolenie.

Usiedliśmy razem w salonie, przywieziono nam pizzę. Marie odprężała się powoli, dochodziła do siebie.

– Czekaj, otworzę ci – zaoferował się Mike, zrywając się, żeby otworzyć Marie piwo. Gdyby tylko wiedział, ile butelek otworzyła przez lata pracy w pubie! Jego gest był miły, ale zabawny.

Było prawie wpół do dziewiątej, gdy Ryan uznał, że nie może żyć bez słonych przekąsek, więc władowaliśmy się do wynajętego wozu Mike'a. Marie stanęła zszokowana, gdy Mike podbiegł otworzyć jej samochód. Ryan, wieczny dżentelmen, jak zawsze trzymał dla mnie drzwi, niezmiennie traktując mnie jak damę.

– Nie potrzebujemy mapy, mam GPS – żartował Ryan z siedzenia pasażera, majstrując przy nawigacji.

– Co za szczęście, że Mike jest trzeźwy, bo jeździlibyśmy w kółko – zadrwiła Marie.

Ryan odwrócił się do niej.

– Hej, nie mów tak o nim. Stanowi ważną część tej misji.

– Dzięki ci, Boże. Ktoś musi cię chronić, gdy te wszystkie napalone gospodynie domowe usiłują się do ciebie dopchać – zażartowała Marie. – Założymy się, że ktoś poprosi cię o autograf na pieczonej szynce?

Mike parsknął śmiechem.

– Czekaj. Czy to musi być mięso, czy w grę wchodzą też inne artykuły spożywcze?

Marie zerknęła na mnie, unosząc brew.

– Biorę pod uwagę wszystko. A co? Chcesz przyjąć zakład?

– Dlaczego nie? Kobiety zawsze pierwsze grzebią w torebkach, szukając papieru – odparł Mike. – Masz pięć minut na zastanowienie, co stawiasz w zakładzie. Tylko wybierz mądrze.

Trudno było nie wyczuć tutaj flirtu.

Wzięłam wózek, Ryan niespokojnie nasunął na oczy czapkę z daszkiem, rozejrzał się nerwowo.

Mike wszedł przed nami. Zawsze tak było, bez względu na to, gdzie się znaleźliśmy, on wchodził pierwszy, rozglądał się i dopiero wtedy pozwalał Ryanowi wejść. Teraz omiótł spojrzeniem dział warzywny, upewniając się, że szparagi nie planują ataku, stanął obok i trącił mnie w ramię.

– Jezu, kobieto! Myślałem, że przyszliśmy tu po chipsy. Co ty chcesz nakupować?

– Biorąc pod uwagę, ile żarcia w siebie ładujecie, powinnam wziąć dwa wózki. A jeśli nie chcesz nosić codziennie tych samych gaci, rusz się i wybierz płyn do płukania tkanin. – Trąciłam go łokciem.

Wyglądał na wstrząśniętego.

– Czy ty właśnie zaproponowałaś, że będziesz nam robić pranie?

– Ponieważ nie obejmuje nas pralnia planu, jak co poniektórych, to owszem, odpowiedź brzmi „tak”.

Ryan ładował do wózka owoce i ciastka, rzucając Mike’owi groźne spojrzenie.

– W naszym mieszkaniu nie ma nic do jedzenia, a jeśli Tar przestanie mi gotować, bo ty jesteś dupkiem, zabiję cię.

Mike podniósł ręce, poddając się.

– Stary, nie musisz mi tego powtarzać. Gdyby nie Taryn, nie jadłbym domowego jedzenia, a jeśli jeszcze chce mi prać skarpetki… Nie ma o czym gadać.

Wzięłam sałatę.

– Marie gotuje lepiej ode mnie. Potrafi zrobić zupę z gałązki selera i gwoździa.

Marie uśmiechnęła się do mnie. To był jeden z naszych żartów z głodnych lat college’u.

Ryan pomachał w stronę Marie paczką ciastek.

– No proszę. Masz swoją własną kucharkę!

Wyjęłam ciastka z wózka.

– Twój trening nie przewiduje słodyczy w diecie.

Zrobił nadąsaną minę.

– Nie będzie ciastek?

Poczułam się jak matka przerośniętego chłopca.

– Ani ciastek, ani pączków.

Gdy Ryan patrzył na mnie z wyrzutem, Mike przyglądał się Marie. Twarz naszego ochroniarza pozostała niewzruszona, ale oczy zdradzały, że rozważa możliwości. Marie miała niesamowitą figurę i biust, który mógł wpakować kobietę w kłopoty.

Wielokrotnie miałam chęć wypytać Mike’a o przeszłość, dowiedzieć się czegoś poza tym, że przez dziesięć lat był w marines i potrafił zabić człowieka gołymi rękami na sto różnych sposobów, ale nie chciałam wprawiać go w zakłopotanie. Nigdy nie poruszaliśmy tematu jego spraw osobistych, ale wieczne rozjazdy zapewne nie sprzyjały zakładaniu i podtrzymywaniu związku.

Przez jakiś czas myślałam, że jest gejem, ale zmieniłam zdanie, widząc jego zainteresowanie Trish. A to było niczym w porównaniu z tym, co działo się teraz. Dosłownie spijał słowa z ust Marie, jakby była

najbardziej intrygującą kobietą na ziemi.

Dziewczyna w alejce spojrzała przelotnie na Ryana i zaczerwieniła się, podekscytowana i niepewna zarazem. Ale nie odważyła się podejść. Może się speszyła.

Pchałam wózek, przyglądając się, jak Mike zagaduje Marie, udając spokój i opanowanie.

– Nie ustaliłaś warunków zakładu. Dziesięć, dwadzieścia? Decyduj, kobieta w obcisłych dżinsach już grzebie w torebce.

Marie wyglądała na pewną siebie, choć lekko speszoną. Potarła palec, na którym jeszcze niedawno nosiła obrączkę; teraz była tam naga skóra – i nadzieja na coś nowego.

– Może kolacja? – odparła. – Jeśli wygrasz, wybierzesz dowolne produkty, a ja z nich coś ugotuję. Jeśli ja wygram, ty wkładasz fartuszek.

Mike zaśmiał się, niby przypadkiem stając między Ryanem i starszym mężczyzną, który szedł naszą alejką.

– Może się jeszcze zastanów. Chyba że lubisz hamburgery i rozgotowane kluski. Żebyś potem nie była rozczarowana…

Tylko fartuszek – poprawiłam Marie w myślach. Znam ten uśmieszek, myślimy o świństwach…

Marie opanowała się szybko.

– Nie umiesz gotować?

– Próbowałem kiedyś zrobić zupę na gwoździu, ale na pewno nie była taka dobra jak twoja.

Do góry produktów Ryan dołożył jeszcze słoik sosu do spaghetti i podszedł do Mike’a.

– Czekaj, myślałem, że chcemy zabrać je jutro do restauracji? Chyba mówiłeś, że taki jest plan?

Mike wyglądał, jakby chciał udusić Ryana gołymi rękami. W tej samej chwili kilku klientów zaczęło zaglądać do naszej alejki; jakaś dziewczyna wyciągnęła komórkę, szykując się do zrobienia zdjęcia.

Niech to szlag. Ludzie, do licha, co się z wami dzieje?! Myślicie, że sławni ludzie nie jedzą, nie robią zakupów? Wyluzujcie! Podbiegłam, zderzając się z Mikiem, i zasłoniłam Ryana. Nawet na chwilę nie zostawią go w spokoju, od razu ktoś leci robić zdjęcie…

Marie wyjęła swój telefon i wycelowała w dziewczynę, ta wycofała się szybko.

– Czekaj, dokąd idziesz? Chcę dodać nowy status na fejsa!

Ryan zmarszczył brwi.

– Nie rób tego, niech sobie pstrykają. Powiesz coś niemiłego, nagrają to… Wyświadcz mi przysługę i po prostu daj sobie spokój.

– Przepraszam – odparła szybko Marie, choć wcale nie było jej przykro.

Mike trącił ją łokciem.

– Niezły z ciebie łobuziak! Ciebie też trzeba pilnować, co?

Czyżby zgłaszał się na ochotnika…?

Uśmiechnęłam się do Marie. Bez względu na to, jak bardzo Gary ją jeszcze zrani, w końcu dojdzie do siebie.

Następnego wieczoru ja i Marie szykowałyśmy się do wyjścia, stojąc przed lustrem w łazience. Po całym dniu zakupów z przerwą na niespieszny lunch miała znacznie lepszy humor.

Nadal byłam zła, że Ryan zabrał mi kartę, zmuszając do używania tej, którą dostałam od niego. Wiedziałam, że w ten sposób się o mnie troszczy, ale nie lubiłam być na czyjejś łasce. Pomyślałam, że nowa seksowna bielizna będzie miłym sposobem, żeby mu podziękować.

Marie poprawiła górę sukienki, znieruchomiała nagle i objęła mnie szybko.

– Dziękuję, że mi ją kupiłaś. Obiecuję, że oddam ci kasę, jak tylko znów stanę na nogi.

Poklepałam ją po plecach.

– Nie musisz. Sama kazałaś mi się przyzwyczajać do wydawania milionów przyszłego męża, pamiętasz? Uznaj to za prezent z funduszu „Ryan jest ci wdzięczny za to, co dla nas zrobiłaś”.

Machnęła ręką.

– Ale i tak źle się z tym czuję. Nienawidzę tego, że nie mogę sobie pozwolić na różne rzeczy bez liczenia na pieniądze Gary’ego. Nieprzyjemne uczucie.

Spojrzałam na nią wymownie.

– Dobra, rozumiem – mruknęła. – Nigdy więcej nie zażartuję sobie z twojego podejścia do pieniędzy. To nie w naszym stylu, obie przywykłyśmy do tego, że same się utrzymujemy.

Odstawiłam kosmetyki, porządkując blat.

– Właśnie. Na pewno miliony kobiet bez mrugnięcia okiem pozwoliłyby się rozpieszczać, cały dzień robiąc zakupy i plotkując. Ale ja nie chcę tak żyć. Pamiętasz ulubione powiedzonko Melanie?

Prychnęła.

– „Niczego ci nie zawdzięczam” – powiedziałyśmy jednocześnie.

– A niech to… – mruknęła Marie, próbując zmniejszyć głęboki dekolt. – Jeszcze Mike pomyśli, że jestem desperatką, która pragnie zaciągnąć go do łóżka. A ja chcę się tylko rozerwać, zapomnieć o problemach… Nie mam zamiaru napastować pierwszego przystojnego faceta, który mi się nawinął, i fundować mu niezręcznej sytuacji.

– Jestem pewna, że Mike nie patrzy na to w ten sposób. – A w każdym razie taką mam nadzieję. – Nikt go do niczego nie zmusza, wręcz przeciwnie, wygląda na to, że chętnie spędza z tobą czas.

Marie przewróciła oczami, ale taka była prawda, i dobrze o tym wiedziała. Niemal nie odrywał od niej wzroku, nie mógł się tylko zdecydować, czy patrzeć na jej twarz, czy na imponujący biust.

– Ale czy to nie dzieje się zbyt szybko? Czy nie powinnam być w żałobie, powiedzmy, przez rok?

– Nie wiem… Ale skoro nie czujesz smutku, to może o czymś to świadczy?

– Tak długo byłam nieszczęśliwa, Gary traktował mnie podle i chyba odrętwiałam… Ale gdy patrzę na Mike’a, dreszcze przechodzą mi po plecach.

– To świetny facet, w ciągu ostatnich kilku tygodni mogłam go poznać bliżej. Wiesz, czuję się wobec niego nie w porządku. Nie dość, że jego życie uzależnione jest od działań Ryana, to jeszcze myśli, że uważamy go za intruza. A mnie serce pęka, gdy patrzę, jak wozi nas bezpiecznie z miejsca na miejsce, a potem usuwa się w cień. Na pewno teraz się cieszy, że dziś nie będzie się czuł jak piąte koło u wozu.

– Wiesz co, nie traktuję tego jak randki. Moim zdaniem Mike jest po prostu miły, nie mam zamiaru niczego sobie dopowiadać.

Rozległ się dzwonek do drzwi, Marie krzyknęła cicho. Nadszedł czas.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Mike, gdy otworzyłam. Miał na sobie luźne czarne spodnie i cienką szarą koszulę, podkreślającą muskulaturę. Gdy zamykałam drzwi, spostrzegłam coś połyskliwego na jego plecach.

– Odwróć się – szepnęłam i oderwałam od koszuli metkę z napisem „XL”. Szybko zgniotłam ją w ręku, po raz pierwszy widząc, że Mike się czerwieni.

– Cholera, ale wpadka – mruknął.

Zrobiło mi się miło, że dzisiejsza kolacja była dla niego na tyle ważna, że kupił nowe ciuchy.

– Nie martw się, to będzie nasza tajemnica. Przy okazji, świetnie

wyglądasz.

Wytarł spocone ręce o spodnie; wyraźnie się denerwował.

– Dzięki, Taryn.

Gdy Marie weszła do pokoju, na twarzach obojga pojawił się ten sam rumieniec ekscytacji, wywołany silnym pociągiem do drugiej osoby.

Mike nieraz przyglądał się Marie w pubie, ale nigdy nie posuwał się dalej. Raz czy dwa spojrzał wrogo na Gary'ego, gdy ten zachował się nieuprzejmie wobec żony. Ale wtedy Marie była niedostępna – a teraz miał pełne pole do popisu. Nie nosiła już obrączki, na jej palcu pozostał jedynie słaby ślad, pamiątka po przeszłości, która z czasem zblaknie jeszcze bardziej.

– O kurczę…Wyglądasz… yy… wspaniale – wyjąkał Mike i oblał się rumieńcem.

Jak słodko wyglądał, gdy się czerwienił!

Ryan też zauważył elektryczność przepływającą przez pokój.

– Tar, mogę cię prosić…? – Poszłam za nim na górę do sypialni. – Musimy porozmawiać. Widzisz, że coś się między nimi dzieje, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście. I cieszy mnie to. Ciebie nie?

Ryan był spięty.

– Jesteś pewna? Mike powiedział, że da sobie spokój, jeśli masz coś przeciwko.

A więc rozmawiał już z Ryanem? Sądząc z tego, jak spojrzał na Marie, gdy się zjawiła, trudno będzie mu zapomnieć, jak wyglądała w tym stroju.

– Jestem pewna. Zastanawiam się tylko… Miałam wrażenie, że interesował się Trish. Wiem, że jest sam, i czuję się winna, że poświęca nam swoje życie osobiste, ale nie chcę, żeby grał na dwa fronty.

Ryan pokiwał głową.

– Ja również nie. Mike lubi Trish, uważa, że jest miła, ale nie było tej chemii, którą poczuł do Marie. Cholera, po co ja ci to mówię, sama widzisz. Ale jestem pewien, że w tej chwili głównie seks mu w głowie. Mike wie, że Marie została zraniona i nie jest gotowa na nic poważnego. – Pomasował moje ramiona. – Jest moją przyjaciółką i najlepszą przyjaciółką mojej przyszłej żony i nie pozwolę, żeby coś temu zagroziło. Mike zna jej sytuację. Wprowadziłem go w sytuację, więc wie, przez co teraz przechodzi Marie, i chce działać powoli. Chociaż biorąc pod uwagę napięcie seksualne między nimi… Cholera, będę zdziwiony, jeśli przetrwają kolację.

Zaśmiałam się.

– No wiesz, skoro zostawiliśmy ich samych wczoraj wieczór… Ale oboje są dorośli, jakoś to sobie rozwiążą po swojemu.

Ryan nie wydawał się przekonany.

– Zobaczymy.

Po dwóch godzinach romantycznej kolacji Marie i ja przeprosiłyśmy grzecznie i poszłyśmy do toalety. Powszechnie wiadomo, że dla dziewczyn to szansa zrobienia sobie „przeglądu" w połowie spotkania. W tym samym czasie faceci zastanawiają się, co mają zrobić, żeby zaliczyć dziewczynę. Wyglądało na to, że Mike i Marie czują się swobodnie w swoim towarzystwie, z jednej strony cieszyło mnie to, z drugiej było trochę dziwne.

– O rany, chyba się w nim zakochałam – wysapała Marie, chodząc nerwowo po małej toalecie i wachlując się, żeby ochłonąć. Zebrała włosy z szyi, odsunęła do tyłu. – A na pewno niesamowicie na mnie działa. Zauważyłaś, jak nagle umilkł, gdy mówił o swojej ostatniej misji? Gdy podszedł do tego samochodu bomby w Izraelu? – Przesunęła palcami pod oczami, poprawiając makijaż. – Ukrywa to, ale tkwi w nim głęboki ból, widać to w oczach. Trudno mu o tym mówić, a przecież powinien to z siebie wyrzucić, bo będzie w nim jątrzyło…

Oględnie mówiąc, wszyscy mieliśmy łzy w oczach, gdy Mike opowiadał o swoich misjach, o tym, jak stracił dwóch przyjaciół podczas bezsensownych potyczek na Środkowym Wschodzie. Za maską twardziela kryły się ból i trauma.

Marie pierwsza weszła do kabiny.

– Cholera, niemal czuję się winna, że sikam. Ta butelka wina kosztowała prawie dwieście dolarów. Zawsze tak szastacie forsą? Za to, co oni obydwaj wydadzą na tę kolację, czteroosobowa rodzina żyłaby przez miesiąc.

Chociaż żadna z nas nie wychowała się w biedzie, zawsze zwracałyśmy uwagę na ceny.

– Wiem. Odpowiedź brzmi: tylko czasami. Ryan chce dzisiaj prywatności, a Mike na pewno pragnie zrobić na tobie wrażenie.

– No, to mu się udało. – Spojrzała na mnie zmrużonymi oczami. – Wie, co zrobił Gary, prawda?

Skinęłam głową.

– Ryan mu powiedział. Wie też, że jesteście w separacji i że mieszkasz u mnie.

– Tak myślałam. Widziałam, jak się spiął kilka razy. – Odetchnęła

głęboko. – Nie mówiłam ci jeszcze – Jeff z UPS wstąpił do pubu któregoś dnia. Mówił, że dostarczył paczkę do mojego domu i tak się zastanawiał, kim była dziewczyna, która o dziewiątej rano otworzyła mu drzwi w samym podkoszulku. Pytał, czy to siostra Gary'ego.

– O Boże…

Musiało ją to zaboleć, nie płakała tylko dlatego, że łzy hamowała złość.

– Wiesz, zastanawiałam się, jak do ciężkiej cholery mógł to zrobić, jak mógł tak szybko się pocieszyć, związać z jakąś laską?! I proszę, teraz ja jestem gotowa zrobić to samo. Chyba go rozumiem.

Oparłam się o umywalkę.

– Nadal go kochasz?

– Po tym, co mi zrobił? – żachnęła się. – Absolutnie nie. Nasze małżeństwo jest skończone. – Już samo mówienie o tym sprawiało jej ból, zamaskowała łzy słabym uśmiechem. – Teraz chcę tylko wziąć swoje rzeczy i pójść dalej. Problem w tym, że nie wiem dokąd.

Uśmiechnęłam się krzepiąco.

– Życie znajdzie sposób, żeby ci pomóc. Być może właśnie dobry Bóg zesłał ci dziewięćdziesiąt kilo przystojnego pomagiera, który czeka na ciebie przy stole.

Roześmiała się.

– I to jest właśnie mój problem. Boję się w to uwierzyć, przynajmniej w tej chwili. Być może on nastawia się tylko na seks, a poważnie wątpię, żeby wystarczyła mi jedna noc z takim facetem. No, chyba że ma małego i nic nie umie. No proszę, już mi namieszał w głowie.

– Przypominam sobie, jak namawiałaś mnie na jedną noc z Ryanem. Jak szybko zmieniasz śpiewkę, gdy chodzi o ciebie…

Marie skrzywiła się.

– To różnica. Twój narzeczony emanuje seksem wszystkimi porami i tak się składa, że jest jednym z najbardziej pożądanych mężczyzn na ziemi. Musiałabyś być skończoną idiotką, żeby w to nie wejść.

– Ha, mogłabym powiedzieć to samo! Mike też emanuje seksem i staje się bardzo popularny, jest na każdym zdjęciu, które ostatnio zrobiono Ryanowi. Są niczym energetyczny, seksowny męski duet.

– Wiem. – Uśmiechnęła się szeroko, ale uśmiech znikł szybko, oparła się o blat. – To się wydaje nierealne, jakbym miała się zaraz obudzić, jakby to był jedynie żart. Nie wrócę tam – powiedziała nagle, oddychając szybko, jakby miała zwymiotować do umywalki. – Ja… Jeśli on… Nie przeżyję drugiego odrzucenia w ciągu jednego tygodnia. Skoro nie jestem

dość dobra dla takiego typka jak Gary, jak mogę być dobra dla Mike'a? Jest taki wysoki, przystojny, doskonały!

Pomasowałam jej plecy, wiedziałam aż za dobrze, jak się czuje.

– Ty również jesteś piękna i więcej niż dość dobra. Najwyższa pora, żebyś zaczęła traktować się jak boginię, którą jesteś.

Wykrzywiła się, ale mówiłam dalej:

– Wiesz tak samo jak ja, że nic nie dzieje się bez powodu. Za sprawą cudu dwaj najwspanialsi mężczyźni siedzą teraz przy stole i czekają cierpliwie, aż wrócimy. Jesteśmy najszczęśliwszymi żyjącymi kobietami – i zamiast siedzieć tam razem z nimi, sterczymy w kiblu i zamartwiamy się jak idiotki. No to jak? Jesteś gotowa zobaczyć, co przyniesie nam los?

Marie odetchnęła i wyprostowała się.

– Tak. Czas zaufać przeznaczeniu. – Poprawiła biust i wzięła głęboki wdech. – Niech nasze matki będą z nas dumne.

– Dzień dobry – mruknęłam znad kubka z kawą. Była już prawie dziesiąta; Marie miała splątane, potargane włosy i podkoszulkę Brown University, którą podarowałam jej wieki temu.

Specjalnie nie patrząc mi w oczy, szukała drugiego kubka.

– Czuję, że wypalasz mi dziury w plecach – powiedziała spokojnie, nalewając sobie gorącej kawy. – No więc nie, nie spałam z nim. I tak, zawarł znajomość z moimi piersiami i owszem, fantastycznie całuje. – Odwróciła się i uśmiechnęła jak niegrzeczna dziewczynka; nadal miała spuchnięte wargi. – A jeśli ta wielka twarda wypukłość, z jaką wrócił do domu, jest wskaźnikiem jego możliwości, wchodzę w to.

Roześmiałam się, stopą odsuwając dla niej krzesło.

– Mój wścibski narzeczony zastanawiał się przez pół nocy, jak daleko zaszliście. Nawet wstał, żeby sprawdzić, czy samochód Mike'a nadal tu jest.

Marie pokręciła głową.

– Dużo rozmawialiśmy. Wie, że jestem w trakcie załatwiania nieprzyjemnych spraw. Nie chce nic robić, póki nie będę gotowa, co moim zdaniem świadczy o tym, że jest bardzo troskliwy.

Tak, najwyraźniej już wpadła po uszy…

Marie została z nami cztery dni i wszystkie wieczory spędziliśmy razem. Cieszyłam się, że odzyskała nadzieję i że Gary nie złamał jej serca – najwyraźniej była na dobrej drodze do zakochania się w innym

mężczyźnie.

Mike wyglądał na zmartwionego, gdy wyjeżdżała. Załatwił nawet Ryanowi innego ochroniarza, żeby móc osobiście odwieźć Marie, czym poważnie u mnie zapunktował.

Gdy żegnaliśmy się na lotnisku, uśmiechnęłam się pod nosem na obietnicę Mike'a, że będą w kontakcie.

Opłacił wyjazd z parkingu. Ruszyliśmy w drogę powrotną, a Mike zaciskał usta, chyba zdenerwowany.

– Da sobie radę – powiedziałam miękko.

Spojrzał na mnie przez ramię, skinął głową.

– Na pewno.

Wpatrywałam się w zderzak samochodu przed nami, myśląc, jak to dobrze, że Mike okazał się dżentelmenem i nie ciągnął Marie do łóżka.

– Co tam? – spytałam, widząc, jaki jest spięty i ponury.

Zacisnął szczęki i powiedział tylko:

– Daj mi znać, gdyby miała jakieś przykrości. Podejrzewam, że ona mi nie powie, więc proszę ciebie.

Zaskoczona, przyglądałam mu się dłuższą chwilę.

– Jesteś pewien, że chcesz się angażować w jej sprawy?

Mike włączył migacz, patrząc na przejeżdżające samochody, w końcu spojrzał na mnie. Jego złość ulatniała się powoli, ustępując miejsca zdecydowaniu i szczerości.

– Tak, jestem.

Przypomniałam sobie, jakie to uczucie, gdy dowiadujesz się, że twój facet cię zdradza. Czy Marie była gotowa na nowego mężczyznę w swoim życiu, czy potrzebowała czasu, żeby uporać się z uczuciami?

Spojrzał na mnie, znów spięty.

– To jakiś problem?

Pewnie, że tak, pomyślałam, ale powiedziałam tylko:

– Marie to nie tylko moja najlepsza przyjaciółka, Mike. To również jedyna rodzina, jaką mam, i nie chcę, żeby cierpiała. Jeden gość już złamał jej serce, nie potrzebuje drugiego.

Skinął sztywno głową.

– Rozumiem.

Marie opowiedziała mi, jak Mike ją przytulił, gdy rozpłakała się przy nim zeszłej nocy. Była zła na siebie za tę słabość, ale tak jakoś wyszło: rozmawiali, a on zapytał, dlaczego pozwalała się tak traktować.

Mike wyłączył radio.

– Nie chcę, żebyś myślała, że jestem wyrachowany, ale cieszę się, że tak się stało. Przykro mi, że cierpi, ale gdy patrzyłem, jak ten drań ją traktuje… – Uderzył pięścią w drążek zmiany biegów. – Takiej kobiety jak ona nie można traktować w ten sposób. Nie i już. Gdy ma się taką kobietę, nosi się ją na rękach.

Uśmiechnęłam się.

– Co? – spytał, patrząc na mnie.

Tak, chyba rzeczywiście ją lubi. Im szybciej Marie wyleczy się z Gary’ego, tym lepiej.

ROZDZIAŁ 9

Działanie

W poniedziałek o ósmej rano Ryan i ja zostaliśmy przewiezieni sedanem o przyciemnionych szybach na śniadanie z Jonathanem Follweilerem i głównymi aktorami *Pętli*. Mike siedział z przodu, obok kierowcy, minę miał ponurą. Był zgnębiony od wyjazdu Marie, ale jako prawdziwy macho w życiu by się nie przyznał. Na szczęście nie musiał.

Spojrzałam na gruby kark kierowcy, który właśnie parkował przed wejściem do hotelu, zniecierpliwiony atakiem gapiów, sterczących na chodniku. W takich chwilach przypominałam sobie, jak dalecy jesteśmy od normalnego życia. Zwykli ludzie po prostu sobie gdzieś parkowali. No i nie mieli szofera, który otwiera im drzwi.

Żona Jonathana Anna, producent wykonawczy *Pętli*, zażądała, żebym również zjawiła się na śniadaniu. Teraz, uśmiechnięta serdecznie, uścisnęła mnie na powitanie. Miałam wrażenie, że to spotkanie zostało specjalnie zaaranżowane – i że jedynym powodem, dla którego się tu znalazłam, było forsowanie naszej znajomości. Zapewne przydzielono mi rolę jej towarzyszki zakupów; Anna miała być w Vancouver niemal przez cały czas kręcenia filmu. Nie omieszkała podkreślić, że będziemy się razem świetnie bawić.

Przyznaję, że nawet mnie to cieszyło. Entuzjazm Anny był zaraźliwy, jej akceptacja przynosiła ulgę. Nawiązywanie przyjaźni w otoczeniu Ryana było dla mnie ważne.

Wymieniłam uścisk dłoni z producentem Parkerem Shayem i zostałam przedstawiona aktorce Nicole Devin, która miała grać pierwszoplanową rolę kobiecą. Gdy Ryan podał mi jej nazwisko, nic mi to nie powiedziało, więc poszukałam jej w necie i dowiedziałam się, że ojciec jest agentem, a matka zdolną scenarzystką. Przed otrzymaniem roli w *Pętli* Nicole grała w serialach telewizyjnych.

Byłyśmy podobnej postury, tylko ona miała karmelowe włosy do ramion, pełne wargi i nos rzeźbiony przez specjalistów. Teraz wyglądała na zmęczoną, jej oczy okalała czerwona obwódka. Zamiast ścisnąć mi dłoń, wzięła mnie w objęcia, przytulając mocniej, niżbym sobie życzyła. Jej chirurgicznie powiększony biust wgniótł się w moje piersi, w końcu zdołałam uwolnić się z jej objęć.

Gdy do sali wszedł Bill Pullman, westchnęłam cicho. Wiedziałam, że

ma grać w tym filmie agenta FBI, jednak to, że tak po prostu podszedł do naszego stolika w dżinsach i sportowej kurtce, było dla mnie niesamowitym przeżyciem. Poczułam zawroty głowy, gdy uśmiechnął się, pokazując swoje słynne dołeczki w policzkach. Lubiłam jego filmy.

Gdy podano kawę, spostrzegłam, że Nicole zerka na mnie od czasu do czasu. Uśmiechała się dziwnie, pociągała nosem i szybko przenosiła wzrok, zwykle na Ryana. Super, kolejna atrakcyjna aktorka, która ślini się do mojego narzeczonego i ocenia, czy łatwo ze mną wygra. Poczułam, że mocniej ściskam w ręku nóż.

Usiłowałam rozmawiać z Anną, ale pociąganie nosem Nicole rozpraszało mnie. Wyjęłam chusteczki z torebki i podałam tej biednej dziewczynie. Miejmy nadzieję, że wyzdrowieje, nim zagra z Ryanem w scenie pocałunku. Znając moje szczęście, na pewno go zarazi, a ja skończę z grypą.

Zastanawiałam się właśnie, jak ktoś tak roztrzepany zdołał zostać aktorką, gdy do stołu podszedł Jeremy Irons. Jasny gwint, wyglądał jak chodzący plakat zatytułowany „najlepszy i najlepiej zarabiający aktor". Poczułam onieśmielenie.

Ryan denerwował się, że ma pracować z takimi sławami – zwłaszcza że grał w tym filmie główną rolę. Bał się, że jego umiejętności aktorskie okażą się niewystarczające. Miałam okazję przekonać się, jak cyniczni i krytyczni bywają ludzie w tym biznesie, gdy na przyjęciu po premierze *Rekompensaty* przypadkiem usłyszałam kilka niepochlebnych opinii, jak to Ryanowi brakuje zdolności aktorskich. Dobrze, że on tego nie usłyszał, bo pewnie by się załamał.

Tak czy inaczej, był w tym biznesie nowy i jeszcze się nie wkupił. Miał wygląd amanta i zagrał w filmie, który przyniósł mu wielką popularność, a teraz musiał udowodnić swoją wartość, zasłużyć na szacunek.

I chociaż nigdy by się do tego nie przyznał, wiedziałam, że boi się porażki. Wczoraj długo nie mógł zasnąć, bez końca poprawiał poduszki, potrząsał nimi, wyżywał się na nich. Mieliśmy za sobą wspaniały, energetyczny seks i normalnie zasnąłby od razu, a wtedy nie mógł, dręczyły go natrętne myśli.

– Nie możesz zasnąć? – zagadnęłam. Liczyłam, że gdy się wygada, zaśnie jak dziecko.

Naciągnął prześcieradła.

– Nie, jestem tylko trochę niespokojny. Śpij, mała.

Tak, myślami był gdzie indziej.

– Chcesz pogadać?

– Nie. Śpij.

Odwróciłam się do niego.

– Martwisz się jutrzejszym dniem?

Westchnął i zmarszczył brwi.

– Nie.

Akurat.

– Przecież wiesz, że już tam jesteś. Inni potrzebują tylko trochę czasu, żeby też to zrozumieć.

Ryan uniósł podbródek, żeby na mnie popatrzeć, odsunął mi włosy do tyłu.

– Tam to znaczy gdzie?

– Tam, gdzie według ciebie oni już są w swojej karierze, a gdzie ciebie, jak sądzisz, jeszcze nie ma.

Mruknął coś.

– Masz pracować z dwoma aktorami, którzy siedzieli w tym biznesie na długo, zanim ty się urodziłeś. I to cię stresuje.

Objął mnie drugą ręką, oparł brodę na mojej głowie. Krótkie, bolesne westchnienie potwierdziło moje domysły.

– Jesteś równie błyskotliwy i utalentowany, jak oni, tylko na razie jeszcze tego nie widzisz. Ale zobaczysz, tak samo jak oni.

Myślałam, że coś powie, ale milczał.

– Poza tym – dodałam, wtulając się w jego pierś – masz coś, czego oni nigdy nie będą mieli.

– Co takiego?

Zamknęłam oczy, pozwalając sobie odpłynąć, ogarniał mnie sen.

– Osiemdziesiąt milionów wrzeszczących fanek – mruknęłam.

Ryan parsknął cicho i pocałował mnie w głowę.

– Kocham cię. Śpij.

Nim zasnęłam, szepnęłam jeszcze:

– Ja ciebie bardziej.

Ryan wstał od razu, żeby przywitać się z Jeremym, zrzucając serwetkę na podłogę. Nawet ktoś tak sławny jak Ryan miał swoich celebrytów, którym oddawał cześć.

Na szczęście Parker Shaw wstał również, rozładowując niezręczną sytuację.

Po śniadaniu Anna i ja wsiadłyśmy do lexusa i szofer zawiózł nas na zakupy. Niemal czułam, jak karty kredytowe wypalają dziury w jej torebce.

Zapowiadał się długi dzień.

Korzystając z okazji, wypytywałam ją o różne rzeczy, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej o roli producenta wykonawczego – Ryan miał być również współproducentem *Pętli*. Potraktowałam ją jak korepetytora, wprowadzającego mnie w tajniki i niuanse przemysłu filmowego oraz cudowny świat robienia zakupów tak, jakby nie istniały metki z cenami.

Przez następne dni Anna oprowadzała mnie po planie, poznając z zespołami filmowców, projektantów, asystentami garderoby i operatorami mikrofonów i tłumacząc mi, na czym polega ich praca.

W czasie przerwy sprawdziłam pocztę głosową, wysłuchując niekończących się próśb o udzielenie wywiadu i pytań, kto mnie reprezentuje. Co to do licha miało znaczyć? Czy teraz, po zaręczynach, ja również potrzebowałam agenta? Skasuj, skasuj, skasuj.

> „Dzień dobry, panno Mitchell, mówi Sharon Palmer z United Fidelity Bank. Dzwonię w sprawie opłaty za skrytkę bankową Daniela Mitchella, obecnie sześćdziesiąt dni po terminie płatności. Prosiłabym o jak najszybszy kontakt…”

Starałam się nie wykasować tej wiadomości, bo nie miałam długopisu, żeby zapisać jej numer.

Czy problemy z majątkiem moich rodziców nigdy się nie skończą? Przeglądałam przecież dokumenty obojga, jak mogłam przegapić coś takiego? Zastanowiłam się, czy mam jeszcze kopie świadectwa zgonu ojca.

> „Taryn…”

Zesztywniałam. Dźwięk tego głosu przeszył mnie dreszczem, było mi trudno oddychać.

> „Słuchaj, mówi Thomas. Zajrzałem do pubu pewnego dnia, ale dowiedziałem się, że wyjechałaś. Cholera… Muszę z tobą pogadać, to bardzo ważne. Zadzwoń na moją komórkę. Podaję numer…”

Zaczęłam gorączkowo myśleć. O czym chciał ze mną rozmawiać, do cholery? Setki możliwych scenariuszy przemknęło mi przez głowę, na przykład, że miał moje zdjęcia w negliżu i ktoś zhakował jego komputer

oraz inne idiotyzmy w tym stylu.

Czyżby chciał znowu wciągnąć mnie do swojego życia? No, na to było o wiele za późno. Po tym, co zobaczyłam – jak pieprzy tamtą dziwkę, nie przyjęłabym go z powrotem, nawet gdyby w moim życiu nie było Ryana.

W tym momencie zawołał mnie Jonathan Follweiler, kiwając na mnie ręką. Wsunęłam komórkę do kieszeni, zastanawiając się, czy mówić Ryanowi o telefonie Thomasa.

– Taryn, moja droga, potrzebujemy zastępstwa… – powiedział, nie wiedzieć dlaczego zaczerwieniony i zasapany. – Mogłabyś stanąć tam, na tym znaku? Chcieliśmy sprawdzić oświetlenie.

– Tym? – Wskazałam wielki srebrny X naklejony na podłodze kilka metrów dalej, jednocześnie starając się uciszyć w głowie głos Thomasa.

Jonathan i trzech mężczyzn otoczyło znak, wydawali się spięci, podczas gdy inny facet, podobno pracownik obsługi planu, przysunął do mojej twarzy przenośne urządzenie. Paraliżowała mnie niepewność, czy wszystko robię dobrze, wokół mnie ustawiano ogromne kamery i wielkie reflektory.

Podbiegł do mnie Denny, pierwszy asystent reżysera.

– Gdzie? Tutaj? – zapytał, kładąc na moim przedramieniu szorstką jak kocia łapa dłoń.

Jonathan podszedł do nas, zsuwając słuchawki na szyję.

– Taryn, widzisz ten pierwszy X? Chcę, żebyś tam stanęła. Potem dam ci znak i przejdziesz tutaj.

– Jasne, nie ma problemu. – Podeszłam do pierwszego znaku i czekałam.

Kilka razy przeszłam z punktu A do punktu B, a wokół mnie zmieniano ustawienia świateł i innych sprzętów. Nie miałam pojęcia, dlaczego to właśnie ja mam chodzić tam i z powrotem, ale w końcu, co za różnica. Przynajmniej byłam potrzebna, nie czułam się już jak zawalidroga. Tym bardziej że Ryan był nieobecny, udzielał krótkich wywiadów, a ja nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić.

Właśnie stanęłam na drugim znaku, gdy Mike wszedł z Ryanem na plan. Na twarzy Ryana pojawiła się panika, podbiegł do mnie w popłochu, niczym ojciec ratujący dziecko z ruchliwej autostrady. W jednej chwili zapomniałam o telefonie Thomasa.

– Przepraszam! – zawołał Ryan do Denny’ego. – Taryn, co ty tu robisz? – wyszeptał dramatycznie i pociągnął za rękę, chcąc mnie stąd zabrać.

– Nie, czekaj! – zaparłam się nogami.

– Nie, nie, Ryan, zostaw ją – polecił Denny. – Potrzebowaliśmy dublerki Nicole.

– Ach tak… – Ryan się wycofał, na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Jonathan znalazł mi jakieś zajęcie – wyjaśniłam, podskakując dla rozgrzewki na wielkim X. Było słonecznie, ale zimno. Skinęłam głową, gdy Jonathan polecił mi nie odchodzić; potrzebował dziesięciu minut.

– O rany, na chwilę spanikowałem…

Spojrzałam na niego ostro.

– Myślałam, że wiesz, że nie jestem na tyle głupia, by pchać się przed kamery.

– Przepraszam! – Uśmiechnął się rozbawiony. – Ale pomyśl tylko, to twoja pierwsza oficjalna praca w przemyśle filmowym, rola dublerki! – powiedział ze śmiechem, zobaczyłam na jego twarzy cień dumy. – Wiesz, że cię nakręcili? Zobaczymy, czy uda się zdobyć kopie.

Trąciłam go łokciem.

– To żadna praca, zwykła przysługa dla Jonathana. A jak ty, jesteś gotowy? Znasz swoje kwestie?

Skinął głową.

– Tak jest. Ty chyba również?

Jakby nie wiedział!

– Dostałam własną oficjalną kopię.

– Jakżeby inaczej! – Mrugnął złośliwie. – Czy Jonathan już zrobił cię swoim asystentem?

Trąciłam go łokciem w brzuch.

– Nie, na razie tylko Denny. Powierzył mi obowiązek kopania cię w tyłek za każdym razem, gdy zapomnisz roli.

Uśmiechnął się złośliwie, podbechtany moimi słowami i trącił mnie, niemal przewracając, oddałam mu szybko. Zacisnął długie palce na mojej ręce i spojrzał wyzywająco spod przymkniętych powiek.

– Myślisz, że jesteś taka twarda?

Przełknęłam ślinę, od razu podniecona jego dominacją.

– Oczywiście. Znam wszystkie twoje słabe punkty.

Oczy mu pociemniały, położył mi rękę na karku, przytrzymując delikatnie i władczo, w jednej chwili rozpalając mnie w środku.

– Naprawdę? – mruknął, przygryzając dolną wargę, jakby prowokował mnie do oporu. – Tak właśnie myślisz? Nie wiesz tylko jednego, że to

właśnie ty jesteś moją największą słabością… I nawet o tym nie myśl. Pamiętaj o moich rękach i języku na swoim ciele, dobrze wiem, jak szybko doprowadzić cię do orgazmu.

Pożałowałam, że nie jesteśmy sami i nie może spełnić tej groźby.

– Obiecujesz? – szepnęłam, wpatrzona w jego drżące wargi, podniecona samą świadomością, że tak na siebie działamy.

– Jak tylko skończę pracę, udowodnię ci to – szepnął.

Czy to było stwierdzenie, czy obietnica?

– Nie mogę się doczekać – odparłam bez tchu.

– Kurczę, zesztywniałem – jęknął, patrząc to w moje oczy, to na usta.

Wystarczyło jedno szybkie spojrzenie na jego krocze, by stwierdzić, że nie kłamie.

– Tak mi przykro, że nie mogę nic na to poradzić. – W mojej głowie zawirowały różne wizje używania rąk i ust i doprowadzenia go do jęku. – Ale wiesz co, chyba teraz musisz się opanować. – Skinęłam brodą w stronę Denny'ego.

Ryan zaklął cicho i odwrócił się bokiem, z udawaną nonszalancją poprawiając spodnie. Roześmiałam się, obserwując jego wysiłki.

– Przestań! – jęknął.

– Czyżby poranny seks nie wystarczył? – rzuciłam złośliwie.

Popatrzył na mnie ciężko, zirytowany.

– Cztery lub pięć razy na dobę może by wystarczyło. Pamiętaj o tym, moja przyszła żono.

Zachichotałam.

– Z przyjemnością podjęłabym wyzwanie, ale w tej chwili musimy zmienić temat. A więc… Chase? Co powiedziała policja?

Ryan jęknął.

– Taryn, znam swoją rolę.

– W porządku. – Nie musiał powtarzać. Popatrzyłam na członków ekipy ustawiających wielki ekran kilka metrów dalej. Gdzie chcą go przenieść? Wyglądał na strasznie ciężki…

Ryan westchnął.

– Nic. Nie mają żadnego nowego tropu.

Zerknęłam na niego.

– Słucham?

– Moja kwestia. „Nic. Nie mają żadnego nowego tropu".

– Przepraszam cię, nie usłyszałam.

Obserwowanie nowej asystentki Ryana też było niezłą rozrywką: właśnie usiłowała rozstrzygnąć, do której kieszeni włożyć krótkofalówkę, potykając się o porozciągane kable. Jest młoda i chyba czymś wkurzona. To jaskrawoniebieskie pasemko w czarnych włosach wygląda super…

Ryan chrząknął.

– Nienawidzę, gdy udajesz, że mnie ignorujesz. No? Robimy to czy nie?

Nagle pomyślałam, że może to nie jest dobry pomysł.

– Nie ignoruję cię. Może powinieneś zrobić próbę z Nicole? Nie chciałabym się wchrzaniać.

– Mamy kilka minut, a ona nadal siedzi u charakteryzatorów. Masz swój egzemplarz scenariusza?

Wyjęłam go z tylnej kieszeni.

– Stoisz na jej miejscu. Gotowa?

– Pewnie. – Zrobiłam dwa kroki, żeby znaleźć się na X. – Chase, co powiedziała policja?

– Nic. Nie mają żadnego nowego tropu. Reed nie może przejrzeć listy klientów mojego ojca bez nakazu sądu. Ja…

– Zaczekaj… Tak chcesz to zrobić? – zapytałam niepewnie. Pamiętał tekst, ale spieszył się i jąkał.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Chyba… A co? Coś nie tak?

– Czy tylko podrzucasz mi swoje kwestie, czy gramy na serio, jak na próbach w domu?

Skrzyżował ręce na piersi, przyjmując pozycję obronną.

– Nie złość się – dorzuciłam. – Po prostu… No nie wiem. To trochę tak, jakbyś wypluwał swoją kwestię. Moim zdaniem Chase był zgnębiony, sfrustrowany. W każdym razie ja tak to widzę.

– Przepraszam… Ale to twoja wina. Jestem nakręcony i zły, że nie mogę nic z tym teraz zrobić.

– Margaret Thatcher w stringach. – Spróbowałam sposobu Austina Powersa, ale bezskutecznie. Ryan posłał mi spojrzenie, które tak dobrze znałam. – Dobra, posłuchaj. Jeśli zrobimy tę scenę na tip-top, obiecuję, że zaraz potem pozwolę ci się przelecieć w twojej przyczepie. Co ty na to?

To wywołało uśmiech.

– Proponuje mi pani łapówkę, panno Mitchell? I co to znaczy „pozwolę ci”?

– Dobra, dobra. Taka jest umowa. Musisz się poświęcić dla swojego zespołu.

Jęknął.

– Multimilionowy aktor, megamilionowy film. Coś ci to mówi?

Zacisnął szczęki.

– O, zerżnę cię później bezlitośnie. Już się bój.

Pokiwałam stopą, lubiłam tę jego zadziorność.

– Jeśli dobrze wypadniesz w pierwszym podejściu, dorzucę bonus.

Uniósł brwi zaciekawiony.

– Ale najpierw musisz dać z siebie wszystko – dodałam.

– Stawiasz twarde warunki… Dobra, niech to szlag. Zacznijmy jeszcze raz. – Potrząsnął rękami, rozluźniając je. – Gotowa?

Zaczerpnęłam głęboko powietrza, wprowadzając się w odpowiedni nastrój, jak wtedy, gdy robiliśmy próby w domu, i znów wygłosiłam swoją kwestię.

Ryan spojrzał na nieistniejący budynek i potarł brzuch tam, gdzie według scenariusza kule weszły w jego ciało, i skulił się od udawanego bólu.

– Przesłuchali wspólnika mojego ojca, ale nie pojawił się żaden nowy trop.

– Powiedziałeś im o furgonetce, która jechała za tobą kilka dni temu?

Zacisnął usta i pokręcił głową.

– A o adresie, który znalazłeś w komórce ojca?

– Nie – odparł ostro, patrząc w bok. – Nie powiedziałem.

– Dlaczego? – spytałam natarczywie. Gdyby ktoś zabił moich rodziców, zasypałabym policję najdrobniejszymi szczegółami.

Ryan rzucił mi spojrzenie oznaczające: „nie mam porządnego wytłumaczenia, dlatego będę tu stał i się na ciebie boczył”.

– Bo… byłem tam, nic tam nie ma, kolejny ślepy zaułek. Strata czasu, szukanie wiatru w polu – burknął zgnębiony. Pamiętałam ten fragment bardzo dobrze, to była pierwsza kłótnia Chase’a i Emily na chodniku przed posterunkiem policji.

– A łuski po nabojach? – drążyłam nieustępliwie. – Na pewno mają jakieś wyniki…

– Nie mają nic, Em. Nic! – rzucił szorstko. – Przestań wreszcie! Żadnych śladów, poszlak, nic! Dajmy temu spokój, mam dość.

Wzięłam go za rękę, gdy się odwrócił.

– Czyli co, to już koniec? Chcesz się poddać?

Spojrzał na mnie z niechęcią.

– A co jeszcze mogę zrobić? Wrócić na policję i zmusić ich do pracy? To nie jest takie proste.

– Ale…

– Nie ma żadnego „ale”! – przeciął ręką powietrze. – Detektyw Bennett kazał mi się nie wtrącać. Ja w ogóle powinienem nie żyć, Emily! Człowiek, który włamał się do mojego domu i wsadził osiem kul w moją rodzinę, chciał zabić również mnie! Nie powinien pozostać żaden świadek! Miałem zginąć!

– Ale przeżyłeś!

– I może niepotrzebnie – warknął, pozwalając, by jego bohater nad nim zapanował. Przyglądanie się tej przemianie było niesamowitym przeżyciem. Rany, gość stracił oboje rodziców, wiedziałam, jak to jest.

– Tego właśnie chcesz? Zmarnować ten bezcenny dar, żałując, że nie umarłeś?! To dlatego zdecydowałeś się na ten idiotyzm, wspinałeś bez zabezpieczenia w szczelinie Viper’s Pass? Skoro kule tego nie załatwiły, to może upadek ze stu metrów da radę?

Jęknął, jakby moje słowa go zabolały.

– Spójrz na mnie. Nie waż się tego sobie robić – powiedziałam twardo. – Myślisz, że Megan by się poddała, gdyby tu była?

Ryan odwrócił gwałtownie głowę.

– Nie mieszaj do tego mojej siostry! – warknął.

– Muszę. Bo budzisz się co noc przerażony, że nie zdołałeś jej uratować. Bo widzisz wszędzie duchy. Chase… – Złapałam jego kurtkę obiema rękami. – Ona również by chciała, żebyś odzyskał spokój.

Oderwał moje ręce.

– Idź. Wracaj do domu. – Skinął głową, pokazując, żebym złapała okazję.

– Chase… nie – powiedziałam z uporem, znów łapiąc go za kurtkę. – Chcę ci jedynie pomóc… Ja… nie chciałam cię rozzłościć. Proszę cię…

– Zostaw mnie. – Patrzył ze złością na moje dłonie.

Poczułam, jak zaciskają mi się zęby.

– Nie. Nigdy cię nie zostawię. Nie będę stała z boku i patrzyła, jak się zadręczasz.

– Nie możesz mnie uratować, Em. Nie możesz.

– Nie ty będziesz o tym decydował.

Twarz Ryana wykrzywiła się w męce.

– Nie odpychaj mnie – poprosiłam miękko. – Potrzebuję cię tak samo, jak ty mnie.

Parsknął, kręcąc głową.

– Ja zaczynam tracić rozum, a ty chcesz, żebym był tym facetem, tym gościem… którym nie mogę już być dla ciebie.

Popatrzyłam na kurtkę, której połę ściskałam w ręce, a potem w jego oczy, ze świadomością, że Ryan Christensen i ten nieszczęsny gość ze scenariusza o imieniu Chase Sheffield zawsze będzie dla mnie całym światem.

– Nigdy nie prosiłam, żebyś był kimś więcej, niż jesteś. Jeśli policja nie może nam pomóc, znajdźmy kogoś, kto zdoła.

Ryan skinął głową i powoli, powoli objął rękami moje ramiona, przyciągając mnie do siebie. Moje ręce odruchowo wsunęły się pod jego kurtkę, powędrowały na muskularne plecy, przytuliłam się policzkiem do jego ciepłej piersi. Na chwilę zapomniałam, że stoimy na planie, robiąc próbę, poczułam się tak, jakbyśmy byli w domu, jak wtedy, gdy powtarzaliśmy rolę.

Ryan odetchnął i szepnął mi do ucha:

– Zadowolona?

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, pomasowałam delikatnie jego plecy.

– To było naprawdę dobre! – mówił dalej półgłosem. – Nie do wiary, że to wszystko pamiętasz, naprawdę się obkułaś. Na pewno nie chcesz zostać aktorką?

Gdy otworzyłam oczy, spostrzegłam, że Jonathan stoi obok kamery, wymierzonej prosto w nas, przyciskając słuchawki do ucha. Obok niego stała Nicole Devin, gotowa do sceny, i patrzyła na mnie z lodowatą wściekłością. Nie potrzebowałam telepatii, by wiedzieć, co sobie właśnie pomyślała. Klepnęłam się rękami po udach i mruknęłam cicho:

– O cholera!

Gdy Nicole ruszyła do nas, zacisnęłam dłoń na koszuli Ryana.

– Co się tu dzieje? – zapytała, patrząc ze złością to na mnie, to na niego, i pociągając przeziębionym nosem.

Ryan stał między nami, przesuwając mnie za siebie.

– O co ci chodzi? Robię próbę z Taryn, jest moim trenerem. A co? Myślałaś, że co się dzieje?

– Och… – powiedziała Nicole, wycofując się. – Pomyślałam…

Nieważne. Już jestem.

Puściłam koszulę Ryana, to był dobry moment, żebym poszła sobie do diabła, zanim spowoduję jakąś trwałą szkodę.

– Ryan? Idę spytać, czy Jonathan jeszcze mnie potrzebuje.

Nicole skrzyżowała ręce na piersi.

– Słusznie. Świetny pomysł.

Zatrzymałam się w pół kroku i odwróciłam do niej.

– Tylko mu pomagałam, nie działo się nic więcej. Nigdy bym…

Nicole uśmiechnęła się nikło i znów pociągnęła nosem. Przypomniałam sobie, że kilku starych kumpli Thomasa miało ten sam nawyk. Zastanawiające…

– Nie, nie… Wierz mi, ja nie… Wszystko w porządku – powiedziała w końcu uprzejmie. – Zdaje się, że są już gotowi – oznajmiła.

Zamiast patrzeć w jej oczy, utkwiłam wzrok w dziwnym cieniu nad jej górną wargą. Już miałam odejść, gdy spostrzegłam, że z jej nosa spadła purpurowa kropla. Zawisła na chwilę na wardze i spadła na ziemię, tuż obok stopy.

– Nicole, krew cieknie ci z nosa – powiedziałam, zdumiona, że nie poczuła.

Gwałtownie podniosła rękę do twarzy i pobiegła szybko w stronę przyczep.

W czasie prób Ryana zaszyłam się w namiocie garderobianym, gdzie Wi-Fi miało najlepszy sygnał. Po pierwsze, musiałam w końcu zająć się swoim biznesem, po drugie, wprawdzie świetnie się bawiłam, oglądając Ryana w jego żywiole, żartując z ekipą i miło spędzając czas, ale wiedziałam, że nie mogę ich rozpraszać.

Marie była bardzo wyrozumiała dla mojej długiej nieobecności, ale codziennie dręczyło mnie sumienie – czułam się nie w porządku, że obciążam ją swoimi obowiązkami. Na szczęście nie musiałam być na miejscu, żeby płacić rachunki czy zamawiać produkty.

Pomyślałam, że powinnam oddzwonić do kilku osób, ale nie miałam ochoty słyszeć znów głosu Thomasa. Nie w tej chwili.

Dina, kobieta zajmująca się garderobą, wzięła mnie pod swoje matczyne skrzydła. Uprzątnęła mi drewniany stolik w rogu, żebym mogła pracować, a ja przysłuchiwałam się jej rozmowom z Dariusem, asystentem, z którym zwykle plotkowali o ekipie filmowej.

Teraz spojrzała na mnie z dezaprobatą znad wąskich okularów.

– Dziwię się, że nie chcesz być na planie i oglądać pana Christensena.

To na pewno ciekawsze niż siedzenie z nami.

Pokręciłam głową.

– Tak naprawdę tu dzieje się znacznie więcej i moim zdaniem jesteście znacznie zabawniejsi. – Uśmiechnęłam się.

– Mhm. – Darius spojrzał na mnie niezadowolony. – Na twoim miejscu nie spuszczałbym oka z tego rozkosznego mężczyzny.

– Darius! – huknęła na niego Dina.

Darius był młody i przypominał mi Jeta Lee, ale w wersji „dramatycznej", ze swoimi dwubarwnymi, czarno-białymi włosami. Roześmiałam się.

– No co? Przecież wiesz, że to prawda. Ten gość jest super. Cholera, powinienem być aktorką… – westchnął. – Na twoim miejscu, moja miła, miałbym oko na tę całą Nicole. Gdyby to był mój facet, pociąłbym ją na kawałki – zażartował, wymachując w powietrzu wielkimi nożycami. – Żeby sobie zapamiętała. Łapy przy sobie, zdziro! – mruknął pod nosem.

Dina zaśmiała się.

– Ktoś tu jest zazdrosny…

Darius przewrócił oczami.

– Dziewczyno, weź wyluzuj. Gdybym miał takiego chłopaka, nie istnieje możliwość, żebym pozwolił go dosiąść jakiejś dziwce. Wiesz, jak to jest, spróbuje tych ust i już nigdy nie wróci.

Wyobraziłam sobie reakcję Ryana na kuszenie Dariusa i parsknęłam śmiechem.

– Nie sądzę, żeby Taryn musiała się przejmować Nicole. Ryan Christensen nie jest w jej typie. – Mrugnęła do mnie Dina, wbijając szpilki w brzeg spodni. Jej słowa zaintrygowały mnie, Darius zmarszczył twarz.

– Że co, proszę? Kochana, nieważne, gej czy hetero, ten facet jest w typie wszystkich!

Wykrzywiłam się do niego.

– Jeśli wolisz kobiety, raczej nie – mruknęła Dina.

Podniosłam głowę, Darius wyglądał na zaskoczonego.

– Dee, nie miałem pojęcia, że ty też…

– Co? Nie, nie ja! Nicole – poprawiła się Dina. – Krążą plotki, że woli towarzystwo kobiet.

– Och nie, właśnie ją wydałaś! – zapiszczał Darius.

Chciało mi się śpiewać, to była doskonała wiadomość. Zapragnęłam usłyszeć coś więcej…

Dina wyjęła szpilkę z ust i wzruszyła ramionami.

– To tylko plotki. – W tym momencie odezwała się jej krótkofalówka, więc odpięła ją z pasa na biodrach.

– Jest u ciebie panna Mitchell? – zapytał męski głos.

Dina przystawiła krótkofalówkę do ust.

– Jest.

Kilka minut później młody facet w spodniach khaki i zielonej bluzie z kapturem zabrał mnie do wózka golfowego. Miałam być partnerką Ryana w kolejnych próbnych zdjęciach. Podobno dublerka Nicole cierpiała na grypę żołądkową, ale moim zdaniem nie tylko o to chodziło. Tak czy owak, bawiłam się setnie, grając z Ryanem na planie.

Następnego ranka wjechaliśmy do przemysłowej części miasta, chociaż myślałam, że dzisiejsze sceny będą nagrywać gdzie indziej. Podjechaliśmy do długiego, niskiego budynku z ogrodzonym parkingiem.

Palce Ryana splotły się z moimi, ale myślami był gdzie indziej. Wiedziałam, co będą dzisiaj kręcić…. Ryan zdawał się być daleko stąd, niemal się nie odzywał.

Mike towarzyszył nam, gdy wysiedliśmy z samochodu, i zaprowadził nas do jednej z przyczep stojących nieopodal.

Postawiłam torbę z laptopem i torebkę i usiadłam w kąciku jadalnym. Czułam, że dzisiejszy dzień będzie niczym operacja na otwartym sercu przeprowadzona bez znieczulenia. Najwyższa pora, żeby przerwać tę ciszę.

– Nie mam pojęcia, jak to się zwykle odbywa. Chcesz, żebym czekała tutaj? Posiedzę w przyczepie, jeśli masz się czuć skrępowany.

Ryan przyglądał mi się uważnie, czekałam na jego decyzję.

– Powiedz szczerze.

– Właśnie tego nie wiem – odparł, unikając mojego wzroku. – Chcę, żebyś tam była, i jednocześnie tego nie chcę. To jest zamknięta scena, ale… Myślisz, że sobie poradzisz?

Miałam ochotę krzyknąć: „Nie!”. Oczami wyobraźni ujrzałam, jak nagrywają tę koszmarną scenę. Co miałam powiedzieć? „Och, no pewnie, nie ma sprawy. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zobaczę, jak udajesz, że kochasz się z Nicole. Zawsze chciałam być świadkiem takiej sceny!” Na szczęście zdołałam się powstrzymać od sarkastycznych komentarzy.

Wyjął puszkę napoju gazowanego z małej lodówki, otworzył i podał mi.

– Wnioskując z braku natychmiastowej odpowiedzi, myślę, że powinnaś tam być. Takie sceny to po prostu część pracy aktora, Taryn. Może jeśli zobaczysz, że to nic więcej jak tylko choreografia, wtedy… – Utkwił we mnie wzrok. – Nie chcę tylko, żeby powtórzyła się sytuacja z Florydy.

– Ryan… – Poczułam, że skręcają mi się wnętrzności. Ożyły wspomnienia, jak stałam w ulewnym deszczu, myśląc, że zdradził mnie z Lauren Delaney, podczas gdy tak naprawdę kręcili scenę z filmu. Mogłabym przysiąc, że poczułam kroplę deszczu spływającą po kręgosłupie.

Ryan usiadł i wziął mnie za rękę.

– Dziś śnił ci się koszmar i chyba wiem dlaczego. Rozmawialiśmy o tym. Jesteś moją drugą połówką. Może gdy zobaczysz przygotowania do tej sceny i ludzi stojących wokół nas, przekonasz się, że nie ma to nic wspólnego z seksem, to jedynie iluzja.

Przełknęłam swoje wątpliwości, nie chcąc się wygadać. Dobrze pamiętałam, że obudziłam się z krzykiem z powodu czarnowłosego chłopaka z zakrwawionymi zębami.

– Ryan, ja wiem, że to tylko na niby. Wiem, że nie idziesz tam do niej, żeby uprawiać seks.

– Dokładnie tak. Nic takiego się nie dzieje, to tylko gra. Wiesz dobrze, że na tym polega moja praca, że takie sceny będą się pojawiać w moich filmach. Nie chcę tylko, żeby skończyło się tak, że znienawidzisz mnie za to, że gram w takich scenach!

Gdyby tylko to udawanie nie przewidywało kontaktu cielesnego! Spojrzeliśmy na siebie.

– Prawdę powiedziawszy – zaczęłam – właściwie nie wiem, czego mam się spodziewać, dlatego mam obawy. I nie potrafię nic z tym zrobić.

Spojrzał na mnie łagodnie, pogładził palcami mój nadgarstek.

– Dobrze. Porozmawiajmy o tym. Czego się boisz?

– To wszystko jest dla mnie nowe, nie przywykłam, żeby mężczyzna, którego kocham, robił takie rzeczy z inną kobietą. Widzisz, teraz jest między nami dobrze, ale co jeśli się pokłócimy, a potem będziesz uprawiał seks na planie? Będziecie się całować, ulegniesz pokusie…

Przykrył ręką moją dłoń, delikatnie sunąc kciukiem po knykciach.

– Nie ulegnę żadnej pokusie. Zaufaj mi.

Na jakimś poziomie mu wierzyłam. Znałam go wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że nigdy nie zwracał uwagi na inne kobiety, nawet gdy stanęły tuż przed nim.

– Tego obawiam się najbardziej.

Poprawił pierścionek na moim palcu.

– Wiem. Dlatego zawsze pamiętaj, że znalazłem już kobietę, z którą chcę spędzić resztę życia.

Jego żartobliwy uśmiech pomógł mi się odprężyć.

– Spróbuję. – Uśmiechnęłam się.

– Czyli nie będziesz zazdrosna, gdy pocałuję na planie inną kobietę?

Odchrząknęłam niepewnie.

– Tego nie mogę obiecać. Jestem zazdrosna dlatego, że cię kocham. Jeśli dzieje się to przed kamerami, w świetle reflektorów, wszystko jest w porządku. Chodzi o to… Musisz zrozumieć, jeśli nie zdołam tego zrobić już teraz. O rany, widziałam, jak całowałeś Suzanne i…

– Wstań.

– Co?

– Wstań. Chcę ci coś pokazać.

Wysunęłam się zza stolika. Ryan ujął mnie za biodra i przyciągnął do siebie.

– Pokażę ci różnicę między pocałunkiem filmowym i prawdziwym.

Jego zamknięte usta dotknęły moich, jakby całował mnie tylko z grzeczności. Gdy otworzył usta, zrobiłam to samo. Całowanie się w taki sposób było dziwne i frustrujące, jakbyśmy tańczyli nieznany taniec, jakby to był pierwszy nieporadny pocałunek na randce, gdy tak właściwie nie chcesz całować się z chłopakiem.

– Aaa! Bez języczka! – zwrócił mi uwagę.

– Bez?

– Nigdy. – Odsunął się i spojrzał mi w oczy. – A tak całuję moją narzeczoną.

Wsunął rękę w moje włosy, przytrzymując mi głowę… Ten pocałunek mnie pochłonął. Pragnęłam wessać jego zniewalające wargi, zaczęłam jęczeć. Gdy jego język muskał mój i wirował wraz z nim, przeszły mnie dreszcze.

– Wiem, że mnie kochasz – mruknęłam, zsuwając ręce na jego tyłek, wciskając je pod gumkę, na rzeźbione pośladki – Ale umrę, patrząc, jak kochasz się z inną kobietą.

Poczułam, że się spiął.

– Nigdy nie będę się kochał z inną kobietą, Tar – mruknął, nasze języki nadal wirowały w tańcu.

Zsunęłam mu spodnie na biodra, przygryzłam zębami dolną wargę.

– Przysięgasz?

Prychnął.

– Kochanie, gdy zgodziłaś się za mnie wyjść, to było zapisane w umowie tłustym drukiem.

Wziął do ręki mój identyfikator, odrywając swoje usta od moich, żeby zdjąć mi go przez głowę. Z szatańskim uśmiechem wsunął dłonie pod moją bluzkę i podciągnął ją tak, że znalazła się za moją głową, na ramionach, odciągając je do tyłu.

– Nasza umowa zaraz zostanie zatwierdzona…

Odsunął mój koronkowy stanik, wyłuskując sterczący sutek wilgotnym językiem. W moim ciele zapłonął ogień.

– Ryan… – wyjąkałam, obezwładniona wrażeniami, jakie dawało pieszczenie obu moich piersi. Nie mogłam mówić.

– Na łóżko – polecił podniecony, popychając mnie przez krótki wąski korytarz.

Chwilę zajęło mu rozebranie się, zdejmując spodnie, jednocześnie zsuwał buty. Położyłam się na łóżku i czekałam. Ponieważ mieliśmy tylko dwadzieścia minut, spodziewałam się, że pominie grę wstępną i od razu we mnie wejdzie, dlatego zaskoczyło mnie, gdy zaczął działać powoli.

To było takie zmysłowe, gdy mnie w ten sposób całował, pozwalając mi dyszeć w swoje usta, jakby potrzebował moich westchnień do oddychania. Wessał moją dolną wargę, muskając ją zębami i obejmując mnie ręką, gdy jego biodro przycisnęło moją nogę. Jego dotyk podniecał mnie niesamowicie, palce poruszały się niespiesznie, gdy krawędź jego dłoni naciskała mnie odpowiednio mocno. Jego kciuk zataczał kręgi, potem krawędź dłoni i znowu kciuk. Myślałam, że za chwilę eksploduję.

Boże, gdyby musiał grać w takiej scenie z Nicole, zabiłabym ją gołymi rękami. Przez ułamek sekundy wyobraziłam sobie, że to robię. Nie ma mowy, żebym pozwoliła jakiejś innej kobiecie poczuć na sobie jego dłonie wirtuoza.

Moje jęki stawały się coraz głośniejsze, oddech bardziej urywany, wiłam się pod nim. Już tam byłam, sekundy dzieliły mnie od krawędzi, gdy nagle cofnął rękę. Co? Nie! W myślach sklęłam go, że przerwał. Byłam tak blisko!

Ale zamiast tego chwycił moje udo i przesunął biodro tak, że leżałam na boku, jego pierś grzała mi plecy, a pustkę wypełniło coś długiego i grubego. Sięgnęłam ręką do tyłu, wsuwając palce w jego włosy, czując

jego jęki, jego oddech na mojej szyi, gdy wsuwał się delikatnie, pozwalając, by moje ciało dopasowało się do niego.

– O Boże, jak dobrze być w tobie… – Jego ręka znalazła się na moich żebrach, dłoń dotknęła piersi, wchodząc we mnie z większą siłą, znów doprowadzając mnie niebezpiecznie blisko krawędzi.

Jego ręka splotła się z moją, łącząc nas w jedno, gdy się ze mną kochał. Gdy myślałam, że zaraz się wyśliźnie i przekręci mnie na łóżku, wszedł we mnie znowu. Delikatnie, metodycznie, powoli, od początku do końca, znów i znów, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Jego wilgotne palce powróciły na moją łechtaczkę, rozchylił mnie, każdym pchnięciem posyłając dreszcze po mojej skórze.

Gdy przyspieszył, zatrzymałam powietrze w płucach, nie mogłam normalnie oddychać, czułam, jak intensywne wrażenia zbliżają mnie do szczytu…

– Właśnie tak. Niech płynie, no, kochanie…

Zaciskałam oczy tak mocno, że aż rozbolała mnie głowa, gdy czułam apogeum orgazmu. A on nadal wchodził we mnie głęboko, wbijając się raz po raz. Krzyknęłam, gdy orgazm napłynął falami, zalewając mnie. Zachłystywałam się, wciśnięta twarzą w łóżko.

Jego napór zelżał, palce nie przestawały pocierać łechtaczki, wyciągając ze mnie kolejne wzdrygnięcia.

– Och… było mocno – powiedział przeciągle, z dumą, nadal poruszając się we mnie.

Delikatnie pocałował mnie w ramię, odwróciłam do niego głowę, całując go długo, zanim wyśliznął się i przesunął moje ciało na brzeg łóżka.

– Nie masz pojęcia, jak niesamowicie pięknie teraz wyglądasz – mruknął. Jego ręce ujęły moje nogi poniżej kolan, rozsuwając uda. Wpatrywał się we mnie z zachwytem i pożądaniem, kołysał moimi nogami, unosząc tyłek i dręcząc moje wnętrze pod innymi kątami.

Ale zegar na ścianie pokazywał, że nasz czas się kończy, i kilka minut później ktoś zastukał głośno do drzwi. Zobaczyłam, jak rozkosz na jego twarzy tężeje, wbił się we mnie z jeszcze większym wigorem.

– Chwila! – krzyknął przez ramię. – Kur… potrzebuję pięć minut – wyszeptał, uderzając mocniej. Jego ręce uderzyły w materac, rozchylając moje uda tak mocno, jak tylko się dało, niemal zginając mnie wpół. Na jego czole zalśniły krople potu. – Dojdziesz jeszcze raz? – zapytał, dysząc ciężko, zaciskając rękę na mojej kostce.

Niewiarygodne! Byliśmy w samym środku kręcenia filmu za miliony

dolarów, ktoś walił do drzwi przyczepy, żeby go zabrać na plan, a on martwił się tylko tym, czy dojdę jeszcze raz? Rany, co za facet…

Odsunęłam jego rękę i przekręciłam się na kolana.

– Nie martw się o mnie, teraz twoja kolej.

Głos mu się załamał, gdy krzyknął znowu przez ramię w stronę drzwi:

– Daj mi pięć minut! – Jego ręce zacisnęły się na moich pośladkach, palce wbiły się w ciało. Zaciskałam mięśnie na jego członku, wzmacniając ucisk. Gdy zaczęłam się sama dotykać, odsunął moją rękę i położył tam swoją.

– To moje… – wyjęczał, pieszcząc mnie władczo i dając drugi orgazm, który ogarnął mnie jak ogień. Moje ciało drżało, a on dalej wbijał się we mnie z każdym uderzeniem. Ciche jęki przeszły w głęboki ryk, gdy doszedł i jego sperma zalała moje wnętrze.

Chociaż Mike miał ciemne okulary i niewzruszoną minę, i tak dostrzegłam cień męskiego zadowolenia na jego wargach, gdy prowadził nas do charakteryzatorni. Nie musiał nic mówić, gdy mocno klepnął Ryana w ramię, było jasne, że gratuluje mu udanego popołudniowego seksu.

Ryan pastwił się nade mną, od czasu do czasu przesuwając palcami pod nosem, jakby nadal czuł mój zapach. Uśmiechałam się do siebie, gdy lizał palec i unosił brwi, niby kosztując mój smak.

Buckley, jeden z charakteryzatorów, niski i pękaty mężczyzna z bujną grzywą, tworzył osłonę – z braku lepszego słowa – na genitalia Ryana.

– To się nazywa peruka łonowa – odparł Ryan na mój pytający wzrok, dociskając boki osłony do skóry, żeby dobrze przylegała.

Wyobraziłam sobie, jak odrywa to coś od ciała. Na pewno wyrwie sobie przy tym kilka włosów. Będzie bolało.

Nicole może sobie dotykać jego ciała, ale było coś, czego nigdy nie zobaczy, nieważne, czy jest lesbijką, czy nie. Niestety, jego nagość oznaczała, że ten cholernie seksowny, muskularny tyłek pojawi się na ekranie. Kilka milionów fanek Charlesa Conroya oszaleje z wrażenia. Woda na młyn trzeciej części *Seaside*, którą zaczną kręcić jesienią.

Ryan odwrócił się do mnie z rękami na biodrach; wyglądał jak wielka naga lalka Ken z zasłoniętymi genitaliami.

– No i co myślisz?

Był taki czarujący, gdy się wykrzywiał.

– A to nawet nie są moje urodziny! – zaśmiałam się. – Zastanawiam się, czy będzie bardzo bolało podczas zdejmowania?

– To jest jak odrywanie plastra – mruknął Buckley. – Łapiesz i ciągniesz.

Ryan odetchnął spięty i włożył na siebie szarą flanelową szatę, ściągając mocno pasek niczym bokser przed walką.

Nadeszła pora na udawany seks z inną kobietą. A ja miałam na to patrzeć.

ROZDZIAŁ 10

Reakcja

– Cięcie! Ryan, musisz trochę opuścić rękę, rzucasz cień na Nicole… – polecił Jonathan zirytowany. – Nie, nadal jest źle, trzeba poprawić oświetlenie. Na całą jej twarz pada ciemny cień.

Patrzyłam, jak oświetleniowiec poprawia jedno z górnych świateł przy wielkim łóżku, i byłam wdzięczna za tę chwilę przerwy.

Godzinę temu nagie ciało Ryana znajdowało się między moimi nogami, gdy kochał się ze mną. Teraz został starannie ulokowany między gołymi nogami Nicole i tylko cielista osłona chroniła ich ciała przed zetknięciem.

W czasie poprawiania świateł Ryan i Nicole gawędzili. Było mi naprawdę trudno patrzeć, jak leży na niej nagi. Ale mimo to stałam tam i patrzyłam, jak jakaś chora masochistka. Patrzyłam, jak mój narzeczony sunie ustami po ciele innej kobiety za każdym razem, gdy reżyser wołał: „akcja!”.

Wiedziałam, że to tylko na niby, że to gra, a jednak…

Ryan odsunął włosy z twarzy Nicole, przyglądając się jej, zanim przywarł do niej wargami. Krzyknęła cicho. Prześcieradło, które i tak ledwie ich osłaniało, zsunęło się, gdy poruszył biodrami.

Zadrżałam i poczułam, jakby coś oderwało mnie z miejsca i cofnęło w czasie, przywołując ból, który czułam, gdy z całą jasnością zobaczyłam, jak mój eksnarzeczony Thomas wbija się w tę chudą sukę Cheryl Regan. Obezwładniająca udręka uderzyła w moją pierś jak piorun.

Tamtego dnia przysięgłam sobie na swoją duszę, że nigdy, przenigdy nie pozwolę się już tak zranić. Że nie zbliżę się do człowieka, który mógłby złamać mi serce.

Żadna miłość nie powinna kończyć się takim spustoszeniem.

Ale od czasu do czasu znów narażałam się na to, że rozpadnę się na kawałki. A teraz stałam tu, torturując się patrzeniem na tę maskaradę.

Niektóre chwile były do zniesienia – gdy zatrzymywano akcję i Ryan nie leżał na Nicole. Ale jak tylko zaczynali kręcić, moje dłonie zaciskały się w pięści i miałam ochotę zwymiotować.

Wiedziałam, że Ryan czuje się niezręcznie w mojej obecności, zerkał na mnie z niepokojem, gdy tylko miał wolną chwilę w tej sesji

wyreżyserowanego obściskiwania. Ale to nie mogło mnie uspokoić.

Guzik mnie obchodzi, jak radzą sobie inne kobiety, oglądając swoich partnerów grających w takich scenach… Wzdrygnęłam się, gdy Jonathan znów krzyknął: „akcja!”.

Usta Ryana na jej policzku, na jej ustach… Wciskał ją w łóżko, jakby rzeczywiście ją pieprzył… To wyglądało tak prawdziwie, że serce podchodziło mi do gardła.

To tylko na niby. To tylko gra, powtarzałam sobie.

Prześcieradło znów się zsunęło i w polu widzenia pojawił się kawałek tyłka Ryana. Nieważne, ile razy powtarzałam tę mantrę, gula w moim gardle nie chciała zniknąć.

Widziałam, że Ryan rozpaczliwie usiłuje osiągnąć ten stan ducha, w którym będzie mógł się oderwać od rzeczywistości, znajdzie się tam, gdzie już nie będzie Ryanem Christensenem, gdzie grany przez niego bohater, Chase Sheffield, przejmował nad nim władzę.

Boże, czy zdołam to zrobić jeszcze raz w przyszłości? Czy znajdę w swoim sercu i umyśle tyle pewności, żeby poradzić sobie ze świadomością, że takie sytuacje jeszcze będą się zdarzać? Kolejne udawane sceny miłosne, intymne chwile między moim kochankiem, moim przyszłym mężem, i jakąś lalkowatą aktorką? Czy moje przyszłe małżeństwo skończy się kolejnym hollywoodzkim rozwodem?

Jedna sprawa to wziąć ślub i mieć pewność, że twój mąż nigdy cię nie zdradzi. A zupełnie inna, gdy wyreżyserowane sceny łóżkowe są częścią jego kariery, gdy wiesz z absolutną pewnością, że takie sytuacje będą się wciąż pojawiały.

Przez krótki czas nosiłam w swoim łonie dziecko tego mężczyzny. Jeśli kiedyś będziemy mieli dzieci, nie zdołam stać tutaj i nadzorować jego udawanego seksu. I będę miała świadomość, jak łatwo takie chwile mogą wyrwać się spod kontroli, doprowadzić do związku z inną kobietą.

Pewnego dnia będę w ciąży, wielka, okrągła i gruba. Pewnego dnia to nie seks znajdzie się na pierwszym miejscu, lecz karmienie dziecka i zajmowanie się nim. Będę w domu, wychowując dziecko, zapewniając mu normalne dzieciństwo. Czy Ryan zdoła się kontrolować, czy granice między grą aktorską i zdradą nadal będą mocno zarysowane? Tyle pytań i żadnych odpowiedzi…

Ryan złączył rękę z dłonią Nicole i uniósł ich splecione palce nad jej głowę – ruch, który, jak myślałam, był zarezerwowany wyłącznie dla nas. To było jak zdrada, poczułam się tak, jakby wbił mi w piersi gorący nóż. Siłą powstrzymałam się od jęku.

Jonathan zawołał: „Cięcie!”. Ryan i Nicole słuchali z uwagą jego

wskazówek. Nie mogłam teraz spojrzeć na Ryana, nie mogłam patrzeć mu w oczy, dlatego skupiałam się na wszystkim innym – światła w górze, czarne kable wijące się na podłodze, czarny ekran, spodnie khaki, które miał na sobie operator…

Tysiące filmów, tysiące pocałunków na ekranie… Jake Gyllenhall całował mnóstwo dziewczyn, uwielbiam jego filmy. Gdy grał z Anne Hathaway, ich seks wyglądał na prawdziwy i rzecz jasna byli nago. A ta dziewczyna z *Księcia Persji*, ta księżniczka, jak ona się nazywała? Jake całował również Heatha Ledgera, i to nie raz. Kurczę, wyglądało to strasznie seksownie… A przecież to była tylko gra! Jedynie scena z filmu, taka sama jak ta! Ciekawe, czy to właśnie dlatego on i Reese Witherspoon rozstali się wiele lat temu? A Jake nadal jest sam. Może chciał…

Ciężka dłoń spoczęła na moim ramieniu, odwróciłam się, wystraszona.

– W porządku? – zapytał cicho Mike, patrząc na mnie z obawą.

Cholera, dlaczego drży mi dolna warga? Wzruszyłam ramionami.

– Wiesz, że on cię kocha, prawda?

Przygryzłam mocno zdradziecką wargę, usiłując zachowywać się nonszalancko i na luzie. Wielkie mi co, po prostu jeszcze jeden dzień w pracy.

Popatrzyłam Mike’owi w oczy.

– Wiem.

– Czy dzięki temu nie jest ci łatwiej?

– Nie – odparłam, krzyżując ręce na piersi.

Mike westchnął.

– To tylko gra, Taryn. W tym biznesie aktorzy traktują całowanie jak uścisk dłoni – powiedział szeptem.

Spojrzałam na niego, upewniając się, czy mówi serio. Jakoś nie mogłam postawić znaku równości między tymi dwoma rzeczami.

– Myślę o pokusie, Mike – powiedziałam po cichu. – Jedna rzecz to podziwiać jabłko na drzewie. A zupełnie inna spróbować i dręczyć się myślami, co być może tracisz.

– To prawda, ale nie możesz go potępiać za to, jaką ma pracę. Pokusy są wszędzie i ty też możesz im ulec, a jednak on ci ufa.

Wiedziałam, że muszę nauczyć się z tym żyć. Ale to było trudniejsze, niż myślałam, graniczyło z niemożliwością.

– Nie potępiam go i ufam mu. Ale wierz mi, gdyby sytuacja była odwrotna, on też by się tu wściekał.

Mike podrapał się po głowie.

– Przepraszam – mruknęłam. – Staram się, Mike, naprawdę się staram. Ale nie mogę być wyluzowana, gdy patrzę, jak mężczyzna, którego kocham, jest w sytuacji intymnej z inną kobietą, nieważne, czy ta sytuacja jest udawana, czy nie. – Przechyliłam głowę w stronę Ryana. – Jak byś się czuł, gdyby to twoja dziewczyna leżała tam pod nim?

Oczy Mike'a pociemniały.

– Nie będę kłamał, pewnie bym tego nienawidził. Ale jednocześnie starałbym się pamiętać, że aby zbudować taki związek, jaki wy macie, potrzeba więcej niż kilka godzin udawanej sceny miłosnej.

Jego przenikliwy wzrok mówił: „pomyśl o tym".

Filmowcy zrobili dziesięć minut przerwy. Ryan od razu podbiegł do mnie. Wymienił z Mikiem spojrzenia, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Znaleźliśmy zaciszny kącik i Ryan przytulił mnie mocno.

Jego ręka przytuliła moją głowę do piersi, a ja drżałam. Głaskał mnie po głowie i całował mnie w czoło raz po raz.

– No, przynajmniej w tej scenie będziesz w ubraniu – mruknęłam złośliwie, nie mogąc się powstrzymać. Naprawdę starałam się wyluzować, zachowywać nonszalancko i żartobliwie, ale do moich słów i tak przesączyła się gorycz.

Widok nagiej Nicole wijącej się jak napalona dziwka pod moim narzeczonym zatruwał mi myśli. Ryan nie wiedział, że o trzeciej nad ranem wyśliznęłam się do kuchni, urządzając tam sobie prywatny seans szlochów.

Moje serce ściskało się z bólu na myśl, że pewnego dnia Hollywood nas rozdzieli. Nie potrafiłam przypomnieć sobie żadnych aktorów (oprócz Johna Travolty i Willa Smitha), których związki przetrwałyby próbę czasu. Nie postawiliby na to nawet najbardziej ryzykujący hazardziści.

Gdy wyszliśmy z garderoby, Ryan pochylił się i pocałował mnie, obejmując ręką.

– Lubię tę twoją zazdrość, czuję się wtedy taki pożądany.

Byłam bliska urządzenia mu sceny.

– Tak cię bawi znęcanie się nade mną? Mów sobie, co chcesz, udawany czy nie, pocałunek to pocałunek, zwłaszcza taki, który ma wyglądać realistycznie.

Ryan spojrzał na mnie spod ściągniętych brwi, ujął moją dłoń.

– Mówiłem ci, że ona smakuje okropnie. W całym tym doświadczeniu

nie było nic nawet zbliżonego do przyjemności.

Och, czyżby? – pomyślałam wrednie. A jeśli następna nie będzie tak źle smakować?

Obok nas przeszło kilka osób z ekipy, zniżyłam głos.

– Dzięki ci, Boże! – Zaśmiałam się, usiłując pokryć humorem swoją zaborczość.

Ryan napił się wody z butelki, szliśmy do namiotu cateringowego.

– Wiem, że nie lubisz, gdy robię te rzeczy z inną kobietą. I nie mam pojęcia, co mógłbym powiedzieć poza „przepraszam". Z czasem się do tego przyzwyczaisz. Albo nie.

Zapięłam bluzę z kapturem, było chłodno.

– „Te rzeczy" to wciskanie Nicole w łóżko tak, jakbyś chciał ją przerżnąć na drugą stronę materaca? Tak. Ta scena była dla mnie bardzo bolesna, nieważne, udawana czy nie. – W moim oku pojawiła się łza, otarłam ją szybko, zła, że nie panuję nad emocjami.

Ryan stanął gwałtownie i zwrócił się do Mike'a.

– Możesz dać nam chwilę?

– Jasne. – Mike złożył ręce na piersi i odwrócił się, dając nam odrobinę prywatności.

Ryan odciągnął mnie na bok za jakieś urządzenia.

– Kochanie, proszę cię… Wiem, że było ci trudno na to patrzeć. Bóg mi świadkiem, że nigdy nie zrobiłbym nic, co mogłoby cię tak zranić. Wiesz przecież, że nie ma absolutnie żadnego powodu, żebyś miała się czuć smutna czy zagrożona.

– Wiem. I przepraszam… Nie chciałam. Staram się, naprawdę… – Teraz, gdy tama została przerwana, nie mogłam już milczeć. – Wiem, że zachowuję się irracjonalnie, ale jestem pewna, że większość kobiet ześwirowałaby, oglądając przez kilka godzin, jak ich partner uprawia seks na niby. Nie masz pojęcia, jak było mi trudno. Jak ty byś się czuł, gdybyś patrzył, jak robię to z innym mężczyzną? – Wzruszyłam ramionami. – Może wtedy byś zrozumiał.

Spojrzał na mnie twardo.

– Ponieważ nie jesteś aktorką, lepiej, żeby coś takiego się nie zdarzyło… W przeciwnym razie będziemy mieli problem.

Wiedziałam, że dolewam oliwy do ognia, ale miałam to gdzieś.

– O, a dlaczego? Czyżby myśl o ujrzeniu mnie w sytuacji intymnej z innym mężczyzną budziła twoją zazdrość?

Nozdrza mu zafalowały, chyba się wkurzył.

– Usiłuję czuć się pewnie, ale to dla mnie nowe doświadczenie i nic nie mogę poradzić, że czuję się zdradzona! Nie przywykłam dzielić się moim narzeczonym… To było trudne, bo myślałam… A, do licha z tym.

– Czekaj, jak to? Kiedy niby cię zdradziłem?

Przesunęłam stopę.

– Zrobiłeś to coś z jej ręką – mruknęłam.

– Co takiego?

– Gdy… no, splotłeś swoje palce z jej dłonią i podniosłeś wasze ręce nad jej głowę. Myślałam… Wiem, że to brzmi głupio, ale myślałam, że to mój gest. Nasz. Widocznie się pomyliłam.

– O czym ty mówisz?

– O Nicole! Podniosłeś rękę nad jej głową, o, tak. – Pokazałam. – Myślałam, że to jest coś, co robisz tylko ze mną. Gdy się kochamy, zawsze splatasz nasze ręce. Myślałam, że to coś wyjątkowego, wyłącznie dla mnie. I zabolało mnie, że tak nie jest.

Patrzył na mnie, jakbym zwariowała. Może tak było.

– Żartujesz, prawda?

– Zapomnij o tym. Nie spodziewałam się, że zrozumiesz.

Jęknął. Wiedziałam, że go frustruję, ale do licha z tym. Ja też miałam stare rany, które zostawiły głębokie blizny, przypominając mi, żebym nigdy nie igrała ze swoim sercem.

Ryan ścisnął moją dłoń, a ja zapragnęłam cofnąć ostatnie pięć minut.

– Jesteś zła dlatego, że trzymałem jej rękę w konkretny sposób?

– Nieważne. – Machnęłam dłonią, siląc się na nonszalancję. – Dla ciebie to najwyraźniej nic, dla mnie bardzo wiele. To tak jakbyś w czasie seksu łączył nasze ciała w jedno. Myślałam, że to coś specjalnego. – Kopnęłam kamyk. – Już tak nie myślę.

Ryan zaklął cicho.

– Kochanie… przepraszam cię! Nie myślałem… nie miałem pojęcia…

– Teraz już wiesz – mruknęłam.

Spojrzał na mnie.

– Tar, bez względu na to, co myślisz, robienie tego na twoich oczach bolało również mnie, fizycznie i psychicznie.

Wiedziałam, że mówi szczerze. Tak naprawdę nie chciał mnie zranić.

– Widziałem twoją minę – ciągnął. – I zastanawiałem się w duchu: a co, jeśli ta chwila ją złamie? Jeśli potem ucieknie? Wiem, że ciągle myślisz, że powtórzę hollywoodzki stereotyp. Że całowanie jakiejś

cholernej aktorki będzie tą kroplą, która przeleje czarę. Ale czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym, co ja czuję? W jaką paranoję wpadam, myśląc, że jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek kochałem, ucieknie z krzykiem z powodu tego, jak zarabiam na życie?

Pokręciłam głową.

– Nie ucieknę. Nie tylko ty powiedziałeś „na zawsze". Walczyłabym o nas bez względu na wszystko.

Patrzyłam mu prosto w oczy, czując się winna, że nie spojrzałam na to z jego punktu widzenia.

– Oglądanie cię w scenie łóżkowej z inną kobietą doprowadza mnie do szaleństwa. Myślę, że zniosłabym całowanie. Z całą pewnością tak, pozwól mi tylko przywyknąć… Tak, jestem przekonana, że z całowaniem bym sobie poradziła. Ale zupełna nagość, dotykanie piersi, udawany seks? Przepraszam, ale to dla mnie za wiele.

– Ja też tego nienawidzę. – Zaczerpnął głęboko powietrza, a potem skinął głową, jakby podjął jakąś decyzję. – Właśnie dlatego chciałem, żebyś tu była. Widziałaś, że to tylko gra, byłaś świadkiem przygotowań do sceny.

Przytulił mnie do piersi, pocałował we włosy.

– Jest w tym jedna pozytywna rzecz. Wiem, że jesteś tu dla mnie, i to potwierdza, jakie to słuszne.

Trącił mój nos koniuszkiem swojego, wsunął dłoń w moje włosy i pocałował mnie delikatnie, kilka lekkich muśnięć, zanim rozsunął moje wargi językiem. Czułam naszą determinację i pożądanie, podsycone wilgocią naszych warg, koniecznością dostarczenia bezgłośnego przekazu.

Delikatnie przygryzł moją górną wargę, kończąc pocałunek, i oparł swoje czoło o moje.

– To, co się dzieje tam, przed kamerami, nie ma żadnego znaczenia. Prawdziwe jest tylko to, co jest tu, między nami – powiedział powoli, wpatrując się w moje oczy, czekając na reakcję.

– Wiem, wiem – szepnęłam, przesuwając dłonią po jego ramieniu.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci o Brooke, dziewczynie, z którą chodziłem? Że przyjechała do Maine, gdy nagrywaliśmy pierwszy *Seaside*?

Pamiętałam, bardziej zależało jej na jego agencie niż na nim.

– Po scenie pocałunku z Suzanne Brooke wcale nie była zazdrosna, jedyne, co zrobiła, to skrytykowała moją grę.

– No i?

– No i… Jesteśmy ze sobą tak związani, że rani cię to, w jaki sposób trzymam rękę Nicole. Teraz, gdy już to wiem, więcej tego nie zrobię. Ale uprzedzałem cię, że będę wyobrażał sobie, że kocham się z tobą, żeby wejść w rolę…

Zamknęłam oczy, czując miękkość jego policzka na swoim.

– Wypadłeś bardzo przekonująco.

Wtulił twarz w moją szyję, jego żal był niemal namacalny.

– Nie było łatwo, ona naprawdę smakowała okropnie… Niemal… Nie wiem. Po prostu źle. – Wyczułam jego wahanie, jakby czegoś nie mówił.

– Miała szczęście, że jednak jej nie zabiłam – mruknęłam. – Właśnie by stygła.

Przewrócił oczami, ale nie wspomniał więcej o jej smaku.

– Wiesz, naprawdę lubię tę twoją zazdrość. Nie pozostawia żadnych wątpliwości, że twoja miłość jest prawdziwa.

Ścisnęłam mocniej jego rękę. Moja miłość do niego była bardzo głęboka.

Gdy pod koniec tygodnia wróciliśmy do przestronnego studia nagrań, byłam już na wyższym poziomie zaufania do mojego narzeczonego.

Ryan zrobił obrót i kopnął z morderczą precyzją, jego ciężki but wylądował na piersi czarnego charakteru, Victora Mordorfa, posyłając go w powietrze. Kaskader Timothy Hughes padł na plecy, specjalnie zaprojektowany stół jadalny ugiął się pod nim, łamiąc na pół. Jonathan zawołał: „Cięcie!”.

W następnym ujęciu Ryan chwycił Victora za koszulę na piersi i uderzył kilka razy prawą ręką. Wstrzymałam oddech, puls mi przyspieszył – gdy patrzyłam, jak mój narzeczony walczy jak jakiś twardziel, w moich żyłach rozpalał się ogień. Poranne treningi podnoszenia ciężarów plus wspinaczka podkreśliły jeszcze muskulaturę Ryana; w tej chwili wyglądał zabójczo i cholernie seksownie.

Zmrużyłam oczy, gdy upadł po ciosie w twarz. Bałam się, gdy nie zastępował go kaskader, ale wiedziałam, że uwielbia każdą chwilę kręcenia scen walki.

Zerwał światełka choinkowe z atrapy obudowy kominka i przywiązał Mordorfa, zakrwawionego i oszołomionego, do wysokiego krzesła w jadalni swoich rodziców. Buzowały w nim gniew i nienawiść, ostatnie metry sznura zawinął Mordorfowi na szyi. Wygłosił groźnie swoją kwestię, spluwając sztuczną krwią.

Z fascynacją i przerażeniem patrzyłam, jak z zimną nienawiścią

przemawia do swojej ofiary. Na twarzy miał przerażającą maskę krwi, utracił swoją powściągliwość i zupełnie wszedł w rolę Chase'a Shedffielda, w jego tragiczny los śmierci i pokuty. To było prawdziwe aktorstwo.

Gdy wczoraj w nocy robiliśmy próbę w naszym mieszkaniu, zrozumieliśmy, że scena przywiązywania do krzesła musi być rozegrana w konkretny sposób. Nikomu wcześniej nie przyszło do głowy, że nie jest łatwo związać światełka choinkowe. Ryan opowiedział o tym Jonathanowi i koordynatorowi kaskaderów, Paulowi Rothhamowi, zanim zaczęli kręcić tę scenę, omówili szczegóły.

Na szczęście nie wspomniał o tej części, w której torturował mnie językiem, ofiarowując dwa nieziemskie orgazmy, po uprzednim przywiązaniu do krzesła dziesięcioma metrami światełek pożyczonych od specjalistów. To były intymne szczegóły naszych prób i nikt nie musiał o nich wiedzieć. Na moich ustach pojawił się uśmieszek, gdy przypomniałam sobie, jak żaróweczki wbijały mi się w skórę, powodując przyjemny ból. Związanie i unieruchomienie tylko potęgowały doznania… O, tak, chcę tego znowu. I to wkrótce.

Słuchałam uważnie dialogu. Ryan nie chciał improwizować w środku sceny, więc wcześniej przedstawił kobiecie nadzorującej ciągłość zdjęć te poprawki, które wypracowaliśmy zeszłej nocy. Byłam zdziwiona, że ona i Jonathan je zaakceptowali. Z oryginalnej sceny zostało niewiele, ale zmiany sprawiły, że stała się bardziej prawdziwa i złowieszcza. Reakcje Chase'a były teraz zrozumiałe i naturalne, lepiej do niego pasowały, a Ryan zagrał to po mistrzowsku.

– I… cięcie! – Jonathan zdjął słuchawki i przekręcił je na szyi. Klepnął Denny'ego w plecy, odsunął się od ogromnej kamery i odwrócił do mnie z szerokim uśmiechem, podnosząc kciuk. Wszyscy wyglądali na zadowolonych.

Usiadłam z impetem na krześle.

Udało mu się!

Jonathan przywołał Ryana do monitorów, żeby obejrzeli tę scenę na podglądzie.

– I jak ci się podoba, Ryan? Zadowolony?

Ryan oparł ręce na biodrach i odetchnął z ulgą, wpatrując się w mały ekranik. Niesamowite, ile może się wydarzyć w czterdzieści dziewięć sekund! Odwrócił się do mnie i przybiliśmy piątkę.

Jonathan wskazał mnie palcem, promieniejąc uśmiechem.

– Ona jest dobra! Naprawdę dobra! Ożeń się z nią i nigdy nie spuszczaj jej z oka!

Zaskoczył mnie.

– Co ja takiego zrobiłam?

Jonathan spojrzał na mnie z konspiracyjną miną.

– Co zrobiłaś? Ryan zaufał ci, gdy należało, moja droga! Masz wyostrzony zmysł analizy scenariusza i reżyserki, dzięki tobie ta scena bardzo zyskała!

O cholera!

– My tylko zrobiliśmy próbę i zasugerowałam…

Ryan uciszył mnie szybkim pocałunkiem i żartobliwym klepnięciem w pupę.

– Złożę tu później swój podpis – szepnął cicho.

Jonathan był pełen entuzjazmu.

– Może któregoś dnia sprawdzimy, jak się spisujesz po drugiej stronie kamery, co, Taryn?

Zareagowałam stanowczym sprzeciwem, jednak Ryanowi ten pomysł wyraźnie się spodobał.

– Nigdy nie mów nigdy! – zaznaczył Jonathan. – I nie myśl, że wasza próba sprzed kilku dni przeszła niezauważona. Moim zdaniem masz wrodzone zdolności!

Uniosłam ręce, by go powstrzymać, nim zapędzi się za daleko.

– Nie, nie, ja się tylko przyglądam!

– No cóż, nie mogę się z tym zgodzić. – Jonathan zwrócił się do Ryana. – Miałbyś coś przeciwko, gdybyśmy wzięli Taryn do sceny w klubie nocnym? Moim zdaniem lepiej by pasowała…

Pokręciłam głową tak energicznie, że poczułam zawroty. Chwilowe zastępstwo to jedna sprawa, a występowanie przed kamerami to coś zupełnie innego.

Ryan nachylił się do niego.

– W której scenie?

Byłam wstrząśnięta, że na serio rozważa ten pomysł. Myślałam, że będzie przeciwny!

Gdy skończyli dyskusję i spojrzeli na mnie, zaprotestowałam.

– Nie mówmy o tym. Dziękuję, ta propozycja bardzo mi pochlebia, ale najlepiej czuję się tu, z dala od zamieszania.

Zachęcające uśmiechy Ryana i jego kiwanie głową nie pomagały. Pokazał mi gestem, że będę w tej scenie tylko przez chwilę.

– Nonsens – stwierdził stanowczo Jonathan. – Mam zgodę Ryana,

więc musisz zrobić mi ten zaszczyt i zagrać niewielką rólkę.

Ta prosta prośba wywołała lawinę działań. Zabrano mnie do garderoby, gdzie włożyłam obcisłe dżinsy i fajną białą bluzkę wiązaną na szyi, z falbankami i brązowymi koralikami wokół głębokiego dekoltu. Nie miałam stanika, przyklejono mi pod piersiami cielisty samoprzylepny biustonosz. Prawdopodobieństwo, że moje piersi pojawią się w tej scenie, gwałtownie wzrosło.

Zrobiono mi makijaż, ułożono włosy i odesłano na plan. Mieli kręcić sceny w klubie nocnym na przedmieściach Vancouver.

Moja rola polegała na staniu w tłumie – miałam ogromną nadzieję, że nie wyróżnię się spośród statystów. Bar był pełen ludzi, Ryan przeciskał się wśród gości, a ja byłam jednym z ciał, obok których będzie przechodził – dopóki inny asystent reżysera nie wprowadził mnie w akcję.

Przedstawiono mnie statystkom, z którymi miałam stać – byłyśmy grupką dziewczyn, które przyszły do klubu i kołysały się w rytm muzyki. Problem polegał tylko na tym, że muzyki nie było. Zatłoczony bar, dziesiątki statystów – i cisza. Ścieżkę dźwiękową mieli dograć później.

Dziwnie się czułam, stojąc tak w kompletnej ciszy, wyglądając seksownie i udając, że tańczę. Rozpylono nam na skórę jakiś płyn, żebyśmy wyglądały na rozgrzane i spocone; moje nagie ramiona lśniły w światłach reflektorów.

Zrobiliśmy próbę, Ryan wszedł do klubu, kamery podążyły za nim, gdy szedł przez tłum. Miał się przecisnąć obok mnie, a potem zająć miejsce na pustym stołku przy barze.

Morgan Harper, która grała zamordowaną siostrę Chase’a Sheffielda, była ubrana tak samo jak ja, nasze kostiumy były identyczne. Ryan miał po raz kolejny ujrzeć „ducha” siostry.

Ogromna kamera zwróciła się na mnie. Gdy wpatrywałam się w złowieszczy czarny obiektyw, który miał utrwalić, jak robię z siebie idiotkę, nagle uświadomiłam sobie, że oto właśnie gram w filmie, i spanikowałam. Mój już przyspieszony puls ruszył galopem, serce waliło tak mocno, jakbym biegła po plaży w piasku sięgającym do kolan. Jasny szlag!

Uspokój się, powtarzałam w myślach. Przypomnij sobie instrukcje. Uśmiechnij się wstydliwie. Na pięć spotykasz wzrok Ryana, potem patrzysz na brunetkę, której imię kompletnie wyleciało ci z głowy. Zrobię to. Dam radę. Jak ona ma na imię, do cholery…?

– Drugi plan uwaga, drugi plan akcja!

Nim zdążyłam spanikować jeszcze bardziej, było po wszystkim.

Miałam nadzieję, że uśmiechnęłam się wstydliwie – jakkolwiek miałoby to wyglądać. I że nie odwróciłam wzroku zbyt wcześnie.

Ryan zachował spokój i profesjonalny dystans. Nie okazywał mi żadnych względów, w żaden sposób mnie nie wyróżniał. Z boku wyglądało to tak, jakbym była po prostu częścią tłumu, jeszcze jedną statystką. I bardzo dobrze, nie chciałam żadnego zamieszania.

Bez przesadnego szumu medialnego, bez wielbiących go fanek, Ryan był tylko zwykłym facetem: miłym, troskliwym, skromnym i zabawnym, który dawał z siebie wszystko jako aktor. Teraz był w swoim żywiole. Poczułam napływ miłości i dumy. Widząc jego spokój, sama zaczęłam wolniej oddychać.

– Mogę złapać ją za prawą rękę – zaproponował Ryan przed kolejną próbą, zaciskając dłoń na moim przedramieniu.

– Mam się wzdrygnąć czy coś? – pytałam, gdy ustalaliśmy szczegóły.

Kilka minut później mój wielki debiut filmowy dobiegł końca. Zeszłam z planu, ustępując miejsca Morgan, i stanęłam opodal, patrząc, jak Ryan dalej radzi sobie beze mnie.

– Możesz się już odprężyć. Świetnie sobie poradziłaś, tak przy okazji – usłyszałam za sobą nieznajomy męski głos.

Zaskoczona spojrzałam przez ramię.

– Nie znamy się. Witaj, jestem Aiden.

Zamrugałam kilka razy, sunąc wzrokiem od dużej żylastej dłoni wyciągniętej do mnie do reszty stojącego przede mną mężczyzny. Jego włosy miały ten sam kolor co włosy Ryana i były tak samo ostrzyżone, nosił te same ciuchy. Podobieństwo było uderzające, chociaż Ryan miał cieplejsze oczy i był o niebo przystojniejszy niż jego kopia. Zafascynowana nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Jestem jednym z dublerów pana Christensena. Nie gryzę.

– Cześć, przepraszam… Jestem Taryn. – Wyciągnęłam dłoń, żeby uścisnąć jego rękę, wdzięczna, że nie wyrywa się, by mnie przytulać. W moją stronę zmierzała Nicole Devin, pocierając nos, ale zatrzymała się, żeby z kimś porozmawiać.

Aiden wskazał brodą kamerę.

– Przyglądałem się. Wyglądało na to, że zrobiłaś kawał dobrej roboty.

Chyba mówił szczerze.

– Dzięki. Ja mam tylko nadzieję, że tego nie zawaliłam.

Gdy się uśmiechał, w jego policzkach pojawiały się dołeczki.

– Myślę, że świetnie sobie poradziłaś. Bardzo profesjonalnie. – Podał

mi kubeczek z wodą, podziękowałam. – To twój pierwszy raz?

Upiłam łyk i skinęłam głową.

– To masz duże szczęście, że wybrali cię do tego właśnie ujęcia. Na pewno tego nie wytną. Niewielu statystów może się poszczycić tym, że w filmie widać ich twarz.

Wzruszyłam ramionami.

– W takim razie to daje mi szansę na sławę, co? – zażartowałam.

– Myślę, że razem z przyjaciółmi sporo z tego wyciągniesz. Będziesz mogła z tego czerpać całe miesiące.

Wizja, jak Marie i Tammy niemal duszą mnie w uścisku, rozbawiła mnie.

– Chyba masz rację. Moi przyjaciele przez długi czas będą mieli używanie.

Gdy wzrok Aidena zsunął się i spoczął na moich piersiach, ten koniuszkiem języka zwilżył wargi, wpatrując się w nie z pożądaniem.

Tak, tak, wiem, nie mam stanika, a tu jest chłodno. Szybko założyłam ręce na piersi.

Potrząsnął głową, jakby mój gest złamał zaklęcie, i znów spojrzał mi w oczy.

– Słuchaj, on tu idzie! Chcesz, żebym poprosił go o autograf? Może namówię go, żeby pstryknął sobie z tobą zdjęcie? To załatwiłoby twoje przyjaciółki na amen. Wiesz, to całkiem miły gość.

Nie wytrzymałam i uśmiechnęłam się. Rany, facet nie ma pojęcia, kim jestem! I pewnie wszystko mu jedno, wystarczy mu, że gapi się na mój biust.

Spojrzałam na Ryana; chyba był niezadowolony. Zatrzymał się przy Paulu, koordynatorze statystów. Paul zdjął czapkę, jedną ręką się drapał, drugą pokazywał manewr.

– Nie, nie trzeba. Nie chcę jego auto…

– No więc, Karen… Jesteś z Vancouver? – przerwał mi Aiden, wskazując ziemię dla podkreślenia, że jesteśmy w Vancouver.

– Nie. Ryan to mój…

Paul machnął czapką i Aiden oderwał się od ściany, nie słuchając już, co mówię.

– Cholera, moja kolej, muszę wracać do pracy. Mam nadzieję, że jeszcze tu będziesz.

Zanim odpowiedziałam, odbiegł truchtem, oglądając się szybko.

Znalazłam sobie spokojne miejsce z boku, skąd mogłam się

przyglądać, jak kręcą. Zgodnie ze scenariuszem nagrywali teraz bójkę w pubie. Ryan występował w większości scen, Aiden wziął na siebie te najtrudniejsze, na przykład krzesło rozwalone na jego plecach. Byłam wdzięczna, że przyjął ten cios, miałam względem ciała Ryana inne plany i nie przewidywały opatrywania ran i patrzenia, jak wije się z bólu przez całą noc.

Po skończonej scenie Aiden podszedł do mnie, mrugnął i uśmiechnął się, napełniając wodą papierowy kubeczek.

– Dlaczego się tu ukrywasz?

– Nie ukrywam się, nie chcę tylko przeszkadzać.

Podwinął rękawy podkoszulka, a gdy skrzyżował ręce, ujrzałam potężne bicepsy.

– No, a gdzie cała zabawa? A gdybym potrzebował twojej pomocy?

Pomyślałam, jakie to ironiczne.

– Dzięki, wolę nie. Mam aż nadto barowych bójek w domu. To dla mnie wyłącznie sport widowiskowy. – Już dawno nie było w moim pubie żadnej bijatyki, jednak zawsze miałam pod ręką wierny kij bejsbolowy.

Aiden spojrzał przez ramię.

– Czuję, że przyda mi się zimne piwo po tej scenie. Zbieramy się w kilka osób i idziemy na drinka…

Nie odezwałam się, zostawiłam jego słowa bez komentarza. Wycofałam się grzecznie i znalazłam sobie lepszy punkt obserwacyjny.

Kilka ujęć później mój nowy znajomy znów mnie odnalazł.

– Zdaje się, że na dziś to już koniec. To co, masz jakieś plany na później, czy mógłbym zabrać cię na kolację?

– Na kolację? Nie… – odparłam, zdumiona jego propozycją. Odeszłam, wypatrując mężczyzny, którego planowałam na deser, Aiden szedł za mną. Ja i Ryan spotkaliśmy się wzrokiem. Gdy zobaczył, że znów rozmawiam z nowym wielbicielem, jego oczy zwęziły się.

– Rozumiem. Liczysz, że uda ci się z nim zagadać, co? – stwierdził Aiden, z mieszaniną kpiny i jakby zazdrości. – Nie chciałbym rozwiewać twoich złudzeń, ale podobno niedawno się zaręczył, więc twoje szanse spadają do zera.

Miałam ochotę powiedzieć: „Nie, do licha, to ja jestem jego narzeczoną, tępaku!”, a potem podziękować mu, że zniechęca kobiety do podrywania Ryana, ale zobaczyłam, że Ryan idzie do nas szybko, wyraźnie zły. Czyżby wkurzył go ten przypadkowy flirt ze strony Aidena? No, tego dowiem się już za chwilę.

– To co, poprosić go o autograf? Masz szansę, zanim wyjdzie. –

Wpatrzony w podchodzącego Ryana, Aiden nie zauważył, że przewracam oczami.

Ryan uścisnął Aidenowi dłoń i mocno, po męsku klepnął go w ramię.

– Hej, stary. Dużo brudnej walki, co? Myślisz, że będzie dobrze? Ostatnie uderzenie wyglądało na bolesne.

Aiden zachwiał się pod „przyjacielskim" klepnięciem Ryana i zaraz wyprostował się dumnie, rozwiewając wszelkie złudzenia, że coś mogłoby spowodować jego ból.

– Nie, robię to bez przerwy, wszystko w porządku. Słuchaj, Ryan, chyba poznałeś już tę uroczą damę? Nazywa się Karen. Karen, poznaj Ryana Christensena. – Aiden uśmiechnął się zarozumiale, jakby on i Ryan byli najlepszymi kumplami.

Ryan zmrużył oczy.

– Karen?

Wzruszyłam ramionami. Po co miałam go poprawiać? Najważniejsze było to, że Ryan skończył na dziś i mogliśmy wyjść.

Ani się obejrzałam, jak do naszego „stadka" podszedł Mike. O, wierny rottweilerze, atakuj!

– Właśnie zapraszałem Karen na drinka. W centrum mają naprawdę świetne kluby… Ale chyba mam problem, żeby ją stąd wyciągnąć. – Aiden trącił mnie łokciem.

– O, doprawdy? – Ryan spojrzał na mnie.

Miałam nadzieję, że widzi moją irytację.

– Próbowałam odmówić, ale… – No właśnie, ciągle mi przerywa.

– Ech – jęknął Aiden. – Po prostu boisz się dobrej zabawy.

Popatrzyłam znacząco na Ryana, jakbym chciała powiedzieć: „sam widzisz".

Aiden zwrócił się do Ryana:

– Posłuchaj, zanim wyjdziesz… Nie chciałbym jej stawiać w niezręcznej sytuacji, pewnie jest zbyt nieśmiała, żeby sama zapytać… Myślisz, że mogłaby się z tobą sfotografować? – Aiden wyjął komórkę, mamrocząc, że potem prześle mi zdjęcie.

Objęłam Ryana w pasie, chciałam już wracać do naszego mieszkania. Koszula Ryana była mokra od potu, miał za sobą kolejny długi dzień i wyglądał na wyczerpanego. Ja z kolei miałam stertę prania Mike'a do zabrania. Pralnia oferowała swoje usługi wyłącznie gwiazdom, ich strażnikom już nie.

– Nie mogę się odwrócić nawet na chwilę – mruknął mi Ryan do ucha,

dając wyraz irytacji. Tylko udawał zazdrość, ale pomyślałam, że i tak wynagrodzę mu to potem pod prysznicem.

– Wierz mi, nie zachęcałam go…

– Wiem, kochanie. – Ryan uścisnął mnie i odsunął do tyłu moje włosy. Przytrzymał moją twarz dłonią i pocałował namiętnie.

Usłyszałam sapanie Aidena.

– Hej, stary, co tu jest grane?

Lekko zakłopotana cofnęłam się, gdy Ryan skończył „zaznaczać teren". Aidenowi opadła szczęka, chyba chciał Ryanowi przywalić.

Ryan patrzył na niego dłuższą chwilę, w końcu spróbował obrócić gniew w żart.

– Ta dama należy do mnie. Zdaje się, nie zostałeś przedstawiony mojej narzeczonej Taryn? Dlatego będę wdzięczny, jeśli przestaniesz ją podrywać. Jasne?

Tak jak przewidywałam, nazajutrz Aiden unikał mnie jak ognia. Ignorując mnie, przełączył się na Nicole i flirtował z nią demonstracyjnie.

Był również bardzo uprzejmy dla Ryana – i tego też się spodziewałam. Ryan zachowywał się poprawnie, ale nie miał zamiaru traktować przyjaźnie innego wilka, obwąchującego jego wybrankę. Właśnie takie sytuacje budziły moje wątpliwości, czy powinnam się tu kręcić.

Nicole wyglądała na stremowaną, uznałam, że to z powodu czekającej ich kolejnej sceny pocałunku. Ryan też wydawał się zdenerwowany, ale mogłam się mylić. Zwykle zachowywał się powściągliwie, teraz uważnie obserwował Nicole.

Patrzyłam na przygotowywania do sceny, kamery w gotowości, aktorzy na swoich miejscach, ostatnie wskazówki… Nie potrafiłam odwrócić wzroku, chociaż serce kazało mi to zrobić. Gdy patrzyłam, jak ukochany mężczyzna całuję inną, nawet jeśli wiedziałam, że to tylko gra, ściskało mi się serce.

Zesztywniałam, gdy Ryan nagle przerwał pocałunek i skrzywił się, jakby połknął wstrętnego, utytłanego w ziemi robaka, a nie pocałował śliczną aktorkę. Jego uścisk stał się znacznie mniej przyjacielski.

Jonathan zdjął słuchawki, gdy Ryan zaczął wrzeszczeć na Nicole i dwukrotnie splunął na ziemię.

– Powiedz mi, że to nie jest to, co myślę!

– Nie rozumiem… Zrobiło się trochę nerwowo i ja…

– Ostrzegałem cię! – przerwał jej obcesowo.

– Ryan, zaczekaj… – wyjęczała błagalnie Nicole, wyraźnie zdruzgotana jego reakcją.

– Gdzie jest Parker?! Chcę z nim porozmawiać, teraz, w mojej przyczepie! – warknął Ryan, schodząc z planu zamaszystym krokiem.

Gdy weszłam z nim do przyczepy, złapał szczoteczkę i zaczął myć zęby, płukał usta i spluwał do zlewu. Nie odzywałam się.

Nagle ktoś zastukał mocno do drzwi, więc zerwałam się, żeby otworzyć. Parker Shaw i Jonathan Follweiler weszli do środka.

– Ryan, co się dzieje? Chciałeś się ze mną widzieć? – spytał Parker.

Ryan wpadł w szał.

– Chcę, żeby odeszła. To jest szajs, Parker! – Wytarł usta małym ręcznikiem. – Nadal mam w ustach smak tego pieprzonego cracku!

Parker wydawał się równie zdumiony jak ja.

– Czego?

– Mówię o Nicole! – warknął Ryan. – Bierze metę!

Parker oparł ręce na biodrach, przetrawiając tę informację.

– Metę? Mówisz o metamfetaminie?

Ryan skinął głową.

– Nicole bierze to świństwo.

Jonathan wyglądał jak ogłuszony cegłą.

– Jesteś pewien? Widziałeś, żeby brała albo…

– Nie, ale przed chwilą spróbowałem tego z jej ust. Wierz mi, wiem, jak to smakuje, i nie mam zamiaru tego tolerować. Czułem to już w czasie tamtej sceny łóżkowej i ostrzegałem ją, a teraz poczułem świeży smak.

Kolana się pode mną ugięły. Usiadłam na krześle, nim zdążyłam przewrócić się od tych rewelacji. Nie wiedziałam, co wstrząsnęło mną bardziej: czy to, że Nicole bierze narkotyki, czy to, że mój narzeczony zna ich smak.

Ryan znów splunął do zlewu.

– Co tu się dzieje, Parker? To nasz drugi wspólny film. Myślałem, że jesteś po mojej stronie!

– Jestem, Ryan, uwierz mi. Nie miałem pojęcia, że ona bierze narkotyki.

– Może w kablówce tolerują to gówno, ale nie będzie go w żadnym filmie, w którym jest moje nazwisko!

– Ryan, stary, przepraszam cię, nie wiedziałem… Zajmę się tym.

– O, to na pewno – warknął Ryan. – Bo nie stanę przed kamerami, dopóki tego nie załatwicie. Kręcimy dopiero kilka dni, zwolnij ją i znajdź inną aktorkę, jakąś profesjonalistkę, która nie będzie uzależniona.

Jonathan, równie zły i sfrustrowany jak Ryan, zmiażdżył Parkera wzrokiem.

Parker westchnął ciężko.

– Wiesz, że to nie takie proste, Ryan. Zrobiliśmy już fotosy, ulotki…

Ryan nie przestawał się ciskać, co nie sprzyjało porozumieniu. Należało coś zrobić. Pochwyciłam wzrok Parkera i dyskretnie wskazałam mu głową drzwi, żeby dał mi czas na uspokojenie Ryana.

– Zajmiemy się tym, Ryan – obiecał Parker. – A ty spróbuj się uspokoić. Zadzwonię w kilka miejsc… – Wychodząc, przystawił komórkę do ucha.

Ryan zachowywał się irracjonalnie, miotał się po przyczepie, walił pięścią w szafkę.

– Ryan…

– Co? – warknął. – Zanim coś powiesz: tak, brałem to kilka razy, dawno temu, na studiach, i skończyłem z tym. Wiesz, że nie biorę narkotyków.

Miło było to słyszeć, ale w tej chwili bardziej martwiło mnie rozbijanie szafek.

– Wiem, że nie. Kochanie, posłuchaj mnie. Rozumiem, że jesteś wściekły, ale wyżywanie się i żądanie, by ją zwolnili, nie jest sposobem na załatwienie sprawy.

– To nie ty miałaś w ustach ten syf, Taryn.

– Wiem. Ale wiem również, co jest napisane w umowie producenta wykonawczego, którą podpisałeś.

To go trochę uspokoiło. Kilkanaście stron prawniczego bełkotu, które mu podsunięto i których oczywiście nie czytał, bo wystarczyła mu akceptacja prawnika. Ponieważ w grę wchodziło kilka milionów dolarów, przeczytałam każde słowo jego umowy, żeby mieć pewność, że prawnik czegoś nie przegapił.

– Masz podwójne zobowiązania wobec tego filmu. Podpisując umowę, wziąłeś na siebie odpowiedzialność za podejmowanie rozsądnych decyzji. Wszyscy producenci są zobowiązani do konsultowania się w kwestii zmiany głównych aktorów, więc musisz zachowywać się profesjonalnie, a nie wściekać na wszystkich.

Ryan zagiął palce.

– Mam ochotę skręcić jej kark.

– Wiem, ale nie możesz.

Potarł twarz dłońmi.

– Aa… szlag. Co ja… jak mam…

– Usiądź na chwilę i spróbuj się uspokoić.

W jego oczach pojawiły się strach, troska, gniew, zacisnął dłonie na szafce obok wbudowanej lodówki.

– Nigdy przedtem nie miałem do czynienia z czymś takim – jęknął. – Jestem zupełnie rozwalony. Co powinienem zrobić?

Czy na jego zachowanie miały wpływ narkotyki? Nie miałam pojęcia, jakie są objawy działania metamfetaminy… W końcu jednak uznałam, że po prostu wpadł w szał.

– Kochanie, siadaj. Trzeba przeanalizować sytuację, na spokojnie – poprosiłam, ale zaskoczyło mnie, że posłuchał. Usiadł, nadal sapiąc głośno, jak rozjuszony byk. – Zaczerpnij powietrza. Spróbuj na chwilę zapomnieć, że jesteś aktorem, a Nicole twoją partnerką filmową, i zacznij myśleć jak producent. To interesy. Po pierwsze – mówiłam dalej – spokojnie porozmawiaj z Parkerem. Wrzaskiem nic nie zdziałasz.

– Wiem – przyznał – ale jestem tak wściekły, że…

– Rozumiem. Wstrzymałeś pracę nad filmem, więc nie mają innego wyjścia, muszą to załatwić.

– Nie wrócę na plan, nie ma opcji.

– Pogadaj z Jonathanem. Stwórz plan działania. Problem Nicole wstrzymał produkcję, czyli źle wpływa na film. Muszą zareagować szybko. Na pewno jest cała masa prawnych i umownych komplikacji, które trzeba uwzględnić i rozważyć. A potem zastanówcie się, jak z nią pogadać i jak załatwić sprawę.

Ryan pokiwał głową.

– Nie mogę uwierzyć, że była taka głupia. Od początku podejrzewałem, że coś jest nie tak, ale nic nie mówiłem. Ale w czasie wczorajszej sceny… Wtedy byłem już pewien.

Teraz wiedziałam już, że jego dziwne zachowanie wynikało nie tylko z tego, że mu się przyglądałam.

– Skoro jest na tyle głupia, żeby dla narkotyków ryzykować to, co mogło być punktem zwrotnym w jej karierze – powiedziałam – to musi liczyć się z konsekwencjami. Nie jest dzieckiem. A ty, jeśli masz zamiar być producentem wykonawczym swoich filmów, musisz nauczyć się załatwiać takie sprawy. Musisz wszystko obiektywnie rozważyć.

– Masz rację, w każdym punkcie – przyznał. – Zwłaszcza jeśli chcemy założyć firmę producencką, jak planowaliśmy.

Skinęłam głową.

– Jest jeszcze jedno. – Zaczekałam, aż na mnie spojrzy. – Nicole jest młoda, bawi się w narkotyki… Powinieneś jej pomóc.

Skrzywił się.

– Pomóc?

– Dokładnie tak. Posłuchaj, wiem, że jesteś wściekły, ale skoro sięgnęła po narkotyki, to w jej życiu nie dzieje się dobrze, coś ją dręczy.

– Ale czy to mój problem? – żachnął się.

Wiedziałam, że wścieka się na sytuację, nie na mnie, i spokojnie mówiłam dalej:

– Tak, kochanie, zamiast grać w filmie, siedzisz tu i się złościsz. Ludzie nie biorą narkotyków bez powodu. No dobrze, może niektórzy tak, ale metę? Od tygodnia wygląda na naćpaną, więc raczej nie chodzi tu o branie dla rozrywki. Ta dziewczyna potrzebuje interwencji.

– Ktoś powiedział jej, że jest gruba czy coś równie głupiego, i teraz ja mam się z nią cackać? Zajebiście.

– Każdy zasługuje na drugą szansę. Zrobiłeś jej scenę na oczach wszystkich, może jest przerażona?

Ryan parsknął śmiechem.

– Bądź dla niej szefem, mentorem. Z własnego doświadczenia wiesz, jak to jest, żyć pod presją. Bierze narkotyki, bo sobie z czymś nie radzi, i jeśli ją wywalisz, nie wiadomo, co się z nią stanie. Nie pozwól, żeby powiększyła statystyki Hollywood, Ryan. Tylu aktorów utopiło życie w alkoholu, pogrzebało je w narkotykach. A przecież nawet jeden człowiek może mieć wpływ. Spróbuj znaleźć go w swoim sercu.

Uniósł brew.

– Jasne! I myślisz, że mnie posłucha?

– Nigdy nie wiadomo, czyja interwencja przyniesie efekt.

W każdym razie zastanowił się nad moimi słowami. Patrzył na mnie przez całą wieczność i w końcu spytał:

– Chcesz tę rolę?

– Co? – Drgnęłam, jakby rzucił mi na kolana odbezpieczony granat.

– Chcesz mieć tę rolę?

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej. Znasz kwestie lepiej niż ona i wygłaszasz je bardzo

naturalnie. Sama wiesz, że mogłabyś zagrać. Pozostaje pytanie, czy chcesz.

Poczułam się przyparta do muru.

– Ryan, nie możesz zadawać mi takich pytań i nie masz prawa składać takich propozycji.

Ktoś zapukał do drzwi przyczepy, usłyszeliśmy znajomy głos.

– Ryan? – odezwała się Nicole.

Jego oczy rozszerzyły się, zrozumiałam, że nie wie, co robić. Uścisnęłam szybko jego dłoń i otworzyłam drzwi.

ROZDZIAŁ 11

Wyjazd

– Mm, chyba musiałem dziś dobrze wypaść, skoro zastaję taki widok? – powiedział Ryan, widząc mnie w łóżku. W jego głosie zabrzmiało uznanie. Stał w drzwiach, z rękami założonymi na piersi, uśmiechając się jak kot z Cheshire.

Było późno, prawie jedenasta, i pewnie był zmęczony, ale się uśmiechał. Poczułam ogromną ulgę.

Najwyraźniej spodobała mu się moja nowa kremowa kreacja, koszulka i majteczki. Przebrałam się w nią po prysznicu, zmęczona całym dniem z Anną Garret i jej kartami kredytowymi.

Uśmiechnęłam się do Ryana, już sam jego wzrok wprawiał mnie w drżenie. Nie widziałam go od chwili, gdy rano wyszedł z Mikiem, i cieszyłam się, że ma dobry humor. Miejmy nadzieję, że jego nastrój się utrzyma, chciałam z nim poważnie pogadać. Dręczyłam się tym od rana, ale po telefonie Marie nie mogłam dłużej odkładać tej rozmowy.

Świadomość, że wkrótce będę musiała wracać do domu, przytłaczała mnie, ale teraz, po całodziennej rozłące, miałam tylko ochotę wskoczyć na niego i opleść nogami jego biodra. Ryan podszedł do mnie, przesunął palcami po ramiączku koszulki, a potem po kręgosłupie, dreszcze przeszyły mnie aż do krocza. Polizałam jego palec, gdy seksownie przesunął nim po moich ustach.

– Pomyślałam, że skoro już mam wydawać twoje pieniądze, to przynajmniej kupię coś, co ci się spodoba.

Posłał mi swój olśniewający uśmiech, od którego miękły kolana.

– Kurczę, brakowało mi cię cały dzień… – Niczym wielki kocur, dosiadający swoją kotkę, wgramolił się na łóżko i na mnie, całując mnie w ramię. – Podoba mi się, i to bardzo.

Usiadł na mojej pupie, teraz już mogłam poczuć, jak bardzo mu się podoba.

Przekręciłam się pod nim na plecy. Pocałowaliśmy się, jego język połączył się z moim, uświadamiając mi, jak bardzo tęskniłam za nim cały dzień.

– Jesteś tak cholernie piękna… – wyszeptał w moje usta, kładąc się obok mnie. – Tęskniłem za tobą…

Uśmiechnęłam się na myśl, że czujemy to samo. Położył głowę na mojej piersi, odgarnęłam mu włosy z oczu.

Minęły trzy dni od afery z metamfetaminą, na planie zjawili się prawnicy i menedżerowie, żeby wziąć sprawy w swoje ręce.

– Słyszałam, że odwaliłeś kawał dobrej roboty – powiedziałam, całując go w czoło.

Westchnął.

– Masz zakaz spotykania się z Anną.

Odsunęłam się lekko, żeby zobaczyć jego twarz.

– Dlaczego? To właśnie ona kazała mi kupić tę bieliznę.

Uniósł palec.

– Cofam zakaz – prychnął. – Rozumiem, że sporo ci opowiedziała?

Mruczał coś jeszcze o plotkarkach. O, gdyby tylko wiedział… Spędzałam z Anną tyle czasu, że znałam brudy połowy Hollywood.

– Zaimponowało jej, jak z tego wybrnąłeś. Nadal czujesz się pogodzony z tą decyzją?

Poruszył ramieniem.

– Nie miałem dużego wyboru. Znowu się rozpłakała, gdy powiedziałem, że miała szczęście, że nie została zwolniona. Oświadczyłem, że musi być czysta, jeszcze jedna wpadka i wylatuje. – Wpatrzył się we mnie. – Po cichu liczyłem nawet, że to zrobi, powiedziałem Jonathanowi, że byłabyś dobrą następczynią.

Jego słowa wywołały we mnie niepokój i złość.

– Nie jestem aktorką, Ryan. Nie powinieneś był tego mówić.

Podniósł głowę.

– Dlaczego? Czego się boisz?

Och, a czegóż mogłabym się bać? Mediów, które zrobią z tego wielką aferę? Fałszywych oskarżeń, że wykorzystuję twoją pozycję, by robić karierę? Idiotycznych domysłów, że to jakaś forma reklamy? Tego, jak odbije się to na tobie?

– To po prostu nie jest dobry pomysł.

Zmarszczył brwi.

– Masz naturalny talent, wiesz o tym.

Wzdrygnęłam się, wiedziałam, że nie jest obiektywny.

– Jeśli kiedyś zechcę pójść tą drogą, sama na to zapracuję, nie chcę, żeby podawano mi to na tacy.

Ryan skrzywił się.

– Jesteś chyba jedyną osobą, która tak myśli.

– Dobrze wiesz, jaką szopkę zrobiłyby z tego brukowce. Po co ci to zamieszanie? I tak już będą mieli używanie z mojej małej rólki.

– Można by ją uznać za twój debiut.

Przewróciłam oczami.

– No co? – prychnął. Położył rękę na stercie dokumentów, które czytałam, podniósł kilka kartek, rzucił okiem i spojrzał na mnie sceptycznie. – Co to jest? – spytał, zagłębiając się w treść.

– Anna dała mi pewne rzeczy do przejrzenia, sprawy finansowe…

Przerzucał kolejne kartki, zaintrygowany.

– Dotyczą *Pętli*… Dlaczego ty… Czy ty… Chyba nie powinnaś ich mieć…? To jest umowa z ich firmą producencką, Ligth Reel Pictures… – Oderwał wzrok od papierów i spojrzał na mnie jak na zbrodniarkę. – Umowa producencka, umowa Light Reel… Cholera, Taryn!

Wyjęłam mu kartki z ręki, nawet on nie miał pojęcia o niektórych umowach zawartych przed rozpoczęciem zdjęć do *Pętli*.

– Anna dała mi to w tajemnicy, dużo rozmawiałyśmy, pytałam o różne rzeczy. Chyba ma do mnie słabość.

– Nie mów nikomu, że to masz – poradził, chyba niezadowolony, że ryzykuję.

Zła wyrwałam mu kartki z ręki i złożyłam na równą stertę, odkładając ostatnią stronę, którą studiowałam.

– Nie powiem. Ty też nikomu nie mów.

– Po co ci to wszystko? – Przechylił głowę.

Popatrzyłam na niego.

– Ktoś przecież musi prowadzić naszą firmę.

W nadziei, że to oderwie go od myślenia o papierach, wyciągnęłam spod spodu książkę z projektami drewnianych domów, o którą prosił.

– Trzymaj, kupiłam ją dzisiaj. Wybuduj dla mnie dom, kapitanie, mój kapitanie.

Lśniące przedmioty odwracają uwagę…

– O, super! – Położył się na brzuchu, kartkując ją. – Przeglądałaś? Spodobały ci się jakieś projekty?

Pokręciłam głową.

– Wszystkie.

Moją uwagę zwrócił cichy dźwięk.

– Mike jest na dole?

– Nie – odparł z lekkim smutkiem, jakby brakowało mu przyjaciela.

– Ryan, wiesz, że nie mam nic przeciwko temu, żeby Mike tu z nami był. Jest nie tylko szefem twojej ochrony. Może zadzwoń do niego i powiedz, żeby przyjechał? Zrobię te quesadille, które tak lubicie.

Ryan znieruchomiał.

– On… no, ma inne plany na wieczór.

– Jakie?

Nie odpowiedział, poszedł pod prysznic. Zdążyłam przysnąć, ocknęłam się, gdy poczułam, że kładzie się na łóżku, potem coś spiczastego dotknęło mojego pośladka.

– Co robisz?

– Nie zwracaj uwagi – poradził, kładąc dłoń na moim udzie. – Rób dalej to, co robiłaś, i się nie przejmuj.

Zerknęłam przez ramię.

– Ryan, to niezmywalny marker!

– Daj spokój, w końcu kiedyś się zmyje. Nie ruszaj się.

– Kochanie, proszę cię, nie pisz na moim tyłku.

– Cicho! – zsunął mi majtki. – To mój tyłek. Należy do mnie. Jest moją własnością.

Jęknęłam, gdy ujął mocniej mój pośladek, wsuwając palce między uda. Dobrze wiedział, jak to na mnie działa.

– No więc… – jęknęłam, próbując myśleć o czymś innym. – Czy to oznacza, że twój tyłek należy do mnie?

– Jak najbardziej – mruknął. – Dziel i rządź. Moje ciało należy do ciebie. Jeśli jesteś w nastroju, żeby się nim zająć, masz moje pozwolenie.

Od razu poczułam podniecenie.

– Pozwolenie? Nie wiedziałam, że potrzebuję zgody, żeby pobawić się swoimi zabawkami. Myślałam, że to przywilej jedynaka; nie musisz się z nikim dzielić.

Ryan zmarszczył brwi, skupiony na pisaniu.

– Nick często psuł moje zabawki. Jak się na mnie wkurzył, rozwalał je na kawałki.

Zrobiło mi się smutno, żałowałam, że nie mogę zabrać jego złych wspomnień.

Był tak zaabsorbowany swoim dziełem, że w końcu spojrzałam przez ramię.

– Dobrze się bawisz? Dostanę oficjalny autograf Ryana Christensena?

Zaśmiał się.

– A co byś powiedziała na tatuaż?

W moim mózgu zapłonęły myśli o bólu i igłach. Czyżby na serio rozważał wyrycie na pośladku swojego imienia? A potem przed moimi oczami przemknęły szybkie obrazy – tatuaże na ciele Thomasa, tribal, owijający się wokół jego muskularnego biodra, który niczym latarnia morska wskazywał drogę do krainy czarów.

Odchrząknęłam.

– Myślałam o tym, ale nigdy się nie zdecydowałam. A co, rozważasz różne sposoby podpisania swojej własności?

Wzruszył ramionami, niby żartobliwie, ale chyba faktycznie o tym myślał.

– Wiesz, mogłoby być fajnie. Zastanawiam się nad jednym tatuażem od dłuższego czasu i pomyślałem, że oboje moglibyśmy mieć ten sam symbol czy coś takiego.

Próbowałam odgadnąć, co rysuje, ale wyglądało na pudełko z jakimiś bazgrołami.

– Co to ma być?

– Robię port lotniczy. Tu masz terminal, tu lądowisko. Nie ruszaj się, mój jumbo jet chce wylądować.

Przekręciłam się na bok.

– Co robisz? O, rozumiem, nie dbasz o setki pasażerów, którzy rozbiją się w oceanie? Co za egoizm! – Patrzył na mnie ze zgrozą i potępieniem, rzeczywiście był niezłym aktorem.

Z uśmiechem wyrwałam mu z ręki czarny marker i usiadłam na nim.

– A co, twój jet jest załadowany marynarzami? Zmiana, teraz ja narysuję coś na twoim tyłku. Chcę wyryć moje inicjały na mojej własności.

Chociaż był na nogach od piątej trzydzieści i powinien być zmęczony, szybkim ruchem odwinął ręcznik i przekręcił się na brzuch, ochoczo udostępniając swój tyłek.

– Własność Taryn Mitchell… – Napisałam drukowanymi literami na jego twardych pośladkach, na końcu rysując serduszko.

Ryan spojrzał przez ramię.

– Już?

– Tak.

Wyrwał mi marker i rzucił na szafkę nocną.

– Chodź tutaj – powiedział, wsuwając rękę za moją głowę

i przyciągając mnie do swoich ust.

Rozkosznie smakował miętą. Zapach jego żelu pod prysznic i szamponu otulił mnie kokonem ulubionych aromatów. Ryan delikatnie przekręcił mnie na plecy, jego palce wsunęły się w moje włosy. Przytrzymując mi głowę, jakby przesyłał mi niemy przekaz, że już nigdy mnie nie puści.

Całowanie go było niczym picie czystej namiętności. Podniecenie przeszło przez całe moje ciało, budząc dojmujące pragnienie jego dotyku, które zawsze było tuż pod powierzchnią.

Całował mnie w policzek, potem poniżej linii szczęk, schodząc do szyi. Jego ręka zsunęła się na brzuch, unosząc koszulkę, odsłaniając moją skórę. Jego wargi musnęły ramiączka, zęby odnalazły sterczące sutki…

Koszulka została bezceremonialnie zrzucona na podłogę. Chwyciłam palcami jego mokre włosy, gdy pieścił językiem i ssał moją pierś. Wsunął rękę w moje majtki i jęknął, gdy poczuł, że zrobiłam się zupełnie mokra, i drugi raz, głośniej, gdy zrozumiał, jak jestem mokra dla niego.

– Szlag, kochanie – jęknął miękko, wsuwając język w moje usta.

Wszedł na mnie powoli, kolanami rozsuwając moje uda. Klęcząc, sięgnął do majtek, zdejmując je boleśnie powoli, jakby rozkoszował się widokiem.

Uniosłam nogi, czując, jak jedwabne majteczki zsuwają się z kostek. Trzymając mnie za łydkę, Ryan położył moją nogę z powrotem obok jego.

– Pozwól mi patrzeć – wyszeptał, rozsunęłam dla niego nogi. Wciągnął gwałtownie powietrze, żar rozpalał się na jego policzkach, malując je pięknym rumieńcem.

Jego palce muskały moje nagie ciało.

– Boże, jesteś taka piękna – powiedział cicho. Poczułam, że oddech mi przyspiesza, gdy tak patrzył na mnie ze szczerym uwielbieniem.

Przesunęłam ręką po jego muskularnej piersi, po rzeźbionym brzuchu, zafascynowana jego niesamowitym ciałem, gdy on z czcią patrzył na moje.

– Kocham cię – powiedziałam, spotykając się z nim wzrokiem. Skinął głową i oparł się na łokciach, żeby mnie pocałować.

– Ja kocham cię bardziej – szepnął w moje usta.

Całował moje ciało, lizał gładką skórę na brzuchu poniżej pępka, jeszcze bardziej rozchylając mi uda. Zapatrzyłam się w jego niebieskie oczy, pragnęłam obserwować jego reakcję. Patrzyłam w jego oczy, gdy odnalazł to najczulsze miejsce; jego wolna ręka powędrowała w górę po

moich żebrach, zatrzymując się na sutku, szczypiąc go i ciągnąc.

– O Boże… – chyba powiedziałam to głośno. Tym razem droga na szczyt rozkoszy będzie krótka. Otarł brodę wierzchem dłoni i niczym głodne zwierzę skradał się po łóżku w górę.

Zanim się obejrzałam, znalazłam się na nim. Czując, jak moje ciało dopasowuje się do jego członka, zsunęłam się jeszcze, żeby objąć go w całej pełni.

– Och, Tar… – jęknął, przyciskając mnie do piersi, jedną ręką przytrzymując moje ciało, drugą trzymając mnie za pupę. Nasze pocałunki przemieniły się w muskanie otwartymi ustami, lizanie, trącanie nosami. Jego długie palce wplątały się w moje włosy.

– Bosko smakujesz – jęknął, patrząc mi w oczy, nim jego usta znowu zamknęły się na moich.

Wsunął rękę pod moje prawe udo, przyciągając mnie bardziej do siebie. Biodrami wbijał się we mnie tak szybko, że traciłam oddech, moja wilgoć nakręcała go jeszcze bardziej.

– O tak, właśnie tak… Mm… – mruknął, teraz wchodząc we mnie jeszcze mocniej. Silne dłonie spoczęły na moich pośladkach, rżnął mnie z nową energią. Zaczynałam widzieć gwiazdy i nie chodziło tu o celebrytów.

Szybkim ruchem przekręcił mnie na plecy, zsuwając się po moim ciele, jego język pieścił mnie z zapałem. Delikatnie gryzł wnętrze moich ud, odrobina bólu tylko wzmagała moją rozkosz. Wsunął we mnie palce i zaczął lizać swoim zręcznym językiem.

Krzyknęłam, gdy wszedł we mnie znowu. Splótł lewą dłoń z moją, zatrzymując się na chwilę, by pocałować moje palce.

– Wyłącznie twoje – mruknął w moje usta, a potem podniósł moją rękę nad głowę, z każdym ruchem zatapiając się we mnie coraz głębiej. Ten czuły gest wypełnił mnie szczęściem, poddałam mu się absolutnie.

Przekręcił mnie szybko na łóżku, rzucając się na mnie jak głodny zwierz i dając mi rozkosz w sposób, który powinien być zakazany.

Czułam zbliżające się gorące mrowienie orgazmu. Był tak głęboko we mnie, jego palce umiejętnie trącały struny mojego ciała. Nie mogłam dłużej wytrzymać, moje ciało błagało o koniec. Zwolniłam, żeby złapać oddech, zacisnęłam powieki, wtuliłam twarz w pościel i pozwoliłam, żeby zalał mnie wszechogarniający orgazm.

Po prysznicu położyliśmy się znów do łóżka. Ryan przytulał się do moich pleców, trzymając mnie w silnych, ciepłych objęciach. Przesuwałam palcami po ścięgnach jego ręki, włoskach na przedramieniu, myśląc o chwilach, gdy będę zasypiała bez niego.

Pocałowałam jego rękę, ciesząc się z tej chwili, dziękując, że możemy być razem, właśnie tu i teraz. Jego ciepły oddech wyrównał się na moim ramieniu, leżałam, słuchając, jak zasypia.

Rozmowa o moim powrocie do domu musiała jeszcze zaczekać.

Miło było pospać trochę dłużej, dzień Ryana miał się zacząć dopiero o dziesiątej. Rozkoszując się leniwym porankiem, spakowałam kopie umów producenckich i jego rozkład dnia do niedawno kupionej torby na ramię. W środku leżały już wszystkie rzeczy, którymi chciałam się dziś zająć.

Asystentka planu Ryana, Paula, była dziś pełna wigoru i ze wszystkich sił usiłowała zrobić nam przyjemność. Gdy przyjechaliśmy, podała kawę, ze szczególną atencją podejmując Mike'a – dla niego miała schowaną eklerkę z czekoladą. Nawet Ryan nie dostał eklerki.

Przejrzałam plan zdjęć, zaznaczając sobie, w jakich godzinach Ryan grał jakie sceny, i zaczęłam odsłuchiwać wiadomości zostawione na linii pubu.

Głos Thomasa, dwukrotnie wymawiający moje imię, wzburzył mnie i – niczym za sprawą okrutnego żartu – zamiast niechęci poczułam nagle tęsknotę. Prosił, żebym się odezwała, ale nie wyjaśnił, dlaczego dzwoni, zaznaczył tylko, że to pilne. Druga wiadomość była trochę bardziej konkretna. W każdym razie zawierała jedyne słowo, które mogło skłonić mnie do oddzwonienia – wspomniał o swojej siostrze Mel.

– Powiedział tylko, że Melanie jest bardzo chora – poinformowałam Marie. Gdy zadzwoniłam, szykowała się do otwarcia pubu, miała rozmawiać z dwoma kandydatami na stanowisko barmana i kelnera zarazem. – Ale nie wspomniał na co, stwierdził tylko, że wkrótce będzie za późno.

– Cholera, zadzwonię do jej mamy. Ale dziwne, że nie odezwała się, jak była w mieście… – odparła Marie, ale myślami była chyba gdzie indziej.

– Kiedy jedziesz do prawnika?

– We wtorek o pierwszej. A co, zdążysz wrócić?

– Tak, powinnam być.

Westchnęła.

– To dobrze. Tammy staje się nie do zniesienia. Chyba ma żal, że nie pomagamy jej przy organizacji ślubu, chociaż nie mam pojęcia, co miałybyśmy robić. Rozmawiałam z jej mamą o wieczorze panieńskim i uznałyśmy, że urządzimy go tutaj, w pubie, albo w Jake's On The Pier.

– Wrócę na pewno. Zadzwonię, jak już będę znała konkretną datę. – Co oznaczało, że muszę porozmawiać z Ryanem jeszcze dziś wieczorem.

Wracaliśmy do naszego mieszkania, odwożeni przez jednego z kierowców; Mike jak zwykle siedział na przednim siedzeniu. Myślałam, że zostanie z nami, ale ku mojemu zdumieniu odprowadził nas tylko do mieszkania i wyszedł, gdy włączyliśmy światło.

– Dziwne… Dokąd on się tak spieszy?

Ryan wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Czułam, że coś przede mną ukrywa. Uśmiechnęłam się krzywo, patrząc, jak przebiera się w dres.

– Akurat. Ostatnio często znika… Dlaczego nie chcesz powiedzieć?

Ryan westchnął z rezygnacją.

– Bo pewnie się zezłościsz, a ja nie chcę cię okłamywać, więc…

Cholera. Po takim wstępie musiał mi już powiedzieć.

Zdjęłam dżinsy i włożyłam moje ulubione spodnie do jogi.

– Kim ona jest? – zapytałam niewinnie.

– O kim mówisz?

Za późno na udawanie ignoranta, drogi panie.

Sapnął.

– To Paula, moja asystentka.

Zobaczyłam ją. Mojej wagi, szczupła, ładna, seksowna. Kruczoczarne włosy sięgające do brody, elektryzujące niebieskie pasemko. Okulary w czarnej oprawie nadawały jej wygląd niegrzecznej bibliotekarki.

– To nie jest ich pierwsza randka, prawda?

Nie zaprzeczył, jedynie na mnie spojrzał.

– Cudownie. Marie się załamie.

Ryan jęknął, gdy wyszłam z naszej sypialni.

– Tar, zabrał ją tylko na kolację!

– W każdym razie tak ci powiedział. I jednocześnie codziennie dzwoni do Marie, dając jej nadzieję. – Rozczarowanie paliło mnie w środku. – Wiedziałam! Ostrzegałam go!

Słyszałam, jak Ryan przeklina, gdy szedł za mną na dół.

– Słuchaj, on naprawdę lubi Marie, uwierz mi! Ale na razie nie są razem, to co, ma się zahibernować?

Zalał mnie gniew, wiedziałam, jak bardzo zraniona jest Marie, po tym, co zrobił Gary.

– Wystarczy, żeby nie wsadzał języka do ust mojej przyjaciółce. To, co teraz robi, złamie jej serce.

Ryan poszedł za mną do kuchni.

– No dobrze, całowali się. Ale nie przysięgał jej wiecznej miłości!

– Wiem. I nie o to chodzi. Powiedział, że chce wiedzieć, co się dzieje w jej życiu. I to nie tylko jej, ale i mnie, w cztery oczy. Nie mówisz takich rzeczy, jeśli potem masz zamiar umawiać się z asystentką szefa! Mógł zachować dystans, ale nie zrobił tego, chociaż wiedział, że to dla niej trudny okres. I teraz co, dzwoni do niej codziennie! Nie robi się dziewczynom takich rzeczy, po prostu nie i już! Zaprosiła go do swojego życia, choć jest poraniona, a on robi jej wodę z mózgu!

Ryan wyciągnął się na łóżku, splatając swoje nogi z moimi.

– Wiem o tym. Myślisz, że dlaczego minęły całe tygodnie, zanim cię pocałowałem? Mogłem to zrobić w dniu, w którym się poznaliśmy, ale nie chciałem.

O, jasne.

– Nie, nie mogłeś.

Jego pewna siebie mina świadczyła o czymś innym.

– Mogłem, i dobrze o tym wiesz, ale nie chciałem niczego przyspieszać. Nie z tobą. Całowanie wszystko komplikuje. Chciałem, żeby to rozwijało się powoli, chciałem, żebyś poznała prawdziwego mnie, zanim pojawi się między nami fizyczna bliskość. Dlatego rozumiem, że teraz Marie traktuje go jako kogoś więcej niż przyjaciela.

Przytuliłam się do jego piersi.

– Znam cię.

Ryan przesunął się, żeby nam było wygodniej, i pocałował mnie w czoło.

– Wiem.

– Najwyraźniej uczucie, jakim Mike darzy Marie, nie jest na tyle silne, by powstrzymać go od randkowania z inną kobietą.

Ryan jęknął.

– Niepotrzebnie to rozdmuchujesz. Nie wiesz, co on czuje.

Wtuliłam się w jego pierś i zamknęłam oczy.

– Wiem jedno, skoro wyrywa laski z ekipy produkcyjnej, to chcę, żeby zostawił w spokoju moją przyjaciółkę.

Ryan położył rękę na mojej pupie.

– A nie uważasz, że sami powinni o tym zdecydować?

– Nie – warknęłam. – Ja decyduję za nią, bo nie chcę, żeby kolejny palant złamał jej serce. Mike miał swoją szansę i spieprzył to. Mam nadzieję, że on i Paula będą szczęśliwi.

Ryan klepnął mnie w pupę, potem ścisnął.

– Teraz zwyczajnie zrzędzisz.

Położyłam rękę na jego piersi.

– Bo jestem rozczarowana. Po tym, co szeptał jej do ucha, gdy rozmawiali, myślała, że traktuje ją poważnie. Musiała go źle zrozumieć.

Uniósł mój podbródek i spojrzał na mnie ciężko.

– Nie patrz tak – mruknęłam. – To nie ja jestem na randce z kimś innym. Mówię serio, nie pozwolę, żeby znów ją zraniono. Gary nigdy jej dobrze nie traktował… I właśnie o tym chciałam z tobą pogadać.

Uniósł brew zaskoczony.

– Marie potrzebuje mnie w Seaport.

Tęskniłam za Ryanem już w chwili, gdy samolot kołował na pasie startowym. Nie było mnie w Seaport prawie miesiąc, ale poczułam się jak w domu, jak tylko zobaczyłam moich przyjaciół – moich bliskich, czekających na lotnisku. Boże, jak okropnie za nimi tęskniłam! Nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do chwili, gdy ujrzałam ich rozjaśnione twarze.

Pete porwał mnie w objęcia, podnosząc do góry.

– No, wreszcie przywiozłaś swój tyłek do domu! Tęskniłem za tobą, mała.

Uścisnęłam i ucałowałam Tammy, a potem uwiesiłam się na szyi Marie.

Już w samochodzie Tammy wyczułam napięcie między nią i Marie. Marie spytała o coś, lecz Tammy ją zignorowała; przygnębiona Marie odwróciła wzrok.

Gdy szłam na górę do mieszkania, z jednej strony czułam się dobrze, z drugiej dziwnie, nie byłam tu przecież od miesiąca. Wcześniej Tammy wyjęła kilka brytfanek w kuchni pubu.

– Pomyślałam, że możesz być głodna, więc zrobiłam pieczone kurczaki, które tak lubisz – oznajmiła. Przytuliłam ją mocno. Tak bardzo ich wszystkich kochałam…!

W salonie stało kilka pudeł. Uznałam, że należą do Marie.

– I co, udało ci się odzyskać swoje rzeczy?

Pokręciła głową.

– Nie, Gary nadal nie wpuszcza mnie do domu. – Wskazała dwa czarne worki na śmieci. – Poszłam tam któregoś dnia i znalazłam to na ganku, głównie zimowe rzeczy i takie, których nie noszę.

Rozgniewało mnie to.

– Co to znaczy, że cię nie wpuścił? – warknęłam. – Zamknął przed tobą drzwi?

Wzruszyła ramionami, cały ten stres poważnie jej dokopał.

– Trzeba będzie to wyprostować.

Byłam zdumiona, że nie wyważyła drzwi.

– Zadzwoniłam do banku i dowiedziałam się, że wysłali przelew dla ciebie na nowe konto. Dostałaś pensję?

Skinęła głową.

– A tę z piętnastego?

Marie pomasowała skronie.

– Poszła na nasze wspólne konto. Wyciągnęłam dwie setki z bankomatu i Gary zadzwonił z awanturą, że jestem mu winna kasę na rachunki. Wygląda na to, że pieniądze należą do niego, dopóki prawnicy tego nie rozstrzygną.

Szybko policzyłam w myślach.

– Podsumowując, masz to, co na sobie, zimowe ciuchy w workach na śmieci i pięćset dolarów?

Jej twarz wykrzywiła się, do oczu napłynęły wielkie łzy.

Objęłam ją. Nigdy przedtem nie widziałam jej tak załamanej.

– Nie martw się, coś poradzimy. Sprawdzę, czy bank może cofnąć ostatni przelew. Aha, i zostajesz tutaj. Nie chcę słuchać żadnych sprzeciwów, żadnych „ale”. Sprzątniemy wolny pokój, magazyn będzie w piwnicy.

Marie oparła głowę na moim ramieniu. Jakie to szczęście, że była już umówiona z prawnikiem…! Nieważne jak, zrobię wszystko, by na jej twarzy znowu zagościł uśmiech.

Dokładnie tydzień później na okładce brukowca pojawiło się fatalne zdjęcie. Mówiąc oględnie, Marie wpadła w szał. Gdy stojąc przy kasie w naszym lokalnym supermarkecie, warknęła: „Co to, kur…, jest?!”, odwróciło się kilka głów. Gdy potem wypluła z siebie: „A to skur…” i szereg inwektyw, połączonych w barwny ciąg przekleństw, ludzie nie odrywali od niej oczu.

Marie spiorunowała mnie wzrokiem.

– Wiesz coś o tym?

Psiakrew.

Cisnęła gazetę na taśmę przy kasie.

– Tar?

Posłałam jej swoje najbardziej niewinne, pełne współczucia spojrzenie, jednocześnie czując się jak zdrajczyni.

– Co to ma być? Chcesz mi coś powiedzieć?

Niekoniecznie… Wyjmowałam zakupy z wózka, rozpaczliwie szukając jakiegoś wyjaśnienia.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że po całym dniu pracy wyskoczyli razem coś zjeść.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– I nie uznałaś za istotne mnie o tym poinformować?

Wiedziałam, że jest na mnie zła, a już na pewno rozczarowana. Cholera, gdyby sytuacja była odwrotna, ja też bym się wkurzyła. I czułabym się zraniona.

– A co ci miałam powiedzieć? Że poszedł z kimś do knajpy?

Przeniosła wściekły wzrok na okładkę. Wielkie grube litery głosiły, że nowa podrywka Ryana została mu wykradziona przez jego własnego ochroniarza. I że prawdopodobnie właśnie dlatego wyjechałam z Vancouver.

– Nie wierzę, że znowu dałam się nabrać! To się nie dzieje! A to skur…! Kim ona w ogóle jest?

– Asystentką Ryana.

– Suka.

Skuliłam się. Byłam na siebie zła. Wiedziałam, że Mike się z kimś umawia, i nie powiedziałam o tym Marie.

– To była tylko kolacja. Wyskoczyli całą paczką… – W moim żołądku gotował się kwas. Przez cały ten czas ufałam Mike'owi, wierzyłam, że jest porządnym gościem. Nie mogłam teraz powiedzieć jej prawdy! Miałam chęć złapać tę okładkę i podrzeć ją na kawałki.

– Jak widzisz, według tego szmatławca Ryan też mnie zdradza. – Oddałam jej pisemko.

Cisnęła je z powrotem na stelaż ku widocznemu niezadowoleniu kasjera.

– Rozmawiałam z nim wczoraj wieczorem – powiedziała z żalem.

– No i?

Wzruszyła ramionami.

– Zapomniał wspomnieć, że jest zakłamanym skurwielem, umawiającym się z asystentką Ryana. – Otworzyła torebkę. – Jezu, nie mogę uwierzyć, że dałam się złapać na jego słodkie słówka. Jak mogłam być tak naiwna?!

Postawiłam na taśmie torby z jabłkami i winogronami.

– Do kogo dzwonisz?

– Do tego kłamliwego łajdaka. Chcę mu powiedzieć, żeby się walił.

Wyrwałam jej telefon z ręki.

– Nie zrobisz tego.

– Niby dlaczego? Oddawaj!

– Nie! To była tylko kolacja. Mike jest z Ryanam co wieczór, spędzają razem każdą chwilę. A ty godzinę temu byłaś u prawnika w sprawie rozwodu, nie jesteś w nastroju na pogawędki.

Marie złapała inne pismo.

– Spójrz na to. Piszą, że wciągasz Ryana w narkotyki.

– Słucham? – Wyrwałam jej pismo z ręki, czując, jak krew odpływa mi z głowy, gdy zobaczyłam kolejny dziwaczny nagłówek.

> **Kolejna tragedia celebryty? Ryan Christensen z *Seaside* walczy z lekomanią.**
>
> *Wszystko wskazuje na to, że Ryan Christensen dołączy do grona sław, które padły ofiarą uzależnienia. Dowiedzieliśmy się, że walcząc z depresją, Ryan nadużywa leków.* „Widocznie żyje w ciągłym stresie” *– powiedział jeden ze świadków. Jak donoszą źródła, nowa narzeczona Ryana, właścicielka pubu Taryn Mitchell, tylko go do tego zachęca. Otwarcie namawia go do zażywania leków przed wystąpieniami publicznymi, stwarza mu do tego dogodne możliwości.*
>
> *Fakty mówią same za siebie. Jeśli wkrótce Ryan nie sięgnie po pomoc, może się to dla niego skończyć tragicznie.*

– Co to ma być? – Moja furia rosła jak tsunami.

Marie chwyciła pismo i przebiegła wzrokiem krótki artykuł.

O mój Boże. Jest źle. Źle, źle, źle. Wyjęłam telefon i wysłałam Ryanowi SMS.

Zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mógł.

Po chwili dostałam odpowiedź.

Pracuję, co jest?

Czasopismo CV mówi, że szpikuję cię dragami, Marie nie spodobała się okładka Starr.

Dragi? Okładka? O co chodzi?

Mike i Paula.

Zadzwoń do mnie teraz.

To nie był temat do rozmowy przy kasie w supermarkecie.

2 minuty?

OK. Kocham cię.

Ja ciebie bardziej.

Wsunęłam telefon do kieszeni.

– Cholerny Ryan Christensen – mruknęła Marie. – Megagwiazda. Można by pomyśleć, że ma porządniejszych przyjaciół.

To, że narzekała na Mike'a, zamiast płakać z powodu rozwodu, i tak było dobrym znakiem.

– Wiem tylko tyle, że poszli na kolację. Pogadam z nim, zanim jeszcze bardziej się nakręcisz. Sama wiesz, że w tych pismach drukują wyłącznie brednie.

Znowu złapała pismo i otworzyła je na zdjęciach w środku.

– Trzyma rękę na jej plecach, Tar! A mnie mówił, że się nudzi. Zakłamany skur… Wszyscy są tacy sami, wszyscy. Łgarze, dziwkarze i dranie.

Doszłyśmy do samochodu, Marie usiadła na miejscu pasażera.

– Oddasz mi mój telefon?

Zapięłam pas.

– A ty się uspokoisz, przestaniesz wyciągać pochopne wnioski i nie będziesz prowadzić rozmów, których mogłabyś potem żałować?

Wyciągnęła rękę.

– Obiecuję, że do niego nie zadzwonię.

Wyjęłam z torebki jej komórkę i w tej samej chwili mój telefon odezwał się piosenką Ryana.

– O co chodzi z tymi dragami? – spytał półgłosem.

– W „CV” napisali, że bierzesz antydepresanty, kochanie. Skąd o tym wiedzą?

– Co za różnica, mnóstwo ludzi bierze…

– No właśnie duża. Podają, że według naocznego świadka zmuszam cię do szprycowania się prochami przed wystąpieniami publicznymi. Co to ma być, Ryan?

– Tak napisali?

– Tak. Tylko kilka osób wie, że bierzesz leki. Nawet twoi rodzice o tym nie wiedzą, nie podawano tego w mediach. – Spojrzałam na Marie, ona też znała problem Ryana.

Ryan zaklął głośno.

– Nie mogę się tym teraz zająć. Zadzwoń do Trish, napuść ją na to.

– Tak zrobię. Zadzwonię do ciebie później.

Marie spojrzała na mnie zdumiona, gdy skręciłam w lewo, zamiast w prawo.

– Dokąd jedziemy?

– Muszę w końcu zająć się bankiem, skoro już tu jesteśmy. Dostałam kolejny telefon w sprawie zaległych opłat za skrytkę mojego ojca.

Dwadzieścia minut później zapłaciłam za skrytkę, do której nie miałam klucza.

– Sto osiemdziesiąt dolców za rozwiercenie zamka? Pete zrobiłby to za darmo – prychnęła Marie, gdy już wyszłyśmy z banku.

Otworzyłam samochód.

– Chyba już wiem, co będę dzisiaj robić.

Gdy wróciłyśmy do mieszkania, położyłam torebkę i kopię rachunku bankowego na stole w kuchni i rozejrzałam się.

– Kobieta z banku nie wspomniała, jaki to ma być klucz – burknęła Marie, przeszukując szufladę w kuchni.

Wypakowałam zakupy.

– Tam go nie będzie.

Wyjęłam górną szufladę z biurka w trzeciej sypialni.

– Dobra, przejrzyj te wszystkie teczki, a ja sprawdzę te, otwieraj koperty, wszystko.

– Tar, tu są rachunki za gaz i elektryczność sprzed sześciu lat. Chyba

nie musisz już tego trzymać?

Zerknęłam szybko i postawiłam między nami kosz na śmieci.

– Wyrzucaj wszystko, co nie dotyczy finansów, stare rachunki faktycznie mi niepotrzebne. Przy okazji, co jest w tych pudłach? Twoje rzeczy?

Marie postukała stopą w górne pudełko.

– Nie. Poczta od wielbicielek Ryana Christensena.

– Poważnie? – Pudła sięgały mi do głowy i zajmowały całą ścianę. Otworzyłam pierwsze z brzegu, w środku były listy i paczki zaadresowane do nas obojga na Pub Mitchella.

– Cholera jasna…

– Właśnie. Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Słuchaj, tutaj jest jakiś klucz, jakby od starego chevroleta.

– Kładź na stercie. – Wzięłam pierwszy list i otworzyłam go palcem. Przebiegłam wzrokiem typową paplaninę, jaki to Ryan jest wspaniały, cudowny i sexy, i wrzuciłam do kosza. Kolejny był zaadresowany do mnie, adres nabazgrolono odręcznie. Doszłam do: „Nie zasługujesz na niego, dziwko!” i też wrzuciłam go do kosza. Ręka mi drżała.

– Pamiętasz, jak przed premierą *Rekompensaty* Ryan dostał ataku paniki? – Odwróciłam się do siedzącej na podłodze Marie.

– No?

– Bał się, że ktoś w tym tłumie może nas skrzywdzić, zastrzelić, wbić w niego igłę, gdy będzie rozdawał autografy.

– Poważnie? – Popatrzyła na mnie wstrząśnięta.

Skinęłam głową i otworzyłam kopertę. W środku były… majtki!

– Ohyda! – Jeden rzut oka wystarczył, bym zapragnęła zdezynfekować dom.

Marie skrzywiła się.

– Dobry Boże… Czy to majtki jakiejś panienki?

Miałam ochotę zwymiotować. To było jak osiem pudeł Angeliki, psychopatycznej dręczycielki.

– Ludzie naprawdę są porąbani.

Wyrzuciłam kopertę z majtkami do worka na śmieci. Gacie szurniętej laski będą teraz zaśmiecać środowisko.

– Wiesz, co jest jeszcze bardziej przerażające? – Kopnęłam stos pudeł wyładowanych pocztą od fanek. – Gdy zaczynam to wszystko składać do kupy.

Grzebałam w stercie, wyciągając listy zaadresowane do mnie. Pierwszy był dziwaczną kombinacją gratulacji i ostrzeżeń, żebym tego nie schrzaniła. Niewiarygodne… Drugi niewiele się różnił. O nie, nie znowu. Tylko nie znowu…

Marie zauważyła, że się zachwiałam.

– Co ci jest?

Słowa z trudem przedostały się przez moje ściśnięte gardło.

– Ktoś grozi, że mnie zabije, jeśli nie skończę związku z Ryanem.

– Pokaż mi to! – Wyjęła list z mojej ręki. – Gdzie ta cholerna koperta?

Podałam jej.

– Nie ma adresu zwrotnego, ale stempel jest z Ohio. Musisz powiedzieć Ryanowi, to nie są żarty. Wiem, że nie chcesz już takich przejść jak z Kyle'em, ale niektóre laski są naprawdę szurnięte.

Nie było nic, co powstrzymałoby takich psycholi jak Angelica przed zaatakowaniem mnie. W tych pudłach na pewno były jeszcze inne listy z pogróżkami, a to oznaczało, że na świecie jest cała masa wariatek pragnących mojej śmierci.

ROZDZIAŁ 12

Szkielety

– Taryn, gość, który siedzi przy barze mówi, że jest z… O rany boskie!

Spojrzałam na Marie. Wpatrywała się morderczym wzrokiem w drzwi wejściowe. W pierwszej chwili pomyślałam, że przyszedł Gary – ale nie mogłam się bardziej mylić.

Poczułam ucisk w piersi i krtani, serce zaczęło mi walić, miałam ochotę rzucić się do ucieczki. Adrenalina uderzyła mi do krwi, nie mogłam jasno myśleć. Jak śmiał się tu pokazać?!

Poczułam zawroty głowy i oszołomienie, gdy szedł do baru z pochyloną głową. Przypadkowe spotkania z byłym facetem to coś, z czym musisz się nauczyć sobie radzić – tylko że to spotkanie raczej nie było przypadkowe.

Niestety bywa tak, że nie da się skutecznie pochować szczątków poprzednich związków, czasem zmarli powstają z mroków, w których się ich pogrzebało.

Poczułam mdłości, gdy przeszłość powróciła. A wydawało mi się, że pochowałam ją głębiej…

Z jednej strony chciałam na niego wrzasnąć, żeby się wyniósł z mojego baru, z drugiej powstrzymało mnie nagłe współczucie dla tego samotnego, przygnębionego faceta.

– Za mało miałyśmy problemów – warknęła głośno Marie. Od tygodnia ignorowała telefony Mike’a i była niesympatyczna. – Jeśli nie powiesz mu, żeby spadał, ja to zrobię.

Thomas miał na sobie znoszoną kurtkę motocyklową, a pod spodem czarną koszulę, którą dostał ode mnie na gwiazdkę lata temu, wypuszczoną na niebieskie dżinsy. Czyżby założył ją specjalnie?

Moje palce odpinały kiedyś te guziki. Moje ręce dotykały torsu pod tą koszulą…

Niech to szlag.

Jakby tego było mało, mój wzrok spoczął na jego rozporku. Tak bardzo kiedyś pragnęłam tego… jego. Tak mocno, tak gorąco. Odcisnął piętno na mojej duszy, zapewniając, że będę porównywała z nim każdego mężczyznę, z którym byłam.

Znów miał rozsznurowane buty. Przez te wszystkie lata, gdy na niego leciałam, uważałam to za takie seksowne. Co za głupota. Byłam zła, że coś tak bzdurnego jak jego wygląd nadal budzi nieproszone emocje.

Jasne włosy w lekkim nieładzie nadawały mu słodki wygląd chłopca, który właśnie wstał z łóżka, gdzie jeszcze przed chwilą grzeszył. Co dziwne, nie miał tej swojej zarozumiałej miny, nie był gotów na lodowate przyjęcie, jego czerwone oczy wypełniał żal. I… ból?

Rzucił na bar kluczyki, czarny kask motocyklowy z naklejką Anarchy z tyłu i paczkę marlboro light.

– Jeśli chcesz palić, musisz pójść gdzie indziej – warknęłam, gdy usiadł na stołku przede mną.

Przetrawiając moje słowa, pomacał językiem zęby trzonowe.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Taryn – odparł niskim, głębokim głosem i sięgnął do kieszeni z przepraszającą miną. Wyraźnie nie był w nastroju do kłótni. Spojrzał szybko na mnie i Marie. – Mogę się napić piwa czy wyrzucisz mnie za drzwi?

Czerwone obwódki wokół oczu nie pasowały do jego twarzy. Przez te wszystkie lata widziałam go w dobrych i złych chwilach – ale teraz musiał być na dnie. Musiało się zdarzyć coś bardzo poważnego, skoro miał czelność zjawić się w moim pubie.

– Myślałam, że rzuciłeś palenie?

Oparł się łokciem o bar i wskazał palcem pierwsze nalewaki.

– Tak, wiem – powiedziałam szybko. – Chciałbyś sama adamsa. Ale… – Wskazałam tabliczkę za sobą, mówiącą bez ogródek: „Kierownictwo zastrzega sobie prawo odmowy świadczenia usług”.

– No proszę, a myślałem, że jak tu przyjdę, poczuję się lepiej. Skąd mi to przyszło do głowy? – mruknął.

Jeśli szukał współczucia, trafił pod niewłaściwy adres. Demonstracyjnie złożyłam ręce na piersi.

– Niewiarygodne, potrafisz rozpoznać własne uczucia! Coś nowego!

Skrzywił się, musiałam trafić w czuły punkt. Otarł ręką jasną bródkę, którą kiedyś lubiłam skubać.

– Celny strzał. Ale myślę, że zasłużyłem. – Skinął głową.

Poczułam się nie w porządku, że zachowuję się jak twarda suka. To kłóciło się z sentymentem pierwszej miłości, który nadal gdzieś tam we mnie był. Spojrzałam na Marie ciekawa, czy się wtrąci i dołoży mu od siebie, ale ona zachowywała się powściągliwie, choć moją ripostę skwitowała cichym śmieszkiem.

Postanowiłam przyhamować.

– Thomas, po co przyszedłeś?

Nadal nosił na małym palcu prawej ręki tę kretyńską srebrną obrączkę ze wzorem tribala, zalśniła, gdy przeczesał włosy do tyłu. Jej widok przywołał intymne chwile, gdy myślałam, że wszystkie moje marzenia wreszcie się spełniły. Uprawialiśmy seks w jego pierwszym beznadziejnym mieszkaniu przy promenadzie, nad sklepem z pamiątkami. Współlokator poszedł do klubu, więc mieliśmy całe mieszkanie dla siebie. Trzymał mnie w ramionach, zdjął obrączkę i wsunął na mój palec. „To symbol", powiedział.

Popatrzył na mnie swoimi urzekającymi zielonymi oczami… Kiedyś robiłam tyle idiotyzmów, żeby tylko na mnie spojrzał…

– Czyli co, dostanę piwo?

Wzięłam się w garść.

– Myślisz, że to rozsądne pić piwo, gdy prowadzisz? Wydawało mi się, że sprzedałeś harleya?

Pokręcił głową, kąciki ust niegrzecznego chłopca uniosły się delikatnie.

– To może dasz mi szklaneczkę jacka daniels'a? A nuż wyświadczę ci przysługę i rozbiję się na jakimś drzewie?

– Obiecujesz?

Rozejrzał się po pubie, jakby szukał ochrony przed moją bezwzględnością, ale dostrzegł tylko obce twarze. Odetchnął.

– Widzę, że twoja niechęć do mnie tylko się pogłębiła. Ale możesz darować sobie te cięte riposty, skarbie, już się wykrwawiłem.

A czego on się spodziewał, do cholery? Był moją pierwszą miłością i własnoręcznie rozbił moje serce na milion kawałków. Blizny po ranach zadanych przez niego nie zagoją się aż do śmierci.

– Nigdy więcej nie mów do mnie „skarbie"! – warknęłam, siląc się na chłód i obojętność. – Czego chcesz?

Już miał coś powiedzieć, ale spasował pod niewidzialnym ciężarem przygniatającym jego barki.

– Skoro współczucie jest niedostępne, poproszę jedno piwo.

Coś było nie tak, jak cholera. Te wszystkie lata, gdy byłam w nim zakochana, zgniotły moją wolę jak bibułę. Podniosłam kufel i nalałam mu ulubione piwo.

Wziął za uchwyt i dwoma haustami prawie opróżnił kufel.

– Dziękuję.

Skrzyżowałam ręce, czekając.

– Słuchaj, wiem, że jestem ostatnim człowiekiem, jakiego masz ochotę oglądać, ale… Nie wiem, dokąd mam pójść. – Gdy przesunął dłońmi po twarzy, ujrzałam wilgotne oczy i zgnębioną minę.

To trochę zastopowało moją złośliwość, serce ścisnął niepokój.

– Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że Mel… – Nie dokończył. Odwrócił wzrok, z jego oczu popłynęły łzy, których nigdy wcześniej nie widziałam. – Melanie… – Wargi mu zadrżały, ale w końcu wykrztusił: – Zmarła dziś rano.

To było jak cios w pierś, całe moje ciało ogarnęła bolesna niemoc. W jednej chwili ożyły wspomnienia z liceum, radosny śmiech mojej przyjaciółki, rude kręcone włosy…

Melanie była trzecią z naszego ścisłego gangu, jedyną, której udało się wynieść z Seaport. Wstąpiła do Sił Powietrznych po skończeniu studiów i odwiedziła więcej krajów, niż mogłam sobie wyobrazić, by w końcu kilka lat temu osiąść w Niemczech. Mijały lata, ona była daleko, nasz kontakt coraz bardziej się rozluźniał. A przecież to właśnie z powodu naszej przyjaźni, która zaczęła się w siódmej klasie, potajemnie podkochiwałam się w jej przystojnym starszym bracie.

– Jak to się stało? – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło.

Thomas był tak przybity, że trudno było na niego patrzeć. Zawsze tak się troszczył o swoją młodszą siostrę, groził śmiercią wszystkim chłopakom, którzy kręcili się wokół niej – jeśli ją skrzywdzą. Mel roztaczała wokół siebie magiczną aurę, każdy pragnął mieć ją stale przy sobie. I ta właśnie magia zakłóciła spokój kilku chłopakom, zraniła ich cenne ego. W swoim czasie Thomas miał pełne ręce roboty.

– Ona… – mówił z trudem – zachorowała na raka. Zaatakował jej płuca i… Prosiła, żebym cię zawiadomił, gdy żegnała się z przyjaciółmi.

Zerwał się z miejsca, gdy pierwsza łza wyrwała się spod kontroli i spadła na policzek. Pobiegł do toalety.

Marie złapała mnie za rękę, gdy chciałam przejść obok niej.

– Co tu się dzieje, do cholery?

– Powiedział, że Melanie zmarła dziś rano.

Gniewna twarz Marie złagodniała, krzyknęła cicho, puszczając moją rękę.

– O mój Boże, nie…

Bez chwili wahania pobiegłam za Thomasem, złapałam go za skórzaną kurtkę, kierując do pustej kuchni. Chciałam, żeby opowiedział mi, co się stało.

Nim zdążyłam się zorientować, wziął mnie w ramiona, obejmując

mocno. Był taki zrozpaczony, taki potrzebujący… Jego palce zacisnęły się na mojej koszuli. Wiedziałam, że nienawidzi okazywać słabości, a teraz pękała i spadała ta nieprzenikniona maska, którą pokazywał całemu światu. Czasem myślałam, że właśnie dlatego zrywał ze mną tyle razy. Byłam jedyną dziewczyną, która potrafiła się przebić przez mur, którym się otoczył, i to go przerażało.

Chociaż budził się we mnie sprzeciw, że pozwalam mojej pierwszej miłości tak bardzo zbliżyć się do siebie, po tym, jak głęboko mnie zranił, potrzeba pocieszenia go odsunęła niechęć.

Odetchnęłam znajomym zapachem skórzanej kurtki, jego skóry i wody kolońskiej; tysiące wspomnień wypłynęło z niebytu niepamięci. Kiedyś gotowa byłam zabić, by zdobyć jego miłość, by okazał mi czułość, okazał te uczucia, do których, jak wiedziałam, był zdolny. Ale on zawsze się wycofywał, trzymał mnie na dystans. Ale teraz, w tej chwili, cała jego ochrona opadła, szlochał w moich ramionach.

– Będzie dobrze… – powiedziałam, odruchowo próbując go pocieszyć tymi idiotycznymi słowami. Ani dla niego, ani dla jego rodziny czy dla nas, ludzi, którzy kochali Melanie, nie będzie dobrze. Śmierć to rzecz ostateczna.

– Myślałem, że zaczyna się czuć lepiej – szepnął głosem pełnym bólu. – Och, Mel. – Zacisnął palce na mojej koszuli.

Pozwoliłam mu wypłakiwać ból przez kilka minut, zanim poprosiłam szeptem:

– Powiedz mi, co się stało.

Thomas oparł czoło na moim ramieniu i pociągnął nosem. Puścił mnie jedną ręką, żeby wytrzeć oczy, ale drugą obejmował mnie mocno w pasie. Usiłowałam się trochę odsunąć, ale od razu przyciągnął mnie do swojej piersi.

– Przez dwanaście godzin walczyła o łyk powietrza. Nigdy nie zapomnę tego dźwięku. Boże, dlaczego…? – Cały drżał. – Przepraszam, że cię zraniłem, Taryn… Tak strasznie mi przykro.

– W porządku.

Jego wargi znalazły się niebezpiecznie blisko mojej szyi, czułam jego oddech na skórze.

– Nie, nie jest w porządku. Ale teraz jest już za późno. O wiele za późno. Tak bardzo żałuję, że to zrobiłem…

I w tym momencie poczułam, że mu wybaczam. Życie jest zbyt krótkie, żeby pielęgnować urazę.

– Co tu się dzieje, do licha? – zawołała Tammy. Weszła przez

kuchenne drzwi, spostrzegła, że się obejmujemy, i spojrzała na mnie podejrzliwie znad okularów słonecznych. – Przeszkodziłam w czymś?

Od razu się odsunęłam, nie chciałam, żeby pomyślała sobie Bóg wie co.

– Tammy, pamiętasz Thomasa? – zaczęłam.

– No? – powiedziała niechętnie.

– Kobieto, gdzie podziałaś te…? – Pete stanął jak wryty, nie wierząc własnym oczom. – Co wy, jaja sobie robicie? Robicie sobie ze mnie jaja, do cholery? – zagrzmiał, podchodząc do nas.

Położyłam rękę na piersi Pete'a, żeby go powstrzymać przed bójką. Pete był wielki, ale Thomas miał lata praktyki, a teraz jeszcze buzowały w nim emocje. Wiedziałam, że prędzej by komuś dokopał, niż płakał.

– Spokojnie, Pete. Zaczekaj.

– Co on tu robi, Taryn? Wreszcie między tobą i Ryanem jest dobrze i chcesz to spieprzyć? Dla tego gnojka?

– Wal się, Herman – warknął Thomas, ocierając łzy. – Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz mógł skończyć.

– To ty się wal, Sager. Masz, gościu, jaja, żeby tu wracać. Nie sądzisz, że wyrządziłeś wystarczająco dużo szkód?

– Przestańcie obaj! – Odwróciłam się do Pete'a. – Przyszedł tu, żeby nam powiedzieć, że Mel… – Ścisnęło mi się gardło. – Że Melanie zmarła dziś rano. Rozumiesz?

Furia Pete'a zniknęła, gdy dotarło do niego, co powiedziałam.

– Mel?

Skinęłam głową, usiłując się nie rozkleić. Nie widziałyśmy się bardzo długo, ale tragiczna wiadomość o jej śmierci sprawiła, że wszystko wróciło. Marie przysunęła się i objęła mnie ręką, zauważalnie odciągając od Thomasa. Będę musiała jej później podziękować.

Thomas zasłonił twarz rękami i westchnął boleśnie.

– Dobry Boże… – Pete pochylił się, jakby dostał w żołądek. Nieodwzajemniona miłość do Mel przez wiele lat nie dawała mu spokoju. Tammy spróbowała go dotknąć, ale otrząsnął się. – Co się stało?

– Rak ją zaatakował, dupku – warknęłam. Wszyscy cierpieliśmy z powodu świeżego bólu.

Peter spojrzał Thomasowi prosto w oczy.

– Stary, wiem, że to jej nie wróci, ale strasznie mi przykro.

Thomas skinął głową.

– Taryn, możemy porozmawiać?

Marie wzięła mnie za ramiona, prowadząc do drzwi kuchennych.

– Myślę, że wszyscy potrzebujemy drinka.

Thomas poszedł za mną do baru, zgarnął swoje rzeczy i usiadł w pustym boksie.

Nalałam dwa małe piwa i usiadłam naprzeciw niego. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała jego matka, była śmierć drugiego dziecka w wypadku motocyklowym po pijanemu.

– O, dzięki za drinka. – Spojrzał lekceważąco na piwo, ale jednak się napił.

Chciałam, żeby już sobie poszedł, patrzenie na niego rozrywało mnie w środku.

– Skoro chcesz wracać tym struclem, który nazywasz motorem, staram się dbać o twoje bezpieczeństwo.

Kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

– Pamiętam, jak kiedyś błagałaś mnie, żebym wziął cię na motor.

– Wiesz, każdy popełnia błędy.

– Auć, bolało.

– Twoja mama nie potrzebuje nowej tragedii.

Skrzywił się.

– Tak, mama źle to znosi. Dostała coś na uspokojenie.

Zrobiło mi się przykro. Pani Sager zawsze była bardzo miła i zwykle trzymała moją stronę.

– Jeśli nie zdoła się pozbierać, pójdziesz ze mną do domu pogrzebowego? Chyba zwariuję, jak będę musiał wybierać cholerną trumnę.

Dlaczego prosił o to mnie…? Wrodzona opiekuńczość kazała mi się zgodzić, ale szybko ugryzłam się w język.

– Takie rzeczy robi rodzina, Thomas. Ciotka Betty na pewno chętnie pomoże.

Przechylił głowę i spojrzał na mnie tym swoim niewinnym wzrokiem, który zwykle łamał moją wolę.

– Czy to ma oznaczać „nie”?

– Chciałabym ci pomóc, ale nie mogę, przykro mi. Tak, to oznacza „nie”.

Pokiwał głową, wpatrzony w stół.

– Zawaliłem sprawę, co?

– Zgadza się – odparłam, krzyżując ręce na piersi.

Wzruszył ramionami, przyznając mi rację.

– Słyszałem, że byłaś w wiadomościach. Podobno jesteś z jakimś sławnym aktorem? – Wskazał mój pierścionek. – Bogaty może sobie pozwolić. Cieszę się twoim szczęściem, zasługujesz na nie.

Skinęłam głową.

– Nie będę kłamał – mówił dalej. – Naprawdę bardzo żałuję, że nie jesteśmy razem.

To było jak cios w splot słoneczny. I w tej samej chwili zrozumiałam, że ja cieszę się, że nie jesteśmy razem. Znalazłam się jakby poziom wyżej, dotarło do mnie, że ten załamany mężczyzna, który siedzi teraz przede mną, nie jest wart mojego serca. I w dodatku jeszcze mnie wkurzał.

– Teraz mi to mówisz? Daruj sobie. Dawałam ci moje serce raz po raz, powiedziałam „tak”, gdy poprosiłeś mnie o rękę. Byłeś wszystkim, czego pragnęłam. I zerżnąłeś jakąś pannę w naszym łóżku. Nie dało się zrobić nic gorszego.

– Tamtego ranka byłem na ciebie wściekły – wyznał.

Poruszyłam szklanką w ręku, delektując się myślą, że chlusnę mu piwem w twarz.

– Pieprzyłeś Cheryl Regan, bo byłeś na mnie wściekły?

Skinął głową.

– Wiem, teraz brzmi to kretyńsko, ale wtedy czułem się usprawiedliwiony.

Wskazałam mu wzrokiem Pete’a.

– Usprawiedliwiony? – Świadomość, że kiedyś byłam nieprzytomnie zakochana w tym idiocie, wydawała się absurdalna. – Ponieważ wyświadczyłam przysługę Pete’owi, poczułeś się usprawiedliwiony, że rżniesz jakąś dziwkę na mojej poduszce?

– Byłaś na każde jego skinienie. Jak myślisz, co wtedy czułem?

– Jest moim przyjacielem! To właśnie robi się dla przyjaciół!

Moja komórka zadzwoniła muzyką Ryana. Thomas uniósł ręce, jakby mówił: „nie wierzę!”, gdy odebrałam telefon.

– Cześć, kochanie – powiedziałam ponuro, zniesmaczona wyjaśnieniami Thomasa.

– Witaj, co słychać? – spytał. Jego nonszalancja wydała mi się podejrzana. Dreszcz przeszedł mi po plecach. Nie miałam pojęcia, skąd wie, ale wiedział.

Przełknęłam ślinę. Miałam dwie możliwości. Spojrzałam na

siedzącego naprzeciw mnie mężczyznę, którego niegdyś kochałam, jednocześnie rozmawiając z człowiekiem, który traktował moją duszę i serce jak bezcenne klejnoty. I wybrałam szczerość.

– Siedzę w boksie w pubie, pijąc piwo z moim eks, Thomasem. Zanim się wkurzysz: właśnie przekazał mi tragiczną wiadomość. Jego siostra zmarła dziś rano. Jest mi okropnie przykro z powodu śmierci Melanie i jestem zła, że moja przyjaciółka zmarła na raka. Thomas kończy piwo i wkrótce sobie pójdzie.

Ryan odetchnął z ulgą, jakby do tej pory wstrzymywał oddech.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Kocham cię – dodał. Zabrzmiało to dziwnie nie na miejscu.

– Ja ciebie bardziej.

Thomas przewrócił oczami.

– Wiem… Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki, kochanie. Dobrze się czujesz?

– Tak, w miarę.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie.

– W porządku. Możesz dać mi tego dupka do telefonu?

Podałam komórkę Thomasowi.

– Mój narzeczony chce z tobą rozmawiać.

Thomas zacisnął wargi, po dłuższej chwili wziął ode mnie telefon, niechętnie przystawił go do ucha i powiedział:

– No? – Gdy słuchał Ryana, na jego twarzy pojawił się ten złowieszczy wyszczerz, który widziałam setki razy. – To bardzo poważna groźba jak na kogoś takiego jak ty.

Zerknął w stronę baru, gdzie starszawy mężczyzna ostrzyżony po wojskowemu siedział od chwili otwarcia pubu. Gość wsunął telefon do kieszeni, wstał i ruszył do nas.

Thomas uśmiechnął się pod nosem, przypatrując się facetowi.

– Ta, właśnie patrzę na twojego zbira. To jest bar Taryn, a ona mnie jeszcze nie wyrzuciła, więc myślę, że wyjdę, jak skończę piwo. No, no, czyżby? Mhm, z przyjemnością. Możemy wymienić się informacjami. Jasne. Wiesz co, chętnie bym pogawędził, ale twój zbir wygląda na wkurzonego. Tak jest, ty też się pieprz.

Thomas rzucił mi telefon, dopił piwo i wstał.

– Powiedz mu, żeby zaczekał z zakazem zbliżania się przynajmniej do pogrzebu. Może zechcesz przyjść, gdy będą chować moją siostrę. –

Pochylił się nad stołem, przysuwając niebezpiecznie blisko mojej twarzy. – Może robiłem rzeczy, których żałuję, ale nigdy nie próbowałem kontrolować cię tak jak ten palant. Zastanów się jeszcze nad tym całym małżeństwem. Faceci z obsesją na punkcie kontroli często kończą jako damscy bokserzy.

Gość z wojskową fryzurą chyba tracił cierpliwość. Thomas nawet nie drgnął, rzucił tylko przez ramię:

– Tknij mnie, a rozwalę ci tę cholerną łapę.

Gdy zwrócił się do mnie, popatrzyłam mu w oczy, szukając cienia tego mężczyzny, którego kiedyś kochałam. Znowu wzniósł mur wokół siebie, znów mnie odepchnął. Tak to właśnie wyglądało. Żadna kobieta nigdy nie będzie miała go w pełni, skoro odsłonięcie się postrzega jako słabość.

Ryan dawał mi swoje serce za każdym razem, gdy tylko mógł to zrobić.

Teraz, gdy zniknęły już różowe okulary, ujrzałam wszystko z przeraźliwą jasnością. Spojrzałam Thomasowi prosto w oczy i powiedziałam:

– Bardzo mi przykro z powodu Melanie.

Popatrzył na mnie jeszcze raz, uśmiechając się tym swoim krzywym, smutnym uśmieszkiem. Nie miałam wątpliwości, że wkrótce się upije i zaśnie tam, gdzie upadnie.

– Bez względu na to, co myślisz – powiedział – naprawdę cię kochałem.

– Pieprzenie jakiejś dziwki w naszym łóżku to specyficzny sposób okazywania uczuć.

– Masz rację. I będę żył ze świadomością tego błędu. Do zobaczenia, Taryn.

Odetchnęłam głęboko, patrząc, jak wychodzi, i czując ulgę, że ten mężczyzna nie ma już mojego serca.

Ale miałam jeszcze coś do załatwienia, Ryan musiał mi wyjaśnić, co robi tu ten wojskowy. Lekko drżącymi rękami napisałam:

Nie zapomniałeś mi o czymś powiedzieć?

Zadzwonił chwilę później.

– Poszedł? – zapytał.

Dopiłam piwo.

– Tak, właśnie wyszedł. Wkurzyłeś go.

– I dobrze. Lepiej niech się nie przyzwyczaja do przychodzenia do ciebie.

– Lubię tę twoją zazdrość. Czuję się wtedy taka pożądana.

– Mówię serio, Taryn. Nawet jeśli tylko wpadnie na piwo, chcę o tym wiedzieć.

– Wyluzuj się, nie zamierzam z nim uciekać. No dobrze, to kiedy chciałeś mi powiedzieć, że jestem pod nadzorem?

– Nie jesteś pod nadzorem, kochanie. Wynajęliśmy prywatnego ochroniarza, żeby miał oko na wszystko, gdy nas tam nie ma. Przylatujemy w przyszły piątek, mam cztery dni wolnego.

To dopiero była dobra wiadomość!

– Przylatujesz do domu?

– Będziemy koło drugiej. Nie znoszę, gdy nie ma cię obok mnie. Nie umiem bez ciebie spać.

– Mam to samo. Tak się przyzwyczaiłam, że jesteś przy mnie… Dzięki, że wynająłeś tego gościa.

– Mike i ja podzieliliśmy się kosztami.

– Z jakiej racji Mike płaci za moją ochronę?

– Facet ma chronić was obie. Mike martwi się Garym. Sprawdził, podobno Gary ma sporo broni…

– To prawda, ale… – Myśl, że Gary mógłby zrobić krzywdę Marie, doprowadzała mnie do pasji. – Czekaj, pójdę na górę. – Wyśliznęłam się z boksu, zabierając pustą szklankę Thomasa; Marie stała za barem. Weszłam do kuchni, minęłam zdumionych Pete’a i Tammy i wpadłam na schody do mieszkania, żeby tam spokojnie pogadać. – Nie rozumiem. Dlaczego Mike’a w ogóle to obchodzi, skoro Marie nie chce z nim rozmawiać?

– Tak, mówił, że go unika, ale chce to naprawić. Słuchaj, musisz z nią pogadać. Wiem, że nie wyglądało to dobrze, ale pozory mylą, a on jest zły i nieszczęśliwy z powodu tych zdjęć.

– Co to znaczy, że pozory mylą?

Gdy powiedział, co Mike chce zrobić, opadła mi szczęka. Po skończonej rozmowie pognałam na dół i złapałam Marie za rękę.

ROZDZIAŁ 13

Wyjawione

– Nienawidzę pogrzebów – powiedziała cicho Marie, gdy odjeżdżałyśmy z cmentarza.

Ściskało mi się serce, gdy patrzyłam na trumnę nad ziejącą dziurą, a z głębin niepamięci wypłynęło wiele złych wspomnień. Widok płaczącego Thomasa sprawiał mi ból.

Po naszym spotkaniu w pubie zaledwie kilka dni temu powróciły wspomnienia. Przypominałam sobie słowa, gesty, wszystkie ciepłe chwile… I nienawidziłam go za to.

Marie wcisnęła chusteczkę do torebki.

– Ciągle do mnie nie dociera, że Mel nie żyje. Nie miałam pojęcia, że wróciła do domu…

– Wiem. Cieszę się, że nie pokazali ciała. Melanie na pewno by sobie tego nie życzyła.

– Też tak myślę – przyznała Marie, znów wycierając nos. – Gdyby jej rodzina to zrobiła, straszyłaby ich z zaświatów. – Miałam wrażenie, że na mnie patrzy. – Jak się czujesz?

Zerknęłam na nią.

– W porządku.

– Wielki nawrót wspomnień, co?

Marie dobrze mnie znała.

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.

– Dam ci radę. Daj sobie z tym spokój. Ryan na pewno nie chce oglądać tego zamyślonego, smętnego wyrazu twarzy.

Popatrzyłam na nią uważnie.

– Zastosuj się do własnych rad, laleczko. Pamiętaj, że masz do załatwienia sprawę z Mikiem.

Uśmiechnęła się do siebie.

– Wiem.

– Wybaczyłaś mu?

– Tak. – Skinęła głową. – Powiedział, że ta dziewczyna miała problem ze swoim byłym, który ją nękał. Nie wdawał się w szczegóły, ale

uwierzyłam mu.

– I bardzo dobrze.

Wykręciła nerwowo ręce.

– Nie wiem tylko, czy angażowanie się w nowego faceta w tej chwili jest dobrym posunięciem, skoro jestem w takim stanie, że wpadam w szał z powodu głupiej okładki idiotycznego pisma.

Doskonale wiedziałam, o czym mówi.

– Nie jest miło oglądać swojego faceta na okładkach brukowców, co?

Jęknęła, chyba zrozumiawszy aluzję.

– Wiem, wiem – zapewniłam. – Rozumiem cię jak nikt. Zdrada Thomasa sprawiła, że kwestionowałam dobre intencje każdego mężczyzny. Coś takiego piętnuje cię na zawsze… Mogę ci tylko jedno poradzić: idź za głosem serca.

– Albo waginy.

Parsknęłam śmiechem. Uśmiechnęłam się do niej.

– À propos pomyłek, dokąd właściwie jedziesz? – spytała.

– Wzięłam te wszystkie klucze, skoro już tędy jedziemy, możemy wstąpić do banku, zanim chłopaki zjadą do domu.

Usiadłyśmy w poczekalni. Marie klepnęła mnie w udo, zwracając mi uwagę, że podchodząca do nas pracownica banku uśmiechała się jak typowa wielbicielka. Zanim przeszłyśmy do rzeczy, pozwoliłam jej przez chwilę ćwierkać o tym, jaki to Ryan Christensen jest cudowny.

Szybko pomogła nam przesortować te klucze, które nie mogły pasować do skrytki nr 291 – Marie i ja znalazłyśmy kilkadziesiąt różnych, przetrząsając dom, ale żaden nie wyglądał, jakby był tym właściwym. Po selekcji zostało zaledwie kilka.

– Ostatni – oznajmiłam, biorąc do ręki mały mosiężny kluczyk. Poczułam zawroty głowy, gdy wszedł w szczelinę i dał się przekręcić.

Wyjęłyśmy ze skrytki czarne metalowe pudełko, urzędniczka postawiła je na stole i zostawiła nas same.

Marie uniosła brwi, czekając niecierpliwie.

Podniosłam pokrywkę i ujrzałam plik listów, ściągniętych gumką, tak starą, że skręciła się wokół kopert.

Przejrzałam je. Wszystkie były zaadresowane do mnie, nadawcą był szeregowy Joseph Malone. Kim, u licha, jest Joseph Malone?!

– Co to jest? – spytała Marie. – Od kogo?

– No właśnie nie wiem… – Otworzyłam jedną z kopert, przebiegając wzrokiem nieznajome pismo. W środku był również dwudziestodolarowy

banknot.

Droga Taryn!

Mam nadzieję, że to były fajne urodziny. Skończyłaś już pięć lat! To nie do wiary, że jesteś taką dużą dziewczynką! Obiecuję, że jak tylko wrócę, zabiorę cię do sklepu z zabawkami, żebyś wybrała sobie nową lalkę Barbie – wiem, jak bardzo lubisz się nimi bawić. Jestem teraz w miejscu, które nazywa się Fort Gordon i leży w Georgii. Pewnie ucieszy cię wiadomość, że pomalowali mnie na zielono, tak jak przewidywałaś. Teraz jestem już najprawdziwszym żołnierzem.

Jest tutaj bardzo gorąco. Uczę się różnych dziwnych rzeczy, na przykład czołgania w błocie i wspinania na wysokie przeszkody. Jestem dobry we wspinaczce, ale nienawidzę błota. Tobie też by się pewnie nie spodobało.

Za sześć tygodni wyjeżdżam stąd i będę leciał przez ogromny ocean w dużym samolocie. Mam nadzieję, że za te pieniądze, które włożyłem do koperty, tata kupi ci nową lalkę, jeszcze zanim się znów zobaczymy.

Bądź grzeczną dziewczynką, tak jak zawsze.

Kocham cię bardzo.

Joe.

– Kto to jest Joseph Malone?

Ręce mi się trzęsły. Poczułam, jak kropla potu spływa mi po plecach, a może tak mi się tylko zdawało ze zdenerwowania?

– Jedyna osoba o nazwisku Malone, jaką znam, to moja ciotka Joan. Nazywa się tak po mężu. – Grzebałam w stercie kopert, czując narastające mdłości. Było tu kilkadziesiąt listów, które Joe przysyłał z całego świata. Czy mój ojciec chronił mnie przed prześladowcą…?

Na samym dnie leżała gruba biała koperta z jednym słowem, napisanym niebieskim atramentem: „Oryginał”. Przełknęłam ślinę.

Gdy wyjęłam i rozłożyłam dokumenty, poczułam gorące mrowienie na całym ciele.

O mój Boże… Nie. Nie…

Zdążyłam dobiec do kosza na śmieci w rogu, zanim zwróciłam całą zawartość żołądka.

– Och, nie… Taryn… – usłyszałam głos Marie, gdy wymiotowałam do kosza.

Prawie nie pamiętam, jak wiozła mnie do domu.

Siedziałam w boksie pubu, czytając listy, opisujące wojskowe życie Joego, jego podróż do Zatoki Perskiej, i usiłując jakoś to sobie poukładać. Marie kręciła się w pobliżu.

Za godzinę miałyśmy otworzyć pub, na dziś był zamówiony zespół, a ja nadal nie mogłam powstrzymać łez. Nie wiedziałam już nawet, dlaczego płaczę. Cały mój świat, wszystko, co znałam, wywróciło się do góry nogami. Prawda i kłamstwo, świat prawdziwy i rzeczywistość równoległa zamieniły się miejscami.

Świadectwo urodzin było ostatnią rzeczą, jaką spodziewałam się znaleźć w skrytce. Nie wiedziałam już, kim jestem, czułam się przytłoczona, nie umiałam tego przetrawić.

Gdy przyjechali Ryan i Mike, nadal byłam w szoku. Marie pobiegła do tylnego wyjścia.

Zobaczyłam Ryana stojącego kilka metrów ode mnie, usłyszałam, jak wymawia moje imię. I zupełnie się rozkleiłam. Przywarłam, wczepiłam się w niego, jakby był jedynym człowiekiem, jakiego potrzebowałam.

– Kochanie… Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie. Cichutko… – Pozwolił mi płakać chyba całą wieczność, głaszcząc moje włosy i szepcząc uspokajająco.

– Chodź, wyjdziemy stąd. Odetchniesz świeżym powietrzem. – Objął ręką moje ramiona i wyprowadził powoli na plażę.

Świeża bryza znad oceanu wzburzyła moje włosy, poczułam na twarzy znajome słone powietrze. Po jakimś czasie usiedliśmy na twardym piasku; Ryan posadził mnie przed sobą, między nogami, delikatnie odgarniając moje włosy do tyłu.

– Fakt, że w twoim akcie urodzenia są inne nazwiska rodziców, nie zmienia tego, kim jesteś.

Po mojej twarzy spłynęły nowe łzy; czułam w środku pustkę.

– Ależ zmienia, zmienia wszystko! To, co uważałam za fakty, okazało się kłamstwem…

Ryan pokręcił głową, przytulając się do moich pleców, obejmując mnie.

– Nie możesz tak na to patrzeć, skarbie. Ludzie, którzy cię wychowali, są twoimi rodzicami. Kochali cię. To, że ktoś inny cię urodził, nie zmienia tego, kim jesteś.

Poczułam, że już nic nie będzie takie samo.

– Całe moje życie było kłamstwem.

– To nieprawda.

Otarłam policzki rękawem.

– W sumie nie powinno mnie to dziwić. Od zawsze wiedziałam, że nie jestem podobna do rodziców. Oczy, nos… Czasem godzinami stałam przed lustrem, doszukując się podobieństwa.

Wtuliłam się pod jego ramię, chłód płynący od oceanu łączył się z chłodem narastającym w moim ciele. Twarz miałam spierzchniętą od łez. Fale napierały na brzeg, tak samo jak moje emocje, unosząc się i opadając.

Patrzyłam, jak mewy krążą i przysiadają na wodzie, i zalewało mnie poczucie winy.

– Nie mogę w to uwierzyć. Wszyscy o tym wiedzieli oprócz mnie. Może właśnie przeze mnie moja matka przestała rozmawiać z siostrą?

Ryan oparł podbródek na mojej głowie.

– Nie rób sobie tego, nie zacznij się obwiniać. To byli dorośli ludzie, którzy podjęli swoje decyzje, a ty nie miałaś na nie żadnego wpływu.

Wyjęłam z kieszeni swój akt urodzenia, pokazałam Ryanowi. Oficjalne dokumenty adopcyjne zostawiłam w mieszkaniu, razem ze wszystkimi listami.

– Z dokumentów wynika, że gdy się urodziłam, moi prawdziwi rodzice mieli po szesnaście lat. – Otarłam łzy i wypuściłam powietrze z płuc, próbując się pozbierać. – Pamiętam, jak moja mama mówiła, że jestem jedynaczką dlatego, że byłam tak wyjątkowa, że chciała mieć tylko mnie. I zawsze zastanawiało mnie, dlaczego nie jestem do nich podobna.

Ryan westchnął i przytulił mnie mocniej.

– Twoi rodzice wspaniale cię wychowali. Wielu ludzi po prostu nie nadaje się na rodziców, sama to powiedziałaś, a twoi byli jedynie dzieciakami. Przerażonymi dzieciakami.

– Joe wstąpił do wojska, gdy skończył szkołę średnią, miałam wtedy trzy albo cztery lata. Przysyłał mi pieniądze w każdym liście. Mam tyle pytań, nie wiem tylu rzeczy…

Uścisnął mnie.

– Zrobisz, co uważasz za słuszne, pamiętaj tylko, że to ludzie, którzy cię wychowali, są twoimi prawdziwymi rodzicami.

– Powinni byli mi powiedzieć!

Zmrużył oczy, jakby niezadowolony.

– Po co? Co dałaby ci ta wiedza?

– Nie miałam szans poznać ludzi, którzy sprowadzili mnie na ten świat. Najwyraźniej Joe próbował się do mnie zbliżyć, a rodzice mnie przed nim chronili.

Ryan przesunął kciukiem po moim policzku, ocierając łzę.

– Może nie bez powodu? Posłuchaj, wiem, że przeżyłaś szok i jesteś rozbita – każdy byłby rozbity, to zrozumiałe. Ale spójrz na to z innej strony. Nie oddali cię obcym, zostałaś w rodzinie. Z przybranymi rodzicami łączą cię więzy krwi. Widziałem twoje zdjęcia z dzieciństwa, wiem, że ludzie, którzy cię wychowali, uwielbiali cię.

Gdy wracaliśmy do pubu, obiecałam sobie, że dowiem się, co kierowało moimi prawdziwymi rodzicami.

Wiedziałam, że ten telefon nie będzie łatwy. Serce mnie zakłuło, gdy ciotka podniosła słuchawkę.

– Witaj, ciociu Joan. Mówi Taryn.

Odpowiedziała mi cisza, przez chwilę myślałam, że będę musiała powtórzyć. W końcu usłyszałam, jak odetchnęła i wyjąkała:

– Taryn?

– Tak, to ja.

– Och, przepraszam, zaskoczyłaś mnie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zadzwonisz.

Postanowiłam od razu przejść do rzeczy.

– Znalazłam swój akt urodzenia. Ten prawdziwy.

Krzyknęła cicho.

– Prawdziwy? A więc… wiesz?

– Nie wszystko. Wiem na pewno, że jesteś moją babcią.

Nie próbowała nawet powstrzymać płaczu, usłyszałam, jak szlocha. Z moich oczu też popłynęły łzy. Przechodząc obok mnie, Ryan zatrzymał się, żeby pocałować mnie w czoło i podać mi pudełko chusteczek, zanim zostawi mnie samą. Wiedziałam, że jest tuż obok i słyszy naszą rozmowę. Świadomość, że mam go na wyciągnięcie ręki, była bardzo krzepiąca.

Głos mi się załamał.

– Mogłabym się kiedyś z tobą zobaczyć?

– Och, kochanie… Bardzo bym chciała!

– Ja też. Możesz mi powiedzieć, kim byli moi rodzice?

Pozwoliłam jej płakać przez kilka minut. Dla niej to też było trudne.

– Chciałam cię zatrzymać – powiedziała z bólem. – Joey był jeszcze dzieckiem, mój mąż, Paul, właśnie stracił pracę. To… to nie było dla ciebie dobre miejsce. Chcę… chcę, żebyś o tym wiedziała.

Gryzłam kciuk, walcząc z emocjami.

– Dlaczego przestałyście rozmawiać z mamą? Przecież byłyście siostrami. Nawet nie przyjechałaś na pogrzeb. To przeze mnie?

– Ależ nie, kochanie, skądże! Twoja matka i ja… nasze stosunki były napięte, jeszcze zanim się urodziłaś. Proszę cię, nie myśl w ten sposób.

Otarłam policzek, czułam, że kłamie.

– Gdzie są moi rodzice?

Westchnęła.

– Joe ma teraz własną rodzinę. Mieszka w Kalifornii, w Lake Tahoe.

Odruchowo skinęłam głową, rozumiejąc jej subtelną aluzję, żeby zostawić go w spokoju.

– Minęło wiele lat… – powiedziałam. – Pewnie nie chce powrotu widm z przeszłości.

– Ma wspaniałą żonę i dwie córeczki… – Zająknęła się. – Obawiam się, że to byłby dla niego szok. Nie sądzę, żeby jego żona wiedziała, że miał dziecko jako szesnastolatek… Joey pewnie wolałby, żeby to nie wypłynęło.

Nie chciałam tego, ale i tak poczułam się odrzucona.

– Rozumiem. A moja prawdziwa mama? Kelcie Tremont?

Ciotka Joan pociągnęła nosem.

– Taryn, ona… Mieliście wypadek samochodowy, ona, Joey i ty… To nie była jego wina. Najpierw rodzice wyrzucili ją z domu, gdy zaszła w ciążę, a potem obwiniali go o ten wypadek. Miałaś wtedy pół roku.

Poczułam, jakby ktoś wbił mi w serce gorący nóż. Miałam czworo rodziców i wszyscy dla mnie umarli. Boże, co za koszmar…

– Jesteś do niej bardzo podobna… Mówię, żebyś wiedziała. Ale masz niebieskie oczy Joeya.

Zadrżały mi usta, pociągnęłam nosem.

– Ciociu… Gdybyś rozmawiała z Joem, proszę, powiedz mu, że już wiem i pragnę się z nim zobaczyć. Niech sam zdecyduje, czy chciałby… czy chce się ze mną skontaktować. Przez te wszystkie lata nie miałam okazji go poznać, nawet jako kuzyna.

Ryan stanął za mną, położył ciepłe dłonie na moich ramionach.

– Powiem mu, ale nie mogę ci niczego obiecać. Twój ojciec, Dan, był dla niego bardzo ostry. Odciął go od wszelkich kontaktów i nawet zarzucał mu, że po powrocie z Zatoki Perskiej jest niezrównoważony psychicznie.

– A tak było?

– Skąd! To był stres pourazowy… Na szczęście nie został ranny.

– Czy mogłabyś mu również powiedzieć, że mam wszystkie listy, które do mnie napisał? Zaczęłam je czytać, ale na razie… To dla mnie za dużo. Jednak chcę, żeby wiedział, że na pewno przeczytam wszystkie.

– Och… Dobrze, oczywiście, powiem mu.

Podałam jej numer mojej komórki.

– Niedługo wychodzę za mąż, ciociu – powiedziałam na koniec. – Jeszcze nie ustaliliśmy szczegółów, ale jestem bardzo szczęśliwa. Mój narzeczony dosłownie nosi mnie na rękach.

Ryan pocałował mnie w czubek głowy.

– A więc to prawda? – spytała z nagłym ożywieniem. – Jesteś zaręczona z tym sławnym młodym aktorem?

Skinęłam głową, patrząc w oczy Ryana.

– Tak. I kocham go nad życie.

Ryan pocałował z uśmiechem moją dłoń.

– Pewnego popołudnia wbiegł do mojego pubu, uciekając przed oszalałymi fankami, a teraz… teraz jest mój.

Nie wiem dlaczego, ale to, że powiedziałam o tym komuś z rodziny, sprawiło, że wszystko jakby znalazło się na swoim miejscu. Te urzekające oczy, zabójczy uśmiech, zmierzwione włosy – cały należał do mnie.

– Witaj, stary! Fajnie cię widzieć! – powiedział wylewnie Cory, ściskając Ryanowi dłoń, gdy zeszliśmy na dół do pubu. Chciałam się oderwać od dzisiejszych przeżyć. Siedzenie w mieszkaniu i powolne doprowadzanie się do obłędu nie było dobrym pomysłem.

Przyglądałam się naszej nowej barmance i zarazem kelnerce Karze, jak swobodnie porusza się w tłumie gości. Świetnie tu pasowała. Kolega Cory’ego, Trevor, sprawdzał ludziom dokumenty przy wejściu. Dziwnie się czułam – pracowali dla mnie ludzie, których prawie nie znałam.

Ryan naciągnął na oczy czapkę z logo pubu i siadł na stołku obok Mike’a. Ten nie odrywał wzroku od Marie, jakby się bał, że ktoś ją wykradnie.

– Masz kontakt z Francescą? – zawrócił się Ryan do Cory’ego.

Cory otworzył mu piwo.

– Nie. Kręcą teraz film w Australii. Kilka razy próbowaliśmy się spotkać, ale nie mogę sobie pozwolić na podróżowanie za nią dookoła świata. Jeśli zmieni zdanie, wie, gdzie mnie szukać.

Weszłam za bar, w nadziei, że poczuję się tu na swoim miejscu,

potrzebowałam tego. Chciałam obsłużyć jakiegoś klienta, lecz Cory mnie odsunął. Zaczęłam robić drinka, ale Marie powiedziała, że się tym zajmie.

Skonsternowana stanęłam przy Ryanie, czując, jak ogarnia mnie smutek. To, co uważałam za prawdziwe w moim życiu, okazało się fikcją, a teraz jeszcze poczułam się zbędna w jedynym miejscu, które określało moją tożsamość.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ryan niespokojnie. Przesunęłam się, stając między jego udami.

Wzruszyłam ramionami, ale nie chciałam psuć mu humoru, więc rzuciłam z uśmiechem:

– Wygląda na to, że nie potrzebują mojej pomocy…

Cory i Marie obsługiwali klientów, nowa kelnerka Kara mieszała drinki i nalewała piwo, gawędząc z klientami. Najwyraźniej nie potrzebowali mnie za barem Pubu Mitchella. Czy można zostać wykopanym z własnego życia…?

– Taryn, chcesz usiąść? – zapytał Mike, wstając ze swojego miejsca.

– Nie, dziękuję, siedź sobie. – Czułam się dobrze w objęciach Ryana. Mike nadal wodził za Marie zachwyconym wzrokiem, więc spytałam: – Rozumiem, że ty i Marie się dogadaliście?

Na jego ustach pojawił się przebiegły uśmieszek. Skinął głową.

– Poszedłem za radą Ryana.

Uniosłam brew.

– Która brzmiała…?

Ryan zaśmiał się.

– Zamknij jej usta pocałunkiem, zanim zacznie na ciebie wrzeszczeć.

Parsknęłam śmiechem.

– I podziałało?

Marie spojrzała na nas z szelmowskim błyskiem w oku.

– O, mam cholerną nadzieję, że tak. – Uśmiechnął się Mike.

No, teraz już musiałam znaleźć pretekst, żeby pójść za bar i wyciągnąć z niej zeznania.

– No i co, przespałaś się z nim? – spytałam cicho, ciekawa, czy skorzystali z okazji, gdy Ryan zabrał mnie na plażę. Niby zajęta rozmową, patrzyłam, jak fanki wpadają w ekstazę, gdy docierało do nich, że Ryan Christensen siedzi przy barze.

Marie odkręciła butelkę. Zabawnie wyglądała z miną winowajczyni.

– Niezupełnie – mruknęła, przechodząc obok mnie. – Ale wiem, gdzie będzie spał tej nocy.

Bawiło mnie obserwowanie wielbicielek Ryana, prawie mdlejących w jego obecności. Ryan rozdał kilka autografów i pozował do zdjęć robionych komórką. To zerwało tamę, dziewczyny już ustawiały się w kolejce. Pete, który właśnie przyjechał, usiadł obok Ryana, blokując do niego dostęp, ale kilka najodważniejszych nadal próbowało się dopchać.

Ryan odsunął się, żeby móc mnie objąć, gdy wyszłam zza baru. Czułam się dziwnie jako gość we własnym pubie, tak po prostu słuchając kapeli grającej na niedużej scenie. Ryan i Pete rozmawiali o absurdalnie drogich samochodach sportowych, gdy kilka metrów dalej spostrzegłam znajomą blond czuprynę, sunącą w stronę baru. No, gdyby to Pete stał przy drzwiach, nie wpuściłby go.

Spięłam się, zła, że właśnie dzisiaj muszę zajmować się takimi bzdurami.

Marie poprosiła Cory'ego, żeby go obsłużył. Mike już się prostował, gotów w każdej chwili odepchnąć się od baru i ruszyć do akcji.

Ryan zauważył, że coś się dzieje.

– Co jest?

– Jeszcze nie wiem – mruknął Mike, nie odrywając wzroku od baru.

Wydostałam się z bezpiecznych objęć Ryana, gdy Thomas z wahaniem ruszył w naszą stronę, niczym chłopak, który spodziewa się bury.

– Cześć – rzucił z ponurą miną. – Wpadłem zobaczyć, co słychać.

– Wszystko dobrze. A ty, jak się miewasz?

Nie musiał odpowiadać, i tak było widać, że jest źle. Na jego twarzy malowało się cierpienie. Przykro było patrzeć na niego w takim stanie.

– Prześladują mnie różne obrazy, dźwięki… Nie umiem sobie z tym poradzić… – Wyprostował się, gdy podszedł Pete. Wyciągnął ostrzegawczo rękę. – Nie zaczynaj, Herman, nie jestem dzisiaj w nastroju.

Ryan przysunął się do moich pleców, przełożył rękę przez moją pierś i ujął mój łokieć, żeby w razie czego móc odsunąć mnie za siebie. Mike już stał obok Ryana.

W posępnym wzroku Thomasa pojawiła się niechęć – swoim gestem Ryan rzucił mu wyzwanie.

– A, twoja gwiazda filmu z obsesją kontroli – rzucił z wrednym uśmiechem, patrząc na rękę Ryana.

– A, twój niewierny eks – odpalił Ryan, przytulając mnie mocniej. –

Czego chcesz?

Thomas pokręcił głową.

– Widzisz, koleś, tak się złożyło, że straciłem siostrę i wpadłem zobaczyć, jak się mają jej przyjaciele.

Rzuciłam obu ostrzegawcze spojrzenie.

– Dobrze, dość tego. Zanim któryś z was wpadnie na jakiś świetny pomysł, uprzedzam, że nie chcę rozrób w moim pubie. Thomas, chcesz porozmawiać? Możemy pogadać w kuchni. Przyszedłeś na piwo? Znajdź sobie wolne miejsce.

Ryan wypuścił powietrze przez nos, co miało chyba oznaczać: „nie ma takiej opcji".

– Moje kondolencje z powodu siostry, ale umiem zadbać o swoją kobietę, więc nie musisz się martwić o Taryn. A mój człowiek, Mike, dba o Marie. Dlatego doceniam twoje starania, ale to już nie jest miejsce dla ciebie. Coś jeszcze?

Thomas wyszczerzył się w uśmiechu, przyjmując wyzwanie niczym prezent urodzinowy. Chyba właśnie dostał to, czego chciał.

– Ach, więc teraz on jest twoim rzecznikiem? – zwrócił się do mnie, dolewając oliwy do ognia. – Odnoszę wrażenie, że gdy byłaś ze mną, miałaś własne zdanie?

Stanęłam na jego drodze, doskonale wiedząc, jak szybko jego smutek potrafi zamienić się w gniew. Jeśli kłótnia miała mu pomóc uśmierzyć ból, proszę bardzo.

– I tak było. Musiałam sama o siebie zadbać, bo zostawiałeś mnie, nie troszcząc się o nic. – Coś ponad jego ramieniem zwróciło moją uwagę. Ktoś próbował zrobić nam zdjęcie komórką. Odwróciłam się do Ryana.

– Ludzie zaczynają się nami za bardzo interesować – powiedziałam cicho.

– Pozbądź się go albo ja to zrobię. – Ryan spojrzał twardo na Thomasa. – Myślę, że już czas, żebyś wyszedł. Nic tu dla ciebie nie ma, stary.

Thomas zacisnął pięści, coraz bardziej zły. Nic dziwnego, przyszedł, żeby ze mną pogadać, i obrywał od gości, których nawet nie znał.

Ryan odsunął mnie, nie odrywając wzroku od Thomasa. Mike zrobił krok do przodu.

– Jeśli chcesz mnie uderzyć, nie krępuj się. Możemy się tu chwilę potarzać, jeśli dzięki temu poczujesz się jak mężczyzna.

– Tchórzliwy sukinsynu – wypluł Thomas z pogardą, uśmiechając się ironicznie, jakby Ryan powiedział coś zabawnego. Widziałam już u niego

takie zachowanie i nie miałam wątpliwości, do czego prowadzi.

Ryan cofnął stopę.

– Możesz sobie gadać, co chcesz. Zdarzało mi się już walczyć i obrywać, ale pamiętaj, że to nie ja wyląduję dziś wieczór w areszcie za napaść.

– Przestańcie w tej chwili, obaj! – ostrzegłam.

Thomas prychnął, ignorując mnie.

– Ona w końcu zmęczy się twoją kontrolą. A gdy to się już stanie, będę tu, by ją odzyskać. Bo widzisz, nawet jeśli teraz ją masz, ja nadal mam tę część, której ty nigdy nie miałeś i nigdy nie będziesz miał. Nadal ją mam. – Thomas przysunął się bliżej. – I pamiętaj: gdy będziesz się z nią pieprzył, zawsze będzie cię do mnie porównywać.

Ryan zesztywniał, stanęłam między nimi, nim zdążył odpowiedzieć.

– Dobra, przesadziłeś – warknęłam. – Przez chwilę ci współczułam, ale teraz znów zachowujesz się jak dupek. Wynoś się z mojego pubu, ale już!

Mike wysunął się przed Ryana i zbliżył do Thomasa, który chyba nie miał zamiaru wyjść.

– Wystarczy, stary.

– A kim ty jesteś, do licha?

– Ochroną – odpowiedział spokojnie Mike.

– I co niby zrobisz, uderzysz mnie?

Mike odparł ze spokojem podszytym groźbą:

– Jeśli będę musiał. Moja praca polega na tym, żeby cię uspokoić, nim zrobisz coś głupiego.

Thomas spojrzał na mnie.

– Co on, jaja sobie robi?

Wiedziałam, że Thomas potrafi się bić, ale Mike miał za sobą treningi walki wręcz i raczej nie było wątpliwości, kto zwycięży.

– Dostawałam listy z pogróżkami… – wyjaśniłam. – Radzę ci, Thomas, żebyś nie wkurzał mojego ochroniarza.

Zagapił się na mnie.

– Masz ochroniarza? Ale numer… Poważnie? Dlaczego?

– Ponieważ mam to, czego pragnie wiele innych kobiet.

Ryan poruszył się lekko.

– Ryzykujesz dla niego życie? – Thomas się skrzywił.

– Oczywiście. Gdy kogoś kochasz, zawsze ryzykujesz.

Ryan uniósł lekko podbródek, wydawał się teraz wyższy, bardziej odpychający. Moje serce należało do niego, jego serce do mnie, nie było mowy o żadnej pomyłce. I teraz stałam za nim murem, wiedząc, że prędzej sama rzucę się na Thomasa, niż pozwolę, by zrobił krok w stronę Ryana.

– Jasne. No cóż, gdy już zmęczą cię ci wszyscy ludzie, którzy strzelają ci fotki, zadzwoń. No, chyba że stałaś się łowczynią posagów…

Byłam tak wściekła, że wyszłam przed Mike'a. Ręka Ryana objęła mnie w talii, odsuwając z drogi szybkim ruchem.

– Wynocha! – zawołałam zza Ryana, Pete i Mike powstrzymywali go przed rzuceniem się na Thomasa.

Ryan wykrzykiwał groźby i przekleństwa, Pete blokował dostęp Thomasowi. Gdy Thomas ruszył do drzwi, Ryan szybko pociągnął mnie do kuchni, a potem po schodach do mieszkania.

Miałam ochotę wrzeszczeć, kląć, ciskać przedmiotami i może nawet zwymiotować, ale zamiast tego po prostu stałam i patrzyłam, co Ryan chce zrobić.

– Gdzie masz kluczyki? – spytał szybko.

Drżącą ręką wskazałam haczyk. Wcisnął je do kieszeni dżinsów i złapał mnie za ramię.

– Kochanie, skup się. Chcę cię spakować na kilka dni. Wyjeżdżamy stąd.

– Dokąd? – spytałam oszołomiona, czując, jakby mnie rozdarto na pół i zaraz potem znów połączono. Z trudem stałam, nogi miałam jak z waty. Prawdziwy akt urodzenia… Kłamstwa… Thomas… Wściekłość Ryana… Tego było za wiele.

Rzucił swoją torbę pod drzwi i wziął mnie za rękę.

– Jeszcze nie wiem, zorientujemy się, gdy tam dotrzemy. Na razie po prostu musimy stąd wyjechać. Zmienić krajobraz.

Wciskał guziki w komórce, wyjmując z szafy moją niewielką torbę.

– Andrea? Cześć, tu Ryan Christensen. Potrzebuję cichego, spokojnego hotelu poza radarem, ale nie więcej niż dwie godziny drogi od mojego domu na Rhode Island…

ROZDZIAŁ 14

Weekend

– Kimkolwiek jest ta dziewczyna, która rezerwowała pokój, należy jej się podwyżka.

Ryan otworzył podwójne drzwi, wychodzące na prywatną werandę, żeby wpuścić świeże powietrze, podszedł do balustrady i się przeciągnął. Na wodzie kołysały się jachty, rozjarzone światłami w ciemności.

Wylądowaliśmy w Newport, w urokliwym hoteliku na wybrzeżu. Czułam, jak schodzi ze mnie napięcie, gdy zaprowadzono nas do oddzielnego domku, urządzonego w pastelowych kolorach. Podłoga była z szerokich desek, za przeszkloną ścianą, za poruszanymi wiatrem białymi zasłonkami rozciągał się widok na ocean.

– I to spora podwyżka – mruknęłam, patrząc na wielką wannę wpuszczoną w podłogę.

Ryan podszedł i przesunął ręką po moim ramieniu, gdy pochylił się, żeby odkręcić kran. Poczułam się nieswojo, bo zaczął się rozbierać. Dzień był zbyt ciężki i męczący na namiętny seks.

– Ryan, ja nie…

Pocałował mnie w ramię.

– Wiem, kochanie. Nie o to chodzi.

Rozebrał się do końca i pierwszy zanurzył się w wodzie, po czym podał mi rękę, gdy wchodziłam do wanny. Gorąca woda podziałała kojąco, z mojego ciała odpływało napięcie. Oparłam głowę na jego piersi, pragnąc, by takie chwile stały się dla nas normą.

– Przyjemnie? – wymruczał, gdy ułożyłam się na nim wygodnie.

Skinęłam głową. Sunął namydlonymi dłońmi po moich plecach, potem po ramionach aż do sztywnego karku.

– To dobrze. Rozluźnij się.

– Jesteś taki milczący – mruknęłam jakiś czas później, naruszając ciszę.

– Właśnie myślałem o tym, co mówiłaś w dniu, gdy się poznaliśmy. – Polał moje ramiona gorącą wodą, grzejąc nagą skórę.

– Tak?

Zanurzył nas głębiej w wodę, żebym nie marzła.

– Siedziałem przy barze, a ty ze wszystkich sił starałaś się mnie ignorować.

Pamiętałam, że tak było, ale nie miałam zamiaru się przyznać. Przesuwałam palcem bańki mydlane na jego piersi.

– Nieprawda.

Ryan spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– Owszem, prawda. Nie kłam.

Cholera.

– No dobrze, może trochę. Byłam w szoku, że jesteś w moim pubie.

Musnął wargami moją skroń.

– Chciałem, żebyś ze mną porozmawiała, i spytałem, czy zawsze jesteś taka milcząca, a ty powiedziałaś coś w rodzaju: „Pomyślałam, że cisza i spokój będą miłą odmianą". – Nasze oczy się spotkały. – Chciałbym, żebyś się odprężyła i o nic nie martwiła.

I tak po prostu, w moim wewnętrznym świecie znów zapanował spokój.

– Gdy zamykam oczy, prawie wszystkie problemy przestają istnieć – powiedziałam.

– To zamknij.

– Gdyby to było takie proste…

Poczułam, jak jego pierś unosi się i opada, na wodzie pojawiły się fale.

– Przykro mi z powodu tej sytuacji z Thomasem. Ja…

Ryan uniósł mój podbródek, żebym na niego spojrzała.

– Czy powinienem się tym martwić?

Pokręciłam głową i powiedziałam szybko:

– Nie.

Puścił mnie.

– W takim razie nie będę. Właściwie spodziewałem się czegoś takiego.

Spojrzałam zdziwiona.

– Naprawdę?

Wyjął łokieć z wody i oparł na brzegu wanny.

– Tar, mówią o nas we wszystkich mediach, jest o nas głośno. Wiedziałam, że któryś z twoich eks podejmie wyzwanie, to była tylko kwestia czasu. Thomas ma na ciebie jakiegoś haka?

Skrzywiłam się.

– Nie przypuszczam.

Milczał bardzo długo, pomyślałam nawet, że przysnął, ale jego przyspieszony oddech świadczył o czymś innym.

– To co jeszcze cię dręczy? – Przesunął palcami po mojej linii szczęk. – Nie umiem czytać w twojej głowie, ale widzę, że coś przetrawiasz. Nad czym tak myślisz?

– Cały czas o tym, że zmienił się cały mój świat, choć zarazem nic się nie zmieniło.

Jego ręka zsunęła się na moją pupę, przełożył moją nogę przez swoje udo.

– Rozpamiętujesz związek z Thomasem?

Wyczułam w tym pytaniu niepokój.

– Nie, nie rozpamiętuję. Zastanawiam się tylko nad jedną kwestią. Powiedział mi, że przespał się z tamtą laską, bo był wściekły, że zostawiłam go w łóżku i pojechałam pomóc Pete'owi.

Ryan prychnął z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej.

– Co za dupek. Jego strata. – Trącił mnie podbródkiem. – Jesteś zła z tego powodu?

Położyłam mu dłoń na szerokim ramieniu, czując pod policzkiem bicie jego serca.

– Nie. Ale nigdy nie wiedziałam, dlaczego mnie zdradził. Bardzo długo myślałam, że po prostu nie byłam dość dobra.

Ujął w dłonie moją twarz i pocałował czule we włosy.

– Nawet nie próbuj tak myśleć.

– Trochę to trudne… Zresztą, nieważne. Przynajmniej teraz wiem, dlaczego to zrobił.

Przesunął policzkiem po moim czole.

– Cieszę się. Oboje mamy w swojej przeszłości rzeczy, które wciąż bolą.

To mi przypomniało, że on również został zdradzony przez partnerkę.

– Jego niewierność była dla mnie ciosem.

Uniósł mój podbródek.

– Na szczęście nie wydarzyło się nic, czego nie mógłbym naprawić. – Jego czuły pocałunek ogrzał mi duszę, zalała mnie miłość. Wiedziałam,

że zdoła wyciszyć każdą burzę, która pojawi się w naszym życiu.

Pragnienie pocałowania go było niemal bolesne; Ryan przygryzł lekko moją dolną wargę, a potem odsunął mnie, żeby się nie zagalopować. Hamował się z troski o mnie – i to był najpiękniejszy prezent, jaki mógł mi dać. Oparłam głowę na jego piersi, ogrzana świadomością, że razem przejdziemy przez wszystko, co życie nam zgotuje.

Mimo złości i niechęci do Thomasa, czułam ból, gdy patrzyłam, jak płacze na pogrzebie Mel. Nie mogłam przestać o niej myśleć.

– Nie potrafię uwierzyć, że Melanie odeszła. Nie umiem się z tym pogodzić.

– Wiem, to zawsze jest trudne. Gdy byłem w liceum, mój przyjaciel zginął w wypadku samochodowym. Przez całe tygodnie wydawało mi się, że słyszę jego głos na korytarzach szkoły. – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Mieliśmy się spotkać tego wieczoru, gdy zginął. Gdy pomyślę, że cudem uniknąłem śmierci…

Spojrzałam na niego; było mi miło, że dzieli się ze mną tym przeżyciem.

– Widocznie nie było ci pisane.

– Pewnie tak.

– Ostatni raz widziałyśmy się z Mel dawno temu, czas i odległość zrobiły swoje. Thomas naprawdę bardzo przeżył jej śmierć… Czuję się podle, że przyszedł do pubu po pociechę, a myśmy na niego naskoczyli. I on, i Mel przez długi czas byli częścią mojego życia, nie powinnam go tak traktować.

Ryan prychnął, jakby się z tym nie zgadzał.

– Wiem, że wiele was łączyło, ale ktoś musiał mu uświadomić, że to już przeszłość. Mam wystarczająco dużo problemów bez martwienia się o to, czy nie zechce wrócić do twojego życia.

Jęknęłam, owijając nogami jego uda.

– Nie wróci i dobrze wiesz, że nie masz się czym martwić.

– Ale chciałem mieć pewność, że nic się nie zmieni. Musiał to ode mnie usłyszeć. Ty zostawiłaś mu furtkę, a on z niej skorzystał.

– Mam wrażenie, że zrozumiał twój przekaz. Nieważne, tak czy inaczej należy do przeszłości.

Ryan nabrał trochę wody, ochlapał twarz. Chyba coś go męczyło.

– Nadal się nim martwisz?

– Nie. – Westchnął i potarł czoło.

– To o co chodzi?

Zawahał się.

– Są inne rzeczy.

Świdrowałam go wzrokiem, w końcu się poddał.

– Wiem, że to nie najlepszy moment, by o tym mówić, ale wolę, żebyś dowiedziała się ode mnie, zanim usłyszysz to od kogoś innego.

Zamknęłam oczy, już się bojąc tego, co mi powie.

– Marla chce mnie zaskarżyć o zerwanie umowy.

Niemal odetchnęłam z ulgą, gdy dotarł do mnie sens jego słów.

– Że co?

– Wczoraj dzwonił mój prawnik Len Bainbridge. Zajął się tym z Davidem, ale muszę się z nią dogadać. Jej rachunek opiewa na siedemdziesiąt pięć tysięcy.

– I chcesz zapłacić?

– Będę musiał. Ale najpierw musimy pozwolić działać drogim prawnikom.

– Chryste, co za wkurzająca kobieta. Nadal myślę, że to ona powiedziała prasie o twoich antydepresantach.

– Też tak myślę. Ale nie możemy tego udowodnić. Wspomnę o tym mojemu prawnikowi.

– Wiesz, Trish nie podejrzewam, ma zbyt wiele do stracenia, żeby pozwolić sobie na taką nieostrożność. Na pewno nie zrobił tego Mike. Nikt z moich przyjaciół o tym nie wie, z wyjątkiem Marie, twoja rodzina nie rozmawiałaby z prasą. Zostaje David, Marla albo kobieta z apteki.

– David nie powiedziałby o tym mediom.

– I co to oznacza?

– Że lista ludzi, którym mogę zaufać, stała się jeszcze krótsza.

Czułam się zrelaksowana i pogodzona ze światem, wracając w niedzielę do naszego mieszkania – dopóki nie zobaczyliśmy przed tylnym wejściem do pubu czterech fanek, które urządziły tam sobie kemping. Niesamowite, że dziewczyny w wieku studenckim nie miały nic ważniejszego do roboty, niż tkwić w alejce cały dzień tylko po to, by choć przez chwilę popatrzeć na Ryana.

Był uprzejmy jak zawsze, podpisał się na jakichś śmieciach i pozował do zdjęć, dopóki fanki nie były usatysfakcjonowane.

Musimy się przeprowadzić, pomyślałam, gdy wchodziliśmy po schodach przesadnie głośno, żeby nie natknąć się na niezręczną sytuację w mieszkaniu.

Mike siedział rozwalony na mojej kanapie w luźnych szarych dresach, czarnej koszulce bez rękawów i z uśmiechem zaspokojenia na twarzy. Wyglądał jak wielki lew, wygrzewający się w słońcu na grzbiecie, z rozłożonymi łapami, wietrzący swoje klejnoty. Pomyślałam, że Marie powinna tu być, przytulona do niego, rozkoszując się błogostanem po dobrym seksie, ale ona robiła kawę w kuchni.

– Wyglądacie na wypoczętych – stwierdziła, uśmiechając się do mnie i do Ryana. Ryan mrugnął do niej i zaniósł torby do naszego pokoju.

Wyjęłam filiżankę z szafki.

– Mieliśmy wczoraj wspólny masaż. Żałuję, że nie mam kogoś, kto nie robiłby nic innego, tylko codziennie masował mi ramiona. Ale ty też wyglądasz na odprężoną i rozjaśnioną.

– No wiesz… – Marie przybiła ze mną piątkę i zaniosła kawę Mike'owi. Ryan siedział z nogami na stoliku, równie zrelaksowany, co jego przyjaciel. Po salonie krążyły lubieżne uśmieszki. Poczułam przyjemne ciepło na samą myśl o tym, co Ryan robił mi wczoraj rano… i zeszłej nocy… I po naszym masażu wczoraj.

Obserwowałam, jak Mike patrzy na Marie, i zastanawiałam się, czy już się w niej zakochał.

Marie usiadła na oparciu kanapy obok Mike'a. Podobało mi się, jak wyciągnął do niej rękę z poufałą czułością, jakby nie mógł się doczekać, kiedy znowu jej dotknie.

– Słuchajcie, moglibyście mi pomóc? – Powiedziała nagle Marie, sunąc po nas wzrokiem. – Chciałabym odzyskać swoje rzeczy…

Godzinę później staliśmy na trawniku przed jej domem. Szlag mnie trafiał, gdy patrzyłam, jak dobija się do własnych drzwi; ten bydlak bezczelnie wymienił wszystkie zamki. Gary wyszedł w końcu z domu, od razu zamykając za sobą drzwi.

– Oddaj mi moje ubrania! – krzyknęła Marie, trzęsąc się ze złości. Próbowała być grzeczna, ale nie podziałało.

Gary podrzucił w ręku kluczyki od samochodu, blokując wejście do domu.

– Trzeba mnie było uprzedzić, teraz wychodzę, muszę gdzieś pojechać.

Marie zabulgotała wściekle, nie dziwiłam się, ja też miałam ochotę udusić tego łajdaka.

– Gary, spokojnie – rzucił życzliwie Ryan, próbując załagodzić sytuację. – Weźmiemy tylko jej rzeczy, ubrania i takie tam, a potem się wyniesiemy. Nie zabierzemy nic więcej, masz moje słowo.

Gary prychnął drwiąco, stając przed Ryanem.

– Wal się, Ryan. I trzymaj z dala od mojego domu. To wszystko przez ciebie, było w porządku, dopóki się nie zjawiłeś.

Aż mnie cofnęło. Jakim cudem Ryan mógł być odpowiedzialny za rozpad ich małżeństwa? Mike od razu zasłonił sobą Ryana. Widziałam, jak buzuje w nim gniew, gdy zaciskał dłonie w pięści. Pewnie z przyjemnością walnąłby Gary'ego, tak dla zasady.

Ryan wydawał się tak samo zaskoczony jak my wszyscy.

– Przeze mnie? Chyba żartujesz!

Marie przesunęła się bliżej drzwi.

– Co ty gadasz? Jak to przez niego? Odbiło ci!

Gary wyszczerzył się do niej.

– Pieprz się, Marie. Mam wyżej uszu słuchania, że ich życie jest tak cholernie idealne, a nasze do luftu. Ryan zrobił to, Ryan zrobił tamto… Nieważne, co robiłem, ty wiecznie byłaś niezadowolona. Dlatego wiesz co? Mam to w dupie. Niech inny frajer próbuje sprostać twoim wymaganiom. Współczuję następnemu gościowi, który będzie musiał cię znosić.

Spojrzałam szybko na Mike'a, zacisnął szczęki, słuchając chamskich tekstów Gary'ego. Marie wyglądała, jakby ją uderzył.

– Nienawidzę cię – wykrztusiła przez łzy.

– Wali mnie to – warknął, jakby rzeczywiście było mu wszystko jedno. Bolało mnie patrzenie, jak rozpada się ich trzyletnie małżeństwo. Jak szybko ludzie przechodzą od uśmiechów szczęścia do morderczych spojrzeń…

Skoczyła do niego, ale Mike złapał ją za rękę. Spojrzała na jego dłoń, potem na niego, Mike delikatnie pokręcił głową.

Gary poczuł się dotknięty.

– Ha, więc teraz on cię pieprzy?! Wiedziałem, kurwa, wiedziałem! Szybko poszło, co? Od dawna bzykasz się z innymi za moimi plecami? Nie mogłaś zdobyć tego pieprzonego gwiazdora, którego tak uwielbiasz, to wzięłaś jego niańkę? Ale czad!

– Ty bydlaku! – krzyknęła Marie. – To ty pierwszy rżnąłeś tę głupią sukę, ty! Gdzie jest teraz ta mała kurewka w twoim podkoszulku? Zamknąłeś ją w domu?

– Jedyną kurwą tutaj jesteś ty – odpalił Gary.

– Boże drogi… Jak możesz?! – Chciałam strzelić go tak, żeby zobaczył gwiazdy. Ryan złapał mnie za nadgarstek, zanim ruszyłam na

tego drania.

Mike, wielki i zwalisty, stanął na drodze Gary'ego, przesuwając Marie za siebie.

– Uważaj, co mówisz, stary.

Gary zmierzył go wzrokiem.

– Nic ci do tego!

Niesamowite, był na tyle bezczelny, by prowokować bójkę z Mikiem!

– Marie! – szczeknął Gary, jakby spodziewał się, że do niego podbiegnie.

Nie odrywając wzroku od Gary'ego, Mike stanął pomiędzy nim i Marie.

– Z nią już się nagadałeś, teraz rozmawiaj ze mną.

Gary zacisnął pięść, część kluczy znalazła się między knykciami.

– O, czyżby?

– Nie masz już do niej żadnych praw – powiedział Mike, wolno i wyraźnie, żeby dotarło. – Straciłeś je, gdy zamknąłeś przed nią jej własny dom. – Stał mocno na nogach, patrząc uważnie na Gary'ego. – Jeśli chcesz bijatyki, uderz pierwszy, bo to będzie wszystko, co zdołasz zrobić.

Gary chyba rozważał szanse. Niewiarygodne, że w ogóle liczył na wygraną! W końcu odpuścił niechętnie.

– Marie, powiedz swoim przyjaciołom, żeby wynosili się z mojej posiadłości, bo wezwę gliny. – I jakby na potwierdzenie swoich słów, wyjął komórkę.

– To również moja posiadłość! – odkrzyknęła.

Mike spojrzał na Gary'ego morderczym wzrokiem i odwrócił się. Wziął Marie za rękę i pociągnął do samochodu, prowadząc ją przed sobą.

– Chodź, jedziemy stąd.

Gary stał na podjedzie, ciesząc się swoją chwilą triumfu.

Usiadłam z tyłu z Marie i objęłam ją, wyciągając chusteczki.

– Nienawidzę go… – wykrztusiła przez łzy.

– Skarbie – odezwał się Mike z siedzenia kierowcy, gdy wyjechaliśmy z podjazdu. – Czy w domu jest alarm?

„Skarbie"? Od kiedy?

Marie otarła policzek.

– Nie.

– Gary ma broń palną?

Spojrzałam szybko na Ryana, który zagapił się na Mike’a.

– Tak – odparła. – Ale trzyma wszystko w sejfie.

– Wszystko? – drążył Mike.

Marie usiadła prosto.

– Rewolwer leżał zwykle w szufladzie szafki nocnej, w sypialni. Reszta to strzelby.

– I gdzie one są?

– W sejfie, też w sypialni.

Mike skinął głową.

– Wiesz, dokąd on jedzie? Jak długo może go nie być?

Usłyszałam, że Ryan coś mamrocze, Mike podniósł dłoń, by go powstrzymać.

Marie pociągnęła nosem.

– Nie mam pojęcia.

Mike spojrzał na mnie w lusterku wstecznym.

– Taryn, jak dojechać do sklepu z narzędziami?

Czterdzieści minut później, używając zestawu narzędzi, Mike wpuścił nas do domu Marie. A ja myślałam, że moje publiczne aresztowanie w Paryżu to był wyczyn… Już widziałam wiadomość o włamaniu na pierwszych stronach gazet. Byłam tak zdenerwowana, że aż mnie trzęsło i było mi niedobrze.

– Nie denerwuj się, Taryn – uspokajał mnie Mike, podkoszulką Gary’ego wycierając odciski palców z rewolweru, który znalazł w szufladzie i wprawnie rozładował. – To również dom Marie, nie dostała nakazu eksmisji.

Już sam widok broni wyprowadzał mnie z równowagi… Mike miał rację, musiałam przestać myśleć o tym, że nas złapią i nasze zdjęcia pojawią się w każdym brukowcu.

Mike wskazał palcem Ryana.

– Wychodzisz. Marie, weź wszystko, czego potrzebujesz, ale staraj się zrobić to szybko. – Wyprowadził Ryana za ramię, kierując go w stronę drzwi. – Czekamy na zewnątrz, poza granicą posiadłości, żeby uniknąć oskarżenia o wtargnięcie.

Złapałam worek na śmieci i zaczęłam gorączkowo wrzucać to, co wskazywała Marie, zaczynając od ubrań. Skoro już siedziałyśmy w gównie, to przynajmniej razem.

– Niezła zabawa – rzucił sarkastycznie Ryan, wnosząc ostatni worek przez tylne wejście pubu. – O kurczę, ale coś pięknie pachnie.

Mike pociągnął nosem.

– Raany… Taryn, możesz przynieść nam trochę tego czegoś?

Rozbawił mnie.

– Idę błagać Tammy, żeby zrobiła nam kolację.

Ryan zarzucił na ramię czarną torbę.

– Zaproś ich do nas na wieczór, posiedzimy sobie…

Otworzyłam drzwi do kuchni, żeby zobaczyć, co robi Tammy. Te zwyczajne czynności były miłą odmianą po niedawnym wtargnięciu na cudzy teren i włamaniu.

– Cześć, Tammy. Wspaniały zapach…

Właśnie wrzucała składniki do wielkiego miksera.

– O, witaj, Taryn.

– Musiałam powstrzymać chłopaków przed wyważeniem drzwi. Co za pyszności robisz?

Wskazała kratkę.

– Tarty wiśniowe. Ale wszystkie są zamówione.

Obrzuciłam tęsknym wzrokiem stygnące ciasta i zaprosiłam ją i Pete’a na górę na kolację.

Wytarła ręce w fartuszek.

– Czekaj, skoro już jesteś, możemy porozmawiać? – Zafrasowana, raz po raz wycierała ręce mokrą szmatką. – Dobrze wam się układa z Ryanem?

Skąd nagle takie pytanie?

– Tak, wszystko super. A co?

Wrzuciła ścierkę do zlewu.

– No, nie wiem… Myślałam o Thomasie, że może się o niego pokłóciliście…

– Nie, nic z tych rzeczy. Nie ma się o co kłócić.

– Ach tak? Pomyślałam, że może Ryan ma ci za złe to obściskiwanie się ze swoim eks. Chyba mu powiedziałaś?

– Między mną i Thomasem nic się nie dzieje. – Poczułam, że zaczynam się bronić. – Po prostu Melanie była moją przyjaciółką przez całe lata. Chyba nie sądzisz, że zrobiłam coś niewłaściwego?

– Nie, nie pomyślałam tak… Ale wiesz, Ryan jest taki zazdrosny… Uznałam, że przyleciał dlatego, że jest zły.

– Nie. Ma przerwę w kręceniu filmu i mógł wrócić do domu.

– Aha… A co u Marie? Spotyka się teraz z Mikiem?

Wzruszyłam ramionami. Dlaczego nie zapyta Marie?

– Dokładnie nie wiem, ale chyba się lubią. Wiesz, że Gary ma jakąś dziewczynę, prawda?

Unikała mojego wzroku.

– Cała ta sprawa stawia nas w bardzo kłopotliwej sytuacji – wydusiła wreszcie. – Widzisz, Pete i Gary przyjaźnią się od dawna. A teraz jesteśmy zmuszeni stanąć po jednej ze stron.

Zaskoczyła mnie.

– Nikt was do niczego nie zmusza, Tammy…

– Ja widzę to inaczej. Za cztery miesiące bierzemy ślub i oboje, Marie i Gary, są zaproszeni na wesele. To nie fair, żeby teraz Pete miał powiedzieć Gary'emu, że ma nie przychodzić. Najwyraźniej nikt nie zastanowił się, jak my się z tym czujemy.

– Tammy, nie wiem, co ci powiedzieć… To wasze wesele. Gary dokonał wyboru, a Marie musi przez to przejść. Słyszałaś, że zamknął przed nią drzwi do jej własnego domu? Jaki facet by tak zrobił?

– Wiesz, trudno go winić, skoro Marie jest teraz z Mikiem – odparła.

Miałam wrażenie, że zwariowała.

– Tak? A jak ty byś się czuła, gdyby Pete zamknął przed tobą dom i nie pozwolił ci zabrać swoich rzeczy?

– Nie wiedziałam, że to zrobił. Marie była wiecznie zajęta, gdy podróżowałaś z Ryanem. Prawie nie rozmawiałyśmy.

– Wszyscy byliśmy trochę zajęci, uwierz mi. Nie chcę, żebyś myślała, że nam nie zależy…

– Och… – Odwróciła się, żeby wyjąć coś z piekarnika. – A skoro Ryan już tu jest, możesz go spytać, czy w końcu będzie drużbą, czy nie? Nie zdeklarował się i unikał tematu, gdy Pete wspomniał mu o tym w piątek. Byłoby miło wiedzieć, czy w ogóle mam jakieś wesele.

Zjeżyłam się, słysząc w jej głosie złość.

– Jasne, nie ma sprawy. Był zajęty, bo kręcił film, i nie sądzę, żeby specjalnie unikał tematu. Poproszę go, żeby się zdeklarował.

Tammy prychnęła, jakby moja odpowiedź jej nie zadowalała.

– O, na pewno jest w świetnym humorze, skoro twój eks się tu kręci. Jeszcze mu tylko tego brakowało.

No tak, bo mnie to jest zupełnie obojętne. Tak samo jak jej muchy w nosie. Czy to przygotowania do ślubu zmieniły ją w taką harpię? Nie

lubiłam konfrontacji i nie byłam w nich dobra.

– Wiesz co, zostawię cię, żebyś mogła spokojnie skończyć to, co robisz. Obiecuję, że poproszę Ryana, żeby udzielił Pete'owi wiążącej odpowiedzi.

I nie czekając na jej reakcję, wyszłam szybko i pobiegłam na górę, jakby się za mną paliło.

Ryana znalazłam w kuchni, z lodówki wystawał jego nieziemsko zgrabny tyłek.

– Wszystko w porządku? – zapytał, widząc moją minę.

Objęłam go w pasie, wtulając nos w dekolt jego podkoszulka.

– Możemy uciec i pobrać się potajemnie?

Ryan prychnął i pomasował mi plecy.

– Pewnie. A skąd ta myśl?

– Organizowanie ślubu najwyraźniej doprowadza kobiety do szaleństwa. Jeszcze trochę i Tammy wyrosną kły i pazury.

– Hm, to niedobrze. Myślisz, że to może być zaraźliwe?

– Boże, mam nadzieję, że nie.

– Zawsze możesz wynająć organizatorkę ślubów, żeby załatwiła wszystko za ciebie.

Oderwałam głowę od jego piersi, słysząc łoskot i krzyk Marie dobiegający z jej pokoju. Zastaliśmy ją w otoczeniu pudeł i całej masy porozrzucanych wokół rzeczy, ubrań, książek i starych kaset wideo.

– Przepraszam… – wyjęczała, nadal trzymając pudło, żeby nie spadło z górnej półki w szafie. Parsknęłam śmiechem, widząc jej panikę. – Chciałam tylko jedno przesunąć, ale wszystko się posypało.

Mike wziął pudełko z jej rąk.

– W tych pudłach coś jest? – zapytał Ryan, otwierając jedno.

Zwinęłam stary sweter mamy i odłożyłam na bok.

– Tak, listy od twoich fanek z ostatnich kilku tygodni, kochanie. Może przejrzyj, a potem je wyrzucimy?

Wydawał się wstrząśnięty i zmieszany.

– We wszystkich?

– We wszystkich tutaj. – Pokazała Marie. – Są też seksowne majtki, bałwochwalcze uwielbienia i groźby.

Odwrócił się do mnie, patrząc pytająco.

– Groźby?

Co miałam powiedzieć? To wstrętne, ale nie było w tym nic nowego.

Kilka tysięcy fanek nie mogło pogodzić się z myślą, że Ryan jest ze mną.

Ryan i Mike wymienili spojrzenia, Ryan zaklął i przeniósł jedno pudło do mojego salonu.

Zapakowałam kasety wideo, na większości widniało moje imię. Wspomnienia, wspomnienia z dzieciństwa, które tworzyli dla mnie Dan i Jennifer Mitchellowie.

Bez zastanowienia złapałam pudełko z kasetami i usiadłam w salonie na podłodze przed telewizorem, wkładając do starego wideo taśmę z napisem: „4 lipca 1986, Taryn, 4 lata”.

Ryan siadł za mną na otomanie.

– Popatrz tylko na siebie! Cała w blond loczkach!

Uśmiechnęłam się, słysząc swoją beztroską paplaninę o kąpieli z Barbie, gdy zakładałam za duże okulary przeciwsłoneczne na piegowaty nosek. Miałam na sobie jednoczęściowy kostium kąpielowy, różowy, z niebieską rybką na biodrze.

Ryan wskazał coś przez ramię:

– Czy to jest to, co myślę? Tak, domek twojego dziadka!

Patrzyłam na znajomy szary garaż. I wtedy go zobaczyłam. Niczym upiór z moich najskrytszych myśli, zza garażu wyłonił się wysoki, kościsty chłopak, idący charakterystycznym niezgrabnym krokiem nastolatka.

Na wieki utrwalony na taśmie szedł chłopak z czarnymi włosami, bohater moich koszmarów.

Do moich żył wlał się płynny lód.

ROZDZIAŁ 15

Odkrycia

Wpatrywałam się w ekran telewizora tak intensywnie, że rozbolały mnie oczy. To było tak, jakby wyszedł wprost z moich lęków i ukłonił mi się. „Oto jestem, ten, który nawiedza cię w snach”.

Ryan uprzedził Mike’a i Marie, że potrzebujemy kilku minut samotności, i usiadł za mną na podłodze, trzymając mnie w objęciach, a ja znów cicho płakałam.

Uświadomiłam sobie, że dotykam ust, gdy poczułam, jak ręka Ryana gładzi mój nadgarstek.

– W moich snach zawsze ma zakrwawione zęby. Krew, wszędzie krew… Ja nigdy… – mówiłam z trudem.

– Czy to jest Joe? – zapytał delikatnie Ryan.

Skinęłam głową.

– Tak myślę. – Cofnęłam i wcisnęłam pauzę, żeby mu się przyjrzeć, ale na ekranie pojawiły się rozmazane linie, zasłaniające twarz.

Poczułam usta Ryana, jego oddech na mojej szyi.

– To przez niego zrywasz się w nocy z łóżka?

– Tak. Przez cały ten czas nie miałam pojęcia, kim jest. Nie było go na żadnych rodzinnych zdjęciach, myślałam, że jest tworem mojej wyobraźni.

Ryan wziął pilota z moich rąk i wcisnął play. Czteroletnia Taryn bawiła się zabawkami plażowymi w okrągłym baseniku na trawie. Co jakiś czas Joe zjawiał się w tle niczym duch, jakby mnie pilnował.

– Chcę go poznać.

Ryan dotknął mojej twarzy, ocierając łzy.

– Mike go znajdzie, jeśli chcesz.

Zastanowiłam się.

– Wolę, żeby on też chciał mnie poznać, żeby to było obustronne. Kiedyś pragnął utrzymać ze mną kontakt, ale to było dawno, a ludzie się zmieniają.

Ryan ujął moją twarz, składając na moich ustach delikatny pocałunek.

W tym momencie rozległy się ciężkie kroki na schodach. Usłyszałam

głos Pete’a, który witał się z Marie.

Ryan obszedł mnie i wyłączył odtwarzanie.

– Jeśli zmienisz zdanie, powiedz. Możemy wynająć kogoś, kto go odnajdzie. A teraz sama zdecyduj, czy chcesz im o tym mówić, czy nie.

Podwinęła mu się koszulka, odsłaniając gładką skórę na brzuchu. Patrzyłam na nią i myślałam, że to chyba był wstrząs, którego potrzebowałam.

Pete przyjrzał mi się szybko i ruchem głowy wskazał, żebym poszła z nim do stołowego. Tam przyparł mnie do muru.

– Masz czerwone, spuchnięte oczy. Wszystko w porządku?

Nic nie uszło jego uwagi.

Nie mogłam go okłamywać. Pokręciłam głową, a on zaklął bezgłośnie.

Doszłam do wniosku, że jak to z siebie wyrzucę, poczuję się lepiej. Odsunęłam krzesło i poprosiłam Tammy, by do nas dołączyła, nie chciałam opowiadać o tym dwa razy. A potem wygłosiłam dwa słowa, które paliły mnie jak kwas.

– Zostałam adoptowana.

Ryan zamknął drzwi od naszej sypialni i zdjął podkoszulek. Patrzyłam na jego nagie ciało, myśląc, że ten widok nigdy mi się nie znudzi.

– Wiesz, że dla mnie nie ma to żadnego znaczenia? – powiedział delikatnie, patrząc na mnie ze zrozumieniem.

Spędziłam cały wieczór, rozmawiając z przyjaciółmi o moim pochodzeniu, i byłam psychicznie wyczerpana.

– Wiem.

– To, jak cię widzę, moje uczucia nie zmieniły się ani o jotę. Chciałbym tylko wiedzieć, czy przyjmiesz moje nazwisko, gdy weźmiemy ślub, i mam ogromną nadzieję, że tak.

Zamrugałam, gdy docierało do mnie, co powiedział. Poczułam, jak coś we mnie topnieje.

– Tak chciałam zrobić.

Odetchnął zadowolony i objął mnie.

– Dziękuję.

Usłyszałam wodę spuszczaną w toalecie i cichy szmer rozmowy Marie i Mike’a za zamkniętymi drzwiami.

– Dziwnie się czuję, gdy jest tu ktoś oprócz nas – szepnęłam konspiracyjnie.

– Ja też. Lubię to miejsce, ale mam nadzieję, że nie będziemy mieszkać nad twoim pubem do końca życia.

– Słuchając śmiechu Marie przed seksem.

– Otóż to. – Zaśmiał się, kładąc rękę na mojej pupie. – Wiesz, że Mike i ja nie wyjedziemy stąd, dopóki obie nie będziecie miały problemu z chodzeniem i nie będziecie świecić własnym światłem?

Wyszczerzyłam się.

– Może powinniście urządzić zawody, kto będzie się dłużej pieprzył?

Nim zdążyłam zareagować, Ryan puścił mnie i otworzył drzwi.

– Spotkanie na korytarzu! – zawołał.

– Ryan! – krzyknęłam przerażona.

– Cicho. – Ryan założył umięśnione ręce na piersiach. Boże, uwielbiałam jego bicepsy. Mike wyszedł z pokoju, też bez koszulki. Matko, był zbudowany jak zawodnik szarżujący, który pół życia spędził w siłowni… Pierś miał gładką jak pupa niemowlaka.

– Dwie sprawy – zaczął Ryan, unosząc palce. – Jeśli wychodzisz z pokoju, wkładasz coś na siebie. Jedyny goły tyłek, jaki chcę tu oglądać, to tyłek mojej kobiety. Po drugie, Taryn proponuje zakład i pożegnalne zawody.

– Ryan!

Odsunął mnie do tyłu.

– Cicho.

Mike oparł dłoń o futrynę.

– O co ten zakład?

– Który dłużej wytrzyma.

Mike spojrzał na mnie szybko.

– Interesujące. Wchodzę. Czas czy jakość? – zapytał obojętnie, jakby mówili o pogodzie.

– O której wylatujemy?

– Jedenasta czterdzieści pięć. Musimy wyjechać o dziewiątej – powiedział Mike głębokim głosem.

– Czas. Prześpimy się w samolocie.

– Zgoda. Stawka?

– Dwie setki?

– Brzmi rozsądnie. Kobiety sprawdzają czas?

– Tak, zapisują, żadnego oszukiwania.

– Coś jeszcze? – spytał Mike.

– Nie.

– Która jest teraz?

Ryan odwrócił się, spojrzał na mój budzik.

– Dziesięć po jedenastej.

Przybili zakład uściskiem dłoni.

– Dobrej nocy. – Mike skinął głową.

– Tobie też, stary. – Ryan poklepał go po ramieniu, a potem zamknął nasze drzwi.

No dlaczego nie ugryzłam się w język?

Pożądliwy wzrok Ryana przyspieszył mój puls i rozgrzał mnie w różnych miejscach, skutecznie odrywając od myślenia o problemach. Byłam królikiem, a on głodnym wilkiem, który chciał pożreć mnie żywcem. Hm, może jednak moja pochopna propozycja nie była taka głupia?

Podszedł do mnie, stając po mojej stronie łóżka.

Piłka w grze.

Budzik zadzwonił o ósmej rano. Miałam ochotę cisnąć nim o ścianę i rozbić na kawałki, ale ręka Ryana przygniatała mnie do łóżka. Spał jak zabity, nawet nie drgnął, gdy rozdzwonił się budzik.

Usłyszałam odkręcaną wodę pod prysznicem, więc wdusiłam przycisk jeszcze raz i poczłapałam do kuchni, żeby zrobić chłopakom jakieś śniadanie.

Marie dowlokła się do kuchni, trąc oczy i mrucząc: „brry”.

– Zapisałaś czas?

– Nie.

Przeciągnęła się.

– Rany, wszystko mnie boli…

Miałam to samo, bolały mnie biodra.

– Mnie też.

Podniosła z blatu kopertę, przedarła na pół i wzięła długopis.

– Czy to wariactwo to naprawdę był twój pomysł?

Wyjęłam z szafki cztery kubki.

– To miał być żart.

– Nie no, wyszło super. – Podsunęła mi przedartą kopertę i długopis. –

Ale czuję się tak, jakby coś mnie rozerwało na pół.

Zakrztusiłam się kawą, parskając na swój kawałek koperty. Zapisałam godzinę, 4.50. Marie zapisała 5.10.

– Zdaje się, że Ryan jest winien dwie setki – mruknęłam.

Mike wszedł świeży i wypoczęty, w znoszonych dżinsach i szarym podkoszulku, podkreślającym jego muskulaturę.

– Dzień dobry paniom. I kto wygrał? – pogładził ramię Marie.

– Ty. – Uśmiechnęła się do niego.

Odpowiedział uśmiechem i pocałował ją, jakby byli razem od lat. Zauważyłam, że jego ręka spoczęła władczo na jej pośladku, i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Płacisz, przyjacielu – poinformował żartobliwie Ryana, gdy ten wszedł do kuchni.

Ryan sięgnął po kawałki koperty.

– Przegrałem przez głupie dwadzieścia minut? – Jęknął i cisnął kopertę na blat. – Idiotyczne.

Nalałam mu kawy.

– Przykro mi, kochanie.

– Dwadzieścia pieprzonych minut! – Nachylił się do mnie, świdrując mnie wzrokiem. – To przez ciebie!

– Przepraszam, ale byłam już wykończona… Mam zapłacić połowę?

– Nie. – Burknął, patrząc na mnie wilkiem. Czyżby rzeczywiście się wkurzył? – Zapłacę. Ale pamiętaj, jesteś mi winna i sobie odbiorę.

Niespokojna, poszłam za nim do sypialni.

– Naprawdę jesteś na mnie zły?

Prychnął.

– Nie, skarbie, wygłupiam się. Ja też byłem wypruty. Nie ma problemu… Dopóki nie odbiorę sobie tego, co mi się należy. – Klepnął mnie mocno w tyłek.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, wyobrażając sobie, jak to zrobi.

Nie znosiłam patrzeć, jak Ryan się pakuje. Wiecznie żył na walizkach.

Niczym dwie smętne ciotki, Marie i ja żegnałyśmy naszych mężczyzn w salonie, zgnębione i opuszczone. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, postałyśmy chwilę, patrząc na siebie w milczeniu i czując w środku pustkę.

– To była najlepsza noc w moim życiu – mruknęła Marie. – Dzięki.

– Słyszałam, jak kilka razy krzyczałaś.

Przewróciła oczami.

– Ja ciebie też słyszałam.

Przybiłyśmy piątki, ziewnęła.

– Nie wiem jak ty, ale ja zabieram mój skonany tyłek do łóżka.

Patrzyłam, jak idzie śmiesznym, rozkołysanym krokiem po całej nocy ostrego rżnięcia.

– Ja też idę spać. – Powlokłam się za nią, czując ból w biodrach i udach.

Zabrałam moje zmęczone ciało do zimnego, pustego łóżka. Spanie bez Ryana było do kitu.

Kiedy kilka dni później rozmawiałam z nim przez Skype'a, dopadła mnie chandra.

– Nienawidzę być tak daleko od ciebie.

Przechylił głowę, przypatrując mi się.

– Wiesz, że nie musisz.

Cofnęłam palec od klawiatury, jakby jego słowa mogły mnie ugryźć.

– Wiem.

Przyglądał mi się przez chwilę, zanim wrócił do trzymanych w ręku dokumentów.

– Sprzedaj pub. Uwolnij się.

Choć sama nieraz o tym myślałam, istniało wiele powodów, dla których nie mogłam tego zrobić.

– To niemożliwe. Marie i Tammy go potrzebują, nie mogę wystawić ich do wiatru. Poza tym chcę pracować, Ryan. Nie potrafiłabym żyć samymi zakupami.

– Jesteś mi potrzebna do zarządzania moim życiem – odparł.

– Powiedz po prostu, że nie chcesz mieć do czynienia ze swoją matką – wytknęłam mu złośliwie.

Podrapał się po głowie, jakby myślami był gdzie indziej.

– To też…

Zmarszczyłam brwi i postukałam palcem w jego twarz na ekranie, jakby to mogło zwrócić jego uwagę.

Podniósł wzrok znad dokumentów.

– Posłuchaj. Imprezy, spotkania rodzinne, wakacje, urlopy…

wszystkim zarządzasz ty, to twoja działka. Jeśli moja matka chce nam urządzić przyjęcie zaręczynowe, nie ma sprawy. Ustal to z nią, wyznaczcie datę, zapisz w kalendarzu, a jak już to załatwisz, wyjaśnij mi, co to za liczby na moim rachunku inwestycyjnym, bo nie mogę zrozumieć, jakim cudem, do licha, mogłem tyle stracić w jednym kwartale.

No, to akurat było łatwe.

– Masz kiepskiego księgowego. Pieniędzmi trzeba zarządzać, nie mogą leżeć w skarpecie aż do chwili płacenia rachunków. Powinien robić strategiczne inwestycje.

– W takim razie ty musisz się tym zająć, dopisuję to do twoich obowiązków małżeńskich. Jeśli czujesz się w tym dobrze i chcesz to robić, zwolnię go i już.

Z jednej strony poczułam się mile połechtana, ale w głębi ducha bałam się, że to schrzanię. To, że powierzał mi swoje miliony, było nobilitujące i przerażające zarazem.

– Skoro chcesz, żebym się tym zajęła…

Nadal był pogrążony w myślach, przeglądał dokumenty.

– Chcę, i to od zaraz. Prześlę ci te papiery, wyprostuj to, bo nie podoba mi się, że tracę pięciocyfrową liczbę na wahaniach rynku.

To nie było trudne.

– Dobrze. Przy okazji, masz zamiar w końcu oddać mi moją kartę?

Nawet na mnie nie spojrzał.

– Nie. I więcej o to nie pytaj.

Zaskoczył mnie jego oschły, autorytarny ton.

– Bo przypominam sobie, że groziłeś mi karą, jeśli spróbuję ją wykraść…

To zwróciło jego uwagę.

– Chcesz mi się przeciwstawić?

Hm, to było warte rozważenia.

– Może…?

W jego oczach zapłonął ognik.

– Zadbaj o to, żeby twój śliczny tyłek znalazł się we wtorek w samolocie, i wtedy porozmawiamy.

– Trish zabiera mnie na zakupy i umówiłam nas w środę na kolację z Calem i Kelly.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, cieszyło go, że podtrzymuję

kontakty z jego znajomymi.

– Bardzo dobrze. Oni też będą na rozdaniu nagród filmowych MTV. Denerwujesz się?

To miała być moja pierwsza gala, ale po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, nie miałam czasu się denerwować. Ryan spojrzał przez ramię, zobaczyłam w tle głowę Mike'a.

– Już po problemie – mruknął Mike. – Wchodzisz za dziesięć minut.

– Dobra, dzięki. – Ryan zwrócił się do mnie. – Nadal lecisz ze mną w czwartek do Vancouver?

– Co tam się stało? Co za problem?

Widziałam, że zastanawia się, czy mówić.

– Kilka rozochoconych fanek dostało się na plan i wmieszało w tłum statystów. Musieliśmy zrobić przerwę, żeby je usunąć.

Przeszył mnie dreszcz.

– Groziło ci niebezpieczeństwo?

– Nie.

Nie uwierzyłam.

– A powiedziałbyś, gdyby tak było?

Spojrzał mi w oczy.

– Nic mi nie grozi, kochanie. Nie chcę, żebyś się o cokolwiek martwiła.

Już miałam zaprotestować, gdy weszła Marie, niosąc olbrzymi bukiet czerwonych róż w kryształowym wazonie.

– Ktoś przysłał ci kwiaty! – powiedziała zalotnie.

Uśmiechnęłam się promiennie do Ryana, wzruszona tym słodkim gestem.

– Ryan… są takie piękne! – Wsunęłam nos w otwarty pąk, rozkoszując się zapachem. – Dziękuję!

Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie, potem irytacja.

– Bardzo mi miło, ale to nie ode mnie… Kto do cholery przysyła ci kwiaty?

Wyjęłam karteczkę i przeczytałam głośno:

> *Droga Taryn,*
>
> *wiem, że mnie nie znasz, ale jestem twoim wielkim fanem i mam nadzieję, że te kwiaty rozjaśnią twój dzień. Pomyślałem też, że może cię zachęcą…* Albowiem ja wiem, jakie myśli mam o was – mówi

Pan – myśli o pokoju, a nie o niedoli, aby zgotować wam przyszłość i natchnąć nadzieją[1].

Życzę ci wspaniałego dnia, piękna pani.

Jeremy.

Nagle poczułam mdłości. Ryan spojrzał na mnie ostro, zbladłam.

– Nie wychodź z domu bez eskorty. Nigdy, rozumiesz? – zawołał Mike'a przez ramię.

– Nie mogę żyć w ciągłym strachu, Ryan – burknęłam zła, że w moją błogą nieświadomość wdzierali się psychopaci i nieznane mi akty urodzenia. Odsunęłam wazon z widoku, jakby to była bomba zegarowa.

Ryan był wściekły.

– Ten szajs wdziera się do twojego domu, Taryn. Dobija się do twoich drzwi. – Wybrał jakiś numer na komórce i chwilę później Mike wpadł do przyczepy Ryana. Ten wprowadził go w sprawę. Potem zmusili Marie, żeby przeczytała kartkę jeszcze raz.

– Taryn nigdy nie może wychodzić z domu sama. Nigdy.

Byłam wściekła i urażona. Kretyńskie kwiaty uwięziły mnie w moim własnym mieszkaniu.

Rozmawiałam przez telefon z Andreą, która pracowała dla Ryana, dogadując szczegóły mojego przyjazdu do Los Angeles na rozdanie MTV Movie Awards w przyszłym tygodniu, gdy ktoś zastukał do mieszkania. Wystraszona aż podskoczyłam.

Poczułam ulgę, słysząc głos Tammy. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, że stoi na progu roztrzęsiona. Słyszałam ją wcześniej na dole w kuchni, ale myślałam, że przyszła popracować, było prawie południe. Co ją tak przeraziło?

– Pete jest w szpitalu – wyszlochała. – Podrzucił mnie tu dziś rano i nie mam samochodu…

Krzyknęłam na Marie, złapałam torbę i kluczyki.

– Wiem tylko, że spadł z dachu… – mówiła Tammy, gdy biegłyśmy uliczką do mojego wozu.

Marie spojrzała na mnie niepewnie, wiedziała, że łamię zakaz Ryana.

– Powiedział, że mam nie wychodzić z domu sama. Nie precyzował, kto ma mi towarzyszyć. – W tej chwili nie myślałam o swoim bezpieczeństwie, bardziej martwiłam się o Pete'a.

Tammy usiadła na przednim siedzeniu, spojrzała na mnie zdumiona.

– Co się stało?

Marie władowała się do tyłu.

– O, nic nowego. Jak zwykle psychopaci nękają Taryn. Ktoś przysłał jej wczoraj róże.

Nie chciałam o tym myśleć. Jeśli zacznę to roztrząsać, ucieknę z krzykiem i zamknę się w szafie z kijem bejsbolowym w ręku.

– Nic wielkiego, zwykłe kwiaty…

– To jest chore jak nie wiem co – mruknęła Marie.

Jechałam do szpitala najszybciej jak się dało, wiedziałam, że Tammy jest nieprzytomna ze strachu. Wszystkie byłyśmy przerażone.

Wpadłyśmy przez automatyczne drzwi do wielkiej poczekalni. Kolory odpłynęły z twarzy Tammy, gdy dziewczyna w recepcji spytała ją, czy jest najbliższą rodziną. Tak samo jak ja bała się niewiadomej i spodziewała najgorszego.

– Idź. – Trąciłam Tammy łokciem, żeby poszła za pielęgniarką. Marie i ja znalazłyśmy pusty kąt w poczekalni.

– Boże, mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze… – powtarzała Marie, otwierając komórkę.

Wrzuciłam kluczyki do torebki, próbując stłumić strach o Pete’a. Miałam nadzieję, że wkrótce się czegoś dowiemy.

– Rozmawiałaś dziś z Tammy?

Pokręciła głową, nadal skupiona na telefonie.

– Co miałam jej powiedzieć? Wygląda na to, że nie przyjdę na ślub, skoro Gary upiera się, żeby być drużbą. Wiesz, co najbardziej mnie wkurza? On nienawidzi wesel! Nasz ślub wisiał na włosku, bo nie chciał wielkiego wesela, pamiętasz? Jestem pewna, że robi to złośliwie. Rany, co ja w nim widziałam?

– Teraz to już nie ma znaczenia, co? – Wskazałam głową jej kciuk, pisała SMS do Mike’a.

Patrzyłam na ekran telewizora w poczekalni, był włączony na kanał meteo.

– Chciałabym, żebyś pojechała ze mną do Los Angeles.

– Ja również. Nienawidzę tego, że jeździsz po świecie beze mnie. – Spojrzała na mnie szybko. – Brakuje mi go… – powiedziała nagle z tęsknotą w głosie.

– Mogę o coś zapytać?

Spojrzała na mnie.

– Co myślisz o tym, żeby zarządzać pubem w pełnym wymiarze?

Odwróciła wzrok, kręcąc głową, jakby pomysł nie przypadł jej do gustu.

– Gdybyś spytała mnie pół roku temu, weszłabym w to bez namysłu. Ale teraz… – Wzruszyła ramionami. – Nie sądziłam, że w wieku dwudziestu ośmiu lat będę rozwódką. Czasem mam chęć uciec z tego miasta i nigdy nie wracać.

– Znam to uczucie.

– Poza tobą i moim ojcem nic mnie tu nie trzyma.

Skinęłam głową.

– Mam to samo. Trzymasz mnie tylko ty i mój pub. Nie mogę być w dwóch miejscach naraz i wiem, że nie będę w stanie powierzyć pubu komuś obcemu. Poza tym jesteście ty i Tammy… Nie mogę go sprzedać, nie mogę wam tego zrobić.

– Nami się nie przejmuj, zrób to, co uważasz za słuszne. – Zamilkła na chwilę. – Należałoby zatrudnić więcej ludzi… Myślę, że mogłabym poprowadzić pub, ale szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy tego chcę. Dużo myślałam, zastanawiałam się, co chcę robić…

Wiedziałam, jak to jest. Obie wpadłyśmy w rutynę, gdy po śmierci mojego ojca czułyśmy się w obowiązku prowadzić dalej pub.

– A co chcesz robić?

– Mike wspomniał, że w ochronie jest duże zapotrzebowanie na kobiety – wyznała niechętnie. – Wielu celebrytów wynajmuje teraz kobiety ochroniarzy. Ale sama nie wiem… Musiałabym przejść kurs samoobrony, nauczyć się posługiwać bronią… Mike mnie namawia, żebym spróbowała.

– To jest to, co chciałabyś robić?

– Wiesz, brzmi interesująco, a on mógłby mnie uczyć… Gary nazwał mnie suką, więc równie dobrze mogą mi za to płacić.

Ku własnemu zdumieniu, nie byłam zaskoczona. Marie była elastyczna, ale twarda. Bardziej dziwiło mnie to, że aż tak zapaliła się do czegoś zupełnie odmiennego od tego, co robiła do tej pory.

– Mogłabyś zostać moim ochroniarzem – zażartowałam. I od razu pomyślałam, że tak naprawdę to doskonały pomysł.

– Właśnie, myślałam o tym. Najwyraźniej przyciągasz psychopatów jak magnes.

Parsknęłyśmy śmiechem. To była niestety prawda, a nie znałam żadnych metod samoobrony.

– Nie wiem, czy to, co jest między mną i Mikiem, ma jakąś przyszłość – mówiła dalej. – Ale z nim czy bez niego życie nie ogranicza się do

wnętrza pubu. Ty podróżujesz, oglądasz różne miasta, Mike zwiedził cały świat… Chciałabym… czegoś więcej. Rozstanie z Garym… To dojrzewało od dłuższego czasu. A teraz chcę się odciąć i pójść dalej.

Zobaczyłam pragnienie w jej oczach i pożałowałam, że nie było jej ze mną w Paryżu, wtedy pewnie nic złego by się nie zdarzyło.

– Rozważasz to na poważnie?

Skinęła głową i od razu się przygarbiła.

– Myślę, że byłabym w tym dobra… Tylko jakie to ma znaczenie? Musiałabym skończyć kurs, znajomy Mike'a prowadzi czterotygodniowy program z certyfikatem. Tylko co z tego, skoro nie mam czasu ani pieniędzy? A nie chcę, żeby Mike myślał, że uczepiłam się go dla kariery.

Pomyślałam, że prędzej sprzedam pub, niż pozwolę jej stracić nadzieję. Tyle razem przeszłyśmy, oddałabym wszystko, żeby znowu była szczęśliwa. Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Mike'a, odebrał po trzecim sygnale.

Marie piorunowała mnie wzrokiem, gdy odłożyłam słuchawkę.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś!

Usiłowałam rozbroić ją równie karcącym spojrzeniem.

– Chcesz wyjechać z Seaport czy nie?

– Tak, ale nie musiałaś go tym obarczać! Jak miał powiedzieć „nie"? Jeszcze sobie pomyśli, że jestem stuknięta!

Uśmiechnęłam się do niej.

– Podszedł do tego z dużym entuzjazmem, więc nie marudź – odparłam, wysyłając do Ryana SMS, że Pete jest w szpitalu. – Poza tym ten gość rżnął cię przez bite sześć godzin, moim zdaniem daje ci to prawo prosić go o przysługę albo dwie.

– To był jedynie seks – mruknęła. – Nie robię sobie żadnych nadziei.

– O, ja mam inne zdanie. Facet wpadł na amen.

Wydęła wargi.

– Wiem z doświadczenia, że takie zauroczenie nie trwa długo. Jak już się dorwą do miodu, prędzej czy później się tym nudzą. Nawet się dziwię, że jeszcze się to nie stało. Niedługo zacznie pieprzyć inne laski, a ja stanę się tylko bladym wspomnieniem, więc nie buduję na tym przyszłości.

Z jednej strony wkurzały mnie jej wątpliwości, z drugiej, świetnie ją rozumiałam.

– A jeśli Ryan przestanie go potrzebować? Mike będzie musiał znaleźć innych klientów, nie będzie ciągał ze sobą dziewczyny w walizce… Chyba że kupi nadmuchiwaną, chociaż wątpię, żeby na to

poszedł.

Roześmiałam się.

– Jest piekielnie przystojny.

– Owszem. A nago wygląda jeszcze lepiej. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Rozumiem, że nie był… dziwny? Wyglądasz na szczęśliwą, więc raczej nie okazał się dupkiem?

– Nie – zaśmiała się lekko. – Był bardzo miły. I czasem aż zbyt dobry, żeby to było prawdziwe.

– I ciągle do ciebie dzwoni.

Jej twarz rozjaśniła się miłością.

– Wiem…

Przeczytałam SMS Ryana, prosił o wiadomość, gdy już będę wiedziała, co z Pete'em.

– No to przestań się martwić.

Sapnęła.

– Ale wtedy ty nie będziesz miała nikogo w pubie.

– O to się nie martw, wszystko się jakoś ułoży.

Zerwałam się z miejsca, gdy Tammy wyszła przez podwójne drzwi. Była blada i zgnębiona.

– Czy on… – zaczęłam, niepewna, o co chcę spytać. Podałam jej chusteczkę.

Drżącą ręką odgarnęła włosy za ucho.

– Jest przytomny, ale potłuczony. Zrobili mu rezonans magnetyczny, teraz zabrali na rentgen. Ma wielkiego guza na czole, złamanie lewej ręki, kostka i kolano są spuchnięte. Lekarz chce sprawdzić, czy nie ma krwotoku wewnętrznego lub opuchlizny po uderzeniu w głowę. Podobno jakiś czas był nieprzytomny.

Objęłam ręką jej plecy i poprowadziłam do krzesła, żeby usiadła.

– Co się stało?

Tammy otarła kąciki oczu.

– Powiedzieli mi, że dźwigał paczkę gontu i się pośliznął. Spadł z prawie trzech metrów.

Marie wzięła pudełko chusteczek ze stołu w poczekalni i siadła obok Tammy.

– Wszystko będzie dobrze. To twardy gość.

Mogłyśmy go zobaczyć dopiero godzinę później. Omal się nie rozpłakałam, widząc go całego w bandażach, z ręką w wielkim białym

gipsie. Pete uśmiechał się blado, jakby przepraszająco. Wsunęłam dłoń w jego rękę, ścisnął mi palce, a ja usiłowałam nie myśleć, jak mogło się to skończyć.

Wielki czerwony guz na czole i zadrapania pod okiem przypominały, że mój przyjaciel znalazł się o krok od tragedii.

ROZDZIAŁ 16

W blasku jupiterów

Wsiadłam do wielkiego czarnego suburbana, który miał nas zawieźć na wręczenie nagród MTV, przytrzymując brzeg krótkiej, obcisłej sukienki, żeby przypadkiem nie pokazać majtek.

Choć moi przyjaciele byli tysiące mil stąd, po drugiej stronie Stanów, ciągle o nich myślałam. Pete wracał do zdrowia, a mnie tam nie było, żeby mu pomóc.

Usiadłam na pojedynczym siedzeniu i zdjęłam szpilki, usiłując zdławić narastające zdenerwowanie. Ryan siadł za mną. Wyglądał niesamowicie przystojnie w czarnych wąskich dżinsach, czarnej koszulce w serek i szarym swetrze, z nieodzowną miną pokerzysty. Wystarczył subtelny zapach jego wody kolońskiej, bym zapragnęła wtulać nos w jego szyję przez kilka następnych godzin.

Zerknął na mnie z ukosa, wykrzywiając w uśmieszku wilgotne wargi, które tak dobrze znały moje sekrety.

– Co? – spytał niskim głosem, zabrzmiało to jak pożądliwe mruczenie.

Uśmiechnęłam się tylko. Już za chwilę miało się rozpętać szaleństwo, cieszenie się nagością Ryana musiało zaczekać. Przygryzłam dolną wargę, myśląc o pieszczeniu językiem wszystkich jego tajemnych miejsc, do moich ust napłynęła ślina. Oczy Ryana pociemniały.

– Podobają mi się twoje myśli… Zapamiętaj je, wrócimy do nich za kilka godzin.

Mike chrząknął i zaśmiał się cicho. Chyba nie byliśmy zbyt dyskretni.

David siedział przede mną, jak zwykle bawiąc się swoim roleksem w czasie omawiania kolejnych punktów dzisiejszego wieczoru. Trish przycupnęła na pojedynczym siedzeniu przed Ryanem, przeglądając jakieś papiery i uprzedzając Ryana, czego ma się spodziewać, jak przyjedziemy.

Niespokojny wzrok zdradzał, że Ryan bardziej martwi się o mnie niż o swój kolejny występ publiczny. Nachylił się do mnie.

– W porządku? – zapytał cicho.

Mój mózg od razu wrzasnął: „Nie!!!”, pokazując mi w wyobraźni tłumy fanów. Ale tylko skinęłam głową, uśmiechając się przekonująco.

– Pewnie, że tak, w końcu to nic nowego – zażartowałam. Poczułam ciepło ręki Ryana, gdy splótł nasze palce.

Uścisnął mi dłoń, uśmiechając się pod nosem.

– Nic nowego… Jaka pewna siebie. Uwielbiam to.

Ale mój żołądek nadal ściskało nerwowe podniecenie. Samochód zwolnił, staliśmy w szeregu innych wozów, przywożących kolejne sławy. Mike, David i Trish wysiedli jako pierwsi i zamknęli drzwi. Ryan i ja przesunęliśmy się na środek siedzenia, czekając na naszą kolej. Włożyłam buty. Mike wypuści nas dopiero wtedy, gdy drugi oddział ochrony będzie na miejscu, a on zorientuje się w sytuacji. Znałam zasady – czekasz w gotowości, ruszasz na sygnał; Mike zawsze po prawej stronie Ryana, trochę z tyłu.

Ryan był zszokowany liczbą kłębiących się tu ludzi.

– Nie będę rozmawiał z prasą – przypomniał ponuro, gdy Trish otworzyła drzwi.

Jak tylko postawił stopę na ziemi, ludzie zaczęli wołać i wrzeszczeć, przyciągając jego uwagę. Zrobiło mi się miło, gdy odwrócił się i wziął mnie za rękę, czułam, że jesteśmy zespołem.

– Idziemy w lewo, zdjęcia dla prasy – poinstruowała nas Trish, prowadząc do wielkiej ściany z logo MTV.

Puściłam rękę Ryana, to on miał pozować do zdjęć. W końcu nie chodziło tu o mnie, lecz o celebrytów. To ich przybycie nakręcało ten obłęd. Ryan zawahał się, niepewny, co ma robić. Zwykle zjawiał się ktoś, kto prowadził, kierował, instruował, mówił, co trzeba robić, gdzie iść, jak stanąć, w którą stronę odwrócić głowę. Nieważne, że Ryan robił to po raz enty, i tak był zdenerwowany pod tą maską obojętności.

Zaczerpnął głęboko powietrza i znieruchomiał, w jednej chwili stając się gwiazdą wielkiego formatu. Pozował, uśmiechał się swoim firmowym śmiechem i emanował wrodzonym seksapilem, utrwalanym na tysiącach zdjęć.

Trudno było się nim nie zachwycać.

Spojrzałam na tłumy przed wejściem, na czerwony dywan, szukając znajomych twarzy, jakiegoś zagrożenia, oka ciszy w cyklonie. Stałam z tyłu, gdy Ryan pozował na tle ściany, szedł wzdłuż niej po czymś w rodzaju półtorametrowego podwyższenia, a fotografowie krzyczeli, żeby odwrócił się w ich kierunku. Gdy dotarł do końca ściany, był już oślepiony setkami fleszy.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Musimy… – zaczął David, ale Ryan nie dał mu dokończyć,

przyciągnął mnie do siebie.

Położył dłoń na moich żebrach, przyciskając mnie do swojego boku, gdzie idealnie pasowałam, i razem pozowaliśmy do zdjęć.

Moje wnętrze wibrowało z podniecenia, gdy uśmiechałam się najpiękniej, jak potrafiłam – dla niego, dla nich.

– Wyglądamy zabójczo, skarbie – szepnął mi do ucha ze śmiesznym akcentem, próbując rozładować sytuację. Odprężyłam się lekko, czując, że jestem dokładnie tam, gdzie powinnam, wspierając mojego przyszłego męża.

Po tej wstępnej sesji zdjęciowej nasza świta zaprowadziła nas do czerwonego dywanu, unikając mikrofonów przeróżnych mediów, wystających zza barierek, podczas gdy inni, mniej znani aktorzy i aktorki, pławili się w ich uwadze. Ryan miał udzielić zakulisowego wywiadu już po gali.

Gdy przesunięto nas do otwartej sekcji, zauważyłam Suzanne Strass, partnerkę Ryana z *Seaside*. Rozmawiała właśnie z jakimiś ludźmi, gdy mnie spostrzegła. Jej uśmiech zniknął. Zmierzyła mnie od stóp do głów, jakby moja obecność obrażała ją osobiście. Jakiś chochlik kazał mi przekręcić na palcu pierścionek z dużym brylantem. Masz, przełknij to, pomyślałam wyzywająco.

Nic dziwnego, że tu była, na dziś zaplanowano prezentację zwiastuna drugiej części *Seaside* w ramach zapowiedzi premiery, poza tym Ryan i Suzanne spodziewali się kilku nagród MTV. Nie postrzegałam już Suzanne jako zagrożenia. Była raczej przykrym wspomnieniem. Nie umiałam wybaczyć jej tego, co robiła, gdy ja i Ryan postanowiliśmy być razem; tych bzdur, które opowiadała, każąc mi wierzyć, że jestem dla niego tylko przelotną miłostką. Musiałam sobie jakoś radzić z jej obecnością, gdy Ryan grał w *Seaside* i uczestniczył w trasach promocyjnych. I wolałam jeszcze nie myśleć o czekających go wywiadach i sesjach zdjęciowych, związanych z przyszłą premierą.

Już po chwili Suzanne stała obok Ryana, zaczepiając go żartobliwymi szturchnięciami.

– Witaj, nieznajomy! – zaświergotała. Ryan przywitał się powściągliwie, a ona przechyliła się i objęła mnie szybko, jakbyśmy były starymi przyjaciółkami; bliskimi wbicia sobie noża w plecy. – Taryn, jak miło cię znowu widzieć!

Zaskoczona jej przesadnym entuzjazmem, postanowiłam zachowywać się naturalnie.

– Ciebie również. Jak się masz? – To powinno wystarczyć jak na uprzejmą konwersację.

Suzanne westchnęła, niby wyczerpana swoją zawrotną karierą.

– Dosłownie nie miałam ani chwili, żeby przygotować się do dzisiejszego wieczoru. Rano przyleciałam z Nowego Jorku…

Ryan, zajęty rozmową z jakimiś ludźmi, którzy wyraźnie mu nadskakiwali, splótł swoje palce z moimi i podniósł moją dłoń do ust, zerkając na Suzanne. Początkowo speszona, na widok miny Suzanne uśmiechnęłam się z satysfakcją.

Pozwoliłam jej paplać, udając zainteresowanie jej opowieściami, chociaż już sama jej obecność budziła nieprzyjemne wspomnienia naszej pierwszej rozmowy. Suzanne zaczęła się skarżyć na żenujące warunki w czasie kręcenia filmu – stanowiła uosobienie historyjek o rozpieszczonych bogatych panienkach. Gdyby fani wiedzieli, jaka jest naprawdę, chyba przestaliby oglądać jej filmy.

Ryan dwukrotnie ścisnął moją dłoń, dając do zrozumienia, że o mnie pamięta, chociaż zajęty jest czym innym. Jego kciuk potarł moją skórę, poczułam miłe ciepło w środku.

– Ryan? – odezwała się Suzanne, przerywając mu rozmowę. – Musimy się zastanowić, co zrobimy, jeśli dostaniemy nagrodę…

Poczułam ukłucie zazdrości, gdy zaczęła entuzjastycznie świergotać, że odbierając nagrodę za najlepszy pocałunek, powinni zaprezentować go na scenie. Szlag mnie trafiał na samą myśl, że miałby całować inną kobietę. Miałam ochotę złapać ją za włosy i zakręcić dookoła, ale co by to dało? Musiałam poskromić zazdrość. Jest aktorem, aktorem, przypominałam sobie. Niech to wszyscy diabli.

Czyjeś dłonie spoczęły na mojej talii, wzdrygnęłam się i z ulgą zobaczyłam Kelly Gael. Ona i jej mąż Cal Reynolds stali obok, uśmiechając się do mnie. Uścisnęłam ją mocno.

– Nie mogę się już doczekać września! – entuzjazmowała się Kelly, mając na myśli podróż prasową promującą drugą część *Seaside*, z pierwszym przystankiem w Berlinie. – Potrzebuję wspólniczki. Błagam, powiedz, że pojedziesz z Ryanem!

Ryan odchylił się do nas.

– Jedzie – oznajmił krótko i wrócił do rozmowy.

Uśmiechnęłam się zaskoczona, że w całym tym zamieszaniu zdołał usłyszeć, o czym rozmawiamy. Kelly pisnęła podniecona i klasnęła w ręce, niemal podskakując na swoich szpilkach, i znów mnie uścisnęła. I wtedy zobaczyłam kolejną znajomą twarz, tym razem smutną.

Odchyliłam głowę, żeby lepiej przyjrzeć się partnerce Ryana z *Pętli*, Nicole Devin. Dlaczego wyglądała na zdruzgotaną? Dzieliło nas zbyt dużo osób, bym mogła się lepiej przyjrzeć, uwolniłam się z uścisku Kelly

i zrobiłam dwa kroki w lewo, puszczając rękę Ryana.

Nicole wyraźnie się komuś tłumaczyła, broniła, jakby czegoś żałowała i przepraszała. Nie widziałam tylko, z kim rozmawia. Na jej twarzy malowała się taka rozpacz, że pragnęłam za wszelką cenę dowiedzieć się, kto jest jej rozmówcą.

Gdyby tylko ten gość w czarnym garniturze trochę się przesunął, pomyślałam. Wysłałam mu telepatyczny rozkaz i patrzyłam wstrząśnięta, jak odwraca głowę, zupełnie jakby mnie słyszał. Zmrużyłam oczy, niepewna, czy z tej odległości widzi, że na niego patrzę. Odwrócił się profilem i wtedy dopiero go poznałam. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, modląc się, żebym się myliła. W końcu wypiłam kilka kieliszków szampana…

Mężczyzna się rozejrzał, na szczęście nie spotkaliśmy się wzrokiem. Odetchnęłam z ulgą. Nie miałam pojęcia, co tu robi, ale nie chciałam, żeby mnie zobaczył.

Ryan wziął mnie za rękę, wyrywając z transu.

– Na co tak patrzysz?

Chciałam, żeby zaczekał, bałam się, że stracę ich z oczu, ale Ryan podszedł bliżej. Spojrzałam w jego niespokojne oczy.

– Kyle tam jest.

– Gdzie? – spytał wzburzony.

– Gość w ciemnym garniturze, obok kobiety w jasnoszarej sukni. Widzisz go?

Ryan zmarszczył brwi, niezadowolony.

– Facet nie wie, kiedy odpuścić – warknął, gotując się w środku.

– A tam jest Nicole. – Ludzie przesunęli się i teraz mogłam zobaczyć, z kim rozmawia, co stropiło mnie jeszcze bardziej. – Czyżby to była…?

Ryan wciągnął powietrze.

– Lauren! – wypluł ze złością jej imię.

Bosko. Dziwka z Florydy we własnej suczej osobie.

– Kłócą się?

– Na to wygląda.

To zaciekawiło mnie jeszcze bardziej, czułam się tak, jakbym oglądała jakiś żałosny reality show. Wiesz, że wszystko zostało wyreżyserowane, ale i tak nie możesz go wyłączyć.

– Nie wiedziałam, że one się znają.

Ryan ścisnął moją dłoń, zabolało.

– Ja też nie.

Chyba zdenerwowało go, że ta trójka działa razem. Sądząc po minie, Kyle wydawał się znudzony imprezą. Jego wzrok spoczął na krótkiej sukience i długich nogach kobiety stojącej kilka metrów dalej.

Teraz z kolei Lauren uspokajała Nicole, ich gorąca dyskusja weszła w nowe stadium. Zdumiona patrzyłam, jak bierze Nicole w objęcia, a ta chowa twarz w jej szyi. Przysięgam, przez chwilę myślałam, że się pocałują.

Ryan pociągnął mnie za rękę, zirytowany.

– Chodź.

Chciałam zaprotestować, nie mogąc oderwać wzroku od tej sceny, ale jego ton nie pozostawiał miejsca na sprzeciw.

Jeszcze zanim dotarliśmy na przyjęcie w Soho House w West Hollywood, rozmawiałam z większą liczbą sławnych ludzi, niż kiedykolwiek mogłabym przypuszczać. Mój mózg i ciało buzowały od blichtru filmowego świata, w drodze do wyjścia oślepiły mnie setki fleszy.

Gdy przedzieraliśmy się przez szpaler fotografów krzyczących, wołających i biegnących za nami, rozmyślałam nad tym, jak Ryanowi udaje się zachować skromność i twardo stąpać po ziemi, żyjąc w takim świecie. Nawet ja czułam cień wyższości przez samo to, że jestem z nim; wiedziałam, że dziesiątki ludzi na tym ekskluzywnym przyjęciu zabiłoby, żeby znaleźć się na jego czy moim miejscu.

Ryan zdobył trzy nagrody jako Charles Conroy z *Seaside*, byłam z niego ogromnie dumna. Nawet to, że razem z Suzanne zdobył nagrodę za najlepszy pocałunek, budziło radość – choć cieszyłam się, że nie pocałował jej na scenie. Obiecał, że tego nie zrobi – miałam być jedyną kobietą, którą będzie całował publicznie.

Gdy błądziłam wzrokiem po tłumie, moje oczy spoczęły na ślicznym tyłku Iana Somerhaldera. Zac Efron stał kilka metrów dalej, pogrążony w rozmowie. Do licha z torbami MTV pełnymi prezentów, to dopiero był fantastyczny prezent! Na widok takich sław czułam, jak sama przeistaczam się w podnieconą fankę. Świerzbiły mnie palce, żeby wyjąć komórkę, zrobić kilka zdjęć i wysłać je Marie, żebyśmy potem mogły piszczeć z zachwytu.

A, chrzanić to.

Czułam, jak narasta mój entuzjazm. Rany, Marie by zwariowała, gdyby wiedziała, że Ian stał tak blisko mnie, że mogłam trafić w niego papierową kulką. Wyjęłam po kryjomu komórkę i zrobiłam dyskretne

zdjęcie, żeby potem się nad nią znęcać.

– Co ty robisz? – zapytał Ryan, jednocześnie rozbawiony i zniesmaczony.

– Torturuję Marie – odparłam, wysyłając jej SMS.

Posłał mi zdumione spojrzenie, ale zignorowałam go. Do licha, przecież to był Ian Somerhalder! Słowo daję, z bliska był jeszcze przystojniejszy! Marie przeskoczyłaby przez te krzesła, gdyby znalazła się tak blisko niego, i zamęczałaby biedaka, błagając, żeby podpisał się jej w okolicach biustu, najlepiej niezmywalnym markerem.

Usłyszałam jęk Ryana, gdy zajrzał mi przez ramię, żeby zobaczyć, komu pstryknęłam zdjęcie.

– Tyłek? Zrobiłaś zbliżenie jego tyłka?

No dobrze, może powinnam czuć się winna. Ale nie robiłam tego dla siebie!

– To prezent dla Marie. Zemdleje z wrażenia.

– Myślałam, że nie odrywa wzroku od mojego tyłka. – Wydął wargi rozbrajająco nadąsany. Na szczęście nie robił problemu z mojej chwili słabości.

– Ryan, Marie wchodziła po tobie do łazienki! Tajemnica i urok zniknęły, osobiście je załatwiłeś.

Przewrócił oczami i zmarszczył brwi.

– Ten gość też bywa w toalecie, wiesz?

Pokręciłam głową.

– Mylisz się. Nadal ma status boga, a wszyscy wiemy, że bogowie nie chodzą do łazienki.

– Dajże spokój! Naprawdę?

– Oczywiście. Ty też nie chodziłeś, dopóki nie odkryła, że jesteś śmiertelnikiem.

Jego uniesione brwi niemal dotknęły linii włosów.

– To znaczy, że byłem pseudobogiem?

Trudno mi było pisać SMS i rozmawiać jednocześnie.

– Albo cierpiącym na zaparcia, podróżującym w czasie półbogiem.

Omal nie zakrztusił się piwem.

– Nie wierzę, że to mówisz. Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, a ja już straciłem boski status!

Wzruszyłam ramionami, nadal pisząc.

– To stało się w chwili, gdy ujrzałam krew na twojej twarzy.

Zrozumiałam, że możesz zostać ranny. A bogowie nie krwawią, powszechnie wiadomo, że chronią ich siły wyższe.

Jego ręka spoczęła na moich biodrach, przyciągnął mnie do swojego krocza.

– Ale wiele razy mówiłaś do mnie: „Boże!”. Kłamałaś?

Zajrzałam w jego ciemne oczy, podniecona jego agresywnością.

– Jeśli powiem ci prawdę, nie będę miała życia z tobą i twoim ego. Niech ci wystarczy, że cię wielbię.

Zwilżył językiem wargi. Zapragnęłam poczuć je na sobie, chciałam czuć smak rozkoszy na jego języku.

Ryan wyjął komórkę. – Chciałaś mieć zdjęcie? Ja też chcę. – Przysunął się do moich ust. – Spójrz w obiektyw i uśmiechnij się, skarbie. – Najpierw zrobił zdjęcie naszych uśmiechów, potem moich ust.

A potem ktoś specjalnie mnie potrącił.

– Hej, co to za obściskiwanie? – zawołała Kathleen Jarrett, aktorka z *Seaside*, patrząc na nas z udawaną dezaprobatą. Miała piękną czarną sukienkę i cudowne oczy. Za nią stał jej partner Ben Harrison, przystojny jak zawsze, pokazujący w uśmiechu czarujące dołeczki w policzkach.

– Zrobiła zdjęcie tyłka Somerhaldera – wyjaśnił sucho Ryan, odstawiając szklankę z piwem i dyskretnie zasłaniając erekcję moim biodrem.

Kat wytrzeszczyła na mnie oczy.

– No coś ty?

Wciągnęłam powietrze, czując wybrzuszenie w jego spodniach, widząc, jak stara się nad tym zapanować. Kat patrzyła na mnie pytająco, nie było sensu zaprzeczać.

– To dla Marie, zwariuje ze szczęścia. Jak zrobię jeszcze zdjęcie Zacowi Efronowi, zemdleje.

– O, znam go! Chcesz go poznać? – spytała Kat, podskakując radośnie.

– Nie, nie chce – odparł za mnie Ryan.

Kat przewróciła oczami i dopiła drinka.

– O, zazdrosny?

Ryan prychnął i napił się piwa; poklepałam go po udzie.

– I tak wie, że kocham tylko jego.

Ani się obejrzałam, jak staliśmy w grupie aktorów z *Seaside*, śmiejąc się, żartując i wlewając w siebie drogi alkohol. Nawet Suzanne zachowywała się w miarę normalnie.

Kat odstawiła szklankę na stół.

– Muszę do toalety. Taryn, pójdziesz ze mną?

Ryan przechylił się i dał mi buziaka.

– Nie zgubcie się.

Oderwałam rękę od jego uda i poszłam za Kathleen przez tłum. Ciekawe, swoją drogą, że jak jesteś lekko zawiana i masz niewygodne buty, do toalety zawsze jest kawał drogi… Kat przeciskała się, odwracała, brała mnie za rękę i pchała się dalej. Śmiałam się razem z nią, w końcu dotarłyśmy do wolnej przestrzeni.

Wzięła mnie za rękę.

– Niezła zabawa!

Nadal się śmiałam, gdy nagle stanęłam jak wryta. Czy mnie wzrok nie mylił? Nie, nie mogło być wątpliwości – dwie dziewczyny obściskiwały się i całowały w ciemnym kącie.

Jasny gwint! Witajcie w Hollywood…

Czy powinnam być wstrząśnięta, czy podniecona tym publicznym pokazem? Na razie czułam się zakłopotana, dopóki jedna z nich nie oderwała się i nie spojrzała na mnie.

Wmurowało mnie na amen. Jasna cholera, to przecież…

Lauren Delaney.

Obściskująca się z Nicole Devin.

Nigdy w życiu nie podejrzewałabym, że…

W tej samej chwili Lauren odskoczyła, odpychając Nicole. Chyba przeraziła się, że je przyłapałam.

– Na co tak patrzysz? – spytała Kat, ciągnąc mnie za ramię.

Wskazałam brodą, Kat parsknęła śmiechem, równie zszokowana.

– O Boże… Nie mogę się doczekać, aż powiem Ryanowi! – Myślałam, że przewróci się ze śmiechu. – Wychodzi na to, że wszystkie swoje partnerki filmowe zmienia w lesbijki!

Spojrzałam na nią surowo.

– To nie jest śmieszne.

– Ależ jest! I wiesz co? – Spojrzała przez ramię. – To znaczy, że teraz kolej na Suzanne!

Gdy wyszłyśmy z toalety, zadzwoniła moja komórka. To była Marie, pewnie dzwoniła, żeby piszczeć mi do ucha z powodu boskiego tyłka Iana Somerhaldera.

– Prawie go dotknęłam! – wypaliłam podniecona zamiast powitania.

Ale już po jej pierwszych słowach zrozumiałam, że chodzi o coś innego.

– Taryn, posłuchaj. Właśnie dzwoniła Tammy, Pete'a znowu zabrali do szpitala. Nie wiem, co się dzieje, podobno próbował chodzić i nie czuł nogi, więc Tammy wezwała pogotowie. Chyba upadł w łazience.

Poczułam zawroty głowy, gdy strzał adrenaliny przebił się przez lekkie zamroczenie alkoholem. Zasłoniłam ucho ręką, usiłując dosłyszeć jej słowa przez gwar. Po skończonej rozmowie czułam się tak, jakbym dostała w żołądek. Zostawiłam Kat w toalecie i szybko wróciłam do Ryana.

Na mój widok urwał w pół słowa.

– Tar? – zapytał. Miał minę, jakby chciał powiedzieć: „Byłaś tylko w łazience, co się stało?".

Spojrzałam na komórkę, którą nadal ściskałam w ręku, i wyobraziłam sobie, jak Pete nie może dojść do ołtarza na własnym ślubie.

– Właśnie zabrali Pete'a do szpitala – oznajmiłam i przekazałam mu to, czego się dowiedziałam.

Odetchnął głęboko i wtedy z tyłu wpadła na niego Kat, z zapałem opowiadając, co widziałyśmy w drodze do łazienki.

Ryanowi opadła szczęka.

– Nabierasz mnie…

Kat była w siódmym niebie.

– Mm, głęboki pocałunek z języczkiem!

Wzdrygnął się.

– Jesteś pewna, że to była Lauren i Nicole Devin? Absolutnie pewna?

Kat spojrzała na mnie, obie skinęłyśmy głowami. Ryan wsunął rękę we włosy, trawiąc wiadomość.

– Rany… No to życzę im szczęścia.

Usiłowałam zmienić temat, mówić o błahostkach, ale widziałam, że przejął się nowinami, że zepsuły mu nastrój. Był z Lauren jakiś czas temu, sypiali ze sobą całe miesiące. A Ryan nie należał do facetów potrafiących wyłączyć emocje.

Paparazzi rzucili się na nas jak hieny, gdy spieszyliśmy przez port lotniczy w Los Angeles. Serce waliło mi w piersi. W chwili, kiedy weszliśmy do terminalu, rozpętał się chaos. Paparazzi krzyczeli i biegli obok, celując w nas czarnymi aparatami. Ryan Christensen przesiada się na kolejny lot – no co w tym takiego niezwykłego? Czysta głupota. Ryan

zarzucił na ramię swój worek i wziął mnie za rękę, a Mike i trzech dodatkowo najętych ochroniarzy prowadziło nas do wyjścia. Dwóch agentów ochrony lotniska szło po naszych obu stronach, mówiąc fotografom, żeby uważali na innych pasażerów i zachowali dystans.

Zaprowadzono nas do oddzielnego przejścia dla ochrony, omal nie upadłam, starając się nadążyć za Ryanem. Obejrzał się, gdy się potknęłam, a potem zaczekał, aż znajdę się przed nim.

– W porządku? – spytał cicho, kładąc rękę na dole moich pleców i popychając mnie lekko przed sobą.

Skinęłam głową, przerażona, że moje potknięcie może stać się newsem na TMZ, plotkarskim portalu o celebrytach.

– Jak mnie to wkurza… – mruknął Ryan pod nosem.

Usiłowałam nie wyglądać mu przez ramię – paparazzi nadal robili nam zdjęcia i kręcili filmy, gdy stanęliśmy w kolejce do kontroli.

Ryan poklepał Mike'a po ramieniu.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? – Staliśmy w specjalnej kolejce, ale i tak mieliśmy przed sobą ze dwadzieścia osób, a za nami kłębiła się banda idiotów filmujących nas z odległości kilkunastu metrów.

Usłyszałam cichą muzyczkę.

– Dzwoni twój telefon? – zapytał Ryan.

Myślałam, że go wyłączyłam przed lotem. Spojrzałam, wyświetlał się nieznajomy numer. Już miałam nie odbierać, gdy przyszło mi do głowy, że może dzwoni Pete ze szpitala.

– Taryn? Taryn Mitchell? – spytał z wahaniem męski głos.

Oczami wyobraźni ujrzałam tamtego fanatyka religijnego od bukietu kwiatów, Jerry'ego czy Jeremy'ego, i zapragnęłam się wyłączyć.

– Kto mówi? – spytałam mimo wszystko.

– Mówi… Joe.

Krzyknęłam cicho, zszokowana.

– Joe Malone – mówił dalej, chrząkając nerwowo. – Twój… ojciec.

ROZDZIAŁ 17

Rozpoznanie

Ryan skinął do mnie głową.

– Kto to?

– Joe – szepnęłam, odpowiadając mu i jednocześnie upewniając samą siebie, że naprawdę rozmawiam z człowiekiem, który jest moim biologicznym ojcem. A myślałam, że już nigdy do mnie nie zadzwoni…

Ryan zdjął okulary przeciwsłoneczne. Zawiesił je z przodu na podkoszulce i wpatrzył się we mnie.

Mężczyzna po drugiej stronie słuchawki oddychał ciężko, chyba bliski płaczu. Rozumiałam go, miałam ochotę płakać razem z nim.

– Tak – chrząknął. – O Boże, ja… Nigdy nie myślałem, że… że my… Nie wiem, od czego zacząć. Proszę, pozwól mi usłyszeć twój głos. Powiedz coś, cokolwiek.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jak się masz?

Zaśmiał się niezręcznie.

– Dobrze, kochanie. Dobrze. Tylko w tej chwili brak mi słów.

– Mnie również.

Trudno było się skupić. Wokół nas kręcili się pracownicy ochrony lotniska, kierowali nas do agenta ochrony.

Ryan skinął na mnie.

– Tar, będziesz musiała oddzwonić.

Wiedziałam, że muszę iść, przejść przez kontrolę, oddalić się od wścibskich paparazzich, ale moje stopy nie chciały ruszyć z miejsca. Ściskałam mocno telefon, tłumacząc nieporadnie, dlaczego nie mogę teraz rozmawiać. Joe śmiał się nerwowo, rozumiał, że nie mogę poświęcić mu więcej czasu, skoro przechodzę przez skanowanie bagażu.

Gdy chowałam komórkę do torebki, czułam radość i smutek jednocześnie. Najważniejsze było to, że Joe zdobył się na odwagę i zrobił pierwszy krok. To ogromny postęp.

Ryan zdjął buty i włożył je do plastikowego pojemnika, ja zdjęłam torebkę z ramienia. Nienawidziłam tych przygotowań.

Już w powietrzu, gdy podano nam napoje, Ryan zapytał o telefon

Joego.

– I co ci powiedział?

Trudno było rozmawiać, gdy kilku pasażerów gapiło się na nas bezceremonialnie.

– Zaproponował spotkanie.

Ryan popatrzył na mnie, jakby pytał, czy to dobrze i czy chcę to zrobić.

– Tak, potrzebuję tego – odparłam, odpowiadając na niezadane pytanie.

Uścisnął mi rękę i skinął głową, dając do zrozumienia, że postara się mi pomóc.

– Rany boskie, Taryn, uduszę ją! – Marie niemal krzyczała.

Po kilku godzinach lotu, czterdziestu minutach jazdy do hotelu i męczącej nocy na twardym materacu, byłam zbyt nieprzytomna, by zrozumieć od razu, o co chodzi. Odstawiłam kubek i odsunęłam telefon od ucha. I tak doskonale ją słyszałam.

Ryan tarł zaspane oczy, podnosząc srebrną pokrywę z półmiska z omletem, który przyniosła obsługa hotelowa. Spaliśmy długo, Ryan miał wolne aż do pierwszej.

– Mówiłam ci, że Gary ma jakąś pannę, prawda? Właśnie się dowiedziałam, że to znajoma Tammy!

Zacisnęłam powieki, żołądek zrobił woltę.

– Żartujesz sobie?

– Nie, chociaż bardzo bym chciała. Jestem tak wściekła, że mam ochotę je zatłuc.

– Skąd to wiesz?

Marie sapnęła.

– Stąd, że ta dziwka jest właśnie w kuchni i pomaga Tammy! Zeszłam na dół, żeby przygotować pub przed otwarciem, a ona tam sobie piecze, jakby nigdy nic! Niewiarygodne, że Tammy zrobiła mi coś takiego! Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Ale przyjaciółka nie wepchnęłaby swojej kumpeli do łóżka tego sukinsyna, mojego jeszcze męża!

Odsunęłam zasłony, patrząc na szare niebo nad Vancouver i myśląc o tym, jak szybko parszywieją niektóre piękne rzeczy.

– Rozmawiałaś z nią?

Marie sapnęła.

– Nie. Jak ją zobaczyłam, zastanawiałam się, skąd ją znam, dopiero potem mnie olśniło. Powiem jedno, lepiej, żeby trzymała się z daleka od baru. Jeśli postawi tu stopę, przysięgam, że jej dołożę. A zresztą, chrzanić to. Idę tam i powiem tym wiedźmom, co o nich myślę.

Usłyszałam, że faktycznie idzie.

– Czekaj, stój! Nie chcesz tego zrobić!

Warknęła ze złością.

– Chcę, jak cholera. Tammy przegięła pałę, sprowadzając ją tutaj. Idę…

– Czekaj! – zastopowałam ją, przyglądając się Ryanowi, stojącemu w bokserkach przy stole. – Chcę cię o coś zapytać.

Sapnęła.

– No?

– Bokserski czy slipy?

– Co takiego?

– Mike. Nosi bokserki czy slipy?

Ryan spojrzał na mnie ponad ekranem laptopa, jedząc śniadanie. Uniosłam palec, żeby mi nie przerywał. Zadałam to pytanie z konkretnego powodu.

Marie wciągnęła powietrze.

– Krótkie bokserki. Jak dla mnie wynalazek tysiąclecia. Z gumką na dole – westchnęła. Ma lędźwie umięśnione jak lalka Ken, wiesz o czym mówię?

Tak się składało, że właśnie patrzyłam na własny komplet wspaniałych lędźwi, znikających w nogawkach spodni.

– Tak, wiem.

Ryan parsknął, prawidłowo interpretując moje niegrzeczne mruczenie i pożądliwy wzrok.

– Dzięki – powiedziała Marie nieco łagodniej. – Wiem, że próbujesz mnie uspokoić, ale nadal chcę tam pójść i z nią pogadać. Przyprowadzanie tu tej laski nie jest w porządku, Tar, bez względu na wszystko! Po co to robi? Żebym czasem nie zapomniała? Po co?

– Przysięgam, że nie wiem, ale się dowiem. Obiecaj mi, że nie wejdziesz do kuchni, dopóki się nie dowiem, dobrze?

Skończyłam rozmowę z Marie, głęboko zaczerpnęłam powietrza i wybrałam numer Tammy. Za chwilę lojalność zostanie poddana próbie… Tammy odebrała od razu, wyczułam w jej głosie nutkę złośliwości, co nie wróżyło dobrze.

Gdy wypytałam ją o zdrowie Pete’a, przeszłam do rzeczy.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, więc spytam wprost. Wiem, że masz dziś w kuchni kogoś do pomocy i chcę spytać, czy to ta dziewczyna, z którą Gary się teraz spotyka?

Tammy westchnęła głośno.

– Jakie to ma znaczenie?

Jej kpiący ton nie wróżył dobrze naszej rozmowie.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Taryn, prowadzę biznes i potrzebuję pomocy. Co chcesz usłyszeć?

Miałam wielką ochotę wyjść ze słuchawki i nią potrząsnąć.

– Więc według ciebie to żaden problem? Wielki Boże, Tammy, czy nie masz w sobie krzty empatii?

– Mam. Ale Pete jest chory, mam zlecenia i catering na wesele na jutro, a nie ma tu nikogo, kto mógłby mi pomóc. Dobrze wiesz, że skoro Pete nie pracuje, utrzymanie domu jest na mojej głowie, a mamy jeszcze rachunki ze szpitala i pogotowia. Przykro mi, jeśli kogoś rani jej obecność, ale nie mam wyjścia.

Potarłam czoło.

– I jedyną osobą, która może ci pomóc, jest laska, która rozbiła małżeństwo Marie?

– Amy nie rozbiła jej małżeństwa. I nie mam teraz czasu, by o tym dyskutować.

Chciało mi się krzyczeć.

– Doskonale. Ale będę wdzięczna, jeśli nie będziesz kłuła nią Marie w oczy.

– Ja nie…

– Przyprowadziłaś ją tam, Tammy! Zapomniałaś, że Marie mieszka na górze dlatego, że jej niewierny mąż wymienił zamki w drzwiach ich domu?!

Sapnęła sfrustrowana.

– Nie przypuszczałam, że ją to obchodzi, skoro przerzuciła się na ochroniarza Ryana.

– Nie o tym teraz mówimy. Żadna kobieta nie chce oglądać swojej następczyni, Tammy. Żadna!

– Prędzej czy później będzie musiała przywyknąć. A skoro już rozmawiamy, to ci powiem, że Pete i jego brat Jim nie rozmawiają ze sobą. Pete chce, żeby Gary był jego drużbą. To oznacza, że nie mam druhny, skoro była nią moja szwagierka Deb. Dlatego poprosiłam Amy,

więc Marie nie musi czuć się zobligowana.

– Niewiarygodne…

– Dlaczego? Marie powiedziała, że i tak nie przyjdzie, jak będzie Gary, więc nie widzę problemu.

Poczułam, jak trafia mnie szlag.

– Myślałam, że Marie przyjmie to z ulgą, skoro jest tak zajęta barem pod twoją nieobecność – mówiła dalej Tammy. – Nie ma czasu, żeby mi pomóc i ty też nie. Bo cię tu nie ma.

Było jasne, dlaczego jest zła, ale według mnie przesadzała.

– To nie fair, Tammy.

Usłyszałam brzęk, jakby metalowa taca spadła na podłogę i w tej samej chwili Tammy powiedziała: „O cholera… Marie, poczekaj…”.

Usłyszałam w tle głos Marie, głośny i wyraźny.

– To bardzo proste pytanie. Chcę wiedzieć, od jak dawna pieprzysz się z moim mężem, to wszystko.

A niech mnie.

– Tammy, zabierz stamtąd swoją znajomą.

Usłyszałam, jak Amy jąka się, tłumacząc, że gdy się poznali, nie wiedziała, że Gary jest żonaty.

– Marie, on jej nie powiedział, że ma żonę.

– Kur.… Nie odzywaj się do mnie, Tammy! Chcesz mi wmówić, że twoja przyjaciółka nie wiedziała, że Gary jest żonaty? Myślisz, że jestem na tyle naiwna, by uwierzyć, że nie maczałaś w tym palców?

– Bo tak było! – jęknęła Tammy. – Nie miałam o tym pojęcia!

– Byłyśmy razem w Los Angeles, a ty nawet nie wspomniałaś, że mój mąż pieprzy inną kobietę!

Czułam się tak, jakbym słuchała transmisji z pola bitwy i nie mogła nic zrobić.

– To nie ja powinnam ci o tym mówić!

Co za bzdura…

Marie podniosła głos.

– Nie ty?! Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, ale przyjaciele wspierają się w dobrych, złych i brzydkich chwilach! Widocznie się pomyliłam!

– Jestem twoją przyjaciółką! Ale…

– Nie chcę o niczym słyszeć! – wrzasnęła Marie. – A ty… jeśli postawisz nogę w moim pubie, stłukę cię jak psa. Zrozumiałaś?

Amy coś wymamrotała.

– I bardzo dobrze. Życzę szczęścia wam obojgu. To nędzny łajdak i kiepski kochanek, a teraz jest cały twój.

I wtedy Tammy się rozłączyła, zostawiając mnie roztrzęsioną, niepewną tego, co dzieje się trzy tysiące mil stąd.

– Tego się obawiałem – odezwał się Ryan ze wzrokiem utkwionym w ekranie laptopa.

Ściskałam moją komórkę, zastanawiając się, jak i kiedy to wszystko zaczęło się rozpadać.

– Czego?

Zerknął na mnie ponad laptopem i wrócił do swojej pracy.

– Przyjaciele. Kłótnie. Gniew. Zazdrość. I tak dalej.

Drapałam się po głowie, zastanawiając, o czym on w ogóle mówi.

– Chociaż nie przypuszczałem, że jednak do tego dojdzie. Widzisz, jednym z powodów, dla których w ogóle rozważałem wciągniecie cię w moje szalone życie, było to, że widziałem, jak mocno jesteś związana ze swoimi przyjaciółmi. Sądziłem, że to przetrwa, gdy nasz związek okrzepnie, ale chyba się myliłem.

Albo on wstawiał jakąś niezrozumiałą męską gadkę, albo ja byłam zbyt oszołomiona po telefonie Marie, bo nic nie rozumiałam.

Spojrzałam na niego uważnie.

– No dobrze. Ale o co ci tak właściwie chodzi?

– Zaczęliście się kłócić. Ja też miałem wielu przyjaciół, ale gdy wyszedł mój pierwszy film, zaczęli odpadać jeden po drugim, wszystko się pochrzaniło. Teraz coś podobnego dzieje się z tobą. – Kucnął przede mną i spojrzał mi w oczy. – Przepraszam.

– Za co? To moi przyjaciele się kłócą, nie my. Nie wiem, co zrozumiałeś z tej rozmowy, ale właśnie się dowiedziałam, że dziewczyna, z którą sypia Gary, to przyjaciółka Tammy, która teraz właśnie jest w kuchni i jej pomaga. Marie zeszła na dół, żeby otworzyć pub, i wpadła prosto na nią.

Ryan zmarszczył brwi.

– Pomyślałem, że… Widzisz, przyjaciele czasem zaczynają się dziwnie zachowywać, bo nagle ty masz pieniądze, a oni nie, ty podróżujesz po świecie, a oni nie. Różne rzeczy wypływają na powierzchnię i ani się obejrzysz, a zaczynasz walczyć, rzucasz się innym do gardła. Niemal wszyscy pragną sławy i bogactwa, ale niewielu ma pojęcie, że łączą się z tym ból i cierpienie.

Oparłam na dłoni ciężką głowę.

– Nadal nie rozumiem, do czego zmierzasz. Moi przyjaciele się kłócą…

– A ty czujesz, że powinnaś stanąć po czyjejś stronie.

– No tak, do pewnego stopnia. Szczególnie, gdy jedna ze stron specjalnie rani drugą. Opowiedziałabym się po czyjejś stronie tak czy inaczej, a to, czy mój przyszły mąż jest sławny, czy nie, nie ma żadnego znaczenia.

– Tak, ale…

– Ale co? Wybrałam cię i chcę z tobą być. Jeśli moi przyjaciele mają z tym problem – a nie sądzę, żeby tak było – jeśli nie życzą mi szczęścia i czują się zagrożeni moim wyborem, to znaczy, że nigdy nie byli moimi przyjaciółmi. A jeśli mi czegoś zazdroszczą, to mam nadzieję, że zatrzymają to dla siebie, bo z niczym się nie obnoszę. Rozumiem, że Tammy żyje w stresie i ma napięte nerwy, dziewczyny często szaleją z różnych powodów. Mogłabym jej nawet wybaczyć, że wtyka nos w problemy małżeńskie innych ludzi. Ale nie wybaczę jej tego, że wiedziała, że jej znajoma podrywa męża przyjaciółki, a potem jeszcze ściągnęła tę laskę do mojego domu!

Ryan oparł ręce na biodrach.

– Kocham cię.

– Wiem – odparłam z uśmiechem. – A ja kocham cię bardziej.

Odpowiedział mi swoim markowym uśmieszkiem, marszcząc przy tym nos.

– Myślisz, że Tammy ich spiknęła?

Nie chciałam źle myśleć o ludziach, zwłaszcza o przyjaciołach, ale nieraz widziałam, jak ludzie ujawniają swą ciemną stronę i wiedziałam, że nawet najlepsi mogą zamienić się w potwory.

À propos potworów, jeszcze jedna minuta wysłuchiwania protekcjonalnego ględzenia menedżera Ryana w trakcie konferencji online i przysięgam, że zatrzasnęłabym laptopa.

Rozmawiałam właśnie z naszym rzecznikiem, Trish, o zmianach w naszych najbliższych planach, gdy Ryan nagle uderzył pięścią w stół.

– Straciłem czterdzieści pięć tysięcy w ciągu ostatniego półrocza, więc możesz sobie wsadzić te brednie, że mam pozwolić Mercerowi się tym zająć. Ci ludzie muszą się ocknąć, ma do nich dotrzeć, że sprawdzam raporty finansowe! Jeśli nie przestaną marnotrawić moich pieniędzy, znajdę firmę, która potrafi nimi zarządzać!

Wprowadzałam zmiany do kalendarza, gdy łokcie Ryana uderzyły o blat. Skończył rozmowę i teraz trzymał głowę w rękach. Tylu ludzi wtykało nos w jego sprawy, mówiło mu, jak ma żyć… Jak długo wytrzyma taką presję?

Odłożyłam długopis i podeszłam do niego. Gdy na mnie spojrzał, siedziałam mu na kolanach, obejmując jego ciepłe, nagie ramiona i przytulając mocno.

Zamknęłam oczy i oparłam policzek na jego głowie, gładząc jego włosy i szyję. On też mnie objął. Siedzieliśmy w ciszy przez długi czas, wspólnie oddychając i będąc ze sobą. Ze wszystkich sił odpierając od siebie szaleństwo.

Nasze oczy się spotkały, pocałowaliśmy się delikatnie, dodając sobie otuchy niepewnymi uśmiechami.

– Nie zmieniłaś zdania? – spytał ostrożnie, wsuwając kciuk w szlufkę moich dżinsów.

Pokręciłam głową, wiedziałam, o co pyta.

– Nigdy. Jesteś mój.

Spojrzał na mnie niepewnie, spod oka.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy?

Pocałowałam go.

– A nawet jeszcze dłużej.

– Mówisz, że Tammy jest w stresie… Zastanawiam się, jak to będzie, gdy my zaczniemy planować nasz ślub.

Odetchnęłam.

– Szczerze? Nie chcę hucznego wesela, Ryan. Wolę, żeby było miło i prosto.

– Miło i prosto?

Skinęłam głową.

– No wiesz, rodzina i przyjaciele. Romantycznie, elegancko… Może światełka na drzewach…

Poruszył nogami, podrzucając mnie.

– Światełka, coś jeszcze?

Zastanowiłam się.

– Przyjęcie na dworze?

– Namioty i tak dalej?

Zmarszczyłam nos.

– Nie, chyba nie chcę wielkiego białego namiotu.

Ryan podrapał się po policzku.

– Chcesz ślub w kościele czy…

Naprawdę nie miałam żadnych preferencji.

– Widzisz, nie mam konkretnych wyobrażeń, a w kościele nie byłam od pogrzebu ojca, więc… A co ty byś chciał?

Wzruszył niepewnie ramionami.

– Wziąć ślub nago na plaży?

Zmarszczyłam nos i szturchnęłam go.

– Mówię serio! A tak naprawdę to nie mam pojęcia. Może być na dworze, może być w jakimś lokalu. Jestem otwarty na propozycje.

– Mamy czas, żeby się zastanowić. A na razie powinniśmy zająć się życiem w grzechu w naszym nowym domu.

Ryan wsunął dłonie pod moje pośladki.

– Podoba mi się ten pomysł. Zrobiłem już nawet kilka projektów – powiedział podekscytowany, jakby zapłonął w nim nowy ogień. Otworzył szkicownik, który zawsze nosił przy sobie. – No dobrze, czas zaprojektować nasz wspólny dom.

Ryan wrócił na plan, a ja do rozmowy z moim prawdziwym ojcem. Rozmawialiśmy przez telefon prawie godzinę i chyba oboje nie zauważyliśmy upływu czasu. Joe miał łatwość mówienia, ale chociaż rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, wyczułam żal w jego głosie.

Gdy Ryan grał, ja siedziałam w przyczepie, zajmując się wszystkim, od studiowania ostatnich raportów finansowych począwszy, na wybieraniu drzwi frontowych do naszego przyszłego domu skończywszy.

Przyczepa zatrzęsła się, gdy Ryan wpadł do środka.

– Cześć, kochanie – zawołał. – Co tam słychać? – Położył na blacie jakieś dokumenty.

– Hm, od czego by tu zacząć? Jesteś pewien, że chcesz tego słuchać?

Wyjął z małej lodówki butelkę wody.

– Po takim wstępie już chyba nie. Ale dobra, mów.

– Dużo masz czasu?

Upił łyk i przechylił głowę.

– Piętnaście minut. Mogę poznać wersję skróconą?

– Proszę. Marie i Tammy nadal się kłócą, biedny Pete leży na kanapie i nie pracuje, twoja mama powiedziała, że zaplanowała nasze przyjęcie zaręczynowe u nich na dwudziestego siódmego lipca, co już wpisałam do

naszych terminarzy i jakoś w zeszłym tygodniu Cory zaczął sypiać z nową kelnerką, zatrudnioną przez Marie. – Przejrzałam komórkę. – Aha, i rozmawiałam z Joem.

Ryan wyglądał na wstrząśniętego.

– Kurczę, myślałem, że cały dramat rozgrywa się tam. – Wskazał w stronę planu. – Cory wyrwał tę niską blondynkę czy Marie zatrudniła kogoś nowego?

– Nie, tę, którą już widziałeś, Karę.

Skinął głową.

– No to chyba fajnie?

– Nie dla mnie, zwłaszcza jeśli dojdzie do dramatycznego zerwania.

Wsunął się za stół i usiadł naprzeciw mnie.

– Z takimi właśnie sprawami masz do czynienia, gdy jesteś właścicielem biznesu. Choć w sumie teraz to bardziej problem Marie.

– To mój pub i mój problem, którego unikałam całe tygodnie. Ona ma własne życie, z którymi musi się zmierzyć.

Ryan potarł brew kciukiem i spojrzał na mnie uważnie.

– Nie mówię ci, co powinnaś zrobić, ale sama wiesz, że nie możesz być w dwóch miejscach naraz. A Mike jest wciąż tak nieszczęśliwy, że zastanawiam się, czy nie wysłać go do Seaport.

Rzeczywiście, ostatnio był dość ponury.

– Marie chce pracować w ochronie – oznajmiłam.

Ku mojemu zdumieniu, Ryan nie był zaskoczony. Napił się wody, przyglądałam się, jak przełyka; było w tym coś seksownego.

– Mike mi powiedział.

Hm, to mnie zaskoczyło. Mike nie wyglądał na gościa, który lubi się zwierzać.

– Mike ci powiedział? – powtórzyłam.

Skinął głową.

– Tak. Sporo o tym rozmawialiśmy.

– Marie twierdzi, że bardzo ją w tym wspiera.

Ryan zacisnął usta, jakby coś ukrywał.

– No wiesz, tak to już jest w miłości.

Znów mnie zaskoczył.

– Czyżby ją kochał?

– Czy to nie oczywiste? Jest bardzo atrakcyjna, a przy tym widać, że

potrafiłaby komuś skopać tyłek. No wiesz, taka zadziorna. Dokładnie to, czego on potrzebuje.

Uśmiechnęłam się.

– Tak, nie da sobie wcisnąć kitu. Robi się trochę gorzej, gdy się upije.

Wyszedł zza stołu i siadł na kanapie, unosząc stopy.

– A co ty o tym myślisz? Straciłabyś menedżera.

– Myślę, że powinna zrobić to, co ją uszczęśliwi.

Odchylił głowę na ręce.

– To prawda. Zwłaszcza jeśli ona i Mike będą ze sobą. Byłoby super, gdyby razem pracowali, zresztą z korzyścią także dla nas.

– Dla nas?

Spojrzał na mnie, jakby to było oczywiste, ale nie wypytywałam, skupiona na czym innym.

– Chcesz, żebym sprzedała pub. – To stwierdzenie wypłynęło z moich ust jak szept.

Jego mina mówiła wszystko. Upił łyk wody, przyglądając mi się.

– Chcę, żebyś zrobiła to, co będzie dla nas dobre. Własny interes to wspaniała sprawa, ale nieustające zamartwianie się nim już nie. Trzeba rozważyć zyski i straty.

W pewnym sensie miał rację, ale z drugiej strony, byliśmy zaręczeni zaledwie od kilku tygodni. Czy to źle, że chciałam mieć plan B? Jednego asa ukrytego w rękawie? W końcu nie byłam pozbawiona instynktu przetrwania.

– Możemy porozmawiać o tym innym razem?

– Jasne – odparł bez wahania.

– Co tam słychać na planie? Jak Nicole?

– Chyba się podporządkowała.

– Myślisz, że jest czysta?

Podrapał brew.

– Nie ma dużego wyboru, skoro uparłem się, żeby co tydzień ją kontrolować. Może się wściekać do woli, ale jeśli chce grać w moim filmie, musi mieć trzeźwą głowę.

Skinęłam.

– Mówiłeś jej o terapii?

Wiedziałam, że ten pomysł nieszczególnie mu się podobał.

– Nie, ale rozmawiałem z nią na osobności. Jedna wpadka i zrobię wszystko, by wyprowadzono ją stąd w kajdankach.

– Nie zrobisz tego!

– Ależ zrobię. Nie mam czasu się z nią cackać. Ma sobie radzić albo odejść. Tak czy inaczej, to nie jest nasz problem. Muszę wracać na plan. Przyszedłem, żeby cię tam zabrać, jesteś mi potrzebna.

– Jestem ci potrzebna? – Popatrzyłam na niego.

Wyglądał super w tym swoim kostiumie, niebieskich spodniach wspinaczkowych… Przy najbliższych zakupach muszę mu kupić podobne.

– Tak. Lubię świadomość, że tam jesteś.

– Nie chciałam się tam kręcić, żeby cię nie rozpraszać.

– Taryn, rozprasza mnie już samo to, że oddychasz. Rozprasza mnie świadomość, że jesteś na parkingu, zamknięta w mojej przyczepie, że robisz coś, czego nie widzę!

Miałam tak samo.

Gdy to mówił, po moim ciele rozlało się miłe ciepło. Na planie uczyłam się wielu rzeczy jako obserwator i, szczerze mówiąc, wolałam być tam niż tutaj.

– No wiesz, jeśli rzeczywiście mnie potrzebujesz…

Wstał i przysunął twarz do mojej, jakby chciał, żebym czytała w jego myślach.

– Potrzebuję. Jesteś moją muzą.

Wiedziałam, że się ze mną przekomarza, ale gdy patrzyłam na jego seksowne usta, myślałam o tym, jakie mam cholerne szczęście… Zwłaszcza gdy wyobraziłam sobie jego atletyczne ciało pokryte potem…

– Twoją muzą?

Uśmiechnął się i skinął głową.

– Aha.

– Myślałam, że jestem twoją seksualną niewolnicą?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pocałował mnie namiętnie.

– To też – szepnął, częstując mnie smakiem swojej miętowej gumy, którą rano wsunęłam mu do kieszeni.

Chciałam znów poczuć jego język.

– Dobrze smakujesz…

– Jeśli będziesz chciała, później możesz smakować mnie całego. To mi przypomina o jednej pozycji, której jeszcze nie spróbowaliśmy, myślałem, czy ci się spodoba…

Jego twarz była tak blisko, że musiałam się odsunąć.

– Tylko jednej?

Ryan zmrużył oczy.

– Masz brudne myśli i usta, które przywodzą na myśl wiele pomysłów… I właśnie dlatego jesteś dla mnie stworzona.

Dotknęłam jego ust i pocałowałam go namiętnie, żałując, że nie możemy pociągnąć tego dalej.

– Zanim się zapędzisz… – mruknęłam.

– Jeśli mam się nie zapędzać, nie wsadzaj mi języka do ust.

Przezwyciężyłam pokusę i powiedziałam:

– Rozmawiałam z Joem prawie godzinę.

Odsunął się zaskoczony.

– Naprawdę? No i?

Stłumiłam rozczarowanie i nagły smutek, usiłując myśleć pozytywnie, ale nie było łatwo. Mój biologiczny ojciec trzymał mnie na dystans i cóż, to bolało. W czasie naszej rozmowy czułam się odrzucona.

– Było sympatycznie, ale… Widzisz… Opowiadał mi o swojej żonie i rodzinie, że ma dwie córki, które są twoimi wielkimi fankami…

Patrzył na mnie zmrużonymi oczami, czytając we mnie jak w książce.

– I to wszystko? Bo widzę, że powiedział też coś, co cię wkurzyło.

Usiadłam.

– Mówił, że zawsze żałował, że mnie oddał, ale był młody i nie zdawał sobie sprawy, że wychowanie dziecka jest sprawą najważniejszą… Czułam, że tego żałuje.

Ryan siadł obok mnie.

– Wyobrażam to sobie. Czyli co, macie się spotkać?

– Nie.

– Dlaczego?

– Ryan, bardzo długo żyliśmy z dala od siebie…

– No i co z tego?

– To nie jest takie proste. Porozmawialiśmy i owszem, cieszy się, że znam prawdę, ale nie jest gotowy, żeby powiedzieć o mnie swojej żonie. Nie wie, jak ona to przyjmie, przecież nigdy nie wspomniał jej, że miał dziecko jako nastolatek. Boi się, że to ją zdenerwuje.

Ryan potarł czoło, zirytowany.

– To cholernie niedobrze.

– To jego wybór. Nie mogę oczekiwać, że ni z tego, ni z owego

postawi na szali swoją rodzinę, tylko dlatego, że nagle zaczęło mi zależeć na spotkaniu.

Wzruszył ramionami.

– Powinien postąpić jak facet i się przyznać.

– Był dzieciakiem, gdy przyszłam na świat. Nie mogę go do niczego zmuszać. Wybierze to, co jest najlepsze dla nich.

Ryan miał chyba inne zdanie.

– Kim on jest z zawodu?

Zabrzmiało to trochę tak, jakby z troski o mnie chciał sprawdzić, czy Joe zasługuje na to, żeby być moim ojcem.

– Jest elektrykiem, ma własną firmę. Powiedział, że zrobił wiele nowych konstrukcji i mają tyle zleceń, że ledwie się wyrabiają. – To chyba brzmiało wystarczająco dobrze.

Ryan zacisnął usta i z aprobatą skinął głową.

– Dobra, uczciwa robota. Pewnie ciężko pracuje…

Miałam ochotę spytać: „Kim jesteś i co się stało z moim dwudziestosiedmioletnim narzeczonym?”.

– Czy jego żona pracuje? – dopytywał się dalej.

Skinęłam głową.

– Jako pomoc stomatologiczna.

Uniósł brew i znów pokiwał głową. Chyba był zadowolony, zupełnie jakbym powiedziała, że jest spokrewniona z jego ojcem dentystą.

– A dziewczynki? Ile mają lat?

– Abby czternaście, Eli jedenaście. To chyba fajne dzieciaki.

Trochę się odprężył, ale mimo wszystko powiedział:

– Posłuchaj, wiem, że próbujesz poradzić sobie z tym… szokiem. Jestem cierpliwy i chcę cię w tym wspierać, ale nie pozwolę, żeby ktoś, kogo prawie nie znasz, psuł ci humor. Zanim otworzyłaś tamto pudełko, wszystko było w porządku – oczywiście, o tyle, o ile – a potem świat stanął na głowie. Joe może sobie być królem Syjamu, ale jeśli nie daje ci radości i spokoju, zostanie odcięty. Pamiętaj o tym, Taryn. Nie pozwolę, żeby to cię zżerało. Jeśli nie zechce się przyznać, jeśli nie zachowa się jak facet, pozostanie dla nas obcy. Dość się już nacierpiałaś, nie pozwolę, żeby jakiś gość cię zasmucał. Nie pozwolę.

– Wiem – mruknęłam cicho.

– Nie, myślę, że jednak nie wiesz. Przez całe swoje życie byłaś nieświadoma i dzięki temu szczęśliwa, a teraz wszystko kwestionujesz. Powinnaś skupić się na rzeczach, które są prawdziwe i dobre. Ja, moja

rodzina – my jesteśmy stali. Nie zostawię cię, i dobrze o tym wiesz. Jakiś obcy facet nie jest wart zachodu tylko dlatego, że był dawcą spermy. Dan i Jennifer byli twoimi rodzicami i wiem, że straciłaś ich o wiele za wcześnie, ale potrzebujesz ojca i matki, a moi rodzice z radością ci ich zastąpią, dadzą to, czego potrzebujesz. Ten facet, ten cały Joe… nie zmienia niczego w naszym życiu. Ty i ja. Oto wszystko, co mamy. I jeśli twoi przyjaciele wybiorą przyszłość bez nas, proszę bardzo. Otoczymy się ludźmi, którym na nas zależy. I tak będziemy żyli, amen.

Cholera, jak zawsze miał rację. Przypomniałam sobie lęk przed porzuceniem, gdy myślałam, że Bill i Ellen przyjechali po jego rzeczy, a zaraz potem on poprosił mnie o rękę. Wszyscy, których kochałam, odchodzili. Wszyscy. A teraz przez jakiegoś gościa, którego nawet nie znałam, szarpałam się i dręczyłam. Bo chciałam, żeby to, że dowiedziałam się o mojej adopcji, nie poszło na marne.

Ale jego ostatnie słowa mnie rozbawiły.

– Amen?

– Tak – potwierdził poważnie, choć kącik jego ust uniósł się lekko. – Nic cię z nim nie łączy. Jeśli nie chce się z tobą spotkać, niech spada. Dla mnie to nawet lepiej, nie będzie się wchrzaniał w nasze szczęście.

Uśmiechnęłam się czule. Niesamowite, że z każdym dniem kochałam go coraz mocniej.

Jego oczy spoczęły na moich wargach, przechylił głowę.

– Chodź do mnie… – mruknął. A potem pochylił się i pocałował mnie. Objęłam jego ramiona jedną ręką, przywierając do niego, drugą pieściłam miękkie kędziory na karku. Gdy pociągnęłam go za włosy, zamruczał.

– Mogłabym całować cię tak cały dzień – szepnęłam w jego usta.

– Jutro. Cały ranek. Żadnych telefonów i laptopów. Twoje ciało i twoje usta będą należeć do mnie.

Ktoś zastukał mocno do drzwi przyczepy.

– Ryan, dziesięć minut!

Przygarbił się, ja również. Spojrzał na ekran laptopa.

– Co tam masz?

Prawie zapomniałam o swoich poszukiwaniach w internecie.

– Niewiarygodne drzwi wejściowe do naszego domu. Podobają ci się?

– Czekaj, niech zobaczę… – Zacisnął usta i przysunął komputer, żeby się lepiej przyjrzeć. – Ładne. Dodaj do listy.

Ha, to było proste.

– Chcesz zobaczyć coś jeszcze?

– A co, urządziłaś już cały dom?

– Nie, Marie wysłała mi kilka zdjęć. Powiedziała, że powinniśmy tam urządzić wesele. – Otworzyłam e-mail i kolejne załączniki.

Ryan zmrużył oczy, potem otworzył je szeroko.

– A niech mnie… Zaczekaj, cofnij… Jeszcze… Stop. Psiakrew, co za widok! Gdzie to jest?

– Włochy. To miejsce nazywa się Grotta Palazzese. Co o tym myślisz?

Uśmiechał się coraz szerzej, przyglądając się restauracji. Znajdowała się na zewnątrz otwartej groty z rozległym widokiem na przestwór Morza Śródziemnego.

– Obłędne. Czyli Włochy? Tego właśnie byś chciała? Czegoś w tym rodzaju?

Wzruszyłam ramionami, jeszcze na nic się nie zdecydowałam.

– Nie wiem. Ale na pewno jest to dobre miejsce na kolację.

Spojrzał na mnie tym swoim wzrokiem, mówiącym, że zabierze mnie, dokąd zechcę, i urządzi wesele moich marzeń, jeśli tylko będę mówić „tak”.

– Myślę, że trzeba tam polecieć i sprawdzić, nawet gdyby to miała być tylko kolacja. I znów wracamy do uwolnienia cię od twoich zobowiązań, Tar.

– Wiem. I chyba mam rozwiązanie.

Uniósł brwi.

– Naprawdę?

A gdy opowiedziałam mu o swoim pomyśle, był nie tylko szczęśliwy, ale i pełen ulgi.

Wycieczkę do Włoch łatwiej było wymyślić, niż zrealizować. Po kilku kolejnych dniach w Vancouver wróciłam sama na Rhode Island. Czerwiec dobiegał końca. Marie była nieszczęśliwa, Tammy niemal nie rozmawiała z żadną z nas, a Pete pogrążał się w długach. Wspinaczka po drabinach i praca na wysokości nie wchodziły w grę, i to nie wiadomo, na jak długo.

Skłamałabym, mówiąc, że nie mogłam się doczekać, aż tam wrócę. To już wolałam paparazzich i szmatławce – ukazały się nasze zdjęcia, gdy kilka dni temu ja i Ryan zostaliśmy przyłapani na zakupach.

Ryan i ja spędzaliśmy przyjemnie czas, zwiedzając miasto i kupując rzeczy, które nie były nam niezbędne, ale na które mogliśmy sobie

pozwolić. Dostałam śliczną starą bransoletkę z brylantami, wartą niewielką fortunę, a sobie Ryan kupił platynowy łańcuszek z nieśmiertelnikami z nierdzewnej stali. Miały wygrawerowany wzór tribala na jednej stronie i moje imię na drugiej.

A teraz siedziałam na miejscu pasażera w swoim samochodzie – Marie odebrała mnie z lotniska – cudowne chwile z Ryanem stawały się już wspomnieniem.

Patrzyłam przez okno, przeżywając déjà vu i zastanawiając się, czy wszystko się ułoży.

Powrót do Pubu Mitchella stał się dla mnie przykrym obowiązkiem, a to nie wróżyło dobrze.

– Zarezerwowałaś już lot? – zapytałam, czekając, co jeszcze mnie zaskoczy.

Marie spojrzała na mnie szybko.

– Tak. Kurs startuje dziewiątego lipca.

Przebiegłam w myślach nasze plany, uświadamiając sobie, że w takim razie mam problem. Ale nie chciałam jej o tym mówić, nie chciałam, żeby przeze mnie przekładała kurs.

– Nie będziesz na imprezie na zakończenie filmu – stwierdziła.

Zesztywniałam.

– Mike powinien był trzymać język za zębami.

Zaśmiała się krótko.

– Wiem też, że masz jechać do Pittsburgha, do jego rodziców dwudziestego siódmego.

– Nie trzymałam tego w tajemnicy. – No dobrze, może trochę, chciałam jej o tym powiedzieć, jak już wyleci.

Minęła przyczepę jadącą środkowym pasem.

– Kłamczucha. Mówiłaś, że nie macie żadnych planów aż do Teen Choice Awards siódmego sierpnia.

No, to już mój problem. Skoro klonowanie nie było jednak możliwe, musiałam, jak mówił Ryan, coś poświęcić.

– Martw się swoim grafikiem i pozwól mi martwić się o mój – warknęłam, żartem oczywiście.

– Myślałam, że mieliście lecieć do Włoch tydzień temu?

– Nie, Ryan nie wiedział, czy nie będzie musiał wylecieć wcześniej do Los Angeles. Czekał na wiadomość. – Przekopałam torebkę, szukając terminarza. – To kiedy wracasz?

– Dwudziestego ósmego lipca? – powiedziała niepewnie, jakby

z wahaniem. Wiedziała, że jeśli chodzi o pub, mogę polegać tylko na niej.

– Wrócisz jako wylaszczona, bezwzględna maszyna do zabijania. – Zaśmiałam się. Chciałam, żeby wiedziała, że wspieram ją w tej decyzji.

Uśmiechnęła się słabo.

– Nie muszę jechać w tym terminie, mogę to przełożyć, na przykład, czy ja wiem, na rok? Stawiam cię w trudnej sytuacji…

Poprawiłam pierścionek.

– Wcale nie.

– Może to wszystko dzieje się za szybko? Nie wiem nawet, czy Mike chce być ze mną na stałe. Walczę z Garym o to, kto zatrzyma cholerny toster… Może nie powinnam teraz podejmować takich decyzji?

– Jeśli to jest to, czego pragniesz, po prostu zrób to. Najwyższa pora, żebyś realizowała swoje marzenia.

– Ale…

– Co: ale? Chcesz zrezygnować z marzeń, bo nie jesteś pewna uczuć Mike'a? Chcesz być ochroniarzem? No to zrób to, bez żadnych „ale". Nie widziałam cię tak podekscytowanej od lat. Chcesz zacząć coś nowego i to jest dobry moment. Uwięziona w barze, marnujesz wykształcenie i talent.

– Nie jestem uwięziona.

– Owszem, jesteś, ja również. To jest idealny czas, by zacząć następny rozdział.

– Potrzebuję pieniędzy, Taryn – zaprotestowała. – Nie mogę zostać bez pracy.

Westchnęłam.

– Już to przerabiałyśmy.

– Nie możesz płacić mi pensji, której nie zarobiłam. Już i tak pożyczyłaś mi forsę na prawnika. A zanim skończy się sprawa rozwodowa i będę mogła ci oddać…

– Marie, pamiętasz, co ci powiedziałam?

Sapnęła.

– To nie w porządku. Nie możesz wiecznie pomagać przyjaciołom.

Odwróciłam się na siedzeniu, żeby na nią spojrzeć. Nie wspomniałam, że jeśli będę musiała, spieniężę część spadku. Pub wprawdzie zarabiał, ale nie aż tyle, by starczyło na kilka dodatkowych pensji.

– Dobrze wiesz, że zrobiłabyś dla mnie to samo.

– Musisz zatrudnić barmana albo dwóch i kogoś, kto będzie zarządzał pubem. I nie mogę wymagać, żebyś zatrudniła kogoś na dwa tygodnie

i zwolniła, jak wrócę. Cory jest dobry, ale obie wiemy, że jest za młody, niegotowy na taką odpowiedzialność. A jeśli na tym kursie okaże się, że to nie dla mnie? Mike powiedział, że to bardzo intensywny trening – walka wręcz, strzelanie, turlanie się po ziemi i tak dalej. Co ja wiem o rozbrajaniu przestępców, skopaniu komuś tyłka? Ostatni raz walczyłam w szkole średniej – gdy uderzyłam Sophie Lithgow w twarz, bo nazwała mnie dziwką.

Zaśmiałam się.

– No wiesz, dobry początek. Klasyka gatunku, że tak powiem. Zasłużyła na to, nas obie nazwała dziwkami.

– Ja przynajmniej na to zapracowałam – pochwaliła się Marie.

– Chciałabyś.

Spojrzała na mnie spod oka, dając do zrozumienia, że jednak tak.

Jakiś czas milczałyśmy i w końcu powiedziałam to, o czym ciągle myślałam.

– Ryan zasugerował, żebym sprzedała pub.

Marie opadła szczęka.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę być w dwóch miejscach naraz.

Jęknęła cicho.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Chciałam zawołać: „nie!”, ale zamiast tego westchnęłam:

– Nie wiem, na razie się zastanawiam.

Pokręciła stanowczo głową.

– Moim zdaniem nie powinnaś tego robić.

Byłam jej wdzięczna za te słowa.

– Czy to źle, że chcę mieć plan awaryjny? – mruknęłam.

– Oczywiście, że nie! Spójrz na mnie, ten bydlak wymienił zamki w moim własnym domu, zostałam w tym, co miałam na sobie, a teraz jeszcze grozi, że wytłucze porcelanę, którą sprezentowała nam jego ciotka, żebym jej nie dostała w czasie rozwodu. Nie mam pojęcia, gdzie bym się podziała, gdybyś mnie nie przygarnęła. Nie wierzę, że Ryan zrobi coś takiego, i na pewno po sprzedaniu baru byłabyś świetna, robiąc coś innego, ale teraz, gdy przechodzę przez ten cholerny rozwód, mówię ci: zatrzymaj bezpieczne gniazdko.

Mężczyźni zawiedli mnie tyle razy, że przetrwanie wydawało się nakazem moralnym.

– Nienawidzę się za to, że tak myślę.

– Wiem – mruknęła. – Ale pamiętasz, co zawsze powtarzała nam twoja matka?

– To, że śmieci możesz znaleźć na każdym rogu, ale powinnaś zaczekać na mężczyznę o złotym sercu?

– Nie, nie to, choć to też było dobre. Mówię o tym, że należy upewnić się, że twój mężczyzna kocha cię bardziej niż ty jego. Wygląda na to, że jesteś pępkiem jego świata, więc myślę, że nie jest źle.

Wspomnienie mądrości wygłaszanych przez moją mamę ogrzało mi serce.

– To była mądra kobieta.

Marie uśmiechnęła się.

– Zgadza się. Szkoda, że jej nie słuchałam.

Podrapałam się po głowie.

– To samo ja. Ale tym razem posłucham.

– To prawda. Zamieniając niegrzecznego chłopca na cholernie dobrego.

Nie wiem dlaczego, ale oczami wyobraźni ujrzałam muskularnego Mike'a Murphy'ego bez koszulki.

– Mike też jest cholernie dobry.

– Mhm… – Uśmiechnęła się. – I właśnie dlatego jestem pewna, że moje małżeństwo z Garym dobiegło końca. Nie miałam pojęcia, jak jest źle, dopóki nie zjawił się Mike. Dla Gary'ego nigdy nie byłam najważniejsza, nigdy nie stawiał moich potrzeb przed swoimi. Nigdy, nawet przed ślubem, nie dał mi odczuć, że jestem ważna. Zresztą widziałaś. Po jakimś czasie zaczęło się to rozciągać na ciebie. Za to Mike… Wiem, że musiał użyć znajomości, żeby mnie wciągnąć do tej szkoły. Ale ani razu się nie zawahał, by o mnie zadbać. Ani razu.

– Był bardzo zgnębiony… Ryan myślał nawet, by go tu przysłać. Na szczęście właśnie kończą *Pętlę*.

Twarz jej się rozjaśniła. Wyglądała przepięknie.

– Naprawdę?

Uśmiechnęłam się równie szeroko.

– Jego zdaniem Mike cię kocha.

– Naprawdę?

– Naprawdę, naprawdę.

Uśmiechnięta od ucha do ucha powiedziała:

– Wiem, że Ryan kocha cię na zabój. I mimo to proszę, nie sprzedawaj baru.

Zjeżyłam się odrobinę.

– Przykro mi, że zabraknie mnie na twoich zaręczynach u rodziców Ryana – mówiła dalej. – Ellen na pewno będzie wpychać w ciebie jedzenie…

Widziałam, że ją to boli. I to przypomniało mi o tym, co chciałam zrobić. Najwyższa pora sprawdzić, czy mój kolejny wspaniały pomysł wypali.

– Odwiedziłam dziś Pete'a – poinformowałam Ryana na Skypie późnym wieczorem. Biedny Pete, strasznie przeszkadzało mu swędzenie pod gipsem, wyraźnie też utykał.

– Jak on się czuje? – spytał Ryan, leżąc na łóżku z laptopem na kolanach. Nie miał na sobie koszulki i chyba niedawno wyszedł spod prysznica, jego skóra lśniła, rozkosznie wilgotna. Cholera, pięknie wyglądał na ekranie mojego komputera.

– Masz pojęcie, jak trudno mi z tobą rozmawiać, gdy tak wyglądasz?

– Jak wyglądam?

– Gdy jesteś taki nagi i w ogóle… – Machnęłam ręką, zabrakło mi słów.

Ryan uśmiechnął się, przesuwając ręką po nagim torsie.

– Podoba ci się to, co widzisz?

– Wiesz, że tak.

Odstawił laptopa na bok, tak żeby kamera pokazywała to, co właśnie gładził dłonią. Niczym nastolatka oglądająca pornosa miałam mój własny nagi show Ryana Christensena.

– Coś jeszcze ci się podoba…?

Zaczerwieniłam się zdenerwowana.

– O Boże, Ryan! A jeśli podgląda cię teraz jakiś haker? Tak właśnie tego typu rzeczy… Przestań! Chcesz, żeby po sieci rozszedł się film, jak się onanizujesz?

Poprawił ekran tak, żebym mogła zobaczyć jego zdecydowaną twarz.

– Nikt niczego nie zobaczy. Weź laptopa do łóżka i rozbierz się.

Drgnęłam lekko, słysząc jego stanowczy ton. Ale nadal bałam się zrobić coś tak ryzykownego.

Jego mina mówiła, że nie przyjmuje sprzeciwu.

– Już, Taryn.

To podziałało.

Niechętnie zaniosłam laptopa do sypialni i odstawiłam, nadal ubrana.

Po chwili oboje leżeliśmy na boku, podpierając głowę ręką. Patrzyłam, jak wyciąga dłoń do ekranu.

– Tęsknię za tobą… – powiedział miękko, zgniatając mój opór jak bibułę. – Brakuje mi tego wrażenia pełni, które mam, gdy trzymam cię w ramionach. Czułaś to kiedyś? Jakby brakowało ci jakiejś części ciebie, gdy nie jesteśmy razem?

Miałam ochotę sięgnąć do niego przez ekran i też go dotknąć.

– Zawsze. Czuję się jakby niekompletna.

Przesunął palcami po swoich ustach. Cholernie seksowny gest, jego pożądanie było niemal namacalne.

– Wiesz, jaką część twojego ciała lubię najbardziej?

Przełknęłam ślinę, myśląc, że to oczywiste. Ale nie miałam zamiaru dawać mu satysfakcji i odpowiedzieć.

– Nie zgadujesz? To twoje usta. Ale uwielbiam je nie za to, co mogą zrobić, jak pewnie pomyślałaś. Ich linia sprawia, że zastanawiam się, co dzieje się w twojej głowie. Patrzę na twoje oczy i usta, zgaduję i zwykle trafiam. Pewnie nie wiesz, ale twoje oczy są oknami do twojej duszy…

Przyglądałam się jego twarzy, miękkim policzkom z cieniem zarostu na dole, niesamowicie długim rzęsom okalającym piękne oczy, mocno zarysowanym liniom szczęk.

– Ciebie również zdradzają oczy, wiesz?

– Gdybyś tu była, zacząłbym cię całować. Nie przestawałbym, dopóki nie znalazłabyś się pode mną, naga, jęcząca w moje usta. Niemal czuję jedwabistą miękkość twojej skóry, gdy wsuwam palce pod twoją bieliznę…

Pomyślałam, że chat wideo ma jednak swoje zalety. Uwodził mnie swoimi słowami i tymi wizjami, które rozpalał w moich myślach.

– Przesuń palcem po swojej szyi. Chcę poczuć, jak cię całuję, gdy się z tobą kocham…

Posłusznie zrobiłam to, co powiedział. Za każdym razem, gdy kazał mi zwilżyć palce lub się dotykać, nakręcałam się coraz bardziej, aż w końcu jęczałam i wiłam się z podniecania. Nieraz pieściłam się sama w czasie posuchy, ale to było milion razy lepsze.

Milion.

Ryan ustawił ekran tak, żebym mogła patrzeć na niego, jak sprząta. Moje serce zaczęło bić wolniej, gdy na laptopie znów pojawiła się jego twarz.

Jego uśmiech rozgrzewał mi serce.

– Powinieneś częściej uwodzić mnie online – mruknęłam.

Zaśmiał się lekko, odgarniając włosy z czoła.

– Stanowczo wolę robić to osobiście, ale w międzyczasie…

– Nie miałam pojęcia, że jesteś tak podniecony.

Uśmiechnął się.

– Byłem. Już samo słuchanie twojego głosu mnie nakręca, wszystko inne jest tylko dodatkiem.

Przekręciłam się na brzuch.

– Jasne, jasne.

Jego mina świadczyła o tym, że mówi poważnie.

– Moja przyszła żono, zaufaj mi. Uprawialiśmy już seks przez telefon, a teraz nie tylko widzę twoją twarz, ale i nagi biust. A teraz powiedz, co słychać u Pete'a, chyba że chcesz przejść do drugiej rundy, bo powoli zaczynam być gotowy.

Patrzyłam, jak wsuwa pod głowę kilka poduszek, a potem, jakby na potwierdzenie swoich słów, pokazał na ekranie swojego członka, prawie we wzwodzie.

Gdy odzyskałam mowę, powiedziałam:

– Pete jest nieszczęśliwy.

– Załagodziłaś sprawę z Tammy?

– Nie, ale zrobię to, przecież nadal mamy być na weselu. Ciągle chcesz być drużbą? Pete pytał, czy nic się nie zmieniło. Jeśli nie chcesz, zrozumiem, znasz go niedługo i…

Przerwał mi.

– Powiedziałem mu już, że będę, dałem słowo. Wiedzą, że moja obecność wywoła chaos, ale skoro nie mają nic przeciw temu, ja tym bardziej. Poza tym nie ma mowy, żebym pozwolił jakiemuś facetowi prowadzić cię do ołtarza. Nie ma mowy.

Uwielbiałam tę jego zaborczość, czułam się taka bezpieczna.

– To twoja ostateczna odpowiedź?

Patrzył na mnie przez chwilę, zanim powiedział:

– Tak, to moja ostatecznie ostateczna odpowiedź. W porządku?

Biorąc pod uwagę, że Thomas zostawił mnie kiedyś na przyjęciu,

mając gdzieś to, kto mnie odwiezie i czy w ogóle wrócę do domu żywa, było jak najbardziej w porządku.

– Tak.

– Moja dziewczynka.

Mówcie sobie, co chcecie, ale sprawiało mi przyjemność, że jestem absolutnie i całkowicie jego.

– A co powiedział na twoją propozycję?

Wspomnienie reakcji Pete’a wywołało szeroki uśmiech na mojej twarzy.

– Wyglądał, jakby niebo się przed nim otworzyło.

– Czyli wchodzi w to?

– Tak. Od jutra zaczyna ze mną pracować.

ROZDZIAŁ 18

Gdy pada deszcz

Na dworze lalo jak z cebra. Grube krople waliły w dach tak mocno, jakby chciały go przebić. Podeszłam do drzwi w domu rodziców Ryana i uchyliłam je, by popatrzeć na deszcz.

Kręcenie *Pętli* dobiegło końca, impreza na zakończenie była naprawdę wspaniała. Pete świetnie sobie radził, kierując pubem, mogłam więc pojechać do Vancouver. Pijana Nicole oskarżała Ryana, że przez niego jej kochanka Lauren Delaney była nieobecna. Wiedziałam doskonale, że miał gdzieś jej życie osobiste, ale Nicole była pewna, że to za jego sprawą skreślono Lauren z listy gości.

Zareagował trochę przesadnie, mówiąc, że gdy media dowiedzą się o jej uzależnieniu, będzie miała szczęście, jeśli zostanie kelnerką, ale w każdym razie ją to uciszyło.

Ludzie zazwyczaj oglądają tylko oficjalne zdjęcia celebrytów, uśmiechających się na premierach – gdyby tylko wiedzieli, co tak naprawdę dzieje się na wielkich planach filmowych… Konflikt wielkich osobowości, rozdmuchane ego, różnice w metodyce grania i interpretacji scen i znacznie, znacznie więcej.

Ale to wszystko działo się dwa dni temu, a teraz Ryan miał urlop i czekało nas rodzinne przyjęcie zaręczynowe.

Przejechał dłonią po moich spodenkach khaki i ścisnął mi biodro, wyglądając nad moim ramieniem.

– Chodź – zachęcił, popychając przez próg. – Wyjdziemy na ganek.

Był wczesny wieczór, ale niebo było ciemne i złowieszcze, upalny dzień gasiły strugi deszczu, nad gorącą jezdnią unosiła się para. Wysunęłam rękę pod ciężkie strugi lejące się z rynien zamocowanych na obrzeżach daszku nad gankiem.

– Ja i Nick myliśmy kiedyś samochód ojca w takiej ulewie. Kurde, ale mieliśmy frajdę! Tata dał nam wiadro i gąbki i wysłał do roboty, choć wtedy nie mieliśmy pojęcia, że pracujemy. Byliśmy cali w pianie, przemoczeni do suchej nitki, ale bawiliśmy się jak nigdy.

Woda z rynny była wspaniale, odświeżająco chłodna. Oczami wyobraźni ujrzałam na podjeździe dwóch łobuziaków, wymachujących gąbkami.

– Kurczę, ale leje!

– Prawdziwy potop. Ostatni raz tak padało w…

Spięłam się. Ryan też znieruchomiał.

Z mojej pamięci wypłynęły światła samochodów, przebijające się przez kurtynę deszczu, pisk opon na mokrej jezdni i przenikliwy klakson, zmuszający mnie do zejścia z ulicy w centrum Miami. Powrócił tamten ból: gdy ujrzałam Ryana całującego Lauren, poczułam się jak wypatroszona. W tej chwili ból nie był tak silny, ale mnie zaskoczył. Na szczęście udało mi się oddzielić wspomnienia od rzeczywistości, nie pozwoliłam, żeby znów mnie zalały.

– Nie powinienem był… nie chciałem – mruknął Ryan, klnąc pod nosem.

Zerknęłam na niego, bałam się, że tamta sytuacja powróci.

– Ja… O cholera… Chodź – polecił.

– Dokąd chcesz iść?

Ryan zszedł z ganku i stanął pod rynną.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam, patrząc, jak woda chlusta mu na głowę.

Z przebiegłym uśmiechem potrząsnął głową, a potem nagle pochylił się i chwycił mnie pod kolanami. Zręcznym ruchem przerzucił mnie przez nagie ramię, zimna deszczówka lała się teraz na moje włosy, ramiona, plecy… Wrzasnęłam.

– Ryan!

– Chodźmy, kochanie. – Niósł mnie przez podjazd zalany wodą, boso, tylko w krótkich spodenkach.

Deszcz był chłodny, ale odświeżający, od razu wypłukał mi z głowy głupie myśli, teraz martwiłam się tylko o to, że przemoknę.

– Co robisz?! – zapytałam ze śmiechem.

– Tworzę nowe wspomnienia – odpowiedział, niosąc mnie przez podjazd. Zatrzymał się dopiero przy ulicy, po której płynął rwący strumień wody.

Za każdym razem, gdy dochodziłam do wniosku, że nie mogę kochać go bardziej, moja miłość pogłębiała się o całe kilometry. Trzymał mnie za nogi, przewieszoną przez ramię, i zakręcił się. Grube krople uderzały mnie w nogi, śmiałam się na cały głos.

– Zwariowałeś! – wołałam. Czułam się taka wolna i beztroska.

Ryan zrobił ruch, jakby chciał mnie upuścić na ziemię.

– Kochasz mnie?

Chwyciłam rękami jego mokre spodenki.

– Tak!

Uniósł moje nogi jeszcze wyżej.

– Nie słyszę?

– Tak! – zaśmiałam się głośniej, opuścił mnie jeszcze niżej, niemal ściągnęłam mu spodenki, widać było szczelinę między pośladkami.

Wskoczył do wielkiej kałuży.

– Powiedz to!

– Kocham cię!

Ryan zawirował, moje mokre włosy chlasnęły dookoła, przykleiły mi się do twarzy.

– Co? Nie słyszę, pada deszcz! Mów głośniej!

– Kocham cię!!! – zawołałam, jedną ręką odgarniając z oczu mokre włosy, drugą trzymając się jego spodenek.

– Co ty mówisz?

Klepnęłam go w jego boski, teraz mokry tyłek.

– Kocham cię!!!

– Kochasz mnie?

Zakręciło mi się w głowie od tych obrotów.

– Kocham cię!!!

Złapał mnie rękami za uda i ścisnął.

– Wyjdziesz za mnie, Mitchell?

– Tak! Nie upuść mnie!

Pochylił mnie jeszcze bardziej, mokra koszulka zwinęła mi się pod piersiami.

– Tak? Co tak?

Śmiałam się jak szalona, pomyślałam, że zaraz dostanę kolki.

– Tak, wyjdę za ciebie!!!

Postawił mnie w strumieniu zimnej wody, jedną ręką trzymając za biodro, drugą rękę wsunął w moje włosy przy szyi. A potem mnie pocałował. W ulewnym deszczu. W potoku wody płynącej ulicą przed domem jego rodziców w Pittsburghu. Całował mnie całym sobą. Gładził mi włosy. Gryzł moje wargi. Splatał swój język z moim, łączył nasze pożądliwe oddechy w jedną całość.

Zmieniał moje deszczowe wspomnienia. Ogrzewał swoim światłem, w samym środku rzęsistej ulewy.

Dotykałam jego gładkich, muskularnych pleców, żeber, karku, twarzy…

Był mój.

Mój, mój, mój.

– Kocham cię – szepnął.

– Ja ciebie bardziej.

Odsunął się, żeby posłać mi swój zabójczy uśmiech. Jego szczęście, świadomość, że ja je powoduję, było niczym prezent, którym miałam cieszyć się już zawsze.

Ale nadal musiałam odpłacić mu za to, że byłam przemoczona. Nachyliłam się, nabrałam wody w dłonie i chlusnęłam na niego.

– O, chcesz wojny? – Kopnął nogą strumień, oblewając mi stopy.

Od dawna nie czułam się taka wolna. Ja też chlapnęłam na niego, a gdy pochylił się, żeby nabrać wody w dłonie, chlustałam i chlapałam, aż zaczął ociekać wodą.

Wyprostował się, spojrzał na mnie i powiedział:

– No, lepiej uciekaj.

Zaczęłam biec boso po ulicy, ale dotarłam tylko do sąsiedniego podwórka, zanim mnie złapał i znów podniósł do góry.

Ryan uśmiechał się, niosąc mnie na róg ulicy, do zalanego odpływu burzowego. Padało tak okropnie, że niemal zatopiło ulicę.

– Często się tu bawiliśmy – powiedział Ryan, niosąc mnie, przytuloną do jego piersi. – Z Nickiem i Rickiem Beilderem, mieszkał w tamtym domu. Nieraz pakowaliśmy się razem w kłopoty.

Postawił mnie wreszcie w wodzie po kostki i znów zaczął chlapać. Woda wlała mi się do stanika, spłynęła po plecach.

– Tylko na to cię stać, Christensen? – Kopnęłam, posyłając na niego strugę wody. Zaśmiał się, odrzucił do tyłu mokre włosy i złapał mnie wpół, siłą sadzając w wodzie. Wrzasnęłam znowu, gdy zmoczyło mi tyłek.

Ryan siadł obok mnie w strumieniach wody.

– Chodź tu do mnie – poprosił, biorąc mnie pod pachy i sadzając sobie na kolanach.

Deszcz trochę zelżał, choć dla mnie mógł nawet padać grad, gdy siedziałam w jego ramionach przy krawężniku, w potoku wody. Ryan odsunął mi włosy z czoła i pochylił się, by mnie pocałować.

W jego oczach widziałam miłość, jego spojrzenie mówiło więcej niż całe tomy. Objęłam ręką jego ramiona, drugą sunąc w górę po mokrej

szyi, w splątane włosy. Jego pocałunki przenikały mnie do szpiku kości.

Byliśmy jedynymi ludźmi na świecie.

Siedząc na ulicy.

W potokach wody.

W strugach deszczu.

I tak po prostu mój wspaniały mężczyzna zastąpił złe wspomnienia cudownymi.

Była prawie pierwsza następnego dnia, gdy mama Ryana Ellen zawołała go po raz trzydziesty. A może trzydziesty trzeci? Siedziałam z laptopem przy stole kuchennym, a Ryan grzebał w samochodzie na zewnątrz, ignorując wysiłki matki, usiłującej przestrzegać stałych godzin posiłków.

Po cichu pomyślałam, że za trzydziestym czwartym razem każe mi się ruszyć, i tak też się stało.

– Zapytaj go, czy może już zjeść kanapkę – rzuciła szybko Ellen, domagając się, żebym zaniosła tę wiadomość do garażu.

– Jasne, nie ma sprawy – odparłam, dodając w myślach: „pani matko”.

Znalazłam go w garażu – czy raczej jego nogi w spodenkach khaki, zsuniętych nisko na biodra, odsłaniających twarde mięśnie brzucha i miękkie włoski. Leżał pod swoim shelby, ciemne smugi na seksownie opuszczonych spodniach świadczyły o tym, że zmieniał olej. Gość miał prawie trzydzieści milionów dolarów, ale nie chciał płacić nikomu za wymianę oleju. Bóg kochał go za pokorę.

Trąciłam jego stopę.

– Hej, seksowny mechaniku! Jak tam pod spodem?

Wysunął się i uśmiechnął.

– Całkiem nieźle.

Brudne, poplamione smarem ręce, smugi na białej koszulce i przedramionach, narzędzia w ręku tylko dodawały mu seksapilu.

– Wyglądasz bardzo ponętnie, gdy tak leżysz, zaczynam nabierać ochoty, żebyś wymienił olej również mnie. Co ty na to?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Myślę, że potrzebuje pani czegoś więcej niż tylko wymiany oleju. Wygląda, że potrzebne będą regulacja silnika i przesmarowanie.

– Co najmniej! – prychnęłam. – Oraz woskowanie i polerowanie.

– Rzucaj dalej aluzje, a na pewno zesztywnieję.

– Zachowuj się dalej jak seksowny mechanik, a zerżnę cię na podjeździe. – Ryan uniósł brew. – Twoja mama dostaje powoli szału, bo jeszcze dzisiaj nie jadłeś. Kiedy skończysz? – Nie mógł wziąć kanapki do ręki wysmarowanej olejem, a nie było sensu zmuszać go do jedzenia, póki się nie umyje.

– Czy ona nie ma nic do roboty? – jęknął. – Zjem, jak będę głodny, na razie ciągle jestem pełny po wczorajszym wieczorze.

Już miałam odpowiedzieć, gdy zadzwoniła jego komórka. Leżała na ręczniku obok otwartej butelki napoju izotonicznego.

– Zobaczysz, kto dzwoni?

Pochyliłam się i podniosłam, przechylając ekran tak, żebym mogła coś zobaczyć w jasnym słońcu.

– Twój prawnik Len Bainbridge.

– Odbierz, mam brudne ręce.

Dotknęłam ekranu i powiedziałam:

– Dzień dobry, panie Bainbridge, mówi Taryn Mitchell.

– O, witaj, Taryn – rzekł jowialnie. – Jak się masz?

Po krótkiej wymianie uprzejmości spytał o Ryana.

– Przykro mi, ale w tej chwili nie może podejść do telefonu – odparłam zgodnie z instrukcją. – Czy chce pan mu coś przekazać?

Ryan uniósł brew, słuchając tych formalności.

– Tak, wobec tego przekaż mu, proszę, że wysyłamy mu e-mailem dokumenty porozumienia z PR Brown and Sullivan. Niech je przejrzy, jeśli nie ma żadnych zastrzeżeń, przelejemy pieniądze.

– Doskonale, przekażę mu.

– Dziękuję. Aaa… jest jeszcze coś, dziękuję ci, Miriam. Byłbym zapomniał, Miriam wysyła mu do wglądu wzór umowy przedmałżeńskiej, o którą prosił. Niech ją sprawdzi pod kątem ustaleń na wypadek zakończenia małżeństwa. Jest raczej prosta… W razie jakichś pytań, niech dzwoni.

Mój mózg zatrzymał się na słowie „przedmałżeńska”.

– Taryn, jesteś tam jeszcze?

Wybełkotałam coś przez ściśnięte gardło, gdy spytał po raz drugi. Zdołałam tylko wykrztusić:

– Powtórzę mu.

Ryan wyjechał spod samochodu, wycierając ręce w starą szmatę. Spojrzał na mnie, mrużąc jedno oko w jasnym słońcu.

– No, czego chciał?

Czuliście kiedyś gorące dreszcze pojawiające się na chwilę przed wybuchem złości, omdleniem albo zwymiotowaniem? Właśnie teraz je miałam.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Ryan – zdołałam powiedzieć, chociaż czułam się zdrętwiała i jakby poza całą sytuacją. No tak, przecież miał miliony na koncie… Myślałam, że to sobie wyjaśniliśmy, ale najwyraźniej się myliłam. Nic dziwnego, że chciał sobie zostawić furtkę.

– Nie chcę ani centa – wykrztusiłam przez gulę w gardle. – Potrafię na siebie zarobić. Jeśli będziemy mieli dzieci, spodziewam się, że pomożesz mi je wychować, ale zatrzymam mieszkanie, gdybyś kiedyś chciał rozwodu i musiałabym się przeprowadzić. Myślę, że to i tak zostałoby ustalone w czasie rozwodu, ale wiedz, że nie dotknęłabym twoich pieniędzy i nie chciałabym z nich ani centa. To ty je zarobiłeś. Nigdy bym tego nie zrobiła. Budujesz dom na swojej działce, nie jest i nigdy nie będzie mój, pamiętaj o tym. Nigdy bym ci tego nie odebrała. – Nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę, dopóki nie rozmazał mi się obraz.

Ryan wstał szybko.

– Kochanie, przerażasz mnie… O czym ty mówisz, do licha?

Wyciągnęłam rękę z telefonem. Właściwie powinnam być zła, ale czułam się zraniona i zrozpaczona.

– Twój prawnik przesłał ci e-mailem umowę przedmałżeńską, o którą prosiłeś. Chcę, żebyś wiedział, że ją podpiszę, tak będzie najlepiej. Możesz być o to spokojny.

Wyglądał, jakbym walnęła go w żołądek.

– Czekaj, czekaj, powoli! Jaka umowa? O nic nie prosiłem!

Potrząsnęłam komórką.

– On twierdzi co innego.

Ryan pochylił się, wpatrując się we mnie.

– Taryn, skarbie, przysięgam ci na Boga, że nie prosiłem o stworzenie intercyzy! Przysięgam! Jestem tak samo zaskoczony jak ty! Ale zaraz to wyjaśnię, możesz być tego pewna. Daj telefon, oddzwonię do niego od razu.

Wdzięczna, że nie myśli, iż chcę go ograbić, i nie podejrzewa mnie o chciwość, już miałam oddać mu telefon, gdy cofnęłam rękę.

– Czekaj. – Wytarłam policzek. – Zanim zadzwonisz, pogadajmy. Wiem, że nie ma żadnej gwarancji, że będziemy ze sobą do końca życia, ale chcę, żeby jedno było jasne: nie chcę twoich pieniędzy. Jeśli będziemy mieli dzieci, pomóż mi w ich utrzymaniu, i to wszystko. Nie

chcę alimentów ani nic w tym rodzaju, wtedy czułabym, że jesteś mi coś winien.

Ryan chwycił mnie mocno za rękę.

– Czekaj, czekaj, stój! Przestań, w tej chwili!

Ale ja już nie mogłam.

– Nie, trzeba o tym pogadać. Masz kupę forsy, Ryan. I to nie ja ciężko pracowałam, by ją zarobić, lecz ty. To twoje pieniądze. Nie oczekuję, że oddasz mi połowę kasy, której nie zarobiłam, tylko dlatego, że nie przetrwaliśmy tak długo, jak zakładaliśmy. Jest również ziemia, którą kupiłeś, i ona też jest twoja. Nie czuję się uprawniona do niej tylko dlatego, że leży w pobliżu domku mojej rodziny.

– Przestań – zażądał, głośno i stanowczo. – Nie będę o tym rozmawiał!

Nie wiem dlaczego, ale wkurzyło mnie to.

– Musimy – powtórzyłam uparcie.

– Nie, nie musimy. – Spojrzał na mnie, delikatnie ciągnąc mnie za rękę. – Jeśli tak zależy ci na moim spokoju, przestań o tym mówić, natychmiast.

– Prędzej czy później musimy o tym porozmawiać. I dobrze o tym wiesz. Stawka jest zbyt duża.

Popatrzył na mnie.

– Powiedz mi, czy Dan i Jennifer Mitchellowie mieli intercyzę?

– Ryan, to…

Podniósł głos.

– Czy twoi rodzice mieli intercyzę, Tar? Tak czy nie?

– Jestem pewna, że nie, ale to bez znaczenia.

Podniósł rękę.

– Myślisz, że moi rodzice podpisali jakąś pieprzoną umowę?

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

– Ja ci powiem, nie podpisali. I jestem cholernie pewny, że nie prosiłem mojego prawnika, żeby ją dla mnie stworzył.

Zaczął dźgać palcem w ekran telefonu i dysząc ciężko, czekał na połączenie.

– Gdy już skończy spotkanie, przekaż mu, że chciałbym wiedzieć, kto, do cholery, prosił go o napisanie dla mnie intercyzy – warknął i rozłączył się bez pożegnania.

Wpadł do domu przez drzwi kuchenne, poszłam za nim.

– Co się stało? Wyglądasz na rozgniewanego – spytała Ellen, gdy mył ręce przy zlewie.

– Nie jestem zły, mamo, jestem wściekły.

Spojrzała na mnie szybko, jakby sprawdzając, czy to przeze mnie.

– Co się dzieje? – dopytywała się.

– Podpisywaliście z tatą intercyzę? – spytał obcesowo.

Na jej twarzy odbiło się zdumienie.

– Nie.

Ryan spojrzał na mnie z miną „a nie mówiłem?".

Ellen szybko zorientowała się, w czym rzecz, i zamachała rękami, jakby na podłodze w kuchni leżała tykająca bomba zegarowa.

– Ryan, wtedy wszystko wyglądało inaczej… Nasi rodzice nie mieli takich pieniędzy i… – zaczęłam.

Choć stał tyłem do mnie, wyciągnął rękę w moją stronę i ciął nią powietrze, jakby chciał mnie uciszyć. Stałam w milczeniu, patrząc, jak się pochyla, wbijając ręce w nierdzewną krawędź zlewu, jakby zgniatał, ściskał swoje emocje.

– Znowu, po raz kolejny wracamy do tego samego – mruknął do zlewu. – Wiem, że nie ma żadnych gwarancji – odwrócił się do mnie – ale nasi rodzice nie podpisywali intercyzy właśnie z tego względu! Nie zaczynali małżeństwa z nastawieniem, że się skończy.

Odsunęłam krzesło od dużego owalnego stołu, czując, że muszę usiąść. Ryan właśnie powiedział to, o czym myślałam.

– Chcesz, żebyśmy zaczynali w ten sposób? Chcesz mieć papier, który mówi, że jeśli będę pieprzył jakieś laski, jeśli nie zdołam usiąść i przegadać problemów, nie zdołam ich rozwiązać, dostaniesz kilka milionów?

Pokręciłam głową.

– Nie chcę. Ale twoi ludzie najwyraźniej myślą inaczej.

Ryan zacisnął usta. Odsunął włosy do tyłu i wypuścił głośno powietrze. Był zły, ale wiedziałam, że nie na mnie.

– I tak nic bym od ciebie nie wzięła – dodałam.

Opuścił ramiona.

– I właśnie dlatego chcę ci dać wszystko.

Odetchnęłam.

– Mam już to, czego pragnę. Miłość jest bezcenna.

Podszedł do stołu, odsunął krzesło obok mnie i usiadł, dotykając

moich kolan.

– Jest tyle osób zainteresowanych twoim saldem, Ryan. Choćby umowa na nasze zdjęcia ślubne. Powinniśmy załatwić to w świetle prawa.

Ujął moją dłoń w swoje ręce.

– Zrozum, prędzej odpuszczę sobie to wszystko, niż zaryzykuję, że cię stracę.

Wtuliłam się w jego dłoń.

– Chcę, żebyś zawsze czuł się ze mną bezpieczny, nawet jeśli ma to oznaczać podpisanie jakichś dokumentów.

– Tar, wiem, że nie jesteś osobą, która bierze. Nie znam nikogo, kto by tyle dawał. – Jego spojrzenie złagodniało. – I nie chcę, żeby dzielił nas jakiś papier.

– Klauzula zwalniająca – mruknęłam.

– Co?

– Klauzula zwalniająca z odpowiedzialności. Określa podział dóbr w razie rozwodu. Wiesz, że Marie i Gary kłócą się o to, kto weźmie telewizor i porcelanę?

Ryan westchnął zdegustowany, po czym spojrzał mi w oczy.

– Myślisz, że może nam się zdarzyć coś podobnego?

Potrząsnęłam głową, ale fakty pozostawały faktami.

– Patrzę na moją przyjaciółkę, która ma złamane serce, wchodzi w nowy związek i jednocześnie kłóci się o toster. Ona i Gary byli razem trzy lata. Nie chcę, żebyś musiał się martwić, że zabiorę twój telewizor.

Pochylił się, składając na moich ustach czuły pocałunek.

– Będziemy razem żyć, Taryn. Założymy rodzinę. Ale nie chcę zaczynać naszego małżeństwa dokumentem określającym warunki jego zakończenia! Skarbie, rodzina jest dla mnie bardzo ważna, nim zaczniemy walczyć o jakiś cholerny toster, pójdziemy na terapię małżeńską.

– Naprawdę tak myślisz?

– Naprawdę. Wiem, że bycie ze mną wiąże się ze stresem, z jakim normalni ludzie nigdy się nie zetkną. Ale gdy odłożysz to na bok, zostanę ja, zwykły facet.

– Wiem. – Odetchnęłam głęboko. – Ta sprawa z intercyzą po prostu mnie zaskoczyła.

– Mnie również. I miałaś rację, należało o tym pogadać. Dlatego jeśli chcesz, żebym podpisał ci zobowiązanie, że nigdy cię nie opuszczę,

zrobię to.

Przypomniałam sobie mądrości mamy.

– Nie, to mi niepotrzebne. Wiem na pewno, że mój mężczyzna ma złote serce.

Świadomość, że jest tak zaangażowany w nasz związek, była dla mnie bezcenna.

ROZDZIAŁ 19

Korzenie

– A ta urocza dama to moja zwariowana kuzynka Shannan – oznajmił jowialnie Ryan, obejmując na powitanie następną osobę. Ustawiła się do nas już cała kolejka. Na nasze przyjęcie zaręczynowe mama Ryana najwyraźniej zaprosiła wszystkich krewnych i sąsiadów. Mózg mi się lasował, tak wielu ludzi mi przedstawiono.

Podniósł Shannan do góry, obejmując ją w pasie. Jej długie brązowe włosy spadły na twarz.

– Ryan, postaw mnie na ziemi! – wrzasnęła Shannan, machając rękami. Gdy ją postawił, poprawiła koszulę i klepnęła go, zaczerwieniona. – Ty wariacie!

Przyjemnie było popatrzeć na Ryana, odprężonego i szczęśliwego, witać jego dużą rodzinę. Uśmiechałam się przez cały czas.

– Kim jest ten przystojny młody człowiek? – spytał Ryan, klepiąc po głowie ładnego chłopczyka. Mógł mieć siedem lub osiem lat, trzymał w ręku czarny kask od deskorolki.

– To Caden – odparła Shannan. – Dawno go nie widziałeś.

Ryan wydawał się wstrząśnięty.

– Caden, chłopie, ale wyrosłeś! Byłeś taki malutki, gdy widziałem cię po raz ostatni.

Caden przyglądał się badawczo Ryanowi.

– Wyglądasz zupełnie jak facet z tego filmu, który moja mama tak lubi!

Shannan zesztywniała i próbowała gestem nakłonić syna, żeby poszedł się bawić.

Ryan złożył ręce na piersi.

– Twoja mama lubi mój film? Mówisz o tej kobiecie, która tu stoi? O tej, która twierdziła, że nie nadaję się do tej roli?

Shannan trąciła go ramieniem. Uchylił się, najwyraźniej zadowolony z tego, co usłyszał.

– No pewnie – mówił dalej Caden. – Ciocia Nancy i ciocia Stacy przychodzą i ciągle to oglądają. A ciocia Nancy zawsze gwiżdże, gdy na ekranie pojawia się Gwen.

– Caden! – zawołała Shannan.

– Mamo, jestem głodny. Kiedy będą hot dogi? – zmienił temat chłopiec.

– Mamusiu, ja też chcę hot doga. A mogę wejść do basenu? – spytała śliczna blondyneczka, ciągnąc Shannan za spodenki.

Ja też chętnie weszłabym do basenu; lipiec w Pittsburghu był upalny.

– Już niedługo, kochanie. Przywitaj się z Ryanem i Taryn, niedługą wezmą ślub. To moja córka, Lauren – powiedziała z dumną Shannan.

Wzdrygnęłam się na dźwięk tego imienia, chociaż to śliczne dziecko nie miało nic wspólnego z tamtą diablicą.

Patrzyłam na podwórko i patio pełne roześmianych ludzi i powoli docierało do mnie, jak duża jest najbliższa rodzina Ryana. Jego matka Ellen miała cztery siostry, każda z nich miała dzieci i wnuki. Ojciec Bill miał dwójkę rodzeństwa. Przyjechał nawet osiemdziesięciodwuletni dziadek Ryana Nels Christensen i pogratulował wnukowi „pięknego wyboru”.

Gdy przedstawiono mnie już kolejnym ciotkom, wujom, kuzynom i dzieciakom, usiadłam na patio przy długim stole. Setki razy pytano nas, kiedy zamierzamy się pobrać, zasypano informacjami, jaki kościół, catering i jakie kwiaty są najlepsze. Już sama myśl, że będę musiała to wszystko zaplanować, podjąć dziesiątki decyzji odnośnie do najdrobniejszych szczegółów, budziła moją panikę.

Wyobraziłam sobie nasz ślub kościelny – ławki wypełnione po brzegi hałaśliwą rodziną Ryana oraz puste rzędy po drugiej stronie i garstka moich krewnych. Moja mama miała jednego brata, Bobby’ego, i siostrę, z którą nie kontaktowałam się od czasu rozmowy o Joem. Wujek Bobby mieszkał w Teksasie i nigdy się nie widywaliśmy. Mój ojciec miał jednego brata, Ala, a ten dwójkę dzieci. To wszystko.

Nagle poczułam się strasznie samotna.

Ryan usiadł obok mnie, mokry po kąpieli w basenie, z talerzem, na którym leżał hamburger polany keczupem, z dodatkiem majonezu na wierzchu. Przesunęłam palcami po kroplach wody na jego piegowatych ramionach. Podobało mi się to proste przyjęcie zaręczynowe. Jego rodzice mogli bez trudu zrobić z tego wielką galę, wynająć catering i kelnerów, ale na szczęście zdecydowali się rodzinnego grilla w starym stylu. Jego ojciec i kolejni mężczyźni zajmowali się grillem, a kobiety robiły słynne sałatki z makaronem i wymieniały się przepisami na milion rodzajów ciast i ciasteczek. Życie wydawało się piękne.

– Wyznaczyliście już datę ślubu? – spytała ciotka Rita. Miała krótkie srebrzyste włosy i zdrowy wygląd osoby prowadzącej beztroskie życie na

Floryda Keys. Przyleciała z mężem specjalnie na nasze przyjęcie. Uroczy york o imieniu Katie siedział grzecznie na jej kolanach.

Ryan trzymał hamburgera w obu rękach i zerknął na mnie.

– Zastanawialiśmy się tak ogólnie, ale w natłoku zajęć jeszcze niczego nie ustaliliśmy. Może w przyszłym roku? Ryan ma naprawdę napięty grafik. – To chyba powinno wystarczyć.

Ciotka Rita zacisnęła usta z dezaprobatą.

– Typowe dla celebrytów, wszyscy stawiacie karierę ponad związkami. Właśnie dlatego większość małżeństw to farsa. On gra w filmie, ona gra w filmie, nikt nie ma czasu zadbać o związek.

Ryan zesztywniał. Znałam język jego ciała i widziałam, że przyjął pozycję obronną. Odłożył hamburgera i wytarł ręce.

– Taryn nie jest aktorką – doprecyzował.

Ciotka Rita poklepała go protekcjonalnie, po matczynemu.

– Owszem, za to ty jesteś aktorem.

Oparł się rękami o brzeg stołu, niczym prawnik gotów do negocjacji.

– I co z tego wynika? Czy to coś zmienia?

Zerknęłam na Shannan. Usiłowała udawać, że nie słucha naszej rozmowy, jednak ręce zaciśnięte na poręczach krzesła świadczyły o tym, że prędzej umrze, niż się stąd ruszy. Bezgłośnie porozumiała się ze swoją siostrą Nancy: „Oho, mama wzięła go w obroty”, oraz: „Lepiej jego niż mnie”.

Ciotka Rita pogładziła pieska.

– Mówię o tym, drogi chłopcze, że powinieneś znaleźć czas, by zadbać o to, co najważniejsze. – Przycisnęła rękę do serca. – W przeciwnym razie cały ten blichtr przemieni cię w typowego celebrytę.

– Typowego? – odparł Ryan z urazą.

– Dokładnie tak. Te miłosne podboje aktorów są doprawdy zatrważające. Postaraj się nie zapomnieć o tym, jak cię wychowano.

Widelec upadł na talerz, Ryan przyjął wyzwanie.

– A czy kiedyś zdarzyło mi się zapomnieć?

– Nie, chciałam tylko zaznaczyć, żebyś nie zachował się jak reszta tego motłochu i nie zhańbił swojej rodziny.

– No cóż, w takim razie możecie być spokojni. Nie miałem i nie mam zamiaru zhańbić rodziny.

Ciotka Rita wydawała się zadowolona z tego oświadczenia, lecz mimo to dodała:

– Chcesz wiedzieć, dlaczego związki celebrytów nie trwają długo?

– Oho, jesteśmy na miejscu – mruknęła Nancy.

Shannan się wyprostowała.

– Mamo, to chyba nie jest najlepszy moment, by…

– O, doprawdy. Posłuchaj, co ci powiem – mówiła dalej ciotka, ignorując córki. – Wszyscy myślicie, że nie wiem, o czym mówię, ale czytam gazety i oglądam wiadomości. Wy, młodzi, często zapominacie, że ta fascynacja, ta świeżość nowego związku nie trwa wiecznie. W każdym związku dochodzi do trudnych chwil i do kłótni, a gdy przestaje to wyglądać idealnie, pojawia się pokusa, by znów poszukać fascynacji, poczuć się kochanym i pożądanym. A jeśli nie, trach, jesteśmy nieszczęśliwi i wynosimy się gdzie indziej. Lecz jeśli utrzymasz świeżość w swoim związku, zdołasz przez to przejść. Zapamiętaj moje słowa.

– Mówi ci to znawca tematu po rozwodzie – wytknęła przechodząca obok ciotka Betty.

Rita poruszyła się na krześle.

– Jerry był idiotą. Istnieją wyjątki od reguły.

– No proszę, a więc jednak? To może powiedz mi jakie, żebym czasem nie zawiódł rodziny – rzekł sucho Ryan.

– Uzależnienie od alkoholu i hazardu są takimi wyjątkami, mądralo. Upijanie się do tego stopnia, że tracisz pracę. To są wyjątki, które, mam nadzieję, nigdy nie będą dotyczyć żadnego z naszych dzieci, w tym również ciebie, przystojniaku.

Ryan napił się piwa, z sykiem wciągając powietrze przez zęby, jak zawsze, gdy był wkurzony.

– Chciałbym już tylko wiedzieć jedno, czy wygłosiłaś ten wykład również swoim dwóm zięciom, czy dzielisz się tą mądrością wyłącznie ze mną?

– O, zaufaj mi, obaj świetnie wiedzą, że obdarłabym ich ze skóry, gdyby byli niewierni – odparła ciotka Rita z przekonaniem.

Ryan odchylił się na krześle i utkwił w niej wzrok.

– Dobry unik, ale nie odpowiedź na moje pytanie. Wygłosiłaś im ten sam wykład czy nie?

– Moi zięciowie nie żyją w otoczeniu pokus i rozwiązłości.

Nancy zmartwiała.

– Mamo, to nie fair…

– A co to ma do rzeczy? – przerwał jej Ryan. – Nie widzę powodów,

dla których Bret czy Joke nie mogliby poderwać kasjerki ze spożywczego, rozflirtowanej sekretarki w biurze czy przelecieć opiekunki do dzieci. To kwestia moralności, mój zawód nie ma z tym nic wspólnego.

– Mówię tylko o tym, o czym wszyscy wiedzą, że celebryci mają większą skłonność do zdrady niż przeciętny…

– Nie, podważasz moją uczciwość i osądzasz mnie wyłącznie na podstawie tego, że jestem aktorem – oznajmił Ryan, dźgając widelcem sałatkę makaronową. – Nie zasłużyłem na to i nie podoba mi się to.

Obok nas właśnie przechodziła Janelle, w jednej ręce miała pełny talerz, drugą ręką przytrzymywała na biodrze córeczkę Sarah. Wyciągnęłam do niej ręce, po pierwsze skończyłam już jeść, po drugie chciałam jakoś odgrodzić się od wrogości.

– Daj mi ją. Chodź do mnie, moje słoneczko. Posiedzisz ze mną, a mamusia będzie jadła kolację, dobrze?

Sarah postukała w stół butelką z sokiem, nałożyłam ambrozji na łyżeczkę, głodna mała buzia już była szeroko otwarta.

Ryan wskazał mnie głową.

– Widzisz, ciociu Rito? – powiedział, wyciągając do mnie rękę. – Mam tu wszystko, czego potrzebuję, i wkrótce będę miał jeszcze więcej, więc nie musisz się martwić o moją uczciwość.

Ponieważ pognębianie Ryana dobiegło końca, ludzie zaczęli wstawać od stołu.

– Bora-Bora – szepnęłam, gdy Ryan oderwał wzrok od talerza. – Pierwszym lotem.

Prychnął i przechylił się, obejmując mnie.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Pozwalasz mi pozostać przy zdrowych zmysłach.

Uśmiechnęłam się do niego i w nagrodę, a może w ramach podziękowania, dostałam namiętny pocałunek.

– Rozumiem, że ciotka Rita nie będzie zaproszona na wesele?

– Chrzanić ich wszystkich, pobierzemy się potajemnie.

Nazajutrz mieliśmy małą imprezę w wąskim gronie, tylko kilkoro przyjaciół Ryana, których poznałam, urządzając mu urodziny w listopadzie, do tego mnóstwo alkoholu i burgerów. Ryan zanurkował w basenie i wypłynął obok mojego materaca. Złapał za jego brzeg, omal mnie nie zrzucając.

Przytrzymałam się, ze śmiechem walcząc o życie.

– Nie! Proszę cię, nie top mnie!

Uśmiechnął się, przycisnął do materaca i pocałował mnie namiętnie, poczułam chlorowaną wodę, gdy nasze języki się złączyły.

– Mm, chipsy ziemniaczane i piwo – mruknęłam, odgarniając mokre kosmyki z jego czoła.

Zaśmiał się.

– Może powinnaś zjeść mnie na lunch. – Dziki błysk w jego oczach zdradził, że nie zamyśla nic dobrego. Zanurzył brzeg materaca w wodzie.

– Proszę? – wyjęczałam błagalnie. Chciałam poleżeć trochę na słońcu, liczyłam, że szybko się opalę.

– Dobrze, będę miły.

Przesunęłam dłonią po jego ramieniu, czując bijące ciepło.

– Przypiekłeś się, posmarować cię kremem?

– Nie, jest w porządku.

Jasne, dopóki nie zaczniesz się skarżyć, że nie możesz spać.

– Jak się spalisz, będzie bolało.

Ryan spojrzał w dół, tam, gdzie sunęły moje palce.

– Najbardziej czuję na plecach. Ale zaraz zejdę ze słońca, Scott i Laura niedługo jadą, chcę pogadać o częściach do shelby. – Przejechał palcem po brzegu mojej góry od kostiumu. – To jeden z tych hiszpańskich?

Skinęłam głową, pamiętając nasze małe szaleństwo zakupów w Barcelonie.

– Kupiłeś mi go.

– Ładny… Mam dobry gust. Hm, witaj, sutku, mój mały przyjacielu. Miło cię widzieć. – Przekręcił materac, ustawiając mnie tyłem do reszty przyjęcia i przysunął się do mnie, muskając mnie zębami przez materiał.

I to miała być dyskrecja? Poczułam mrowienie w dole brzucha.

– Ryan… – jęknęłam cicho.

– Cii… – powstrzymał mój słaby opór namiętnym pocałunkiem, wsuwając pod stanik palec i kciuk. Wygięłam się pod tym dotykiem, a on odsunął brzeg kostiumu i przejechał językiem po skrawku obnażonego ciała, ssąc tak mocno, że czułam dreszcze w kilku miejscach naraz.

– Zobaczą to… – Broniłam się coraz słabiej.

Przywarł wargami do moich ust.

– Mam to gdzieś. Pragnę cię, ogromnie. Wejdź na mnie. Nikt nie

zauważy.

Zerknęłam w stronę gości rozłożonych na patio, pijących i odświeżających się bryzgami wody.

– To tylko dziesięć metrów, zorientują się…

– Powiem im, żeby się wynosili.

Spojrzałam znowu na patio; Janelle wcierała balsam w plecy Sarah.

– Ryan…

– Dobrze. W takim razie wrócimy tu w nocy, jak już im powiem, żeby sobie poszli.

– Po co, panie Christensen? Chce pan zagrać w piłkę wodną?

Przysunął twarz do mojej, szepcząc w moje usta i ciągnąc mój sutek tak mocno, że cicho krzyknęłam.

– Nie, chcę się zabawić w łódź podwodną i motorówki.

Słońce świeciło tak jasno, że choć miałam na sobie okulary, oślepiały mnie promienie odbite od wody. Osłoniłam oczy ręką, żeby popatrzeć na Ryana, i wtedy zauważyłam błysk na drzewie u sąsiadów. Szybko poprawiłam stanik, zasłaniając pierś.

Spojrzałam jeszcze raz, znowu błysnęło.

– Co to jest? – pokazałam.

Ryan spojrzał przez ramię.

– Gdzie?

– Tam, na drzewie. – Zobaczyłam ruch, pomyślałam, że może to szop albo kot, gdy dostrzegłam kolano.

– Co do…? – warknął Ryan, po czym dopłynął szybko do brzegu i wyskoczył z wody.

Ja też wyszłam z basenu i ujrzałam mężczyznę schodzącego z drzewa. Gdy dobiegłam do podjazdu, przeklęty fotograf właśnie przedzierał się przez żywopłot, ściskając w ręku aparat.

Zauważył Ryana, biegnącego między samochodami po długim podjeździe, i rzucił się do ucieczki, Ryan mknął za nim z prędkością pocisku.

Obok mnie przebiegł Mike.

– Jasny szlag!

Scott i Matt byli tuż za Mikiem, Scott cisnął na ziemię plastikowy kubek z piwem, Ryan wyskoczył w górę, przewracając fotografa na trawnik przed domem sąsiadów.

Gdy tam dotarłam, Ryan walczył z intruzem, usiłując odebrać mu

aparat. Ten próbował walnąć go w twarz, Ryan zrobił unik, oberwał w ramię.

– Ty sukinsynu! – wycharczał Ryan i strzelił gościa w twarz, rozległ się charakterystyczny odgłos pięści uderzającej w ciało.

– Ryan, nie! – krzyknęłam, gdy znów się zamachnął.

Mike złapał Ryana przez pierś i ściągnął z fotografa, zrzucając go na trawę niczym osiemdziesięciokilowy worek ziemniaków.

– Koleś, odbiło ci? – zawołał fotograf, dotykając rozbitej wargi.

– Ryan, Ryan, spokojnie, stary… – Mike przycisnął go do ziemi swoim ciałem.

– Scott, bierz aparat! – zażądał Ryan. – Wyjmij kartę!

– Nie! Nie ruszaj! – zawołał Mike.

Ryan zerwał się na równe nogi.

– Mike, on robił zdjęcia Taryn i mnie! Nie mogą wypłynąć!

– Nie dotykaj mojego aparatu! – zareagował porywczo fotograf.

– Dawaj pieprzoną kartę albo dokończę to, co on zaczął! – zagroził Scott.

– Wal się!

Ignorując zakaz Mike'a, Scott kopnął faceta w rękę, wytrącając mu aparat.

Fotograf próbował go odzyskać i złapać Scotta za nogę, ale Ryan znów go zblokował. Facet przekręcił się i trafił go łokciem w twarz, z nosa chlusnęła krew. Matt rzucił się na mężczyznę i po krótkiej walce przycisnął go twarzą do trawy.

W oddali zawyły syreny policyjne. Mike usiłował zapanować nad sytuacją, ale gdy Ryan dostał w nos, do bójki włączył się Matt. Chłopaki z Pittsburgha rozprawiali się z intruzem w swoim stylu.

Ryan wstał i splunął krwią. Podniósł aparat z trawy i wyjął kartę pamięci, a potem postawił aparat obok głowy fotografa. Całe dłonie miał wymazane krwią.

Syreny wyły coraz bliżej, alarmując sąsiadów. Starsi państwo, właściciele trawnika, wyszli z domu.

Scott zdjął podkoszulek i podał Ryanowi, ten otarł twarz z krwi.

– Nie ruszaj się! – huknął Matt na fotografa i docisnął go, gdy ten próbował wstać. Ryan zwinął zakrwawioną koszulkę, popatrzył na mnie, potem na nią.

Wóz patrolowy stanął przy krawężniku, wysiadający policjant kazał Ryanowi, Mattowi i Scottowi położyć się twarzą do ziemi. Łzy popłynęły

mi z oczu, gdy patrzyłam, jak zakuwa Ryana w kajdanki i traktuje jak kryminalistę. Z przeciwnej strony z wyciem syren nadjechał następny wóz.

Ojciec Ryana i Mike usiłowali wyjaśnić glinom, co się stało. Fotograf wołał, że został pobity i zniszczono mu aparat. Ryan dyszał ciężko, był podrapany, na nagiej piersi miał krew. Na kąpielówkach widniały czerwone plamy, na kolanie brunatna smuga. Skinął na mnie dyskretnie, żebym podeszła.

– Skarbie, jak się czujesz? – Otarłam mu brodę koszulką.

– Potrzebuję ręcznika. Zaczekaj…

Przyklękłam, wzrokiem polecił, żebym się przysunęła.

– Weź to i schowaj.

Ścisnęłam koszulkę, żeby nic z niej nie wypadło, wiedziałam, co jest w środku.

– Aresztują cię?

Na chwilę zacisnął powieki.

– Nie wiem. Chyba będziesz musiała zadzwonić do Davida – dodał szybko. – I do mojego prawnika. A, i jeszcze do Trish. – Wypluł trochę krwi, zaklął cicho.

Widziałam, że teraz, gdy już opadła adrenalina, w całej pełni dotarło do niego, co się stało.

Gdy policjant go przesłuchiwał, nadjechała karetka. Byłam roztrzęsiona, drżałam tak, jakbym miała rozpaść się na kawałki.

– Zabiorą go do szpitala? – spanikowała Ellen, wracając z ręcznikiem kąpielowym.

Sanitariusze podeszli do Ryana, oczyścili mu twarz, zatamowali krwotok. Nie chciał jechać do szpitala i wiedziałam dlaczego. To rozpętałoby szaleństwo w mediach. Należało wyciszyć całą sprawę.

Sąsiedzi, których poznałam wczoraj na przyjęciu, właśnie podeszli do Ryana.

– Jak cię czujesz, synu? – zapytał starszy mężczyzna.

– Bywało lepiej, panie Doughten. Przepraszam za to wszystko.

Mężczyzna spojrzał wilkiem na fotografa.

– A więc ten łajdak siedział na moim drzewie, co? Szpiegował twoją rodzinę?

Ryan skinął głową, wzrok miał utkwiony w ziemię.

– Robił nam zdjęcia. – Wyraźnie czuł się zakłopotany, stojąc ze skutymi rękami przed człowiekiem, którego najwyraźniej szanował.

– Zdjęcia? Chryste na niebie… – Potarł siwe skronie. – Nie dają ci chwili spokoju, co, chłopaku?

Jego dolna warga zadrżała, gdy oglądał mnie od stóp do głów.

Podszedł do niego policjant.

– Co? A pewnie, że chcę wnieść oskarżenie, jeszcze jak! – Uniósł palec wykrzywiony artretyzmem. – Ten sukinkot wszedł na moje drzewo, wtargnął na moją posiadłość! To śmieszne! Wnoszę oskarżenie, a jakże!

– A przeciwko panu Christensenowi? – spytał jeszcze policjant. Przyjechał kolejny patrol, wyjąc i świecąc światłami.

– Jeszcze czego! Ten chłopak zna mój trawnik lepiej niż ja, kosił go od czasu, gdy tylko był zdolny obsługiwać kosiarkę! Razem z chłopakami pomagali mnie i Lil od lat. To oni posadzili każdą jedną tuję, Scotty ułożył ten chodnik. To sami porządni chłopcy z dobrych rodzin. A pan niech robi swoją robotę i zdejmie z niego te przeklęte kajdanki, niech wracają na swoje przyjęcie!

Policjant znów zwrócił się do Ryana.

– Pan Dooley twierdzi, że wykradł pan kartę pamięci z jego aparatu.

Ryan przyznał, że ją wyjął, i dodał:

– Ale nie mam jej, upadła mi gdzieś w trawę.

Po chwili poszukiwań policjant dał sobie spokój, widocznie znalezienie karty nie było jego priorytetem. I gdy już pomyślałam, że wszystko rozejdzie się po kościach, policjant oznajmił, że Ryan został aresztowany pod zarzutem zakłócania porządku publicznego.

Obraz mi się wyostrzył, krew zahuczała w uszach, myślałam, że ziemia usuwa mi się spod nóg. Bill przytrzymał Ellen, chciała pobiec do wozu policyjnego. Płakała, ona też była w szoku.

Matta i Scotta również aresztowano, wsadzono ich na tylne siedzenie samochodu, policjant zaprowadził Ryana do wozu i zamknął drzwi. Stałam, patrząc na niego, ale nie odwrócił się do mnie.

– Wezmę samochód i pojadę za nimi – oznajmił Bill, Mike się do niego przyłączył.

Ku mojemu zdumieniu, wrócili godzinę później. David nie był zadowolony, gdy usłyszał mój głos w telefonie. Nadal tkwiłam ze słuchawką w ręku, wysłuchując kazania Trish, gdy usłyszałam, jak na podjeździe trzasnęły drzwi.

Ryan unikał mojego wzroku. Mijając mnie w kuchni, zerknął tylko kątem oka. Usłyszałam, jak wbiega na górę, jak odkręca prysznic.

Bill rzucił kluczyki na blat i wyjaśnił żonie:

– Przesłuchali ich i zwolnili. Czeka ich rozprawa w sądzie, wtedy dowiedzą się, jaka jest kara.

Chciałam pójść do Ryana, ale czułam, że woli być sam. Wyszłam przed dom, Mike siedział tam, obejmując głowę rękami i zadręczając się w myślach.

Usiadłam naprzeciw niego, oparłam łokcie na kolanach.

– Wszystko w porządku?

Patrzył na mnie przez chwilę, w końcu pokręcił głową.

– Nie powinno do tego dojść. Dałem dupy.

– Nieprawda.

– Prawda. Jestem za blisko.

– Za blisko czego? – Witaj w klubie.

– Ciebie i Ryana. Za bardzo się odprężyłem, powinienem zachować większą czujność. Nawet nie sprawdziłem terenu, nic!

– Mike, nie da się wszystkiego przewidzieć. Gość wszedł na drzewo!

Usiadł gwałtownie.

– To moja praca, Taryn. Ty i Ryan płacicie mi za to, żebym was chronił przed czymś takim! Dzisiaj zawiodłem i muszę zrezygnować. Potrzebujecie kogoś świeżego, kto zdoła ochronić was przed zagrożeniem.

– Nie! Nie zrezygnujesz. Ten kretyn siedział na drzewie, na sąsiednim podwórku, jak miałeś go zauważyć? Musiałbyś stać na środku basenu! Zobaczyłam go tylko dlatego, że słońce odbiło się od obiektywu. Nigdy w życiu nie dojrzałbyś go z ziemi, więc przestań się zadręczać.

– Mój klient został aresztowany – warknął przez zęby.

– Twój klient mógł poszczuć ciebie na fotografa, ale nie zrobił tego! Nie odpowiadasz za jego działania.

– Nie musiałby tego robić, gdybym ja zrobił swoją robotę.

Jego oddanie było niemal tak wielkie jak samobiczowanie. Gdyby nas nie lubił, nie czułby się taki rozdarty. Ciekawe, czy Marie zauważyła w nim tę cechę?

– Zawsze jesteś taki wrażliwy?

Otworzył szeroko oczy.

– Co?

– Jedno potknięcie przez cały rok, a ty już rezygnujesz?

– Nie rezygnuję, tylko przekazuję was w lepsze ręce. Skompromitowałem się, zacierając granicę między pracą i przyjaźnią,

i przez to znaleźliście się w niebezpieczeństwie.

Moim zdaniem poważnie przesadzał.

– No cóż, i tak nie zrezygnujesz.

– Dlaczego nie?

– Bo ci nie pozwolę – rzuciłam twardo.

– Słuchaj, jeśli chodzi ci o Marie, ja nie…

– Nie chodzi mi o Marie. Chodzi o to, że jestem spokojna, jeśli to ty chronisz Ryana. Jesteś jedyną osobą z jego najbliższego otoczenia, której ufam. Śpię spokojnie, bo wiem, że jesteś z nim, gdziekolwiek pójdzie. Twoja obecność przy nim daje mu spokój i komfort, którego nie poczuje przy nikim innym.

– Spokój i komfort nie zapewnią mu bezpieczeństwa, Tar.

– Mike, nawet kordon zbrojnych strażników nie powstrzymałby tego idioty od wejścia na drzewo i użycia teleobiektywu! Ryan żyje w stresie i czasem chce się poczuć jak zwykły człowiek. Kto mógł przewidzieć, że nie może sobie na to pozwolić nawet na podwórku rodziców? Poza tym ty też potrzebujesz chwili wytchnienia.

– Tak, ale…

– Nie ma żadnego „ale”. Nie odchodzisz, wybij to sobie z głowy.

Ryan wyszedł na dwór w samych spodenkach, minę miał ponurą.

– Gdzie karta pamięci?

Weszłam za nim do domu, dałam mu kartę i usiadłam przy stole w kuchni, zastanawiając się, jak długo będzie chciał pobyć sam. W końcu zebrałam się na odwagę i poszłam sprawdzić. Dobrze wiedziałam, jak to jest, gdy zakuwają ci ręce w kajdanki.

Siedział przy biurku w swojej starej sypialni, zapatrzony w laptopa; czytnik kart od naszego aparatu był podłączony do laptopa.

– Jak się czujesz?

Spojrzał na mnie szybko.

– Zostałem aresztowany po raz pierwszy w całym moim cholernym życiu. To jak myślisz?

– Znam to uczucie.

Spojrzał gniewnie. Pod lewym okiem widniał purpurowy siniak.

– Chcesz porzucać butami?

Odetchnął głęboko, jakby pozbywał się negatywnych emocji, na chwilę zamknął oczy.

– Nie, nie chcę rzucać butami.

– Chcesz zostać sam? – szepnęłam.

Sapnął, potarł czoło. Uznałam to za „tak” i poszłam do drzwi.

– Tar, zaczekaj… – Wyciągnął do mnie rękę. – Chodź do mnie.

Podeszłam.

Wypuściłam powietrze, dopiero teraz rozumiejąc, że wstrzymywałam oddech. Posadził mnie na kolanach, objął mocno i wtulił twarz w moją szyję. Wsunęłam palce w jego mokre włosy, przytulając go mocniej.

– Mam dosyć, Tar, mam tak strasznie dość. Nie mogę spokojnie odetchnąć, bo bez przerwy nas śledzą. – Spojrzał mi w oczy. – Przyszedł do domu moich rodziców, do rodziców! Tego już za wiele.

Dotknęłam jego policzka pod siniakiem.

– To prawda.

– Ludzie nie rozumieją… Nie wiedzą, jak to jest, gdy odbiera ci się twoją prywatność. Chcą tylko zdjęć: mnie, mnie i innych ludzi. Chcą widzieć, co robię, jakby mieli do tego prawo! I po co? Żeby zobaczyć, że jestem taki sam jak oni? Chryste, Tar, przeze mnie uderzył cię samochód!

Przytrzymałam jego twarz.

– To nie twoja wina. Nie mów tak.

Odsunął się.

– Właśnie, że moja! Ta wariatka prześladowała cię z mojego powodu. Przeze mnie w twoim salonie stoją pudła z listami fanek, przeze mnie ci grożą, przeze mnie zatrzymali cię w Paryżu! Nie, nie będę tego dłużej znosił. Nie. – W jego głosie dźwięczała stal.

Położył rękę na myszce, kliknął. Na ekranie pojawiały się kolejne rzędy zdjęć. Ryan zaklął, potarł czoło.

– Śledził nas od chwili, gdy tu przyjechaliśmy. Sukinsyn.

– O Boże… Te są z wczoraj?

– Tak. Bydlak robił zdjęcia całej rodziny. Na tym trzymamy Sarah. Niech go szlag.

Rozszerzały mi się oczy, gdy na ekranie pojawiały się kolejne setki zdjęć. Miałam gulę w gardle, gdy patrzyłam na zbliżenia języka Ryana na mojej piersi, wtedy, w basenie. Robione klatka po klatce, wyglądały niemal jak film: Ryan i ja przyłapani w chwili intymnej. Poczułam mdłości.

– Tak jest. To już koniec. Po trzecim *Seaside* odchodzę.

ROZDZIAŁ 20

Nawrót

– Został aresztowany, Taryn. Nic już nie mogę zrobić, jego zdjęcie policyjne jest w archiwach państwowych – tłumaczyła mi Trish.

Trafiał mnie szlag. Minęły cztery dni od tamtego zdarzenia i w każdym brukowcu, w każdym wydaniu wiadomości pojawiło się jego zdjęcie, posiniaczonego i zakrwawionego. Chciałam położyć temu kres.

Siedziałam w kącie w biurze pubu, nie chcąc, żeby Ryan słyszał moją rozmowę, chociaż gdy widziałam go po raz ostatni, leżał w łóżku. Dochodziła pierwsza, a ja byłam u kresu sił.

– Wiem, dzwonił prawnik Ryana. Nawet jeśli wycofają oskarżenie, zdjęcie i tak pozostanie. On to bardzo źle znosi, Trish.

Westchnęła.

– Chciałam z nim porozmawiać na temat ewentualnego oświadczenia dla prasy, ale nie odbiera moich telefonów. A przecież nie jest pierwszym celebrytą ze zdjęciem policyjnym. Możemy albo wypowiedzieć się na ten temat, albo zignorować to, poczekać, aż wszystkim się znudzi, co na pewno się stanie.

– Tak, mają swoje pięć minut. – Potarłam czoło, chyba przejęłam ten gest od Ryana. – Prawnik uprzedził nas, że fotograf zatrudnił adwokata, chce zażądać miliona odszkodowania. Wyobrażasz sobie, ten bydlak chce, żebyśmy mu wypłacili tyle, ile by dostał, gdyby sprzedał te zdjęcia mediom!

– Wyobrażam sobie, niestety.

– Ryan nie jest sobą, ma depresję, nie wiem, co robić. Schudł, prawie nie je, bez przerwy śpi albo leży na kanapie. Izoluje się.

– Daj mu kilka dni, niech się pozbiera. Jego ego poważnie ucierpiało.

Przygryzłam paznokieć.

– Chodzi nie tylko o to. Powiedział, że chce odejść z branży.

– Co? – zawołała Trish. – Nie! To zły pomysł, bardzo, bardzo zły pomysł! To byłby koniec jego kariery! Do tego biznesu niełatwo wrócić. Teraz jest na szczycie, jak się wycofa, może się pożegnać z głównymi rolami.

– Trish, ten drań miał ponad tysiąc naszych zdjęć. Gliny znalazły na

trawniku sąsiadów butelki wypełnione moczem. Miał siatkę maskującą, żeby się wtopić w tło. Bóg jeden wie, jak długo tam siedział.

– O Boże… Słyszałam o nim, nazywają go Szybki Freddy. Pracuje jako wolny strzelec dla jednej z największych agencji zdjęciowych w Los Angeles. To ten idiota, który niemal spowodował wypadek Biebera dwa tygodnie temu, ścigając go na autostradzie w Santa Monica, żeby zrobić mu zdjęcie. Tacy jak on nie znają granic.

– Szakale. – Spojrzałam na kalendarz, zastanawiając się, co mogłabym zrobić, żeby zainteresować Ryana życiem, przywrócić mu dobry nastrój.

– Może zrobicie sobie wakacje? Wyjedziecie gdzieś na kilka dni?

– Proponowałam, ale on nie chce znaleźć się na lotnisku ani w innym miejscu publicznym. Tłumaczyłam, że ukrywanie się nic nie da, że powinien pokazać światu, że ma się dobrze i robi swoje, ale jakbym mówiła do ściany. Dziennikarze i prasa sterczą pod moim pubem od naszego powrotu. Mam dwóch bramkarzy przy wejściu, bo zalewają nas wścibskie fanki. Istny obłęd. Chciałabym go stąd zabrać, ale on odmawia.

Trish westchnęła.

– Przepraszam, że teraz to poruszam, ale dowiedziałam się o ostatnim popisie Marli.

Odetchnęłam, zęby zaciskały mi się na sam dźwięk tego imienia.

– Nie mam pojęcia, co ona sobie wyobraża, żądając takiej sumy. Mam chęć wsadzić jej ten pozew w tyłek.

Pete zajrzał do pokoju, machając do mnie komórką.

– Tar, Ryan do ciebie.

Skończyłam rozmowę i wcisnęłam telefon do kieszeni. Ryan nie chciał schodzić do pubu, oznajmił, że jego obecność źle wpływa na mój biznes. Jego fanki nie umiały odpuścić i chyba doszły do wniosku, że skoro ja tu jestem, to on również. Teraz czatowano również na mnie, czekając, aż wyjdę z domu.

Gdy weszłam do mieszkania, Ryan spojrzał naburmuszony.

– Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

– Bo rozmawiałam.

– Z kim?

– Załatwiałam jedną sprawę. Coś się stało?

Jego ramiona, zwykle uniesione, teraz obwisły, jakby był pokonany. Nie golił się od kilku dni, nie dbał o siebie, brał tylko prysznic i przeczesywał włosy rękami. Miał na sobie dziurawy podkoszulek i wytarte bawełniane spodenki, wyglądał bardziej na bezdomnego niż

celebrytę milionera.

Przetarł oczy.

– Nic. Obudziłem się i nie wiedziałem, gdzie jesteś, to wszystko.

Przykro było patrzeć na niego w takim stanie.

– Jesteś głodny? Masz ochotę na lunch?

Wzruszył ramionami i powlókł się boso korytarzem, żeby zająć swoje drugie ulubione miejsce – lewą stronę kanapy.

Usiadłam obok, przytulając się; wydawał się mniej bezwolny, gdy byłam „pod jego skrzydłem".

– Wiesz może, gdzie są zdjęcia tych miejsc, które chciałbyś obejrzeć? Te, które dałeś mi pod choinkę?

Potarł stopą o stopę, skacząc po kanałach w telewizji.

– Powinny być w sypialni, w komodzie, pod moimi podkoszulkami. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie pomyślałam, żeby jakieś wybrać i tam pojechać. Wyskoczyć na kilka dni, pławić się w słońcu, rozerwać. Co ty na to?

Napił się wody z jednego z licznych kubków porozstawianych w mieszkaniu. Tyle dobrego, że nie zaczął się upijać.

– Tar, mówiliśmy już o tym. Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę nigdzie jechać? Nie możemy po prostu posiedzieć tu, dla odmiany? Proszę cię. Czuję się tak, jakbym okrążył ziemię osiemdziesiąt razy. Po prostu chcę odpocząć.

Wcisnął się w kanapę, zamykając w sobie.

Zrozumiałabym, że ma ochotę poleniuchować, gdyby nie wykraczało to poza jego normalne zachowanie. Odkąd tu przyjechaliśmy, nie wystawił nosa z mieszkania.

– Co się stało z twoimi szkicami naszego domu?

– Są w mojej torbie, a co?

Wstałam, mając dość patrzenia, jak po raz kolejny skacze po kanałach. Położyłam jego rysunki obok laptopa i włączyłam drukarkę. Zaczęłam szukać w necie miedzianego zlewu, który widziałam w jednym z pism, zalazłam taki, który mi się podobał, wydrukowałam i dołączyłam do czystej kartki w jego szkicowniku. Wiedziałam, że mi się przygląda, więc udawałam, że go ignoruję.

W końcu ciekawość zwyciężyła.

– Co robisz?

Usiłuję zmusić cię do myślenia o innych rzeczach, na przykład o naszej przyszłości.

– Znalazłam coś, co chciałabym dorzucić.

Odchylił się na kanapę, studiując własne rysunki.

– Może powinienem wrócić na studia, skończyć je…? – I od razu się skrzywił. – Kogo ja oszukuję? I tak nie mógłbym studiować stacjonarnie. – Rzucił szkicownik na stół i wrócił na swoje miejsce na kanapie.

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam patrzeć na jego wycofanie. Miało to również wpływ na nasz seks, jego pasja zniknęła.

Cóż, nadeszła pora drastycznych środków.

Wypadłam na korytarz, powiesiłam znak „nie przeszkadzać” na drzwiach wejściowych, żeby Marie czy Mike nie weszli znienacka, i rozebrałam się w sypialni.

Gdy wróciłam do salonu tylko w białych figach, raczył na mnie spojrzeć. Wyjęłam mu pilota z ręki, wyłączyłam telewizor i usiadłam na nim.

– Co robisz? – spytał z dezaprobatą, jakby siedzenie na nim nago wymagało uzasadnienia czy wyjaśnień.

– Chcę z powrotem mojego Ryana.

Skrzywił się, jakby zniechęcony.

– Porozmawiaj ze mną – zażądałam.

Położył ręce na moich biodrach i próbował mnie podnieść.

– Musisz rozmawiać nago?

– Pomyślałam, że w ten sposób przykuję twoją uwagę. Powinniśmy być teraz na plaży, bawiąc się, śmiejąc, kochając i używając życia. A ty zamykasz się w sobie, nie chcesz ze mną rozmawiać, prawie mnie nie dotykasz! Ryan, to mnie przeraża!

Wziął mnie za biodra i chciał odsunąć, jakby dając do zrozumienia, że nie chce kontynuować tej rozmowy. Rozpacz ścisnęła mi krtań, złapałam go za ręce.

– Proszę, nie odtrącaj mnie! Nie zniosę tego dłużej! – Jego stan sprawiał mi ból.

Gdy spróbował wysunąć się spode mnie, poczułam, jak pęka mi serce.

– Ryan, przestań, proszę cię, przestań! Obiecałeś!

Oparł się o kanapę.

– Czego ode mnie chcesz?

Jego postawa w końcu mnie wkurzyła. Przeżywałam już coś takiego i niech mnie szlag, jeśli pozwolę, żeby historia się powtórzyła. Cholerni faceci, każdy dawał mi fałszywą nadzieję, składał obietnice, z których potem tak łatwo się wycofywał! Do kurwy nędzy!

– Łamiesz mi serce! Nie widzisz tego? Tego właśnie chcesz? Chcesz mnie odsunąć, odepchnąć? O to ci właśnie chodzi? – wołałam podniesionym głosem, teraz naprawdę wkurzona.

– Po prostu chcę odpocząć, to wszystko. Tak trudno to zrozumieć?

Spojrzałam na niego, zaskoczona tym opryskliwym tonem.

– Dobrze. Jeśli chcesz odpoczynku, proszę. – Zaczęłam schodzić z jego kolan, ale przytrzymał mnie za uda.

– Dokąd idziesz?

– Daję ci upragniony spokój i wracam do swojego życia. Ty nie odpoczywasz, ty gnijesz, pozwalasz, żeby twój mózg zżerał cię żywcem. Nie chcesz ze mną rozmawiać, nie chcesz z tego wyjść, nie chcesz zostawić tego za sobą, to siedź tu dalej i sobie odpoczywaj. Daj znać, jak będziesz miał dość.

– Nie mów tak – warknął.

– Niby dlaczego? Przed chwilą mnie odepchnąłeś!

Przyglądał mi się oczami pełnymi bólu i cierpienia.

– Przepraszam…

Wzięłam jego rękę, splotłam ze swoją i przycisnęłam między nagimi piersiami do serca, tak mocno, jak tylko mogłam.

– Kochanie, nie przepraszaj. Pogadaj ze mną.

Pokręcił głową, walcząc ze sobą, jakby niezdolny do znalezienia w sobie odwagi czy odpowiednich słów.

– Porozmawiajmy – poprosiłam miękko. Miał zaciśnięte wargi, zmarszczone brwi. – Powiedziałeś niedawno, że trzeba umieć zachować się jak facet. Mówiłeś, że będziemy rozmawiać o naszych problemach. Obiecałeś mi. Mów do mnie!

Odezwał się z trudem.

– Nie potrafię się od tego odciąć. Nie mogę się otrząsnąć.

Pocałowałam delikatnie jego palce, próbując go zachęcić, by mówił dalej.

– Boże, jakaś ty piękna – powiedział czule, z przekonaniem. Jego oczy sunęły w dół, spoczęły na moim brzuchu. Czekałam cierpliwie, czując ulgę, że znów mnie dotyka.

– Byłabyś teraz w siódmym miesiącu ciąży. – Dotknął mojego płaskiego pępka.

– Och, kochanie… – szepnęłam, nie chciałam, żeby rozwijał ten temat.

– Myślę o tym bez przerwy. Zastanawiam się, czy nasza córka miałaby niebieskie oczy, tak jak my, czy nasz syn miałby moje rysy. Jaką miałby

buzię…

Żałowałam, że nie mogę ukoić jego smutku pocałunkami.

– Będziemy jeszcze mieć piękne dzieci… Gdy zdecydujemy się sprowadzić je na świat. Obiecuję.

Musnął palcem mój brzuch.

– To było nasze pierwsze dziecko i ja ci je odebrałem. Moja… kariera… nam je odebrała – powiedział sarkastycznie, jakby to słowo budziło w nim obrzydzenie.

Uniosłam jego podbródek, bolało mnie, że jest taki rozbity.

– Nie. Przestań, Ryan. Nie miałeś na to wpływu. Nic nie dzieje się bez powodu, a my nie byliśmy jeszcze gotowi na to dziecko. Powinniśmy tworzyć mocniejszy związek, nim zaprosimy dziecko na świat. Nie możesz obciążać się tym, co się stało. Nie możesz. Nie pozwolę ci.

Ryan pokręcił głową, pogrążony w bolesnych wspomnieniach.

– Było tyle krwi, gdy je straciłaś… Myślałem, że umrzesz. – Przygryzł dolną wargę, gdy łzy wypełniły mu oczy.

– Jestem tu. – Pogładziłam jego dłoń. – Jestem obok ciebie, kochanie.

Patrzył na moje udo, kreśląc niewidzialną linię opuszkami palców.

– Czasami zapominam, jaka jesteś silna. Jaka odporna, to chyba lepsze słowo. Życie cię nie oszczędza, a ty nadal się trzymasz.

Splotłam nasze palce.

– Bo mam kogoś, o kogo warto walczyć – ciebie. Nasze wspólne życie. Ty sprawiasz, że chcę być silniejsza.

Prychnął, poruszył się pode mną.

– Pewnie dlatego, że tak świetnie cię chronię. O, ależ jestem w tym dobry…

Przytrzymałam jego szyję, przycisnęłam ramiona do kanapy.

– Przestań. Nie mów tak. Nigdy nie czułam się tak bezpieczna jak teraz.

Pokręcił głową zgnębiony.

– Pozwalasz im wygrać.

Wsunęłam palce w jego włosy, pociągnęłam, póki znów na mnie nie spojrzał, i z determinacją przywarłam do jego ust, całując tak, jakbym chciała przełamać rzucony na niego urok.

– Walcz razem ze mną – szepnęłam w jego bezwolne usta. – Proszę cię. Nie zrobię tego bez ciebie. Potrzebuję cię. Potrzebuję.

Jego szczęki ścisnęły się, gdy ból, który tak długo powstrzymywał,

wreszcie z niego wyszedł. Z gardła wydarł się szloch.

– Jestem taki zmęczony, Taryn – wyjęczał. Głos mu się łamał, ale to cierpienie musiało w końcu znaleźć ujście. – Tak bardzo zmęczony… Wszystko, co robię, tylko zadaje nam ból.

Po jego policzku spłynęła łza, potem druga. Wiedziałam, że nie chce okazywać słabości, ale musiał to z siebie wyrzucić, wydalić z ciała tego demona wysysającego mu duszę. Było mi ciężko patrzeć, jak płacze, jednak ugiął się pod ciągłą presją… Doprowadzało mnie to do wściekłości.

– Nieprawda! Jesteś miłością mojego życia, jesteś moim najlepszym przyjacielem! Bez względu na to, co przyniesie nam życie, przejdziemy przez dobre i złe chwile, Ryan, dobre i złe. Przejdziemy przez to, amen.

Przyciągnął mnie do piersi, przytulając tak mocno, jakby mnie potrzebował, żeby znów móc oddychać.

Trzymałam jego głowę, gdy wtulił twarz w moją szyję.

– Och, kochanie… Poradzimy sobie… – mówiłam. – Przecież wiesz, jak to naprawić. Przestałeś brać tabletki…

Pociągnął nosem.

– Nie będę brał tego świństwa. Nie chcę prochów.

– Ryan, rozregulujesz sobie organizm, nie możesz odstawić ich z dnia na dzień.

– Tabletki na to, żeby jakoś radzić sobie w życiu. I co potem? Żeby spać? By się obudzić? To prosta droga donikąd. Nienawidzę tego syfu, Tar!

Trzymałam jego twarz w dłoniach.

– Ryan, spójrz na mnie. Dużo o tym czytałam, gdy po wypadku lekarz przepisał mi antydepresanty. Ale moja sytuacja była tymczasowa, a ty cierpisz na ataki lęku od dawna. Gdy przestajesz brać proszki, twój organizm wariuje.

Zacisnął szczęki z uporem.

– Nie chcę opierać się na lekach, Tar. Nie chcę.

Otarłam kciukami jego policzki.

– Nie w tym rzecz. Potrzebujesz ich, żeby wyregulować serotoninę! To nie jest oznaka słabości, nie stajesz się mniej męski. Nie masz się czego wstydzić!

Zamknął oczy.

– Usiłowałem przejść przez to bez pomocy prochów, ale nie mogę. Jestem w niekończącej się pętli. Widziałem rozczarowanie na twarzy

mojego ojca, gdy wsadzali mnie do wozu patrolowego, widziałem, że go to boli. – Przycisnął dłoń do swojej piersi. – I to mi ciąży, gniecie mnie, jakby słoń usiadł mi na piersiach. Trudno mi oddychać.

– Rozumiem, ale można to łatwo zmienić.

Nie masz natury narkomana, Ryan, musisz tylko wziąć jedną małą pigułkę, żeby wyrównać chemię organizmu, to wszystko.

– Dobrze – szepnął. – Zacznę je znowu brać. Nie mogę tak dłużej żyć.

– Umówię cię z moim lekarzem. Znów będziesz się uśmiechał. Obiecuję.

Był poniedziałek, siedzieliśmy w Seaport od dwóch tygodni, gdy mój biologiczny ojciec znowu zadzwonił. Ryan, Mike, Marie i ja byliśmy na piaszczystej plaży w Seaport, korzystając ze słońca i pięknego dnia. Ryan i Mike grali w piłkę, a Marie i ja, rozłożone na leżakach, opalałyśmy się i cieszyłyśmy widokiem ich prawie nagich ciał.

Z ogromną radością patrzyłam, jak Ryan znów się uśmiecha. Wydawał się odnowiony. Dostał nowe tabletki na niedoczynność tarczycy i zmienił się niemal z dnia na dzień.

Pomachałam mu, żeby do nas podszedł.

Otworzywszy pokrywę lodówki, wyjął dwie butelki lodowato zimnej wody, jedną rzucił Mike'owi, sam usiadł na lodówce.

– Co tam?

– Rozmawiałam z Joem.

Ryan zsunął okulary na głowę, patrzył na mnie jakby zdziwiony.

– I?

– Chce, żebyśmy przyjechali do Lake Tahoe.

Wypuścił powietrze nosem, chyba niezadowolony.

– Czy ja wiem…

Najwyraźniej nie podzielał mojego entuzjazmu. Milczeliśmy dłuższą chwilę, w końcu Ryan przerwał ten impas:

– Powiem szczerze. Nie sądzę, żeby wyszło z tego coś dobrego. Tego gościa wcześniej nie było w twoim życiu i wolałbym, żeby tak zostało.

Na chwilę moją uwagę odwrócił Mike – wyciągnął rękę do Marie. Serce zabiło mi szybciej, gdy spostrzegłam, jak na nią patrzy. Podniósł Marie z leżaka i poszli do wody, trzymając się za ręce. Byłam szczęśliwa, przyglądając się, jak cieszą się sobą, jak wbiegają do wody, wpadają na siebie, jak Marie ściska jego muskularne ramię. Jak ona uśmiecha się do niego, a on do niej. To było jak oglądanie najlepszej części historii

miłosnej.

– Są wspaniałą parą.

Ryan spojrzał na nich przez ramię, potem na mnie.

– Tak jak my.

– Zgadza się – odparłam z uśmiechem.

Uniósł podbródek.

– Świetnie do siebie pasują.

Patrzenie na ich rozkwitające uczucie przepełniało mnie szczęściem.

– To prawda.

Ryan przestał się uśmiechać.

– Wracając do tego… Joego. Taryn, chcę jedynie zminimalizować niebezpieczeństwo. Nareszcie wszystko nam się układa i perspektywa pojawienia się nowego problemu zupełnie mnie nie cieszy. Jeśli chcesz się z nim spotkać, zorganizuję to, ale chcę przy tym być. Przy pierwszej oznace potencjalnych problemów zabieram cię i wracamy.

– Chcę się z nim spotkać – powtórzyłam.

Ryan przygryzł dolną wargę.

– Powiedział o tobie swojej żonie?

– Tak. Mówił, że była bardzo wyrozumiała i że i ona, i dziewczynki chcą mnie poznać.

Ryan skinął głową i znów spojrzał na mnie badawczo.

– I to właśnie chcesz zrobić?

Wiedziałam, że Ryan jedynie próbuje mnie uchronić przed ewentualnym bólem.

– Tak. Jeśli tego nie zrobię, będę wciąż myśleć, zastanawiać się. Chcę zamknąć ten rozdział.

Skinął niechętnie głową.

– Dobrze, jeśli tego właśnie chcesz, zarezerwuję lot.

Uśmiechnęłam się do niego. Nie musiał powtarzać, że mnie kocha, żebym wiedziała, że tak jest.

– Dziękuję, skarbie.

Założył okulary na nos.

– Pete da radę poprowadzić bar, gdy nas nie będzie?

Spróbowałam sobie przypomnieć nasz „rozkład zajęć”. Czekało nas Teen Choice Awards, a potem Ryan miał w Los Angeles przymiarkę kostiumów do trzeciej części *Seaside*…

Skinęłam głową, pewna, że podjęłam właściwą decyzję. Pete stracił wszystkie zamówienia na lato, musiał je przekazać znajomemu, i był mi wdzięczny za możliwość pracy.

– Poradzi sobie. Długo mi pomagał, wie, co trzeba robić.

Tammy też wydawała się weselsza. Przypomniałam sobie naszą rozmowę, gdy omawiałyśmy punkty sporne. Ona i Marie nadal omijały się szerokim łukiem, unikając konfrontacji. Marie źle się z tym czuła. To, że Mike był przy niej, że zabierał ją co noc do swojego łóżka – nawet jeśli było to moje łóżko w pokoju gościnnym – łagodziło zdradę Tammy.

– Spróbujemy serwować w pubie jedzenie, zaczniemy od czegoś prostego i, jeśli się sprawdzi, pójdziemy dalej. Może Tammy nazwie kanapkę twoim imieniem?

Przewrócił oczami, a ja spojrzałam na zegarek w komórce.

– Chyba musimy iść, za dwie godziny mamy spotkanie z architektem.

Ryan wstał, poprawił na szyi nieśmiertelnik – z moim imieniem, żeby mógł „nosić mnie na sercu” – i rozejrzał się za Mikiem i Marie.

– Nie masz nic przeciwko tym dodatkom, o których rozmawialiśmy?

Patrzyłam, jak Mike obraca Marie na falach, i żałowałam, że Gary nie widzi, jaka jest szczęśliwa. Należało mu się za jego bezwzględność.

– Mówisz o Mike’u?

– Mój szef ochrony potrzebuje kwatery i myślę, że lepiej spałbym w nocy, gdybym wiedział, że nowa pani ochroniarz jest wygodnie zainstalowana.

Chociaż podobał mi się ten pomysł, trochę za bardzo się zapędzał.

– Na razie tylko skończyła kurs, jeszcze nie wiadomo, czy to wypali.

Jego krzywy uśmieszek wyraźnie świadczył, że czegoś nie wiem.

– Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałeś? – Zmrużyłam oczy.

Wzruszył ramionami.

– Powiem tak: cokolwiek ma się wydarzyć, wy, moje panie, nie macie na to żadnego wpływu. – Wyciągnął rękę. – Chodź. Jeśli chcesz poznać Joego, musimy zarezerwować wycieczkę do Lake Tahoe.

ROZDZIAŁ 21

Niestrzeżony

– Przestań się wiercić, wyglądasz bardzo profesjonalnie – powiedziałam ze śmiechem do Marie, gdy poprawiała rękawy. Mike zmusił ją do włożenia czarnej kurtki i spodni (do tego kremowa bluzka i buty na płaskich obcasach) na jej pierwsze wyjście na czerwony dywan w Los Angeles. Nawet jeśli denerwowała się jak diabli, przynajmniej była odpowiednio ubrana.

Mike szkolił ją od chwili, gdy wróciła z intensywnego kursu treningowego, przerabiając z nią wszystko, począwszy od wysiadania z limuzyny, a skończywszy na walce wręcz. Nauczył ją również haseł niezbędnych do porozumiewania się z nim. Ciekawie było poznać pracę Mike'a od kuchni.

Stał się integralną częścią naszego życia do tego stopnia, że czasem zapominałam, że dla nas pracuje. Wyglądało to tak, jakby on i Ryan byli po prostu dobrymi kumplami.

– Nadal uważam, że należało włożyć krótką, seksowną kieckę – marudziła Marie. – Ty wyglądasz bosko, a ja jak drętwa nauczycielka.

– Pamiętaj o formacji, którą ćwiczyliśmy – mruknął Mike z przedniego siedzenia limuzyny, dyskretnie przypominając jej, że jest w pracy, a nie po to, żeby lansować się ze mną na dywanie. Jej strój miał wtopić ją w tłum, a nie wyróżniać. Mike przerobił z nami kilka scenariuszy, pokazał chwyty samoobrony, w razie gdybyśmy musieli sami walczyć, i świetnie rozumiałam, dlaczego kazał Marie włożyć spodnie.

– Będziesz kogoś przyciskała kolanem? – spytałam ją żartobliwie. Mike pokazywał, jak obezwładnić przeciwnika, podczas gdy nas ktoś inny wyciąga ze strefy zagrożenia. Przy prawidłowo przeprowadzonym chwycie napastnik miałby doskonały widok krocza czy też „uderzenia waginy", jak żartowałyśmy z Marie.

Przewróciła oczami.

– W ciągu ostatnich tygodni strzelałam z siedmiu różnych rodzajów broni, jestem dobra w celowaniu. Zobaczysz.

Prychnęłam.

– Nie pozwól się oślepić błyskami fleszy. Staraj się patrzeć gdzie

indziej, w przeciwnym razie do końca wieczoru będziesz miała plamy przed oczami. To trochę tak, jakbyś przejściowo straciła wzrok.

Czekaliśmy w długim rzędzie samochodów, sunących ulicą i dostarczających celebrytów do imponującego Gibson Amphiteatre na ceremonię wręczenia Teen Choice Awards. To było pierwsze zadanie Marie jako mojego ochroniarza, działającej pod okiem swojego szefa Mike'a Murphy'ego.

Zastanawiałam się, czy układ, w którym twój facet jest jednocześnie twoim szefem, będzie się sprawdzał, ale na razie wszystko szło dobrze. Marie ochoczo spełniała jego polecenia, co chyba go podniecało. On wydawał rozkaz, ona błyskawicznie go spełniała, a na jego twarzy pojawiał się niemal niewidoczny uśmiech. Zgrywał twardziela, ale było jasne, że Marie mogła na tym grać, jak zechciała.

Bez względu na to, co myślał Mike, to Marie była szefem w tym związku.

Dotknęła ukrytego w uchu mikrofonu.

– Tak, w porządku. Mamy zielone.

Ryan pochylił się do mnie.

– Zupełnie jak *Spy vs. Spy*, co nie?

– Nie, po prostu trenują swój kod BDSM. O, wychłoszcz mnie, mój panie, byłam taka niegrzeczna! – Zachichotałam i trąciłam go łokciem, Marie dźgnęła mnie palcem.

Ryan przechylił głowę, uśmiechając się.

– Dawno nie bawiliśmy się w wiązanie, a czuję, że ten pokaz dominacji mnie zainspirował.

Mike przechylił się przez siedzenie.

– Jeśli już skończyliście, to jesteśmy przy wejściu.

Marie miała twarz pokerzysty, wyglądała na poważną i spiętą, gdy wysiadałam z samochodu.

Ryan prowadził mnie za sobą, zanim wciągnięto go w rozdawanie autografów i pozdrawianie fanów. Cofnęłam się odrobinę, jak zawsze w takich chwilach; Marie stała po mojej prawej stronie, lustrując tłum. Mike uczył ją, jak mnie osłaniać i odsuwać od potencjalnego zagrożenia, jako osoba praworęczna miała mnie chwycić lewą ręką. To była cała sztuka, Mike miał rutynowe działania w małym palcu i nawigował Ryana w czasie rozdawania autografów i pozowania do zdjęć lepiej niż jego rzecznik czy menedżer. W końcu był przy nim na każdym tegorocznym wystąpieniu publicznym.

– Widziałaś, jak Mike odsuwa wszystko od twarzy Ryana? –

zwróciłam uwagę Marie. Mike trzymał uniesioną rękę, nie pozwalając, żeby przedmioty, które fanki podsuwały do podpisania, znalazły się zbyt blisko.

– Jasny gwint, Taryn – mruknęła Marie, patrząc na setki wrzeszczących wielbicielek, stłoczonych za barierkami i rozpaczliwie błagających o chwilę uwagi. – Wiedziałam, że premiery to szaleństwo, ale to już jest obłęd. Zachowują się jak napalone nastolatki!

– Dokładnie tak samo było w Paryżu.

Odwróciła do mnie głowę.

– Tak?

Skinęłam głową, usiłując panować nad wspomnieniami. Ja powoli przywykałam do tego obłędu, ale dla Marie było to dopiero drugie pandemonium, towarzyszące Ryanowi Christensenowi, gdziekolwiek się udał. Widziałam, że się denerwuje. Za to Ryan wydawał się skupiony, nawet zadowolony, gdy dawał wielbicielkom to, czego tak bardzo pragnęły.

Mike przez cały ranek wisiał na telefonie, dopracowując z ochroną szczegóły imprezy.

Skinęłam głową i rozejrzałam się. Zauważyłam za nami dodatkową ochronę; no tak, Mike i Ryan nie pozwoliliby, żeby w razie czego Marie była zdana na własne siły.

– Czyli zasadniczo co mam tu robić? Po prostu z tobą stać? – zapytała Marie, rozglądając się i wypatrując potencjalnego niebezpieczeństwa.

– No jak to co, masz mnie niańczyć, czyli to, co właśnie robisz.

Wykrzywiła się na tę próbę dowcipu, a ja wskazałam brodą Ryana i Mike’a.

– Tych dwóch matołków myśli, że nie miałyśmy pojęcia, co się dzieje.

Marie skinęła głową.

– Po tej akcji z Kyle’em było jasne, że Ryan będzie chciał zatrudnić dla ciebie kobietę. Zrozumiałam to od razu, jak tylko Mike zaczął roztaczać przede mną wizje pracy w ochronie osobistej. Kiedyś mu się wypsnęło, że Ryan chciałby dla ciebie ochroniarza płci żeńskiej.

– Tak, trzeba przyznać, że ich mały podstęp był bardzo przejrzysty.

– Powiemy im, że i tak wiedziałyśmy, co się święci?

– I stracimy okazję, żeby się trochę podrażnić? Nie. To część jego wielkiego planu, żebym się nie nudziła i nie wpadała w kłopoty, gdy on jest zajęty byciem gwiazdą.

Marie rozejrzała się, nie tracąc czujności.

– No, ja tam nie narzekam. Mam boskiego faceta, który pieprzy się jak mistrz świata, i oglądam świat z przyjaciółką. Tak że nie ma sprawy, mogę cię trochę poniańczyć w czasie wspólnych zakupów.

Parsknęłam śmiechem.

– I do razu mówię, że zaczynam chodzić na jogę, jak tylko Mike da mi moją własną kartę.

– Pomyśl, jaki miałabyś problem, gdybyś była akrobatką.

Zachichotała.

– Czy ta praca zapewnia ubezpieczenie zdrowotne? Mogłabym potrzebować.

– Nie jestem pewna, ale pozwolę ci gapić się na tyłek Ryana Christensena przez dodatkowe dziesięć minut dziennie.

– Tylko dziesięć minut? – zapytała wstrząśnięta. – Ha! Gdybyś powiedziała mi rok temu, że będę znajomą Ryana Christensena, uznałabym, że zwariowałaś. To pełny surrealizm. I bez urazy, ale nadal uważam, że ma nieziemski tyłek.

Patrzyłam, jak twarze fanek Ryana rozjaśniają się, gdy staje przed nimi i rozsyła uśmiechy.

– Co moja mama zawsze mówiła? Marzenia spełniają się wtedy, gdy zrobisz coś w tym kierunku.

– Twoja mama była bardzo mądrą kobietą – powiedziała Marie z uczuciem i obie zapatrzyłyśmy się w boskie tyłki Ryana i Mike'a.

Z mojej pamięci wyłoniła się uśmiechnięta twarz mamy. To straszne, ale z upływem czasu coraz trudniej było mi przypomnieć sobie, jak wyglądała.

Ryan uśmiechnął się i pomachał na pożegnanie wrzeszczącym fankom, a potem podszedł zamaszystym krokiem do miejsca, w którym czekałam. Wziął mnie za rękę, podniósł ją do ust i delikatnie pocałował moje palce, potem splótł ze swoimi i poszliśmy dalej. To publiczne okazywanie uczuć wzruszało mnie do łez. Nie miał o tym pojęcia, ale takie gesty sprawiały, że cały świat wokół nas znikał, że moje serce trzepotało jak ptak przy każdym przejawie rycerskości. Za chwilę mieliśmy pozować do zdjęć dla prasy, ale byłam gotowa stanąć nawet na linii ognia, byle tylko przy nim.

Teraz, gdy była z nami Marie i zwracałam większą uwagę na wszystkie zakulisowe szczegóły, zrozumiałam, jak bardzo Mike o nas dbał. Gala wręczenia nagród przebiegła bez zakłóceń, Ryan dostał wielką deskę surfingową jako najlepszy aktor dramatyczny. Patrzyłam

wzruszona, jak stoi na scenie i dziękuje swoim fanom. Mówił krótko, ale pięknie, a przyjęcie po gali, z całą ekipą *Seaside,* było fantastyczne.

Potem Mike i Marie zawieźli nas do dekadenckiej restauracji Koi na wspólną kolację z Calem i Kelly.

I całe szczęście, że z nami byli: po wyjściu z restauracji znów zaatakowali nas dziennikarze. Mike upewnił się, że kierowca czeka na nas przy chodniku, zanim pozwolił nam wyjść bezpiecznym wyjściem z budynku. Ryan trzymał mnie za rękę, Marie stała po mojej drugiej stronie, powtarzając hordzie fotografów polecenia Mike'a – żeby się odsunęli i dali nam przejść. Po prawie trzech kieliszkach wina, oślepiona fleszami, cieszyłam się, że nie muszę prowadzić.

– Nic dziwnego, że celebryci powodują wypadki – mruknęła Marie. – Normalnie nic nie widzę. Niech ich szlag, zastawili nam przód samochodu!

Paparazzi walczyli między sobą, usiłując zrobić nam jak najwięcej zdjęć, jak siedzimy w samochodzie. Ryan osłaniał dłonią oczy, Marie zrobiła to samo.

– Wiesz, zawsze myślałam, że sławni ludzie robią tak po to, żeby nie dać się sfotografować. Teraz wiem, że również dlatego, by chronić oczy!

Przypomniałam sobie jej słowa, gdy przeciskaliśmy się przez tłum fotografów na lotnisku w Los Angeles. Na szczęście w Reno w Nevadzie czekało na nas jedynie kilku pasażerów z telefonami komórkowymi.

Byłam zdenerwowana, wzburzona i sparaliżowana strachem, gdy wychodziliśmy z terminalu i wsiadaliśmy do czekającego SUV-a. Kiedyś zastanawiałam się, jak celebrytom udaje się tak szybko odjeżdżać – jak się okazało, była to kwestia precyzyjnej koordynacji.

Mike trzymał drzwi, osłaniając nas – nawet wsiadanie do samochodu przebiegało według określonego scenariusza. Ja zawsze wchodziłam pierwsza, Ryan za mną. Gdy już się ulokowaliśmy, wchodziła Marie. Mike zawsze siadał z przodu na miejscu pasażera. Zajmował się również odebraniem naszego bagażu – nie zdarzyło się, żeby Ryan Christensen czekał na walizki przy taśmociągu.

Powoli dochodziłam do wniosku, że Mike powinien dostać dużą podwyżkę. Wręczenie mu mojej przyjaciółki, obwiązanej wielką czerwoną wstążką, wydawało się niewystarczające.

Ryan ścisnął krzepiąco moją dłoń i posłał mi uśmiech. Nie musiał pytać, czy denerwuję się spotkaniem z ojcem, wiedział, że prawie nie spałam zeszłej nocy.

Gdy czekaliśmy na załadowanie bagażu, Ryan przeglądał wiadomości

w telefonie.

– Cholera, mamy problem.

W pierwszej chwili pomyślałam, że śledzą nas paparazzi, uznawszy, że przylecieliśmy tutaj wziąć ślub. W każdym razie tak pomyślała Trish, gdy wspomniałam jej o tej wyprawie. Nie chciałam już żadnych problemów, a ton Ryana świadczył, że to sprawa osobista.

Odwrócił się i napotkał mój pytający wzrok.

– Dostałem e-mail od Trish. Wygląda na to, że jakaś przyjaciółka Tammy ogłosiła na Twitterze, że spodziewa się zobaczyć mnie na ich ślubie we wrześniu.

Moje zdenerwowanie znalazło wreszcie ujście.

– Chyba żartujesz?!

– Chciałbym. – Wsunął komórkę do kieszeni. – Ładnie się zaczyna. Mówiłem im, żeby trzymali to w tajemnicy, ale ludzie nigdy nie słuchają. Teraz ich ślub zmieni się w cyrk na kółkach. Kur…

Spojrzał na mnie.

– To będzie dom wariatów. Uprzedzałem Pete'a, że może się tak skończyć. Wystarczy puścić plotkę, że może będę w kościele, a chwilę później krążą tam helikoptery.

Marie prychnęła.

– Ciekawe, która z jej durnych przyjaciółek to zrobiła.

– Bądź miła – mruknęłam, wyjmując własny telefon.

– Już lecę – odparła sarkastycznie.

Przewróciłam oczami i zadzwoniłam do Tammy, gdy kierowca pakował nasze bagaże.

– Nie odbiera.

– I nie odbierze, wie przecież, że jestem z tobą – prychnęła Marie.

Męczyło i bolało mnie to, że między niedawnymi przyjaciółkami dochodziło do spięć i tarć. Miałam tylko nadzieję, że zachowanie Tammy jest przejściowe i spowodowane weselnym stresem.

– Muszę coś z tym zrobić – mruknęłam.

– Po co? – spytała ostro Marie. – Skoro chciała się chwalić, że Ryan będzie na jej weselu, to teraz ma problem. Nie trzeba było chlapać językiem.

– Zgadzam się – mruknął Ryan. – To nie jest twój problem, Taryn.

W jakimś stopniu się z nimi zgadzałam. A mimo to…

– Zadzwonię z hotelu do Pete'a, ma prawo wiedzieć, co się dzieje. To

może zepsuć mu ślub.

Wzrok Ryana mówił wyraźnie, że jest za późno, by cokolwiek naprawić.

Gdy dojeżdżaliśmy do hotelu Ritz-Carlton, ujrzeliśmy niesamowity widok. Wysokie sosny i majestatyczne góry w tle, imponujący kompleks hotelowy wręcz zapraszał do pławienia się w luksusie. Centralne miejsce holu zajmował kominek wyłożony kamiennymi płytkami – jak poinformował mnie recepcjonista, miał ponad osiem metrów wysokości.

Skierowano nas na prywatne piętro, do najbardziej ekskluzywnego apartamentu, jaki kiedykolwiek widziałam.

– O rany… – wykrztusiła Marie. – Jak ja się cieszę, że jestem twoją znajomą – zwróciła się do Ryana.

Uśmiechnął się i zdjął mi torbę z ramienia.

Ogromne okna wychodziły na piękne góry. Znałam tylko jedną osobę, która umiała wyszukać coś takiego.

– Andrea?

– Tak. – Mrugnął do mnie Ryan.

– Ta dziewczyna zasługuje na podwyżkę.

– Kim jest Andrea? – zapytała Marie, dokładnie oglądając pokój, jakby się bała, że coś przegapi.

– Bogini agencji turystycznych – odparł Ryan. – Dziewczyny, podobno są tu dwie duże sypialnie, wybierzcie, kto gdzie śpi. Decydujcie, a Mike i ja usiądziemy tu sobie i napoczniemy tę gratisową butelkę koniaku.

Marie i ja oglądałyśmy kolejne pomieszczenia.

– Większe niż twoje mieszkanie – jęknęła.

Przeszył mnie dreszcz radości, gdy zobaczyłam dużą kabinę prysznicową, wyłożoną kafelkami.

– Wiem.

– Uwielbiam mieć za przyjaciół sławnych ludzi – mruknęła, głaszcząc jeden z białych puchatych ręczników leżących na blacie, jakby był żywy. – Kiedy przyjeżdża Joe?

– Jutro. Razem z żoną i dziećmi.

Przeszła do kolejnego pokoju, który wyglądał jak niewielki salon czy gabinet, z pięknym widokiem na nieczynne teraz wyciągi narciarskie.

– Dlaczego nie pojedziecie do niego?

Szłam za nią, sunąc palcami po bogatych tkaninach; nawet draperie były tu luksusowe.

– Ryan chciał się spotkać na neutralnym gruncie, ale patrząc na to miejsce, chyba się zagalopował. Nie chciał spotkania w miejscu publicznym, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Dzięki temu ma wrażenie panowania nad sytuacją.

Przeszłyśmy przez główny salon na drugą stronę apartamentu, nasi mężczyźni posłali nam szelmowskie uśmieszki.

Marie zaklęła.

– Jak dla mnie, przy takim standardzie Ryan może dostawać kontrolnych ataków paniki nawet co dzień.

– Zaklepuję ten pokój.

– Dobrze, i tak są do siebie podobne. Cieszę się, że nasze sypialnie dzieli duży pokój. – Szturchnęła mnie. – Tej nocy spróbuj być cicho, dobra?

Wróciłam za nią do salonu. Zabawne, ale już sam widok Ryana stojącego w gładkim szarym podkoszulku wypuszczonym na dżinsy sprawiał, że moje serce biło szybciej.

– Marie, co byś powiedziała na zakład? – rzuciłam nonszalancko.

Odwróciła się, zaskoczona, ale od razu załapała.

– Jaki zakład, Taryn?

– Która z nas dłużej wytrzyma.

Mike parsknął śmiechem.

Uśmiechnęłam się z dużą pewnością, choć byłam zmęczona.

– Mam dwie setki w gotówce. Mężczyźni notują czas.

Ryan zabębnił rękami o bar.

– No, to rozumiem! Lubię to u ciebie, kochanie.

Marie odwróciła się, szukając wsparcia Mike’a. Wiedziałam, że ona nie ma dwóch setek, ale Mike skinął głową, dając do zrozumienia, że on ma.

Marie odrzuciła swoje długie kasztanowe włosy na plecy.

– Wchodzę w to.

Rzuciłam dwieście dolarów na ciemny mahoniowy stół obok talerza Marie i poszłam dalej. Wiedziałam, że przegrałam, nie było sensu porównywać wyników.

Mike śmiał się do siebie, gdy Ryan wyszedł z pokoju, odgarniając do

tyłu włosy.

– Zachowaj swoje komentarze dla siebie, Murphy. Nie spała prawie całą poprzednią noc.

Nalałam kawy do dwóch kubków, żałując, że nie mogę jej sobie wstrzyknąć dożylnie. Wyłączyłam się od razu po drugim cudownym orgazmie. Zaraz po myśli „nadchodzi” było „jest”.

Mike zgarnął pieniądze, złożył je starannie i wsunął w dekolt Marie. Śmiejąc się, prezentowała je niczym order.

Ale ta komiczna sytuacja nie oderwała mnie od niespokojnych myśli. Od chwili obudzenia byłam cała w nerwach.

Jak on wygląda? Czy zobaczę w nim swoje rysy? Czy okaże się kompletnym dupkiem i pożałuję tego spotkania? Cała masa pytań bez odpowiedzi skutecznie odciągała moje myśli od przegranej w naszej małej rywalizacji.

Podskoczyłam, gdy wczesnym popołudniem zadzwonił telefon w naszym pokoju. Wiedziałam, o co chodzi, zanim Mike odebrał.

– Przyszli. Będą w restauracji przy stole szefa kuchni.

Ryan ujął w dłonie moją twarz, przesunął kciukami po policzkach i patrzył na mnie zatroskanymi oczami.

– Bez względu na wszystko, nie pozwolę, żeby ten dzień źle się skończył. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zaprosimy ich do apartamentu. Jeśli nie, po lunchu odjadą, a my po prostu o wszystkim zapomnimy. Dobrze?

Skinęłam głową.

– Dobrze.

– Moje kochanie. – Nachylił się i musnął moje wargi, pieczętując naszą umowę pocałunkiem.

Było mi ciężko oddychać, strach przytłaczał mnie, paraliżował. Ryan szedł pierwszy, jak zawsze pewnym krokiem, trzymając mnie za rękę i niemal ciągnąc za sobą. Wziął moje zmartwienia na swoje szerokie barki.

Najpierw ujrzałam dwie dziewczynki. Wpatrywały się rozszerzonymi zachwytem oczami w Ryana Christensena, idącego w ich stronę, wyglądając przy tym niemal komicznie. Chichotały, podekscytowane, najwyraźniej go rozpoznały.

Nie wiem dlaczego, ale wygląd Joego mnie zaskoczył. Może dlatego, że widziałam go tylko raz, jako wysokiego, kościstego nastolatka z kruczoczarnymi włosami? W każdym razie nie spodziewałam się ujrzeć

potężnego mężczyzny w stylu Tima McGraw.

Sunęłam wzrokiem od szerokich barów i wąskiej talii do starannie ostrzyżonej bródki i krótkich brązowych włosów. Jego twarz pokrywała opalenizna; gdy podchodziłam, zmrużył oczy w uśmiechu.

Z moich płuc uszło powietrze, gdy zajrzałam w jego głębokie niebieskie oczy, takie same jak moje. Nareszcie zobaczyłam w czyjejś twarzy znajome rysy. I to był szok, zupełnie jakby siła natury uderzyła mnie prosto w pierś. Poczułam, jak szloch rośnie we mnie i napływa do krtani.

Skoro był moim ojcem, spodziewałam się zobaczyć kogoś starszego, a przecież dzieliło nas zaledwie szesnaście lat. Joe miał czterdzieści cztery lata i nie wyglądał na człowieka, który ma córkę w moim wieku.

Zmrużył niebieskie oczy, jego ręka zacisnęła się mocniej na ramieniu żony, dolna warga zadrżała. Obszedł żonę, żeby podejść do mnie, chyba był rozdygotany, bo szedł chwiejnym krokiem.

Ryan pociągnął mnie za rękę i wysunął przed siebie, delikatnie popychając, żebym szła sama.

– Och, moja dziewczynka… – wykrztusił Joe, powstrzymując szloch.

I wtedy się rozkleiłam.

Z moich oczu popłynęły gorące łzy. Prawie go nie znałam, a jednak było w nim coś takiego, co mówiło, że jest porządnym człowiekiem. Chwilę później znalazłam się w jego mocnych objęciach, położył rękę na mojej głowie i przytulił mnie do piersi.

– Dwadzieścia osiem lat… Wciąż o tobie myślałem, przez całe dwadzieścia osiem lat. Dziękuję za to spotkanie – wykrztusił Joe po cichu.

Skinęłam głową, nie mogąc mówić. Czułam jego ból, jego radość i mogłam sobie tylko wyobrazić, przez co przeszedł, oddając własne dziecko.

Joe położył dłonie na moich ramionach, odsuwając mnie na kilka centymetrów.

– Niech ci się przyjrzę. Nie mogę w to uwierzyć. Myślałem… – zakrztusił się. – Nie sądziłem, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

To, że nasze spotkanie budziło w nim tak silne emocje, było dla mnie ogromną ulgą.

Wciągnął powietrze.

– Jesteś taka podobna do swojej mamy…

Skinęłam głową, choć nigdy nie widziałam zdjęcia kobiety, która mnie urodziła.

– Wielka szkoda, że nie może cię dziś zobaczyć takiej dorosłej, ale jestem pewien, że uśmiecha się do nas z góry.

Wytarł łzę z mojego policzka, odruchowo otarłam twarz.

– Miło jest wreszcie wiedzieć, po kim mam takie oczy – powiedziałam.

Uśmiechnął się szerzej, a ja zastanowiłam się, czy odziedziczyłam po nim jakieś inne cechy.

Gdy objęłam na powitanie jego żonę, Jill, Ryan i Joe wymienili uściski dłoni i uprzejmości.

Po lunchu, który upłynął w miłej atmosferze, Ryan zaprosił naszych gości do apartamentu.

Marie zajęła się dziewczynkami, dzięki czemu Ryan i ja mogliśmy usiąść i spokojnie porozmawiać z Joem i jego żoną.

Joe mówił szczerze, ale ostrożnie.

– Wyobrażam sobie, jak było ci trudno, gdy dowiedziałaś się o mnie w taki sposób. Zawsze myślałem, że twój tata zniszczył wszystkie dowody, nie sądziłem, że coś zachował.

Napiłam się kawy, próbując uspokoić emocje.

– Wszystko leżało w skrytce bankowej.

Joe skinął głową.

– Moje listy i cała reszta?

Odstawiłam kubek.

– A także ponad dwa tysiące dolarów.

Podrapał się po głowie, zaciskając na chwilę usta.

– Zastanawiałem się, czy dawał ci pieniądze, które wysyłałem… No proszę, nie tknął ani centa. Pewnie myślał, że to forsa z narkotyków albo coś w tym rodzaju.

Forsa z narkotyków?

Potarł usta dłonią.

– Miałem pewne… problemy przed wstąpieniem do wojska. Powiem tak: Wujek Sam skutecznie wybił mi to z głowy.

No, to na pewno.

– Mam certyfikat oszczędnościowy dla twoich córek – oznajmiłam. – Chciałabym, żeby zatrzymały te dwa tysiące.

Uniósł rękę w niemym proteście, ale ja powiedziałam szybko:

– Joe, tu chodzi o ich przyszłość. Doceniam twoją hojność, ale to nie jest konieczne.

Jego żona Jill przejęła inicjatywę.

– Dziękuję, Taryn, to bardzo wielkoduszne z twojej strony. Ani się obejrzymy, jak dziewczynki pójdą na studia… Na pewno zrobimy z tych pieniędzy dobry użytek – powiedziała i spojrzała na Ryana. – Już samo spotkanie z tobą jest dla nich bezcenne. Nie przestawały o tym mówić, odkąd się dowiedziały. Starsza myślała, że robimy jej kawał – aż do chwili, gdy wszedłeś do restauracji. Nie wiem, czy potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wam wdzięczna za wszystko, co daliście dziś mojej rodzinie.

Ryan uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć, że to nic takiego.

– Zabiorą również do domu nasze wspólne zdjęcie.

Joe i Jill wyglądali na ucieszonych. Potem Joe zwrócił się do mnie, patrząc tak, jakby widział mnie na wylot.

– Pewnie masz mnóstwo pytań?

Mało powiedziane.

– Tylko nie wiem, od czego zacząć…

Oparł łokcie na kolanach.

– Pytaj, o co chcesz, Jill również ma prawo wiedzieć. To nią wstrząsnęło. – Wyciągnął rękę i ujął dłoń żony. – Ale tak jak jej powiedziałem, przedtem nie przypuszczałem, że cię kiedykolwiek zobaczę, więc nie chciałem jej niepotrzebnie denerwować.

Jill uśmiechnęła się do niego krzepiąco i pogładziła wierzch jego dłoni.

– Nie mam ci tego za złe. Byłeś nastolatkiem, Joe.

Poruszył ramionami, jakby czuł, że musi odpokutować za swoje grzechy.

– Dzieciakiem, który zrobił dziecko swojej dziewczynie.

Ryan oparł stopę na nodze i sięgnął po moją rękę.

– I za to chciałem ci podziękować – odezwał się Ryan i podniósł do ust moją dłoń. – Stworzyłeś kobietę, którą kocham. To dla mnie największy prezent.

Między tymi dwoma mężczyznami pojawiło się milczące porozumienie.

– Przynajmniej zrobiłem coś dobrze… – powiedział Joe, jakby z ulgą. – Cieszę się, że Taryn jest teraz w dobrych rękach.

Poczułam, jak żar zalewa moje policzki. Byłam w najlepszych rękach. Jak wyglądałoby moje życie, gdyby moi biologiczni rodzice nie oddali mnie na wychowanie Danowi i Jennifer? Przypomniałam sobie wyjątki

z listów Joego, z których wynikało, że jako nastolatek był niezłym ziółkiem.

Ścisnęłam rękę Ryana.

– Poznałeś Kelcie w liceum?

Joe zerknął na żonę, w milczeniu pytając ją o zgodę. Posłała mu wyrozumiały uśmiech.

– Tak. Siedziała obok mnie na matmie, często od niej ściągałem. Mieliśmy piętnaście lat, gdy zaczęliśmy być ze sobą na serio – opowiadał, uśmiechając się do swoich wspomnień. – Byliśmy jak bratnie dusze, dwoje zawadiaków, którzy nienawidzili rodziców. Gdy Kelcie zaszła w ciążę, szczerze myślałem, że moje życie zaczyna się na nowo. Sądziłem, że jej mama będzie wyrozumiała, ale niestety, wyrzuciła jedyną córkę na ulicę. A jej ojciec… Ten bydlak rządził w domu żelazną pięścią. Myślę, że bił jej matkę, ale nie mam dowodów. Oboje nie byli dobrymi ludźmi.

Zrobiło mi się nieswojo z tego powodu, że moi dziadkowie „nie byli dobrymi ludźmi”.

– Tak czy inaczej, usiłowałem ją stamtąd wyciągnąć. Myśleliśmy nawet, że gdy zajdzie w ciążę, moi rodzice wykażą się współczuciem i pozwolą jej się wprowadzić – zaśmiał się. – Tak, to był jeden z naszych błyskotliwych pomysłów.

Ryan pochylił się do przodu, jakby zaniepokojony.

– Nie zrozum mnie źle, oboje bardzo cię pragnęliśmy – wycofał się szybko Joe. – Tylko widzisz, mojego ojca właśnie zwolniono z pracy, a mama nie dawała rady. Kelcie poszła na zasiłek, żeby cię wyżywić. Byliśmy dzieciakami, które ledwie potrafiły wytrzeć własny nos.

– W moich snach zawsze masz czarne włosy – powiedziałam, odruchowo dotykając własnych.

Wydawał się zaskoczony.

– Rany, naprawdę? Tak, farbowałem, chciałem być pankującym rockerem. Moja mama prawie płakała, gdy zarzuciłem lekcje pianina na rzecz gitary z anarchistyczną naklejką.

Ryan spojrzał na mnie.

– Przynajmniej teraz wiemy, po kim masz talent muzyczny.

Uśmiechnęłam się, moja mama nie umiała nawet nucić do radia w samochodzie.

Oczy Joego się rozszerzyły.

– Grasz?

Skinęłam głową.

– Zaczęłam od pianina, umiem też grać na gitarze akustycznej.

Ryan dotknął mojego ramienia.

– Ma również piękny głos.

Joe był pod wrażeniem.

– To wspaniale!

Po dłuższej ciszy przeszłam do pytania, które dręczyło mnie od dawna.

– Często mi się śniłeś, Joe. I za każdym razem był tam mój ojciec, Dan. Walczycie, to znaczy, bijecie się, a potem jest krew, dużo krwi. Twoje zęby, usta…

Joe zacisnął oczy, pokręcił głową.

– Taryn…

– Nie, muszę to wiedzieć. Zawsze widzę to samo i w końcu muszę poznać odpowiedź. Mam koszmary, przerażające, straszne sny.

Ryan otworzył usta, gdy spłynęło na niego zrozumienie. Skinęłam głową – nigdy nie wyjaśniłam mu, dlaczego budzę się przerażona, teraz już wiedział. Ścisnęłam mocniej jego dłoń.

Joe wpatrywał się w puste miejsce między naszymi fotelami, jego usta zacisnęły się w wąską linię.

– I zawsze kończą się w ten sam sposób. Mówisz: „Nigdy bym cię nie skrzywdził”, i twoje zęby stają się czerwone od krwi. – Wiedziałam, że się nad nim znęcam, ale trudno, musiałam się w końcu dowiedzieć, co tak naprawdę się wtedy stało.

Na twarzy Ryana pojawiły się żal i współczucie. Nigdy wcześniej mu tego nie mówiłam, może poczuł się urażony, że dowiaduje się w taki sposób? Trudno, to już załatwię z nim później.

– Taryn… – powiedział Joe ostrzegawczo.

– Naprawdę muszę. Dlaczego? Dlaczego w kółko śni mi się ta sama scena?

Wahał się, wstrzymując oddech, ale ja byłam już zmęczona czekaniem. Mój sen wyglądał zawsze tak samo, a teraz wiedziałam już, że to nie był twór wyobraźni, lecz wspomnienie, które mój mózg odtwarzał wciąż na nowo.

– Po prostu mi powiedz. Proszę.

Joe sapnął i w końcu na mnie spojrzał.

– To było święto czwartego lipca, na krótko przed moim wyjazdem do obozu dla rekrutów. Wiesz, że twoja prawdziwa mama zginęła

w wypadku, prawda?

Skinęłam głową.

– Twoja matka mi powiedziała.

Joe ściągnął brwi, powróciły bolesne wspomnienia.

– To było zaraz po Bożym Narodzeniu, nie miałaś nawet dwóch lat. Twoja mama, Jennifer i wujek Dan… Dobrze im się powodziło, wujek dostał właśnie poważny awans w Corning, a moim rodzicom groziła utrata domu.

Przełknęłam ślinę, słuchając długo oczekiwanych wyjaśnień.

– Ciotka Jennifer strasznie chciała cię mieć. A ja… ja zrobiłem coś głupiego. Byłem niespokojnym duchem i wpadłem w złe towarzystwo.

Uniosłam rękę, nie chciałam słuchać, że byłam towarem w wymianie barterowej.

– Dlatego nasze matki przestały ze sobą rozmawiać?

Twarz mu zbladła, pokiwał głową.

– Taryn… – szepnął Ryan, jakby chciał mi przypomnieć, żebym nie czuła się winna.

Powstrzymałam go wzrokiem, nadal nie uzyskałam odpowiedzi.

– I co się stało czwartego lipca?

Joe wahał się, wpatrzony we wzorzysty dywan na podłodze.

– Joe, moi rodzice nie żyją, a ja mam prawo znać prawdę. Co się wtedy stało?

– Nic, naprawdę nic. To był piknik rodzinny, nic wielkiego.

Jakoś mu nie wierzyłam.

Patrzyłam, jak zapada się w sobie, jego szerokie ramiona obwisły.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, na pewno byłem trochę opryskliwy. Umowa zakładała, że nigdy się nie dowiesz, że oni nie są twoimi rodzicami. Musiałem przysiąc, że nigdy nie wyjawię ci prawdy. To… – zatchnął się. – To było dla mnie straszne, Taryn. Byłaś moją dziewczynką. Moją. Trzymałem cię, gdy wyszłaś z brzucha mamy, i obiecałem ci, obiecałem, że zawsze będę się o ciebie troszczył. Kołysałem cię i karmiłem, czytałem ci, gdy miałaś kolkę i nie mogłaś spać. A potem, gdy ten dupek jechał zbyt szybko po oblodzonej jezdni i w nas uderzył, byłem wszystkim, co ci zostało. Może nie powinniśmy wsiadać wtedy do samochodu, ale wystarczyło posadzić cię w foteliku i przejechać kawałek, a spałaś jak zabita… Nie mogłem pozwolić, żeby mi cię tak po prostu zabrali!

Jill położyła rękę na jego udzie, jej dłoń drżała lekko.

Ja też się trzęsłam. W moim koszmarze jestem z nim sama, czuję, jak dotyka moich włosów i mówi takim głosem, jakby mu było przykro. I wtedy wyskakuje mój ojciec i chce go zabić. Może moje problemy z intymnością, strach przed porzuceniem mają jakieś mroczne korzenie?

Poczułam, jak ściska mi się pierś, bałam się usłyszeć odpowiedź na następne pytanie.

– Czy ty… czy mnie… skrzywdziłeś?

Joe zacisnął powieki.

– Co? Boże drogi, nie! Nie!

– To dlaczego tata tak się na ciebie rzucił? Bił cię, aż popłynęła krew, a przecież był spokojny, zrównoważony… Skąd ten brutalny atak?

Joe oderwał wzrok od dywanu i spojrzał na mnie, dysząc ciężko.

– Bo powiedziałem ci prawdę! Powiedziałem ci o twojej prawdziwej mamie, że jestem twoim biologicznym ojcem i bez względu na to, co zrobią, nigdy nie wyrwą mi cię z serca, bo jesteś moją córką. Dlatego!

ROZDZIAŁ 22

Fiasko

Samolot schodził do lądowania w Providence. Patrzyłam na wyświetlającą się na ekranie godzinę przylotu, licząc w myślach do sześćdziesięciu w nadziei, że to pomoże mi oderwać się od myśli o zmianie ciśnienia, zatykającej uszy. Miałam już dość żucia gumy, wszystko mnie bolało i byłam wykończona.

Ale z drugiej strony, czułam ulgę. Spotkanie z Joem i jego rodziną, pogodzenie się z tą częścią mojego życia było emocjonalnie wyczerpujące, ale niezbędne.

Wyjeżdżałam z Lake Tahoe z nadzieją, że moja dusza wreszcie osiągnie spokój.

Joe pokazał mi zdjęcie Kelcie – rzeczywiście, byłam do niej szokująco podobna – i powiedział, że mogę je zatrzymać. Ścisnęłam moją torbę podręczną, przytulając zdjęcie umieszczone w portfelu. Kelcie Tremont zginęła w mroźną zimową noc na dwa miesiące przed swoimi osiemnastymi urodzinami.

Ostatnią rzeczą, jaką zrobiła przed śmiercią, było zaspokajanie moich potrzeb… W czasie spotkania z Joem zrozumiałam, że przez długie lata pielęgnował w sobie poczucie winy – to on zaproponował, żeby pojeździć ze mną samochodem. Trzymałam go za rękę, gdy w cztery oczy rozmawialiśmy o wybaczeniu.

Ryan przechylił się przez poręcz fotela i poklepał mnie po udzie, pogłaskał po dżinsach. W jego wzroku było tyle zrozumienia… Oboje potrafiliśmy przekazać sobie całe tomy jednym spojrzeniem. Czytałam w nim tak samo, jak on we mnie, i widziałam, że chce teraz wiedzieć, nad czym tak myślę.

– Chcę porozmawiać z Pete’em – odparłam. W zamieszaniu ostatnich trzech dni w końcu do niego nie zadzwoniłam.

Ryan kiwnął głową, ale widziałam, że trapi go coś innego. Miał na głowie mnóstwo własnych spraw, trzecia część *Seaside* startowała za trzy tygodnie, miał wyjechać na trzy i pół miesiąca do Nowego Orleanu.

– Porozmawiamy z nim razem. Nie podoba mi się zachowanie Tammy. Udostępniasz jej kuchnię prawie za darmo, a Pete zarabia dzięki twojemu pubowi. Wiem, że ty i on przyjaźnicie się od lat, ale jeśli

Tammy chce się zachowywać jak wściekła panna młoda, niech robi to kosztem kogoś innego.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale zamknęłam je, bo kontynuował przemowę.

– Nie mam zamiaru dłużej tolerować tych bzdur. A jeśli planowanie wesela doprowadza kobiety do obłędu, my urządzimy niewielkie, proste przyjęcie.

O, czyżby?

– I co, żadnych przemądrzałych ciotek?

Roześmiał się.

– Ani jednej.

Już miałam mu powiedzieć, że to mój przyjaciel i mój bar, ale przypomniało mi się, jak Thomas zawsze dzielił wszystko na „moje" i „twoje". Nie chciałam tego w związku z Ryanem. Ryan miał prawo do własnego zdania i wiedziałam, że to jego sposób opiekowania się mną. Po latach przykrych doświadczeń z ludźmi, którzy tylko biorą, stał się podejrzliwy wobec wszystkich.

Gdy wróciliśmy do mojego mieszkania, byłam zmęczona i chciałam położyć się do łóżka. Ostatnią rzeczą, jaką miałam ochotę zobaczyć, były kolejne pudła zastawiające przedpokój.

– Co to jest, do cholery? – warknął Ryan.

Mike otworzył jedno pudło, Ryan drugie.

– Chyba kolejna poczta od wielbicielek – mruknął Mike.

Ryan zamknął pudła i wziął nasze bagaże.

Nie musiałam nadstawiać ucha, by usłyszeć, jak mówi Mike'owi, żeby to wyrzucić, zanim zobaczę kolejne listy pełne nienawiści i gróźb, których na pewno tu nie brakowało.

Zadzwoniła komórka Ryana, ale nie odebrał. Unikał kogoś i wiedziałam kogo.

– Nie możesz go wiecznie ignorować – zauważyłam.

Położył swoją walizkę na łóżku.

– Mogę.

– To twój menedżer.

– Nie miał prawa zrobić tego, co zrobił – warknął Ryan.

– To mu to powiedz.

– Nadal jestem zbyt wściekły, by go nie zwolnić.

Wzruszyłam ramionami.

– To go zwolnij.

Zdjął buty.

– Nie mogę!

– Jesteś gotów wyrzucić stąd Tammy z jej biznesem, ale gdy twój menedżer samowolnie prosi prawnika o wzór intercyzy, nadal nie uważasz, że należy mu się nauczka?

Położył ręce na biodrach, patrząc na mnie.

– Chcesz, żebym go zwolnił?

Dzieliłam pranie, dostrzegając podobieństwo między swoim zajęciem a naszą rozmową.

– To jest pytanie czy stwierdzenie? – Miałam nadzieję, że nie zmierzamy prosto do impasu.

Ryan wzruszył ramionami.

– Jedno i drugie.

Szlag.

– To nie jest mój menedżer i nie ja mam z nim do czynienia, a więc to nie jest moja sprawa.

Postawił torbę na łóżku.

– Nie lubisz go.

Spotkałam jego wzrok.

– To pytanie czy stwierdzenie?

– Stwierdzenie.

Wróciłam do sortowania prania.

– Nie lubię go i wiesz o tym od dawna. Wiele razy działał na własną rękę i w moich oczach nie jest godzien zaufania. Ma inne zdanie na temat twojego życia i wyboru ról i wyraźnie dał do zrozumienia, że traktuje mnie jak intruza. Ale z drugiej strony nie mam pojęcia o zatrudnianiu dobrych menedżerów i wiem, że masz zaufanie do ludzi, z którymi pracujesz. Dlatego to pytanie wraca do ciebie. Ufasz mu?

Zaczerpnął głęboko powietrza, przygarbił się. Wiedziałam, że ciążyło mu to od dawna i cieszyłam się, że w końcu nazwał problem.

– Ufałem.

Nie chciałam, żeby podjął decyzję pod moim wpływem, więc spytałam dyplomatycznie:

– A dlaczego już mu nie ufasz?

– Len Bainbridge to mój prawnik. David nie ma prawa rozmawiać z nim w moim imieniu o umowie przedmałżeńskiej, bez względu na

zapytania o wyłączność na zdjęcia.

Byłam tego samego zdania. I ulżyło mi, gdy Ryan sam doszedł do tego wniosku.

Nazajutrz musiałam zmierzyć się z kolejnym potencjalnym impasem.

– Tammy, twoja przyjaciółka Amy umieściła post na Twitterze, że Ryan będzie na waszym ślubie. – Usiłowałam mówić ze współczuciem i zrozumieniem, ale bez owijania w bawełnę. Wiedziałam, że to nie Tammy puściła farbę, ale to ona musiała radzić sobie z konsekwencjami.

Patrzyła na mnie tępo dużymi brązowymi oczami.

– No i co z tego?

Albo ja wyrażałam się niejasno, albo to ona nie łapała istoty sprawy. Splotłam palce, usiłując zachować spokój.

– To, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że w dniu waszego ślubu kościół będzie otoczony kordonem fotografów, dziennikarzy i fanów. Większość plotkarskich portali już podało datę ślubu. Mają gdzieś, że to wasz ślub. Widzą tweet o Ryanie, potwierdzają ślub i bomba wybucha. Portal czasopisma „CV” zamieścił nawet fałszywe zaproszenie z datą.

Pete jęknął i oparł się na krześle, patrząc ze złością na swoją narzeczoną. Było mi przykro, że dzieli ich coś, nad czym nie mają kontroli.

Do Tammy docierało powoli, a ja zdałam sobie sprawę, że gdy ja i Ryan będziemy brali ślub, utrzymanie daty i miejsca w ścisłej tajemnicy będzie sprawą priorytetową.

– I co teraz? – zapytał Pete.

Ryan westchnął głośno.

– Dobrze wiesz, że chcę być tam dla ciebie, ale cały ten szajs, który mnie otacza, wymyka się spod kontroli. Data waszego ślubu została umieszczona w odpowiedzi na oryginalny post Twittera i stamtąd rozeszła się dalej.

Pete odwrócił się do Tammy.

– Zawaliłaś sprawę.

Jej twarz znieruchomiała, moje serce również.

– Pete, to nie jej wina… – zaczęłam.

– Nie zrobiłam tego! – zawołała Tammy niemal z płaczem.

Złapałam go za rękę, chcąc zapobiec wybuchowi, ale nawet nie zauważył. Walnął pięścią w stół i zawołał:

– Nie?! To w takim razie kto?

Tammy wyglądała na urażoną.

– Nie rozumiem, dlaczego się na mnie wściekasz.

Ryan zwrócił się do obojga.

– Posłuchajcie. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz chodzi już tylko o to, że wasz ślub będzie zagrożony, Taryn i ja jesteśmy dla mediów ważnymi celami.

Tammy otarła łzę.

– Jak to, zagrożony? Czyli co, mam wszystko odwołać? – Usłyszałam w jej głosie panikę.

– Nie, nie musisz. Tylko że to twój ślub. I ty masz być gwiazdą. Nie chcemy, żeby cokolwiek odwracało od was uwagę.

Pete był wściekły.

– Amy nie mogła utrzymać języka za zębami, co? Ostrzegałem cię przed nią nieraz i zobacz, co narobiła. Nie chcę widzieć tej suki na naszym ślubie!

Zszokowana Tammy odchyliła się na krześle.

– Ale to moja druhna, Pete! Przecież chciałeś, żeby Gary był drużbą…

– Bo nie wiedziałem, że poderwał twoją kumpelę za plecami Marie. Okazuje się, że to nie tylko plotkara, ale również dziwka, która niszczy ludziom małżeństwo. Nie chcę jej więcej widzieć w moim domu, nie chcę, żebyście się spotykały.

Tammy wstała gwałtownie, krzesło zgrzytnęło po podłodze. Gdyby wzrok mógł zabijać, Pete leżałby martwy.

– Jak możesz mówić coś takiego?!

– Co? Że twoja przyjaciółka jest dziwką czy że niszczy innym małżeństwo?

– Niech cię piekło pochłonie! – krzyknęła.

Pete odchylił się na oparcie krzesła.

– Skarbie, czasem odnoszę wrażenie, że już tam jestem.

Gotując się ze złości, Tammy pokazała Pete’owi środkowy palec i wybiegła do kuchni.

Ryan podrapał się po głowie. Wydawał się równie oszołomiony jak ja dziesięć minut temu.

– Stary, przepraszam. Nie chciałem narobić ci kłopotów.

Pete machnął ręką i potarł twarz.

– To nie twoja wina, Ryan. Ten ślub to straszny stres, a Tammy chwilami doprowadza mnie do szału. – Spojrzał na mnie, na Ryana,

potem znów na mnie. – Przysięgam, nie wiedziałem, że Gary ma romans z tą dziewczyną. Amy była u nas kiedyś i akurat wpadł Gary. Fajnie im się gadało, ale nie widziałem w tym nic złego, uznałem, że po prostu starają się być mili. Prosiłem tylko Tammy, by przekazała Amy, że Gary jest żonaty, ale najwyraźniej jej to nie przeszkadzało.

Wierzyłam mu. Przez te wszystkie lata Pete nigdy mnie nie okłamał, zawsze mówił szczerze i wprost, nawet najgorsze rzeczy.

– I co teraz zrobimy?

Pete wzruszył ramionami.

– Właśnie zabroniłem wstępu dziewczynie mojego drużby, Marie i Tammy są w stanie wojny, paparazzi będą cię nękać, jeśli pojawisz się na ślubie, a ja wkurzyłem pannę młodą. Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia.

Cztery dni później Ryan poleciał do Los Angeles, by zacząć zdjęcia próbne do trzeciej części *Seaside*, a ja zostałam na Rhode Island. Pete miał wizytę u fizjoterapeuty, a Marie i ja wróciłyśmy za bar, znowu szykując drinki i nalewając piwo.

Tammy wyszła z kuchni ze wzrokiem utkwionym w kartce, którą trzymała w ręku.

– Taryn, mam tutaj wstępne menu na lunch… – Zatrzymała się gwałtownie, niemal wpadając na Marie.

Niczym dwa magnesy o tych samych biegunach cofnęły się, unikając kontaktu. Marie odwróciła się i szybko poszła na drugi koniec baru, usta Tammy wykrzywiły się boleśnie.

Nadal trzymała w ręku kartkę, ale nie myślała już o menu. Nie winiłam Marie za tę przykrą reakcję, zdrada przyjaciółki to poważna sprawa. Dla własnego zdrowia psychicznego musiałam pozostać neutralna, choć wiedziałam, że ta sytuacja wpływa również na moje stosunki z Tammy.

– Już nigdy się do mnie nie odezwie? – Na jej twarzy pojawiły się ból i chęć pojednania.

Wytarłam ręce w ściereczkę i wzięłam od Tammy wydruk z menu.

– Nie wiem. Myślę, że musisz zapracować na jej wybaczenie, jeśli chcesz, byście znowu zaczęły rozmawiać.

W mojej kieszeni zawibrował telefon. Dzwonił nieznany numer, zastanowiłam się, czy odbierać, w końcu niechętnie wcisnęłam guzik.

– Tak?

Usłyszałam głęboki, ochrypły głos.

– Dzień dobry – powiedział mężczyzna. – Czy mógłbym rozmawiać z Taryn Mitchell?

Dziennikarz? Dręczyciel? Stuknięty fan? Jakiś haker?

– Kto mówi?

– Nazywam się Todd Brandwell. Dzwonię z biura głównego lekarza medycyny sądowej w Nowym Jorku, chciałbym rozmawiać z najbliższym krewnym. Ten numer został wpisany jako telefon do kontaktów w razie wypadku.

Przerażenie stężało w moim żołądku jak bryła lodu.

– Najbliższy krewny? Mój numer?

– Tak, jeśli to pani jest Taryn Mitchell.

Ścisnęła mi się krtań, wpadłam w panikę. Usiłowałam przypomnieć sobie, gdzie są teraz wszyscy ważni dla mnie ludzie. Ryan…? Był w Los Angeles, dzwonił po wylądowaniu, a dwadzieścia minut temu dostałam od niego niegrzeczny SMS. Pozostali…?

– To ja jestem Taryn Mitchell. O co chodzi?

– Panno Mitchell, muszę panią z przykrością poinformować, że pan James Pantelanio zmarł zeszłej nocy. Proszę zapisać numer naszego biura…

Znowu mogłam oddychać, to nazwisko nic mi nie mówiło.

– Przepraszam, kto?

– James Pantelanio – powtórzył powoli. Podany przez niego adres w Los Angeles również nic mi nie mówił.

– Bardzo mi przykro, ale nie znam nikogo o tym nazwisku i chyba nie mogę panu pomóc.

– Pan Pantelanio podał również inny numer, pod który należy dzwonić w razie wypadku, telefon Pubu Mitchella. Próbowaliśmy tam zadzwonić, ale zgłasza się automatyczna sekretarka.

Serce podeszło mi do gardła. Ten człowiek miał oba moje numery… Do czego jeszcze posuną się prześladowcy…?

– Pan Pantelanio miał siedemdziesiąt dwa lata, około metra siedemdziesięciu, sześćdziesiąt cztery kilo wagi, szpakowate włosy…

– Nie znam nikogo o takim wyglądzie…

– Był nałogowym palaczem i chyba pracował jako fotograf, ale nie możemy znaleźć miejsca zatrudnienia.

– Chwileczkę, czy powiedział pan „James”?

– Zgadza się.

Serce we mnie zamarło. Czyżby to był…?

– Chyba jednak go znam. Mógłby pan przesłać zdjęcie?

Dziesięć minut później wpatrywałam się w przefaksowane prawo jazdy człowieka, który kiedyś uratował mi życie, klęcząc w brudnym, mokrym śniegu i udzielając mi pierwszej pomocy po tym, jak uderzył we mnie samochód. Nie mogłam powstrzymać łez, gdy dotarło do mnie, że ten miły fotograf, łowca celebrytów, znany jako Jimmy Pop, nie żyje.

ROZDZIAŁ 23

Ślub i popioły

– Jest w niedużym mahoniowym pudełku, bardzo ładnym…

Ryan westchnął. Nie był zachwycony moją wyprawą do Nowego Jorku po prochy zmarłego fotografa, który ścigał go przez ostatnie trzy lata. Ponieważ jednak byłam jedyną osobą, która mogła powiedzieć, że go zna, czułam się w obowiązku to zrobić. Ku wielkiej uldze Ryana Marie towarzyszyła mi w tym dwudniowym wyjeździe.

– Co chcesz z nim zrobić?

– Myślałam, żeby postawić Jimmy'ego Popa na górnej półce między jimem beamem i johnnie walkerem.

Roześmiał się.

– To dla niego idealne miejsce.

Oparłam się o tył baru.

– Też tak sądzę. Z góry będzie miał oko na cały bar. Odziedziczyłam jego aparaty Nikona, koroner dał mi wszystko, co Jimmy miał przy sobie, dostałam też trzy kopie świadectwa zgonu. Dlaczego podał, żeby w razie wypadku kontaktować się właśnie ze mną? To bez sensu, prawie się nie znaliśmy.

– Nie wiem. Może nie miał nikogo innego godnego zaufania?

Przesunęłam palcem po cynkowym krzyżu zdobiącym pokrywkę, czując w piersi ból, jaki się pojawia, gdy umierają ludzie, których się znało i lubiło. Przypominał krzyż, który mi dano, zanim zamknięto trumnę mojego ojca. Odetchnęłam głęboko.

– Nawet jeśli, to dlaczego ja?

– Wiedział, że jesteś mądra i obrotna, nie zdziwiłbym się, gdyby zapisał ci małą fortunę.

Jęknęłam. Tylko nie kolejne sprawy majątkowe, którymi będę musiała się zająć…

– Widocznie uznał, że zrobisz z jego pieniędzy dobry użytek, Tar. Nie miał dzieci ani rodziny, komu miał to zapisać? – Usłyszałam czyjś głos w tle. – Skarbie, muszę uciekać. Zadzwonię do ciebie później.

Marie wniosła za bar niską drabinkę.

– Słyszałam, że chcesz tu postawić Jimmy'ego Popa? Jak przesuniemy

Patron i Cabo Wabo, zrobi się miejsce.

Ledwie zdążyła ustawić pudełko, gdy wszedł dostawca kwiatów. Mike przysłał Marie bukiet zaledwie dwa dni temu. Ciekawe, czy podlizywał się z jakiegoś konkretnego powodu?

Ten bukiet był znacznie mniej imponujący, wyglądał jak te, które można kupić w markecie. Doręczyciel był wysokim mężczyzną, nie miał jeszcze trzydziestu lat, ale jego brązowe włosy już były przerzedzone, niedługo pewnie zacznie robić zaczeskę. Za duże okulary wyglądały jak pozostałość lat osiemdziesiątych. Co najdziwniejsze, nie odrywał ode mnie wzroku.

Ucieszyłam się, że dzieli nas masywny bar.

– Słucham pana?

Był zdenerwowany, jakby zżerała go trema.

– Mam kwiaty… przesyłkę… – Speszony utkwił we mnie wzrok. – Dla pani.

Marie zeszła z drabinki, przyglądając mu się badawczo. Niedawno otworzyłyśmy pub i nie było jeszcze żadnych klientów.

Skinęłam głową na bukiet.

– Dziękuję. Proszę położyć je tam na barze, dobrze?

Nawet nie drgnął, nadal wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany.

Marie sunęła po nim ostrożnym, niespokojnym wzrokiem.

– Dla której kwiaciarni pan pracuje? Na kwiatach, które pan przynosi, nie ma nigdy nazwy sklepu.

Cofnął się, jakby gotów do ucieczki, a Marie zrobiła krok do przodu, wsunęła rękę w kilkucentymetrową przerwę między nową, ładowaną od przodu lodówką a barem.

– Ja… Są dla panny Mitchell. Chciałem tylko… chciałem dać jej kwiaty.

Obserwowałam Marie kątem oka, nie odrywając wzroku od nieznajomego.

Ręka Marie chyba znalazła to, czego szukała, bo zaczęła się wysuwać.

Mężczyzna nosił niebieską koszulę z krótkimi rękawami i spodnie, które wyglądały jak część uniformu, żadnych innych atrybutów doręczyciela.

– To tylko kwiaty – tłumaczył się. – Kobiety lubią mężczyzn, którzy przynoszą kwiaty. To taki zwyczaj. Część adoracji.

Badawcze spojrzenie Marie chyba go wzburzyło. Chciałam, żeby położył wreszcie ten bukiet i poszedł sobie. Przerażał mnie.

– Dziękuję panu za kwiaty. Są śliczne. – Uśmiechnęłam się, dając do zrozumienia, że doceniam gest. – Ale nie mogę ich przyjąć, przykro mi. Jestem zaręczona i nie…

– Taryn – przerwała mi szeptem Marie.

– Próbowałem już różnych – mruczał mężczyzna, jakby zwracając się do kwiatów. – Wiem, że nie lubi pani goździków i stokrotek, o tak, tego zdążyłem się już nauczyć. Zawsze lądują w koszu na tyłach. Zwykle najdłużej trzyma pani róże, cały tydzień, aż zwiędną. Specjalnie sprawdzałem, żeby zobaczyć, których pani nie lubi. Zasuszyła je pani w książce?

Czy zasuszyłam? Nie miałam pojęcia, o czym on mówi, nie widziałam tu nigdy żadnych kwiatów, a zwłaszcza róż.

– Słucham?

– Te, które pani zachowała? – Uśmiechnął się filuternie. – Te czerwone? Był tuzin, a wyrzuciła pani tylko dziesięć, policzyłem. Początkowo zdenerwowało mnie, że tak po prostu je pani wyrzuciła, ale potem zrozumiałem, że to były te, których pani nie lubi. Rozumiem, że nie może pani zatrzymać wszystkich, choć bardzo bym tego pragnął. Jeśli włoży je pani w woskowany papier, utrzymają się dłużej. Od dziś będę przynosił tylko róże.

– Przepraszam, ale nie wiem, o czym pan…

– Przypominają pani usta, są takie miękkie i czerwone. Te czerwone zatrzymała pani najdłużej.

Marie machnęła na mnie ręką.

– Ja się tym zajmę, Taryn – burknęła, nie odrywając wzroku od faceta.

Ten spojrzał na nią ostrzegawczo, z urazą.

– Nie mów tak do niej – upomniał ją.

– Proszę mnie posłuchać – powiedziała Marie. – Nich pan więcej nie przynosi kwiatów pannie Mitchell i w ogóle nie przychodzi do pubu. Proszę również, żeby nie próbował pan kontaktować się z nią w żaden inny sposób. Niech pan zabierze swoje kwiaty i natychmiast stąd wyjdzie. Jeśli odmówi pan wyjścia albo spróbuje wrócić, zawiadomię policję. Rozumie pan?

Wyglądał, jakby go zraniła, poruszał ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Wyglądało to przerażająco. Do krwi uderzyła mi adrenalina, zastanowiłam się nad drogami ucieczki i obroną. Telefon pubu wisiał tuż za mną, mogłam wykręcić 911, ale ten gest by zauważył. W kieszeni miałam komórkę, ale musiałabym odblokować ekran. Panel alarmu był na górze, o wiele za daleko. Kij baseballowy leżał w rogu, ale

musiałabym ominąć Marie i drabinkę…

– Widzi pan te kamery w rogu? – pokazała Marie.

Kamery? Skąd, do diabła, wzięły się tu kamery? Mówiliśmy o monitoringu, ale skończyło się na rozmowie, system okazał się za drogi. No, ktoś odpowie za to, że nie poinformował mnie o zainstalowaniu systemu śledzącego w moim pubie.

Nieproszony adorator wydawał się równie zaskoczony.

– Firma ochroniarska ma teraz pańskie zdjęcie – oznajmiła niewzruszenie Marie.

To wyprowadziło go z równowagi, ale nie zwracał już uwagi na Marie, teraz gniewał się na mnie.

– Chciałem tylko zaprosić panią na kolację, a pani robi ze mnie jakiegoś przestępcę! A niby kim pani jest? Myśli pani, że jest lepsza ode mnie? Jeśli chce pani wiedzieć, mam tytuł magistra chemii inżynieryjnej! Proszę o tym pamiętać, zanim zadzwoni pani na policję!

Marie zwróciła się do niego łagodnie:

– Niech się pan uspokoi…

– Nie, nie uspokoję się! Wydałem tyle pieniędzy, żeby zdobyć pani sympatię, i co? Wszystkie kobiety są takie same! Obnażają ciało, kuszą mężczyzn i co potem? Każe im pani pełzać na kolanach, jakby byli bezradnymi żołnierzami, błagającymi o łyk wody na pustyni!

Żołnierzami? Na pustyni? Boże, ten gość to wariat, w dodatku rozdrażniony!

Marie wysunęła dłoń spod baru – z dużą wprawą trzymając w niej jakże przekonujący czarny pistolet.

Jezu Chryste! Kamery? Broń? Co to ma być, wojna gangów? Teraz jeszcze powinien się tu zjawić Mike w statku „Tardis” doktora Who!

– Proszę pana po raz ostatni, żeby opuścił pan ten lokal, w przeciwnym razie zawiadomię miejscowe władze – powiedziała Marie tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Urażony mężczyzna sapnął, spojrzał na mnie wilkiem, nazwał „suką bez serca” i przeraził na śmierć, ciskając we mnie kwiatami.

Nim zdążyłam cokolwiek zrobić, bukiet spadł na moją rękę i blat baru.

Serce waliło mi jak oszalałe – ten gość był kompletnym szajbusem! Oderwałam wzrok od gałązek paproci i spostrzegłam, że Marie przybrała pozycję strzelecką, mierząc do tego świrusa z pistoletu.

– Ani kroku! – wrzasnęła. – Taryn, dzwoń pod 911, ale już! – Ale nie musiałam tego robić, na widok broni wariat rzucił się do ucieczki.

Pete wszedł do pubu przez kuchnię, pogwizdując, kompletnie nieświadomy, co się tu dzieje. Stanął jak wryty.

– Co tu…?

Odwróciłam się do Pete'a i w tym czasie stuknięty doręczyciel uciekł.

Pete wpatrywał się w nas wstrząśnięty, Marie opuściła broń.

– Jezu Chryste! W co ja wdepnąłem? – Podbiegł zamknąć frontowe drzwi.

Marie pobawiła się pistoletem i włożyła go z powrotem do czarnej kabury. Zapięła ją i wsunęła do skrytki nad lodówką. Widziała, że ją obserwuję, ale udawała, że mnie ignoruje.

Odetchnęłam z trudem.

– Trzymasz pistolet pod moim barem?

Spojrzała na mnie spokojnie i wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic takiego. Zagotowało się we mnie.

– No przecież jest schowany – odparła.

Oparłam się o bar, szukając wsparcia.

– Czyja to broń, do cholery?

Na jej twarzy malował się spokój, ale nadal dyszała ciężko, również wzburzona incydentem.

– Moja.

– Od kiedy to masz broń?

Wzięła szklankę od piwa, nalała wody.

– Dostałam po ukończeniu kursu. To glock, dziewięć milimetrów. Chcesz obejrzeć?

Ludzie trzymający broń zabijają ludzi.

– Nie – odparłam natychmiast.

– Zabiorę cię kiedyś na poligon, nauczysz się strzelać. Zobaczysz, jaka to świetna zabawa!

– Marie, do cholery! Po co ci broń?!

Wzruszyła ramionami.

– Mike mi kupił, jako prezent na zakończenie kursu. Obawiał się, że Gary może użyć broni, chciał, żebym miała szansę strzelić jako pierwsza. Rany, nie wierzę, że ten świr od kwiatów tak po prostu tu przychodził! Omal nie umarłam ze strachu!

Co za bzdury! Ona i Gary byli już po rozwodzie i ten łajdak był zbyt zajęty swoją Amy, żeby przejmować się Marie. Dopóki nie chciała wyciągnąć więcej kasy, nie istniała dla niego.

– Chcę, żebyś wiedziała: dostałam pozwolenie na noszenie nabitej broni, więc jeśli będziemy się przemieszczać po okolicy, mogę być uzbrojona. Nie patrz tak na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

Pete stał pośrodku pubu, patrząc to na mnie, to na nią.

– Powiecie mi w końcu, co się dzieje?

Zbyłam go machnięciem ręki. Teraz najważniejsze było to, że moja przyjaciółka celowała z broni do ludzi.

– A dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?

– Pete, dzwoń na policję, musimy postępować zgodnie z procedurą. Każde zagrożenie musi zostać zgłoszone. – Marie napiła się wody, unikając mojego wzroku. – Tar, chodzi o to, żebyś mogła normalnie żyć, nie martwiąc się o swoje bezpieczeństwo, teraz to mój problem. Moja praca polega również na tym, żeby robić to możliwie niedostrzegalnie. Ochroniarze powinni być niewidzialnie widoczni, rozumiesz?

– Myślałam, że po prostu będziesz obok mnie w czasie wystąpień publicznych i tak dalej, nie sądziłam, że traktujesz to tak poważnie. – Świadomość, że moja najlepsza przyjaciółka staje na linii ognia, żeby mnie chronić, stała się bardzo realna i przerażająca. Poczułam się przytłoczona.

Otworzyła szeroko oczy.

– Oczywiście, że traktuję to poważnie. Bardzo poważnie!

Zalało mnie poczucie winy. Przez cały ten czas wydawało mi się, że tak sobie tylko gadamy, że ona jest moim ochroniarzem, tworzymy pretekst, żeby mogła podróżować ze mną i Ryanem, coś w rodzaju przykrywki. Gdy zobaczyłam, jak wyciąga broń i mierzy do człowieka, zrozumiałam, że jest inaczej. Podbiegłam i uścisnęłam ją.

– Nie pomyślałam, przepraszam! Dziękuję ci, jesteś kochana!

Marie pogładziła mnie po plecach.

– Ja też cię kocham. Musimy się jeszcze dużo nauczyć o prześladowcach, i o tym, jak sobie z nimi radzić, ale obiecuję, że od tej chwili będę cię o wszystkim informować. Zgoda?

Skinęłam głową, obejmując ją za szyję.

Pete chrząknął i wskazał swoją komórkę.

– Gliny już jadą.

Moje oczy spoczęły na kamerach w rogu; nad kasą również widniała mała ciemna kopuła.

– Możecie mi powiedzieć, kiedy je zainstalowano? Skoro wszyscy uznali, że można je tu umieścić bez mojej wiedzy?

– O cholera – jęknął Pete. – Na śmierć zapomniałem… Założyli je wczoraj, jak byłaś w Nowym Jorku po prochy fotografa. Dobrze się składa, teraz mamy tego psychola na kamerze.

Marie zgarnęła włosy z ramion.

– Specjalnie ustawiłam się tak, żeby patrzył prosto w obiektyw, więc mamy czysty obraz jego twarzy. Boże, mam nadzieję, że nie narobiłam sobie kłopotów, celując do niego z broni? Mike by mnie obsztorcował.

– Przecież to nie może być nic złego…

– Och, wiesz, jak to jest. Taryn… Przykro mi, że to mówię, ale to chyba nie jest dobry pomysł, żebyś była na dole w barze.

Słucham? Czy właśnie wykopano mnie z mojego baru?!

– Zgadzam się – przyznał stanowczo Pete.

– Jesteś zbyt dostępna – tłumaczyła dalej Marie. – Ten szajbus już tu przychodził, od kilku tygodni próbował wręczyć ci kwiaty. Poza tym to miejsce publiczne, nikt nie zabroni jakiemuś psychopacie przyjść tu i ci grozić. Zdaje się, że najlepszy sposób ochrony to usunąć cię stąd. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś sławna, jesteś osobą publiczną i przez to w niebezpieczeństwie.

Zesztywniałam. Czy to znaczyło, że nie będę mogła wejść do własnego pubu?!

– Nie jestem sławna – warknęłam.

– Ależ jesteś! – zaprzeczyła Marie. – Nawet „People” zamieściło o tobie kilka artykułów. Wiem, że nie chcesz tego uznać, ale tak właśnie jest.

Nie zgadzałam się z tym.

– No dobrze, ale wielu celebrytów ma własny biznes, restauracje i tak dalej. Niczym się od nich nie różnię.

Marie parsknęła śmiechem.

– Owszem, ale to nie jest tak, że wchodzisz do restauracji Roberta de Niro i możesz z nim pogawędzić, podczas gdy on przyrządza ci cheeseburgera.

Poczułam bezsilność, że nie mogę wejść do własnego pubu, a zaraz potem złość. A wszystko to przez jakiegoś kretyna i jego głupie kwiaty!

Pete objął mnie ręką.

– Mała, wiem, że trudno ci to przyjąć, ale Marie ma rację. Jesteś teraz osobą publiczną.

– Ten wariat przyznał, że grzebał w naszych śmieciach! I po co? Żeby sprawdzić, czy wyrzuciłyśmy jego kwiaty! Kompletna szajba! Widziałaś,

jak się wściekł? Nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdyby nas tu nie było. Jeśli nawet Ryan ma paranoję, to w pełni uzasadnioną. Po tej planecie chodzi cała masa psycholi!

Nie chciałam tego przyznać, ale oboje mieli rację.

– No to co ja mam zrobić?

– Pozwól Marie prowadzić pub – zasugerował Pete. – Będzie idealną osobą do kierowania biznesem.

– Nie – zaprotestowała Marie. – Przepraszam, ale Taryn już wie, że nie wkładam w to serca. Mam nową karierę na horyzoncie.

Wiedziałam, że ze strony Pete'a było to zagranie dyplomatyczne, w jego łagodnych oczach płonęła nadzieja i pragnienie.

– Pete, przecież teraz ty zarządzasz pubem. Co powiesz na to, żeby robić to na stałe?

Marie spojrzała na niego.

– Chciałbyś się tym zajmować przez kilka najbliższych lat? Wtedy Taryn nie musiałaby się martwić.

Pete z entuzjazmem pokiwał głową.

– Tak, bardzo. Biznes Taryn się rozrasta, przychody są większe, nie zarobiłbym tyle na budowie. A jeśli pójdziemy dalej z serwowaniem jedzenia, będzie więcej klientów.

– Ale wszystkie znaczące nabytki przedstawiasz mi do akceptacji, rozumiemy się? – Nadal byłam zła z powodu kamer.

– Nawet te, za które nie płacisz? – zainteresował się Pete.

Zmrużyłam oczy.

– Kto opłacił ten system, Pete?

– Chyba słyszę syreny – odparł wymijająco, podchodząc do okna.

Miałam ogromną ochotę przytrzymać go i zmusić do mówienia.

– Pete!

– A jak myślisz? – Wzruszył ramionami. – Kazali mi się zgodzić, obaj. I nie próbuj się wściekać, jak się dowiedzą o dzisiejszej akcji, nie będziesz miała żadnych argumentów. Żadnych.

Cholera. Facet miał rację.

Zasunęłam z tyłu sukienkę Marie, czarną, sięgającą do kolan, wygładzając piękną satynę i usiłując nie zaczepić spadających kosmyków upiętych włosów. Minęły trzy tygodnie od incydentu w pubie, w tym czasie udało mi się zmusić Tammy i Marie, żeby się pogodziły. No

dobrze, może ich nie zmusiłam, ale odegrałam znaczącą rolę.

Pewnego dnia pokłóciły się o przekąski z mozzarelli. Naprawdę. Nie dowiedziałam się, o co tak naprawdę poszło, ponieważ kłótnia była mało merytoryczna, za to prowadzona tak głośno, że słyszałam obie na górze.

Musiałam skończyć telekonferencję z architektem i pójść zobaczyć, o co ten raban. Marie nadal była zła z powodu Amy i tego, że Tammy nie zrobiła nic, by nie dopuścić do jej związku z Garym. Po awanturze, jaką Pete zrobił Tammy dwa tygodnie temu, Gary i Amy nie byli już zaproszeni na ślub, co oznaczało, że państwo młodzi zostali bez świadków, a Tammy dostawała szału jako panna młoda.

Miałam dość.

Wiedziałam, że skaczą sobie do oczu między innymi dlatego, że obie mają powyżej uszu tej sytuacji i nie potrafią jej skończyć, a im dłużej trwała, tym bardziej wszystko się chrzaniło.

Ale po półgodzinie i wielu bezsensownych oskarżeniach doprowadziłam do tego, że padły sobie w objęcia.

W przeddzień ślubu Tammy i Pete'a do Seaport przylecieli Ryan i Mike. Bez względu na wszystko, postanowiłam zadbać o to, żeby mój przyjaciel Pete poślubił kobietę, która zdobyła jego serce, a ta kobieta będzie mieć piękny ślub i wspomnienia na całe lata.

Marie i ja stanęłyśmy jak wryte w moim salonie na widok Ryana i Mike'a w pełnym rynsztunku. Obaj prezentowali się zabójczo w czarnych garniturach i pąsowych krawatach. Stali przy frontowym oknie, popołudniowe światło sprawiało, że wyglądali jak marzenie.

– O mój Boże… – wyszeptała Marie.

Pomyślałam dokładnie to samo. Byli tak przystojni, że to powinno być zakazane.

– Mój – szepnęłam, wracając do rzeczywistości. Ryan rzeczywiście był mój.

– Ja biorę tego z lewej – powiedziała cichutko Marie.

My dostałyśmy proste instrukcje – włożyć czarne jedwabne sukienki koktajlowe. Ale teraz, przy Ryanie w jego fraku od Ralpha Laurena, czułam się jak Kopciuszek. Ryan minął kanapę, idąc w moim kierunku i świdrując mnie wzrokiem. Jego wygląd zapierał dech.

Ryan, wieczny dżentelmen, wziął moją dłoń i podniósł do ust.

– Wyglądasz olśniewająco. – Odsunął mnie na długość ręki i ściągnął brwi. – Ale czegoś mi tu brakuje…

Spojrzał na Mike'a.

– Czy mi się zdaje, czy naprawdę czegoś brak w tym pięknym obrazie?

Mike obejrzał Marie od stóp do głów, obchodząc ją dookoła.

– Hm, masz rację, coś jest nie tak. Niby doskonałość, a jednak czegoś brak.

Roześmiałam się, gdy oglądali nas jak dzieła sztuki.

– Może włosy? – podsunął Mike.

Ryan delikatnie dotknął jednego z loków, dotykających mojego policzka.

– Nie, włosy są idealne – odparł zamyślony.

Uśmiechnęłam się; Marie i ja spędziłyśmy dwie godziny u fryzjera.

Wpatrując się w moje usta, Ryan zapytał:

– A buty? Jak myślisz?

– Buty? – odparł Mike. – Niech sprawdzę…

Przykucnął przed Marie, unosząc przód sukienki, żeby obejrzeć uda. Zamruczał pożądliwie, powoli sunąc palcami po jej nodze, pocałował ją w kolano. Pożerając ją wzrokiem, doszedł do kostek; atmosfera w salonie zgęstniała.

– Buty też są w porządku, Ryan.

Tak, ta mała gierka działała zabójczo na nich obu.

Ryan zwilżył językiem górną wargę, zapraszając, kusząc. Cholera, miałam ochotę wessać w siebie jego język i skończyć tę udrękę. Przyciągnął mnie do piersi, przesuwając nosem po mojej szyi.

– Rany, jak pięknie pachniesz… – szepnął mi do ucha. – Apetycznie.

Muskał opuszkami palców moją szyję, kwadratowy dekolt… Mój żołądek się ścisnął. Złożył pocałunek w miejscu, w którym zaczyna się szyja.

– Mam wrażenie, że chodzi o szyję – szepnął, muskając zębami moją skórę. Jego erekcja narastała powoli i nieuchronnie. – Mike, sprawdź szyję.

Uśmiechnęłam się przebiegle, kontynuując pieszczotę.

– Rób tak dalej, a będziemy się kochać, zamiast pójść na wesele.

Poczułam, że się uśmiecha.

– Obiecaj, że nie zaczniesz wariować przed naszym ślubem.

Objęłam go w talii, czując wilgotne ciepło narastające w dole brzucha.

– Obiecuję. – Był tak blisko, że czułam jego erekcję. Przesunęłam pieszczotliwie dłonią po rozporku Ryana. – Zadowolony? Teraz masz już

wszystko – oprócz czasu, żeby się tym nacieszyć.

Jęknął.

– Przełożymy to na później. Dziś w nocy zajmę się tobą bardzo powoli.

Zaczęłam odpływać, wyobrażając sobie, co ze mną zrobi, gdy usłyszałam pisk Marie. Trzymała w ręku płaskie pudełko.

– Mam takie samo dla ciebie. – Ryan wsunął rękę z tyłu za pas spodni i wyjął cienkie, płaskie pudełko z symbolem „HM” wytłoczonym na pokrywce.

Wstrzymałam oddech, podnosząc wieczko.

– O Boże, Ryan! Jakie piękne! – Dotknęłam brylantowego naszyjnika z małą literką „R” z białego złota przy zapięciu.

Naszyjnik Marie również był piękny, choć inny. Rzecz jasna, przy jej zapięciu wisiało małe „M”.

– Czy to znaczy, że właśnie założyliście nam obroże? – śmiała się Marie, dotykając naszyjnika.

Ryan uśmiechnął się szelmowsko.

– Coś w tym rodzaju.

– Przeszkadza ci, że do kogoś należysz? – zapytał Mike.

– Że należę do ciebie?

Ujął ją za biodra i przyciągnął mocnymi rękami.

– Tak. Do mnie. Odpowiada ci to?

Jej uśmiech był bezcenny.

– O tak. I to bardzo.

Rozległ się klakson.

– Samochód czeka – zauważył Ryan.

Tak jak się spodziewałam, w uliczce tłoczyli się paparazzi, oblegając długą czarną limuzynę. Wszyscy myślą, że jazda takim wozem to superprzyjemność, nie wiedzą tylko, jak trudno do niej wsiąść, zwłaszcza w szpilkach i sukience.

– Cholera – mruknął Ryan. – Myślałem, że zmylimy ich tym ogłoszeniem o przybyciu do Chateau Marmont.

Mike wsiadł ostatni.

– Chyba nie uwierzyli. Ale nadal mamy plan B.

Splotłam dłoń z dłonią Ryana.

– Plan B?

Skinął głową.

– Wynajęliśmy ochronę, to utrzyma ich z dala od kościoła i ślubu.

– Pete o tym wie?

Pocałował moją dłoń.

– Dzwoniłem do niego przedwczoraj, wszystko jest załatwione. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że nasz ślub musi być zamknięty i prywatny.

– Na Malediwach – mruknął Mike.

Ryan skinął głową.

Episkopalny kościół Świętego Andrzeja otaczał dziki tłum. Sprawdziły się nasze najgorsze przeczucia.

Ryan ścisnął moją dłoń. Mike otworzył nam drzwi, Marie wysiadła jako druga, blokując dostęp wścibskim fotografom.

Podeszliśmy do schodów kościoła, gdy Ryan zatrzymał się i odwrócił ze mną. Jak zawsze w czasie wystąpień publicznych przez chwilę pozowaliśmy do zdjęć. Odwracaliśmy się, uśmiechaliśmy, dając im to, czego tak rozpaczliwie pragnęli, z wyjątkiem autografów.

Po kilku minutach Ryan przemówił głośno, usiłując przekrzyczeć gwar:

– Przyjechaliśmy tu na ślub naszych przyjaciół. Mam nadzieję, że wyświadczycie im tę uprzejmość i potraktujecie to wydarzenie z należytym szacunkiem. Dziękuję.

Już w kościele porozmawiałam chwilę z Pete’em, z moich oczu płynęły łzy szczęścia. Przeżyliśmy razem niejedną złą chwilę, razem stawiając czoła życiu.

Marie szła pierwsza. Widziałam, że nie odrywa oczu od Mike’a, który co prawda znał Pete’a od niedawna, ale zgodził się zostać drużbą.

Przekroczyłam próg kościoła, wyobrażając sobie, jak będzie to wyglądało, gdy ja będę panną młodą.

Ryan odetchnął głęboko. Stał, rosły i smukły, przed ołtarzem, obserwując każdy mój ruch z miłością w oczach. Jego uśmiech zapierał dech w piersiach.

W tej chwili pragnęłam go poślubić tak bardzo, jak jeszcze nigdy przedtem.

ROZDZIAŁ 24

Starcie

Te pięć miesięcy, które minęły od ślubu Pete'a i Tammy, spędziliśmy w Kalifornii, Portugalii, Anglii, Luizjanie, Pensylwanii, New Jersey i znowu w Anglii, gdy Ryan grał w trzeciej części *Seaside*.

Plan Ryana sprawdził się w stu procentach. Gdy on pracował dwanaście czy czternaście godzin na dobę, ja spędzałam czas z moją przyjaciółką. Już dawno zorientowałam się, że wynagrodzenie Mike'a w znacznej części pokrywa studio – osobista ochrona była wpisana w kontrakt Ryana, który teraz przewidywał cały zespół ochrony. Marie często żartowała, że płacę jej za bycie moją przyjaciółką.

Obie byłyśmy bardzo zajęte planowaniem różnych rzeczy, od wystroju naszego ogromnego domu, którego budowa miała ruszyć na wiosnę, do nazwy firmy producenckiej, którą chcieliśmy założyć z Ryanem. Czasem zaglądałam na plan, rozmawiając z ekipą filmową czy aktorami. Przejęłam interesy Ryana, zajmując się jego sprawami finansowymi i pełniąc rolę asystentki. Nie miałam nic przeciwko temu, napięty grafik i kalendarz imprez trzymał mnie z dala od kłopotów.

Zaprzyjaźniłam się również z prawnikiem Ryana, Lenem Bainbridge'em, gdy pomógł mi zająć się spadkiem po Jimmym Popie. Szpital dziecięcy w Los Angeles z wdzięcznością przyjął od nas czek, opiewający na milion dolarów.

To był wspaniały okres.

W Pubie Mitchella interesy szły pełną parą. Pete zatrudnił kilka osób do pomocy Tammy – rosło zapotrzebowanie na jej pyszne wyroby. Maggie, starsza pani, właścicielka piekarni naprzeciw mojego pubu (to przez jej zakład Ryan wymknął się w dniu naszego pierwszego spotkania), planowała przejść na emeryturę i chciała sprzedać swój lokal. Tammy miała zamiar prowadzić catering poprzez piekarnię i teraz zajmowałyśmy się szczegółami tego projektu.

Marie śmiała się, że mogłabym zarządzać multimilionową korporacją przez komórkę i laptopa. Powoli zaczynałam się z nią zgadzać.

Ale na razie byliśmy na Manhattanie, w pierwszym dniu podróży prasowej przed premierą nowego filmu Ryana, *Tysiąc mil*. Przylecieliśmy do Nowego Jorku wczoraj i wszystko szło jak z płatka, dopóki nie przyjechaliśmy na wywiady prasowe. Wtedy ich zauważyłam.

Od razu spociły mi się ręce, spięłam się, miałam trudności z przełykaniem. Pożałowałam, że nie trzymam gdzieś pod ręką kija bejsbolowego, a jeszcze lepiej pistoletu Marie.

Ryan zauważył ich chwilę później. Zmrużył oczy, zaklął i spojrzał na mnie niespokojnie. Nie miałam wątpliwości – gdyby mógł, zawlókłby mnie do hotelu i zmusił, bym tam została.

Wsunęłam dłoń w jego rękę, splatając nasze palce w nierozerwalny węzeł.

– Nie ma mowy. Jesteśmy razem.

– Powinienem był przewidzieć, że Kyle tu z nią będzie – warknął wściekły. – Mam chęć mu przywalić.

Nie odrywałam wzroku od wejścia, przy którym stali.

– Dobra, ty bierz jego, a ja zajmę się nią.

Mike, zajęty załatwianiem lokalizacji dla ochrony, spostrzegł swojego byłego współpracownika jako ostatni.

Podszedł do nas młody chłopak, członek ekipy, trzymał w ręku pudełeczko z kablami.

– Panie Christensen, mamy dla pana mikrofon.

Przypiął mały mikrofon do koszuli Ryana, przeciągając kable pod koszulą. Ryan podniósł rękę, żeby chłopak wpiął kabel do pudełeczka przy spodniach.

David, menedżer, kręcił się obok nas, jak zwykle bawiąc się roleksem.

– No dobrze, Ryan. Ty i Lauren Delaney macie zaplanowany wspólny wywiad z Moviefone za dziesięć minut. Reszta twoich wywiadów prasowych jest indywidualna. Mamy trzy pokoje, więc będziemy przesuwać dziennikarzy w sesjach dziesięciominutowych z przerwą co godzinę.

Cały czas wpatrywałam się w podejrzaną parkę po drugiej stronie pokoju.

– Dobrze, w porządku, nie ma sprawy… – Ryan ścisnął butelkę z wodą, miażdżąc plastik. – O co tu chodzi, Mike? – warknął.

– Nie mam pojęcia. Wiem, że PSG zwolniło go zaraz po tamtym incydencie i raczej nikt nie zatrudniłby go po takiej wpadce. Musi pracować jako wolny strzelec. – Mike nachylił się. – Masz na niego nakaz ograniczający?

Ryan rzucił mi złe spojrzenie.

– Nie.

– Nie było takiej potrzeby – odparłam stanowczo.

– Niech się nie zbliża do Taryn. Jeśli podejdzie za blisko, jeśli wejdzie mi w drogę, zabiję go. – Ryan był śmiertelnie poważny. – Muszę pogadać z Lauren, zanim zaczniemy. Możesz się dowiedzieć, czy będzie jej towarzyszył przez całą podróż prasową?

Mike skinął głową.

– Zobaczę, co się da zrobić.

David zorientował się w końcu, komu się tak intensywnie przyglądamy. Zrozumiał, w czym rzecz. Spławił kobietę od organizacji wywiadów i podbiegł do Ryana.

– Jezu Chryste, tylko nie znów to samo! Najwyższa pora odłożyć prywatne animozje! Bądź profesjonalistą, Ryan! Może Taryn powinna zaczekać w hotelu, żeby nie prowokować problemów?

Ryan zmiażdżył go wzrokiem.

– A może to czas, by nasze drogi się rozeszły, Davidzie?

Byłam zaskoczona, że Ryan robi to właśnie teraz.

David odsunął się wstrząśnięty.

– Słucham?

– Chcesz nadal dla mnie pracować? W takim razie po raz ostatni traktujesz w ten sposób moją kobietę. Czy to jasne? Nie potrzebuję, żebyś mi przypominał albo mówił, co mam robić.

– Ja tylko zasugerowałem, że może to dobry pomysł, by odsunąć ją od potencjalnych problemów, to wszystko!

Ryan spojrzał na niego ze złością.

– Nie wciskaj mi kitu. Po prostu odejdź stąd, zanim cię zwolnię.

Podeszła do nas kobieta z notesem.

– Panie Christensen, możemy zaczynać. Będzie pan w holu. Proszę za mną – powiedziała, wskazując drogę.

– Jedną chwileczkę. – Ryan wziął mnie za łokieć. – Trzymaj się od niego z daleka. Znajdź Trish i cały czas bądź z Marie, dobrze?

Pocałowałam go szybko i poszłam do toalety. W rozległym holu ustawiono stół bufetowy, butelki z wodą stały w kubełku z lodem. Pomyślałam, że jestem bezpieczna, gdy zaczął mi mrowić kark – wyczułam go, nim się odezwał.

– Taryn…

Nie, cholera, nie! Im bliżej podchodził, tym silniejszy stawał się zapach jego wody kolońskiej.

Postanowiłam zachować spokój i uniknąć konfliktu za wszelką cenę.

– Kyle?

Spojrzał na mnie spod oka.

– Pięknie wyglądasz.

Ścisnęłam mocno butelkę, czując na dłoni chłodną wilgoć, ten sam chłód przesunął się w dół po kręgosłupie.

– Dziękuję.

– Widziałem cię kilka razy, ale nie miałem okazji pogratulować ci zaręczyn.

Usłyszałam lekkie napięcie w jego głosie, gdy próbował mówić to tak, żeby zabrzmiało szczerze. Chciałam go zignorować, ale to było trudne, dlatego po prostu podziękowałam.

– Słyszałem, że Ryan stracił panowanie nad sobą i pobił fotografa?

Poczułam, jak żar płynie w górę po mojej szyi. Nie przepuścił okazji, żeby mi dokopać.

– Gdy paparazzi wspinają się na drzewa i zakłócają naszą prywatność, zasługują na to. Poza tym to stare dzieje.

Machnął butelką z wodą.

– Zdziwiłem się tylko, że zniszczył sobie taki piękny wizerunek.

Posłałam mu złe spojrzenie.

– Skończyłeś?

Sięgnął po serwetkę.

– A przecież wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej…

– To prawda, mogłam wsadzić cię za kratki.

Prychnął.

– Zawsze taka sama. To dobrze, bardzo dobrze.

– Nie powinieneś czasem pilnować drzwi czy coś w tym stylu? Chyba złamałeś protokół, zostawiając swoją kobietę bez ochrony?

Podszedł bliżej.

– Powinienem się martwić?

Zaśmiałam się.

– W najmniejszym stopniu. Choć szczerze wątpię, żebyś znalazł się tu przez przypadek. Cieszę się z powodu ciebie i Lauren, naprawdę.

Usłyszałam pomruk narastający w jego piersi.

– I kto tu jest nieszczery? A może to cień zazdrości?

Roześmiałam się.

– O, na pewno nie. Możesz mi wierzyć, nie jestem ani trochę

zazdrosna. Powiem więcej, ty i ta przebiegła suka stanowicie piękną parę.

– I nadal taka zadziorna – rzucił bezczelnie.

– Co chcesz zrobić, Kyle? Przyciśniesz mnie do kolejnej ściany i znowu spróbujesz mnie przekonać?

Zamruczał nieprzyjaźnie i odwrócił się, na jego twarzy malował się szczery żal.

– Wiem. Wiem, że cię skrzywdziłem. Zrozumiałem to już. Postępowałem głupio, pochopnie… Nie spodziewam się, że mi uwierzysz, ale naprawdę chciałem cię chronić.

A ja zapragnęłam go uderzyć.

– Masz szczęście, że nie kazałam cię aresztować.

– Doceniam to. Widzisz, ja dotrzymałem słowa. Czy narzucałem ci się od tamtej pory?

– Nie. Ale skorzystałeś z pierwszej okazji, żeby pognębić Ryana w tani sposób. A to już mi się nie podoba.

– Ma to, co chciałbym mieć.

Powstrzymałam się, żeby nie przewrócić oczami.

– Ty masz Lauren.

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Zabawna sprawa, okazało się, że już nie jestem w jej typie. Ale to nieważne, bo ona nie jest moja.

– No cóż, przykro mi.

Kyle westchnął.

– Przebaczysz mi kiedyś?

Miałam dość.

– Szczerze? Nigdy. I dopóki jesteśmy tutaj, chcę cię prosić, żebyś wyświadczył sobie przysługę i trzymał się z dala od nas obojga.

Nie wiedziałam już, dokąd chcę iść, więc poszłam tam, gdzie po raz ostatni widziałam Ryana i Mike’a. Ręce mi się trzęsły, powróciły wspomnienia, jak Kyle przyciska mnie do drzwi na dole schodów… Strach przeszył mnie do szpiku kości.

Trish siedziała na krześle i rozmawiała przez komórkę, Marie była obok niej. Usłyszałam sygnał przychodzącego SMS-a na mojej komórce, wyłuskałam telefon z torebki i przeglądałam nową wiadomość, gdy usłyszałam nosowy głos, który rozpoznałabym w piekle.

Trish powiedziała to, co pomyślałam.

– Co ona tu robi, do cholery?

Marla odwróciła lekko głowę i zamilkła na chwilę, gdy nas spostrzegła. W moim żołądku zapłonął kwas. Jeszcze nie widziałam pokazu filmu, a już *Tysiąc mil* stało się dla mnie tysiącem mil przez piekło.

– Chyba chcę do domu – mruknęłam cicho.

Trish poruszyła się niespokojnie.

– Ja też. Najwyraźniej panna Delaney sprawiła sobie nowego rzecznika. I sięgnęła po starą gwardię Ryana.

SMS był od Ryana, pokazałam telefon Marie.

– Prosi, żebym przyszła.

Znalazłam go w pokoju, który wyglądał jak połówka czarnego namiotu. Plakat *Tysiąca mil* ustawiono za krzesłami. Ustawione reflektory miały oświetlić pomieszczenie, podłogowe wiatraki dawały chłód.

Ryan wyglądał jak przepuszczony przez maszynkę.

– Odpoczywasz? Dajesz jakoś radę? – spytałam, biorąc go w objęcia.

Kyle przeszedł korytarzem, zerkając na nas przelotnie. Zmarszczyłam brwi.

– Zaczepiał cię? – spytał Ryan.

Zesztywniałam. Nie chciałam opowiadać mu o tej rozmowie. Po co?

– Chyba powinieneś wiedzieć, że Lauren zatrudniła Marlę Sullivan.

Odsunął się.

– Słucham?

– Marla tu jest, właśnie się pokazała.

– Żartujesz sobie?

– Chciałabym. I chyba ma świetny humor.

Wyglądał, jakby zapragnął wyskoczyć oknem.

– Cudownie. – Potarł czoło, a potem przyciągnął mnie za rękę i spojrzał ciężko na Mike’a. – Gdzie jest David?

Do Ryana podbiegła jakaś młoda kobieta.

– Panie Christensen, możemy zacząć nową serię.

Podniósł rękę.

– Jedną chwileczkę.

Przyskoczył do Davida, wskazując brodą Marlę.

– Wiedziałeś o tym?

David albo faktycznie był zaskoczony, albo był mistrzem kamuflażu.

– O czym mówisz?

– O tym, że kobieta, która sądzi się ze mną za zerwanie umowy, i mężczyzna, który skrzywdził moją narzeczoną, są na tej imprezie. Odpowiedz na pytanie. Wiedziałeś o tym gównie?

– No cóż, dowiedziałem się kilka dni temu, że Lauren podpisała kontrakt z firmą Marli. Ale myślałem, że Marla przekaże ją swoim podwładnym. Skąd mogłem wiedzieć, że tu będzie?

Ryan jęknął.

– To mnie stawia w niekomfortowej sytuacji, Davidzie, zarówno fizycznie, jak i finansowo. I nie podoba mi się to.

– Rozumiem. Tak, chyba powinienem był ci powiedzieć, że Lauren zatrudniła firmę Marli, ale uznałem, że to nieistotne.

– Myliłeś się – warknął Ryan. – Wiesz, że zaskarżyła ugodę wraz z kwotą, którą jej zapłaciłem, twierdząc, że jestem jej winien kupę forsy. Powinieneś był mnie uprzedzić… Wygląda na to, że już nie mogę ci ufać.

David wyglądał na urażonego.

– Ryan, nie mów tak. Zawsze mam na celu wyłącznie twoje dobro.

– I z tego samego powodu samowolnie poprosiłeś Lena o przygotowanie wzoru umowy przedmałżeńskiej?

– Zgadza się. Spodziewasz się przychodów, które należy chronić.

– Przed kim? – wściekł się Ryan. – Taryn nie chce nawet płacić moją forsą za benzynę! Jedyną osobą, która wydaje moje pieniądze, jesteś ty. Wiem, co jest zapisane w moim kontrakcie, Davidzie. Martwisz się, że wywalę cię z tantiem za zdjęcia ślubne?

David uniósł rękę w obronnym geście.

– Nigdy bym tego nie zrobił i bardzo mi przykro, że tak myślisz. Posłuchaj, jeśli chcesz ryzykować połowę swoich pieniędzy dla dziewczyny, z którą prędzej czy później się rozwiedziesz, nie ma sprawy, to twoja decyzja.

Ryan zbladł.

– I to jest właśnie różnica między tobą i mną, Davidzie. Myślę, że rozstaniemy się po zakończeniu tej podróży prasowej.

David złapał Ryana za rękę.

– Spokojnie, stary. Nie zaczynajmy znów tego tematu.

Ryan spojrzał gniewnie na jego dłoń.

– Lepiej zabierz rękę i odejdź. Koniec zabawy.

Zamiast cieszyć się porażką Davida, przyglądałam się Lauren. Rozgadana i rozchichotana, wydawała się cieszyć tą kłótnią.

Dawaj, suko. Ty będziesz następna.

Premiera *Tysiąca mil* miała się odbyć na Manhattanie. Ryan pięknie wyglądał w czarnym garniturze Hugo Bossa, krawat w purpurowo-czarne wzory pasował kolorystycznie do mojej sukienki koktajlowej.

Poprawiłam jego krawat, on przesunął palcem po staniku sukienki, a potem po pięknym brylantowym naszyjniku.

– Wyglądasz zjawiskowo.

Nadal budziłam jego zachwyt. Miałam nadzieję, że nigdy nie przestanę doceniać, jakie mam szczęście.

– Ty też nieźle się prezentujesz.

Druga premiera nie była już tak przerażającym przeżyciem, jednak morze ludzi i horda napastliwych fotografów sprawiła, że drżały mi nogi. Setki fleszy, ryk tłumu domagającego się uwagi… Pełny surrealizm.

Trzeba przyznać, że Lauren i Ryan świetnie zagrali, dając niewiarygodny show przyjaźni na użytek fanów i prasy. Ustalili wcześniej, że w czasie wystąpień publicznych będą się zachowywać poprawnie, ale poza tym Ryan nie zwracał na nią uwagi. Zapewnił mnie, że nigdy więcej nie będzie z nią współpracował. Nie był skory do wybaczania, zwłaszcza gdy w grę wchodziły moje zranione uczucia.

Gdy projekcja filmu dobiegła końca, przenieśliśmy się na imponujące przyjęcie w sali balowej Gramercy Park Hotel. Na szczęście kontrakt Ryana przewidywał, że prywatna ochrona musi mu wszędzie towarzyszyć, dzięki temu miałam zapewnione moralne wsparcie Marie.

Zostawiłyśmy Ryana pogrążonego w rozmowie z operatorem filmowym i poszłyśmy do baru. Marie spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Wiesz co, przykro to mówić, ale film był naprawdę wspaniały.

Usiadłam w rogu, gdzie stały sofy i fotele.

– To prawda. Ryan zagrał niesamowicie. Ale na kilka scen trudno mi było patrzeć.

Przy scenie kolacji w restauracji – którą kiedyś wzięłam za prawdziwą randkę Ryana i Lauren – w mojej piersi zapłonął ból. Ryan uścisnął mocno moją rękę; pamiętał równie dobrze jak ja, co wydarzyło się tamtego wieczoru – porzuciłam go.

A gdy na ekranie grany przez niego bohater pochylił się nad stołem, by pocałować Lauren, Ryan objął mnie ramieniem, ujął moją twarz w dłonie i pocałował z taką pasją, że niemal rozpłakałam się ze szczęścia. Nie chciał, żebym na to patrzyła. To nie była nasza rzeczywistość. Jego

usta na moich, jego dłoń przy moim policzku, jego miłość do mnie – tylko to było prawdziwe.

Marie usiadła w niebieskim fotelu obok mnie.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że jestem na wypasionym przyjęciu po projekcji filmu. To wydaje się tak nierealne…

Upiłam łyk białego wina.

– Wiem. Uwielbiam dekoracje promujące film. Ryan powiedział, że wszyscy wychodzą na premierę *Sea*…

Urwałam w połowie zdania, widząc, że Marie patrzy na kogoś innego. Odwróciłam się.

– Szlag! – mruknęłam, gdy ujrzałam Lauren Delaney ze skrzywioną miną stojącą przed nami w brzydkiej drogiej sukience.

Gdy zrozumiała, że się nie boję, uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Chciałam ci pogratulować zaręczyn.

O, na pewno! Ale co mogłam powiedzieć poza: „dziękuję”?

Utkwiła we mnie wzrok.

– Tylko traktuj go dobrze, bo będziesz miała ze mną do czynienia.

No, to coś nowego…

– Czyżby? A niby dlaczego cię to obchodzi?

Prychnęła, zupełnie niespeszona.

– Wiesz dobrze, że przez długi czas Ryan był ważną częścią mojego życia.

Marie założyła nogę na nogę i uniosła sceptycznie brew.

– Czy to było przed tym, jak zdradzałaś Ryana, rżnąc się z Lucasem Banksem, czy już po tym? Pytam, bo brukowce często koloryzują, a chciałabym to jakoś umieścić w czasie.

Zapragnęłam przybić z nią piątkę.

Lauren na chwilę zatkało, ale szybko się opanowała.

– Och, myślisz, że jesteś taka mądra? Nie planujesz czasem powrotu na tę prowincję, z której się wygrzebałaś?

Spojrzałam na nią z pogardą.

– No daj spokój. Mogłaś przywalić jej na tyle sposobów i wybrałaś właśnie ten?

Uśmiechnęła się i skrzyżowała chude ręce.

– Myślisz, że go masz, co? No cóż, ciesz się swoją chwilą.

Demonstracyjnie poprawiłam kciukiem pierścionek zaręczynowy.

– O, myślę, że będę go miała znacznie dłużej. Widzisz, nie mam zamiaru zdradzać go jak jakaś głupia dziwka. Nie rozumiem tylko, dlaczego w ogóle cię to obchodzi? Nawet gdybyśmy się rozstali, nigdy nie będzie z tobą.

Wyglądała, jakby rozgryzła cytrynę.

– Odzyskam go bez trudu.

– Co ty powiesz? Naprawdę myślisz, że będzie zainteresowany czworokątem z tobą, Nicole i Kyle'em? – prychnęłam. – Bardzo wątpię.

Chyba zgrzytnęła zębami. Dostałam ją. Dobrze!

– Oglądałaś nasz film. Myślisz, że to wszystko była tylko gra? Na twoim miejscu miałabym oczy dookoła głowy.

Marie wstała z fotela.

– Grozisz jej?

– A dlaczego? – usłyszałam znajomy głęboki głos.

Odwróciłam głowę. Ryan szedł w naszą stronę, blady na twarzy. Odsunął Lauren, żeby siąść na poręczy mojego fotela.

– Powtórzę pytanie, Lauren. Dlaczego moja narzeczona ma mieć oczy dookoła głowy?

– To tylko taki zwrot – mruknęła.

Ryan wstał i podszedł do niej.

– Powiem to tylko raz. W czasie tej podróży masz się trzymać z dala ode mnie i mojej przyszłej żony. Dotyczy to również twojej zaćpanej przyjaciółki i tego palanta ochroniarza. Czy to jasne?

Lauren uśmiechnęła się złośliwie.

– Od kiedy to jesteś taki święty? Pamiętam, że gdy byliśmy razem, lubiłeś dobrą zabawę. Wróć do stylu życia, na jaki pozwala nasza kariera, zanim będziesz za stary, by się nim cieszyć. Zabawa w dom to nudy, tracisz najlepsze chwile. Całowałeś się już z Nicole, pomyśl, jakie to daje możliwości.

Ryan zbladł.

– Nie ma takiej opcji.

– Coś podobnego… A miałam wrażenie, że podobał ci się ten nasz trójkącik z asystentką reżysera… – Lauren nachyliła się do mnie, żeby mieć pewność, że ją słyszę. – Wspominał ci kiedyś, jak lubiliśmy się bawić?

Chwycił ją za ramię.

– Nie waż się do niej tak mówić. I nie próbuj stwarzać wrażenia, że ta jednorazowa sytuacja była czymś więcej.

Roześmiała się.

– Stałeś się homofobiczny, co?

– Nie obchodzi mnie to, co ludzie robią ze swoim życiem, ale nie podoba mi się, jak różne przebiegłe suki stają na głowie, żeby zniszczyć mój związek, a ich uzależnione kochanki stwarzają mi problem w pracy. Twoja psiapsiółka ma cholerne szczęście, że nie skorzystałem z okazji i nie wylałem jej na bruk. Jeśli chodzi o ciebie, dałem ci szansę, chociaż wszystko we mnie krzyczało, żebym tego nie robił. Drugi raz nie popełnię tego błędu. Jeśli kiedykolwiek ty i Nicole spróbujecie naprzykrzać się Taryn, rólka w podrzędnym teatrze na zadupiu stanie się dla was szczytem marzeń.

Byłam zadowolona, że tak ją odprawił, choć wiadomość, że uprawiał seks z dwiema kobietami naraz, była ostatnią rzeczą, jaką spodziewałam się dziś usłyszeć. Musiałam sobie przypomnieć, że ta dzika część jego natury należała już do przeszłości.

Wyjrzałam przez hotelowe okno, podziwiając wschód słońca nad Rzymem. To był ostatni przystanek podróży promującej *Tysiąc mil*, za kilka godzin mieliśmy siedzieć w samolocie lecącym do Stanów.

Czułam ciepłą pierś Ryana przytuloną do moich pleców. Otuliłam się jego ręką.

– Nie chcę wracać do domu.

Pocałował mnie w szyję.

– Nie wracamy.

Spojrzałam na niego, żeby zobaczyć, czy sobie kpi.

– Nie?

– Nie. Mamy przed sobą trzydniowy wypad.

To była cudowna perspektywa!

– Mogę zapytać dokąd czy to niespodzianka?

Uśmiechnął się przebiegle.

– W zasadzie niespodzianka, ale mogę ci zdradzić, że chodzi między innymi o pewną restaurację, zbudowaną w grocie na klifie, którą moja kobieta chciała obejrzeć.

To brzmiało lepiej niż wygrana na loterii!

– Naprawdę? Nie droczysz się ze mną?

Poklepał mnie po pupie.

– Nie droczyłbym się. Mike zabiera tam Marie, jedziemy we czwórkę, ale nie nastawiałbym się, że będziemy ich często oglądać.

Uszczęśliwiona zaczęłam podskakiwać i klaskać w dłonie.

Skakał wraz ze mną, przedrzeźniając mnie.

– Chcesz usłyszeć kolejne dobre wieści?

– Tak! – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Lecimy helikopterem do Polignano a Mare.

Miałam ochotę podskoczyć aż do sufitu.

– Zacznij się pakować, ruszamy za dwie godziny.

Pocałowałam go z pasją i rzuciłam się do pakowania naszych rzeczy.

Ryan złożył koszulę, którą nosił poprzedniego wieczoru.

– Spakuj do plecaka tylko najpotrzebniejsze rzeczy, w kabinie nie ma zbyt dużo miejsca na bagaże.

Zaczęłam przegląd generalny mojego bagażu podręcznego. Miałam w plecaku tyle rzeczy, że zaczęły się wysypywać.

– Zadzwonię do Mike'a i spytam, czy samochód jest w drodze – powiedział Ryan.

Wyjęłam z plecaka dużą szarą kopertę, którą wręczyła mi wczoraj kobieta na konferencji prasowej. Moja torba stawała się powoli aktówką Ryana Christensena, miałam tu recepty, notatki, podpisane dokumenty…

Ułożyłam na stosie wszystkie ważne papiery, chciałam je włożyć razem do tej szarej koperty. Niestety nie mieściły się, więc wysypałam jej zawartość na łóżko, żeby podzielić je na ważne i mniej ważne.

Papiery, broszury, foldery, śmieci, śmieci, śmieci…

Coś wypadło na łóżko, gdy otworzyłam jedną z broszur – kawałek strony z czasopisma, złożony w małą kopertę.

Co do licha? Otworzyłam ją i krzyknęłam, ręce mi się zatrzęsły.

– Ryan?

Podbiegł do mnie, słysząc niepokój w moim głosie.

– Co to jest? – Biały proszek wyglądał jak sprasowany talk i było go dużo.

Przyglądał się przez chwilę, zanim wziął kopertę do ręki.

– Co do kur… Nie wysyp…

– Co to jest? – powtórzyłam.

Patrzyłam, jak wącha ostrożnie i się krzywi.

– Nie jestem pewien, kochanie, ale chyba kokaina.

ROZDZIAŁ 25

Skończone

Chodziłam nerwowo po pokoju, gdy Mike i Ryan badali zawartość małej koperty.

– Ryan ma rację – oznajmił w końcu Mike. – Jestem pewien, że to koka.

Ścisnęła mi się krtań. Miałam narkotyki w plecaku…

Mike przyglądał mi się badawczo.

– Mówisz, że gdzie to znalazłaś?

Wskazałam szarą kopertę.

– W tym.

Podniósł, zajrzał do środka.

– Co jeszcze w niej było?

Przerzuciłam papiery, starając się znaleźć te, które były w kopercie.

Powiedzieć, że Ryan był wkurzony, to stanowczo za mało.

– Skąd w ogóle masz tę kopertę?

– Pamiętasz tę rudowłosą ślicznotkę? W farbowanej spódnicy i z nogami dotąd? – Wskazałam szyję. – Dała mi ją. Powiedziała, że to dla ciebie.

Ryan uderzył pięścią w stół, wyrzucając z siebie długi ciąg przekleństw.

– Moim zdaniem powinniśmy wysypać to do sedesu – oznajmił Mike po wybuchu Ryana. – A potem zrobić dokładny przegląd bagażu. Kieszenie koszul, spodni, trzeba sprawdzić wszystko. Marie, pomóż Taryn. Przejrzyjcie wszystko. Naprawdę wszystko.

Marie i ja wyrzuciłyśmy rzeczy z walizek.

– Zrób listę podejrzanych – polecił Ryan. – Szlag, może ich być dużo… Jak już się dowiem, kto to zrobił, najpierw rozerwę mu gardło, a potem go zakopię.

– Każdy z nas dotykał tej koperty, więc odcisków palców już nie ma. Według mnie zawiadamianie władz nie ma sensu. – Mike pokręcił głową. – Możemy spekulować do woli, ale jeśli ten ktoś nie wpadnie lub się nie przyzna, nie dowiemy się, kto to zrobił.

Ryan wstał, chwycił kopertę i pobiegł do łazienki. Słyszałam, jak kilka razy spuszcza wodę w toalecie.

Dowody rzeczowe przestały istnieć.

Ryan wrócił, wpatrując się w Mike'a takim wzrokiem, jakby ten znał odpowiedzi.

Mike też był zirytowany.

– Nie wiem, stary. Na pewno ktoś próbował cię wrobić. Gdyby któreś z nas z tym wpadło, wylądowalibyśmy w międzynarodowym areszcie.

Ryan spojrzał wilkiem.

– Nie ma takiej opcji.

Mike przejechał dłonią po włosach.

– Dobra wiadomość jest taka, że Taryn znalazła to teraz, zanim próbowaliśmy opuścić kraj. Przylecieliśmy tu lotem komercyjnym, więc narkotyki musiały zostać kupione tutaj. Nie zawiadamiając policji, nie mamy szansy na dochodzenie, a dowody rzeczowe właśnie spuściłeś w klozecie.

– To było w moim plecaku – powiedziałam ponuro, powstrzymując łzy. Przeglądałam kieszenie Ryana, szukając podłożonych narkotyków, wywracałam każdą na drugą stronę. – Wsadziliby mnie do więzienia… – Ta świadomość mnie dobiła, łzy rozmazały obraz, do gardła napłynął szloch. Wizja, że jestem w kajdankach, jak jakaś narkomanka, że zamknęliby mnie na długie lata w jakimś włoskim więzieniu dla kobiet… To mnie przerosło.

Tyle już przeszłam… Dowiedziałam się, jak to jest, gdy cię aresztują, patrzyłam, jak wsadzają Ryana do wozu policyjnego… Wieczny stres, utrata dziecka, ciągłe kłamstwa, tyle poświęceń…

Poczułam, że już nie daję rady. Tego było za wiele.

Ryan padł na kolana obok mnie.

– Hej, kochanie, kochanie… Wszystko będzie dobrze, cichutko…

Trzęsłam się tak, że nie mogłam oddychać. Ile jeszcze mam znieść?

– To kokaina, Ryan! Ja już nie mogę. Chcę do domu, zabierz mnie stąd…

Ryan wziął mnie w ramiona, sadzając między swoimi nogami.

– Nie płacz… Zabiorę cię do domu. – Całował moje włosy raz po raz, kołysząc mnie delikatnie. – Jestem z tobą, kochanie. Jesteśmy razem, tylko to się liczy, nic innego. Obiecuję, że nigdy więcej nie będziesz musiała przez to przechodzić…

Słyszałam, co do mnie mówi, ale nie wierzyłam. Co powstrzyma

Lauren, Nicole czy rozgoryczonego menedżera przed nową zasadzką, przed powtórzeniem tego koszmaru?

Nic.

Gdy Ryan uprzedzał, że trochę się przewietrzymy, nie żartował. Lecieliśmy helikopterem. Ryan grzał mnie swoim ciałem, gdy przechylał się, by obejrzeć widoki po mojej stronie. Uparł się, żeby trzymać się planu i nie wracać od razu do Stanów. Nie puszczał mojej ręki, odkąd wyszliśmy z hotelu w Rzymie. Może się bał, że ucieknę.

Wycieczka do Polignano a Mare oderwała mnie od przykrych myśli.

Ulokowaliśmy się w hotelu; Ryan krążył zdenerwowany po pokoju. Otworzyłam drzwi na balkon, żeby zaczerpnąć powietrza.

Ryan stanął za mną i objął mnie, kładąc mi ręce na brzuchu.

– Ładny widok.

Mało powiedziane. Patrzyliśmy na rozciągające się w dole Morze Śródziemne.

– Niesamowity. Dziękuję ci, to był wspaniały pomysł, by tu przyjechać. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Pocałował mnie w szyję i powiedział, nie odrywając ust:

– Nie zostawiaj mnie, Taryn.

Spojrzałam na niego zszokowana i zobaczyłam strach w jego oczach. Serce mi się ścisnęło.

– Jesteś taka milcząca. Boję się myśleć, co dzieje się w twojej głowie.

– Nie mam zamiaru odejść, Ryan. Kocham cię.

Westchnął i pocałował mnie czule.

– Dzięki ci, Boże. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Jesteś moim sercem, Taryn. Moim sercem. Nie wiem, kto nam to zrobił, ale przysięgam, że się dowiem. Zostanie ukarany.

Pokręciłam głową.

– Zemsta nigdy nie przynosi nic dobrego, wszelkie próby odwetu tylko mnożą problemy. Nie, najlepszym wyjściem będzie odpuścić, niech ta sprawa odejdzie do przeszłości.

Oparł czoło o moje ramię.

– Nie mogę.

– Musisz, kochanie. W przeciwnym razie wszystko wypłynie i twoje zdjęcia znów pojawią się na pierwszych stronach gazet. Nie, nigdy więcej. Dość tych upokorzeń. I tak na pewno wkrótce znajdziemy się

w wiadomościach. Ty kichniesz albo ja dostanę szału, gdy pocałujesz jakąś aktorkę. Na pewno coś wynajdą.

– Nie. Nie tym razem. Mam dość, Taryn. Pragnąłem grać w filmach, ale to przynosi ból i cierpienie. Nigdy więcej. Po powrocie do Stanów ogłoszę, że odchodzę.

Spojrzałam znów w jego oczy, niepewna, czy mówi serio.

– Ryan, przecież kochasz swoją pracę. To twoje życie.

Pocałował mnie w usta, potem oparł czoło o moje.

– Już nie.

Nie żartował. Po powrocie odwołał wszystkie wystąpienia publiczne, odrzucił prośby pism o zdjęcia czy wywiady. Był zobowiązany umową do promowania ostatniego *Seaside*, ale nie chciał robić nic więcej.

Razem z Trish zdołałyśmy go przekonać, żeby nie wygłaszał formalnego oświadczenia o zakończeniu kariery – uzasadniłyśmy, że to jedynie ściągnęłoby na niego uwagę – a to była ostatnia rzecz, jakiej pragnął. Zwłaszcza że musieliśmy jeszcze załatwić polubownie sprawę z pobitym fotografem.

Zamiast pracy, Ryan poświęcił się budowie naszego domu – niemal zamieszkaliśmy w domku mojego dziadka, żeby na miejscu nadzorować postępy.

Marie dostała zlecenie z Mikiem w Los Angeles, mieli chronić młodego aktora nękanego przez prześladowcę. Dużo podróżowała, nie widywałyśmy się, prawie nie miałyśmy kontaktu. Tęskniłam za nią, ale wiedziałam, że jest w pracy, a pogawędki telefoniczne byłyby źle widziane i mogły narazić jej klienta.

Ryan przestał żyć jak celebryta. Po kilku tygodniach spekulacji, dlaczego się tak wycofał, media dały spokój. Na okładkach pojawiły się inne sławy, Ryan zniknął z ich radaru.

Oczywiście, gdy szliśmy razem na zakupy, rozpoznawano go. Zapuścił wprawdzie bródkę, ale to nie pomogło.

Któregoś dnia poczułam, że mogę już wrócić do tematu kokainy. Ryan napalił w kominku, położyliśmy się na podłodze i tworzyliśmy listę podejrzanych.

Ja obstawiałam Nicole Devin. Lauren ściągnęła ją na europejską podróż prasową i obie stale pociągały nosem.

Kyle również był w Rzymie, ale nie stał na szczycie mojej listy. Ignorował mnie, odkąd zaczął podrywać rudą piękność, tę od koperty, a ją wyraźnie cieszyły jego zaloty. No, ale on miał motyw i możliwości.

Marla Sullivan także znalazła się wśród podejrzanych. Ale chociaż ta wścibska suka oszalałaby z radości, gdyby Ryan spadł z piedestału, nie wyglądała na osobę nagabującą kogoś o kokainę.

No i był jeszcze David. Rozgoryczony, zblazowany menedżer. Ryan zwolnił go oficjalnie i zrobił wszystko, żeby ta gnida zrozumiała, że to koniec. David wpadł w szał, gdy Ryan zadzwonił do swojego agenta, Aarona, przekazując mu tę nowinę. Widziałam, jak rzucał nam nienawistne spojrzenia i szeptał coś Marli na ucho, więc możliwe, że ci dwoje spiknęli się i razem knuli przeciwko nam.

W podróży prasowej brało udział jeszcze kilka osób, ale odrzuciliśmy je z braku motywu.

Nie wyszliśmy jednak poza stworzenie krótkiej listy. Na szczęście mieliśmy tę satysfakcję, że kimkolwiek był człowiek, który podrzucił nam narkotyki, poniósł fiasko.

Mimo tak wielu zajęć Ryan nie wyglądał na szczęśliwego. Smutek tkwił w nim jak cierń, od czasu do czasu dając o sobie znać.

Zaczęłam się czuć winna, że zarzucił aktorstwo przeze mnie, i chociaż cieszyłam się, że znaleźliśmy się poza światłami reflektorów, w głębi ducha wiedziałam, że Ryan nie będzie szczęśliwy, jeśli nie będzie grał.

Miał aktorstwo we krwi. Było dla niego najważniejsze. Jego miejsce było przed kamerami.

Teraz nie żył, lecz wegetował. Robił wszystko, żeby nie przyznać się, że bez grania jest nieszczęśliwy, ale nie musiał nic mówić, znałam go dobrze i wiedziałam, co go dręczy.

Datę ślubu wyznaczyliśmy na dwudziestego października. Za radą Mike’a postanowiliśmy pobrać się na Malediwach. Było mi wszystko jedno, gdzie to będzie, byle tylko była tam jakaś willa przy plaży, w której będziemy mogli się zaszyć.

Ale chociaż z całej duszy pragnęłam poślubić Ryana, teraz nie mogłam. Nie w ten sposób.

Chciałam, żeby był w pełni sobą, nim powie „tak”. A teraz było do tego bardzo daleko.

Światło, które zwykle tańczyło w jego oczach, zgasło.

Jego dusza cierpiała i to mnie zabijało.

Przekonałam Ryana, byśmy wrócili do Seaport pod pretekstem, że są sprawy do załatwienia, przy których muszę być obecna, choć tak naprawdę potrzebowałam tylko mocnego Wi-Fi, którego nie było

w domku nad jeziorem. Wiedziałam, co chcę dać Ryanowi jako prezent ślubny, ale do tego potrzebowałam czasu.

Ponieważ w pubie nie było tłumów, Ryan i ja postanowiliśmy zjeść lunch na dole. Chcieliśmy spróbować nowych przystawek Tammy – nawet w mieszkaniu pachniało pysznościami.

– Oddzwoniłeś do prawnika? – zapytałam, próbując nie sparzyć ust francuską zupą cebulową.

Ryan skinął głową, pochłaniając ciepłe kanapki z kurczakiem.

– Powiedziałeś mu, że nie chcesz intercyzy? Tak?

Ryan spojrzał mi w oczy.

– Jak najbardziej. A co, chcesz intercyzę? Mam lepszy pomysł. – Wziął serwetkę z logu pubu i pożyczył długopis od jednej z nowych kelnerek. Patrzyłam, jak ostrożnie pisze na serwetce, by jej nie podrzeć. – Tak naprawdę wszystko zaczęło się wtedy, gdy dałaś mi swój numer telefonu, pamiętasz?

Płonąc z ciekawości, co pisze, pod stołem przysunęłam stopę do jego stopy.

– Oczywiście, że pamiętam. Zapisałam go na serwetce z pubu.

– Mam ją nadal. – Uśmiechnął się do mnie czule. Gdy skończył pisać, przesunął do mnie serwetkę.

Roześmiałam się.

Obiecuję nigdy nie kłócić się o toster – przeczytałam. Tak, to było bardzo ważne, oboje pamiętaliśmy, jak Gary i Marie walczyli o każdą rzecz.

Poprosiłam go o długopis, wzięłam drugą serwetkę i napisałam:

Obiecuję, że nigdy nie zabiorę ci tostera ani telewizora.

Zaśmiał się i postukał palcem w serwetkę.

– Lepiej napisz, że nie zabierzesz mi pilota, jak będę oglądał hokej. Dawaj długopis, moja kolej. – On pisał, a ja poszłam za bar po drugi długopis.

Po powrocie przeczytałam:

Obiecuję, że kupię ci własny telewizor, żebyśmy nigdy nie kłócili się o to, co będziemy oglądać.

– Na przykład o golf – powiedziałam i napisałam na swojej serwetce:

Obiecuję, że nigdy nie zabiorę twoich pieniędzy.

Patrzył na mnie przez chwilę spod zmarszczonych brwi.

– To już wiem. – Serwetka, którą mi podał, głosiła: *Obiecuję nigdy nie*

mieć pretensji, że wydajesz moje pieniądze. Aha, w kwestii urządzenia domu: nie każ mi kupować z tobą zasłon. Jeśli mnie kochasz, nigdy nie pytaj, które mi się podobają.

– Dobra, żadnych zasłon, zrozumiałam. – Położyłam jego serwetkę na rosnącej stercie i napisałam na nowej:

Obiecuję być dobrą żoną.

Uśmiechnął się czarująco. Na jego serwetce widniało:

Obiecuję być dobrym mężem.

Patrzyłam w jego ciepłe niebieskie oczy, które tyle dla mnie znaczyły.

– Zatrzymamy je i nie będziemy musieli składać obietnic małżeńskich.

– A właśnie… – Ryan szybko nabazgrał jeszcze jedną:

Obiecuję, że każdy dzień będę zaczynał i kończył słowami: kocham cię.

Miałam ochotę wpakować mu się na kolana. Przechyliłam się przez stół i pocałowałam go. Oderwałam się z trudem od jego ust i napisałam:

Obiecuję kochać ciebie i tylko ciebie, do ostatniego tchu.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy – szepnął. Jego następna serwetka brzmiała:

Obiecuję kochać cię zawsze.

– W takim razie… – Zawiesiłam głos. Napisałam:

Obiecuję zaspokajać twoje potrzeby – i położyłam przed nim.

Poklepał tę obietnicę, szczerząc zęby.

– Przypomnę ci to. Wiesz, jaki jestem potrzebujący.

Na jego serwetce widniało:

Obiecuję zawsze patrzeć tylko na ciebie.

To uderzyło mnie prosto w serce. Dopisałam na dole:

Do końca naszego życia?

Uśmiechnął się do mnie ciepło, mrugnął i skinął głową.

Sięgnęłam po następną:

Obiecuję kochać się po francusku w każde Twoje urodziny.

Wyglądał tak, jakby wygrał główną wygraną na loterii, a potem spytał:

– Tylko w urodziny? – Przejrzał stosik i wyjął serwetkę z obietnicą zaspokajania potrzeb. – Mam wrażenie, że mam znacznie większe potrzeby, skarbie. Stałe.

Szybko dopisałam:

Obiecuję, że bez względu na to, jak bardzo jesteś potrzebujący, nigdy nie każę ci spać na kanapie.

Ryan podniósł palec i napisał na swojej serwetce:

Obiecujesz rozmawiać ze mną zawsze, gdy coś będzie cię dręczyło?

Dopisałam na dole:

Tak, a ty? – i oddałam mu.

Napisał poniżej:

TAK – i podkreślił dwa razy.

Moja następna obietnica głosiła:

Obiecuję codziennie zrobić coś, co cię uszczęśliwi.

Przerzucił serwetki i wyjął tę z obietnicą miłości francuskiej.

– Możemy spełniać tę obietnicę codziennie, co godzinę? To by mnie uszczęśliwiło i za jednym zamachem zaspokoiło moje potrzeby.

Był taki radosny… Jak kiedykolwiek mogłam go o coś podejrzewać? Przewertowałam obietnice i znalazłam tę, która mówiła, że zawsze będzie mnie kochał.

– Biorąc pod uwagę tę, zobaczę, co da się zrobić.

Wyciągnął rękę nad stołem, wziął moją dłoń w swoją i podniósł do ust, składając czuły pocałunek obok pierścionka zaręczynowego.

ROZDZIAŁ 26

Wyjdź za mnie

Ryan zarzucił życie celebryty na dobre. Przestał przeglądać scenariusze i rozważać role za miliony dolarów. Wiedziałam, że jeśli zrezygnuje w takiej chwili, nie będzie mu łatwo wrócić. Na szczęście premiera drugiego *Seaside. Dzień świtu* znów wciągnęła go w światła reflektorów.

Było niemal tak, jakby nie odchodził. Nie zdawałam sobie sprawy, jak brakuje mi tego życia, dopóki go nie straciliśmy. Tęskniłam za Mikiem i Marie. I cieszyłam się na kolejną podróż prasową Ryana – znowu mogliśmy być razem.

Premiera miała być w Los Angeles, co było mi bardzo na rękę, ułatwiało moje konspiracyjne działania. Gdy Ryan był zajęty zdjęciami, wywiadami i tak dalej, ja spotkałam się z dwoma wpływowymi producentami i wynegocjowałam nabytek za dwieście tysięcy dolarów. Musiałam sprzedać wszystkie udziały mojej rodziny w winnicach, ale inwestowanie w przyszłość Ryana było tego warte.

Poszło gładko jak po maśle.

Dwa tygodnie później, gdy byliśmy w Berlinie, zrobiło się jeszcze lepiej. Mike wpadł do naszego pokoju z szerokim uśmiechem, Marie deptała mu piętach.

– Nie uwierzysz! – zawołał, pokazując telefon. – Dostałem właśnie wiadomość od mojego kumpla, Niksa, pracuje w ochronie w Los Angeles. Jeśli to nie poprawi ci humoru, to już nie wiem…

Nigdy nie zapomnę uśmiechu na twarzy Ryana, gdy usłyszał, że David Ardazzio, lat czterdzieści pięć, został aresztowany i oskarżony o posiadanie trzech i pół grama kokainy.

Sprawiedliwość zatriumfowała. Mogliśmy zostawić ten incydent za sobą.

Cztery tygodnie później patrzyłam na cudownie lazurowy ocean z werandy naszej willi na Malediwach, przygotowując się do mojego ostatniego przejścia jako wolnej kobiety. Pan młody był w willi swoich rodziców, pewnie równie zdenerwowany jak ja.

– Twoje włosy wyglądają wspaniale – oznajmiła Marie, spryskując je

lakierem, żeby trzymały się razem. Związała je w luźny koński ogon, lekko tapirując, żeby wyglądał na jeszcze grubszy.

Pacnęłam ją w rękę.

– Nie dawaj tyle lakieru. Nie chcę, żeby Ryan się do nich przykleił albo je połamał, jak ich dotknie.

Tammy trzymała w rękach moje sandały, uśmiechając się tajemniczo.

– W butach czy bez butów?

– Musisz iść boso, Taryn – odparła Janelle. – Nie ma innej opcji.

Tammy prychnęła.

– Dobrze, możesz ich nie zakładać, ale musisz je przeczytać.

Przeczytać?

– O czym ty mówisz?

Podekscytowana podała mi nowe sandały ze ślubnej kolekcji Stuarta Weitzmana. Odwróciłam je i zobaczyłam odręczny napis na podeszwie:

Jesteś moją przyjaciółką.
Jesteś moją miłością.
Jesteś moim życiem.
Nie mogę się już doczekać,
Kiedy zostaniesz moją żoną.
Ryan.

Zabrakło mi tchu. Zasłoniłam usta ręką, żeby nie szlochać. Nieraz wyobrażałam sobie mężczyznę, którego pewnego dnia poślubię, a Ryan przemienił ten obraz w cudowny sen. Zdenerwowanie zniknęło, wiedziałam już z absolutną pewnością, że Ryan pragnie mnie tak samo, jak ja jego. Łzy popłynęły mi po policzkach. Podałam sandały Ellen, żeby przeczytała, co napisał jej syn. Tammy szlochała w głos, jednocześnie upominając mnie, żebym nie płakała, bo zniszczę sobie makijaż.

Kilka minut później mama Ryana wyjęła moją suknię – biały jedwab i cienkie paski skrzyżowane na dekolcie i na plecach. Gdy przymierzałam ją po raz pierwszy, zaaprobowałam ją bez słowa, ale teraz, gdy ją wkładałam, zęby szczękały mi ze strachu.

Janelle wyjęła naszyjnik z trzema oddzielnymi brylantami, moje „coś nowego”, prezent ślubny od Ryana. Jako „coś starego” miałam grzebyk z koralikami, wsunięty nad luźnym końskim ogonem; moja mama miała go we włosach, gdy brała ślub z ojcem. Żałowałam, że moi rodzice nie żyją i nie mogą zobaczyć mnie w tym szczególnym dniu, ale miałam

nadzieję, że patrzą na mnie z nieba. Może byli w promieniach słońca, które przebijały się przez chmury, albo w ciepłym powiewie wiatru łaskoczącym skórę…

Jill trzymała w ręku małe pudełko.

– To ode mnie i Joego. Dziękujemy, że pozwoliłaś nam towarzyszyć ci w tym dniu. To zaproszenie miało ogromną wagę dla twojego ojca i dla mnie.

Objęłam ją i pocałowałam w policzek.

– Dziękuję, że tu jesteście.

Pogładziła moją twarz, uśmiechnęła się.

– Śmiało, otwórz.

Otworzywszy pudełeczko drżącymi rękami, krzyknęłam cicho na widok eleganckiej szafirowej bransoletki.

– Jaka piękna!

– To twoje „coś niebieskiego” – zaśmiała się radośnie.

– Dziękuję! Pomożesz mi ją zapiąć?

Janelle, jak zwykle, ściągnęła mnie na ziemię.

– Musimy iść. Pamiętaj, to ta łatwiejsza część. Ta trudniejsza to nie zamordować faceta za jego utyskiwania.

Spojrzałam na Ellen, skinęła głową.

– No nie mów, że czasem pragniesz zamordować tatę Ryana?

– O tak – powiedziała z przekonaniem. – Niezbyt często, trzy, cztery razy do roku, ale zdarza się.

Popatrzyłam na Tammy.

– Groziłam Pete’owi, że go zabiję, jak tu lecieliśmy.

Marie poprawiała tył mojej sukienki, gdy spostrzegłam błysk na jej dłoni. Gdy robiła mi makijaż, miała nagie palce…

Odwróciłam się na pięcie, omal nie upadając, i złapałam ją za rękę.

– Co to jest?

Marie uśmiechnęła się skromnie.

– Mike oświadczył mi się wczorajszej nocy.

Rany, co za szczęście! Z każdą chwilą ten dzień stawał się coraz piękniejszy… Uścisnęłam ją mocno.

– Jak? Kiedy?

Zaśmiała się.

– Wczoraj w nocy. Zabrał mnie na spacer po plaży i powiedział, że

nigdy nie czuł czegoś takiego do żadnej kobiety i nie wyobraża sobie beze mnie życia.

Chyba piszczałam. Na pewno szarpałam ją za lewą rękę, przyglądając się wielkiemu kamieniowi na jej palcu.

– A potem powiedział, że nie mógł dłużej czekać z oświadczynami, chociaż nie chciał, żebym myślała, że zrobił to pod wpływem waszego ślubu.

Uścisnęłam ją znowu, szepcząc gratulacje. To był ogromny krok naprzód, teraz wiedziałam już, że bez względu na wszystko, Marie zawsze będzie w moim życiu. W końcu ich dwupiętrowy dom od naszego dzieliła tylko wiata.

Marie uśmiechnęła się do mnie.

– Co powiesz na to, żeby wreszcie wziąć ślub? Ryan Christensen czeka.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi i zobaczyłam mojego biologicznego ojca, Joego.

– Wystrojone i gotowe? – spytał, chyba speszony.

Uśmiechnęłam się do niego. Ryan zaskoczył mnie, zapraszając Joego i jego rodzinę, ale cieszyłam się z tego pomysłu. Nawet jeśli to nie Joe mnie wychował, gdyby nie on, nie byłoby tej chwili.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy szłam przez plażę na uginających się nogach. Joe prowadził mnie pod rękę, podtrzymując.

Gdy zobaczyłam Ryana stojącego obok mężczyzny, który miał udzielić nam ślubu, poczułam, jak spływa na mnie ulga.

Stał tam, ze złożonymi rękami, jego włosy rozwiewał delikatny wiatr znad oceanu, a na jego twarzy widniał ten cudowny uśmiech, przeznaczony wyłącznie dla mnie. Nic innego się nie liczyło, ten mężczyzna był dla mnie wszystkim.

Miał być ze mną na dobre i złe, w chorobie i zdrowiu, dopóki śmierć nas nie rozdzieli. Nasze spisane na serwetkach obietnice zostały oprawione i powieszone nad łóżkiem, żebyśmy zawsze o nich pamiętali i nigdy nie uważali niczego za oczywiste.

Jak tylko Ryan ujął moje dłonie, całe zdenerwowanie odeszło razem z wiatrem.

Obudziłam się z uśmiechem, czując delikatne pocałunki na ramieniu. Chyba zasnęłam z tym samym uśmiechem na ustach. Dotknęłam ręką

jego ramienia, żeby wiedział, że już nie śpię.

– Dzień dobry, pani Christensen – mruknął Ryan, całując mnie w szyję. Łaskotało.

– Dzień dobry, mężu – spojrzałam na zegarek – a raczej: miłego popołudnia. – Przekręciłam się i wtuliłam w jego pierś. – Myślisz, że będą za nami tęsknić, jeśli nie przyjdziemy również na obiad?

Ryan zaśmiał się cicho.

– Nie chcę wychodzić z łóżka, zamówiłem śniadanie do pokoju.

Przesunęłam palcem po jego platynowej obrączce, z moją obietnicą „twoja na zawsze” wygrawerowaną od wewnątrz, mając nadzieję, że to nie był jedynie sen.

– W końcu nie dałam ci prezentu ślubnego.

Ryan uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

– O, to, jak mnie dosiadłaś i ujeździłaś zeszłej nocy, było najwspanialszym prezentem.

Szturchnęłam go.

– Mądrala… Poczekaj. – Wyszłam z łóżka.

– Drugi prezent, moja żona zupełnie nago.

Wykrzywiłam się do niego, wracając z płaskim pudełkiem owiniętym w złotą folię.

Przekręcił je, oglądając z obu stron.

– Co to jest?

Wsunęłam się pod kołdrę.

– Marzenie.

Zmrużył oczy.

– Marzenie?

– Tak. Marzenia spełniają się tylko wtedy, gdy robisz coś w tym kierunku.

Odgarnął palcami włosy. Był tak cholernie seksowny… Miałam nadzieję, że nigdy nie przestanę być za to wdzięczna.

Wysunął nogę, trącając mnie w stopę.

– Naprawdę?

Poprawiłam poduszkę pod głową i znów przytuliłam się do jego boku.

– Naprawdę.

– W takim razie wyrzucamy twoje pigułki antykoncepcyjne do kosza.

Zaskoczył mnie zupełnie.

– Naprawdę jesteś na to gotowy?

Wzruszył ramionami.

– Jestem gotów na wszystko, co życie może nam przynieść.

– Dobrze. A teraz otwórz swój prezent.

Ryan wsunął kciuk pod brzeg papieru, rozrywając go.

– Złoty papier, co?

– Tak jest. A w środku złoty bilet.

Potrząsnął pudełkiem, podniósł pokrywkę… Poczułam ukłucie paniki, gdy zmarszczył brwi.

– Scenariusz? Kupiłaś go?

– Tak. Właścicielem jest TLC Productions.

Spojrzał jeszcze raz.

– To ten, do którego tak bardzo chciałaś mnie przekonać… Tar, wiesz, że nikt nie chciał w to wejść?

Wzruszyłam ramionami.

– To było wtedy. A teraz jesteśmy umówieni na rozmowę z Jeffem Westfieldem z Universalu, jak tylko będziesz gotów.

Był wstrząśnięty.

– Wciągnęłaś producentów?

Uśmiechnęłam się z dumą.

– Tak. Anna Garrett też w tym jest. Podobno wielu znanych reżyserów wyraża zainteresowanie.

– Miałaś pełne ręce roboty, co? – Uśmiechnął się do mnie.

– Wiesz, konspiracja.

Zagryzł usta.

– Naprawdę chcesz, żebym wrócił do grania? Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy?

Pogładziłam jego ręce, słysząc, jak zmienia mu się głos.

– Naprawdę. To twoja tożsamość, to sprawia, że żyjesz. Cała reszta… cała reszta to tylko szczegóły.

EPILOG

Nagrodzeni

Oddychaj, po prostu oddychaj… Nie, cholera, wstrzymywanie oddechu lepiej działa…

Dobra, dam radę. Wcale nie jest tak źle. Oddychaj, powoli. Wdech, wydech, wdech, wydech. Miejmy nadzieję, że to nie potrwa długo. Nie wiem, ile zdołam wytrzymać, zanim nie będzie za późno.

No proszę, kurtyna jest ornamentowana. Całe metry tkaniny spadające z sufitu. Ciekawe, czy światła nagrzewają ją tam, na górze?

Nie wierzę, że za mną siedzi Johnny Depp. Są tutaj wszyscy, którzy cokolwiek znaczą w tym biznesie. Ciekawe, gdzie siedzą Bill i Ellen? Dobrze, że gdzieś tu są, to im oszczędzi jeszcze jednej podróży.

Cholera, znowu… Szlag, jak to strasznie boli… Oddychaj, po prostu oddychaj… Tysiąc jeden, tysiąc dwa, tysiąc trzy…

No dlaczego właśnie teraz? Nie mogłeś zaczekać jeden dzień… albo choć kilka godzin? Ty mały niecierpliwy łobuzie… Taki sam jak twój ojciec.

Oddychaj ustami, nikt niczego nie zauważy, jeśli nie dasz po sobie poznać…

Czy powinnam mu powiedzieć? Pewnie tak.

Jeśli powiem mu teraz, zdenerwuje się, a już i tak siedzi jak na szpilkach. Nie, nic nie powiem, jeszcze nie teraz. Wytrzymam. Tylko czy potem zdołam wsiąść do samochodu?

Licz. Musisz liczyć. No dlaczego nigdy nie noszę zegarka? O, za to mam na ręku brylantową bransoletkę od Harry Winston, wartą sto tysięcy dolarów. Obliczę wartość biżuterii… Noszę… bransoletkę… sto tysięcy… naszyjnik z wisiorkiem za dwieście tysięcy… w uszach mam kolczyki… trzysta tysięcy… Oddychaj…

Cholera, są coraz częstsze. Dwa ostatnie przyszły w odstępach mniejszym niż trzy minuty. Powiedz mu.

– Ryan? – pisnęłam. – Kochanie, jak myślisz, długo to jeszcze potrwa? – Poprawiłam się na siedzeniu.

Spojrzał na zegarek, który podarowałam mu na gwiazdkę.

– Z dziesięć minut. Dlaczego? Denerwujesz się?

– Nie – wykrztusiłam, siląc się na uśmiech. – Nie denerwuję.

– Tar, jesteś zlana potem… Wszystko w porządku? – Przekręcił się do mnie w fotelu.

Odetchnęłam przez zaciśnięte zęby.

– Zły moment.

Otworzył szeroko oczy.

– Zły moment?

– Tak… Ruszyło kilka dni przed terminem.

– Chcesz powiedzieć, że to już? Właśnie w tej chwili?

– Wytrzymam… Ale jak tylko ogłoszą… Mm…

Oddychaj krótko i płytko. Cholera, jaki to ból… Żeby tylko nie poplamić sukienki…

– Kiedy poczułaś pierwsze skurcze? – spytał, bezskutecznie usiłując zachować spokój.

– Wcześniej.

– Jak staliśmy na czerwonym dywanie?

– Jeszcze wcześniej – szepnęłam, starając się nie jęczeć z bólu. – Przy układaniu włosów i makijażu.

– Taryn, to prawie pięć godzin temu! Musimy iść! Chcesz, żebyśmy poszli? Powiedz, jeśli już czas. – Ryan spanikował, prawie wstał z siedzenia.

– Uspokój się. – Odetchnęłam między skurczami, złapałam go za frak i posadziłam z powrotem. – Na razie jest w porządku. Ale wolałabym, żebyśmy tu długo nie siedzieli.

Jak tylko to powiedziałam, przeszył mnie kolejny rozrywający ból. Wstrzymałam oddech i zacisnęłam powieki. Skurcze przychodziły częściej i były coraz mocniejsze.

– Taryn, jeśli musimy iść, pójdziemy. I tak go nie dostanę, nie ma sensu ryzykować.

– Nie możesz tego wiedzieć. – Wkurzał mnie ten jego pesymizm. Był w tej roli wspaniały.

– Jeśli musimy, pójdziemy – powiedział takim tonem, jakby już przegrał. – Nie ma problemu.

– Nie – powiedziałam stanowczo, zaciskając zęby. – Nigdzie nie pójdziemy, dopóki nie usłyszymy, jak odczytują twoje nazwisko, dopóki nie otworzą koperty. To twoja chwila. Może jedyna w życiu. Wytrzymam. – Oddychałam przez zaciśnięte usta. – Ale z całą pewnością mogę powiedzieć, że ten mały tygrys i ja nie zdołamy pójść później na żadne

przyjęcie – zażartowałam, próbując rozładować sytuację.

– Kochanie… – zaczął.

– Przestań. Nie ma takiej opcji, żebyśmy teraz wyszli – szeptałam. – Jest jeszcze czas – kłamałam z przekonaniem. Ryan i tak był przerażony za nas oboje. Wzięłam go za rękę. – Przejdziemy przez to razem, tak jak robiliśmy to wcześniej… jako zespół.

Olbrzymia kurtyna opadła, gdy skończyło się wręczanie Oscarów za dorobek całego życia.

– Jak będą odczytywać nazwiska, kamera na pewno na nas spojrzy – szepnął mi do ucha, delikatnie ocierając krople potu spływające po mojej szyi. – Mówię, żebyś wiedziała.

– Tak, wiem. Kamera namierzała nas już wcześniej. Jak zapali się czerwone światło, znów się uśmiechnę, słowo. – Miałam uśmiech na stałe przyklejony do twarzy. – Tylko szerzej.

– Jesteś pewna, że chcesz zaczekać?

– Tak, i skończmy z tym wreszcie. – Wyszczerzyłam się do niego. – Nie przegapię tej chwili za nic na świecie. Wiesz, co mam na myśli.

Jego lśniące lakierki przesunęły się po podłodze, trąciły moje buty na niskich obcasach.

Rozległa się muzyka.

– Powitajmy dwukrotnych zdobywców Oscara dla najlepszego aktora: Daniela Day-Lewisa, Toma Hanksa, Seana Penna, Jacka Nicholsona i Dustina Hoffmana.

Ryan ścisnął moją dłoń, chyba również wstrzymał oddech. Wziął mnie pod rękę i pomógł mi stać, gdy oklaskiwaliśmy aktorów wchodzących na scenę. Pięciu wspaniałych, utalentowanych mężczyzn wyczytało nazwiska pięciu aktorów nominowanych do tegorocznej Nagrody Akademii Filmowej dla najlepszego aktora.

Uśmiechnęłam się z dumą, gdy odczytano nazwisko Ryana. Jack zażartował, że gotów jest nawet podzielić się statusem symbolu seksu, gdyby musiał. Roześmialiśmy się, gdy powiedział: „Jeśli nie wiesz, kim jest Ryan Christensen, spytaj jakąś kobietę między szóstym a dziewięćdziesiątym szóstym rokiem życia, a ona powie ci o nim wszystko”.

Ryan uśmiechał się, zakłopotany, potarł czoło.

Byłam z niego taka dumna… Warto było znosić ból dla tej chwili.

Bez względu na to, co stanie się dalej w jego karierze, został oficjalnie nominowany do Oscara.

Ścisnął mocno moją rękę, przykładając nasze splecione dłonie do ust.

Wpatrywaliśmy się w podłogę, a każda sekunda dłużyła się w nieskończoność.

– Oscara otrzymuje…

Wstrzymałam oddech, gdy przeszyły mnie podniecenie i skurcz.

Ryan ściskał moją rękę tak mocno, że zdrętwiały mi palce.

– Ryan Christensen, za *Isletin*.

Chyba krzyczałam.

Wszyscy wstali, bijąc brawo. Wszyscy. Sławni reżyserowie, celebryci, muzycy, cała widownia wstała, żeby go oklaskiwać.

Ryan wyglądał, jakby dostał cios w żołądek. Pochylił się i pocałował mnie, a ja śmiałam się z podniecenia. Pocałował mnie jeszcze raz, pogładził mój brzuch i podszedł do schodów prowadzących na scenę. Łzy szczęścia popłynęły mi z oczu.

Wyglądał na wstrząśniętego, miałam tylko nadzieję, że wzruszenie nie odbierze mu mowy. Widać było, że drży, w każdym razie ja to widziałam. Otworzył usta, jakby z niedowierzaniem, pocierał ręką czoło, wchodząc po schodach.

Stałam i klaskałam, przechodząc przez kolejny bolesny skurcz. Moje ciało szykowało się do urodzenia naszego dziecka.

Patrzyłam z zachwytem, jak pięciu najwybitniejszych aktorów naszych czasów po kolei uścisnęło dłoń Ryanowi, jak mu gratulowali, ściskając go i poklepując. Jego bohaterowie, jego mentorzy, ludzie, których podziwiał, szanował i starał się naśladować, teraz witali go w swoich szeregach.

Stanął na podium, ściskając w dłoni piękną statuetkę, wciąż oszołomiony, że spełniło się jego marzenie, ziściło największe pragnienie. Jego kariera aktorska sięgnęła zenitu.

– Dziękuję – powiedział Ryana do mikrofonu, wpatrując się we mnie.

Wszyscy usiedli, czekając na przemowę.

Odkładał napisanie przemowy do ostatniej chwili, aż wreszcie wczoraj wieczorem zmusiłam go, żeby napisał, co chce powiedzieć, jeśli ta chwila będzie należała do niego.

– Dziękuję – powtórzył. – Czuję się onieśmielony, stojąc tutaj przed wami. – Potarł czoło zdenerwowany.

Oddychaj, kochanie, po prostu oddychaj, pomyślałam.

– Nie sądzę, żebym znalazł się tu, gdzie teraz jestem, gdyby pewna osoba nie skłoniła mnie do podjęcia ważnych decyzji, gdyby nie powiedziała, że marzenia spełniają się wtedy, gdy zaczynasz robić coś

w tym kierunku. – Mrugnął do mnie. – Tą osobą jest moja cudowna żona, Taryn. To właśnie jej zawdzięczam to, co się dziś wydarzyło. To ona powiedziała dwa lata temu, że ten scenariusz może zdobyć Oscara. I na szczęście jej posłuchałem. – Odetchnął i chrząknął nerwowo, na dowód potrząsając nagrodą.

Posłałam mu całusa i pogłaskałam swój brzuch, spychając w dół małą stópkę. Nasze dziecko nie mogło się już doczekać swoich urodzin.

Wyjął kartkę z wewnętrznej kieszeni fraka, na której miał spisane nazwiska ludzi, którym chciał podziękować. Patrzyłam na niego, w czarnym fraku, srebrnym krawacie i białej koszuli i myślałam, że wygląda zniewalająco.

Przyszedł kolejny skurcz. Ścisnęłam poręcze fotela i spięłam ramiona, żeby przejść przez ten ból. Tym razem trudno było się uśmiechać.

Ryan rozejrzał się po widowni.

– Obiecałem, że będę mówił krótko. Kilka minut temu moja żona powiedziała mi, że od pięciu godzin ma skurcze, i nie chciałbym, żeby nasze pierwsze dziecko urodziło się w pierwszych rzędach tej sali.

Publiczność zaśmiała się i zaklaskała.

Nadal usiłował nerwowo rozłożyć kartkę.

– Kochanie, powiedz mu, żeby jeszcze trochę zaczekał, zaraz skończę.

Widownia znów się zaśmiała, Ryan potarł brew.

– Ech, wygadałem się – mruknął, jakby do siebie, ale wszyscy go usłyszeli. Wzruszył ramionami, zerkając na pięciu mężczyzn, nadal stojących za nim. – Ale dobrze, tabloidy mogą już przestać spekulować, a paparazzi przestać pytać. To będzie chłopak! – Rozejrzał się po widowni z uśmiechem dumy.

– Nie wiem, która chwila tego wieczoru będzie miała dla mnie większe znaczenie: zdobycie tej nagrody czy narodziny syna, ale jestem wdzięczny, że wydarzyły się w tym samym dniu i mogę szczerze powiedzieć, że to najwspanialszy dzień w moim życiu. – Zrobił kilka płytkich wdechów, próbując się uspokoić.

– Chciałbym podziękować moim rodzicom, którzy również gdzieś tutaj są. Tato, krzyknij, żebym wiedział, gdzie jesteś.

Usłyszałam, jak Bill woła: „tutaj!” z prawego rogu z tyłu i uśmiechnęłam się.

Ryan kontynuował, dziękując wspaniałemu reżyserowi, ekipie, współwykonawcom, i wyrażając wdzięczność, że został wybrany spośród czterech innych nominowanych.

Odetchnęłam z ulgą, gdy skończył, i patrzyłam z rozrzewnieniem, jak

supergwiazdy poklepują go po ramionach, gdy schodził ze sceny.

– Pani Christensen, czy wezwać pani karetkę? – spytała mnie kobieta, maszynista sceny, pomagając mi wstać.

– Nie – wykrztusiłam między skurczami. – Potrzebuję tylko mojego męża, jego rodziców i limuzynę.

Cztery godziny później, dziewiątego marca o godzinie jedenastej czterdzieści, przyszedł na świat Mitchell Ryan Christensen. Trzy i pół kilograma, pięćdziesiąt jeden centymetrów i niebieskie oczy. Był miniaturową kopią swojego ojca.

– Jak dobrze wrócić do domu – westchnął Ryan, wchodząc przez frontowe drzwi do naszego drewnianego domu, pięćset pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Nasz synek, który miał już pięć dni, leżał w wygodnym niebieskim ubranku z małymi pieskami na stópkach. Przypięty bezpiecznie w foteliku samochodowym, przespał całą drogę z lotniska.

Od razu zaczęłam go odpinać, żeby móc znów wziąć go na ręce.

– Powiadomiłem wszystkich, że wróciliśmy. Pete i Tammy pewnie już jadą, żeby go zobaczyć.

– Mam nadzieję, że zdążymy się rozpakować.

Ryan wyjął statuetkę z filcowego pokrowca.

– Postawię go w gabinecie.

– Nie! – zaprotestowałam. – Postaw na kominku, żebyśmy mogli go podziwiać.

Prychnął.

– Kochanie, nikt nie wchodzi do twojego gabinetu, postaw go tutaj. – Przesunęłam nasze ślubne zdjęcia, robiąc miejsce na statuetkę.

Usiadłam z maluchem na kanapie, pokazując mu zdjęcia z naszego ślubu. Uśmiechnęłam się na widok roześmianego Pete'a. Podróż na Malediwy była dla nich drugim miesiącem miodowym i mniej więcej wtedy Tammy zaszła w ciążę. Ich córeczka, Madison, miała teraz pół roku.

Żartowaliśmy sobie, że może nasz syn i ich córka pewnego dnia będą razem. Nigdy nie wiadomo, skąd powieje wiatr, wszystko jest możliwe.

Tak długo zamartwiałam się, co zrobić ze swoim życiem, a potem nagle wszystko samo się ułożyło. Byłam żoną, matką, partnerką, kochanką… Czułam się spełniona.

Ryan dołączył do mnie i dziecka na oszklonej werandzie, wychodzącej na jezioro. Położył nogi na stoliczku, kładąc na podłodze pudełko, które miał w ręku.

– Daj mi go – szepnął, wsuwając ręce pod naszego synka. – Chodź do mnie, maluchu, no, chodź do taty…

Gdy patrzyłam na niego, pełnego miłości do naszego dziecka, poczułam, jak wypełnia mnie szczęście.

– Co jest w tym pudełku? – zapytałam, patrząc, jak słońce zachodzi za wierzchołki świerków.

Roześmiał się.

– Kolejne scenariusze.

– Wiesz, skarbie, na razie dostałeś jednego Oscara. Jak już będziesz miał dwa, będą robić za podpórki na półce z książkami.

Uśmiechnął się do mnie.

– Nie, ja już swojego mam. Może ty zdobędziesz drugiego?

Przewróciłam oczami.

– Nie przypuszczam, nie jestem aktorką.

– Mogłabyś, gdybyś chciała. Sama wiecznie powtarzasz, że wszystko jest możliwe, jeśli tylko człowiek pójdzie we właściwym kierunku.

No proszę, jednak mnie słuchał.

Przesunęłam nogę po stole i trąciłam go w stopę.

Dodatkowy rozdział

Tworząc fabułę Próby uczuć*, umieściłam tę scenę na początku książki, jako część koszmaru Taryn, ale po zastanowieniu postanowiłam go skrócić, żeby nie zdradzać zbyt wiele na początku. Chciałam, żeby adopcja Taryn była niespodzianką.*

Rozbudowując postać Taryn, zastanawiałam się, co w jej wspomnieniu o Joem mogłoby spowodować powracające koszmary z chłopcem o czarnych włosach. I co mogło doprowadzić do konfliktu w rodzinie jej matki.

Pamiętam, jak biegałam po piwo, gdy tata i inni mężczyźni z naszej rodziny rzucali podkowami, i ta scena w jakimś stopniu pochodzi z mojej przeszłości. Co rok jeździliśmy w to samo miejsce na rodzinny piknik i w szarym garażu zawsze było trochę chłodniej niż w upalnym słońcu na zewnątrz.

Mała blondyneczka, która ssie kostki lodu z Barbie w ręku, to ja.

Miłej lektury.

Domek rybacki dziadka

4 czerwca 1986 roku

– Hej! Uważaj, skarbie!

Duże ręce taty wzięły mnie pod pachy, gdy mnie podniósł. Wielkie metalowe U, które rzucił wujek Al, potoczyło się pod stopy taty i upadło na trawę.

– Taryn, musisz uważać, żeby podkowa cię nie uderzyła. Mogłaby ci zrobić krzywdę. – Jego dolna warga wyglądała jak wielka dżdżownica. Tak zabawnie, że chciałam ją złapać i ścisnąć.

Siedziałam u taty na rękach i patrzyłam, jak wujek Al robi śmieszne miny, biorąc zamach i celując w zardzewiały pręt wbity w ziemię. Brzęk metalu wystraszył mnie. Pomyślałam, że konie, które noszą takie wielkie podkowy, muszą być olbrzymie. Wielkie jak słonie. Albo jeszcze większe, jak domy. Chciałabym pojeździć na takim koniu.

– Tatusiu, masz czerwone policzki.

Pocałował mnie kilka razy.

– Ty też, słonko. Mama będzie musiała posmarować cię kremem. Kogo tu masz? Kto ma gołą pupę?

Pomachałam lalką.

– To Ken, mój chłopak.

– Twój chłopak? – Uniósł brew, patrząc na mnie jednym okiem. – A co się stało z jego spodniami?

Pokazałam mały basen, spodnie pływały na wodzie, Barbie siedziała w basenie.

– Czy mam mu nagadać, że chodzi z gołą pupą?

Zachichotałam.

– Zabierzesz mnie do tej dużej wody?

– Dwa punkty dla nas! – oznajmił tata z dumą, poprawiając mnie na biodrze i biorąc metalowe U.

Poklepałam go po policzku.

– Tatusiu!

Uśmiechnął się do mnie samymi zębami, wiedziałam, że mu przeszkadzam.

– Za chwilę, skarbie. Najpierw tatuś i wujek Al muszą pokonać wujka Andy'ego i Bean Mana. Nie podchodź do jeziora bez mamusi ani tatusia, dobrze? Zostań tu, żebym cię widział.

Patrzyłam, jak wujek Al pije z brązowej szklanej butelki, jak przechyla ją mocno, wysączając ostatnią kroplę.

– Hej, Taryn! – zawołał mnie. – Zrobisz coś dla mnie? Wyrzuciłabyś tę butelkę do śmieci i przyniosła mnie i twojemu… ee… tacie nowe butelki z garażu? Byłabyś naszym specjalnym pomocnikiem.

Pobiegłam do garażu, cała szczęśliwa. Chciałam być najlepszym specjalnym pomocnikiem na świecie.

W dużym szarym garażu było chłodniej niż na dworze. Włożyłam ręce do kubełka z lodem, wrzucając jedną kostkę do ust, tak jak robił mój tata. Bolały od tego zęby, za to na języku rozpływał się miły chłód. To było jak specjalne, jedzone po kryjomu cukierki, które przemieniały się w wodę. Miałam ich całą stertę tylko dla siebie.

– Hej, a co ty tu robisz?

Wystraszyłam się i upuściłam kostkę lodu. Zostałam przyłapana, chciało mi się płakać.

Joey! Poznałam go od razu, choć mnie wystraszył. Jego włosy miały ten sam kolor, co moja sypialnia w nocy i zasłaniały mu oczy; zęby miał bardzo białe. Ciekawe, czy zna te potwory, które mieszkają pod moim łóżkiem?

– Jesteś o wiele za młoda na alkohol, młoda damo – powiedział stanowczo. Zabawnie chodził, jakby jedna noga nie chciała działać. Wyjął mi z rąk brązową butelkę i włożył z powrotem do lodu. Chciałam zapytać, czy to jego mama maluje mu paznokcie na czarno? Myślałam, że chłopcy nie używają lakieru.

Kucnął przede mną, zdjął mokry kosmyk z moich oczu i założył mi za ucho.

– Jesteś taka piękna – westchnął, mrużąc oczy. – Zupełnie jak twoja mama.

Rozpromieniłam się. Moja mama naprawdę była piękna.

– No proszę, straciłaś już ząbki. Ile masz lat?

Wyciągnęłam rękę i z dumą rozłożyłam palce, pamiętając, żeby zagiąć kciuk.

Joey siadł na podłodze po turecku.

– Ojej, aż cztery? Robisz się taka duża i taka mądra. Boże, tak bardzo chciałbym, żeby twoja mama mogła cię teraz zobaczyć. Byłaby taka szczęśliwa. Masz takie same włosy i taką samą buzię jak ona, wiesz?

Wytrzeszczyłam na niego oczy. Włosy mojej mamy były brązowe, jak ta kredka, którą rysowałam ziemię i drzewa, nie takie żółte jak moje.

Nachylił się do mnie.

– Umiesz dochować tajemnicy? Tak, żeby to był nasz wspólny sekret?

Kto wie, może specjalni tajni pomocnicy mają sekrety?

– Ty i ja mamy ten sam kolor oczu, widzisz? – Jego oczy były niebieskie jak niebo na dworze nad puchatymi chmurkami.

Wyglądał na smutnego i mnie też zrobiło się smutno.

– Chciałbym, żebyś mogła zobaczyć swoją mamę. Ale nie możesz.

Nie spodobało mi się to. Zapragnęłam do niej pobiec.

– Dlaczego nie?

– Dlatego… – Odetchnął głośno i chrapliwie. – Twoja prawdziwa mama mieszka w niebie z aniołkami.

Teraz już naprawdę chciałam się rozpłakać. I byłam zła.

– Nieprawda, moja mama jest tam!

Joey spojrzał mi prosto w oczy.

– Posłuchaj. Twoja mama miała na imię Kelcie. I bardzo, bardzo cię kochała. Ale…

Zastanowiłam się, która chmurka to niebo.

– Kurczę, dlaczego nie mam więcej czasu… Chciałbym… Nie wiem, kiedy znów cię zobaczę – powiedział Joey miękko.

– Dlaczego?

– Wiesz, co to jest wojsko?

Skinęłam głową i podrapałam się po nosie.

– I pomalują cię na zielono? – spytałam. Może zielony będzie lepszy niż czarny? To kolor trawy.

Joey uśmiechnął się.

– Nie, ale będę musiał nosić specjalne ubranie i mnie ostrzygą. – Przesunął dłonią po czarnych włosach. – Może przyślesz mi list, gdy tam będę, narysujesz mi coś? Co ty na to?

Pożałowałam, że nie ma teraz kartki. Przypominał mi zebrę. Gdybym szybko pobiegła, wzięła kredki z torby z zabawkami…

– Taryn, kochanie… Spójrz na mnie. Pamiętaj, to nasza tajemnica. Nikomu o tym nie mów. Obiecaj mi. Obiecaj.

Skinęłam głową. Wziął moje ręce w swoje.

– Boże, popełniłem tyle błędów… – Pociągnął nosem. – Ale naprawię

to. – Skinął głową. – Chcę być lepszy, dla ciebie… – Spojrzał mi prosto w oczy. – Bez względu na to, co będą mówić, bez względu na to, co usłyszysz, chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. I zawsze cię kochałem. Pamiętaj o tym. Ta… Joey cię kocha. I zawsze będziesz moją małą dziewczynką.

Po jego policzku spłynęła łza, potem jeszcze jedna. Zarzuciłam mu ręce na szyję, jak się kogoś przytula, to łzy przestają płynąć.

– Moja dziewczynka. Tak bardzo cię kocham.

– I ja cię kocham – szepnęłam.

– Zawsze chodź z podniesioną głową, bądź z siebie dumna. Nie pozwól nikomu się pognębić, nigdy. Bądź silna, słuchaj nauczycieli w szkole. I…

Joey opuścił ręce, gdy mój tata wszedł do garażu.

– Co tu się dzieje?

Tata chyba był zły, nie podobało mu się, że Joey tu jest. Pociągnęłam go za spodenki.

– Tatusiu? Zabierzesz mnie do Kelcie?

Spojrzał na mnie.

– Co?

Chciałam wziąć jeszcze jedną kostkę lodu i pojechać samochodem, żeby zimny wiaterek chłodził mi buzię. Może tam, w niebie, będzie duży basen?

– Do Kelcie, w niebie. Zabierzesz mnie?

Tata złapał Joeya za koszulę.

– Coś jej nagadał? Mów w tej chwili!

Joey krzyknął, chciał odepchnąć tatę. Szarpali się pod wielką srebrną drabiną opartą o ścianę, wystraszyłam się łoskotu, gdy upadła na ziemię. Tata uderzył Joeya w twarz, jego białe zęby zrobiły się czerwone.

– Ty głupi, nieodpowiedzialny szczeniaku! Ty skończony dupku, punku niedorobiony!

Dużo ludzi wbiegło do środka, wszyscy krzyczeli. Mama złapała tatę za rękę, szarpnęła.

– Dan! Puść go!

Zasłoniłam uszy, rozbolały od krzyków. Żałowałam, że nie mam ze sobą Kena.

Oboje potrzebowaliśmy kogoś, kto by się z nami pobawił.

Podziękowania

Chciałabym podziękować tym wszystkim ludziom, którzy pomogli mi spełnić moje marzenie, wysłuchiwali mojego gadania i delikatnie popychali we właściwym kierunku.

Przede wszystkim dziękuję mojemu mężowi Cory'emu i synowi Ryanowi za to, że dali mi czas, przestrzeń i wolność, bym mogła codziennie odwiedzać swój świat fantazji. To dzięki wam zrozumiałam, że marzenia naprawdę mogą się spełnić, jeśli tylko pójdzie się w ich kierunku. Gdy twoja rodzina daje ci wsparcie, świat wygląda zupełnie inaczej.

Ta powieść nie byłaby tym, czym jest, gdyby nie pomoc mojej ukochanej przyjaciółki, Janelle Storch. Czytała, krytykowała, dawała natchnienie, wysłuchiwała moich narzekań, tysiące razy powtarzała, żeby się nie poddawać, kopała mnie w tyłek i szturchała, nie żałując czasu ani zapału. Dziękuję, że byłaś przy mnie podczas tej niezwykłej podróży.

Dziękuję mojej najlepszej przyjaciółce od dwudziestu pięciu lat, Marie S. Jesteś dla mnie bardzo ważna.

Podziękowania należą się również dziewczętom z FP: wasza nieoceniona przyjaźń ma dla mnie wielkie znaczenie. Dzięki za wsparcie, mądrość, niezachwianą miłość i akceptację. Mam wielkie szczęście, że jesteście w moim życiu, i nie wyobrażam sobie lepszego zespołu do tworzenia opowieści.

Dziękuję przyjaciołom na Facebooku i Twitterze – zmieniacie każdy mój dzień w święto.

Dziękuję mojemu ninja redaktorowi Amy Tannenbaum – dzięki za to, że we mnie wierzyłaś. Tak bardzo pragnęłam, żeby ta książka się ukazała – ale o tym już wiesz.

Ogromnie dziękuję wspaniałym ludziom w wydawnictwie Atria Books. Judith Curr – jesteś wspaniałą kobietą i dziękuję ci z głębi serca, że dałaś mi szansę. Dziękuję twojemu niezmordowanemu zespołowi: Chrisowi Lloredzie, Kimberly Goldstein, Samancie Cohen, Alyshii Bullock, Danie Sloan, Jeanie Lee, Paulowi Olsewski, Ariele Fredman, LeeAnnie Woodcock i Julii Scribner. Dzięki, że wydobyliście z tej opowieści wszystko, co tylko się dało.

Specjalne podziękowania należą się mojej energicznej agentce, Jane Dystel, i fantastycznej Miriam Goderich z Dystel and Goderich Literary

Management. Dziękuję, że dałyście mi szansę i wzięłyście pod swoje skrzydła.

[1] Księga Jeremiasza 29:11, Biblia Tysiąclecia (przyp. tłum.).

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Marszałkowska 8
00-590 Warszawa

tel. 22 6211775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz